

R G B WH GR BL

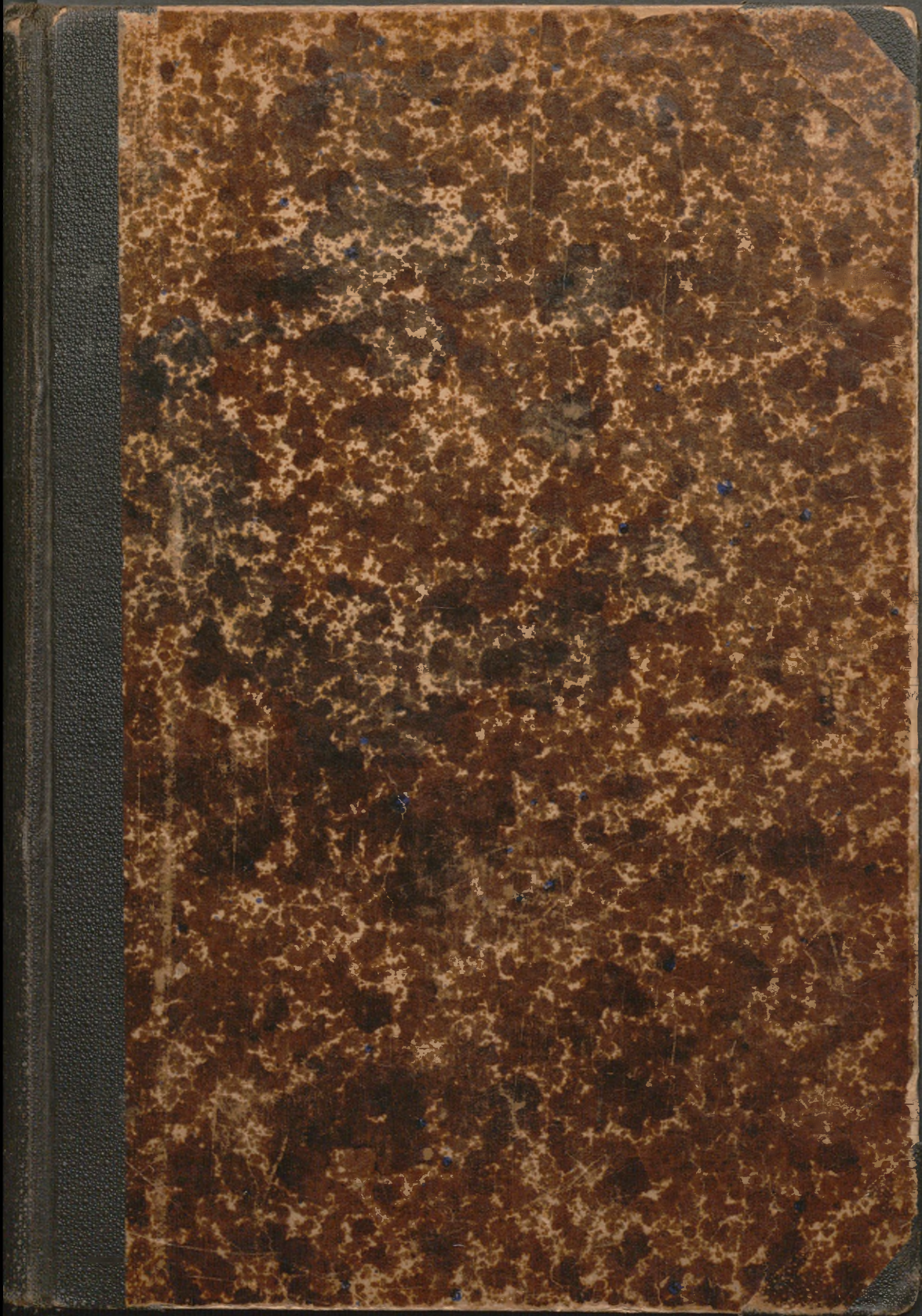


Grey Scale #13

C M Y K

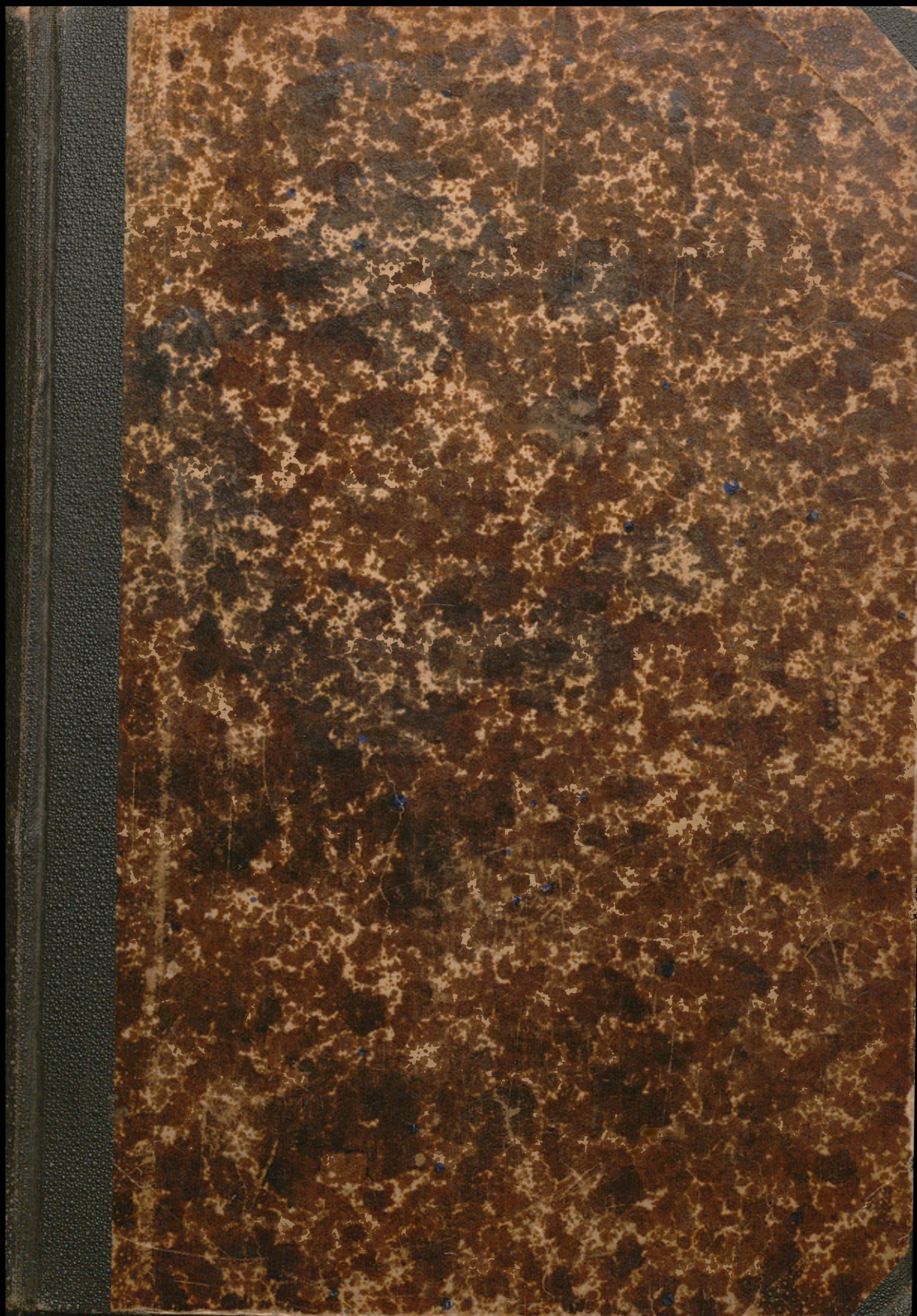


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





ufna w sprawiedliwość swej sprawy, może spojrzeć w tę stronę, o której ciągle jeszcze nie wiadomo — wróg-li tam, zali przyjaciel?

To straszliwe ramię, które nazywa się armia sprzymierzona austriacko-węgiersko-niemiecka, zadła właśnie potężny, może nawet śmiertelny cios kolosowi rosyjskiemu, który stanowił główny filar całej tej przechytnej budowli, zbudowanej przez Anglię dla zamknięcia i zniszczenia w niej jej niebezpiecznego konkurenta. Włosi — naród strategów i dyplomatów, wzmą z pewnością ten fakt pod trzeźwą rozważką, zanim rzucą kości.

Wszyscy prawdziwi przyjaciele narodu włoskiego, w tej liczbie zaś i my, Polacy, powinni w tej chwili życzyć gorąco Włochom, aby zdrowy rozsądek i zimna rozważka wzięły w nich górę nad nadmiernie rozbujałym temperamentem, nad nieuzasadnionymi, niczem realnie nie popartymi nadziejami i aspiracjami, nad zamiłowaniem wreszcie do operowania hasłami, które oparte na zamierchłej i niepowtarzalnej przeszłości, dzisiaj zamiast jasno właściwą wskazywać drogę, białym raczej i zamęt w głowach wytwarzają.

W ostatnich czasach opinia włoska publicznie zaczęła okazywać duże zainteresowanie i niekłamana życzliwość dla sprawy polskiej. W pełnym i wdzięcznym uznaniu tego faktu, społeczeństwo polskie nie może życzyć narodowi włoskiemu niczego innego, jak wiernego wytrwania na drodze, którą wybrał przed trzydziestu trzema laty, zawierając sojusz z monarchią austriacko-węgierską. Politycy włoscy, ujawniając wówczas wielki rozum stanu i dar przewidywania, rzucili na świeżą glebę zjednoczonej Italii ziarno przednie. które wydało też

Odparcie ataków rosyjskich na granicy Bukowiny.

(Tel. wł. »N. Ref.«)

Wiedeń, 13 maja.

»Neues Wiener Tagblatt« donosi z Czerniwiec, że walki nad brzegiem Prutu na północny wschód od Prutu nabrały niesłychanej dotąd intensywności. Rosyanie pod osłoną licznej artylerii zaatakowali pozycje wojsk austro-węgierskich. W ciągu niedzieli podejmowali Rosyanie czterokrotnie szturm, zostali jednak odzuceni ze straszliwymi stratami. Usiłowania rosyjskie wyparcia wojsk austro-węgierskich, znajdujących się na granicy, nie powiodły się zupełnie.

Bomby lotników austriackich nad Prahovem.

(Tel. wł. »N. Reformy«)

Wiedeń, 13 maja.

Dzienniki wiedeńskie donoszą z Budapesztu, że wedle telegramu »Az Est« lotnicy austriaccy obrzucili w dniach ostatnich bombami Prahovo. Dwa parowce, dwa holowniki i wiele materiału wojennego wyleciało w powietrze.

Prahovo leży w północno-wschodnim skrawku Serbii nad Dunajem.

Syn Sazonowa w niewoli.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«)

Wiedeń, 13 maja.

»N. Fr. Presse« donosi z Bielska, że wśród ostatnio wziętych do niewoli jeńców rosyjskich znajduje się także syn rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych Sazonowa.

Burmistrz Przemyśla.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«)

Wiedeń, 13 maja.

»N. Fr. Presse« donosi z Frankfurtu, że wedle telegramów z Petersburga znany agitator moskalofilski Głuszkiewicz został mianowany przez Rosyan burmistrzem Przemyśla.

Wstrętne barbarzyństwo Rosyan.

Od bardzo poważnej osobistości otrzymaliśmy wiadomość o wstrętnym barbarzyństwie Rosyan, dokonanem na trzech księżach rzymsko-kat. w Radomyślu Wielkim (pod Dębicą). Mianowicie w kościele powieszono trzech księży: jednego przed głównym ołtarzem, a dwóch przed bocznymi ołtarzami. Zachodzi poważna obawa, czy pomiędzy nimi nie znajduje się ks. Dr Michał Rac, profesor teologii w Tarnowie.

statkiem. Dowoził koleją do Jasia, a stamtąd furami. Natomiast widoczny był u nich brak mięsa, soli, tytoniu, odzieży i obuwia. Gdzie dopadli bydła, drobiu, żywności wogóle, odzieży, obuwia, zabierali bez pytania. Ukryte zawsze potrafili odszukać. Kto się opierał, dostawał nahajką lub kolbą w bok, niekiedy kulką rewolwerową w głowę. Miasto jednak nie cierpiało głodu. Gdy teraz uciekali, oprócz broni i amunicji, pozostawili masę wozów z mąką, pałki z cukrem, herbatą. Dostało się to wszystko w ręce naszych wojsk.

— Czy w czasie swego pobytu Rosyanie wywieźli kogo lub wzięli, jako zakładników?

— Wywieźli notaryusza, jako »niebezpiecznego« Polaka. We wtorek wieczorem i w nocy skwapliwie szukali burmistrza i niektórych radnych i bogatszych żydów. Ale ci niebyli tak naiwni i gdy zauważyli u Moskali zdenerwowanie i niepokój, już we wtorek rano dobrze się ukryli.

— Kiedy wkroczyły nasze wojska?

— W środę, 5 b. m., o godzinie 1 w południe. Moskale uciekali na łeb i szyję już od rana. Tylne strażę tylko były się jeszcze. Jednak nasi wzięli do niewoli w samym Żmigrodzie około tysiąca jeńców rosyjskich. W okolicy wzięły wojska nasze kilka tysięcy jeńców, jak nam opowiadano.

— Czy jest prawdą, że podczas ostatnich bitew Krosno padło pastwą pożaru?

— To się nie sprawdza, natomiast podobno zgorzał Odrzykoń, gdzie toczyły się zacięte walki.

J. R.

Gwałtowny wiatr zachodni podsycił ogień i przerzucił zagwie z dachu na dach. Powietrze przesycone było duszącym dymem. Żydzi stali na rogach ulic i rozprawiali o czemś pośród gwałtownej gestykulacji. O gaszeniu ognia nikt nie myślał. Przystąpiłem do jednej z grup i powiadam:

— Czy nie widzicie, że pali się cała targowica? Jeżeli nikt nie zabierze się do ratowania, to spłonie cała wschodnia część miasta, na którą wiatr pędzi płomienie.

— Po co mamy gasić — brzmiała odpowiedź. — To są domy Polaków, my żydzi mieszkamy w południowej dzielnicy miasta.

Tymczasem domy paliły się, jak pochodnie. W przeciągu pół godziny cała wschodnia część miasta przedstawiała morze płomieni. W szalonym popłochu uciekali mieszkańcy, unosząc swój ubogi dobytek, po który wracali do domów po kilka razy. Wreszcie przybyli pionierzy niemieccy i zaczęli walczyć z ogniem, nie mając niestety przyrządów do gaszenia. Wreszcie niektórzy mieszkańcy zaczęli nosić wodę.

W jakimś domu, który ocalał od pożogi, znalazłem nocleg. Nie mogłem długo usnąć. Powietrze przesycone było dymem, a niebo czerwieniło się łuną. Słyszałem ciągle trzask palącego się drzewa. Ten trzask stawał się coraz wyraźniejszym. Ogień zbliżał się do mnie. Po tem w północy i w północy myślałem o keza-kach, którzy podczas odwrotu podpalił miasto. Myślałem o młodej Polce, która wieczorem opowiadała mi, że kozacy w lesie za miastem przy-czaili się i w nocy wpadną do miasta. Była to kobieta, która dostała obłędu z przerażenia.

Sygnaly alarmowe zbudziły mnie ze snu. — Grały trabki na alarm. a patrole ułańskie ie-

Nieznany wiersz Adama Pługa.

Lat temu 30 poeta Antoni Pietkiewicz (Adam Pług), ówczesny redaktor „Kłosów“, najpoczytniejszej wówczas ilustracji polskiej, wychodzącej w Warszawie, wręczył wielką księgę przyjacielowi swojemu Stanisławowi Krzemińskiemu, jako dar imienninowy.

Obdarowany księgą Stanisław Krzemiński był członkiem rządu narodowego w 1863 r., w czasach powstania poświęcił się pracy społecznej, przeważnie na niwie literackiej i pedagogicznej. Szereg prac poważnych rozrzuconych przez lat 49 po czasopiśmie polskich, pomiędzy nimi przez kilka lat drukowane „Listy z Warszawy“, jako korespondencje polityczne „Nowej Reformy“ — sporo publikacji książkowych, do których należy źródłowo opracowana książka p. t. „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce“, wreszcie ogromna ilość wyczerpujących artykułów w wydawnictwach zbiorowych: oto puścizna i posiew pozostawiony przez ś. p. Krzemińskiego. Zmarł w Warszawie 29 listopada 1912 r., w której cały swój wiek przeżył, mając lat 73.

Księga, będąca obecnie w posiadaniu p. Władysława Kozłowskiego, jednego z siostrzeńców nieboszczyka, jest formatu „quarto“, oprawna w pergamin z wyciskami, wydana w Antwerpii, nosi datę 1614 roku. Tytuł jej opiewa: „Jerosolymitana Peregrinatio Principis Radziwilli“, a dedykację wypisaną ręką Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa) i wiersz te-

goż nigdzie dotychczas nie drukowany dokładnie przytaczam. Jest on charakterystyczny jako rodzaj poezji w twórczości Pługa niespotykany i jako wyraz ówczesnego ucisku w Warszawie, kiedy kuratorem okręgu naukowego warszawskiego był osławiony Apuchtin.

„Stanisławowi Krzemińskiemu w dniu jego imienin d. 8 maja 1884 r. składa w upominku wierny i szczerzy jego przyjaciel Antoni Pietkiewicz“.

Tutaj następuje wiersz z aluzjami do treści książki i do chwil, które przeżywało Królestwo Polskie w końcu XIX wieku.

I my sieroty, choć nie Radziwiły,
Strasne sieroty, bo rodem z mogiły,
Gdzie matkę naszą żywcem pogrzebano!
I my pielgrzymi, bo duszą znękaną
I przepelnioną wiekiustym żalem,
Wciąż się tułamy po tem Jerusalem,
Po tej okropnej Kalwaryjskiej drodze,
Kędy shańbiona, skatowana srodze
Przez tych, co Boskie podeptali prawo
Nasza Ojczyzna szła na mękę krwawą!
Krzyż jej dźwigamy własnymi ramiony,
Skronie nam ranią ciernie jej Korony,
Twarz nasza krwawym jej oblaną znojem,
Grot co ją przeszył, czuję w sercu swoim!

I smutni na śmierć, pochyliwszy czoła,
Stoim u grobu jej, czekając chwili,
Rychło-li ześle Bóg tego anioła,
Co głaz, broniący jej wyjścia, uchyli?
*Bo wierzym mocno, że ta umęczona
Śmierci i piekiel moc wreszcie pokona,
I w naznaczonej przez Pana godzinie
Zwycięski sztandar swój z chwałą rozwinie.*
Lecz nie zstępuje z niebios Anioł Boży,
I serce w nas się rozżala i trwoży,
I niecierpliwość ogarnia nas wielka,
Że dotąd w grobie nasza rodzicielka!
Więc tym Aniołem chcemy stać się sami
I głaz ów dźwignąć własnymi siłami...
Ale, niestety, trud przepada marnie
Nowe nam tylko sprowadza męczarnie!
Mamyż już zwątpić i dać się rozpaczy?...
Nie, drogi bracie! wzmóźmy siły raczej,
Przejmijmy niemi i tą wiarą swoją
Wszystkich, co wokoło tego grobu stoją
I płaczą tylko lub szepcą pacierze,
By razem z nami odważnie a szczerze
W głaz ten oparli wytrwale ramiona,
A cudu ufnosć niezłomna dokona,
I Chrystusowy wyroczny dzień trzeci
Słońcem żywota i dla nas zaświeci!
Z tą wróżbą błogą, z tą niezłomną wiarą,
Druhu mój zacny, w dniu twojego święta
Niosę ci w darze bratnim księgę starą,

Która te czasy szczęśliwe pamięta,
Gdy matka nasza Polska żyła jeszcze,
A choć w jej życiu oznaki złowieszcze
Widać już było, jednak wolne przecie,
Z męstwa i chwały głośną była w ściecie,
I mogła stać się Królową i panią
Tych co przywiedli później zgubę na nią.
Kiedy twój drużba, drogi „Stanisławie“
Zdobywca Moskwy, dzielny nasz Żółkiewski,
W tej znieważonej, znękanej Warszawie,
Gdzie się Apuchtin dzisiaj sroży dziki,
Wiózł tryumfalnie po przed tron krakowski
Na swym rydwanie cary-niewolniki!

Niechże ci będzie upominek miły
Z tej starej księgi, którą święcę tobie
Z życzeniem, by się te czasy wróciły,
Gdy zwyciężała ta, co dzisiaj w grobie!

Życzenie ostatnie i ta wiara w zwycięski nasz sztandar w słowach, które umyślnie kursywały zostały złożone, to fakty proroctwa z przed lat 30 do chwil, które obecnym przeżywamy, to jeszcze jeden dokument tego głębokiego przekonania i tej stałej pieśni... „nie zginęła“!

Dr Mieczysław Offmański.

STANISŁAW STWORA.

Roza Weneda.

Z krainy idę śmierci i ementarzy,
z ruin przychodzę, patrzcie — zemsta we mnie,
zemsta poza mną! niech się nikt nie skarży,
krwią spąsowiwały dzisiaj światów ciemnie,
duch się lękowi nie podda i — nieda,
z posiewu wzrosłam krwi — Roza Weneda!
Biada! kto dziś się przeciw mnie sprzysięże,
biada! krwią płonę dziś, krwią gorzę cała,
krew! krew! pioruny się lęgną i węże,
umarło serce! w piersi żądo żmii,
krew, krew na rękach, na piersiach, na szyi!
Serce! zabiłam serce! stargałam na strzępy,
po trupach przysłałam tu... i idę dalej — — —
widziałam... usta skrzywił im ból tępy,
w martwe ich piersi tchnęłam jad co pali,
skrę roznieciłam w płomień w ich... popiele
i wstaną kiedyś... syny me — Mściciele!

Jutro wam trzeba nienawidzić siostry
mej Lilli! serce wyrwijcie z swych piersi,
chociażby w własnej krwi ubroczyć ostry
nóż! — wy musicie to uczynić pierwsi,
spojrzcie wraz zimno w skrzepłej krwi ohydę,
— Jutro! otom jest Roza w krwi — w Zwycięstwoide!
Piorunem władnę i błyskawic gradem
biada! kto dziś się przeciw mnie sprzysięże,
zginą ci tylko, co z obliczem bładem
od trwogi pójda w krew! — piorun mam i węzeł
krwią spąsowiwały dzisiaj światów ciemnie
z ruin przychodzę, patrzcie — zemsta we mnie!
W maju 1915 r.

Kantor sprzedaży c. k. Loteryi klasowej
Braća Safler, Bleisko, Hauptstrasse 1
Kraków, Senacka 3

podaje do wiadomości, że
losy I-szej klasy
ozwartej loteryi

już są do nabycia


$\frac{1}{8}$ = Kor. 5, $\frac{1}{4}$ = Kor. 10,
 $\frac{1}{2}$ = Kor. 20, $\frac{1}{1}$ = Kor. 40.
Zamówienia z prowincyi
załatwia się jak najszybciej.




DWADZIESCIA PIĘĆ LAT
ROSYI W POLSCE.

(1863—1888).

ZARYS HISTORYCZNY.



PRZEDRUK Z „EKONOMISTY POLSKIEGO“.



WE LWOWIE.

NAKŁADEM REDAKCYI „EKONOMISTY POLSKIEGO“.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.

1892.

ROSYE W POLSCE

1863-1884

ARZYSTWA

31044/2



WYDAWCA

WYDAWCA

W S T Ę P.

Wychodzący obecnie zarys dwudziestopięcioletnich rządów Rosyi w Polsce, od czasu ostatniego powstania, jest wykonaniem myśli, powziętej w końcu roku 1888, w jednym z kół patriotycznych Warszawy. W książce tej starano się zebrać jak najwięcej faktów i świadectw, charakteryzujących politykę najazdu, a dostarczonych przez same źródła rosyjskie. Zarys ma ułatwić czytelnikowi zsumowanie ciemnizna, doznanego przez naród polski pod panowaniem Rosyi, a przez to i do rozjaśnienia samowiedzy obywatelskiej się przyczynić. Starsi odświeżą sobie w pamięci wiele wypadków, które czas już pościerał w skołatanej troskami głowie; młodzi przyjrzą się zbliska temu, co dotychczas widzieć mogli tylko zdaleka, słuchając opowiadań swych ojców, matek, braci starszych i przyjaciół rodziny; wszyscy wyniosą z przeczytania książki pokrzepienie w nienawiści ku potędze przygniatającej ludzkość.

Pracę obecną szczególnie polecić wypada młodzieży polskiej pod jarzmem rosyjskiem, wskutek tego jarzma właśnie bardzo niedokładnie znającej dzieje ucisku od powstania 1863 r., a powołanej przeciw do przekazania ognia świętego pokoleniom, które z niej wyjść mają.

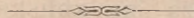
Gdyby się znalazł Rosyanin, dość niepodległy, nieobałamucony wielkością dzisiejszej Rosyi, a moralnie odważny, przeczytanie tej książki mogłoby i jemu przynieść pożytek. Instynkt zachowawczy, rozsądek i prawość niezbędna w życiu dają rękojmię, że i Litwin i Rusin, nazwany urzędownie

„Małoruskij“, Ukrainiec, nie nie straci na przeczytaniu zarysu dwudziestopięcioletniej gospodarki rosyjskiej w Polsce, i nawet, co więcej, wzmocnić może w sobie poczucie własnej indywidualności zbiorowej. Czas już powymiać liche niechęci, czas odczuć w Rosyi wspólnego nieprzyjaciela.

Obowiązkiem jest tych narodowości, jeżeli istotnie narodowościami są i odrębność swoją od Rosyi sobie uświadamiają — obowiązkiem ich jest ułożenie takiego samego, jak obecny, rejestru krzywd i nadanie mu takiej samej jawności.

Ucisku, jakiego doznawali Litwini i Rusini, nie przedstawiono w niniejszym zarysie, obie narodowości, obie towarzyski niedoli, są przecież pełnoletnie: niech same za siebie mówią. Odrębnej też pracy wymagałoby gnębienie żywiołu białoruskiego. Milczenie dłuższe tych współkrzywdzonych byłoby zaparciem się przez nich ich własnej, na życie historyczne zasługującej istoty.

Trud z uczciwem uczuciem podjęty, z uczciwą myślą wykonany, daremnym być nie powinien.



ROZDZIAŁ I.

Powstanie 1863 roku.

Uciśk w trzech zaborach po roku 1830. — Czasy mikołajewskie. — Polska podczas wojny krymskiej. — Śmierć Mikołaja. — Nowa epoka despotyzmu w Rosyi i w Polsce. — Oczyszczanie urzędów, poprawa szkół, Akademia medyczna i Towarzystwo rolnicze. — Książki patriotyczne i młodzież. — Okradzenie biskupstw i ruch w duchowieństwie. — Związki młodzieży. — Duch demokratyczny — Młodzież kijowska. — Warszawa — Manifestacya przed 27. lutego. — Dzień 27. lutego. — Adres Stawiskiego. — Projekt adresu Wielopolskiego. — List i ustępstwa z d. 26. marca 1861 r. — Wielopolski. D. 8. kwietnia. — Życie narodowe nie w radach powiatowych. — Obchody i zjazdy — Czerwoni i biali. — Komitet centralny. — Adresy o Polskę. — Pobór do wojska. — Wielopolski i Rosyanie. — Wpływ poboru na postanowienie komitetu. — Pobór w Warszawie. — Wahanie się komitetu. — Uchwalenie powstania. — Noc z dnia 22. na 23. stycznia 1863 r. — Odpowiedzialność komitetu. — Nieuchronność i narodowy charakter powstania. — Kwestya konieczności skutków. — Ogrom wysiłku. — Powstanie jako nieszczęście. — Znaczenie powstań dla samowiedzy narodowej. — Szkoła krakowska.

Po upadku powstania listopadowego we wszystkich wogóle trzech zaborach nastąpiły dla Narodu Polskiego czasy srogie.

W Galicyi ówczesny rząd austriacki znęcał się nad wszelkimi objawami żywej, do życia rwącej się myśli polskiej. Ówczesni tam dzieci polskie w swoich normalkach i gimnazyach na dobrych poddanych cesarskich. Lud odrywali od szlachty a przywiązywali do „Cisara“ w Wiedniu, obywatelstwo i inteligencyę dręczyli za pomocą swoich urzędników Niemców i Czechów, tłumili rozwój przemysłu i rzemiosł, ogłupiali literaturę, a za każde drgnienie energii narodowej, za najniewinniejsze porozumienie się młodzieży, posyłali tłumnie na Spielberg lub do Kufsteinu. Ruch demokratyczny 1846 r. krwawo a straszliwie stłumiono, podburzając lud do rzezi; zajęli wolny Kraków; we dwa lata później zbombardowali Lwów, przeciwko Polakom poruszyli Rusinów, a samoistny prąd uwłaszczenia, wyszły ze szlachty polskiej, zwrócili przeciwko niej i podali się za dobroczyńców, wybawiających lud z ucisku.

W Pruszech, po względnie łagodnem piętnastoleciu, kiedy na czele zarządu w Poznańskim stał niezniemczony Polak, powstanie przeciwko Rosyi obudziło w rządzie współzaboreczym poczucie wspólności interesów, tak wielkie, że tylko Prusakom zawdzięczał Paskie-

wiecz przejście Wisły i dostanie się do Skrzyneckiego; przebierano nawet żołnierzy pruskich w mundury rosyjskie, aby tylko jaknajskuteczniej przyczynić się do stłumienia nienawistnego ruchu. Po powstaniu zaczął rząd pruski uciskać „kochanych poddanych“ Frydryka Wilhelma III., zapominając, że tę część Polski, którą W. ks. Poznańskim przezwano, kongres wiedeński nadał królom pruskim tylko dla zaokrąglenia im terytorium państwowego a pod warunkiem najwyraźniejszym, żadnej sofistyki wykrętnej nieznoszącym, poszanowania praw narodowości polskiej, jej instytucji, jej społecznej i ekonomicznej jedności, roztrącającej przegrody rozbiorów. Memoryał Grollmana dał teraz początek kolonizacji z urzędu: prawo flottwelowskie o regulacji spadków i działów szlacheckich wzięło sobie za cel zrujnowanie szlachty; z uwłaszczenia wprowadzonego w r. 1825, korzystano teraz na to, aby rozdzielić naród; szkoła polska zaczęła zanikać; język urzędowy coraz brutalniej wypierał mowę uroczystą poręczoną przez patent okupacyjny z r. 1815. Gdyby nie zmiana panowania, możeby stan zaboru pruskiego w r. 1848 niewiele różnił się od stanu Galicji, z wyjątkiem jednej literatury już przed r. 1840 znacznie swobodniejszej, a przeto i lepszej. Wstąpienie na tron Frydryka Wilhelma IV. zapewniło W. Ks. Poznańskiemu i Prusom Zachodnim znośne warunki bytu — o ile w niewoli cokolwiek znośnym być może. Po r. 1846 nie znęcano się, a gdy w r. 1849 nastąpiła reakcja przeciwko rewolucji marcowej, Polacy cierpieli pospół z najlepszymi Prusakami, — aż w r. 1850 jedni i drudzy otrzymali kuso przykrojoną konstytucję, której rzeczywistym dobrem było obwarowanie wolności osobistej. Surowość przeciwko Polakom stała się teraz głównie policyjną, nie była prawodawczą. Walka systematyczna z narodowością polską zaczęła się nanowu dopiero za dni naszych po tryumfach niemieckich nad Francją.

Najcięższe jarzmo spadło po r. 1830 na tę część Polski, którą zagarnęła Rosya. Cesarz Mikołaj postanowił Narodowi Polskiemu wydrzeć wszystko to, czego mu wydrzeć nie zdołali jego poprzednicy, i to nawet, co mu sami od siebie zapewnili. Przedewszystkiem zniósł autokrata samowolnie konstytucję, nadaną Królestwu Polskiemu a poręczoną przez Europę, w akcie głównym Kongresu Wiedeńskiego, z dnia 8. czerwca 1815 r.; pogwałcił zobowiązanie, które sam dobrowolnie był zaciągnął, nadając statut organiczny z dnia 26 (14) lutego 1832 r i nigdy nie wprowadził go w życie; wyższe urzędy obsadzał Rosyanami lub Polakami protegowanymi przez takiego Paszkiewicza, który Sybistryi dobywał rublami, a tysiące wołów skarbowych podczas wojny krymskiej chował do swej kieszeni. Jednym z najpilniejszych zadań rządu rosyjskiego w Polsce po r. 1830 było wzniesienie w Warszawie Zwingburgu, cytadeli — jak sam cesarz w r. 1835 wyznał, nie

przeciwko nieprzyjaciołom z zewnątrz, ale przeciwko buntowi polskiemu. Po zwinieciu uniwersytetu warszawskiego, wprowadzono rosyjski systemat szkolny wraz z rosyjską zasadą ciemnoty i ogłupiania, a zupełnego zaniedbywania szkoły ludowej; język tylko jeszcze utrzymano polski. Jedynym dogmatem wiary rządowej było: posłuszeństwo i spokojność. Tolerowano największy nawet nieład, pozwalano na niesprawiedliwość w wymiarze sprawiedliwości, nie dbano wcale o najelementarniejsze nawet potrzeby kraju, którego budżet obciążono 21 milionami złotych na potrzeby cesarstwa.

W drugiej połowie zaboru, w prowincjach litewskich i ruskich, zniósł Mikołaj statut litewski, najpierw, zaraz po powstaniu na Białorusi, a w r. 1840 na właściwej Litwie; społnił gwałt na Unii, której Katarzyna II. za siebie i następców swoich poręczyła była wolność tak uroczyste, że nawet wszechwładztwo cesarzów rosyjskich uznała za ograniczone po wszystkie czasy przez prawa katolików rytuś graeci. Dusząc Unię, cesarz razem z Protasowem i Siemaszką pozamykał klasztory bazylikańskie, zamknął wiele katolickich, kościoły na cerkwie albo na składy wojskowe obracał; rozbił akademię medyczną, duchowną przeniósł do Petersburga, zburzył cały systemat szkół Czartoryskiego, Uniwersytetu wileńskiego nie pozwolił już w roku 1831 otworzyć; rozpędził liceum krzemienieckie; poddał Polaków pod władzę i nadzór urzędników, po większej części srogich, ciemnych i przedajnych, myślących tylko o prześladowaniu i zdzierstwach; dla zruszczenia kraju niszczył całe wsie i okolice, ziemie po nich zaorywał, na Kaukaz lub Sybir wywoził od razu po tysiąc rodzin ludu polskiego — ciało szarpał a duszę narodu zabić usiłował. Po wprowadzeniu w roku 1840 sądów rosyjskich i zruszczeniu szkoły, narodowość, język i religia Polaków spadły do rzędu objawów jedynie tylko cierpianych poza obrębem wszelkiej instytucyj publicznych. Despotyzm gniołł inteligencyę, a popierał wsteczniectwo społeczne i umysłowe, szkoła szerzyła ciemnotę, słynny katechizm uczył czei nie Boga, ale cesarza — nie w samym tylko zaborze polskim, ale w Rosyi całej rząd był niegodziwym.

W obu dzielnicach, z tej, jak z tamtej strony Bugu i Niemna, najstraszniejszą była niewola myśli. Odrabano umysły nie tylko od pamiętek, ideałów i praktycznych trosk polskich, ale i od żywego ruchu umysłowego ludzkości. Wielcy nasi poeci byli wyklęci. Książka patriotyczna, a choćby tylko racjonalistyczna, była towarem ścięganym przez komory i cenzury. Młodzież nie znała najpiękniejszych, najważniejszych, najbardziej zajmujących utworów i dzieł literatury ojczystej, albo też, szła w sołdaty, jeśli ją schwymano na tajemnem odpisywaniu ukradkiem wprowadzonej książki, *Za Dziady* lub *Kor-*

dya na porywano na Kaukaz. Dziennikarstwa, publicystyki nie było; istniało jedynie gazeciarstwo, i to tylko w Warszawie. W gazetach same wióry i śmiecie. Cenzorowie protegowali dykteryjki, anegdotki, sentymentalne bzdurstwa i powiastki. Kuryer Warszawski obrał sobie za specyalność bale i psy. W dziale historycznym rozwijać się mogła tylko literatura paleograficzna i archiwalna. Nieliczne wydawnictwa literackie i naukowe musiały z konieczności zastępować naturalne organa oświaty. Od nich otrzymywał ogół to, czego mu już dać nie mogła szkoła na niskim poziomie trzymana i brutalnie zniszczone uniwersytety. Skrępowanie prasy było tak wielkie, że w latach 1845—9 cenzorowie sami zakreślali gazetom warszawskim politykę z *Gazety Rządowej*, a narzucanemi przedrukami artykułów sławiących dobrodziejstwa autokratyzmu zawałali całe kolumny.

Jeżeli jeszcze duch z narodu zupełnie nie wyszedł, było to zasługą jego emigracyi, łaską natury, zsyłającej mu wybitniejsze zdolności, i wreszcie dziełem ludzi w samym kraju działających, których ohydny systemat zepsuć i zmiażdżyć nie zdołał. Rząd nie opiekował się nikim i niczem; przestrzegał tylko posłuszeństwa i spokojności, czuwał tylko nad własnem dobrem. Wprawdzie w latach 1846—9 Mikołaj nakazał spisać tabele prestacyjne, ale uczynił to bynajmniej nie z czułości dla ludu: nakładał jedynie więzy na znienawidzoną szlachtę, tę szlachtę, w której sam przecież rozbudzał instynkta ciemństwa. Lud grzął w niewoli, a wszelkie zbliżenie się do niego, wszelkie usiłowanie podniesienia go z błota, surowo powściągano i ścigano.

O trzy tylko rzeczy cały ten potworny systemat ciemnoty, niewoli i bezsilności społecznej dbał z nigdy niezawodzącą pamięcią i gorliwością: o szubienicę, katorgę i więzienie. Samo otrzymanie listu od emigranta, wymienienie jego nazwiska, — było już przestępstwem. Drgnienia polityczne w Królestwie pomiędzy 1832 a 1850, szlachetne apostołstwo Konarskiego, Trynkowskiego i Maszkowkiego na Litwie i Rusi, porywy młodzieży dorpackiej, ruchy Dalewskich w Wilnie ścigały na siebie całą grozę okrucieństwa. Tysiące szły na Sybir, gdzie wielu z nich jeszcze dręczono i katowano na śmierć; kilkadziesiąt ofiar przez te dwadzieścia lat zawisło na drzewie męczeństwa. Ustawiając szubienice po całej ziemi polskiej sam cesarz rosyjski uczył Polaków miłości ojczyzny i nie pozwalał, ani im, ani Europie zapomnieć o terytoryalnych tej ojczyzny granicach.

Jeszcze podczas wojny krymskiej panował tak wielki terrorizm, że kiedy Mikołaj umarł, w Warszawie i Wilnie o śmierci jego mówić nie śmiano, choć już o niej najlichszy nawet polieyant nie wątpił. Śmierć ta była dobrodziejstwem dla Rosyi i w jarzmie przez nią

trzymanego narodu. Dobrodziejstwem była i wojna krymska, pomimo najniedorzeczniejszego umiejscowienia, zakończona klęską armii rosyjskiej. Polacy przez cały czas tej wojny złożyli takie dowody wiernopoddania, że prawdziwie nabyli prawa do rosyjskiego krzyża zasługi. Przeszło trzykroć sto tysięcy żołnierzy i rekrutów z ziem polskich zasililo armię rosyjską, walczącą w obronie Rosyi. Przez całe trzy lata trwania pochodów i działań wojennych nikt w Polsce nie drgnął z wyjątkiem Rozentala na Ukrainie. Nie skorzystano z nader poważnego ruchu ludu ukraińskiego przeciwko urzędnikom i popom, z nadzwyczajnego osłabienia potworu, a nadewszystko z faktu raz już rozpalonych płomieni wojny. Z zagranicy żaden emisaryusz nie przybył; w samym kraju żadne serce nie zatętniło do czynu. Warszawa zdobyła się tylko na drwiny z opołczeńców, ale z ich lekceważonych obyczajów i żołnierskiej dzielności nie umiała sobie wysnuć prostych logicznych wniosków. I stało się, że ci osmieszani opołczeńczy wystarczyli do trzymania Polaków w karbach uległości dla Rosyi. Jaki udział w tej niemrawości miała Czartoryszczyzna, ulegająca urokowi Bonapartego, a jaki samo polityczne znikczemnienie narodu polskiego pod panowniem rosyjskiem, możeby archiwa Czartoryskich odpowiedzieć na to mogły. Upadek ducha w narodzie dla dyplomatużującej strategii Napoleona III. był wielce pożądanym. Pominięto znowu sposobność do naprawienia błędu, który sam Napoleon I. uznał za największy ze wszystkich, jakie w huraganowem przejściu swoim przez ziemię popełnił.

Państwo wyniszczone wojskowo i ekonomicznie, potrzebowało wejść w siebie, skupić się, siły nowe z kupy rządzonej wydobyć — jeżeli chciało utrzymać się dłużej na stanowisku zdobytym w Europie przez Katarzynę. Dotychczas rządzili Rosyą generałowie, którzy rząd państwa uważali za komendę wojskową a naród za bataljon karny. Po nieszczęśliwej wojnie, taki systemat z takimi wykonawcami nie mógł żadną miarą zapewnić Rosyi dwóch rzeczy dla wszelkiego despotyzmu najniezbędniejszych: wojska i podatków. *La Russie ne boude pas elle se recueille* — powiedział Gorczakow, nowy minister spraw zagranicznych i w pierwszej połowie przekreślił, ale w drugiej istotnie powiedział prawdę: Rosya zaczęła się reorganizować. Terroryzm polityczny i policyjny ustał. Kask utracił monopol. Do szkół zaczęła przenikać pedagogika; zaczęto uczyć więcej i lepiej. Po uniwersytetach popi przestali być nauczycielami metafizyki, psychologii i logiki. Książka europejska, wiedza rzetelna, myśl postępową mogły już swobodnie przejść przez granicę. Prawo polityczne narodu rosyjskiego pozostało i nadal wielkością urojoną, ale w samowładztwie zjawiła się legalność, ograniczająca samowolę satrapów. Instykt zachowawczy

despotyzmu natchnął go umiarkowaniem i rozsądkiem Niestłychane gwałty i nadużycia wynurzyły się z mroku Rosyi mikołajowskiej. Rewizye urzędowe podkrywały całe wsie nieznane wcale katastrofi podatkowemu. Łupili je sami urzędnicy. Najgłówniejsze zadanie rządu stanowiło poruszenie i wprowadzenie w życie ogólnospołeczne dwudziestu kilku milionów ludu wiejskiego. Był on dotychczas niewolnikiem, zwierzęciem, towarem państwa; teraz miał zostać istotą ludzką machiną samoistnie produkującą podatki w ciałach i w rublach, a z poddanego szlachcie stać się bezpośrednio poddanym N. Pana. Hasło wyzwolenia ludu wydano w r. 1857. Z łona szlachty polskiej wyszedł pierwszy głos za uwłaszczeniem i tłumiono go, bo był polskim.

Z wolności miał skorzystać i lud Litwy i Rusi, wskutek rozbiorów i wprowadzenia ustawy cara Godunowa w sroższą, niż za Rzeczpospolitą, zagnany niewolę.

Wkrótce po traktacie paryskim gruchnęła wieść, że w artykułach tajemnych, umówionych pomiędzy Orłowem a Walewskim, Rosya zobowiązała się, nie tylko zapłacić kontrybucyę, ale i łagodniej obchodzić się z Polakami. Wieść nie kłamała. Napoleonowi wstyd było Czartoryskiego; w ogólnikowym więc wyrażeniu wprowadził był do umowy dowód tradycyjnych sympatyj napoleońskich dla Polski. Zaczęło tedy spodziewać się i oczekiwać. W maju 1856 r. przyjechał Aleksander do Warszawy. Szlachta z całego kraju, mieszczenie, i lud — powitali go wszyscy z niesłuchanym zapalem. Wiedzano, że mu się jeszcze nie należy i dawano mu tylko zadatek na przyszłość. On go nie chciał i oblał szlachtę odrazu zimną wodą. „*Point de reveries*“ „Co ojciec mój zrobił, dobrze zrobił“. Taka była nagroda za ową lojalność podczas wojny krymskiej. Słowa cesarskie, powiedziane w Belwederze dnia 23. maja, powtórzone w cztery dni później na balu w pałacu namiestnikowskim, wywarły nieprzewidziany skutek: przypomniały Polakom, że właśnie powinni mieć marzenia. Nowy cesarz rzeczywiście wiele dla Rosyi, ale nie dla Polski zrobić chciał; ulżył jej tylko jarzma, w granicach jednak tej ulgi bezprawność polityczną w Kongresówce, a narodową na Litwie i Rusi, po dawnemu utrzymał. Wszystko co zrobił, było to, że wpuszczając świeże powietrze do Rosyi, nie chciał mu zamykać otworów i do Polski. Odtąd rząd najezdniczy zaczął myśleć o potrzebach kraju zamieszkanego przez Polaków, o lepszym w nim porządku. Paszkiewiczowskie i bibikowowskie rządy już się nie zgadzały z ogólnym prądem, który powiał był nad całym cesarstwem. Temu tylko prądowi zawdzięcza Polska pod zaborem rosyjskim kilka istotnie łagodniejszych lat od skonu Mikołaja. Los jej się polepszył.

Przedewszystkiem dozór policyjny nad ogółem inteligencji polskiej, wiejskiej czy miejskiej, ustał. Szpiegowie pospadali z etatu. W Warszawie cytadela opustoszała; Moroki, Leuchtowie, Blumenfeldowie i Bielscy jęli utyskiwać na zły rząd, co nie daje roboty. Popowracali więźniowie z Syberyi; amnestya otworzyła granice kraju dla emigracyi; była nieszczerą, lichą, ale była. Łaska nie rozciągnęła się tylko do tych, których Mikołaj zaocznie na śmierć skazać polecił za rok 1830 i detronizacją, a nie pociągnęła w ogóle starej emigracyi. Po zmarłym Paszkiewiczu Aleksander II. powołał na namiestnictwo łagodnego, po europejsku już przyzwoitego Gorczakowa, brata ministra spraw zagranicznych. Zaczęto oczyszczać stajnię augiaszową wyższych urzędników. Do komisyj centralnych dostali się ludzie lepsi, którymby już Paszkiewicz nie ufał jako zbyt uczciwym. Złodzieje obławiający się pod pozorem wierności dla tronu podostawali dymisyje. Utrzymał się jeszcze apostoł ruszczenia Muchanow, ale przy nowym namiestniku dawne znaczenie już utracił. W szkołach Królestwa zaniechano ćwiczenia młodzieży w szyku kaziennym, a pomyślano o nauce. Mniej już teraz dbano o umiejętność recytowania imion członków rodziny cesarskiej, tytułów i rang i przestano już nawet tę ważną gałąź wiedzy wykładać w kursie literatury rosyjskiej. Niewytarte a zawsze zapięte guziki u mundurów, sztywny fiszbin u czapki i jakby wymurowany w koło szyi kołnierz, nie były już teraz najważniejszymi celami pedagogii rosyjskiej. W Kongresówce ustały nagle przypływy języka rosyjskiego jako wykładowego; podniesiono skalę języka polskiego, zaczęto odważniej i porządniej uczyć historii literatury. W okręgu naukowym Białoruskim wprowadzono przynajmniej na papierze, dwie godziny nauki języka polskiego w klasach wyższych, a jedną w niższych. W praktyce oznaczono etaty niezmiernie niskie, a dopłat do etatów od ziemiaństwa polskiego nie przyjmowano. Zawsze przecież było coś w zysku. W sądownictwie przestali gubernatorowie tamować swobodę wyborów, nie rozpędzali zgromadzeń wyborczych, sądy zaczęły się znowu zapełniać Polakami. W ogóle społeczeństwo, chociaż ubezwprawnione i nadal, otrzymało wszakże pewną swobodę ruchów, która pozwoliła mu niejedną użyteczną pracę podjąć i w ciągłości należytej prowadzić.

W Warszawie cesarz osobiście pozwolił na wydanie Mickiewicza; cenzura sama już dała pozwolenie na Lillę Wenedę. Objawiły się i wydawnictwa pod cenzurą. W Żytomierzu powstała spółka obywatelska do wydawania książek użytecznych, dążnością dobra społecznego przejętych; Kraszewski wytworzył teatr. W Wilnie wzięto się do drukowania książek elementarnych: polskich, żnudzko-litewskich i białoruskich. Zaraz po r. 1855 księgarze zaczęli sprowadzać

książki zakazane i tysiące ich rozchodziło się na kontraktach kijowskich. Młodzież wychowana na ustryałowkach, teraz dopiero zaznajomiła się z historią; długo tłumiony głód nasycała III. cz. Dziadów, Kordyaniem, Przedświtem, lirykami patryotycznymi trzech wieszczów. Czytano poezye wspólnie, w uroczystym skupieniu i nastroju. Spisek w podziemiach świętojańskich, Sceny wileńskie, Grób Agamemnona zapalały światło i ogniki tych właśnie marzeń, których Aleksander II. wyrzec się nakazywał. W Słowackim usłyszały młode serca jakby wezwanie do Termopylów polskich a „Leonidas bez złotego pasa, bez czerwonego kontusza“ rozżarzał w głowach krańcowe nieugięte pojęcia demokracji i republikanizmu, mających naród przez sprawiedliwość i równość odrodzić, a potężnym i niezwalczonym uczynić przez unarodowienie ludu. Za poematami weszły i broszury polityczne; spekulacja zapewniła im stałe drogi dopływu. Uczucie patryotyczne zwolna wykształcało się, a samowiedza polityczna nietylko w młodzieży, ale w ogóle inteligencji nadszpedzanie szybko wzrastała.

Rząd rosyjski odmówił zarówno w Wilnie (r. 1857), jak w Warszawie, przywrócenia zniesionych przez Mikołaja uniwersytetów, ale zato w Warszawie przynajmniej pozwolił otworzyć w r. 1857 Akademię medyko-chirurgiczną. Młodzież rzuciła się do niej hurmem, szukając w niej nietylko medycyny i chirurgii, ale i życia uniwersyteckiego. W tym samym roku, pomimo zabiegów Muchanowa, powstało w Warszawie Towarzystwo Rolnicze — największy wypadek, najważniejsza zdobycz onej epoki przedpowstaniowej. Wpływ Towarzystwa na ziemian był nader doniosły a dobry. Przy kwestyach gospodarczych znalazło się zawsze miejsce i na obywatelskie, i z czasem nawet te nad tamtymi przewagę zyskały. Samo już istnienie towarzystwa pobudziło Radę administracyjną Królestwa do wskazania zasad, na których możnaby lud oczynszować. Przez pracę wspólną, zorganizowaną, przez komitety i delegacye, przez urządzenie folwarków wzorowych, przez jawność i rozgłos obrad, podniósł się poziom umysłowości narodowej szlachciców. Na Litwie prośby dwukrotnie zanoszone o Towarzystwo rolnicze spotykały za każdym razem odpowiedź taką samą, jak i podania o szkoły polskie: niech szlachta nie myśli, że to Polska — jak gdyby rolnictwo i Polska były synonimami! Wytrwali, uporniejsi i wogóle dzielniejsi od Koroniarzy Litwini pozawiazywali kółka powiatowe, potajemne; zjeżdżali się i radzili o dobru rolnictwa — wyłączaając z tych zjazdów wszelkie zbiorowe politykowanie. Na tej przezornej, skromnej, ale pożytecznej działalności zaskoczył ich koniec roku 1862, kiedy ruchliwsze żywioły narodu leciały już niepowstrzymane w otchłań

walki. Szlachcicę Litewskiej i ruskiej do rozbudzenia życia wspólnego dopomagały wiele zjazdy obywatelskie złączone z instytucją marszałków. W Królestwie marszałkowie szlachty byli tylko figurantami.

Obsadzenie przez długi czas osieroconych katedr biskupich, otwarcie seminarium i zawiązanie stosunków z Rzymem, wprowadziły lepszy porządek do spraw wyznaniowych, a osobista wartość takich charakterów, jak Fijałkowski i Krasieński, podniosła jeszcze znaczenie nominacji, przez lud wierny powitanych gorąco. Duchowieństwo zaczęło nabierać znamion korporacyi, zatraconych w epoce Mikołaja i jednocześnie, przekraczając ciasne szranki konfesyonau i ołtarza, zespałało się z powszechnością narodu. Jednym ze społecznych jego trudów było zaprowadzenie w roku 1857 towarzystw wstrzeźmliwości, nader potrzebnych przeciwko pijaństwu, a pożytecznych przez samą ideę zespalania sił i odczuwania się ludu w gromadzie własnej a we wspólności z innymi. Dobrą tą działalność rząd rosyjski powstrzymał, — pomimo nowej ery — a nawet sięgał, lękając się o wódkę i o samego siebie. Patriotyzm duchowieństwa wyrobił się w wypadkach późniejszych, w dniach żałoby, modlitwy i męczeństwa, i zapewnił powstaniu narodowemu pomoc szczerą, a w wielu wypadkach bohaterką.

Pierwsze związki młodzieży, z której wyszło hasło powstania 1863 r., pojawiły się w Warszawie, w r. 1856. Były one jeszcze bardzo wątłe i miały formę stowarzyszeń pomocy dla młodzieży walczącej z biedą, i z nędzą nawet, a rwącej się do wykształcenia w nauce lub sztuce. Składano i rozdawano pieniądze; schodzono się peryodycznie i rozmawiano o Polsce, o wypadkach najbliższych, radzono nad tem, co i jak społeczeństwo robić powinno; czytano wspólnie poematy i ustępy z broszur i dzieł, prowadząc nad nimi rozprawy; słuchano opowiadań Sybiraków, deklamowano i własne i znakomitsze cudze poezye, śpiewano: Boże coś Polskę, Oj, cześć wam panowie, Z dymem pożarów, Zgasły dla nas nadziei promienie — i poznawano się wzajemnie, aby się wkrótce spotkać przy innym śpiewie, śpiewnym poemacie. Były i takie koła, w których, już w latach 1858—9, uczono się strzelania do celu; były i takie, w których pracę organiczną i miecz biały wydobywano przeciwko wszelkiemu w ogóle ruchowi, potrzebującemu się rewolucyjnie uzewnętrznić. Te ostatnie grupowały się naokoło Zmichowskiej i Jurgensa, znakomitej głowy i stalowego charakteru. Mierosławski nazywał ich millenerami. Potrzeba łączności była wszystkim wspólną. Nawet wielcy magnaci, wyższa majątność i intelligencya wiejska, poważni prawnicy, prałaci czcigodni, jak za błogosławionego przez kościół uznany X. Ożarowski, prałat Ołycki, — uczestniczyli

w działalności patryotyczno-filantropijnej zbiorowemi siłami podejmowanej — dawali tylko pod nią podkład religii, w skutek którego związki tej kategorii zyskały nazwę róż — od rożańca, mającego niby symbolizować dążności tych zespoleń.

W owych już początkach zarysowywały się wyraźnie kontury i barwy różnie politycznych. W Warszawie szkoła Sztuk Pięknych, w której najgłośniejszymi byli Glükelli i Szachowski, więcej dostarczała żywiołów gorących, niż Akademia a w Akademii samej były dwa stronnictwa, których przeciwieństwo ujawniło się w sprawie Kurzyny i Jaśnińskiego w r. 1859, wywołanej przez nieporozumienie młodzieży ze zwierzchnością, z powodu egzaminów. Gorętsi trzymali z pierwszym — spokojniejsi z drugim; ale oba kierunki czuły potrzebę ruchu narodowego. Zapaleńców już wówczas nie brakło, był to jednak zapal praktycznej demokracji, demokratycznej pracy, nie rewolucyi, ani powstania. Dążności te miały cel troisty: skupianie sił młodzieży, wszczepianie polskości w lud i szerzenie oświaty po wsiach i miasteczkach, do czego prawo otwierania szkółek samo już wyzywało młode umysły. Mierząc siły na zamiary, liczono na tysiąc, nawet półtora tysiąca młodzieży, która tą drogą w lud wpłynie. Dnia 6. października 1859 r. zawiązało się towarzystwo, które miało torować drogę do związku ogólnego, zasobnego już w środki moralne, umysłowe i materyalne.

Na uniwersytetach rosyjskich pojęcia, również jak i w Warszawie, różniczkowały się na liczne odmiany, ale nigdzie nie wystąpiło ani bezmyślne szaleństwo, ani polityczny bezwyznaniowy kosmopolityzm. Wpływ młodzieży polskiej uniwersytetu petersburskiego na młodych Rosyan wspierał nader znacząco skuteczność innych czynników, otwierających umysły młodej Rosyi na pożądanie wolności, instytucyj liberalnych, porządku prawnego, poszanowania praw narodu Polskiego i międzynarodowej sprawiedliwości. Najgorętszą, najśmielszą, najdzielniej obywatelską była w Polsce młodzież kijowska. Jej wpływ na wypadki lutowe (1861), a pośrednio na postanowienia Towarzystwa Rolniczego, zjednywa jej zaszczytny tytuł dojrzałych uczniów szkoły demokratycznej polskiej. Z łona tej młodzieży wyszła pobudka do zakładania szkół oraz czytelni szkolnych i ludowych na Rusi. Wkrótce dla tego celu wytworzył się na miejscu związek tajemny (bo w Rosyi najczęściej co dobre, tajemnem być musi), który rozporządzał znacznemi środkami, i nieograniczając się do ludności etnograficznie i religijnie polskiej, dbał szczerze o oświatę i podniesienie ludu ukraińskiego. Głównem ogniwem tej działalności był Human. Dążności ukraińskie autonomiczne — dalekie jeszcze były wówczas od tego nieszczęsnego zawzięcia się na Polskę, choćby tylko

szlachecką, które musiało zbłąkałe umysły po powstaniu 1863 roku doprowadzić do obozu Rosyi urzędowej. Z łona młodzieży kijowskiej wyszli ci najpierwsi a zapomniani, którzy już w maju 1859 r. poważyli się zaśpiewać Boże, coś Polskę — gdzie? w małym kociołku za Bugiem.

Tak przez kohezyę atomów, przez związki i obcowanie ze sobą, przez wspólne myślenie i działanie krystalizowała się miłość ojezyny w pragnieniu wolności. Żądza ta w Warszawie występowała najsilniej i najszerze zataczała kręgi, obejmując stopniowo kraj cały. Nie wystarczał już wewnętrzny przybytek dusz: zapragniono wyjść na ulicę. Pierwszy ruch uzewnętrzniony, pierwsze, bez zamiaru umysłnej manifestacyi, manifestacyjne już jednak zebranie przypadło w pierwszych dniach czerwca (3.) na dzień przeprowadzenia zwłok Zygmunta Kraśńskiego. Kilka tysięcy ludzi towarzyszyło trumnie daleko za miasto. Jak w roku 1830, tak i teraz zaczęto agitacją od modłów żałobnych. Na dzień 18 marca 1860 r. młodzież zamówiła nabożeństwo za dusze „Adama, Juliusza i Zygmunta“, a Kuryer je ogłosił. Pod rządem rosyjskim był to już czyn rewolucyjny. Dnia 11. czerwca 1860 roku ogromne tłumy uświetniły pogrzeb generałowej Sowińskiej i zaraz potem zaczęły się wycieczki na Wolę. W październiku, podczas zjazdu dwóch cesarzów z księciem Regentem Pruskim, lud warszawski swoją nienawiść do obcego jarzma i pamięć o rozebraniu Polski przez trzy mocarstwa objawiał już bardzo dobitnie. Gdyby te objawy chciał był zrozumieć cesarz rosyjski — wypadki inną byłyby się potoczyły koleją.

Na 29. listopada urządziła młodzież nowy obchód pamiętki narodowej i miała pierwsze starcie z policją. W rocznicę bitwy grochowskiej (1861 r.) szkoła Sztuk pięknych wraz z innymi żywiołami, z Karolem Nowakowskim, chorążym narodowym na czele, przygotowała procesyę po ulicach. Na Starem Mieście stratowano ją i rozproszono. Lud wszedł już tego dnia w spółkę z młodzieżą. Ci, którym leżało gorąco na sercu uwłaszczenie ludu, chcieli wtargnąć tłumnie do Towarzystwa Rolniczego i zażądać bezwarunkowej, bezzwłocznej i nieodwołalnej uchwały, że tylko nadanie gruntów na własność gwałtowną potrzebę narodu zaspokoić może. Towarzystwo już i bez wtargnięcia uderzyło w ton właściwy, a jego uchwała, wyprzedzająca ukaz cesarski z dnia 3. marca, ma dla nas znaczenie nieposłednie.

We dwa dni po rocznicy bitwy grochowskiej d. 27. lutego wojsko rosyjskie strzelało już do ludu rotowym ogniem i krew obryzgiwała bruk przed Zamkiem. Jest to Dzień Pięciu Poległych. Wieszczy duch poety na kilkanaście lat przed tym dniem krwawym wskazał

ludowi warszawskiemu widownią pierwszej walki za wolność około tej samej kolumny zyguntowskiej, która teraz na rozlew krwi patrzyła. Bronią ludu był dopiero krzyż, ale powstanie już się w tym dniu pamiętnym moralnie narodziło i odniosło też moralny tryumf, pod którego naciskiem rząd rosyjski skłonił się i do politycznych nihy, i za polityczne podanych, ale rzeczywiście tylko administracyjnych, ustępstw. Przerażenie padło na zamek, gdy bez rozumnego powodu, przez nieukróconą tylko pychę siły, strzały rosyjskie powaliły pięciu niewinnych, a dziesiątki całe przypawiły o rany i kalectwo. Całe miasto zawrzało gniewem i boleścią, Warszawa była już zdobytą dla dalszego ruchu narodowego, uczuła się za naród cały obrażoną i pokrzywdzoną i wystąpiła też w jego imieniu. Wieczorem tego samego dnia ułożono adres do cesarza rosyjskiego, zredagowany przez rzadkich zdolności i przymiotów obywatelskich ziemianina, Edmunda Stawiskiego. Zażądano instytucyj narodowych na podstawie historycznego rozwoju. Wielopolski Alexander, ordynat Myszkowski, agent dyplomatyczny rządu polskiego w r. 1831, następnie nie żyjący z nikim a procesujący się ze wszystkimi gospodarz rolny w Sandomierskiem, zjawił się wraz z synem swoim Zygmuntem w Warszawie i zaprojektował adres już ściśle określający żądania narodu: niech Rosya wprowadzi w życie statut organiczny z r. 1832, a zaspokoi Polskę. Nie zgodzono się na projekt i dobrze uczyniono. Nazajutrz deputacya obywateli doręczyła adres Stawiskiego Gorczakowowi. Dnia 9. marca Alexander II. napisał do Gorczakowa list francuski, w którym przebaczał samowolę, — nie wojska, ale podpisanych na adresie — zapewnił, iż równie się troszczy o Polaków jak i Rosyan i pragnie dopuścić ich do używania tych samych dobrodziejstw. Po wspaniałym obchodzie pogrzebu pięciu ofiar d. 2. marca, po obchodzie, który sam przez się był ważnym wypadkiem przez to, iż na pojęcia narodowe oddziałał, zacierając nienawiści wyznaniowe i kastowe ideą wspólnych cierpień, wspólnych dążeń i trudów też wspólnych — taka odpowiedź z Petersburga sprawiła wrażenie szorstkiej odmowy. W istocie jednak cesarz rosyjski dał się nakłonić do ustępstw. Dnia 27. Marca ogłoszono telegram do Gorczakowa datowany dnia poprzedniego, oznajmiający nadanie komisji wyznań religijnych i oświecenia, rad gubernialnych, powiatowych a w głównych miastach i municypalnych, rady stanu, wreszcie zapowiadający ogólną reformę szkół i ustanowienie szkoły prawa — Uniwersytet byłby jeszcze czemś zbyt wielkiem. Dyrektorem nowej komisji został autor niedoszłego adresu — Wielopolski. Przemówił za nim do Alexandra II. sam jego panslawizm w *Lettre d'un gentilhomme polonais* po rzezi galicyjskiej, grożący Austrii przerzuceniem się Polaków do Rosyi; miał też margrabia i poparcie

dworu pruskiego. Wrażenie dobrodziejstw było jednym wielkim rozczarowaniem, nawet umiarkowani przyznawali, że dawano mało, ale za to z wielkim zamachem. Później dopiero zaczęło się wytwarzać stronnictwo umiarkowane na gruncie ustępstw z dnia 26. marca.

Od samego nadania, gorsze były początki wykonania. Margrabia zaczął się napawać władzą i więcej z temperamentu, niż z potrzeby zabawić w despotę. Zamojskiego nie lubił, a Towarzystwo Rolnicze zarówno w jego własnym, jak i w Rosyi przekonaniu za wiele już znaczyło w Królestwie. Nie chciał Wielopolski ani władzy szlacheckiej, ani własności chłopskiej. Towarzystwo samo jeszcze żadnego powodu do gniewu mu nie dało; mógł być zresztą poczekać, pierwiej wprowadzić reformy, którym przecież Zamojski nie przeszkadzał — ale Wielopolskiemu pilno było położyć kres istnieniu instytucyi i ledwie przybył do Warszawy, już jej zgubę postanowił. A przybył jako mąż zaufania Petersburga. Kiedy Warszawa wygnała Muchanowa za okólnik z d. 17. marca, zachęcający lud wiejski do chwytania podżegaczy (do tej kategorii należeć mógł wówczas każdy samowiednie żyjący Polak), pozycya Wielopolskiego jeszcze bardziej się wzmocniła. Ufny w nią, wyjednał margrabia na Radzie administracyjnej rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego. Stało się to dnia 6 kwietnia. Objawy współczucia ze strony Warszawy były nieuchronne. Dnia 7. b. m. wyprawiono ogromną owacyą Zamojskiemu i szlachcie; nazajutrz miano ją na większą jeszcze skalę powtórzyć. Wielopolski przewidywał starcie z ludem; lecz postanowił już się nie cofać; był wtedy wszechwładnym w zamku i Gorczakow nic bez niego nie robił. Dnia 8. kwietnia lud znalazł się znowu na placu zamkowym. Wielopolski naprędce, tego samego dnia w południe ukuł na Radzie administracyjnej prawo o rozpędzaniu zbiegowisk ulicznych przez siłę zbrojną — a wieczorem już, stosując się do tego prawa, wojsko zaczęło strzelać do ludu. Masy już ośmieliły się, zhardziały. Stanęły barykady i zavrzała walka uliczna. Teraz już nie pięć, ale sto kilkadziesiąt ofiar zbryzgało swoją krwią Warszawę. Zabitych i rannych zaciągali żołnierze do zamku; bliskość Wisły ułatwiała pochowanie ciał. Wojsko puściło się po ulicach i „przywracało porządek.“ Nastąpił terrorizm. Porozkładano obozy po placach. Nazajutrz nowy dyrektor główny komisji sprawiedliwości, Wołowski, z powodu gwałtu zadanego sprawiedliwości, — raz przez zastosowanie prawa, którego nikt jeszcze znać nie mógł, powtórę przez wzbronienie wszelkiego śledztwa sądowego, — podał się do dymisji. Wielopolski sam objął dyrekcję. Dnia 10. kwietnia wygłosił wielką mowę o ocalonym porządku. W tydzień później zebrał znowu w koło siebie duchowienstwo i zapowiedział mu, że „nie ścierpi rządu w rządzie“.

Wielkobrzmiące słowo było w rzeczywistości śmiesznem. Czem zawiniło duchowieństwo? Czem wyzwało Wielopolskiego, Rosyą lub Rosyan? Oto czyniąc zadość gwałtownej potrzebie tego właśnie porządku, który margrabia w krwawem starciu dnia 8. kwietnia w Warszawie ocalił — przeciwko okólnikowi muchanowskiemu wydało odezwę napominającą lud do miłości bliźniego i poszanowania praw, które Muchanow gwałcić mu nakazał. Nie Polaka rzeczą było ściganie takiego przestępstwa i karcenie go słowami, których nikt zgoła, nawet sam cesarz rosyjski, narzucić mu nie mógł.

I tak rozwój legalny, stopniowe wyjednywanie coraz wyższych ustępstw, podniesienie społeczeństwa polskiego z tej strony Bugu i Niemna na wyżyny najniezbędniejszych uprawnień narodowych i wymagań kultury europejskiej — wszystko, co rzeczywiście było i zadaniem i celem Wielopolskiego, w samym początku już utraciło tę nieodbitą rękojmię, jaką przyszłości narodowej dać mogła tylko wiara w działającego człowieka. Na tę wiarę Wielopolski nawet zasłużyć nie chciał. Pyszny, z chorób magnaterii polskiej nie wyleczony, pomimo światłego bardzo umysłu i statecznego patriotyzmu polskiego, nie widział tego, że rządy swoje, roboty swoje wszelkie od wytworzenia sobie stronnictwa rozpocząć powinien, że mu popularnością gardzić nie wolno. On tymczasem, jeżeli się starał o co, to o oddaną sobie facyę. Stronnictwem swoim był on sam. Posiadając wiele cennych zalet na męża stanu w spokojnych czasach i w państwie spokojnem, okazywał się niezdolnym do żeglowania po morzu namiętności, pragnień i tęsknot narodu, który przez lat trzydzieści słońca nie widział i z zewnątrz tylko galwanizowanym być musiał. Ostatecznie był Wielopolski statystą dobrym, ale politykiem mizernym, a człowiekiem — odpychającym. Z Rosyanami miał wspólną nienawiść rewolucyi, a prześcigał ich swoją dobrą wiarą w panslawizm, który w umyśle rosyjskim zawsze co innego znaczył i znaczy, niż w polskim lub ogólnie-europejskim.

W takich okolicznościach, pod takim kierunkiem, reformy wymienione w owym telegramie z d. 26. marca przyjąć się już nie zdołały. Pomiędzy polityką spokojnych, na długie lata rozłożonych przekształceń, a kołysanem już w duszach powstaniem, zgody być nie mogło. Wolność wewnętrzna, nadana Galicyi właśnie w tym samym czasie, kiedy daremnie a krwawo się o nią upominano w Warszawie, szczęśliwa walka narodowa Włochów i dokonywające się współcześnie z ruchami w zaborze rosyjskim zjednoczenie Włoch, wielka sympatya ludów europejskich, w dziennikarstwie, w tłumach, w intelligencji, w parlamentach, zachęta dana Polsce przez notę Monitora (lato 1861 r.) — wszystko to odwodziło od systematu Wielopolskiego, a na-

pedzało do powstania. Jeżeli w jesieni 1861 korzystano z instytucyj nadanych i stawano do urn wyborczych, czyniono to nie z zasady, ale ze strachu: lękano się gwałtownego wybuchu z podziemi. Z łona samych kollegiów wyborczych wyszła ogromna, imponująca manifestacya niezadowolonia. Przeszło dwadzieścia tysięcy wyborców podpisało adres, uważający wszelkie dotychczasowe reformy Wielopolskiego za niewystarczające. Jak tu wobec takiej manifestacyi i takiego jej źródła — mówić o stronnictwie reform i żałować, że nie utrzymało się na wierzchu, kiedy stronnictwa takiego właściwie nie było! Naród żył nie w kollegiach wyborczych i radach, ale w zjazdach, na których stwierdził swą jedność i wzmacniał indywidualność. Obchód Unii z Litwą (12. sierpnia), zjazd na św. Krzyża (14. września), wspomniała uroczystość horodelska (10. października), przeprowadziły umysły od mszy, modlitwy i żałoby, do myśli i czynów czystej już samowiedzy politycznej, i dały początek politycznym też podziemnym robotom, wobec których to, co się na powierzchni działo, żadnego już nie miało znaczenia. Opinia publiczna wzbijała się już wtedy wysoko po nad głowy spokojnych i cierpliwych. Kto nie był ograniczonym, ten ani w sobie ani w innych nie wnawiał, że, trzymając się Wielopolskiego, stoi na gruncie narodowym. Później już nawet nieuznawano tego, co było rzeczywiście dobrem, organicznem, zbawiennem w reformie edukacyjnej z d. 20. maja i uprawnieniu żydów z d. 5. czerwca 1862 r.

Co innego już wówczas stało na porządku dziennym. Ster interesów narodowych przeszedł do stronnictw po za wszelką urzędowością działających. Jeszcze w r. 1861, zaraz po 27. lutego, w pierwszych dniach marca, Mierosławski napisał był rodzaj instrukcyi dla ujęcia ruchu w karby rewolucyjnego porządku. Jest to jeden z najrozsunniejszych aktów politycznych demokracji pozakrajowej. Spokojne, cierpliwe a wytrwałe przygotowanie powstania było hasłem instrukcyi. Pokrzepiła ona i rozjaśniła dążność, która już po 8. kwietnia, choć jeszcze bez organizacyi, do ludu odzywać się zaczęła. W lecie 1861 r. stanęła już i pierwsza organizacya, bardzo jeszcze słaba i niedokładna, a oparta na tych żywiołach, które wchodziły do straży obywatelkiej, powstałej wraz z delegacją zaraz po Dniu Pięciu Poległych. Zniesienie delegacyi w d. 9. kwietnia (1861 r.) nie zerwało już tych spójni wewnętrznych, jakiemi się związała intelligencya z ludem, pełniąc służbę obywatelską po ustąpieniu wojska, a zrazu i policyi z ulic miasta. Obok jednej organizacyi, czerwonej, która swe ramiona wyciągała już na prowincyą, powstała druga, biała, — mająca swoją dyrekeyę lepiej słuchaną i terytoryalnie szerzej rozpostartą po kraju od tamtej. Należała do niej głównie szlachta. Z roz-



wiązanego Towarzystwa Rolniczego weszło do tej organizacji wielu ludzi, którzy potrzebowali przede wszystkim formy wspólności, gdyż do niej już byli przywykli, a właściwie działanie swoje zasadzali na nie-działaniu, t. j. działaniu przeciwko czerwonym. Byli oni zupełnie od Wielopolskiego niezależni, i z ich łona wyszedł w r. 1862 adres, w którym właśnie Wielopolski otrzymywał *votum* nieufności. Ludzie białego miecza ocierali się o tę organizację Białych, ale w niej nie tonęli. We wnętrzu organizacji Czerwonych odbywały się ciągłe przewroty, po których coraz większa zawsze wstępowała w nią siła. Pierwszy ujął pod ster sprężysty tę działającą już demokrację warszawską Jarosław Dąbrowski, człowiek ruchliwy, energiczny, ale szalona głowa. Jako wojskowy rosyjski, miał on stosunki w armii i na tych stosunkach opierał plan działania. Powstanie miało wybuchnąć już d. 14 lipca 1862 r. Powstrzymano je szczęśliwie. W sierpniu już Dąbrowski siedział w więzieniu, a jego współnicy wojskowi, szlachetni Rosyanie partii Wielikorosa, czekali w Modlinie na śmierć. Organizacji cywilnej prawie nie tknęto. Z Rosyan jeden tylko, i to najgłośniejszy, Potebnia, doczekał powstania i zginął w płomieniach Pieskowej Skały.

Pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego d. 11. października 1861 r., obchód nad wyraz wspaniały a pamiętny patryotycznymi objawami ludu polskiego przybyłego ze wsi, barbarzyńskie w rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki obleganie przez wojska rosyjskie dwóch kościołów w Warszawie i wtargnięcie do nich, jakby do zdobytego szturmem fortu, zamknięcie wskutek tego wszystkich kościołów w Warszawie, a rozciągnięcie żałoby kościelnej na całe Królestwo — przyczyniły się ogromnie do postępu działań rewolucyjnych. Po miastach wszystko co żyło, a starem nie było i nie miało do bronienia żadnych interesów samo-zachowawczych — stanowiło już gotowy materiał do powstania. Tylko ta gotowość wyjaśnić może złudzenie, jakiemu ulegał Dąbrowski: że już czas. Kiedy go brano do więzienia, organizacja była już tak silną, że straty jego nie odczuła. Zjawili się nowi ludzie, i wtedy, kiedy wieszano Jaroszyńskiego i Rzońcę, w końcu sierpnia (1862 r.), cały już zabór rosyjski ulegał wspólnemu, choć niezupełnie jeszcze jednolitemu, kierunkowi. Był komitet w Wilnie, mający swoje rozgałęzienie na Litwie, były nawet dwa, zimniejszy i gorętszy, a w tym ostatnim przewodził Zwierzdowski, wprowadzając z sobą żywioł wojskowy. W końcu sierpnia stanął wydział na Rusi. Do września systematycznie już, według terytoryalnych podziałów, rozpościerano się organizacji na prowincję, tworząc dziesiątki. Do sprzysiężenia wciągnano już i policję. W Warszawie wychodziły liczne już gazety. Odezwy władzy podziemnej kierowały opinią. Władza ta, po upadku

Dąbrowskiego, złożyła się z młodzieży miejscowej i kijowskiej i przybrała nazwę „Komitetu Centralnego”. Była ona macierzą późniejszych rządów narodowych. W sierpniu już wykrył Wielopolski regulamin organizacyi przedwojennej. Sądził, że ogłoszeniem jego zaszkodzi buntowi: dał tylko poznać samą organizacyę i zjednał jej zwolenników. We wrześniu Komitet Centralny wymówił już słowo: „ruch zbrojny” — i myślał o broni. Pomimo niepowodzenia dotychczasowego, nie wyrzekł się współdziałania z rewolucjonistami rosyjskimi i zawiązał stosunki z Herzenem. W końcu września 1862 r. dwaj członkowie komitetu (Giller i Padlewski) wyjechali do Londynu. Na odezwę polską, odpowiedział Kołokoł gorąco napisanym artykułem. Ale ta agitacya publicystyczna ten tylko przyniosła pożytek, że z łona samej intelligencyi wojskowej rosyjskiej wyszła przestroga, aby na nie nie liczyć, bo jeszcze mgły grube — kiedyż w Rosyi były inne? Wiary swojej komitet wyrzec się nie chciał. Opanowanie Modlina wchodziło w rachuby bliskich już działań. Zawiązywano stosunki i z rewolucyą europejską. Kiedy Garibaldi przed Aspromonte nosił się z myślą wylądowania na brzegach albańskich, w komitecie, a raczej jeszcze w tej władzy, która stała przy Dąbrowskim, żywiono nadzieję, że wyprawa ta będzie miała wpływ dodatni i na warunki powstania w Polsce.

We wrześniu 1862 r. ruch narodowy, a wraz z nim i dążności komitetu otrzymały silną podniechęć. Po powieszeniu Jaroszyńskiego, W. Ks. Konstanty, rządzący w Warszawie od 3. lipca, wezwał ludzi miłujących swój kraj, aby mu „nie pozwolili posuwać się ku przepaści bez wyjścia”. Zjechało się do Warszawy trzystu obywateli z całego kraju i na wezwanie w d. 11. września, odpowiedziało w adresie wystosowanym do Zamojskiego, ale przeznaczonym dla cesarza rosyjskiego: „Wtedy tylko rząd z zaufaniem popierać będziemy mogli, gdy rząd ten będzie naszym, polskim, gdy ustawą zasadniczą, przy wolnych instytutach, złączone zostaną wszystkie prowincye, ojczyznę naszą składające”. W miesiąc później, d. 1. października (s. s.) szlachta podolska, nie zrażona surowem skarceniem marszałka Sulatyckiego przez Aleksandra II., w Kamieńcu Podolskim w r. 1859, wystąpiła w tym samym duchu, co i kongresowiaczy. W znakomicie napisanym jej adresie czytamy: „Obywatele podolscy pozostają wiernymi zasadniczej idei polskiej we względzie równouprawnienia składowych pierwiastków społecznych, i dla tego żądają wspólności z Polską, że widzą w niej podstawę swobodnego rozwoju zarówno polskiej, jak i ukraińskiej narodowości”. Rosyi wielkorosyjskiej, zalesko-mongolskiej mówić o narodowości ukraińskiej i pośrednio przypominać jej mordy spełnione na kozakach

przez Katarzynę w r. 1775 — była to wielka szczerłość i odwaga. Samo rozwiązanie sprawy włościańskiej — mówi dalej adres — oraz grożący prowincyi upadek ekonomiczny, wymagają przywrócenia administracyjnej jej łączności z Polską — „z którą nas łączą jednakowe potrzeby i jedne tradycje, też same pojęcia o cywilnej i religijnej swobodzie, i wspólne drogi rozwoju na przyszłość“¹⁾. W półtora miesiąca później, dnia 29. listopada, znowu, ale już nie w adresie do cesarza, jeno w protokole obrad, szlachta litewska zebrana na wybory w Mińsku, dopominała się: „równości wszystkich stanów i wszystkich wyznań, wolności sumienia i instytucyj z duchem narodowym zgodnych“. „Umysły zwracają się ku przyszłości i jedyne zbawienie w połączeniu z Polską upatrują“.

Zadań tych przecież nie stawiała garstka czy tłum spiskowców, nieopatrznej młodzieży, szalonych głów, niemających nic do stracenia wartogłówów. Dowodzą one powszechności tego ducha, który wyrobiliwszy się przez dwuletni ruch umysłów i zewnętrzną reakcyę energii narodowej przeciwko obcemu panowaniu, wszystkie prowincye Polski łączył między sobą w jednej żądzy — wspólnej ojczyzny, a nie — większych lub mniejszych ustępstw. Tylko te ustępstwa dać mu mogła Rosya; ojczyznę musiał on sobie sam sprowadzić, własnym swym trudem. Do tego wielkiego powszechnego objawu przykładać można tylko miarę psychologii, nie polityki. Powstrzymanie ruchu, mającego takie potężne bodźce, było coraz trudniejsze. Jeżeli po Dniu Pięciu Poległych słowo Zamojskiego: „Jaki środek na uspokojenie Polski? Ustąpić z Polski!“ — oddawało już rzetelnie stan uczuć narodowych, to o ileż prawdziwszem być musiało w półtora roku później, gdy się i uczucie pogłębiło i szerzej rozpostarło, i skala wymagań, ściśle już określanych, podniosła?

Pomimo to ludzie kierujący ruchem, mieli obowiązek nie spieszać tempa, trzymać się owej rozsądnej instrukcyi Mierosławskiego, wejść między lud i zacząć organiczną pracę rewolucyjną, aby przygotować powstaniu żywą ideę, bez której trudno mieć i martwy materiał. Rządy Wielopolskiego pozwalały na taką pracę. Apostolstwo między ludem byłoby zajęło czas, który biegł zbyt szybko. A bez względu na to, co by się później stało, korzyści z podniesienia ludu byłyby już trwałe i niczem nie starte.

Zbliżała się chwila stanowcza. Już we wrześniu krążyły wieści o przygotowywanym poborze do wojska; nie dokonywano go od lat sześciu. W październiku ogłoszono pobór z Cesarstwa; w Królestwie miał się odbyć później i z wyłączeniem ludności wiejskiej, zarówno

¹⁾ Redagował adres podolski — Leonard Sawiński.

włościan jak szlachty. Postanowiono wybrać młodzież z miast, które były ogniskami ruchu. Około 30.000 ludzi wpadłoby tym sposobem w paszczę Molocha; połowa organizacyi na niższych jej szczeblach poszłaby w szeregi nieprzyjacielskie. Wieści takie rzeczywistość później potwierdziła. Pobór rozciągnięto nie tylko do właściwych popisowych, ale i do wszystkich nie mających wyraźnych prawnych wyłączeń, dla przeprowadzenia zaś takiej proskrypcyi musiano pogwałcić ustawę o powinności w r. 1859 wydaną i znieść losowanie. Tak też zrobiono. W końcu września Komitet Centralny zapewnił młodzież, że wziąć jej do wojska nie pozwoli. Zapewnienie to było niedobrem, złowrogim. W listopadzie rozpoczął się popis; towarzyszyło mu powszechne rozjątrzenie. Kobiety wystąpiły czynnie w obronie synów, mężów i braci. Dnia 17. listopada w Ryplinie w Płockiem tłum kobiet napadł na komisję popisową, powywracał stoły i stołki i samych komisarzy rozpedził. Był to wypadek symptomatyczny. Dla rządu mającego już wtedy sto tysięcy wojska w Królestwie, wykonanie poboru nie było trudnem; ale Wielopolski, jako Polak, nie mógł nie widzieć, że podpisując projekt poboru bezprawnego, noszącego na sobie wyraźne znamiona gwałtu, podpisuje własne swoje unicestwienie; od tej chwili naród nie mógł go za Polaka uważać, a Rosyanie musieli po nim deptać. Kto tę myśl potworną pierwszy powziął? Wielopolski czy Rosyanie? Gorezakov, w rozmowie z ambasadorem angielskim Napierem, już po wybuchu powstania zaręczył, że autorem pomysłu był Naczelnik Rządu cywilnego; ale dyplomacya jest od tego, żeby kłamała. W wielotomowym pamflecie, piórem p. Lisickiego a myślami i pieniędzmi syna margrabiego, hr. Zygmunta Wielopolskiego napisanym, nie ma dowodu, któryby oczyścił pamięć nieszczęsnego przedstawiciela narodu polskiego przy rządzie rosyjskim. W r. 1863, już wtedy, kiedy Naczelnik Rządu cywilnego był tylko subalternem Berga, zjawily się wskazówki, pozbawione wszakże dowodów, że Naczelnik Rządu cywilnego przystał tylko na pobór, a przystając, złapał się w pułapkę moskiewską.

Pobór parł do powstania. W grudniu 1862 r. sprowadzono już broń. Opiekunicy Napoleon, zajęty Meksykiem, pozwolił policji francuskiej odpisać ważne papiery, schwymane przy jednym z wysłanych po broń i przesłać je ambasadzie rosyjskiej w Paryżu. Broń przepadła, a zdradzenie tajemnicy dodało nowego bodźca zamiarom zbrojnego ruchu. W grudniu Mierosławski, który od sierpnia łudził się posiadaniem własnego komitetu, a rzeczywiście posiadał tylko nazwiska, dla zażegnania ruchu wysłał umyślnego pełnomocnika; ale ten, nie zastawszy na miejscu żadnego komitetu, żadnych środków działania, żadnej pomocy — nic już nawet przedsięwziąć nie mógł, prócz na-

pomnień i przestróg, których nieusłuchano. W grudniu też zjechali się w Warszawie umiarkowani przedstawiciele wszystkich ziem polskich, zdali sprawę ze stanu kraju, uradzili co robić, jak pracę organiczną prowadzić, jakie i gdzie czasopismo narodowe wydawać, i otrzymawszy zapewnienie, że powstania obawiać się nie potrzeba, uspokojeni rozjechali się do swych dzielnic — wydawać czasopismo! W parę tygodni później już grom zahuczał im nad głowami.

Nastał Nowy Rok 1863. Rosyanie przyspieszyli pobór. W Warszawie wykonali go w nocy z 14-go na 15-ty stycznia. Mikołajewską metodą, obostrzoną przez uczucie działania przeciwko mjażęnikom; wpadali do domów, do mieszkań, wyrwali z łóżek i gnali do najbliższych koszar, a stamtąd do cytadeli. Na prowincyi pobór, zaczęty w początku następnego tygodnia, spotkał się już z powstaniem. Część tylko zabrano, bo stosunki z policją pozwoliły w połowie może wypadków przyspieszone nawet najście uprzedzić ostrzeżeniem i ucieczką. Zbiegli z Warszawy wraz z popisowymi z jej okolic gromadzili się w dwóch miejscowościach: za Błoniem i pomiędzy Nieporętem a Serockiem. Pałając nienawiścią, drżąc do walki, czuli przytem całą swą bezsilność. Czekali, co z nimi zrobi z jednej strony Komitet Centralny, z drugiej rząd rosyjski.

Komitet Centralny był przerażony — ogromem tych następstw, jakie wypadek za sobą pociągnąć musiał, ogromem i własnej swej odpowiedzialności. Broni, dobrej bojowej broni, nie było nawet pięciuset sztuk. Kilka tysięcy ludzi, prawie bezbronnych, wyglądało tylko zjawienia się kozaków. D. 16 stycznia ukazała się odezwa, wprowadzająca pojęcie stanu insurekcyi i dyslokacyi, która tylko dla prowincyi jeszcze mogła mieć praktyczne znaczenie: uniknięcia poboru. Tego samego dnia Padlewski miał na zgromadzeniu organizacyi mowę, wyłuszczającą treść tych pojęć. Wieczorem jeden z komitetowych wykładał projekt oddania się gromadnego na ofiarę w jakim kościele, a potem na ulicach miasta. Projekt ten usuwał powstanie: zginąć jednak w ofierze całopalenia nie chciano. Wahano się jeszcze przez siedemnasty stycznia — ale już tylko w Warszawie. Naczelnicy organizacyi prowincjonalnej, głównie lewego brzegu Wisły, zjechali się pod Skierniewicami i uchwalili powstanie. Taki nacisk prowincyi porwał Warszawę. Na wielkim zjeździe w stolicy d. 18. stycznia zapadła ostateczna uchwała, aby powstać. Z pośpiechem zadziwiającym wzięto się do napisania manifestów, sprowadzenia dowódców, zgromadzenia broni jaka była, oznaczenia punktów wybuchu. D. 20. stycznia postanowiono na dowódcę naczelnego, z prawami dyktatora, wezwać swego przeciwnika — Mierosławskiego, który wezwanie otrzymał d. 26. z rana, w Paryżu.

Wybuch dokonał się według jego instrukcyi z marca 1861 r. W nocy z d. 22. na 23. stycznia, z czwartku na piątek, napadnięto na pomniejsze załogi rosyjskie na całej przestrzeni Królestwa. Z liczby kilkudziesięciu napadów, dziesięć się udało. Rosyane ustąpili. Gdyby powstanie przygotowano z prawdopodobieństwem choćby częściowego i doraźnego tylko powodzenia, kilka połaci kraju zostałyby zupełnie oczyszczone od nieprzyjaciela, mógłby się na jednej z nich rząd jawny ukonstytuować i bismarkowska konwencya Alvenslebena byłaby niezawodnie już sama przez się wywołała silniejszy ruch w dyplomacyi europejskiej, niż wszystkie noty wysłane aż do czerwca. Powodzenie jest najlepszym agitatorom. Zajęcie zupełne kilku terytoriów ośmieliłoby lud, któremu nie przywiązanie do Rosyi, ale zachowawcza trwoga o skórę własną i dobytek, nie pozwoliła ziszczyć oczekiwań demokracji. Wszelkie ruchy zbrojne narodów ujarzmionych — największego wyęczenia potrzebują właśnie w samym początku.

Ta niemoc pierwszej chwili głównie przyczyniła się do nieszczęścia ostatniej. W r. 1830 nie umieliśmy z sił już gotowych korzystać; w r. 1863 marnowaliśmy siły na sił wydobywanie. W r. 1830 ruch był spóźnionym, bo powinien był wybuchnąć jednocześnie z rewolucją w Paryżu; w r. 1863 był przedwczesnym, bo na własne przygotowania swoje zaczekać nie chciał. Czy byłby zwyciężył? Historia nie daje odpowiedzi stanowczych na pytania hypotetyczne. Czyny spełnione sędzić wypada w stosunku do poprzednich, znanych, nie do następnych, nieznanych. Prawdopodobieństwo, jakim rozporządzać może w sądach swoich historyk, odtwarzający dzieje, jest tylko wydobytym z faktów temsamem prawdopodobieństwem, którem w zamysłach swoich rozporządzać mogli ludzie tworzący dzieje. A ponieważ prawdopodobieństwo powodzenia w powstaniu naznaczonym już na styczeń 1863 r. nie mogło zrodzić się logicznie w umysłach przewodców, dlatego powołanie do broni już w styczniu 1863 r. było wobec rozumu bezprawnem, i dlatego dziejowa odpowiedzialność przytłacza dziś te najzaciejsze charaktery, te nawet wyższe dusze, które bez rzetelnej wiary w swe siły — choćby ta wiara zawodną być miała — rozwinęły chorągiew walki z tak potężnym a nieubłaganym wrogiem.

Geneza powstania pokazuje narodowy jego charakter. Wszyscy na nią pracowali, nawet wtedy, gdy odpychali od siebie myśl wybuchu. Ideał Polski wolnej, choćby tylko wewnętrznie, Polski całej historycznej — on to, wżarłszy się w dusze, był rzeczywistym powstania sprawcą. Czuło go w sobie i stronnictwo umiarkowane, i jakby z nieczystym sumieniem, brało się do pracy swej niedołącznie; było bezsilne, bezradne — w końcu wstydziło się samo siebie. Wszystko;

co żyło politycznie, przed tą Polską całą i niepodległą nigdzie się schronić nie mogło. Ideał gnał wszystkich. I ten właśnie narodowy charakter, ta powszechność trudu, walki, ofiary i niedoli, — stanowi wartość dziejową, nadaje powagę i majestat powstaniu 1863 r. Gdy wybuchło, nie wszyscy w niem krew przelewali, ale wszyscy na różnych szczeblach i w różnych zakresach działalności niesli mu pomoc. Płazy tylko i nietoperze trzymały się zdala od wielkiego gościńca wspólnego czynu. W maju, kiedy powstanie znajdowało się u zenitu, stało pod chorągwią narodową jakie 50.000 ludzi, a dobrze uzbrojonych była wśród nich zaledwie część dziesiąta. Lud wiejski się nie ruszył, bo ciemnota zacieśniająca jego polskie samopoczucie nie pozwoliła mu przyjąć w siebie ideału politycznego; był on i jest — od czasów Kościuszki — zdolnym do podniesienia się na wysokość politycznej polskości, ale go żadna praca z góry ze stanu martwoty dotychczas nie wytrąciła. Przytem lud wiejski wszędzie jest zachowawczym i biernym, — woli spokój, niż ruch. Myliłby się jednak ten, kto by mniemał, że w powstaniu 1863 r. ludu wcale nie było. Całe oddziały składały się z chłopów polskiego, chłop polski szedł i do lasu i na szubienicę — tylko było go mało.

Do powstania przyczynił się opór Rosyi przeciwko żądaniom większej swobody i praw zabezpieczających narodowość konstytucyjnymi już formami państwa. Wobec szkodliwych zbywającej naród politycznie żywy fraszkami administracyjnymi, ruch wszczyty w roku 1860 musiał się starciem orężnem zakończyć. Męczeństwo doprowadziło naród śladami jego krwi własnej — do pożądanego krwi wroga. Zygmunt Sierakowski w czerwcu 1861 r. żałował, że od razu 27. lutego nie rzucono się na cytadelę. Zaprawdę, nie ochoty ani męstwa brakło wówczas ludowi warszawskiemu. Młodzież, w której naród miał drożdże swej rewolucyjnej społecznej i politycznej, dała tylko hasło do tego, co wcześniej lub później i bez niej, i bez ludzi 22-go stycznia, stać się musiało. Po wypadkach dwóch lat ostatnich, powstanie było już koniecznością niczem nie odwróconą. W końcu r. 1862 nie danoby się już tak mordować, jak w lutym 1861 r.: jedna chwila sprowadzić mogła powstanie gorzej jeszcze przygotowane od styczniowego. Nad narodami ujarzmonymi polityka rozumu dopóty tylko ma władzę, dopóki ich nie jeszcze nie wytrąciło ze stanu zewnętrznego spoczynku; dopóki nienawiść jarzma nie wystąpi i nie zorganizuje się w widome i nie ogarnie mas: a właśnie wszystkie wydarzenia, cała kolej wypadków 1860—1862 roku pokazuje nam takie organizowanie się nienawiści przeciwko panowaniu rosyjskiemu. Gdy ideały inteligencji staną się własnością maluczkich, następuje wzajemne potęgo-

wanie się żądź w nieskończoność. Od tej chwili wypadki rozwijają się już z fatalizmem praw natury.

Fatalizm przyniósł Polsce nieszczęście: najpierw w ofiarach, które pochłonał, a potem w następstwach, które spowodował. O ile te następstwa były wyłącznie skutkami danej przyczyny i nie byłyby przyszły inną drogą? Na to wewnętrzna tylko historia rządu rosyjskiego odpowiedziećby mogła. W każdym razie już w listopadzie 1861 r. Wielopolski — on nawet — nie mogąc wytrzymać z Suchozanetem a później Lüdersem, podał się do dymisji, wyjechał do Petersburga i tam miał przeciwko sobie całą zgromadzoną na zgubną wolność polską polityków. Aleksander II. bronił marzeń, zanim jeszcze marzyć zaczęto, a rządy mikołajowskie pochwalał, w roku już 1857 szlachcie litewskiej pogroził, a we dwa lata później szlachcie podolskiej przypomniał swą potęgę, umiejącą miazdżyć, gdy chce. Natura caratu i polityczna niepoczytalność narodu rosyjskiego nasuwają przed umysł prawdopodobieństwo skutku bez koniecznej przyczyny w powstaniu zbrojnym. Wszakże to w r. 1815 nadano Polsce kongresowej konstytucję, a w r. 1819 już ją gwałcić zaczęto! Rosya nie szanuje żadnych zobowiązań, bo wszystkie uważa tylko za jednostronne akty łaski, w każdej chwili odwołalne.

W brew niedorzecznym a często niegodziwie szerzonym mniemaniom, powstanie z roku 1863 złożyło świadectwo zasobności w siły moralne i materyalne, gotowości do czynu i poświęcenia, w niesłychanie ciężkich warunkach, wobec potęgi rosyjskiej a martwoty urzędowej europejskiej — zdumiewające. Ani zdolności, ani cnoty męstwa i prawości, ani pięknych charakterów, ani nawet bohaterstwa mu nie brakło — brakło mu tylko broni i Europy. Dziś już mógłby je urok legendowy opromienić. Takiego, jak w r. 1863. ogromu zjawisk, takiej wojny narodowej, takiego rządu silnego a podziemnego, takiego zarzucenia się całego narodu, — takiej olbrzymiej rzeki wypadków, przyjmującej w siebie potoki i strumienie z terytoryalnie najdalszych, najgłębszych warst ludności — nie było od czasu wyzwania się Niderlandów. Wobec Europy i świata całego było powstanie styczniowe kołataniem do wrót życia międzynarodowego, manifestem zbrojnym przeciwko wszystkim ukazom traktatowym, przeciwko ponurym dniom Maciejowic, rzeziom Pragi, szturmom Warszawy — przeciwko pełzającemu po świecie potworowi faktu dokonanego.

Umysłowi rzetelnie polskiemu przedstawia się ono jako wielkie nieszczęście, ale dlatego tylko, że się nie udało. Niegodnym też jest Polaka przesąd, starannie szerzony przez wrogów, jakoby powstanie w dążeniach swoich przynosiło żywioły bądź to radykalnego rozkładu, bądź tyranii społecznej i okrucieństwa. To fałszywe; i jako czyn zbrojny

jako zawiązek przyszłego państwa powstanie z r. 1863 przynosiło ze sobą wszystkie przewodnie zasady równowagi i sprawiedliwości społecznej, a na wszystkich polach działalności państwowej ustawiczny postęp i rozwój, uznawało za prawo przyszłej Polski. Jak najwięcej światła i jak najwięcej ludu w tem przyszłym państwie polskiem — takie było marzenie tych wszystkich ludzi, którzy w r. 1862 wchodzili w tajemniczą puszcę przyszłości. Wielka szkoła demokratyczna — dziś już nie istniejąca — wszechludzka, dla wszystkich otwarta, była macierzą ich pojęć.

Obok nieszczęść i strat powstanie pozostawiło po sobie także i trwałe, choć z istoty swej moralne tylko, pożytki — moralne, ale w nieprzerwanem paśmie narodowej samowiedzy mają one, mieć mogą i polityczną też doniosłość. Ten wielki pożar dusz łuną swoją oświeca nam dziś ciemnicę niewoli naszej. Wszelkie powstanie narodowe, wszelki ruch do wydobywania się z pod jarzma, świadczy najlepiej o życiu i sile organicznej narodu i jest jakby normalnym stanem pokolenia, podejmującego oręż wypadły z rąk tego, które je ostatnie w walce poprzedziło. Bo walka z wrogiem nieustanną być musi, choćby w rzadkich tylko momentach czasu dziejowego orężną być mogła. Naród zdrowy znajduje się w ciągłym powstaniu ¹⁾ przeciwko temu, co jego żywotność tamuje. Dla tego ruchy zbrojne narodu Polskiego w Rosyi są częstsze, że Rosya srożej od innych naród Polski uciska. W porządku życia międzynarodowego powstania przerywają przedawnienia, biegnące od upadku państwowego do nicości nawet narodowej. I naród sam o sobie, i świat by o nim zapomniał, gdyby po długim spokoju niewoli nie nadszły takie nawałnice, po których matki płaczą, a pokolenia drżą. Może to straszne, ale taką jest tragiczność życia dziejowego.

Chcąc nie robić nowych powstań nieszczęśliwych, nie koniecznie zaraz potrzeba plwać na dawne. Dzisiejsze zwłaszcza pokolenie na-

¹⁾ O tem prawie ciągłości powstania pisze x. Antoni Kreczowiecki jako o legitymizmie praw narodowych. Na pytanie: co to jest ten legitymizm? odpowiada: „To żywe, niestarte w sercu i sumieniu narodu poczucie nieprzedawnionych i nieutraconych praw do bytu niepodległego... to prawo narodowego powstania, które jeśli być może, jak bywało, niestety, dotychczas nieszczęśliwym, oplakanem w skutkach, jeśli być może niekiedy przedwczesnem, to wszakże w zasadzie zawsze jest prawowitem, godziwym i słusznem... to nieprzerwalność powstania, jeśli nie w czynie, boćby to było nieroztropne, samobójcze nawet, tedy w zasadzie, w duchu i sumieniu narodu tkwiące, (owa nieprzerwalność) jako żywy wyraz i stwierdzenie świętych nieodjemnych praw, jako protest nieustający przeciwko gwałtom, uciskom i uzurpacyi wszelkiej“. O legitymizmie praw narodowych (Poznań, 1880), str. 14 i 15.

rodu Polskiego pamiętać o tem powinno, że wszelka niewola upadła, że chlebem, jakim niewolnikowi żywić się wolno, naród nie wyżyje, nie wytrwa, nie doczeka zwiastowania i świtu, lepszego dnia ludzkości. Przy nienawiści do ruchów zbrojnych, najdoskonalej samowiedzę własnej istoty wyrażających, nie podobna utrzymać w sobie ideału politycznego, a bez takiego znowu ideału niepodobna być narodem. Jest on koroną wszelkich ideałów narodowych, kluczem w sklepieniu narodowości. Gdyby nam nasz ideał polityczny wydarto, spadlibyśmy tam, gdzie dziś widzimy pobratymczych Łużyczan. Wróg, czując potęgę moralną wszelkich podań o walkach narodowych, najstrożej je też ściga przez swoją szkołę, policję i sądy. Ale nie tylko on uważa zniesławienie powstań za swój obowiązek względem samego siebie spełniany. Dopomagają mu w tem i sami Polacy. Jeszcze nie wypo-częły były szubienice rosyjskie po straszliwym swym trudzie, jeszcze nie zastygł trup świętej prawdziwie pamięci księdza Stanisława Brzóska, ostatniego partyzanta, powieszono go w Sokołowie na Podlasiu dnia 23 maja 1865 r., jeszcze nad daleką Wołgą miała się spełnić ostatnia ofiara na Czerniaku, kiedy już w Krakowie założono umyślną szkołę plwania na powstanie. Najzdolniejsze umysły były wprawiać młodzież w sztukę oczerniania nawet poświęceń, wynalazły pojęcie wrogom tylko przystojne, -- *liberum conspiro* -- i nie zaniedbały niczego, coby powstanie oczernić, i umysłem młodym za zbrodnię przeciwko narodowi i grzech przeciwko Bogu podać mogło. Myśli polska! Ty dziś już na takich manowcach się nie obłąkasz, a jeśli Cię na nie wciągnięto, wyrwiesz się z nich pod grozą samobójstwa...

Taki jest rodowód i charakter powstania styczniowego; taka jego wartość dla samowiedzy narodowej. Obraz wypadków, które poprzedzały wybuch, ukazał jego nieuchronność. Określenie charakteru wzmacnia poczucie tego prawa, które Rosya w postępowaniu swoim z Polakami systematycznie i z cynizmem urągającej mu siły gwałciła. Tępienie Polaków, jako Polaków zaczęło się już w powstaniu: uśmierzając bunt, zadając ciosy narodowi, jednocześnie uciskano, tłumiono i samą narodowość. Po pokonaniu powstania na powierzchni społecznej, wynaleziono bunt w głębi dusz ludzkich i zaczęto go ścigać środkami prawodawczymi, policyjnymi i administracyjnymi.

Dzieje tego prześladowania, tej walki rządu rosyjskiego z duchem polskim, wypełniają dalsze karty książki.

ROZDZIAŁ II.

Murawiew na Litwie.

Powstanie litewskie przed Murawiewem. — Zamach Platera i przerażenie w Petersburgu. — Zalecenie Murawiewa Aleksandrowi II. — Zajście z cesarzem. — Zgoda, pełnomocnictwo i nominacja. — „Trechprogonnyj generał“. — Wyjazd. — Droga do Wilna. — Pożogi inflanckie; Journal de St. Petersbourg i Murawiew. — Przyjazd do Wilna. — Powitanie. — Pierwsze rozporządzenie. — „Dla przykładu“. — Kasowanie wyroków i rozstrzelywanie księży. — Instytucja naczelników wojennych. — Kodeks Murawiewowski; przewodnie jego zasady. — Szczegółowe rozporządzenia; szlachta większa; folwarki i służba folwarczna; opieka nad ludem; szlachta zagrodowa i okolice szlacheckie; lasy; miasta; młodzież szkolna; kontrybucye wiejskie i miejskie; sekwestra; działania wojenne i s z a j k i rozbójnicze; gospodarstwo leśne Murawiewa przed zimą. — Zabór Augustowskiego i zamysły dalsze. — Prawo a wykonanie. — Świadectwa własne Murawiewa i inne rosyjskie. — „Wyjątkowo surowe karanie“. — Niszczenie do szczytu całych zagród, okolic, folwarków i wsi. — „Polowanie na dzikiego zwierza“. — Bale i adresy. — Podżeganie. — Naczelnik wojenny na Litwie; jego ambicja. — Nawracanie na prawosławie. — Ganeckoj, Dmitrjew; sprawa Dmitrjewa. — Sądy wojenne; procedura. — Okólnik audytoryatu polowego gubernij północno-zachodnich. — Liczba ofiar. — Prześladowanie polskości po z a b u n t e m. — Ujarzmienie duchowieństwa; rozpasanie złych. — Zamachy na katolicyzm, „kraj z dawien dawna rosyjski“. — Wprowadzenie prawosławia i narodowości rosyjskiej. — Język, książka, nauka polska. — Zabór Muzeum Tyszkiewicza. — Współczucie i wzgarda. — Szaleństwo sierpniowe (r. 1863) po zamachu na Domejkę. — Powieszenie Kalinowskiego i koniec ruchu narodowego. — Podróże Murawiewa do Petersburga. — Niezadowolenie i dymisja. — Nowe posłannictwo. — Śmierć.

Komitet Centralny, naznaczając termin powstania w Królestwie, powołał zarazem do walki Litwę i Rus', ale oznaczenie chwili wybuchu pozostawił miejscowym komitetom, ustanowionym już w lecie 1862 r. Nie było za Niemnem żywiołów gwałtownego działania; po 22. stycznia jednak wszystko, co młodem było, rwać się do walki zaczęło, a organizacyę wojskową ułatwiała istniejąca już, choć nie tak jak w Królestwie bujna i pełna, organizacya cywilna. Na Rusi, gdzie siły były mniejsze a rozproszenie większe, przygotowania zajęły więcej czasu; ale na Litwie pierwsze oddziały, bardzo jeszcze drobne i wątłe, ukazały się już w lutym (w pow. trockim, święciańskim i lidzkim), w marcu zaś, za sprawą głównie Ludwika Narbutta, rozpoczął się już właściwy ruch zbrojny. Zapuszczenie się Rogiń-

skiego za Brześć, rozprawa w Siemiatyczach z Maniukinem, w samym początku lutego, genetycznie należą do Kongresówki, nie do Litwy. Największe wyżeństwo sił za Niemnem przypada na dwa miesiące: kwiecień i maj. Trzydniowa bitwa birżańska Sierakowskiego, zakończona klęską i niewolą (od dnia 5. do 7. maja), śmierć Narbutta pod Dubiczami (dnia 13. maja) — na późniejszych działaniach wycisnęły już piętno rozpaczy. Do środka czerwca jednakże ruch na Litwie, i sam w sobie, i dla rządu rosyjskiego mógł się przedstawiać jako powszechny i ze stanowiska najazdu wymagający energicznych działań wojennych i środków politycznych. Od tego czasu, jakkolwiek w puszczy Białowieskiej aż do zimy broni nie składano, działania zbrojne przestały nosić na sobie charakter właściwego powstania; były już tylko ruchawką. Gdyby rząd rosyjski chciał być poprzestać na środkach do przywrócenia materialnej spokojności niezbędnych, oddziaływanie przeciwko wrzekomemu powstaniu byłoby się zamknęło na szczupłych terytoryach, przytykających do Królestwa, Kurlandyi i Inflant. Stało się przecież inaczej: rozporządzenia rosyjskie ogarniały coraz większe terytorya i były tem surowsze, im powstanie samo mniej miało siły.

W dziesięć dni po wybuchnięciu powstania w Kongresówce ogłoszono w powiatach pogranicznych stan wojenny. D. 23. marca (4. kwietnia) ustanowiono zarząd wojenno-policyjny; zaprowadzono sądy wojenne, znieruchomiono mieszkańców, zakazując im wydalac się na odległość większą od 30 wiorst pod surowemi karami jednego roku rot aresztanckich lub więzienia i kontrybucyi (Rozkaz Najwyższy z d. 14 kwietnia (s. s.); porożsyłano wojsko w okolice zajęte przez oddziały polskie; w walce z niemi palono całe miasteczka¹⁾; zachęcano włościan do chwytania zbrojnych i podejrzaných za wynagro-

¹⁾ Spalenie Siemiatycz w d. 7. lutego przez Maniukina. Wojsko ros. nie dawało tu pardonu ani zbrojnym, ani bezbronnym. Kozacy podpalali słomiane strzechy, a ludności uciekającej z płomieni pikami tamowali ucieczkę z rynku, który cały gorzał. Same raporty rosyjskie przyznają fakt podpalania domów — „dla wyparowania powstańców, którzy strzelać z nich nie przestawali.“ Rzeź była straszna. Maniukin mógł się pochwalić, że „w walce z wojskiem i w płomieniach zginęło 2.500 Polaków“. Za takie zwycięstwo główny dowódzca dostał natychmiast, pod pierwszym wrażeniem, Włodzimierza II. klasy, oficerowie i junkerzy — podziękowania, orderzy i rangi, — a żołnierze krzyże i po rublu. Maniukin przeniesiony później na naczelnika oddziału siedleckiego, pozostał wiernym tradycyi siemiatyckiej. On to jest wynalazcą metody, która wysokość kontrybucyi nakładanych na całe okolice, w razie znalezienia powieszzonego zdrajcy, stosowała do wagi jego ciała. Za każdy funt ściągwał 25 rubli. Była to stała taryfa. Zaraz po spaleniu Siemiatycz napadł Maniukin na pałac Faushaw'ów za miasteczkiem

dzeniem według taksy¹⁾): podżegano starowierców do palenia dworów szlacheckich; zorganizowano wreszcie z ludu do rozporządzenia policyi i wojska postoję — i tak, chwytając bezbronych a rozbijając zbrojnych, rzeczywiście ograniczono i obszar powstania i jego natężenie. Dopiero kiedy nieszczęsne porwanie się Leona Platęra na transport broni pod Krzesławką (d. 25. kwietnia), dając policyi i burłakom hasło do mordów i pożóg inflanckich, odsłoniło zamiary na sam Dynaburg, zapanowało w Petersburgu nad umysłem Aleksandra II. stronnictwo zasadniczej nienawiści ku polskości — stronnictwo, któremu walka z samymi powstańcami nie wystarczała. Należeli do niego prócz Zeleny'ego, ministra dóbr państwa, obaj Milutinowie i obaj Murawiewowie — jako osobistości najwybitniejsze. Pierwsze noty gabinetów europejskich nadeszły właśnie w owym czasie, w końcu kwietnia. Biorąc słowa za symbole poważnych zamiarów, stawiano sobie posępne wróżby: Królestwo zostawiano już Europie; cesarzowa prosiła tylko jeszcze Boga Wszech Rosyj o ocalenie Litwy i Rusi²⁾. Oczywiście strachu widziano już flotę angielsko-francuską wpływającą na Bałtyk. Cesarz wezwał do siebie Murawiewa Amurskiego, aby się z nim porozumieć o ufortyfikowanie Sweaborga i całego wybrzeża aż do Poługi. Bywając często u dworu, starał się on pokrzepić ducha najwyższych sfer zaleceniem większej energii i skuteczniejszych środków, a ganiąc dotychczasowego gubernatora Nazimowa, wymienił swego brata Michała, znanego w Rosji pod nazwą „trochprogonnyj generał“: był on już niegdyś na Litwie, zna kraj, złożył dowody sprężystego patriotyzmu i w ogóle wśród przyjaciół tronu i ojczyzny używa dobrej sławy surowego zwierzchnika. Cesarz zwrócił tedy uwagę swą na Michała, syna Mikołaja i w rocznicę urodzin swoich, d. 29. kwietnia, przy wyjściu z cerkwi zapytał go: Czy słyszał o Dynaburgu? — Jakżeby nie słyszał! Na całej Litwie, zwłaszcza w Kowieńskim, niczego lepszego spodziewać się nie można.

i spalił go wraz z dwudziestu kilku chorymi, męczonymi poprzednio przez żołdactwo. W okolicznej wsi Dziadkowicze, żołnierze, po spustoszeniu wszystkiego wpadli do kościoła i rzucili się na ołtarze.

¹⁾ Taksa ta, wydana pod d. 12. (24.) marca 1863 r. była następująca: za dowódcę 30 rubli, za oficera 10. za szlachcica 5. za zbrojnego wogóle 3, za podejrzanego szlachcica 2, za podejrzanego chłopca lub żyda 1 rubel

²⁾ Pamiętnik Murawiewa wieszatela w Russkaja Starina rok 1881; w przekładzie niemieckim (zabronionym, w Rigasche Ztg) p. t. Der Dictator von Wilna (Leipzig, 1883) ze starannymi objaśnieniami wydawcy Ob. w tej książce rozmowę Murawiewa z cesarzową, str. 17. Berg w Polskije z agowory nazywa tego drugiego Murawiewa „karskim“.

Odpowiedzią tą przypił się już Murawiew do Aleksandra II. D. 7. maja feldjeger cesarski wezwał go do osobistego gabinetu. Wezwanemu zaproponował cesarz generał-gubernatorstwo Litwy. — Dobrze, pod warunkiem wszakże nietylko uśmierzenia buntu, lecz i w prowadzenia rosyjskiej narodowości i religii rosyjskiej¹⁾. Monarcha zgadzał się na wszystko -- byle prędko. Murawiew potrzebował jeszcze przekonać się, że ministrowie cesarscy nie będą mu w spełnieniu tak wielkiego zadania przeszkadzali; spodziewał się zaś oporu od dwóch: Wałujewa, m. spr. wewn., i Dołgorukowa, szefa żandarminów, najpierwszego urzędnika w Rosyi; obawiał się wreszcie i gubernatora petersburskiego księcia Suworowa, mającego wielkie zachowanie u dworu. Byli to Europejczycy, nienawidzeni przez Zeleniego i Miliutinów, nienawidzeni i przez Murawiewa, który rządził się stale zasadą, że co europejskie, to wrogie Rosyi. Na trzeciej z rządu audyencyi, d. 12. maja kandydat na gubernatora, czując się już panem położenia, postawił warunek sine qua non: jeżeli nie otrzyma władzy zupełnej, niezawisłej od kaprysów ministerjalnych, urzędu nie przyjmie -- i zaczął oskarżać ministrów. Cesarz wziął ich w obronę i szorstko odparł: -- Nieprawda! Na to Murawiew wstał z krzesła i -- rzecz w Rosyi niesłychana -- samowładnemu monarsze swemu rzucił słowo: -- „Poszukaj sobie, N. Panie, kogo innego na moje miejsce“. Groźba zrobiła swoje. Alexander II. przypadł do generała, wziął go za rękę i jął przeproszać. Generał nie dał się zmiękczyć: -- „Poszukaj sobie, N. Panie, kogoś, co ci prawdę mówić będzie“. Wtedy Alexander II. rzucił się już wiernemu słudze swemu na szyję, uściśkał go, ucałował i poprosił o zapomnienie urazy. -- „Mam już taki niedobry charakter -- uniewinniał się -- że mi czasem wymknie się słowo niepotrzebne“. Takim dopiero przeproszeniem gniew trochprogonnego rozbroił. Stała się pełna umowa, dająca jaknajobszerniejsze pełnomocnictwo i stawiająca Murawiewa bezpośrednio pod samym cesarzem. Nazajutrz Goniec urzędowy ogłosił nominacyą.

Taką drogą dobrał się do Litwy „generał od infanteryi“ Murawiew II., jak się potem na ukazach swoich podpisywał. Charakter tych ukazów wystąpi w należytej wypukłości dopiero wtedy, gdy go oświecą poprzednie koleje życia. Urodzony w r. 1794, należał Murawiew do grona młodzieży, z której wyszli Dekabryści i sam był współzałożycielem jednego ze związków wolnomysłnych w Moskwie. Rychło jednak z wolnomysłności się otrząsł, stosunki pozrywał i od losu Dekabrystów się uchronił. Wkrótce po straceniu Pestela i Ryle-

¹⁾ Der Dictator etc., str. 13.

jewa był już tak czystym, że zapytany raz: z których jest Murawiewów: czy nie z tych, do których należy Murawiew Apostoł? (zesłany do Syberyi) — mógł odpowiedzieć: — „Jam nie z tych, których wieszają, ale z tych, którzy wieszają“. Rzeczywiście był już z natury swej wieszatelem. Już w r. 1829/30, będąc wicegubernatorem witebskim, chętnie byłby powywieszał wszystkich Polaków. W r. 1831 jako generał-major i pomocnik naczelnego wodza Tołstoja, prochu, jak wogóle przez całe swoje życie, nawet nie powąchał, ale odznaczył się srogością i zachciankami rusyfikacji doraźnej. Naczelnikowstwo w Mohylewie a później w Grodnie, gdzie był od r. 1831 do r. 1835 gubernatorem, zaznaczył prześladowaniem szlachty, surowem wykonywaniem rozporządzeń mikołajowskich, a w pojedynczych wypadkach nawet wyprzedzaniem zamiarów cesarskich przez wprowadzenie prawostawia siłą. Był gorliwym współpracownikiem Siemaszki za prokuratorstwa Błudowa i razem z nim przygotowywał zamach na Unię już na rok 1836. Za zbyt wielką gorliwość, która psuła hierarchiczny porządek, przeniósł go Mikołaj do Kurska, nie wypuścił go jednak z łask swoich i uwolniwszy od gubernatorstwa, zamianował dyrektorem korpusu mierniczego, a później członkiem Rady państwa. Powszechnie nie cierpiano Murawiewa, jako srogiego zwierzchnika. Sam on uważał się za filar tronu i zachowawczości; w istocie był tylko okazem idjotycznego wstecznika. I duchowem i fizycznym obliczem swoim przypominał mieszańca z mopsa i brytana¹⁾. Sławiony liberalizm nie przeszkodził Alexandrowi II. podnieść jeszcze Murawiewa w godności i władzy; w końcu r. 1856 zamianował go dyrektorem departamentu apanażów książęcych, a w cztery miesiące później ministrem dóbr państwa. Na tem stanowisku odegrał trochę gonną charakterystyczną rolę przy oswoobodzaniu włościan. Zacięty przeciwnik emancypacji złączonej z uwłaszczeniem, upierał się do ostatka i walczył zacięcie z W. ks. Konstantym. W ostatniej jeszcze chwili, kiedy oswoobodzenie z uwłaszczeniem przeszło już przez Radę państwa, doradzał Alexandrowi II. rozpędzenie wszystkich postępców i idei postępowych, a gdy go nie usłuchano, bruzdził, przeszkadzał i tamował rozwój reformy. I taki człowiek w kilka lat później występuje jako obrońca i dobrodziej ludu, jak gdyby od młodości swej był zawsze tylko najczystszy demokratą!

W grudniu 1861 r. musiał nareszcie cesarz uwolnić wstecznika od obowiązków ministra dóbr państwa. Radowano się w Rosyi z tej

¹⁾ Współrodak jego Mikołaj Berg, urzędowy historyograf rosyjski powstania 1863 r., przyrównywa jego twarz do oblicza buldoga. Dla uwydatnienia psiego charakteru rysów, współczesne ilustracje europejskie podaly podobiznę okrutnika w dużych rozmiarach.

dymisji, bo liberalizm płynął wówczas z góry — i tą górę właśnie w nim ceniono; stał się modą, tak jak dziś modą jest, również z góry płynąca zachowawczość z XVII. w. Natrzęsano się powszechnie z generała, który wcale żołnierzem nie był, a jako dygnitarz objazdowy, za jedną i tą samą podróż, pobierał potrójne dyety, wioził bowiem w sobie trzy urzędy, każdy zaś z nich nadawał do prognozę w prawo. W marcu 1862 r. wyjechał Murawiew za granicę, a po powrocie, widząc coraz większe liberalnicestwo, pożegnał i apanaże i miernictwo i pozostał już tylko w Radzie państwa. Tak doczekał owego zapytania o Dynaburg i wreszcie nominacji na generał-gubernatora czterech gubernij litewskich, a głównodowodzącego wojskami we wszystkich sześciu guberniach Litwy i Białorusi, na prawach dowódcy oddzielnego korpusu.

Wyposażony we władzę nieograniczoną, wyjechał z Petersburga d. 25. maja 1863 r. Na noc zatrzymał się w Dynaburgu. Nazajutrz zwołał do siebie i marszałków i wszystką szlachtę obecną w mieście, wyłożył im swój systemat, kazał go wysłuchać z pokorą, a gdy jeden z obecnych odważył się usta otworzyć, oddał go pod surowy dozór, zakończony więzieniem. Działo się to w miesiąc po t. z. powstaniu inflanckim, które rzeczywiście było tylko powstaniem starowierców przeciwko dworom szlacheckim, ale w historii rosyjskiej ciągle jeszcze uchodzi za powstanie Polaków przeciwko Rosyi. Nowy gubernator zabronił wszelkich dochodzeń przeciwko mordercom, podpalaczom i fałszerzom odezów cesarskich, ale za to nakazał przyspieszyć wyroki na Polaków i wykonać je bezzwłocznie. Już d. 8. czerwca rozstrzelano w Dynaburgu Platera i X. Różgę.

Tak rozpoczynał Murawiew rządy swoje od przyjęcia na swój rachunek tych okrutnych czynów, któremi raskolnicy rosyjscy odwdzięczali się Polsce za gościnne przyjęcie ich jeszcze w czasach Iwana Groźnego, Aleksieja i Anny. Okrucieństwo było tak ohydne i tak wielkie wywołało wrazenie w Europie, że sam rząd wysłał na miejsce Szuwałowa jako nadzwyczajnego komisarza; ale prawdę przez niego przywiezioną schował dla siebie, a Europie usiłował zamydlić oczy kłamstwami drukowanemi w *Journal de St. Petersbourg*. Według raportów otrzymanych przez Rząd Narodowy Polski Drugiego Składu (przed zamachem w Zielone Świątki) spalili i zrabowali starowiercy w d. 26—28 kwietnia 1863 r. dwadzieścia kilka folwarków na Inflantach Polskich¹⁾, uprowadzając wszystko, co żyło, dręcząc

¹⁾ Opis w warszawskim *Dzienniku narodowym*, redagowanym przez Adolfa Hencla, czerwiec, 1863. Jeszcze przed przyjazdem Szuwałowa spalono następujące dwory i folwarki: Birże inflanckie — Benisławskich,

i katując przez drogę. Stawiających opór, jako buntowników, zabijali na miejscu. Dwory same burzono, zabudowania gospodarskie puszczano z ogniem; inwentarz żywy, o ile nie szedł na doraźne biesiady, gnano razem z ludźmi. Znęcano się nad kobietami; pijana tłuszcza nie uszanowała brzemienności p. Mohlowej. Cała prawie rodzina Platerów doznała na sobie okrucieństwa. Rozwścieczeni wpadali do kościołów, odrywali księży od ołtarzy podczas mszy, dwóch zamordowali. Co dzień przypędzano do Dynaburga tłum niewolników. Głównym bezpośrednim przewodzcą był agent policyjny Grzegorz Jankowski. Rozrzucał on pomiędzy starowierców odezwę w imię prawosławnego cara wzywającą do wyrznięcia wszystkich katolików. A te okrucieństwa działały się w państwie nawskróś policyjnym, działały się w stanie wojennym, pod hokiem twierdzy i w bliskości komend wojskowych, które ani drgnęły, dopóki im Szuwałów ruszyć się nie nakazał. Pułkownik Ozierow znajdował się z oddziałem swoim d. 26. kwietnia w Wyszkach, kiedy starowiercy podkładali ogień pod zabudowania folwarczne, a wojsko przypatrywało się pożarowi. Za przykładem starowierców inflanckich, a zachętą taxy Nazimowa pójdą po napadzie Zwierzdowskiego na Horki na Podnieprzu włóścianie mohylewscy (d. 5. i 6. maja), jednocześnie zaś na południowym krańcu Rzeczypospolitej podsycane przez rząd najazdu instynkta krwiożercze znajdują dla siebie swobodne a rozległe pole.

Z początku śledztwo Szuwałowa szło w kierunku sprawiedliwości karzącej, ale ostatecznie misya ukroćciela zakończyła się wspólnymi poczęstunkami i rozdawaniem nagród za dostawianych buntowników. Z obłudą i lekceważeniem, stała metodą Rosyi względem Europy, J. de St. Petersbourg przedstawia wypadki jako „smutne owoce wojny domowej“, a przyznając, że „instynkta wzburzonego tłumy wzięły górę“, powołuje się na świadectwo — samych Polaków, jak gdyby powołanie się takie dla ludzi nie pozbawionych zdrowego rozsądku mogło mieć jakąkolwiek wagę!'). D. 30. kwietnia ów łagodny Nazimow, który nie umiał tłumić rokoszu, zapowiedział szlachcie litewskiej, że „Za pierwszym wystrzałem nie

Dagdę — Bujnickich, Duburagi — Petryżyckiego, Dubno — Beniślawskiego, Górne Wyszki — Mohla, Hieronimowo — Oskierki, Kamieniec — Reutta, Konstantynowo — Gwertsa, Ludwinopol — Platerów, Okra — Tyzengolta, Ostaszewo — Złockowskiego, Podgórz — Platera, Sołowyszki — Mohla, Staromyśl — Ziborta, Wasliwo — Mohla, Wilanów — Bujnickiego Kazimierza, Wyszki — Mohla, Zabory — Bujnickiego, Zubry — Platerów. Już po Szuwałowie ruch przeniósł się dalej wgląd Witebszczyzny, na północ, w powiaty Lucyński i Rzeżycki.

1) J. de St. Petersbourg z d. 19. (31) maja 1863 r.

zostawi w Wilnie kamienia na kamieniu“. J. de St. Petersbourg nie mógł się już tej groźby wyprzeć, ale ją uważał za naturalną wobec wzburzenia umysłów i słabości sił wojskowych rosyjskich.

Zapewniwszy bezkarność zbrodniarzom inflanckim, przyjechał Murawiew do Wilna d. 26. maja 1863 r. o godzinie 3-iej po południu. Sam tę godzinę w pamiętniku swoim zapisuje i słusznie czyni, bo od niej rozpoczął dwuletnie katowanie Narodu Polskiego za Niemnem. Nazajutrz odbył zwykły przegląd władz. Kazał się zebrać w zamku urzędnikom, wojskowym i duchowieństwu. Znowu zaczął od wystawienia okropności buntu i wyłożenia systematu, którym go zdusić postanowił. Biskup Krasieński zaprzeczył nawet istnieniu samego powstania: uganiają się tylko żołnierze za nieszczęśliwymi zapaleńcami, jakby myśliwi na polowaniu. To zaprzeczenie rozstrzygnęło o wywiezieniu biskupa. Potem już nie Polak, katolik i biskup, ale naczelny żandarm prowincyi, Hildebrandt, nie wahał się powiedzieć, że powstania polskiego na Inflantach wcale nie było — były tylko łupiestwa popełnione przez starowierców i wogóle przez włóścian rosyjskich. Murawiew dał czempredziej Hildebrandtowi dymisyą. W końcu czerwca uwolnił gubernatora cywilnego Hallera jako „opolacennego“ i zamianował na jego miejsce słynnego później Paniutina. Kto nie miał odwagi iść ręką w rękę, ten powinien był odrazu zażądać uwolnienia, a znowu gdy go zażądał, dostawał się odrazu na listę podejrzanych i najczęściej szedł do więzienia, stamtąd zaś administracyjnie do Rosyi.

Na działania wojenne nie potrzeba się już było wysilać. Ponieważ wojsku z Rosyi nadeszły posiłki, a powstanie z dniem każdym słabło, spokojne zatem rozsyłanie oddziałów, najzupełniej interesa rosyjskie zabezpieczało, tem bardziej, że według samego Murawjewa duch w gwardyi (były jej dwie dywizye) panował doskonały i nawet żołnierze objawiali wielką ochotę do utareczek. Wszystko to jednak nie wystarczało nowemu gubernatorowi: rozkazał nie dawać pardonu „Polakom Zuchwałym“. Zaczęło się od tej chwili w Wilnie i w miastach gubernialnych wtrącanie do aresztów policyjnych, na odwachy i do więzień za przestępstwa specjalnie rosyjskie, nieznane żadnemu z kodexów świata, a później ścigane również w Warszawie i w całym królestwie. Określano je słowami on mienia rugajet w zorum (on mi ubliża spojrzaniem). Po miastach obostrzono dawniejsze przepisy policyjne o chodzeniu i niechodzeniu, z latarkami i bez latarek, z kijami i bez kijów, zdzierano odzież i oznaki rewolucyjne, grożąc kobietom za trzecim razem oddaniem pod sąd wo-

ieny. Odrazu już zabronił Murawiew odzywać się po polsku w urzędach i zabrał się do oczyszczenia ich z Polaków.

Odrazu też postanowił przerazić srogością. Został confirmowane już przez Nazimowa dwa wyroki na dwóch księży: Stanisława Iszore, wikarego w Żołudku i Rajmunda Zieniackiego, proboszcza w Wiewiórkach. Obaj odczytali ludowi w kościele manifest Rządu Narodowego z d. 22. stycznia. Skazał ich sąd polowy na ciężkie roboty. Murawjew confirmacyi nie uznał, polecił wydać ponowny wyrok — na śmierć, dla przykładu. Dla takiego celu szczególnie odpowiednim było trawienie księży. Dnia 2. czerwca, w sześć dni po przybyciu nowego gubernatora, rozstrzelano na Łukiszkach Iszore, a w trzy dni później Zieniackiego. Odtąd księża będą przedmiotem najulubieńszym tygrysyich marzeń.

Istnieli jeszcze za Nazimowa naczelnicy wojenni, mający pod rozkazami swemi wszystkich urzędników cywilnych; Murawiew instytucye te rozszerzył, usystematyzował, udoskonalił, w prawo doraznego karania wyposażył. Powstali w ten sposób naczelnicy wojenni powiatowi — główny organ wykonawczy pełnomocnika cesarskiego. Działalność ich urządziła instrukcyja główna z dnia 24. maja (st. s.), oraz trzy do niej dopełnienia, złożone z szeregu okólników ciągnących się przez lata 1863 i 4¹). Prawodawstwo to zmieniało się przez czas, ale nie złagodniało ani na chwilę, aż do lata 1864 r. Za podstawę służyć mu następujące pewniki: 1) Wszyscy Polacy, z orężami w ręku, czy nie, są buntownikami; wszyscy albo jawnie wspierają powstanie, albo w duszy nienawidzą Moskali. 2) Każdy jest podejrzanym i powinien siedzieć w więzieniu: dla tego kraj cały prawodawczo zamienia się na więzienie, w którym nikomu z miejsca ruszyć się nie wolno. 3) Wszyscy odpowiadają za jednego, a jeden za wszystkich. Rodzice odpowiedzialni są za dzieci, sąsiedzi za sąsiadów, gminy i rodziny za swych członków, właściciele domów z lokatorów, a lokatorowie za właścicieli. 4) Wszyscy ukarani być powinni; kogo kara sądowa nie osiągnie, tego trzeba usunąć w drodze administracyjnej. 5) Wszystkich, winnych i niewinnych, trzeba ubożyć i ubożyć bez końca; wtedy wszystkim odechce się buntów. Koszta usmierzenia buntu powinni ponieść sami buntownicy. 6) Niedoniesienie o przestępstwie, jest samo przez się przestępstwem; nie wolno tłómaczyć się pokrewieństwem i dziecko nawet ma obowiązek oskarżyć rodziców swoich, jeżeli wie o ich przestępstwie.

¹) Wszystkie te rozporządzenia zebrał i wydał jeden z podwładnych i zarazem wielbicieli Murawiewa. N. Cyłow p. t. *Sbornik rasporiażenij grafa Michala Nikolajewicza Murawiewa po usmireniju polskago miateża w Siewero zapadnych gubernijach*, 1863—1864. (Wilno 1866, str. IV, 383 in 4-to).

7) Na długie przewody sądowe nie ma czasu i sprawiedliwość tem lepsza, im szybsza; wystarcza denuncyacja i ogólne przeświadczenie. 8) Władzę wszechmocną państwową rozporządzać potrzeba na wszystkie punkta kraju, aby skuteczność rozporządzeń na każdym z nich dokonaną być mogła. 9) Lud jest rosyjskim, nie litewskim, ani białoruskim, ani polskim; wszelkie węzły pomiędzy nim a szlachtą polską w myśl ukazu z dnia 19. lutego (3. marca) 1861 r. istniejące, raz na zawsze rozerwać potrzeba, a ponieważ szlachta zawsze lud krzywdziła, krzywdy więc ludu z majątków szlachty wynagrodzone być powinny. 10) Nie tylko lud, — cały kraj, ziemia, niebo, powietrze — wszystko jest rdzennie i zdawien dawna rosyjskim; a więc tak co do wyznania, jak co do języka trzeba mu nadać wygląd rdzennie rosyjski. Polacy sfałszowali historią i trzeba zrobić nową historią. 11) Duchowieństwo, szlachta drobna, służba folwarczna, straż leśna, są żywiołami gorszymi od innych, na nie więc zwracać swą energię przedewszystkiem. 12) Polak może być w ogóle tylko tolerowanym na Litwie jako istota żywa; trzymanie go na urzędzie jest bezprawiem.

Kodeks Murawiewski przyznaje naczelnikom wojennym powiatowym władzę nieograniczoną. Instrukcyja z dnia 24 maja¹⁾ poddała pod ich rozkazy wszystkie żywe istoty ludzkie w całym powiecie. Każdego urzędnika mógł taki naczelnik w urzędowaniu zawiesić, uwięzić, wnieść oddanie go pod sąd; każdego mieszkańca miał pod sobą i mógł go gnęść, gnębić bez żadnego ograniczenia i oporu. W jego rękach był zarząd policyjny, on prowadził księgi obywatelskie, które właściwie były listami podejrzanych. Polak znajdował w nich swój stan służby wierno poddańczej. W miejsce dawniejszych postojów i karaulów zaprowadziła instrukcyja systematyczne straże wiejskie na podstawie rozkazu cesarskiego z d. 13. maja. Obowiązkiem ich było zatrzymywać każdego na drodze i odbywać konne i piesze patrole, szpiegować po dworach i folwarkach, chwycić rozpierzchnych lub ukrywających się powstańców, tępić ich wreszcie²⁾ — a dalej: zapobiegać gromadzeniu się szlachty i wogóle klas podejrzanych, więzić domnienianych przestępców, wreszcie dopomagać wojsku w wyprawach, dających już z góry widoki zdobyczy, łupy bowiem szły do podziału między lud a wojsko. Takie same obowiązki i takie same emolumenta uśmiechały się straży leśnej, prywatnej i publicznej, dopóki jej Mu-

¹⁾ Daty rozporządzeń są rosyjskie, wypadków — europejskie. Gdzie nie ma daty roku, tam rozumieć potrzeba „rok 1863“. Data pojedyncza bez dodania, którego stylu — jest europejską.

²⁾ Okólnik Dłotowskiego, komendanta dynaburskiego, z dnia 2. maja 1863 r. zalecony przez Murawiewa gubernatorom. Użyty wyraz *istreblijał'*.

rawiew nie rozpędził. Straż wiejska otrzymywała z początku tylko topory, kosy, piki, później zaś już i karabiny.

Ćwiczo ją w niezbędnej mustrze polowej. Dnia 2. czerwca wezwał Murawiew lud do dobrowolnego tworzenia straży, przyrzekł opiekę cesarską tym, którzyby szkodę ponieśli, zapowiedział włościanom, że do niczego już nie są zobowiązani względem dworów, a gdzie jeszcze wnoszą jakiegokolwiek opłaty, dzieje się to tylko przez gwałt szlachecki. Wielu już księdzów i pomieszczyków ukarano; surowe kary czekają innych. Im prędzej powstanie stłumione będzie, tem prędzej lud dojdzie do swej własności.

W takiej to moralnej atmosferze organizowały się straże zbrojne. W niektórych powiatach było ich po dwa tysiące. Szlachta polska zapłaciła na ich utrzymanie 800.000 rubli w postaci umyślnie przez Murawiewa nałożonego podatku.

Szlachcie wiekszej, dworskiej, nakazał Murawiew powyjeżdżać z miast i popowracać do miejsc zamieszkania. Oczyszczając miasta ze szlachty, oczyszczano z niej i te miejsca zamieszkania, w które ją wpędzał rozkaz wielkorządcy. Paragraf 8 instrukcyi rozporządza jednocześnie z ogólnem rozbrojeniem oczyszczenie powiatu ze szlachty, księży i innych niezasługujących na zaufanie. Bez paszportu niewolno nikomu wydalić się nawet w najbliższą okolicę (d. 21. czerwca); prosta nieobecność we dworze, podejrzany wyjazd wystarczają do zasekwestrowania majątku, zajęcia inwentarza i wszelkiego dobytku, wygnania całej rodziny szlachcica ze dworu, a oddania jego samego pod sąd (d. 8. lipca). Nie potrzeba było nawet nic więcej zrobić, tylko „być mniej lub więcej skompromitowanym“, aby mieć zabrane „zboże, zwłaszcza owies i inne produkta“ na wojsko. Wozy i konie szły w wypadkach takiego przestępstwa na utrzymanie komunikacyj wojskowych.

Wierny poddany N. Pana powinien być szpiegiem. Nie dość, że właściciel ziemski sam buntu nie popiera; obowiązanym jest jeszcze mieć innych na oku, przedewszystkiem swoją własną służbę. Ma obowiązek ułożyć i podać listę niezasługujących na zaufanie i tylko za tych nieodpowiada, których na tej liście nie zamieścił; za każdego niezamieszczanego dać musi kaucyą (200 rubli za wyższego oficyalistę, 100 za niższego) Nazywa wprawdzie Murawiew zbrojne oddziały polskie s z a j k a m i r o z b ó j n i e z e m i i za takie podwładnym swoim uważać je nakazuje, ale szlachcie we dworze osiadły nie może się zasłaniać rozbójniczym gwałtem; za skutki najścia odpowiada osobą i majątkiem, który zabierano w sekwestr (d. 16. czerwca). Przy takich zaborach zboże szło na nasycenie (p r a d o l w o l s t w i e) wojska, wszystkie inne przedmioty były natychmiast sprzedawane przez licytacją, a pieniądze wpływały

do kasy naczelnika powiatowego, któremu, czujny na nadużycia wielkorządca, zalecał jak największą dokładność w rachunkach.

Właściciel ziemski odpowiedzialnym był za wszystko, co się stało w jego okolicy. Okólnik z d. 25. czerwca opiewa: „Ponieważ za powstańców odpowiadać powinni nie-powstańcy siedzący w swoich dworach, przeto naczelnicy gubernij zrobią wykaz powiatami, ile w każdym z nich buntownicy zabrali podatków i kapitałów mirskich ¹⁾ sumę rozłożyć na Polaków-obywateli w powiecie i ściągnąć w 10 dni“. Okólnik z dnia 21. czerwca rozporządza to samo względem ubytków w magazynach zbożowych „Ponieważ szlachta przez niedonoszenie o buntownikach umożliwiała zabór zboża z magazynów...“ brzmi motyw tego rozporządzenia. Kto nie dostawił zboża, temu je zajmowano na pniu, zabierano ruchomości z folwarku i mieszkania i bezzwłocznie sprzedawano. Jeszcze nie koniec. Oto kozacy utracili dużo koni, uganiając się za powstańcami; „sprawiedliwą jest rzeczą — mówi miłośnik sprawiedliwości — aby buntownicy swojemi końmi zapełnili szczyby w kozackich“. W ciągu tygodnia muszą być konie z całego kraju wydobyte; za każdego nie dostawionego 100 rubli i koń (d. 25. czerwca). Okólniki z d. 7. i 23. czerwca wkładają na naczelników wojennych obowiązek zapowiedzenia wszystkim dwornym ludziom że są już od pomieszczyków zupełnie niezależnymi. Odebrano dworom zarząd lasów, służbę leśną porozpędzono, domostwa jej poburzano, ją samą powywożono na grunta skarbowe w Rosyi, a lasy oddano pod nadzór straży wiejskich, które dopiero robiły w nich porządek. I to wszystko jeszcze nie starczyło. Ponieważ powstanie robią szlachta i obywatele, cały zatem ciężar podwód wojskowych na tych klasach społecznych ciężcyć powinien (d. 25. sierpnia). W razie popełnienia rozbójniczego przestępstwa, mężczyzn w najbliższych dworach więzić wraz z administratorami i oddawać pod sąd, a na majątki rozciągać sekwestr, ze dworów wypędzać rodziny złoczyńców (tak nazywał Murawiew mieszkańców dworu najbliższego przestępstwu), bydło, zasoby i narzędzia gospodarze rozdawać pomiędzy lud wiejski i rodzinę ofiary rozbójnictwa (d. 16. czerwca i 17. lipca). Zabierano nawet to zboże, te kartolle, które przeznaczone były dla gorzelni i musiało aż ministerjum skarbu wyjednywać u Murawiewa łaskę dla akcyzy gorzałczanej. Właścicielowi ziemskiemu nie wolno wyjechać za granicę, chyba byłby bardzo chorym, a za proste przetrzymanie

¹⁾ Będących w posiadaniu instytucji mirowych pośredników ustanowionych w r. 1861 do przeprowadzenia uwłaszczenia. Odpowiadali oni z przeznaczenia swego komisarzom włościańskim Kongresówki, ale mieli odmienne atrybucye.

paszportu zagranicznego cały jego majątek ulega sekwestrowi (d. 26. września). Płacić, płacić musi ciągle, bez ustanku; nawet wtedy kiedy go wywożą administracyjnie do Rosyi, koszta wywiezienia ciąży na jego majątku.

Opiekę nad ludem rozpoczął Murawiew od przyrzeczenia każdemu włościaninowi 5 rubli za zbrojnego a 3 za bezbronnego huntownika. Następnie zniósł moc wyroków sądowych co do wszelkich należności z tytułu pańszczyzny lub czynszów po dniu 1. maja (st. s.) 1863 r. i na przyszłość dochodzić ich zabronił. Jeszcze przed nim ukaz z d. 1. marca (st. s.) zniósł był dobrowolność umów o wykup na Litwie, w czterech guberniach właściwych, oraz w czterech powiatach (Lucyńskim, Rzeżyckim, Dynaburskim i Dryśnieńskim) gub. Witebskiej. Murawiewowi dostało się teraz przeprowadzenie uwłaszczenia przymusowego. Miał przed sobą otwarte pole: ministrem dóbr państwa był jego przyjaciel i współwyznawca polityczny Zelenyj, a pomocnikiem w Wilnie Makow, słynny później minister poczt, potem spraw wewnętrznych, przytem badacz Ewangelii świętej, a nakoniec złodziej funduszków pocztowych i samobójca (1883). Obaj z Makowem urządzali oni lud jak najlepsi demokraci. W d. 14. i 17. sierpnia, w d. 17. października otrzymali włościanie to wszystko, co w ich użytkowaniu, choćby tylko umownem, chwilowem, znajdowało się w d. 19. lutego 1861 r. (st. s.). Jeżeli w r. 1857 posiadali więcej, stan ten dawał podstawę do obliczenia, a w żadnym wypadku nie mógł włościanin dostać mniej od 3 morgów. Zaraz po przyjeździe, nieufając Polakom, pozamykał Murawiew urzędy pośredników mirowych, a opiekę nad ludem powierzył naczelnikom wojennym i policji powiatowej; wkrótce zaś wszystkich Polaków wygnać nakazał, a importowanym z Rosyi diejatelom nie potrzebował dodawać ostrogi: gospodarowali tak dobrze, iż przyznawali włościanom nawet prawo dochodzenia inwentarza i ruchomości, które przy regulacji z r. 1857 powróciły do dworów. W Petersburgu zelotyzm taki wywołał niezadowolnienie, ba, obawę zarazy. Sam cesarz nakazał ostudzić gorliwość; wielkorządca poddać się musiał. D. 7. grudnia (st. s.) wyszedł okólnik zabraniający nadużycia, które gwałciło ukaz lutowy (1861). Ale Murawiew z wielu innych stron jeszcze mógł się do szlachty z powodu stosunków agrarnych dobierać. Właśnie z powodu zimy pomyślał o opale dla ludu i wydał prawo, że dworowi nie wolno jest odmówić drzewa z lasu dla włościan, lub brać za nie więcej, niż pobiera sam skarb ze swoich lasów¹⁾. Dla utrzymania ludu w zależności rozpo-

¹⁾ Lud w całym Cesarstwie korzystał wówczas z taryfy uprzywilejowanej, bardzo niskiej.

rządził Murawiew, że grunt po współwłościaninie, jednodworcu lub drobnoszlachcicu występny idzie na rzecz gromady; poznosił klasę zwaną wolnyje ludi. zniósł od początku r. 1865 wszelkie czynsze i nakazał zawarcie nowych kontraktów. Po drobnej szlachcie grunta dostawały się nie gromadom, ale bobylom lub zagrodnikom, bo gromady dar odrzucały, a potem nie chciały przyjmować między siebie nowego właściciela gruntu, który najczęściej był rolą krwawą. Murawiew lękał się użyć przemoey i protegowanych pozostawiał poza obrębem gmin, dając im po 50 rubli na gospodarowanie z funduszów winowajców powstania (d. 4. lipca) O dobru ludu nieprzestawał myśleć dawny przeciwnik uwłaszczenia. Ludowi oddawał dochód z kontrybucyj ściąganych za żałobę i oznaki rewolucyjne; ludowi opłacał od 50 kop. do 3 rubli za każdą sztukę znalezionej broni. Raskolnicy doznawali szczególniejszej opieki tego przedstawiciela prawodawczego rządu. Już okólnik z d. 17. czerwca nakazał zniewolić obywateli do pozostawienia starowierców nadal na gruntach dzierżawnych i oznaczył m a x i m u m dzierżawy z dziesięciny na 3 ruble rocznie. W Inflantach Polskich szczególniej przestrzegano, aby żadnemu z uczestników rozbojów kwietniowych od szlachcica polskiego najdrobniejsza krzywda się nie stała. W miesiącu lipcu z podpalaczy wytworzył Michał syn Mikołaja trzy sotnie kozaków naddziwińskich. Formację tę zdmuchnięto z Petersburga.

Dla szlachty zagrodowej, dla okolic szlacheckich kodeks Murawiewowski nie zna miłosierdzia. Jeżeli w pobliżu wykryto oddział powstańców lub w samej okolicy ukrywającego się powstańca, to niezależnie od kary surowszej, którą wymierzał naczelnik wojenny gubernii lub sam generał-gubernator, dowódzca oddziału rosyjskiego miał prawo nałożyć kontrybucyą od 10—25 rubli z dymu i natychmiast ją ściągnąć. Kto współdziałał z powstaniem, temu natychmiast także wydzierano ziemię wraz z gospodarstwem i oddawano najbliższej gromadzie wiejskiej, a rodzinę karanego w ten sposób wypędzano z pod strzechy. Jeżeli okolica wydała z siebie cięższego przestępcę lub gromadnie sprzyjała powstańcom, spadał na nią czarny sęp pomsty doraźnej. Zabierano z niej wszystkie ruchomości i zboże; pierwsze na poczekaniu sprzedawano, drugie obracano na wojsko; łupiono po 10 do 25 rubli z dymu i donoszono zwierzchności dla ściągnięcia na winnych kary surowszej. (Okólnik z d. 16. czerwca, 17. i 19. lipca). Ta surowsza kara była już barbarzyńskim okrucieństwem. Dnia 5. sierpnia (s. s.) 1863 r. nakazał Murawjew z takich okolic będących ogniskami lub schroniskami powstania wypędzać całą ludność, właścicieli osad wraz z rodzinami wzięci, przywozić sobie do Wilna, dla przeprowadzenia śledztwa i ostatecznego, co najmniej wysłania wszystkich

w czambuł do odległych gubernij. Ziemie tych przestępców mają być oddane do użytku włościan a ruchomości sprzedawane na koszt przewiezienia. Nie waha się Murawiew publicznie ogłosić, że tam, gdzie osady szlacheckie brały otwarcie czynny udział w powstaniu lub podtrzymywały je środkami materyalnemi, można niektóre z nich dla przykładu zniszczyć. Miał już odwagę na wszystko. Jednocześnie ze szlachtą większą poddano i drobną w środku sierpnia powszechnej rewizyi na wszystkie dwory, folwarki i zabudowania rozciągniętą. Rewizorowie mieli obowiązek dochodzić: czy szlachcic nie jest podejrzanym? Jeżeli jest, to trzeba go natychmiast uwięzić, do podejrzenia zaś wystarcza to, że dzieci były w powstaniu lub pomagały do buntu. W d. 30. listopada (st. s.) 1863 nowa rewizya okolic szlacheckich: znowu wszystkich podejrzanych — więzić. Za niedoniesienie o ukrywaniu się buntownika z bandy, okolica lub osada jednodworcza płaci od 400—600 rubli. Jeżeli ukrywający się pójdzie później do bandy, to prócz powyższych grzywien zwierchność nałoży jeszcze kontrybucyą. Od września nie potrzebowali już naczelnicy wojenni nawet cienia przestępstwa do zabierania zapasów żywności. Okólnik z d. 13. września poleca zagarnąć je wprost „dla szybszego wyćpienia szajek rozbójniczych“. Dalej rozkazuje Murawjew zaścianki szlacheckie i nawet zagrody chłopskie po lasach unicestwiać (unicztożyć) mieszkańców wyganiać — aby powstańcy nie mieli się gdzie przytulić (d. 12. i 13. września). Całe rodziny drobno-szlacheckie i jedno-dworce, które okażą się szczególnie niezasługującemi na zaufanie, nakazuje okólnik z dnia 9. listopada 1863 r. więzić i donosić o nich Murawiewowi dla wywiezienia ich w odległe gubernie. Okólnik ten, po wyczerpaniu już przez poprzednie całej studni przestępstw, zaczyna już karać za myśl. Odtąd już cała gromada odpowiadać ma za obelżywe i złą myślą natchnione pogłoski, jakieby szerzyć mógł ktokolwiek z pośród niej¹⁾. Na równi ze szlachcicem większym drobny odpowiada za konie ubyte z szeregów kozackich i musi w ich miejsce dać swoje własne; na równi też z nim ponosi ciężar bezpłatnego przewozu wojsk (dnia 25. sierpnia). W końcu grudnia 1863 r. już nawet łodek na rzekach i jeziorach choćby najmniejszych nie zostawił przedsiębiorca do zaprowadzenia rosyjskiej narodowości na Litwie; wszystkie oddał policji i gromdom wiejskim, aby biednym tułaczom ucieczkę utrudnić.

¹⁾ *Wsiem mirom za každого is sredy swojej — jeśli budiet rasprostranjał' lżywyje i nieblagonamjerennyje, tolki, sluchy, pochwalki.*

Lasy miały dla siebie osobne prawodawstwo. Już nietylko dowódcy wojsk, ale same gromady wiejskie mogły w nich robić według uznania swego szerokie wyręby (d. 13. września). Właściciel lasu, ponieważ Polak i buntownik, nietylko drzewa wyciętego nie dostawał, ale musiał jeszcze płacić za wyrąbanie i zabranie. Drzewo szło dla wojska i gromady wiejskiej, jeżeli ta zasługiwała na zaufanie. Karpy palono. Wokoło stacyi dróg żelaznych w promieniu 300 sążni a wzdłuż linii na 150 sążni z obu stron wszystko wyciętem być musiało. Armia cesarsko-rosyjska w rozkazie swego naczelnego wodza znajdowała obfite źródło dochodu: czyhali tylko na drzewo spekulanci. Instrukcyja zasadnicza poddała straż leśną w lasach, zarówno prywatnych jak publicznych, pod naczelników wojennych; ale tażsama instrukcyja nakazała ją rozpędzać w miarę objawiającej się niebłagonadeżności. Paragraf 17 sty instrukcyi włożył na naczelników obowiązek uwięzienia natychmiast wszystkich leśniczych pochodzenia polskiego, którzy świadomie nie przeszkodzili czynom powstańczym. Przy takiej teorii prawa karnego kto żył, przystawał do nielicznych już oddziałów narodowych, bo nie miał już wyboru. Później rozpędził już Murawiew zupełnie straż leśną i nawet lasy prywatne oddał do pilnowania strażom wiejskim. Okólniki z d. 12. i 13. września 1863 r. wyganiają straż leśną z lasów; winnych pod sąd lub do gubernij wewnętrznych, niewinnych rozrzucić po wsiach dalszych — wraz z rodzinami. Sam właściciel lasu odsunięty był od wszelkiego zarządu na gruncie. Biada mu, jeżeli się w lesie lub pod lasem pokazał: zostawał odrazu buntownikiem. W zimie z r. 1863 na 4-ty, sam lud nawet, w okolicach rusińskich nie wychylał się już po drzewo z obawy, aby go kozak, żandarm lub policyant nie wziął za dostarczającego żywność głodnej, zziębłej biedocie.

W miastach przedewszystkiem rozsrożył Murawiew policyę. Urzędników Polaków uznał za podejrzanych; tych, na których były donosy, wyгнаł i poddał pod sąd. Nakazał prowadzenie ksiąg ludności (obywatelskija knigi) domami, po cyrkulach. Właściciel domu za każdego opuszczonego lokatora płacił 25 rubli. Ogólne rewizye, jednego dnia w całym mieście dokonywane, wykrywały złooczyńców i włóczęgów. Mniejszy hotelarz składał 200, większy 500 rubli kaucyi. Za każdego bezpaszportowego ściągano z gospodarza 100 rubli, za każdego buntownika z hotelu, zajazdu, kawiarni lub cukierni 100 do 200 rubli. Za drugim razem zamykano nadto zakład na czas od 1 do 3 miesięcy, a za trzecim zupełnie. Właściciel tracił w każdym razie kaucyę i ulegał odpowiedzialności osobistej. Właściciele domów prywatnych za buntownika lub osobę podejrzaną płacili od 100 do 200 rubli, a lokal przestępcy oddawano przytem bezpłatnie na

kwaterę wojskową na czas od 1 do 3 miesięcy. W razie powtórzenia się występnego zamieszkiwania i kara pieniężna i kwaterunek ulegały zdwojeniu, a za trzecim razem wypędzano z domu wszystkich lokatorów i zajmowano dom na cały rok dla wojska, z właściciela zaś ściągano podwójną opłatę pieniężną (d. 2. i 7. sierpnia oraz 26. września) Wszystko to działo się „dla bezpieczeństwa spokojnych mieszkańców miast“.

W miastach w wyższym jeszcze stopniu, niż na wsiach, szpiegowstwo było obowiązkiem obywatelskim. D. 23. września 1863 r. nakazuje Murawiew wszystkim gospodarzom zakładów publicznych i domów prywatnych „upatrywanie przestępców pomiędzy lokatorami i gośćmi“. W ciągu trzech dni mieli wszyscy nadesłać listy podejrzanych. Zatajenie pociągało od razu skutki takie same, jak wykrycie buntownika za trzecim razem.

Już dnia 6. czerwca (s. s.) wyszło rozporządzenie, nakazujące zamknąć wszystkie drukarnie, litografie i zakłady fotograficzne niezasługujące na zaufanie i opieczetować wszystkie w nich maszyny, przyrządy i zapasy. Zasługujące na zaufanie obowiązane były dać poręczenie trzech osób znanych w mieście, złożyć kaucję od 300 do 500 rubli, poddać się odpowiedzialności za wszystkich robotników i oficyalistów i po tem wszystkim znosić jeszcze ustawiczne rewizye we dnie i w nocy.

Pieczętarz za każdego robotnika występnego płacił od 50 do 100 rubli; zamykano mu zakład, jeśli nie poręczyło za nim trzech właścicieli nieruchomości.

Od d. 25. sierpnia 1863 r. (s. s) miasta, jako niezasługujące na zaufanie, na równi z dworami wiejskimi i drobną szlachtą ponoszą ciężar podwód wojskowych.

I o dziatwie szkolnej nie zapomniał Murawiew: za każde dziecko musiano dać poręczenie od 100—200 rubli. Trzymający stancye mieli obowiązek donosić policyi, co malcy robią, co myślą, a odpowiadali nietylko za przestępstwo lub manifestację, ale samą „styczność“ z niemi (p r i k o s n o w e n n o s t'). Przestępstwo spełnione przez dziecko ściąga na utrzymującego stancyę opłatę 50 rubli i odpowiedzialność osobistą. Przed wakacjami 1863 r. rodzice zobowiązali się nie puszcząć dzieci od siebie i za każde zapłacić minimum 100 rubli, jeżeli się co złego okaże, a przez czas wakacyi szpiegować swych synów: „czy nie wybierają się do bandy“. Powracający z wakacyi składali świadectwa miejscowych władz, że się nie buntowali. Tych, którzy nie powrócili, kazał Murawiew spisać i spisy sobie nadesłać. Zwierzchność szkolna donosiła nawet o prostem tylko zuchwalstwie ucznia.

Na cały kraj spadło brzemień kontrybucyi. Wszystkie dotychczas tu wspomniane ciężary były tylko zadatkami ciężaru głównego, któremu ulegli wszyscy Polacy za to tylko, że byli Polakami. Rosyan okładano znowu za to, że byli Rosyanami i jako tacy „powinni współdziałać z rządem“. Kontrybucyę zaprojektował Murawiew już w tydzień po przyjeździe do Wilna. Zatwierdzono mu ją w Petersburgu d. 20. czerwca. Inna była dla wsi, inna dla miast. Na wsi wszystkie majątki ziemskie polskie i wszystkie dochody duchowieństwa płacili 10%. Dochód z majątków wyliczony był według cen ziemi, ustanowionych przez szlacheckie urzędy pośredników pokojowych dla uwłaszczenia ludu. Na wniesienie tak wysokiej opłaty zostawił Murawiew tylko tydzień czasu, a egzekucyę oddał nie urzędom skarbowym, lecz naczelnikom wojennym i policyi. W razie uchybienia terminu, nakazał sprzedawać inwentarz żywy i martwy, zboże i wszelkie ziemio-płody. Jeżeli z rodziny właściciela zniknął ktoś bez wieści, generał gubernator sam nakładał kontrybucyę dodatkową. Rosyanie niezepsuci i Niemcy nadbałtyccy płacić mieli tylko 5%, Rosyanie zepsuci 10%. Wskutek skarg do Petersburga, wyjaśnił Murawiew pod d. 17. lipca, że opłata od Rosyan nie jest kontrybucyą, ale zwrotem części kosztów wojennych, wydatków na bezpieczeństwo obywateli i formą współdziałania z rządem. Ostatecznie stanęło na tem, że z bardzo nieurodzajnych obszarów Polacy płacili 8%, Rosyanie 1½%, (a normalnie 5% i 2½%). Polaków mogli gubernatorowie okładać kontrybucyą 20 do 30-procentową: jeżeli z ich dóbr powstanie otrzymywało stałą pomoc, jeżeli ich wywieziono administracyjnie i jeżeli dzieci ich uczestniczyły w buncie. Później już w tych wypadkach zabierano nie tylko dochody, ale sam majątek, rozciągając nań sekwestr. Podatek 10-procentowy pozostał Litwie w spadku po Murawiewie, udzielił się Rusi i dziś za Niemnem i Bugiem stanowi stałą karę za to, że się jest Polakiem na ziemi „rdzennie rosyjskiej“.

Na miasta gubernialne i powiatowe rozporządzenie z dnia 17. czerwca nałożyło opłatę 1% wartości kapitałowej domów, motywując ją potrzebami wojska, które „czuwa nad całością mienia obywateli i bezpieczeństwa ich osób“. Obok tego skłamanego motywu, znajduje się zaraz inny, prawdziwy: ponieważ idzie rządowi o ukaranie polskich właścicieli jako Polaków, sprawiedliwie więc jest zabronić im podwyższania komornego. Kto zakaz ten przekroczy, zapłaci drugą kontrybucyę i nie będzie miał prawa wymagać od lokatora więcej, niżby dostał za kwaterunek. Wyjątkowo niezyczliwi (nowa kategoria przestępców), płacili 2% i 3%, zamiast jednego. Kiedy znowu powstały spory i nieład, uwolnił wielkorządca

od opłaty wszystkich prawosławnych, Nadbaltyczan, włościan i Tata-
rów. Płacili już tylko sami Polacy, żydzi i cudzoziemcy.

Co jeszcze zostawiły grzywny, spłaty, koszta, egzekucye dorazne i kontrybucya, to zabierał sekwestr. Postanowiono go jeszcze przed Murawiewem, d. 15. marca (s. s.) dla „zamięszanych w rozruchy“. Murawiew zrobił sobie z niego wszystko chłonącą paszczę; nakazał nie czekać na wyroki, nietylko z zajęciem jurydycznym ale z ekonomicznem użytkowaniem. Zbytecznem było nawet rozpoczęcie śledztwa; wystarczało stwierdzenie przez dowódcę kolumny działającej przeciwko buntownikom, że obywatela nie ma we dworze i niewiadomo gdzie jest. Z tą chwilą majątek ulegał już zajęciu na skarb. Nieznający żadnych zgoła sekwestrów Europejczyk, nie zdołał sobie wyobrazić, jak łatwo przychodził on Murawiewowi. Ogłoszona w Nrze 87 Kuryera Wileńskiego z r. 1863 lista, obejmuje 361 nazwisk a sięga tylko do środka czerwca. W końcu tego miesiąca jest już 396 skazanych na utratę majątku, w 75 wypadkach bez przytoczenia jakiegokolwiek powodu, 37 jest podejrzanych o „styczność“ z powstańcami, 17 rodzin karanych za to, że synowie ich są w powstaniu, w 10-ciu wypadkach przestępstwem opuszczenie mieszkania, w jednym wyjście w nocy, w siedmiu nakoniec to, że rząd nie wie co się ze skazanymi na konfiskatę stało.

Działania wojenne szły nadzwyczaj szybko; nie dziwnego, bo kiedy Murawiew zaczynał tępić powstanie, już go prawie nie było. Już d. 13. lipca (s. s.), a zatem we dwa miesiące po spadnięciu na Wilno, mógł powiedzieć: „nie ma już większych band, włączają się tylko jeszcze mniejsze, z wyjątkiem niektórych powiatów gubernii Kowieńskiej i Grodzieńskiej, oraz powiatu Trockiego; małe te bandy zamieniły się zupełnie w szajki rozbójnicze; powstańcy upadli na duchu i wałęsają się głodni i obdarci; lepsi stawili się dobrowolnie i żałują, w lasach pozostali tylko uparci, zakamieniali rozbójnicy, odznaczający się zwierzęcością i gwałtami; tacy złoczyńcy nie zasługują na żadne miłosierdzie; obywatele, księży i drobną szlachtę oddawać pod sądy polowe we 24 godziny i spełniać wyroki po confirmacyi“. Była to instrukcya zasadnicza dla obchodzenia się z powstańcami; stosowali się do niej wiernie dowódcy wojskowi. Dnia 28. sierpnia (s. s.) nakazał Murawiew naczelnikom powiatowym tworzyć lotne kolumny z plutonu piechoty i 10 kozaków, i przebiegać ustawicznie powiat. W dniach 7., 8. i 9. września (s. s.), dla lepszego oczyszczenia kraju z szajek rozbójniczych, zaprowadził podział powiatów na stany wojskowe¹⁾. Żniwa rozstroili poprzednie straż;

¹⁾ Stanem nazywają Rosyanie podział powiatu, coś w rodzaju francuskiego *arrondissement* w stosunku do *departement*.

teraz po żniwach miano je na nowo tworzyć, ale już stanami. Organizację tę zaopatrywano na początku w piki, kosy, topory i broń palną, jaka się znalazła. W środku października urządził Murawiew obławy po lasach, nakazał szukać broni zakopanej i broń tę koniecznie znajdować. D. 25. października (s. s.) do kolumn lotnych polecił dodawać ze straży wiejskich i chwycić i unicestwić (unicztożyć) pozostałych jeszcze z band i wążających się powstańców. Przez zimę trzymało się jeszcze słabiuchne powstanie w borach żmudzkich i trochę w puszczy Białowieskiej. Mrozy i głód przetrwali i wilkom się obronili — ale był jeszcze Murawiew. Na wiosnę 1864 r. zamiast amnestyi, wydał nowy rozkaz przeciwko włościanom i rozbójnikom: urządzać obławy z całych wsi i włości, płacić za każdego schwytanego po 5 rubli. Ponieważ nie wyżyliby, gdyby im nie dostarczano żywności, brać zatem do więzienia wszystkich i zoblecennych (przekonanych) o to przestępstwo, jako współników roboju i włościanstwa. Za każdego schwytanego na gruntach szlacheckich, płaci dwór lub okolica 200 rubli. Okrutny ten rozkaz nosi datę 20. marca 1864 r. (s. s.)

Pan życia i śmierci na obszarze 5.600 mil kwadratowych, sięgnął jeszcze w lecie 1863 r. po władzę nad powiatami Sejneńskim, Augustowskim, Maryampolskim i Kalwaryjskim królestwa Polskiego. Wysłał za Niemen drobny oddział wojska i w gminie Zypie w pow. Maryampolskim zdobył dwadzieścia pięć podpisów na adres z d. 18. (6) sierpnia 1863 r. jakoby przez pełnomocników gminy wystosowany a błagający o przyłączenie. Jest to wzór stylu murawiewskiego: „Opłakane położenie nasze. Powstanie przypisują Polakom, ale to fałsz. I my przecież Polakami jesteśmy, a czy też nie trwamy w wierności dla tronu? Sprawcami są ludzie nędzni (nizkie). Nieszczęśliwiśmy bardzo. Słyszeliśmy, że u ciebie spokojnie, a u nas coraz gorzej. Nasza gubernia ma swój odrębny zarząd, ale przyjmij nas pod siebie. Przyslij wojsko: pójdziemy z niem do ostatniej kropli krwi. Ponieważ będą usiłowali inścieć się na nas za ten adres, choćby więc tylko dla obrony naszej, przyslij nam wojsko“. O to tylko chodziło. Murawiew wojsko przysłał. W sierpniu już grasował po Augustowskiem. Zanim się W. ks. Konstanty rozejrzeć zdołał, już mu wielkorządca litewski sprzątnął cztery powiaty, a potem i piąty, Łomżyński, z częścią Ostrołęckiego, należnego do gubernii Płockiej. D. 19. października odbyło się urzędowe zdanie gubernii Murawiewowi. Cesarz rosyjski pozwolił mu tylko na zarząd wojskowy i policyjny; ale on zabierał się już do uwłaszczenia ludu, zniósł wójtów, rozpędzał i więził sądy, wprowadził sądownictwo czysto-włościańskie i dał mu moc wyrokowania do 100 rubli, współzawodniczył z Bergiem w kontry-

bucyach i zamierzył odrazu tę część urzędowego Królestwa na zawsze do Litwy przyłączyć. W tym celu nakazał układać adresy, na które jednak z Petersburga odpowiadano odmownie.

Wykonywanie prawa zmięczyć może srogość samego prawodawstwa. Może i prawo murawiewowskie umyślnie na papierze tak srogiem było, aby w rzeczywistości tem łagodniejszym być mogło, im więcej własną grozą swoją odstraszy od czynów? Może wykonawcy nie dorastali do zamiarów Murawiewa, lub ulegali ogólnie ludzkiemu współczuciu? Złudzenie! Wykonanie prawa sroższem było od prawa samego. Nie waha się prawodawca Litwy w pamiętniku swoim przyznać, że wszystkie dwory, w których powstańcy spełniali swe niegodziwości, kazał równać z ziemią, mieszkańców tych wsi, które najczynniejszy udział w powstaniu przyjmowały wywozić na Sybir, należących do band w tej chwili po schwytaniu na miejscu oddawać pod sąd i rozstrzeliwać, a z okolic, które nie doniosły o r o z b ó j n i k a c h w promieniu 15. wiorstwowym ścigać niezmiernie wysokie kontrybucye¹⁾. Owo wyjątkowo srogie karanie okolic szlacheckich przez samego generał-gubernatora, zapowiedziane w okolicach w d. 12 i 13. września 1863 (s. s.) dokonywało się w następujący sposób: Wojsko, wraz ze strażą wiejską spędzoną ze wsi sąsiednich, zajmowało okolicę. Wszystką ludność, bydło, konie i trzodę wypędzano z zagród. Sprzęty znoszono na stos, zostawiając czasem tylko trochę lichej pościeli. Zboże zsypywano na kupy, siano i słomę układano w sterty. Jeżeli dobytek był niewielki lub lichy, zostawiano go na miejscu; jeżeli miał wartość dla gromady wiejskiej lub wojska, dawano go gromadzie i wojsku wraz ze sprzężajem, bydłem i trzodą. Spędzoną ludność osaczano, oddzielając mężczyzn od kobiet i niedorostków. Potem puszczano kozaków z żagwiami, aby podpalili osadę. Jednocześnie piechota zapalała stos z rzeczami przestępców – i, jeżeli była, stertę z produktami rolnymi. Pożarowi przypatrywać się musieli jeńcy jak najspokojniej: każde przekleństwo lub złorzeczenie było w takiej chwili buntem. Gdy już dokonano zniszczenia, zjawiał się pług symboliczny dla zaorania śladów życia ludzkiego: robiono pustynię. Mężczyzn zabierano do więzień i po przeprowadzeniu śledztwa, które zawsze kończyło się pomyślnie dla Murawiewa, wywożono skazańców wraz z rodzinami do dalekich gubernij Cesarstwa lub na Sybir na wieczne osiedlenie. Grunta oddawano albo Starowiercom bezrolnym, zamieszkałym na Litwie, albo też włościanom skarbowym rosyjskim, umyślnie sprowadzonym z Cesarstwa.

¹⁾ Der Dictator von Wilna, str. 54.

W taki sposób zniknęły z powierzchni ziemi w r. 1863: folwarki Granopol nad Strawą i Bohdaniańce, w pow. Trockim, własność Seweryna Romera¹⁾, zburzone w początkach lipca; Jaworka nad Suprasłą, w pow. Białostockim, d. 16. lipca; Ibiany w pow. kowieńskim, spalone w sierpniu; Szczuki i Sztukiny okolice szlacheckie w Grodzieńskim, w końcu lata²⁾; Leńcowszczyzna w pow. święciańskim i Ożytań w pow. kowieńskim -- w lecie, Łukawica w pobliżu Jaworówki zrównana z ziemią d. 5. października. Ostatnia godzina r. 1863 nie przyniosła jeszcze kresu tym okrucieństwom. Na wiosnę 1864 r. sprawiedliwość rosyjska przysłała jeszcze z głównią do wsi Wiśniany w pow. Białostockim, zrabowała dobytek, stratowała zasiewy, spaliła chaty, a ludność pognęła i wywiozła do Rosyi. D. 25. maja taki sam los spadł na Pruszanekę już w Królestwie, w dzisiejszym pow. Mazowieckim, ale pod Murawiewa poddaną. Poprzedniego dnia armia cesarsko-rosyjska oczyściła z przestępnej ludności wszystkie chaty, a z należącego do niej inwentarza żywego i martwego wszystkie stodołki, stajenki, obory i chlewy. Ludność wzięto pomiędzy wojsko jako już ofiary sprawiedliwości bez sądu; na inwentarz i dobytek wszelki urządzono licytację. Konie i woły szły po kilka rubli; kufry z rzeczami i nieraz pieniędzmi, po kilkanaście złotych. Oficerowie i urzędnicy zmaiwali się z handlarzami: dobrze i skarb obedrzeć, bo biednym skazańcom nic z licytacji dostać się nie miało. Nazajutrz w obec wszystkich i świadków „dla przykładu“ spędzonych z okolic odbyło się spalenie osady. Miejsca po chatach zaorano, a samych nieszczęśliwych pognano do Tykocina, a stamtąd wywieziono i zapędzono na Syberyę. Nigdy już żaden z nich ziemi ojczystej nie ujrzał. Matki dokarmiały niemowlęta swoje w pustyniach syberyjskich, jeżeli które ocalało. Niszczenie Łukawicy trwało od 3. października 1863 r. Na ten dzień kazał naczelnik wojenny pow. bielskiego Borejsza stawić się dworom i okolicom szlacheckim, o jaką milę w promieniu; przybył i sam z wojskiem, które umieścił po chatach. aby przed zniszczeniem objeść je mogło. Nazajutrz szlachta wypędzana z domostw, spędzona na

¹⁾ „Folwark wsi Bohdaniańce zburzyć do szczytu na postrach i dla przykładu innym“. „Rządzców i dziedziców, tak wspomnianego folwarku, jak i leżących w pobliżu, odstawić do wileńskiej komisji śledczej“. „Na majątki obywatela Romera nałożony sekwestr., a folwark Granopol zburzony do szczytu“. Kur. Wil. 1863 N. 68. Przystępstwem Romera było to, że ekonom i łowczy tych dóbr, bądź dopuścili się przystępstw, bądź wspierali powstanie, a właściciel Bohdaniańce, Seweryn Romer, wiedział o ich stosunkach“.

²⁾ „Szczuki, okolica szlachecka w Grodzieńskim, zburzona do szczytu i mieszkańcy przesiedleni“. Lakonizm Kur. Wil. 1863. N. 95.

kupę i otoczona strażą. Rozpoczęło się wywożenie rzeczy do wsi sąsiedniej, a po ukończeniu go dopiero na trzeci dzień wieczorem rozpoczęła się właściwa egzekucya. Przez cały ten czas Łukawczanie z żonami i dziećmi obozowali pod gołym niebem na łące — w porze już jesiennej. Gdy d. 5. października noc nadeszła, dowódca tej wyprawy kazał odczytać wyrok zagłady i dał znak, aby go wykonać. Zaraz rozbiegli się żołnierze z żagwiami i podpalali chaty jedną po drugiej. Przy takim oświetleniu pociągnęło wojsko z powrotem, pędząc zabraną trzodę niewolników. Borejsza chwycił głównię i podpalał krzyże przydrożne. Za przykładem pana swego żołdactwo było tak rozpasane, że zabijało psy spotykane w pochodzie. Dawnych właścicieli nieistniejącej już Łukawicy drobno szlacheckiej popędzono za Ural. Pozwolono im w r. 1867 wrócić, ale już nie na Litwę: osiedli pod Wysokiem Mazowieckiem.

Ponieważ najwyraźniejsze rozkazy Murawiewa oddziałom powstańczym przyznawały tylko prawa rozbójniczych szajek, więc dowódzcy wojskowi, a głównie naczelnicy powiatowi, nie znali już dla biednych rozbitków miłosierdzia. Prawodawca uznawał ich jeszcze za rozbójników; jego wykonawcy widzieli w nich już tylko dzikie zwierzęta. Historia nigdy już na jaw nie wydobędzie ogólnej liczby pomordowanych po lasach litewskich podczas obław i pościgów na jesieni i w zimie z r. 1863. Liczby tej nie dadzą jej już nigdy nawet archiwa rosyjskie i wyrzucić by ją mogły z siebie tylko sumienia samych oprawców. Ale fakt zwierzęcego pastwienia się przyznaje sama urzędowa historyografia rosyjska. „Działania wojsk przeciwko szajkom zamieniły się w polowanie na dzikiego zwierza“ — czytamy w książce urzędowej, za Kaufmana już w Wilnie wydanej¹⁾. Świadczenie to zupełnie nam wystarcza

Wymordowanie stu dwudziestu jeńców wziętych pod Rudnikami niedaleko Wilna, przyznane poprzednio w publicznym biuletynie, zwiększa liczbę tych okrucieństw, nieczem nieusprawiedliwionych, nawet ze stanowiska interesów rosyjskich; przejawia się w nich tylko ślepa nienawiść do wszystkiego, co polskiem było i być chciało.

¹⁾ Polskaja emigracija do i wo wrenija poslednjago mjateża 1861—1863 goda (przedruk Wiestnjika Zapadnoj Rossii; Wilno, 1867. — str. 412, 8^o) Jest to pamflet pełen niedorzeczności świadomych i mimowiednych. Na str. 380 wydrukowano: „*Prawitelstwo jispiv czaszi dotgoterpienija i widia, cztó krotkija jego mjery polskaja sprawa prinjimaet za slabost', izmjenilo sistemu djejtswij i wsja silu mjateża ruchnula s swojich kolosalnych chodulej. Djejtswija wojsk protiv szajek obratiliś sowierszenno w ochotu za dikim zurjerem*“.

Kiedy tępiono rozbójników, o których sam przecież wielkorządca mówił, że są głodni, jednocześnie po miastach garnizonowych dowódcy ściągali adresy, dziękujące za stłumienie buntu i wyprawiali bale, spędzając na nie żony więźniów a nawet już skazanych na śmierć lub katorgę, aby je łudzić nadzieją, że w zamian za taniec dostaną łaskę dla mężów. Tmieniny Murawiewa, dnia 20. listopada, obchodzone z urzędu na całej Litwie i w Augustowskim tańcami, illuminacyami i pijaństwem. Podejrzany był, kto się nie cieszył. W małych miasteczkach małe satrapy wyprawiali sobie igrzyska ze smutku narodowego, z cierpień indywidualnych. Nieludzkie nagrawanie się nie znało nawet granic śmierci, trupom nawet nie dawano spoczynku: Murawiew syn, gubernator kowieński, jeszcze w sierpniu 1865 roku kazał wydobyć z grobu rodzinnego w Użwentach w Kowieńskim ciało rozstrzelanego Włodzimierza Pawłowicza i pochować tak, jak Rosya chowa zabijanych przez siebie tak zwanych przestępców politycznych: w dole dla padliny bez trumny, z posypaniem na ciało wapnem.

Dla podniecenia srogości, staraniem Katkowa i Murawiewa, w lipcu 1863 r. wyszedł w Moskwie pamflet *O ruskij prawdie i polskoj krywdie*. Była to dla sere rosyjskich instrukcyja nienawiści, zapamiętałej, nieubłaganej; Polaków odmalowano tu jak potwory. Broszurę rozrzucano między lud i mieszczaństwo w Rosyi, a zaopatrywano w nią wojsko działające przeciw powstańcom i urzędników na Litwie i Rusi. Okólniki Murawiewa, instrukcyje wojskowe i cywilne, sumaryczność postępowania sądowego, przykład srogości z góry, zasada, że wszelka skarga z piersi polskiej jest tylko nowym buntem, zapewniona przez to bezkarność nadużyciom i gwałtom, wreszcie to przeświadczenie, że Petersburg mileczy, więc pozwala i chce — wyrobiły w urzędniku i dowódcy rosyjskim ducha zupełnej wszechmocy i żądę zniszczenia wobec każdego Polaka. Cała zachodnia część Litwy i Augustowskie wydane były na pastwę naczelników wojennych, nie tylko już powiatowych, ale stanowych, którymi bywali praporszczycy, z mlekiem jeszcze pod wąsem, czujący w sobie jednak już ideę rosyjską, a przed sobą awanse i ruble. Rzeczywistość była, jak prawodawstwo murawiewowskie: im powstanie słabsze, tem większa srogość. Już po zupełnem zgnieceniu powstania od końca października 1863 r., przez całą ziemię okrucieństwo było najsilniejszym. Główne zadanie stanowiło teraz, nie tępienie rozbójników po lasach, ale wyszukiwanie ich współników po dworach, dworkach i chatach. Gdy robione przez Polaków powstanie ustało, trzeba je było samemu teraz robić, aby nie ustała zasługa. Z każdego praporszczyka wybyskiwał car. Kto miał u siebie więzienie większe, tłumniej zapechane,

a rzadziej z niego na wolność wypuszczał; kto więcej kontrybucji ściągnął ze swego stanu lub powiatu; kto lepiej bunt nietylko na powierzchni ziemi, ale i w głębi dusz ściagać umiał — ten był lepszym od innych. Zachodnią częścią kraju w zimie z r. 1863 na 4. trząśł terroryzm, który wielką tylko poezją odmalować zdoła. Nikt nie był jednej godziny pewnym; każdej chwili mógł spaść naczelnik lub stanowy i porwać ofiarę z powodu wykrzyca udziału w buncie. Nigdy więcej trwogi serca ludzkie nie doznały, a oczy nie wylały łez. Bicie, stosowane już podczas powstania, teraz dopiero weszło w stałą metodę, Bito służbę dworską, bito chłopów żmudzkiech, bito zwłaszcza szlachtę okoliczną; od bicia zaczynała się sprawa. Na Podlasiu katowano badanych, a brano łapówki od ich krewnych. Lekceważenie katolicyzmu i polskości urozmaicało śledztwa, rozkazy, procedurę, całą działalność. Borejsza, w bielskiem, głośno się przechwalała, że musi dla uspokojenia na prawosławie nawracać — i nawrócił też, ale tylko kilku, grozą Sybiru. Nieograniczona władza doraźnego działania przeciwko Polakom, nadana najdrobniejszemu dowódcy, była apostołką prawosławia. Grożono w sądach karami, a obiecywano bezkarność w zamian za religię urzędową, Musiał nawet Murawiew wydać umyślny okólnik dla zapobieżenia chytrności polskiej, która przyrzeka, lecz nie dotrzymuje (okólnik z d. 8. lutego 1864 r. s. s.). Sam ten okólnik wystarcza już do napiętnowania systematu. Lichsze tylko dusze ulegały ponętom, a szczęściem, nie wiele się ich w tem piekle cierpień znalazło. Skutecznijszem okazało się działanie grozą i obietnicą na całe osady drobno-szlacheckie w głębi już Litwy, w Minskiem na Pińszczyźnie, w Mohilewskiem. Apostolskimi wyprawami swemi odznaczyli się: Tatar sprawosławiony Jakubowski, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Murawiewie, generał Bokłanow, wódz naczelny wszech kozaków na Litwie, wreszcie dowódzca konnej kolumny Chowańskij. Jakubowski w towarzystwie asesora i oficera żandarmeryi z pachołkami, objeżdżał parafie katolickie położone wśród ludności wyznającej religię rosyjską, wpadał nagle z wielkiem jakimś przestępstwem przez parafian spełnionem i groził stryczkiem, Sybirem, wywiezieniem gromadnem i kazał wypędzać z chat i rabować — a w kieszeni trzymał już gotowy akt przyjęcia wiary urzędowej. Jeżeli znalazło się choćby dziesięciu tchórzów, zaraz doniósł o tem archijerejowi i Murawiewowi, a w jaki tydzień potem już naczelny satrapa nakazywał zabrać kościół na cerkiew, księdzu zaś zapowiadał, żeby noga jego więcej w kościele nie pozostała. Chowańskij zajmował i ciemniżył wieś dopóty, dopóki nie wydusił z niej podpisów na akcie odstąpienia. W dyecezyi wileńskiej nawrócił ten zwierz taką metodą trzy parafie.

Czem był naczelnik wojenny za Murawiewa — dość spojrzeć tylko na takiego Ganeckoja, Murawiewa syna, Maniukina, Borejszą lub Dmitrijewa. Były to potwory. Dnia 13. listopada 1863 r. wkraczał naczelnik wojenny gubernii grodzieńskiej Ganeckoj do Łomży. Poprowadziło go pół solni kozaków. Sam wtargnął na czele kilku rot piechoty, wlokąc za sobą paru burmistrzów, po drodze porwanych. Rozłasował się w pokojach cesarskich na poczeie. Czekali tu już na niego oficerowie garnizonu. Na powitanie otrzymali „wygovor“ za niedołączne tłumienie buntu i małą dotychczas liczbę przestępców. Nazajutrz zwołał Ganeckoj całe miasto; urzędników, nauczycieli i księży przyjmował pod dachem, mieszczan pod gołem niebem. Do inteligencyi przemówił „Wszycyście wy buntownicy, wszystkich wieszac będę“. Na dyrektora gimnazyum, Karola Wittego, krzyknął w dodatku: „Kakaja u tiebia boroda“ i nakazał mu brodę zgolić. Zapytał potem dlaczego studenci nie noszą mundurów rosyjskich? i oznajmił, że w kraju rosyjskim, rosyjski tylko język i rosyjska tylko nauka w szkołach wykładane być muszą: jego już w tem głowa¹⁾. Potem zeszedł na plac, miał przemowę o niegodziwości powstania i zapowiedział, że ktokolwiek, chociażby tylko szarpi na rany, dostarczy powstańcom, ukaranym będzie jako buntownik — „a znacie już szubienicę“ — zakończył. Wreszcie nakazał modły za Aleksandra II. Tłum się zawahał, ale kozacy z tyłu nastawili piki i wymierzili nahaiki i kolana się pozginały. Najpierwsi ukłękli żydzi, bo stali najbliżej kozaków, w ostatnim szeregu. Po akcji klęczenia nabrał naczelnik lepszego humoru i zapowiedział łaskę: ktokolwiek wyda wszystko, co ma zakazanego, będzie wolnym od kary, a gorliwe sługi swoje cesarz szlachectwem poobdarza. Dla żydów tylko był naczelnik ciągle jeszcze niełaskawym. Nazwał ich niewdzięcznikami a źle myślącym zagroził Sybirem i szubienicą.

Przez dwa pierwsze dni pobytu w Łomży uwięził Ganeckoj 150 osób z samego miasta, głównie żydów, i to bogatych, *et pour cause*. W ciągu tygodnia z miasta i okolicy wtrącił do więzienia tysiąc osób: cały sąd pokoju, większa część Trybunału cywilnego i sądu policyi poprawczej, kilku nauczycieli wraz z dyrektorem gimnazyum, proboszcza katolickiego ks. Andruszkiewicza, proboszcza ewangelickiego, ks. Haberbanta, kilku obywateli wiejskich, pomiędzy innymi Teofila Lutostawskiego z Drozdowa; wtrącił do więzienia i 65 letnią panią Trzeszczkowską. W więzieniu otrzymali chłostę: prokurator sądu poprawczego Troszewski, ks. Talarowski, nauczyciel religii w gimnazyum, lekarz Edelstein, Nowiński, obywatel ziemski Tykociner, dzie-

¹⁾ Opowiadanie samego Wittego z r. 1868.

rządca dochodów konsumcyjnych i pomieniony Lutostawski. Talarowskiemu oficer asystujący chłóście w dodatku jeszcze spoliczkował. Wittego i Haberbanta kazał Ganeckoj natychmiast wywieść do Rosyi a Konstantego Kuleszę, dobrego szlachcica z górnego Podlasia, rozstrzelać. Na liście przeznaczonych do rozstrzelania miał 32. Zatrwożeni okupywali się tysiącami rubli. Krzyż kamienny w mieście pogruchotał; spędziwszy ludność, opasał ją wojskiem, aby spokojnie na znieważanie wiary swej patrzała; tego już dokazać nie mógł, aby zniszczenia dokonały kobiety własnymi rękami. Dopiero, u stali w s z y p o r z ą d e k, pociągnął dalej. Ten sam Ganeckoj w powiecie Prużańskim w Łyzkowie Karpińskiego, w grudniu 1863 r., zgromadził żydów na rynku i zaproponował im przejście na prawosławie. Zanim ochłonęli z takiej propozycyi, już pop kropił ich święconą wodą: wtedy dopiero uciekać zaczęli, kozacy za nimi w pogoń. Wielu było potratowanych. Objazdy Ganeckiego pozostaną długo pamiętnymi na Litwie. Kiedy przeciągał przez terytoryum swej władzy, złożone z Augustowskiego i Grodzieńskiego, kto żyw uciekał mu z drogi, bo niebyło takiego o s m o t r u, podczas którego nie uwięziłby kilkudziesięciu p o d e j r z a n y c h lub z u c h w a ł y c h. Jeżeli był w szczególnie dobrym naczelnikowskim nastroju, nakazywał kozakom napotykanym bić na poczekaniu. Podejrzaniem i zuchwałem wydawało się Ganeckiemu już to, że ktoś jechał zbyt rączo, że woznica trzaskał z biega a konie miały na sobie uprząż krakowską, — na całej Litwie od czasów Murawiewa wzbbronioną. Ten sam Ganeckoj, wypuszczając Dmitrjewa na Trzecie i Tykocin, powiedział mu: „Rób co chcesz, byleś tylko uspokoił. Możesz co piątego rozstrzelać“. Zeznał to sam Dmitrjew w sądzie wojskowym. Z upoważnienia Ganeckiego inny naczelnik, Cerkownikow, w Sejneńskim, przymuszał właścicieli litewskich do wydawania broni, piekąc obnażone ich ciała rozpalonemi bagnietami. Z jego również korpusu wywierano tyrański przymus adresowy i balowy. Obywateli z Augustowskiego przywożono do Wilna pod konwojem i tam dawano im do podpisania akty skrucchy, wiernopoddania i dziękczynienia za wszystkie dobrodziejstwa. Kiedy w styczniu 1864 r. Henryk Bielawski ośmielił się lekceważyć adresy, a słowo jego doszło do uszu władzy, Ganeckoj kazał nieszczęśliwego rozstrzelać (d. 17. lutego 1864 r. w Suwałkach).

A oto naczelnik mniejszy, nie powiatowy nawet, ale stano wy Dmitrjew, kapitan 10-go Ingermanlandzkiego pułku piechoty, dowodzący siódmą rotą, w Tykocinie. Władzy jego ulegało 30 mil kwadratowych kraju, 200 wsi i osad, 100.000 mieszkańców. Trzymał on przy sobie bandę opryszków dla lepszego obdzierania ludności. Dmitrjew dawał im po kilkunastu żołnierzcy i kazał napadać na podej-

rzanych. Niekiedy i sam osobiście urządzał nagłe zejścia i rewizje w celach rabunku. Pieniądze, jako zawsze przeznaczone na powstanie, zboże, bydło, konie, wozy i powozy — wszystko zabierał. W Tykocinie, wraz ze współnikiem swoim Kabalewskojem miał składy rzeczy zrabowanych. Przy badaniach dopuszczał się okrucieństw; wyroki wykonywał, nie czekając na confirmacyą, w tem murawiewowskim przekonaniu, że im prędzej, tem lepiej. Po wyroku na Januszczyka i Górskiego, kazał w rynku na koszt miasta wykopać dwa doły, postawić dwie szubienic i zrobić dwie koszule śmiertelne, a nie mogąc się doczekać confirmacyi z pobliskiego Białegostoku (5 mil), bez niej ofiary swe powiesił. Władze królestwa tak lekceważył, że w sądzie poprawczym pił wódkę i zjadał kiełbasy — „bo — mówił — gdzie nie ma zercała, tam nie ma i sądu“. Dwóch braci Kurzynów, Alfonsa i Apolinarego, podczas śledztwa w więzieniu tykocińskim tak ciężko pobito, że pierwszy z nich zmarł w trzy, drugi w pięć dni (13. i 15. grudnia 1863 r.). Zaknutowanych odniesiono do więzienia. Wziął potem Dmitrjew pod badanie Jana Świętorzeckiego. Sam walił go kijem po głowie a w lewe ramię wkręcał mu grajcarek. Ofiarę, gdy zemdłała, odniesiono także do więzienia. Po Świętorzeckim przyszła kolej na Orłowskiego. Biło go sześciu kozaków nahajkami, a dla większej wytrzymałości kazał naczelnik stanowy ciało oblewać wodą. Skatował jeszcze w podobny sposób Michała Gąsowskiego 60-letniego starca, Antoniego Kupińskiego, Antoniego Maleszewskiego i Stanisława Truskolaskiego. Gdy w pięć dni po śmierci Apolinarego Kurzyny, d. 20. grudnia, wobec władz rosyjskich wyjęto zwłoki z ziemi, obdukeja lekarska urzędowa znalazła na nich ślady gangreny. Gwałcenie kobiet przy pomocy kozaków, więzienie mężów dla zdobywania żon, trzymanie na smyczy owych szpiegów i łupieżców — wszystkie opowiedziane tu fakta nie byłyby jeszcze ściągnęły sądu na zbrodniarza, gdyby nie bał w imieniny następcy tronu d. 18. grudnia 1863 r. Dmitrjew, widocznie po pijanemu, na dwóch szubienicach w rynku przed swem mieszkaniem w Tykocinie, powstawał beczki ze smołą, na wyprawionym balu tańczył kozaka i byczka ze szpiegami, kazał całować ich w brody, księżom zakasywał poły i wyciągał ich na środek do tańca. Doniosło się to do Łomży i Grodna, stamtąd do Murawiewa. Z Wilna nakazano śledztwo, którego akta Nr. 283 opatrzone, w r. 1870 znajdowały się w Archiwum sztabu wojsk okręgu wileńskiego. Siedemdziesiąt osób stwierdziło wyzysk, rabunek, gwałt, okrucieństwo. Skrupiło się wszystko na owych tajnych agentach Dmitrjewa: dwaj, Sepekto i Zawadzki poszli na Sybir. Za istotnym przestępcą wstawił się sąd rosyjski, ze względu na potrzebę sprężystości przeciw powstaniu i instrukcyę władzy zwierzchniej. Silnie

ujęło sędziów zeznanie podsądnego, że „jedynym środkiem do wydobycia tajemnicy, gdzie ukryta jest broń polska, było poddanie huntowników biczowaniu“. Do przekonań sędziowskich przemówiło i to, że „gdzie wszyscy byli huntownikami, tam nie można było przebierać w środkach“¹⁾.

Przy dogmacie nienawiści, przy systemie, który słumienie powstania zasadniczo połączył z wytępieniem polskości i wprowadzeniem rosyjskiej narodowości i religii rosyjskiej, — sprawiedliwość pozytywna — bo o innej mówić tu nie można, z sądów karnych rosyjskich pierzchnąć musiała. Uczciwi sędziowie ulegali większości, a większość ulegała Murawiewowi, Murawiew zaś znalazł zawsze winnego. „Łatwiej mi przychodzi wydobywać szlachciców na wierzech i wtrącać ich do więzień — spowiadał się w r. 1864 Czerkasskiemu — aniżeli Bergowi w Królestwie. Bardzo często nie potrzebuję do tego żadnej winy, żadnego nawet podejrzenia; myślę sobie tylko: „Niechaj posiedzi w więzieniu, im dłużej, tem lepiej, może się coś przeciwko niemu znajdzie“. I cóż pan powiesz! Byłem tak szczęśliwym, że zawsze się coś znalazło. A wtedy: dawajcie mi go! Pociągałem zaraz do odpowiedzialności“²⁾. Procedurę miał straszną. Denuncyja wystarczała do wytoczenia procesu; często niosła już w sobie sam wyrok. Gdy chciano kogoś zgubić, nasyłano na dwór wyuczonych żołnierzy lub szpiegów z rzemiosła, i ci, udając dezertarów z wojska, prosili o pomoc lub wsparcie. Jeżeli je otrzymali, było gotowe świadectwo w żywe oczy, gotowy bunt i Sybir. Za takich dezertarów przebiegali się n. p. w Bielskiem i Łomżyńskiem oficerowie gwardyi. Okólnik Murawiewowski z d. 21. czerwca 1863 r. zaleca sprawdzanie denuncyacji — „o ile to w obecnych warunkach możliwem się okaże“, a wobec takiego zalecenia — rzecz prosta — sprawdzanie okazywało się stale niemożliwem. Od października 1863 r. procesy wytaczali już i stanowi naczelnicy wojenni; powiatowi mieli własne więzienia, komisye śledcze i sądy wojenne. Borejsza w Bielskiem przez półtora miesiąca, do środka listopada, zamknął w więzieniu swoim, w klasztorze bernardyńskim, półtora tysiąca nieszczęśliwych. Okólnik z d. 31. sierpnia 1863 r. uważa więźnia za należącego bez żadnych ograniczeń do władzy wojskowej. Od końca lipca 1863 r. przeciwko powstańcom wystarczyło confirmowanie wyroków przez n a c z e l n i k ó w

¹⁾ Dokumenta urzędowe do historyi gospodarstwa moskiewskiego w Polsce od r. 1734—1866; zebrał N. E. (Kraków 1870). Ostatecznie sprawę tę rozstrzygnął Kaufman confirmacją z d. 26. stycznia 1866 (s. s.) zob. w rozdz. VI.

²⁾ *Russkaja Starina* w uwagach do Pamiętników. Czerkasskij dodaje, że Murawiew zeznanie to składał z dobrotliwym uśmiechem.

powiatowych. Gubernator wysyłał na mieszkanie do Rosyi. Świadków odwodowych prawie niesłuchano. I pomimo to wszystko ubolewa jeszcze Murawiew, że faktów do skazania tak dużo, a wyroków tak mało, ponieważ zaś dla samego przykładu główni sprawcy powinni być jak najprędzej ukarani, przeto kończyć jak najprędzej śledztwa. Środek tak surowy, jak wysyłanie w drodze administracyjnej, połączone zawsze (wyjątki były bardzo nieliczne) z sekwestrem, a więc i wyzuciem z majątku, przedstawiał się Murawiewowi jako wymiar sprawiedliwości, której brakło tylko czasu na długie procedury. Okólnik z d. 31. sierpnia 1864 r. opiewa: „Ponieważ jest mniej już przestępców i mniej roboty, przeto zamiast wysyłać administracyjnie oddawać pod sąd“. Zsyłki administracyjne nie narażały rządu, pragnącego jak najwięcej i jak najsurowiej karać Polaków, na żadne ryzyko, gdyż we Włodzimierzu nad Kłazną znajdował się sąd, który wszystkich, bądź administracyjnie, bądź sądownie zesłanych z całego zaboru, poddawał pod nowe śledztwa i nowe wyroki, w razie nowych poszlak; nikt zatem przez wywiezienie nie mógł ująć wymiaru kary. Z pięciu klas, na jakie reskrypt z d. 14. stycznia 1864 r. do gen. gub. kijowskiego Annenkowa, zastosowany zaraz do Litwy, podzielił występnych Polaków, tylko ostatnia, złożona z „błagających o przebaczenie“ zostawała na miejscu, a była ona najmniej liczną. Wszyscy inni dostawali się za Dniepr, aby już nigdy do prowincyi swej nie powrócić. Wszyscy przestępcy kategorii II. i III. korzystali prawnie z amnestyi z d. 12. kwietnia 1863 r. (n. s.) nawet jeszcze po jej pierwiastkowym terminie (12. maja), o ile nie spełnili czynów kryminalnych i stawili się dobrowolnie. Murawiew poprawia samego cesarza. W okólniku z d. 26. sierpnia 1863 r. stanowi, że z łaski mogą korzystać tylko ci, których ogólnie pociągnęła młodość, obietnica lub groźba z zewnątrz; kto zaś spełnił jakieś specjalne przestępstwo, do tego łaska się nie stosuje. W akcie amnestyi, a raczej abolicyi, cesarz zapewnił przebaczenie wszystkim, którzy złożą broń przed 13. maja (n. s.). Murawiew zaraz po przybyciu do Wilna zdecydował, że z łaski nie mogą korzystać ci, którzy już po 12. kwietnia przystali do powstania lub organizacyi buntowniczej. Dnia 17. lipca, 11. i 12. września rozporządził, że kategoria V. (owych „błagających o przebaczenie“) powinna być egzaminowana na siedm pytań, a kto będzie uporeczywie odmawiał odpowiedzi, pójdzie jako buntownik pod sąd wojenny“. Ale nawet i odpowiedź na siedm owych pytań nie wystarczała *bez czisto serdecznego raskajanija* (bez szczerej skruchy). Szlachcic, wreszcie urzędnik i „obywatel“ bez względu na amnestyą i skruchę szedł do więzienia, chociażby jak najoczywiściej należał do owej V. kategorii, Uwolniony już musiał

znalesć i dać porękę całej gromady wiejskiej lub okolicy szlacheckiej, w przeciwnym razie wywożono go do Rosyi i osadzano na gruntach skarbowych.

O całej tej sprawiedliwości murawiewowskiej znajdujemy znowu świadectwo rosyjskie, urzędowe; odezwę okólnikową audytoryatu polowego prowincyj Północno-Zachodnich z d. 14. października 1865 r. (s. s.). Dokument ten stwierdza następujące fakta: 1) Komisye śledcze i sądy polowe zbyt często odstępowały od norm prawnych i pozostawiały szczyrby, uniemożliwiające samo zgodne z prawem wyrokowanie; ale ponieważ generał od infanteryi Murawiew w nadzwyczaj tylko rzadkich wypadkach zgadzał się na uzupełnienie akt, audytoryat przeto musiał wyrokować na podstawie dowodów niewystarczających. 2) Przesłuchiwanie podsądnych odbywało się powierzchniwnie, wbrew art. 161 i 168 II. części kodeksu wojskowego; pytano ich często o rzeczy do sprawy wcale nienależące, a nie pytano o niezbędne. 3) Oskarżonym odmawiano konfrontacyi z oskarżycielami. 4) W razie wyparcia się przez podsądnego zapisanych w aktach, zeznań pierwotnych, bądź jako wymuszonych, bądź jako nie byłych, nie kierowano śledztwa na tory postępowania odwodowego. 5) W aktach nie ma często śladu, gdzie się kończy denuncyacya, a gdzie zaczyna zeznanie świadka potępiającego. 6) Świadców nie badano; czy byli świadkami naocznymi czynu; zkaż wiedzą o nim; niekiedy nawet nie widać z akt kto zeznanie składa — nowy jaki świadek czy dawny. 7) Sprzeczności w zeznaniach świadków nie usuwano przez konfrontacyą wbrew wyraźnej woli art. 254 kod. wojsk. — Po wytknięciu wszystkich tych zdrożności zawiadania nareszcie audytoryat polowy, że wyprosił sobie u naczelnika kraju — był nim już wówczas Kaufman — zalecenie wszystkim gubernatorom, komisjom, sądom i naczelnikom wojennym powiatowym, aby na przyszłość prowadzenie śledztwa powierzali tylko sędziom śledczym albo osobom obeznanym z czynnościami kryminalno-sądowymi.

Stało się to dopiero w półtrzecia roku po wybuchnięciu powstania — to wyproszenie sobie łaski sprawiedliwego wyrokowania przez organ sprawiedliwości, stało się już po osądzeniu w rozbojniczy sposób kilkunastu tysięcy ludzi; kiedy wszystko już leżało powalone, zbite, zdeptane, gdy kat z żandarmem zrobili już wszystko, co mieli do zrobienia, a krzywda całego narodu wielkim głosem w bezmiarach świata opatrności dla siebie szukała. Zaprawdę to, co Mickiewicz śpiewał w r. 1830 o sędzie krzywoprzysiężnym, było tylko jasnovidzeniem tej strasznej rzeczywistości, która się zamyka w słowach: „sąd murawiewowski“.

Ogólnej liczby ofiar dziś jeszcze oznaczyć niepodobna i nigdy już z zupełną dokładnością oznaczyć nie będzie można. Po ogłoszeniu Pamiętników w Murawiewa w roku 1882, wydobyto z ministerstwa wojny notatkę statystyczną, niewiadomo przez kogo i kiedy zrobioną. Szło patryotom rosyjskim o pokazanie łagodności wielkorządcy litewskiego w porównaniu z takim Napoleonem III., który po zamachu grudniowym aż dwadzieścia ośm tysięcy robotników Paryża, Lugdunu i Marsylii wysłał do Kajenny; podczas kiedy Murawiew wszystkich podsądnych miał tylko 18.590: a gdzież tu porównać niewinne ruchy uliczne z r. 1851 ze straszliwymi czynami powstańców 1863 r.! Ta notatka rosyjska, drwiąc ze świata, zapewnia, że tylko 9.361 ukarano, a 9.229 uwolniono bez kary, w liczbie ukaranych było tylko 128 rozstrzelanych i powieszonych, 972 zesłanych do kopalń, 1.427 na osiedlenie w Syberyi, 345 do wojska, 864 do rot aresztanckich, 1.529 do gubernij środkowych cesarstwa, wreszcie 4.096 osiedlonych na ziemiach skarbowych także w cesarstwie. Gdyby nawet cyfry te były prawdziwemi, to dla ocenienia ogółu strat potrzeba byłoby dodać do nich jeszcze ofiary Kaufmana, który aż do końca 1865 r. nie próżnował. Liczbę straconych zwiększają wszyscy mordowani bez potrzeby wojennej, owi rozbójnicy, zastępujący rosyjskim oficerom gwardyi zwierzynę po lasach; wszyscy paleni w chałach i po folwarkach, wszystkie ofiary umyślnie i bez celu bojowego wzniecanych pożarów, jak n. p. w Siemiatyczach, w pałacu Fenshawe'a; wszyscy zakłuwani jeńcy, katowani na śmierć w domach swoich mieszkańcy, a pod śledztwem więźniowie — wszyscy zabijani podczas napadów, obław, rabunków i gwałtów. Dziewiętnaście tysięcy uwięzionych w więzieniu ówczesnem, w którym trzymano nieraz po półtora roku — to już dziewiętnaście tysięcy skazanych. Ale w rzeczywistości było ich daleko więcej. W grudniu 1863 r. w samym tylko Wilnie, w klasztorach pozamienianych na więzienia, u Dominikanów, w komendanturze i w cytadeli wyczekiwało sprawiedliwości rosyjskiej pięć tysięcy ludzi. Borejsza w Bielsku miał jeszcze do tysiąca stu więźniów, a Grodno, Kowno, Mińsk, Bobrujsk, Słuck, Dynaburg, pracowały także gorliwie na „z dawien dawna rosyjską“ narodowość na Litwie. Po miastach gubernialnych i powiatowych nie zamykały się drzwi więzień aż do końca 1865 r. Wywożono ciągle, bez ustanku, a tak gromadnie, że ministerstwa wojny, spraw wewnętrznych i dóbr państwa rady sobie dać nie mogły ze skazańcami. Psków był zapchany; w rotach aresztanckich, urządzonych na sześć tysięcy kilkaset indywiduów, zbrakło miejsca; ministrowie prosili Murawiewa, aby im na mieszkanie nie przysyłał, bo miejsca i nadzorców nie mają. Ministerstwo komunikacyi urządziło umyślnie rotę robocze. Dopiero kiedyś, gdy szczęśliwy

wypadek postawi historyków powstania w możności zajrzenia do źródeł rosyjskich niefałszowanych, na własny wewnętrzny użytek rządu przeznaczonych — prawda historyczna w całej grozie swojej wystąpi.

Sprawiedliwość nie zdołała jeszcze znieść wszystkiego, co zostawił karabin i pałasz: miał dużo jeszcze do zrobienia ów murawiewowski rozum stanu, zrodzony z fikcyi, że kraj ten jest z dawien dawna rosyjskim. Pozostawała jeszcze polskość, język polski, obyczaj polski, wyznanie polskie, bo katolickie — pozostawali Polacy. I oni także byli tylko rozbójniczą szajką, i dla nich także miłosierdzia mieć nie było wolno. Zbyt długo korzystali oni z łaskowości i łatwowności rządu.

Jako marszałkowie szlachty, prowadzili propagandę polską i korzystali z zaufania rządu, aby mu szkodzić. Wybory marszałkowskie zniesiono, marszałkami będą mogli być tylko Rosyanie przez rząd wyznaczeni. Marszałek miński, Łappa, wywieziony do Permu, grodzieński Starzeński porwany do Wilna i pod sąd oddany. Jako pośrednicy mirowi Polacy ograbiali lud, o którego dobro przecież rząd dba tak usilnie, z taką czystą, demokratyczną miłością; już dnia 12. czerwca (s. s.) wszystkich, jacy byli, skazał Murawiew na wygnanie z urzędów, a od 5. lipca zabronił powierzać je nierodowitym Rosyanom, rodowitych zaś oczywiście na tę rosyjską Litwę, z za Dniepru sprowadzać musiał. Nowi ci pośrednicy byli urzędnikami policji murawiewowskiej, otrzymali władzę dyskrecyjną, mieli prawo aresztowania szkodliwych i podejrzanych. Okólniki z d. 7. i 23. czerwca zarządzają nowe wybory starszyn wołosnych i starostów wiejskich dla usunięcia szlachty polskiej, której od tej chwili nawet wtrącać się do wyborów nie będzie wolno. Każdego pisarza włościańskiego (byli nimi przeważnie Polacy), miał prawo gubernator wydalic na miejsce zamieszkania lub przedstawić Murawiewowi dla wywiezienia do Rosyi. „Jeżeli można winę określić, wtedy oddać pod sąd“.

Polacy rozdrapali tłuste dzierżawy majątków skarbowych i tucząc się na chlebie skarbu, zasilali ruchy rewolucyjne i samo powstanie pieniędzmi i surowymi produktami. Tak dłużej być nie może, odtąd niech tylko który z ekonomów lub zarządzających pana dzierżawcy dopuści się przestępstwa, a zaraz i sam dzierżawca dozna na sobie całej srogości §. 9, 13 i 19 Instrukcyi z d. 24. maja (s. s.): wyganiać rodziny takich dzierżawców z dworów, sprzedawać dobytek gospodarczy, plony i wszelkiego rodzaju mienie i pieniądze przesyłać do kazienniej pałaty, a majątek wypuścić komuś pocziwшему (okólnik z d. 1. lipca 1863 r.). Na jesieni 1863 r. jeden z gubernatorów zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo zostawiania zarządu dóbr sekwestrowanych w rękach polskich; d. 19. października (s. s.) nakazał Murawiew

usunąć administratorów Polaków, a dobra oddać w zarząd starowierców albo gmin wiejskich, „które dowiodły swojej wierności“. Tak jest dosłownie: gospodarstwo wielkich majątków powierzane gminom lub starowiercom. I to jeszcze nie wystarczało. Dnia 10. (22) lipca 1864 r. wydał Murawiew przepisy ograniczające prawo nabywania własności ziemskiej przez Polaków, a obostrzył je na dniu 27. grudnia 1864 r. (8. stycznia 1865 r.).

Dnia 13. sierpnia (s. s.) wszyscy lekarze Polacy usunięci ze służby rządowej, d. 16. grudnia (s. s.) lekarze miejscy i powiatowi tak samo wypędzeni: „z powodu domniemanej ich nieprawowierności“. Dnia 14. sierpnia 1864 r. (s. s.) wszyscy geometrzy Polacy idą precz, a posady ich i dochody zabierają Rosyanie sprowadzeni przez Murawiewa i Zeleniego. Polak nie będzie już więcej urzędnikiem rosyjskim na Litwie. Dnia 22. lipca 1864 r. wygnał wielkorządca wszystkich Polaków z pałat ministerjum dóbr państwa. Sprowadzeni Rosyanie otrzymywali prągonne, podjemne i 50 do 100% dodatku do pensyi etatowych. Pośrednikom mirowym pododawał Murawiew po 500 rubli. Wszystkie te emolumenta pokrywała kontrybucya ściągana z Polaków. Ukaz cesarski z d. 5. marca 1864 r. zapewnił urzędnikom rosyjskim na Litwie przywileje, które później za Kaufmana rozszerzono aż do granic urzędowego łupiestwa polskich majątków ziemskich. Wszystkich sprowadzonych było do dwóch tysięcy, ale tylko tysiąc sto otrzymało posady wydarte Polakom. Społeczeństwo rosyjskie wyrzuciło z siebie same męty, zdarzało się jednak, że takie nawet indywiduala nie mogły w parnem powietrzu murawiewowskim wytrzymać i uciekały do ojczyzny. Murawiew kazał ich przynajmniej przez dwa lata nie puszczać, albo też żądać od nich zwrotu wydatków na drogę i reprezentację. Pośrednicy mirowi i geometrzy, gnębiąc panów polskich, jednocześnie szerzyli między ludem zarazę socjalizmu. Do szczęścia Litwy tego jeszcze było potrzeba.

Na wyznaniu katolickiem, na duchowieństwie uczeiwem, srodze zaciężyło ramię Murawiewa. Dnia 7. czerwca (n. s.) 1863 r. zażądał gubernator od biskupa Kraszińskiego wydania listu pasterskiego, nawołującego do obowiązków wiernopoddańczych. Biskup przez dwa tygodnie miledzał: na początku lipca był już w Wiatce. Biskup żmudzki Wołonzewski wydał d. 18. września odezwę szanującą jeszcze uczucia polskie; kazał w niej „modlić się za cesarza, aby go Bóg natchnął i wiódł drogą cnoty dla szczęścia jego ludów“; rozwiewał wiarę w interwencyę zagraniczną, wyrażał nadzieję, że rząd powróci księży wywiezionych. Za taki list o mało jego samego nie wywieziono; sufragan Bereśniewicz dostał się do kategorii w wysokim stopniu

niezasługujących na zaufanie, ale jakoś utrzymał się i samego Murawiewa przetrwał.

Po wywiezieniu biskupa kapituła wileńska lepiej już odpowiedzieć mogła widokom rządu. Oficyał Bowkiewicz d. 29. września przemówił już stylem żandarmskim: wezwał do zaprzestania buntu w imię tej pewności, że cesarz „opiekować się będzie naszą religią, która nam jest nad wszystkie drogi“; zdać się tedy na wolę i łaskę cesarską, a wszystko dobrze będzie. W dyecezyi sejneńskiej ściągano adres wprost od proboszczów. W styczniu, 1864 r. dopiero, dał ujście swej wierności dla tronu sam biskup Łubieński. Kazano te wszystkie listy pasterskie odczytywać z ambon. Nie wszyscy proboszczowie okazali nakazaną gotowość do przemówień na temat listów; były nowe ofiary. Nikczemników, jakich miewają wszelkie upadki, zwłaszcza u szczytów, nie brakło. Nemeksza, Herbut, Żyliński, Tupalski dopomagali Murawiewowi do szerzenia zgnilizny w kościołach katolickich na Litwie; przybył później do nich Sęczykowski. Dyecezyą Mińską terroryzm zupełnie zdeorganizował. Dekanaty, parafie opustoszały, w kościołach jeszcze nie wydartych, nie było komu nabożeństw odprawiać. Najlepsi wyginęli.

Żniwo sprawiedliwości rosyjskiej w stanie duchownym na Litwie było wielkie. Liczba księży zabitych przez kule i wyroki rosyjskie dochodzi do dwudziestu; sam Murawjew liczbę wywiezionych w lipcu 1864 r. podaje na 92 ¹⁾. Swobodę wyznania coraz bardziej krępowano. Od października 1863 r. wszystkie wydawnictwa urzędowe kościoła katolickiego musiały przechodzić cenzurę rządową. W maju 1864 r. zakazano przyjmowania do seminarjów, a w czerwcu wzbroniono wszelkich nominacyj duchownych bez pozwolenia gubernatorów. W lipcu nadano policji prawo wchodzenia wewnątrz murów seminarjjskich o każdej porze dnia i nocy. (Rozp. z d. 11. lipca 1864 r.) Oficerowie i starsi policjanci wpadali do kościołów podczas nabożeństw i, niezważając na nie, wyciągali z ławek i chwyтали z przed kościołów osoby podejrzane o przybycie z b a n d y lub nawet kobiety ubrane żałobnie. Po Siemiatyczach ze zwyciężkiej armii Maniukina oddział wtargnął do Działkowicz. W kościele nabożeństwo; drzwi otwarte, tłumacza wpada do świątyni. Mszę odprawiał ksiądz Sieklucki. Jeden ze zwycięzców wpadł przed wielki ołtarz i szaszką od-rąbał księdzu dwa palce.

Religia Polaków nie zasługiwała na żadne poszanowanie. Od woli gubernatora cywilnego zależało utrzymanie lub zniesienie filii

¹⁾ Fiskalizm murawiewowski stracił z etatów duchowieństwa 27.600 rubli na kosztą ukarania księży występnych.

parafialnej, kaplicy, krzyża. W październiku (okól. z d. 24. września) 1864 r. wychodzi zakaz budowania nowych i naprawiania starych kościołów, kaplic, krzyżów bez pozwolenia władzy politycznej. Dla wykrycia zagnieżdżonych nadużyć nakazuje Murawiew odbyć rewizyę po parafiach „Duchowieństwo katolickie — mówi wielkorządca — prowadzi tylko wśród ludu prawosławnego propagandę religijno-polityczną, a przybytki nabożeństwa są tylko ogniskami polskości”. W grudniu 1864 r. zabronił duchowieństwu katolickiemu własnych kazań i pozwolił jedynie na recytowane ze zbiorów Filipceckiego i Białobrzeskiego (r. 1838). Księża parafialni dostali się pod stałą nadzór naczelników powiatowych, policyi i popów. Ci nie zadowolili zaufania swego zwierzchnika. Gorliwsi z pomiędzy nich zakazywali procesyj nawet po cmentarzach, jeżeli mur nie był dość wysokim, aby widok wstrętny dla oka rosyjskiego zasłonić mógł przed nim zupełnie. Księżom nie wolno było iść lub jechać do chorego z dzwonkiem, roznoszenie opłatków było zuchwalstwem policyjnie ściganem. „Niech będzie pochwalony” ściągало na siebie wymysły i dawało złą notę. Ludowi zwłaszcza surowo tego polonizmu wzbraniano. Towarzyskie pożycie z dworem, zbliżenie się do ludu poza obrębem kościoła — stawiało już księdza w kategorii podejrzanych. Nie wolno mu było ruszyć się z miejsca, niewolno nikogo u siebie przyjąć, zwłaszcza innego księdza. Najmniejsze nieposłuszeństwo ściągало karę. Do stu parafij było osieroconych. Przeglądano od lipca 1864 r. metryki kościelne, szukając unitów i ich dzieci, sieroty zabierano na prawosławie i wywożono do prijutów — nawet do Moskwy — a sierot po przejściu Murawiewa przez Litwę nie brakło. Gdzie znaleziono choć jednego unitę, w dawnym pokoleniu, tam zaraz cały ród już przepisywano na prawosławie. Przez lata 1864 i 5 zajmował się pełnomocnik cesarza rosyjskiego zabieraniem kościołów, kaplic, klasztorów, zaczynając od Wilna, któremu jak najprędzej, gorączkowo pragnął nadać wygląd miasta z dawien dawna rosyjskiego. Sam w pamiętniku swoim przyznaje się do zaboru 30 klasztorów, a oprócz tego zabrał jeszcze lub zamknął 50 kościołów i kaplic. Wilnu wydarł klasztory i kościoły: bernardyński, franciszkański, karmelicki dawnej reguły, trynitariski, augustyański, klasztor i kościół wizytkowski, kościół Zbawiciela i urządził sześć cerkwi, bądź nowych, bądź przerobionych z kościołów. Na całej Litwie zostawił po sobie cerkwi przedtem nie istniejących sześćdziesiąt. Postrachem, podstępem, batami, wywożeniem księży i zamykaniem kościołów dokazał tego, że z jakie cztery tysięcy rodzin od katolicyzmu odpadło — głównie na Pińszczyźnie.

Nawrócenia Kleszczel katolickich w Bielskiem, dokonał Murawiew jednym zamachem: wysłał popa i kozaków. W ciągu kilku dni miasteczko było już z dawien dawna rosyjskiem. Znęcano się nad pozostałymi katolikami okrutnie¹⁾. Gniewały satrapę niesłychanie krzyże przydrożne, iż nadawały krajowi charakter katolicko-polski. D. 16. maja (s. s. 1864 r.) wyjednał na spodałem kolegiuun petersburskiem zakaz stawiania jakichkolwiek znaków świętych poza obrębem kościołów. Kolegiuun myślało tylko o drogach; ale żandarmi pomysłili o cmentarzach i zabrali się do wrywania krzyży z mogił, zabraniając stawiania nowych. Ale nie tylko nowych krzyżów zakazywano; wyrąbywano i wykopywano już istniejące, ścinano z nich napisy, przenoszono je z gościńców na miejsca ustronniejsze, aby nie raziły wzroku przeciągających po kraju wozów i dygnitarzy. Jeszcze za Kaufmana trwała ta rozpusta. Skworcew w Kleszczelach zrywał chórągwie kościelne, łamał krzyże, burzył figury (sierpień 1866). Żydkow w Białymstoku dał S. Janowi 200 łóz. Duch Murawiewa był ciągle jeszcze czynnym, choć już Murawiewa samego nie było.

Okrucieństwa takie wywołały oburzenie w liberalnych, Wałujewa i Suworowa trzymających się, kołach Petersburga; zmarszczył się i sam cesarz. Murawiew wiedział o gwałcie i popierał go, ale udając niewinnego, w d. 8 sierpnia 1864 (s. s.) rozesał okólnik nakazujący — ściagać przewrotnych księży, którzy fałszywemi pogłoskami podżegają ludność przeciwko rządowi! W półtora miesiąca później d. 23. kwietnia (s. s.) sam już stwierdza fakt zakazywania krzyżów katolickich na cmentarzach, wzbrania tego nadużycia na przyszłość i upoważnia do ścigania tych tylko figur symbolicznych, „które duchowieństwo wznosi poza obrębem cmentarzy i kościołów, i to w celach politycznych“. Cele polityczne miał już wtedy tylko sam Murawiew.

Wszystkie zabory dokonywano na katolicyzmie, wszystkie dobrodziejstwa i błogosławieństwa zsyłane na prawosławie nie wystarczyły na zrobienie kraju z dawien dawna rosyjskim. Nawet pop na Litwie, w masie swej wzięty, nie był popem z Wielkorosyi, jak i samo prawosławie litewskie nie było prawosławiem Piotra; ba, musiało się liczyć z ludem nawykłym do unii, a dla Rosyanina do dziś dnia chowającym nazwę „Moskał“. Popi żenili się z kobietami, co prawda, prawosławnymi, ale wychowanymi nie po rosyjsku. Aby im dostarczyć właściwych połowie, założył Murawiew umysłny matecznik w Mińsku, t. z. „szkołę dziewic stanu duchownego“. Pop w Wielko-

¹⁾ O tem nawróceniu Kleszczel Kuryer Wileński 1863, N. 148.

rosyji mógł cierpieć biedę, ale na Litwie musiał być dobrze uposażonych: do etatu rocznego na utrzymanie duchowieństwa dorzucił Murawiew stale raz na zawsze 400.000 rubli z kontrybucyi polskiej, której ogrom do 2 milionów dochodzący pozwala jeszcze czerpać na coraz to nowe cele politycznego ucisku. Tego jeszcze było za mało.

Właściciele ziemscy ponosili oddawna ciężar przykładania się do wydatków na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego. W czasach pańszczyzny było to opodatkowanie logicznem i Murawiew nie tylko teraz po uwłaszeniu, ciężar utrzymał, ale znalazł w nim jeszcze podstawę do nowego gnębienia szlachty polskiej. Dnia 12. stycznia 1865 roku (s. s.) nakazał ściągać z dworów niedobory z lat dawnych, nieograniczając wstecznego terminu dochodzeń, a jeszcze przed tem (d. 10. października 1864 r. (s. s.) wywłaszczył dwory polskie z gruntów przylegających do cerkwi i oddał je popom. Oba te rozporządzenia otwały pole do niesłychanych udręczeń i uciążliwości, gdyż wykonywano je z wyraźnym zamiarem ukarania za bunt — a buntem była już teraz sama tylko polskość.

Propagandę prawosławia i rosyjskości połączył Michał syn Mikołaja z pierwszymi próbami literatury kazienniej. Niezależnie od zruszczenia (od stycznia 1864 roku) Kurjera Wileńskiego, wydawanego jeszcze przez rok 1864 w dwóch językach i wprowadzenia do niego działu tendencyjnie politycznego, nakazał rozszerzyć w Gubernskich Wiadomościach dział nieurzędowy i zapełniać go szczegółami z życia rosyjskiego, a do pisania tych szczegółów zawezwał popów, urzędników i nauczycieli (okól. z dnia 14. lutego 1864 r.). Dla działania przeciwko rewolucyjnej polskiej partyi, (którą ciągle jeszcze widział na Litwie) zobowiązał wszystkie urzędy do prenumerowania kijowskiego *Więstnika* jugo-zapadnoj Rossyi — brudnej kałuży, której wyrzeknie się kiedyś porządna historia literatury rosyjskiej. Okólnikiem z dnia 13. paźdz. 1864 r. zniósł wydany w dwóch językach kalendarz Obserwatoriumu astronomicznego w Wilnie i zabronił na przyszłość wprowadzania kalendarzy warszawskich, berdyczowskiego i wszelkich innych. Odtąd wychodzić miał „Kalendarz zachodniej Rosyi“ — w języku urzędowym i pod urzędową redakcją.

Już w roku 1863, podczas więzienia i rozstrzeliwania, zjawiły się po biurach w Wilnie historyczne owe obwieszczenia: *Zdjęś nelzja goworyt' po polskji*¹⁾; ale Murawiew cierpiał jeszcze wówczas polszczyznę w Kurjerze Wil., cierpiał ją na szyldach i napisach miejskich, aż do końca 1863 r. Dopiero w październiku r. 1864 r. zabrał się do

¹⁾ Znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej.

prześladowania. Odtąd okólniki ustawicznie wytykają przyjmowanie podań, prowadzenie ksiąg i korespondencyj po polsku przez urzędy, nietylko włościańskie, ale i państwowe. (Izby skarbowe). Mowa polska w urzędzie ściagała karę 5 do 10 rubli na pochodzącego z klas wyższych, 25 kop. na włościanina lub drobnego szlachcica, a niekiedy do 50 rubli na Niemca; oczywiście, w razie uporczywości, czyli objawionego ducha nienawiści do rządu, — przestępca dostawał się pod sąd. Urzędy pozwalające i sobie i interesowanym, na przemawianie w języku cudzoziemskim, okładał Murawiew grzywnami.

Przekonał się był Murawiew, że ludzie źle myślący usiłują uczyć języka i katechizmu polskiego; okólnik z dnia 1. stycznia 1864 r. nakazuje policji, naczelnikom wojennym i pośrednikom pokojowym pilnować, aby prócz duchowieństwa prawosławnego nikt nie uczył po szkołach ludowych bez umyślnego pozwolenia, aby pod żadnym pozorem, w żadnej szkole, pod żadną postacią, nie wykładano włościanom języka polskiego — w gub. kowieńskiej tylko można uczyć języka litewskiego, a w nim i katechizmu. Na r. 1865 otrzymali Żmudzini kalendarz dwujęzyczny, drukowany czcionkami rosyjskimi. Za szerzenie języka polskiego wogóle, a katechizmu polskiego pomiędzy prawosławnymi w szczególności, nauczyciel świecki lub ksiądz katolicki idzie do więzienia, nadto pierwszy płaci 100, drugi 300 rubli, obywatel zaś od 200 - 600 rubli, jego rządcą od 100—200 rubli.

Dla książek polskich zaprowadził Murawiew od dnia 13 lipca 1863 r. cenzurę rewizyjną. Przeglądała ona książki raz już ocenzone, wydane i znajdujące się w obiegu księgarskim. Wiele z nich uznała za występne i nakazała zniszczyć, nie myśląc o wynagrodzeniu strat materialnych¹⁾; każdą książkę nie mającą na sobie cenzury z datą po 1. lipca (s. s.) policja mogła zabrać jako podejrzaną. Zanim komitet cenzury w Wilnie przekonał się o nieszkodliwości zapasów w księgarniach, ustał wszelki ruch księgarski — i składy, sklepy i drukarnie stały długi czas zamknięte.

I to jeszcze nie wystarczyło. Ukaz murawiewowski z d. 1. stycznia 1864 r. (s. s.) zabrania obywatelom wiejskim (*selskije obywatelji*) posiadać książek polskich. Niegodziwie użyte ogólnikowe to wyrażenie umożliwiło policji wydzieranie książki polskiej wszystkim wogóle mieszkańcom wsi, a okładanie posiadających karami. Było to nowe rozbijanie Polaków. Stosowano je głównie do szlachty oko-

¹⁾ Wykaz książek zakazanych przez Murawiewa znajduje się w spisie urzędowym wydanym na użytek policji cesarskiej i wykonawczej w Petersburgu w r. 1869. Tytuł: *Alfawitnyj katalog knigam na polskom i żmudskom jazykach etc.* (str. 180, 80).

licznej. Assesory i sprawnicy spadali na dworki szlacheckie i wydzierali najdroższe nawet pamiątki rodzinne i rodowe, a korzystali ze sposobności do zabierania wszelkich symbolów buntów t. j. polskości. Portrety Piusa IX., Kościuszki, Poniatowskiego płaciły kontrybucję i szły do policyjnego więzienia lub w ogień. Gorliwość wykonawców zdwoiła się, gdy okólnik z d. 28. marca 1864 r. nakazał zamknięcie bezwzględne wszystkich czytelni polskich, jako dążących do „stłumienia rosyjskiej narodowości tego kraju“.

W r. 1864 wytoczył Murawiew wielki proces polityczny młodzieży oszmiańskiej za utrzymywanie biblioteki szkolnej jeszcze przed powstaniem. Zamknięcie szkół ludowych, zakładanych od r. 1857 przez większych właścicieli ziemskich, postanowione było jeszcze w grudniu 1862 r., wygnanie zaś języka polskiego ze szkół ludowych nawet dla ludności polskiej, nakazało już rozporządzenie samego cesarza z dnia 22. marca (s. s.) 1863 r. Rozporządzenie to przecież nie tknęło wcale wykładów polszczyzny w gimnazyach żeńskich, w Wilnie, Kownie i Grodnie, gdzie sama ustawa połączyła je z nauką języka rosyjskiego, zapewniając mu przez to charakter przedmiotu obowiązującego. Murawiew nie może znieść takiego nadużycia i nakazuje gubernatorom przekonać się: kto winien jest temu, że język polski uchodzi za obowiązujący i kto niezasługuje na zaufanie i dlaczego wykładają w gimnazyach Polki? (okólnik z d. 18. lipca 1863 r.). Ukaz noworoczny (1864 s. s.) wyraża oburzenie na niedbalstwo, jakiego się dopuściła administracya, pozwalając jeszcze istnieć nadal wielu szkołom polskim z epoki rewolucyjnej. Naczelnicy wojenni powiatowi — nie bez nich — odbędą rewizję szkół i wszystkie rewolucyjne zamkną; nauczyciel zapłaci 100 rubli ksiądz wykładający religię 300 rubli i obaj pójdą do więzienia; z każdego urzędnika włościańskiego ściągnąć 100 rubli. Ukaz stanowi, że, jeśli nie zachodzą szczególne przeszkody, wszelka szkoła ludowa powinna być oddana pod ster duchowieństwa prawosławnego. Naczelnik wojenny nie byłby wojennym, gdyby za rewolucyjną nie uznał każdej wogóle szkoły polskiej. Zamknięto wszystkie i masy ludu skazano na ciemnotę. Za utrzymywanie szkoły rewolucyjnej uważali naczelnicy wojenni nawet udzielanie pojedynczym dzieciom nauki czytania, pisania i rachunków po polsku.

Nie dawały też Murawiewowi spokoju szyldy, rachunki, księgi kupieckie prowadzone po polsku. Jeszcze d. 24. maja (s. s.) 1864 r. pełno jest szyldów polskich po miastach i miasteczkach. Ponieważ gubernie zachodnie są z dawien dawna prowincjami rosyjskimi, zatem napis polski nie ma w nich rący bytu i wszystkie unicestwił. Dla szyldów termin dwutygodniowy, dla rachunków i t. p. — tygo-

dniowy. Za każdy dzień po tym terminie szyl'd płaci pięć rubli, rachunek dwa. W miesiąc później policmajster wileński nakazuje już zdzieranie szyl'dów w cudzoziemskim polskim języku niezręcznie zamalowanych i grozi zamykaniem sklepów tym, którzy sobie nowych zupełnie szyl'dów nie sprawią.

Na początku roku 1865 zabrał się wielkorządca do muzeum Tyszkiewicza w Wilnie. Ustanowił osobną komisję z uczonych politycyantów i zalecił jej dosłownie: „aby przedmioty przypominające polskie panowanie w tym kraju i podniecające między ludnością tu-tejszą niewłaściwe marzenia i występne dążności zebrane były oddzielnie i umieszczone w osobnej sali do dalszego rozporządzenia“. Podzieliła tedy komisja zbiory na 4 kategorie: zabytków rosyjskich, literatury rosyjskiej, mięszaną i polską. Tę ostatnią umieszczono w osobnej sali, w gimnazyum klasycznem w Wilnie, pod nadzorem nauczyciela.

Dalej już opiekowali się niem Kaufman i Baranow i Polapow. Za tego ostatniego w lecie 1868 roku wywiezono 38 pak rzeczy polskich do Moskwy. Zdawało się tym barbarzyńcom, że już i Polskę samą wywieźli z Wilna.

Ostatnie rozporządzenie Murawiewa w przedmiocie języka spadło na duchowieństwo. Dnia 15. marca s. s. 1865 r. księża poważali się jeszcze prowadzić pomiędzy sobą korespondencyę urzędową i wydawać metryki po polsku; dłużej już tego cierpieć nie podobna. Za każde przekroczenie ściągac 25 rubli, a opornych przedstawić dla stosownego postąpienia.

Takie były prace Michała syna Mikołaja dla stłumienia buntu i wprowadzenia na rosyjską z dawien dawna Litwę rosyjskiej narodowości i religii.

Powieszeniem Kołyski i Sierakowskiego (dnia 9 i 27. czerwca 1863 r.) rozstrzeliwaniem księży dla przykładu, ugasił okrutnik pierwsze swe krwi pragnienie. Przez lipiec i sierpień uzupełniał konstytucyą dla Litwy. Dnia 8. sierpnia nakazał marszałkowi gub. Wileńskiemu, Domejce, napisać adres, na który podpisy ściągano szlachty później, gdy był już do Petersburga wysłany, a ściągano przez naczelników wojennych. Tego samego dnia pospieszyli i żydzi wileńscy z wyrażeniem swej miłości dla Rosyi. Dnia 6. września Murawiew syn, za pośrednictwem Karpia zrobił toż samo w Kownie, co Murawiew ojciec, w Wilnie. Adres szlachty mińskiej ukazał się dopiero dnia 7. października, a na grodzieński czekać musiał wielkorządca jeszcze dni cztery (29. września r. s.). Kraj już kochał swego monarchę; tułali się tylko jeszcze rozbójnicy po lasach i hołota po miastach większych, na

leżące do buntowniczej organizacji. Właśnie a'pres Domejki wywołał okoliczność sprzyjającą wykryciu towarzystwa rewolucyjnego polskiego, jak nazywano Rząd Narodowy i jego władze. Dochodziły do Domejki ostrzeżenia, aby rąk w sprawie murawiewowskiej nie maczał, a gdy marszałek przestróg nie usłuchał, przysłany z Warszawy Bieńkowski wykonać miał na nim wyrok za zdradę. Dnia 12. sierpnia wykonał tylko zamach, ranił nieszkodliwie, a sam umknął. Wtedy dopiero Murawiew zionął na Wilno. Sierpień i wrzesień 1863 r. były jedną dobą terroryzmu, bez wytchnienia, bez ochrony. Porywano z ulic, wpadano do domów i mieszkań, bez denuncyacji, tylko na traf szczęścia szukano przestępcy. Murawiew, zanim jednego winowajcę znalazł, wprzód czterech niewinnych powiesił. W pięć dni już po zamachu kazał stracić dwóch robotników młodzieniaszków wileńskich, Aleksandra i Józefa Rewkowskich za to, że „wiedzieli o przestępstwie“. We dwa dni później d. 19 sierpnia, wydał katom Sipowicza Karola i Jabłońskiego Józefa. Nareszcie d. 9. września wraz z Bieńkowskim powiesił Marczewskiego i Czaplńskiego, których już mógł uważać za jego współników. Podczas poszukiwania Bieńkowskiego wpadł w ręce policji tylko co przybyły z Warszawy, pod nazwiskiem kupca Schmidta, Oskar Awejde, smutnej pamięci dziś Rosyanin w Wiatce. Uwięzienie jego ściągnęło wiele nieszczęść na organizację narodową w Królestwie i na Litwie. Nieustająca działalność władz narodowych, zwłaszcza w samem Wilnie, wprawiała okrutnika w wściekłość. Dopiero na początku r. 1864 udało się policji rosyjskiej pochwycić niejakiego Witolda Witoszeńca. Był to od pół roku ścigany Konstanty Kalinowski — jeden z najwspanialszych umysłów młodych, jakie wydała z siebie Polska, człowiek budującego przywiązania do idei, wylany dla sprawy ludowej, prawdziwy apostoł ludu białoruskiego — rzetelny bohater powstania 1863 r. Dopiero po powieszeniu takiego człowieka d. 19. marca 1864 r. Murawiew odetchnął. W maju pojechał do Petersburga z projektami i memoriałem, i wreszcie z dymisją, której żądał był już w listopadzie 1863 r. Aleksander II. kazał ministrom projekta rozpatrzyć. Oprócz innych środków, zatwierdzono jeszcze wymierzone przeciwko duchowieństwu a za prawosławiem, ale odrzucono przymusową sprzedaż majątków zajętych w sekwestr. Powrócił Murawiew w czerwcu do Wilna i wieszał jeszcze w r. 1865. Dopiero w końcu marca tegoż roku pojechał powtórnie do Petersburga, teraz już z nowemi narzędziami prześladowania, a w razie ich odrzucenia z nieodwołalnym podaniem się do dymisji. Cesarz przyjął go chłodno, wymówił mu urzędników obalamujących lud socjalizmem, wytknęła nieporządki w uwłaszczeniu i samowolę jednego z gubernar-

torów¹⁾ widocznie był wówczas pod wpływem Wałujewa i Dołgorukowa. Murawiew nie potrzebował nawet dymisji żądać uroczyście; miał ją już w słowach cesarskich. Aleksander II. przyjął od niego memoryał: — czego potrzeba na Litwie? i zapytał go, kogoby za najodpowiedniejszego na następcę po sobie uważał? Kaufmana dyrektora kancelarii ministra wojny, lub Chruszczewa, pomocnika wojskowego w Wilnie. Syn cesarza rosyjskiego najstarszy dogorywał wtedy w Nicei; stamtąd nadeszła w dziesięć dni później dymisya, datowana 29. kwietnia. Za zasługi swoje został Murawiew hrabią. Rosya uprawniająca narodniczystwo widziała w nim swego zbawcę. Dwóch tylko było równie zasłużonych i równie doskonale się rozumiejących: Murawjew i Katkow. Bez urzędu, ale z przekonaniem o swej zasłudze, doczekał Murawiew zamachu Karakazowa, d. 16 kwietnia 1866 r. Na około tronu wszystkie oczy zwróciły się na człowieka, który dał się już tak świetnie poznać. Cesarz zamianował go komisarzem pełnomocnym do wykrycia przestępców i ukrócenia idei rewolucyjnych. Rosya liberalna zadrżała. Murawiew poza Karakazowem jeszcze szukał Polaków i martwiło go to, a Katkowa gniewało, iż żadnego znaleźć nie mógł; jeden jedyny dał tylko przytułek jakiemuś młodemu zapaleńcowi. Między Rosyanami za to powykrzywał Murawjew całe tłumy winnych. Po trudach śledztwa wypoczywał właśnie w Sierycach pod Petersburgiem, aby nabrać sił do dalszego ścigania rewolucyi przez zimę. Zrana d. 11. września 1866 r., na cztery dni przed powieszeniem Karakazowa, daremnie budzono go ze snu. Kat Litwy już nie żył.

¹⁾ Syn własny Murawjewa, Mikołaj, gubernator kowieński. Zaraz po otrzymaniu nominacyi dla siebie, Murawjew sprowadził syna swego z Saratowa; z gubernatora cywilnego zrobił go na początku „zostającym przy generał gubernatorze“, a w lipcu umieścił go w Kownie. Wiedział, że to będzie najlepsza dla niego karyera. Murawjew syn, starał się być podobnym do ojca i nie przynieść mu wstydu; dopuścił się licznych okrucieństw

ROZDZIAŁ III.

„Uśmierczanie buntu“ na Rusi.

Stronnictwa polityczne na Ukrainie po r. 1856. — Młodzież demokratyczna polska na Uniwersytecie. — Demokracja ludowa. — Antonowicz i Kulisz — Lud i sprawa uwłaszczenia na Rusi. — Nadzieje komitetu Centralnego i błąd. — Wpływ manifestu z dnia 22 stycznia. — Podżeganie ludu. — Inne środki rosyjskie. — Ruch zbrojny. — Wypawy młodzieży z Kijowa i z Białejcerkwi. — Dnie 9 i 10 Maja w pow. Wasylkowskim i Radomyskim. — Patryota wielkorozyjski Jan Szadura i Sołowjówka. — Patryota Chłor Szerbak i pole między Błoszczyńcami a Sucholisami. — Niemoc i daremne usiłowania. — Ściganie przestępców. — Kodex grabieży. — Urządzenie straży wiejskich poniewczasie. — Biura policyjno-wojskowe. — Wyroki i kary. — Prześladowanie języka, religii, obyczaju polskiego. — Nawracanie. — Wygnanie Polaków z urzędów.

Po wojnie krymskiej rozwijać się zaczęło na uniwersytecie kijowskim poczucie odrębności małorosyjskiej w sposób odmienny, niż przed r. 1846, stanowiącym kres dawniejszych dążeń Kulisza i Szewczenki. Nienawiść do polskości niewchodziła już teraz jako zasadniczy pierwiastek w skład wytwarzanych pojęć i pomysłów politycznych. Z pomiędzy samej młodzieży polskiej wyszli przyjaciele ludu ukraińskiego, szczerzy zapaleńcy, którzy, nie poprzestając na dawnej chłopomanii lub demokratyzmie kosmopolitycznym, kierowali prąd myśli, mających zapanować nad społeczeństwem, w łożysko wspólnego interesu Rusi i Polski zcarzałej. Uteśkniona przyszłość kształtowała się w umysłach tych ukraińsko-polskich demokratów według ideału federacji z naturalną hegemonią dla Polski; ideał ten przebłyскуje w adresie szlachty podolskiej z r. 1862. Wyznawcą takiego federalizmu byli w początkach swoich chłopomani Antonowicz i Ryłski, obaj Polacy z pochodzenia, a z przekonañ Ukraińcy polscy. — Dziś od narodu odpadli, pierwszy sługa caratu i wyznawca prawosławia na katedrze uniwersyteckiej w Kijowie, drugi maniak, stracony i dla dawnej, i dla nowej swej narodowości. Taki federalizm wyznawali: Gust. Wasilewski, Bobrowski, Tom. Burzyński, Wereszczyński, Olszański, Padlewski Zygmunt i inni, tak przez zawieruchę 1862/3 roku zmiecceni, jak i do dni naszych jeszcze żywi.

Ta młodzież kijowska, w ostatniem pokoleniu otrząsnąwszy się z bałagultwa, zasłużyła sobie na miano najlepszej, najpoważniej my-

ślącej ze wszystkich, jakie wydały z siebie ogniska życia intelektualnego od upadku ojczyzny. Pobudzała ona do wszystkiego, co się dodatniego, istotnie pożytecznego działo na Rusi przed r. 1863. Jej zasługą jest wytworzenie pierwszego towarzystwa oświaty ludowej w Kijowie, a następnie drugiego w Taraszczy. Ona zakładała szkoły polskie i rusińskie. Ona zajmowała się pisaniem i wydawaniem i sprawowaniem elementarzy i podręczników, wreszcie broszur podburzających przeciwko Rosyi. Ona podnosiła poziom duchowieństwa katolickiego przez wskazywanie mu pola obywatelskiej działalności i zapędzanie go do pracy społeczno-narodowej. Ona pobudziła szlachtę do zawiązania spółki obywatelskiej wydawniczej w Żytomierzu. Jej zachęty i dobre przykłady wytworzyły na Rusi atmosferę wstydu i trwogi dla obojętności obywatelskiej, sobkowstwa lub głupoty. Ona dalej czuwała nad biegiem sprawy ludowej, czy to na Ukrainie, czy na Litwie lub w Królestwie. Ona nakoniec przez sprawozdania i wnioski swoje wpłynęła ostatecznie na upostaciowanie się stosunku między władzą Centralną ruchu narodowego, wykluwającą się w Warszawie, a prowincją, której była przedstawicielką i nie jest też wolną od odpowiedzialności za zamiary i czyny Komitetu Centralnego.

Obok stronnictwa, zrodzonego z demokracji rozumnie i praktycznie pojmowanej, istniało inne, poczęte w indywidualizmie ukraińskim, w inteligencji rdzennie rusińskiej. Było ono liczebnie najsilniejszym i w uniwersytecie samym i poza uniwersytem, ale nie zdołało wyrobić w sobie własnej siły kształtującej, i w sumie swych poczuć, pojęć, marzeń i usiłowań, dla mocy, któraby z zewnątrz przysłała, ujęła ster i pokierowała, przedstawiało tylko masę bierną. Przez sam ruch swój jednak było ono czynnym i posiadało większe w rzeczywistości dla życia mas ludowych znaczenie, niż stronnictwo demokratyczno-polskie. Do ludu było najbliżej i najłatwiej dostać się tym umysłom rodzinnym, z gruntu ludowego wyrosłym i przez same stosunki społeczno-towarzyskie do wywierania wpływu przeznaczonym. Do zastrępy tej młodzieży należeli chłopomani polscy i rusińscy, strojem i nastrojem ciężący do ludu. W latach 1859 do 1861 Antonowicz grał rolę głównego łącznika jakby przewodu, między ukraiństwem a demokratyczną polskością; w r. 1861 należał jeszcze do wyborów komitetu trzech, który kierować miał całym ruchem umysłowo-politycznym Ukrainy. Posłannictwa swego nie spełnił wszakże i jeżeli sprawie polskiej przez to zaszkodził, własnej też, za własną uznanej, sprawie cięższą jeszcze, bo bezpośredniejszą i do dziś dnia trwającą, wyrządził krzywdę. Dwa prądy, dwa magnetyczne bieguny wydzierają sobie młodzież ukraińską: polskość i kozaczyzna z XVII w. Jedni pochylali się ku Antonowiczowi i gotowej za nim stanąć młodzieży

polskiej; drugich, liczniejszych, odpychał od Polski urok wielkiej potęgi Chmielnickiego, odpychało wspomnienie możnowładczego rozumu stanu, który w Kozaku nie prócz chłopu widzieć nie chciał, a chłopu w kajdany zakuwał.

Aż do r. 1861 dogmatu nienawiści przeciwko Polsce ta młodzież, czysto już ukraińska, nie wyznawała: zaszczyliły ją dopiero nierozumne, przewrotne i samobójcze teorie Kulisza i Kostomarowa. Dwóm tym ludziom starszeństwo myśli i lat nadawało stopniowo coraz większą powagę, a wyższe wykształcenie, odczytanie i wprawa umysłowa, dostarczały zasobu do sofistycznych argumentów. Naokoło tych dwóch ludzi skupiło się już w r. 1862 dużo młodych umysłów, a wśród nich już i Antonowicz, pod hasłem Ukrainy samoistnej, ogromnej, dziesięcio milionowej, od Prypeci do Morza Czarnego, od Sanu ku Donowi sięgającej — może i mniejszej, w każdym jednak razie tylko takiej, w którejby już nie było miejsca dla Polski, ale znaleźć się musiało miejsce dla Rosyi. Takie hasło doprowadzić mogło obafamuconych tylko do zaprowadzenia się w niewolę wielkorosyjską. Rozsądne przestrogi trafiały na namiętność nierozumującą, a potem już i sami demokraci federaliści polscy, zamiast światło rozpalać, ogniem tylko dopiekali. Nieszczęśliwa młodzież rusińska nie postawiła sobie nigdy odważnie pytania: który z dwóch wrogów — jeżeli już i Polska ma być wrogiem — jest straszniejszym dla Ukrainy: Rosya czy Polska? Czy ów możnowładczy rozum Polski upadającej mógłby dzisiaj jeszcze być rozumem odrodzonej? i czy wreszcie sam fakt odwrócenia się od Polski fatalistycznie nie skazuje samowiedzy ukraińskiej na ugrzęźnięcie w moskwicyzmie? Do tej chwili jeszcze pytania te nie doczekały się odpowiedzi.

Wszystkie pomienione stronnictwa spotykały się na wspólnym gruncie — interesów socyalnych ludu. Różnice w dążnościach politycznych odbijać się musiały i w sposobie rozbudzania samowiedzy politycznej w ludzie, ale na razie nie posiadały praktycznego znaczenia, o ile celem działalności miał być lud konkretny, żywy, dzisiejszy. Celem takim mogło być tylko ekonomiczne i umysłowe podniesienie, a po niem dopiero można było zabrać się do rozbudzania samowiedzy politycznej. Wspólne wszystkim, szczerze do ludu przywiązanie, wspólne poczucie sprzeczności interesów dworu i chaty i chęć zrobienia czegoś dobrego — odrzucały na stronę wszystkie sprzeciwienia teoryi i wyciągały energię na pole działalności praktycznej. Było ono wtedy rozległem. Od r. 1857, od ustanowienia pierwszych komisij włościańskich, wywołanego przez szlachty polskiej, oswobodzenie z uwłaszczeniem było powszechną, najważniejszą sprawą publiczną w całym olbrzymim państwie. Rozluźnione więzy pozwalały myśleć o oświecie

i zakładaniu szkół dla ludu, o jakiegokolwiek nad nim opiece. Od 3. marca 1861 r. uwłaszczenie weszło na porządek dzienny władz rządowych, a działalność komisji weryfikacyjnych, poruszając lud już urzędownie, dawało sposobność do wywierania wpływu, który, jeśli nie miał rzucać zarzewia nienawiści, dwustronnym być musiał. Najwięcej tutaj dobrego dokonało stronnictwo polsko-ukraińskie i te jego prace zapomniane mu nie będą. Przy sprawdzaniu i opisywaniu posiadłości ludowych młodzie demokraci kijowscy skłaniali ojców swoich i pośredników polubownych do jak największych ustępstw, wpływali dodatnio na zarządy wielkich latifundiów, zalecali dobre pożycie z ludem, a umieli działać, nie tylko prośbą, ale i groźbą.

Lud był zniecierpliwiony, stęskniony do zupełnej własności: a tu, nie tylko mu jej odrazu nie dawano, ale jeszcze ukazywano w perspektywie opłaty, których wysokość ustanawiać miały niewzbudzające zaufania komisje. Na Rusi całej w tem dwuleciu od wydania ukazu nie było nienawiści do szlachcica jako Polaka, ale była niechęć do dworu jako do strony przeciwnej, działającej na szkodę. Z niechęci tej skorzystała partya Kulisza i Kostomarowa, skorzystali i policyjanci, i sam rząd rosyjski; ale stało się to dopiero w r. 1863 wobec ruchu zbrojnego

W roku 1862 — jak świadczą sami Rosyanie — stronnictwo polskie zawdzięczało owemu wyczekiwaniu i niechęci możność rozdmuchiwania w ludzie uczuć dla samego już rządu nieprzyjaznych. Objawy przeciw-rządowe nie miały jeszcze znamion powszechności, ale były, i potrzebowały tylko czasu, aby się utrwalić i rozprzestrzec. Przyszedło już do rozruchów, choć niewielkich, ale tem ważniejszych, że je z urzędu usmierzano, karcąc nawet tych ze szlachty, którzy polubownie załagadzać je pragnęli. Młodzież polska otwierała ludowi wzrok i rozszerzała jego widnokrąg umysłowy, ukazując mu Europę, Francją, walkę Włochów o niepodległość. Od niej dowiadywał się lud ukraiński o Garibaldi, o Warszawie, o rewolucyi polskiej, śpiewem i modlitwą prowadzonej. Uwikłany w małą swoją politykę, wielką zostawiał inteligencji, a wiedząc już co to za zuchów Garibaldi, na radach swych odzywał się np. w te słowa: *Ne bude nastojaszczjej woli poki ne pryjde do nas Galaburda**) Kiedy już powstanie wybuchło,

*) Wszystkie odsyłacze gwiazdkowe odnoszą się do obszernego Zbioru opowiadań i wywodów pod tytułem: *Zapiski Ukrajinca iz wremeni polskiego Wozstania 1861—1864 goda*, poumieszczanych w *Kiewlaninie* z roku 1867. Rosya sama świadczy tu przeciwko sobie, choć czyni to bezwiednie.

w wielu miejscowościach włościanie gwarzyli między sobą, że przyjdą oficerowie francuscy, obejmą dowództwo, przywiozą broń ze sobą, nadadzą lepszy kierunek ruchowi i przy pierwszym zwycięstwie zażądadają oddania ludowi ziemi z adar mo¹⁾ W r. 1862 Ukrainę północną obiegały wieści o ruchawkach ludowych, to pod Humaniem, to pod Lipowcem, to pod Korsuniem, a na południu znów mówiono sobie o Białocerkwi — aż wywołano wilka z lasu. W samej rzeczy przyszło do rozruchów tak znacznych, że, dla uśmierzeniu ich bez rozlewu krwi, musiano przysłać z Petersburga umyślnego komisarza.

Ten niepokój ludu ukraińskiego był momentem bardzo ważnym dla inteligencji ruchu narodowego w Warszawie. Nie był on bynajmniej jakąś wielkością urojoną; przeciwnie: wypadało go włączyć do rachunku przyszłości. Młodzież trzymała pol wpływem swoim, nie tylko pisarzy *wolostnych* i inteligentniejszych oficyalistów, a przez nich dobierała się do ludu, ale i szkółki, zakładane przez towarzystwa oświaty dla wszystkich dzieci bez wyjątku, dawały jej możność podburzania umysłów środkami, jakie zapewniają stosunki nauczyciela z rodzicami dziatwy szkolnej. W pośród nauczycieli było wielu tęgich ludzi, patriotów i demokratów i niejeden z nich wyznawał zasady swych kierowników moralnych, chociaż otrzymywał nominację od szlachty, która, rzecz prosta, nowinkom schlebiać nie mogła. Wrodzona wszelkiemu idealizmowi skłonność do uogólniania, wyolbrzymiała fakta. Lekceważono zarówno powszechne prawo bierności mas ludowych wobec rządów, które nad niemi ciążyą, jak i prawo czasu, który w robotach drobnocząsteczkowych gwałtu nie cierpi. Nie widziano tego, że poczucie własnej narodowości, wskutek wspólności wyznania, objawiać się musi w ludzie ukraińskim silniej wobec Polski, niż wobec Rosyi, i że w tłumach ludowych rząd rosyjski ma wielu oddanych sobie duszą i ciałem *wolostnych*, starostów, podoficerów i żołnierzy wysłużonych. Nakoniec zaufano ponad bezpieczną miarę w postęp propagandy, która się dopiero zaczynała, a chociaż nie było wierzących w to, aby masy ludowe na Rusi podnieść się mogły za Polskę²⁾, wierzyła jednak większość, że się podniosą choćby same za

1) Zadziwiająca była ta wiara we Francją na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej. W Warszawie, kiedy Wielopolski utworzył nową policją i ubrał ją z francuska, lud, ujrawszy ją nagle pewnego ranka, musiał rozmową zbliżka przekonać się, że to nie Francuzi.

2) Zdarzało się przecież w tem nieszczęśliwym powstaniu ukraińskim, że jednostki z ludu przystawały do Polski walczącej, a przystawały nie we własnym tylko interesie. W oddziałach narodowych spotykano włościan nawet z południowego krańca Ukrainy, z pod Humania — rdzennych, koza-

siebie. Mniemano, że ukazanie ludowi własności darnej, bezpłatnej, wystarczy do zapalenia jego umysłów i zjednania ruchowi zbrojnému życzliwej neutralności. Rzeczywiście, gdyby wielkie majątki jednocześnie z ogłaszaniem złotych hramot dokonały były uwłaszczenia de facto przez same zrzeczenie się wszelkich powinności i opłaty, wypadek ten nadałby odrazu ludowi postawę wysoce nieprzyjazną dla rządu. Ale spełnienie się takiego warunku było jeszcze trudniejszym od samego osiągnięcia celu. Złota hramota była marzeniem wysnutem, nie tylko w interesie powstania, ale w miłości ludu i wierze w ideał Polski nowej: aktem politycznym nazwać jej nie można. Lud nie rozumiał obietnic obywatelstwa i wolności, a to, co rozumiał, chciał dostać, nie tylko z ust, ale i z rąk polskich. Słuchano przyrzeczeń w szczerości serca dawanych, zastawiano stoły, nie pozwalano posyłać po Moskali, litowano się wreszcie nad garstkami skazanemi na wytępienie — to prawda; nie przyjmowano jednak w siebie złotej hramoty organicznie, z zamiarem działania na jej podstawie. Obietnice wychodzące z ust bezsilnych nie zdołały rozbudzić żądy egoistycznej, bez której ruch był niemożliwym.

Jak przy powstaniu litewkiem, tak i tutaj, liczył Komitet Centralny na dywersyę dla powstania Kongresówce; ale rząd rosyjski pokazał, że się dywersyi takiej nie lęka i bez wojska nawet radzi sobie umie. Był to najsroższy zawód dla ludzi z r. 1863. Przewidywano wprawdzie rozbudzenie zwierzęcych instyktów, ale nie spodziewano się tego, żeby Rosya uśmierzenie ruchu ludowi samemu zostawiała, większe tylko oddziały dla wojska zachowując. To powtórzenie Inflant i Mohyłowa nad Rosją, Irpeniem, Teterowem nie podnosi cywilizacyjnej wartości Rosyi, a uwłącza jej w militarnej potędze i despotycznej wszechmocy. Tylko wpływowi pośrednio i bezpośrednio wywieranemu przez młodzież kijowską zawdzięczyć można to, że nie przyszło do rzezi ogólnych, że się nie rzucono do mordowania po dworach.¹⁾

Ale i te nieliczne nawet wypadki łaskawego przyjęcia, jakie znajdowała u ludu Złota hramota z d. 5. lutego 1863 r. i te, jeszcze rzadsze, w których po przejściu oddziałów narodowych ustawał pobór wszelkich powinności pieniężnych i roboczych, wystarczyły, już po ogłoszeniu uwłaszczenia bezwarunkowego w Kongresówce i na Litwie, do nadania ludowi rusińskiemu zupełnej własności uprawia-

czego usposobienia, Ukraińców. Poznali się oni z cytadelą kijowską, a tam poznała się z nimi inteligencya polska.

¹⁾ Był jeden tylko wypadek morderstwa po dworach: zamordowanie obywatela Abramowicza.

nych gruntów. Nie myślano wcale o niczem podobnem w Petersburgu przed 22. stycznia; dopiero rząd tymczasowy manifestem swoim, odczytywanym przez księży i dowódców wojskowych, zmusił najazd do poddania się temu objawowi woli polskiej¹⁾. Jako doraźnego środka politycznego na Litwie użył rząd rosyjski uwłaszczenia obowiązkowego a bezwłocznego i w d. 1/13 marca je zadekretował; w parę tygodni później (19/31 marca) tę samą zasadę uwłaszczenia z urzędu postanowił przeprowadzić i na Rusi. Lud sam wszakże mało o tem nie-dobrowolnem dobrodziejstwie jeszcze wiedział, a rząd dopiero d. 30. lipca (s. st.) wydał ukaz o uwłaszczeniu obowiązkowem na Rusi. Tym sposobem powstanie polskie nie potrzebowało się jeszcze z tą reformą rosyjską na Rusi liczyć i przynosiło ludowi rzecz nową, przynosiło ją uroczyście, w formie zbrojnego ruchu, który sam przez się mógł być tylko czynem poświęcenia i ofiary. Ten czysty charakter zbrojnej manifestacji za ludem zapewniły powstaniu ukraińskiemu instrukcyje (powiększej części ustne) Komitetu Centralnego. Wydziałowi Rusi zalecono jaknajsurowiej, aby dowódcy wrazie nieprzyjaznego wystąpienia ludu unikali wszelkiego starcia i pozostali wiernymi tej idei, która, niosąc ludowi ukraińskiemu wolność i obywatelstwo, nie pozwalała jednocześnie krwi jego rozlewać. Jest to drugie jasne ogniwo w tym łańcuchu nieszczęść, męczarni i klęsk, który się nazywa powstaniem na Rusi.

Na zapytanie Komitetu Centralnego: jak wielkie siły wystawić może na początek Ruś? — wydział odpowiedział, że z Wołynia da się wydobyć 2.700, z Ukrainy 2.400, z Podola 900 ludzi. I takimi siłami lepiej było wcale nie zaczynać, a wzmocniwszy organizacją poprzestać na podburzaniu ludu przeciwko rządowi i samo nawet ogłaszanie zło tych hramot na później odłożyć. Współdziałania swojego z ruchem zbrojnym Królestwa i Litwy mogła bogata Ruś najlepiej dowieść ofiarami pieniężnymi, które, z początku zwłaszcza, były nie-odbicie potrzebne. Od wydziału zależało ostateczne postanowienie; wydział nie umiał się oprzeć gorączkowym pragnieniom i już w lutym 1863 r. policya rosyjska chwyciła w Kijowie i na prowincyi drobne składy broni i innych potrzeb powstańczych. We dwanaście dni po wybuchu w Królestwie upoważnił minister wojny w Petersburgu gen. gubernatora Annenkowa do ogłoszenia stanu wojennego w powiatach pogranicznych. Zabrano się zaraz do odbierania broni,

¹⁾ Przyznaje to Milutin, przyznają wewnętrzne urzędowe akta rządu rosyjskiego. Głośno na zewnątrz mówiło się i mówić nie przestaje co innego, ale dla samego siebie chowa się rzetelną prawdę: bunta jej uśmierzyć nie podobna.

której według obliczeń policyjnych było w rękach polskich 500—600 na powiat. W końcu lutego otrzymał Annenków prawo składania sądów doraźnych i wprowadzania zarządów policyjno-wojskowych. Zabroniono wydalać się z miejsc zamieszkania bez paszportów, nakazano wołosnym pilnować szlachty i lud przygotowywano do niesienia czynnej pomocy wojsku. Oprócz policyi i administracji podlegali jeszcze w tym kierunku popi, tłómacząc ludowi, że jeśli teraz szlachta polska zrobi powstanie, uczynie to tylko dla przywrócenia pańszczyzny. W takim podburzaniu ludu odznaczył się Trepow, były policmajster w Warszawie. Wierzących było niewielu, ale nienawiść socjalno-narodowa rosła, zwłaszcza tam, gdzie wołosny był dawnym podoficerem, oczarowanym przez potęgę munduru i posłuszeństwa. Urządza nie wart wiejskich, urzędownie nakazane podczas wprowadzenia zarządów policyjno-wojskowych, dało legalnie broń w ręce ludu; policya wyprzedziła organizację straży wiejskich, nakazaną dopiero w d. 1/13 maja. W tych miejscowościach gdzie większa panowała ciemnota, lud miał nagromadzone cepy, kosy, widły, topory, siekiery, dłuta ponabijane w drągi — broni mu tylko palnej nie dawano. Skuteczną podporą dla tak uzbrojonego patryotyzmu wielkorosyjskiego była nadzieja bogatych łupów: wcześniej ją też rozżarzano.

Powstanie uważano w kołach gubernatorskich za nieuchronne, zwłaszcza, gdy się w środku marca i na Litwie, za sprawą Narbutta, rozpałiło. Krążyły już nawet wieści, że wybuchnie d. 5 kwietnia. Ale cały kwiecień jeszcze upłynął na przygotowaniach, w których najczynniejszym był Romuald Olszański, dzielny człowiek, dowódca oddziału romanowskiego, stracony w Kijowie d. 29. stycznia 1864 r. Jako zwiastony ruchu pojawiały się już z ł o t e h r a m o t y. Dopiero w nocy z d. 8 na 9 maja nastąpił wybuch, najpierw w pow. Wasilkowskim, przytykającym do Kijowa, stąd młodzież uniwersytecka i gimnazjalna pod przewodem Antoniego Jurjewicza pociągnęła na Pleśceckie ku Chwastowu. Było ich wszystkich dwudziestu i jeden, najmłodszy miał lat 15. Całe uzbrojenie składało się z trzydziestu dubeltówek, trochę rewolwerów i pałaszy. Szli tylko ogłaszać ludowi wolność i własność — ogłosić i zginąć. W Motowidłowce przed samym urzędem gminnym zgromadzonemu ludowi odczytali wolę rządu polskiego. Nie doznali tu najmniejszego prześladowania. Lud wysłuchał, przyjął z rąk Jurjewicza egzemplarz h r a m o t y i pozwolił garście spokojnie się oddalić. Pojechali na dwóch wielkich wozach do Chwastowca. Po drodze wznoszą się mogiły Perepiata i Perepiatychy. Legenda odżyła w ich sercach.

Na jednej z mogił załknęli czerwoną chorągiew i krzyż z męką. Ten krzyż był godłem ich postanowień a symbolem ich losu. Nagle

ujrzeli tłum włościan gnanych przez starszynę z Hrebionek, Szadurę, przeciwko innemu oddziałowi¹⁾. Młodzież łagodnie wezwała lud do siebie: podstąpili. Jeden ze studentów odczytał z łotą hramotę. Lud wysłuchał, ale gdy potem zaczęto mu tłumaczyć dążności powstania, na krzyk Szadury: „Brać ich chłopcy!“ — lud rzucił się na mogiłę. Młodzież dopadła wozów i popędziła ku Chwastowcowi, wyprzedzając znacznie chłopstwo, które do miasteczka wpadło już po odczytaniu manifestu Rządu Narodowego. Lud chwastowiecki wysłuchał obietnic z wielką ciekawością i skupieniem i przez życzliwość dla ściganego biedactwa nie pozwolił już Szadurze brać, ani ich samych, ani wozów z rzeczami*). Młodzież, nie mogąc się doczekać przybycia oddziału Białocerkiewskiego, udała się na Chwastów w powiat Skwirski, gdzie organizował się silniejszy oddział. Ale policya miała czas poruszyć ludność wsi okolicznych i dalszych, już nawet w pow. Radomyskim. Wszystkie mosty na drogach były porozbierane a drogi same poprzekopywane rowami. Musieli się nieszczęśliwi zwrócić na północ, gdzie już drogi nie znali, a błądząc znaleźli się na terytoryum pow. Radomyskiego. Tu zastali już drogi poprzekopywane i pościągane mosty. Ciężkie dwa wozy połamały się i został tylko jeden mały wózek dla rannych. Musieli iść pieszo. Wieczorem już ujrzeli wieś czarną od chłopstwa. Była to Sołowiówka, znana z rozbojów i kradzieży. Uciekać próżno: przystanęli oko w oko z tłumem. Kto miał jeszcze siłę do mówienia starał się tłumaczyć ludowi, że powstanie ma własne jego dobro na celu. Lud mówić pozwolił, wysłuchał — i nastała cisza, po której wystąpiło kilku starszych i oświadczyło, że im nie złego nie zrobią, ale że wsi ich nie wypuszczą, bo „Moskali“ gotowi ich zato mordować. Młodzież poddała się ludowi. Jeden z nieszczęśliwych zaproponował był towarzyszom utorowanie sobie drogi przez tłum strzałami; ale strzelać do ludu zakazywał i rząd tymczasowy i własne serce. Zajęli tedy jedną z chat wiejskich, biorąc ze sobą tylko rewolwery i szable; dubeltówki sam lud już wraz z wózkiem był im zatrzymał. Zbóje i dawni żołnierze zaczęli podburzać lud: powstańcy-panycy muszą mieć przy sobie pieniądze, które przepadną, gdy przyjdzie wojsko i zabierze jeńców wraz ze wszystkim co na sobie mają; przytem nie można zostawić Polaków niepowiązanych; kto ich upilnuje? a jeżeli wojsko nie nadszanie, nuż się wymkną w nocy? Namowy znalazły dostęp do umysłów. Na dany strzał, więźniowie, myśląc, że wojsko już nadeszło, wybiegli z chaty.

1) Inny ten oddział wyruszył był z Białocerkwi i Winnickich Stawów; składał się z 52 ludzi; wszyscy tego samego dnia pochwyteni na gruntach wsi Hrebionki i Saliwonki.

Wtedy rzucono się na nich. Urzędowy historyograf w „Kiewlaninie“ rzuca zasłonę na to, co się później stało, ale Annenkow miał odwagę ogłosić w organie swoim „Kiewskij Telegraf“ biuletyn następujący: „W nocy na 28 kwietnia (10 maja) banda powstańców z 21 ludzi złożona napadła na Sołowiówkę w pow. Radomyskim. Włościanie śmiało stanęli do boju...“ Tak się pisze w Rosyi historię!

Rzeczywiście w nocy na 10 maja z 21 utraconych w jedenaśtu już nieżyło, a dwunasty, podany w biuletynie Annenkowa za zabitego, konał w drodze do Żytomierza. Ciemny lud znęcał się nad ofiarami swemi okropnie. Rzezunie, ograbiwszy je, dusili, wyrwali ręce i nogi ze stawów, wbijali gwoździe w głowy, obdzierali żywcem ze skóry — robili wszystko, czego było potrzeba, aby tej gartsce szlachetnych zjednać na zawsze, rzetelną już, nieretoryczną nazwę męczenników¹⁾.

Oprócz groźnej napaści na wieś Sołowiówkę, inne jeszcze niebezpieczeństwo zagroziło potędze wielkorosyjskiej tego samego dnia, 9. maja: powstanie pod Jeziorną. Wyruszyło ono z Białocerkwi w sile 30 ludzi, w tej liczbie 12 gimnazjalistów, a wróciło do niej nad wieczorem w postaci wieści szerzonej przez policję o czterech tysiącach powstańców — z artylerją. Żołnierze, widząc wszędzie zorganizowane chłopstwo, sami nie mieli już ochoty występować w pole, a oficerowie otrzymali instrukcye, żeby ludowi zostawić jak najdłuższą swobodę działania: była to przecież szkoła patriotyzmu wielkorosyjskiego! Lud w Białocerkwi, po wyruszeniu wojska, rozmawiał o powstańcach: „Za słabi, nie nie robią. Ot, nieprzymierzając, tutaj są Moskale i żydzi i nasi ludzie, a pan tylko jeden“*). „Po nad Rosią — utyskuje urzędowy historyograf — powstańcy zaczęli zuchwale objeżdżać wsie i czytać złote hramoty, a chłopci, odurzeni niezwykłym wypadkiem, widząc bandę ludzi zbrojnych, bezkarnie objeżdżających wśród białego dnia, przepuszczali ich przez swe wsie“. „W Sieniawie włościanie podchodzili do Polaków, przyglądali się — i nie zaczepiali“. Ale historyograf zapomina dodać, że przyjęli z rąk powstańców hramotę i wypytywali się popów, co o niej trzymać. Sam Szczerbak, drugi głośny patriota wielkorosyjski w ludzie ukraiń-

¹⁾ Nazwiska tych młodzieńców powinny pozostać w pamięci narodu Zamordowani na miejscu: Biesiadowski Józef, Bobowski Franciszek, Izbiński Konrad, Kostko Krypski Bolesław, Peretyatkowicz Adolf, Przedzremirski Walery, Przedzremirski, brat poprzedniego, Wasilewski Alexy, Wolonciewicz Lucyan i jeden niewiadomego nazwiska. Nadto zmarło dwóch ciężko pokaleczonych: Dorożyński Józef i Przedpelski Gotfryd, jeden w drodze do Żytomierza, drugi w szpitalu. Ośmiu przeżyło wypadek, pomiędzy nimi Jurjewicz.

skim, zaciekał się i w Jankówce wyłożył treść dokumentu, powtarzając tylko upomnienie błażocznego Fomenki, aby nie wazyli się wierzyć w cokolwiek. W Jeziornej, osiadła tam szlachta zagonowa odmówiła uczestnictwa. Oddział złożony wszystkiego ze stu ludzi spóźnił się do Chwastówki, sprowadzając przez to nieszczęście na ową garstkę Jurjewicza. W Nastarce, wielkiej wsi z 2 600 mieszkańców, ludzie byli w polu. Dwudziestu pozostałych w chatach zebrało się, nakryło stół, zaprosiło do niego powstańców, przyjęło ich chlebem i solą. Dowódca, Święcicki, rozlał złotą hramotę pomiędzy lud*).

Nagle dano znać, że wojsko idzie. Oddział wyruszył do Ostrowa o wiorst 10. Tu stało już 150 uzbrojonych włościan, ale na widok zbliżających się powstańców, poskładało broń, ulegając głównie przełożeniom wołosnego nazwiskiem Błasko, którego za to później władze rosyjskie oddały pod sąd*). Noc przepędzono w Sucholisach, a z rana d. 10. maja, zamiast wojska wezwanego w dniu poprzednim, znowu dokonał rozbiecia tego oddziału lud ze wsi Temberszczyna, Łopatynszczyna, Lementarszczyna. Na czele ich stanął wspomniany już wyżej Szczerbak, chłop z Jankówki. Był to potwór taki, że sami Rosyanie nazywali go rozbójnikiem i łupieżcą i oddali pod sąd, który jeszcze w r. 1867 nad nim wisiał. Komisarz stanowy kazał Szczerbakowi uzbroić lud, a sam objechał wsie okoliczne z wołaniem: „Polaki wojuj! Pop w Jankówce urządził przed wyprawą nabożeństwo i pobłogosławił. Za jego przykładem poszedł i pop użyński. Nazajutrz miała się odbyć oblawa. Wojska, pomimo bliskości Białej cerkwi, ciągle jeszcze — nie było.

Z rana w niedzielę, dnia 11. maja 1863 r., wyruszył Szczerbak z tysiącem swoich i okolicznych. Poprowadził ich na Rozalówkę. Tu zastali już wojsko. Żołnierze odradzali dalszej wyprawy: „Jeżeli wam Polacy chaty popalą“. Wzajemnie jedni drugich wypychali naprzód*). Lud bliski już był odwrotu i potrzebował przypomnienia dobrodziejstw carskich, aby nie zawrócić do Jankówki. Naraz rozległ się głos: „Polacy w Hermanówce!“ Rzeczywiście, przenocowawszy w Sucholisach, z rana wkroczyli do Hermanówki. Mniejszość pozostała na folwarku, większość udała się na wieś, gdzie już lud się był zgromadził. Pociągnęli w pola; lud spokojnie za nimi. Jedni i drudzy przystanęli. Święcicki kazał odczytać hramotę i rozdać ją między lud. Z oddziału kilku jeło braterskim słowem przemawiać, wyjaśniając znaczenie aktu. Manifestacya zaczęła działać. Wielu przystawało już do powstańców. Ścisano się z Lachami*). Ale była to tylko drobna mniejszość, na wskrós prawie młodzież; starsi i o wiele liczniejsi poszli do Rozalówki. Wyruszył ze swemi dwoma tysiącami

Szczerbak, wojsko zaś ani drgnęło. Gdy lud zbrojny nadeiagnął, oczom jego przedstawił się widok, który mu zdaleka przypominał targ koński. Z tłumu zbrojnego wyrwał się starszyna żytnogórski Haraško, zsiadł z konia, wszedł między Polaków, całował się z nimi i ścisnął*) Potem Szczerbak, zbliżywszy się, pozdrowił. Odpowiedziano mu pozdrowieniem i zaproszono do środka obozu. Weszli, i sam Szczerbak i jego towarzysze. Jeden z oddziału, Murawicki, przemówił do przybyłych, wystawił im obecne uciemiężenie, służbę carską, zdzierstwo w uwłaszczeniu, a obok tego przyszłość zarysowaną w Złotej hramocie.

Lud słuchał uważnie.

Szczerbak zażądał rozbrojenia się powstańców, a wtedy spokojnie pogadają.

— Myśmy już złożyli broń i porozumieli ze starszyna — była odpowiedź.

— Ja tu starszyna! — zawył Szczerbak i rzucił się naprzód. Murawicki strzelił. Szczerbak krzyknął na lud:

— Czyż mało nas jeszcze? Dalej! My tu ich wszystkich psich synów potopimy!*)

Ze stratą trzech zabitych powstańcy zdołali jeszcze przebić się przez tłum. Wpadli na drogę do Szepierówki. Drogi były tu już poprzekopywane. Ciężkie wozy przepchnąć się nie dały. Rzucili się w bok. Lud pędził za nimi i przy Wierzbówce dwóch ich zabił. Od tej chwili wszystkich owych powstańców z artylerją było tylko czterdziestu siedmiu na trzech wozach z czterema konnymi. Uciekali teraz przez pole pomiędzy Błoszczyńcami i Sucholisami. Zmordowani, nieprzytomni już ze znużenia, na wezwanie Szczerbaka: „Poddajcie się!” — odpowiedzieli: A nie pozabijacie nas?

Wtedy Chłor Szczerbak zdjął czapkę, przeżegnał się i krzyżem świętym poświadczył, że zabijać nie będą.

Jak okiem sięgnąć, czerni się lud rozjuszony długim pościgiem. Nieszczęśliwi porzucali broń. Wtedy powtórzyły się mordy z dnia poprzedniego. Sam Chłor bronił od śmierci przypominaniem przysięgi. Ale zwierzę niczego już nie rozumiało.

— Milcz, bo i ciebie zwiążemy!

A wiązali straszliwie. Obdarłszy, łamali kości. Ze strachu przed bólem, całowano ręce herszta zbójów, ścisniano go za nogi, błagano, aby on sam związał*). Liczba zamordowanych w polu pomiędzy Błoszczyńcami a Sucholisami wynosi 10 do 12¹⁾.

1) Błoszczyńce i Sucholisy w pow. Wasilkowskim w okolicach Białejcerkwi. Biuletyn przyznaje zabicie na śmierć jedenastu, zadanie ciężkich ran

O zachodzie słońca zwycięska armia powróciła do Jankówki. Wojsko cesarsko-rosyjskie pod kapitanem Czjstjakowem przez pół dnia stało w Jankówce na to tylko, aby jeńców od ludu odebrać i katom wydać. Zagrabioną własnością lud z żołnierzami dzielić się nie chciał. Rozbicia czwartego oddziału powstania w powiecie Wasilkowskim dokonał mirowy pośrednik Masłow na czele ludu, a przy czynnej pomocy starszyny wołosznego Derjenki, setnika Stinki i starosty wsi Pruss — Rjedki.

Po rozbiciu już powstania wasilkowskiego, zabrał się lud do napaści na dwory, na mieszkania oficyalistów, na całe folwarki. Nie powtórzył wprawdzie literalnie scen inflanckich, ale zabierał wszystkich, podejrzanych i niepodejrzanych, nawet szlachtę rosyjską, nawet ukraińca rodowitego, o którym wiadano, że bywa w kościele katolickim i jest współredaktorem liberalnej *O s n o w y*. Z gminy hrebiońkowskiej porwało chłopstwo wszystkich co do jednego Polaków. Lud objął na siebie gospodarstwa folwarczne. Splądrowano mieszkania, piwnice, spiżarnie; z obór i stajen poprowadzano wszystek dobytek żywy. Cenniejsze przedmioty uniknęły zniszczenia, bo je zabrano. Było za co pohulać. Szadura w Saliwonkach dawał dobry przykład. „Ucztowano jakby na weselu“ — pisze historyograf urzędowy.

Szukano najgorliwiej powstańców w pow. Skwirskim, Wasilkowskim, Berdyczowskim i Taraszczańskim. Znajdowano proch i broń; wszędzie widziano i chwymano domniemanych powstańców. Gdy policya i wojsko wcale się nie pokazywały, gdy sprawy napaści, gwałtów i rabunków swobodnie chodzili, lud zaczął się zmagiać na rzeź*). Ostrzeżono gen. Krenke'go, dowodzącego powiatami najbliższymi Kijowa i ostrzeżono i samego generał-gubernatora. Otrzymali Polacy odpowiedź, że to polska tylko intryga dla rozerwania jedności ludu z rządem. Pod Korsuniem lud już zbierał się i ostrzył noże. Wszystko to nie poruszyło spokojnego rozumu stanu i poczucia społecznego obowiązku: dla Rosyi najpierwszym dogmatem jest wytępienie Polaków. W trzy tygodnie nie było już co dusić i rznąć. Po rozbiciu Krzyżanowskiego nad Rosią pod Malinnikami, d. 15. maja¹⁾, trzymał się jeszcze przez dwa tygodnie na Wołyniu Różycki, zwycięstwo pod

pięciu, wzięcie do niewoli 76. Nazwiska pozabijanych niewiadome. Można by je na miejscu zebrać, gdyby tylko ochoty nie brakło. Liczby stosują się do całego oddziału białocerkiewskiego w sile takiej, jaką miał wkraczać do Hermanówki, t. j. stu ludzi.

¹⁾ Był to stary wiarus rewolucyjny, ukraińiec, wyznania wschodniego. Walczył już w r. 1831. Należał przedtem do spisku Decembrzystów. Za udział w nowem powstaniu polkiem Rosyanie rozstrzelali go w Kijowie d. 25. września 1863 r.

Salichą przypłaciwszy w kilka dni później klęską pod Miropolem nad Słuczą d. 17. maja. W dniu 22. t. m. rozbili Rosyanie Ciechońskiego pod Minkowcami, w pow. Zaslawskim. Drgnęło jeszcze coś na dalekiem Polesiu owruckiem, zerwał się Bniński na Podolu pod Bahłajami w pow. Latyczowskim, ale z wkroczeniem Różyckiego do Galicyi skończyło się wszystko. Tego samego dnia, 30-go maja, w którym Annenkov rozstrzeliwał Adama Zielińskiego, dowódcę powstania taraszczańskiego, powstania już nie było. Próbowali je wskrziesić jeszcze Horodyński i Wysocki i sam Różycki wskutek poleceń Rządu Narodowego, na początku i w końcu lipca, wtargnąć nawet jednakże nie zdołali. Dnia 1. lipca pod Radziwiłłowem przyszło do najkrwawszej i najnieszcześniejszej rozprawy z całego powstania na Rusi. W sierpniu przedzierał się na Podole przez Rumunię Zygmunt Miłkowski (Jeż), pobił posterunek rumuński, ale przed większą siłą Rumunów broń złożył. W listopadzie Rochebrun podsunął się pod Poryek, czempredziej jednak cofnąć się musiał, aby ująć zupełnej zagłady. Zamary Traugutta, w styczniu 1864 r., przeznaczając „Krukowi“ (Heidenreich z pod Żyżyna, ale i z pod Fajslawic), dowództwo nowej wyprawy, nawet w okres przygotowań poważnych wejść już nie mogły.

Biuletyny rosyjskie, donosząc o zwycięstwach, na które dość było jednego pułku — podczas gdy Annenkov rozporządzał trzema dywizjami — nie zaniebują przechwalać się za każdym razem czynną pomocą ludu. „Włościanie chwytają“ — „włościanie łowią“ — „włościanie działają z wojskiem wspólnie“. Sztab rosyjski nie waha się nawet przyznawać do rzezi. Z niespełna dwustu zaskoczonych przy moście miropolskim dnia 17. maja, fligel-adjutant Kaznakow, mający kilka rot, niechcąc ich męczyć dalszą pogonią za powstańcami lub pędzeniem jeńców, wyciął w pień 127, i tylko 55 darował życie.

Kiedy już lud sam dość nabrał łupów, pomyślano w generał-gubernatorstwie i o wojsku. Dnia 12. (24.) maja 1863 r. wyszło podpisane przez Annenkowa rozporządzenie, które Herzen współcześnie nazwał „kodeksem grabieży“. Łupy uważa gubernator za zdobycz odbijaną od powstańców i nakazuje podział ich następujący: konie i narzędzia robocze — dla włościan. Z bydła i żywności wojsko bierze przedewszystkiem to, czego dla siebie potrzebuje, resztę oddaje ludowi. Inne rzeczy ma zabierać także lud. Pieniądze, rzeczy cenne i broń oddawać winni i włościanie i żołnierze naczelnym dowódzcom oddziałów wraz z jeńcami. Jeżeli wojsko działało samo, bez pomocy włościan, to wszystka „zdobycz odbijana od powstańców“ idzie do podziału między wszystkich, ale według woli dowódcy.

Kozacy łupią zawsze sami dla siebie i z nikim się nie dzielą. Annenkow zaleca, aby im nie zostawiać broni, bo gotowiby ją jeszcze sprzedawać buntownikom¹⁾. „Odbijano zdobycz“ nie powstańcom, ale dworom i folwarkom, odbijano z takim powodzeniem, że już nie wiadano, co z nią robić. Można było wtenczas dostać na Wołyniu krowę za 12 złotych, a owcę za 40 groszy.

Dopiero po zupełnem uspokojeniu, kiedy straże wiejskie potrzebne były już tylko do chwywania ukrywających się przed sądem rosyjskim, wydał dla nich generał-gubernator regulamin porządku. Oddziałom ruchomym tej straży, organizowanym w całym „kraju zachodnim“ z „najwyższego polecenia“, — nie wolno już było odtąd nawet rewidować tych, którzy w moc ich wpadli, nie wolno było również ani dworów, ani domów podejrzanych nachodzić. Łupy tylko pozostały, jak były, w rozporządzeniu z d. 12. (24.) maja.

W czerwcu zaczęło się sądzenie przestępców niewystrzelanych i niepomordowanych. W Kijowie, Żytomierzu, Kamieńcu, Radomyślu, Berdyczowie, Winnicy, Braclawiu, Zaslawiu, Bałcie zbrakło miejsca; improwizowano więzienia na prędcie. Sama tylko cytadela kijowska wchłonęła w siebie 1.100 więźniów. Sądy składano doraźne, ale w więzieniach trzymano całe lata. Schwywanie i dostawienie przez lud wystarczało do wytoczenia procesu karnego. Nieszczęśliwego Wilhelma Radziwiłła trzymano za to, że, wówczas już pozbawiony poczytalności zupełnej, ubrał się w kontusz i ukazał publicznie. Ogromne dobra poszły pod sekwestr, aby potem dostały się Rosyanom. Straże wiejskie trwały jeszcze do końca r. 1864 i do tego też czasu ciągnęła się i tłumna dostawa więźniów. Nie powstrzymał jej adres 619 szlachty kijowskiej, złożony Annenkowowi d. 13. (25.) kwietnia 1864 r. Gdy pobrani w pierwszej chwili nie dawali jeszcze dostatecznego żniwa dla sprawiedliwości, ustanowiono w d. 28. maja (s. s.) 1864 r. w Berdyczowie, Łucku, Zaslawiu, Kamieńcu, Winnicy i Braclawiu biura policyjno-wojskowe, których zadaniem było wykrywanie i sądzenie przestępców. Istniejące przy nich komisye śledcze, prócz urzędowego, miały jeszcze prywatny swój interes: ubożyły Polaków przez łapówkowe zdzierstwa. Łapówki skwapliwie przyjmowane przez sprawiedliwość rosyjską, jeżeli tylko niskimi nie były, chroniąc od zsyłki, nosły zbawienie. W wielu wypadkach dochodziły one do pięćdziesięciu tysięcy rubli. Wzbogacił się niemi, uzupełnił, systemat prześladowania. Od ciągłych udręczeń ludzie dostawali obłądu i sama sta-

¹⁾ Kodeks ten, opatrzony jest numerem ciągłym 11 tym Rozporządzeń naczelnego dowódcy i wydrukowany w „Telegrafie kijowskim“ z dnia 14. maja (s. s.).

tystyka rosyjska fakt ten słyzo-socyalny zaznaczyła. Z wyjątkiem kilkudziesięciu trzymanyh dłużej, właściwyh powstańców osądzono już w r. 1864, ale ich już po osądzeniu trzymano długo w murach więziennyh.

Później już ramię sprawiedliwości spadało na ogólną kategorię buntowników, to jest takich, którzy winy żadnej na sobie nie mieli, ale za to mieli pieniądze. Najdrobniejszego nawet czynu, błahostki, za którą prawodawstwo europejskie ukarałoby kilkotygodniowym więzieniem, używano do skazywania na Sybir, roty lub wywiezienie. Biura policyjno-wojskowe łączyły przedajność z lekkomyślnością. Od dnia 1. listopada 1864 r. do 1. czerwca 1865 r. (s. s.) generał-gubernatorstwo zatwierdziło 300 wyroków na 330 wytoczonych procesów, a od 1. czerwca do 31. grudnia 1865 r. (s. s.) — 492, a z tych tylko pięć niewinniających. Sekwestra, konfiskaty, kontrybucye nakładane już od r. 1863 niszczyły kraj, a prześladowano niemi za byle co. Tak np. od października 1863 r., tak samo jak na Litwie, kto nie powrócił z zagranicy na termin paszportu, temu zabierano majątek. Przez pięć lat, do r. 1867, zapłaciły trzy prowincye ruskie samej tylko 10-procentowej kontrybucyi pięć milionów rubli. Kiedy się uskarżano gubernatorowi, podówczas wołyńskiemu, później generalnemu w Kijowie, Czertkowowi, na ucisk, odpowiedział: „*Messieurs, n'oubliez pas que vous êtes hors la loi*“. Jeszcze w r. 1866, w marcu, skazywano za posiadanie w r. 1863 np. jednej fuzyi, pary pistoletów lub pałasza, na wywiezienie do gubernii Kazańskiej, a za proste doręczenie Złotej hramoty lub „stosunki z powstańcami“ — na osiedlenie w Syberyi¹⁾.

Po przesadzeniu Bezaka z Orenburga do Kijowa, na początku r. 1865, rozpoczął się i na Rusi organiczny murawiewizm, do wytepienia Polaków skierowany. Zakazywano mówić po polsku, jeździć po polsku, chorować i umierać po polsku. Chomonta krakowskie i brodzkie dostały się na indeks. Bezak zabronił lekarzom pisania wskazówek na receptach w innym języku, niż w rosyjskim, a aptekarzom niepozwoił wypisywać etykiet po polsku; ogłosił, że na żadne, nawet prywatne listy polskie odpowiadać nie będzie, urzędnikom surowo zalecił, aby w rozmowie z interesantami nie ważyli się używać języka cudzoziemskiego. Od r. 1866 Karmelitom berdeczowskim nie wolno było już wydawać słynnego kalendarza; niczego mu więcej Bezak nie zarzuca, jeno to, że był niepotrzebnym. Nawet orły litografowane na butelkach wina, przychodzącego z Bordeaux, policya

¹⁾ Wyrok z r. 1865 na Konstantego Dąbrowskiego.

kamieniecka nakazywała zdzierać, bo zdało się jej, że kształty tego ptaka przypominają ogólny zarys orła polskiego. Spółce żytomierskiej zabrano cały nakład, ją samą rozpędzono i wzięto pod sąd. W roku 1865 poruszyła komisya policyjno-wojskowa w Kijowie sprawę występnej oświaty na Rusi przez tajemne towarzystwa w latach 1860 do 1862 szerzonej, znalazła sposobność do pociągnięcia całych setek obywateli większych i mniejszych oraz młodzieży, która na wolności upadek powstania przeżyła. W r. 1865 pożary po całym Cesarstwie rosyjskiem otworzyły obfite źródło dla wiecznie pragnącej sprawie dliwości rosyjskiej; na Wołyniu szczególnie szukano emigrantów-podpalaczy, ale Bezak w tych pościgach nie miał bezczelności Kaufmana.

Całe duchowieństwo dostało się pod surowy nadzór. Katolicyzmowi zabroniono wszelkich publicznych wystąpień; znoszono parafie, kościoły, klasztory, dekanaty. Ustawicznym prześladowaniem przygotowywał Bezak zniesienie dyecezyi kamienieckiej i wywiezienie biskupa łuckiego. Na szlachtę w Owrukiem i po nad Rosią nasyłał policyantów i popów — i wsie całe do prawosławia napędzał; nie mógł jednakże poszczycić się choćby takimi tylko zdobyczami, za jakie Murawiewowi dziękowały damy rosyjskie, gdy Litwę ze szponów swoich wypuszczał.

Murawiewowski dogmat, że urzędnikiem w kraju zachodnim może być tylko Rosyanin, wdarł się i na Ruś. Wypędzaniem Polaków z urzędów pośredników polubownych, pisarzy gminnych, nauczycieli w gimnazyjach i szkołach ludowych, nawet przyfabrycznych, zajmował się już Annenkow. Wtedy już niektórym urzędnikom czysto rosyjskim podwyższano etaty, a nauczycielom szkół dano 50% stałego dodatku. W r. 1864 wytworzono umysłny fundusz dla urzędników, aby ich po-przerabiać na rosyjskich właścicieli ziemskich (ukaz z dnia 5. marca 1864 r.), a później, tego samego roku, zapewniono wszystkim Rosyanom ulgi w nabywaniu majątków, tak świeżo skonfiskowanych, jak i pozabieranych podczas dawniejszych rozbiorów i powstań. Były one takie same, jak na Litwie, gdzie się rozwinęły za Kaufmana.

Wielka polityka tępienia i niszczenia prawodawczego zacząć się miała dopiero w r. 1866, wraz z wprowadzeniem ukazów z dnia 10. grudnia 1865 r. (s. s.), i uzupełniających go rozporządzeń.

ROZDZIAŁ IV.

„Uśmierzanie buntu“ w Królestwie.

Przemówienie Aleksandra II. do Izmaïłowców po 22. stycznia. — Pierwsze środki. — Straże wiejskie. — Lud w początku powstania. — Sposób prowadzenia wojny. — Okrucieństwa w walce. — Napaści po potyczkach. — Szukanie powstańców po dworach i folwarkach. — Dowódzca wojenny — książę Sayn — Wittgenstein i jego czyny. — Okólnik Bellegarde'a II. — Zmiana w usposobieniu ludu. — Nasłanie Berga. — Charakterystyka. — Wywiezienie Felińskiego. — Wyjazd Konstantego. — Berg sam. — Zamach z dnia 19. września, rabunek i stos. — Tracenie na placach. — „Kodex Lewszyna“ i Warszawa w zimie 1863—4 roku. — Generał-policmajstrowstwo. — Kontybuycje, sekwestry, konfiskaty. — Adresy. — Zachcianki Murawiewa. — Hołd od szlachty. — Sądownictwo wojskowe. — Sądy i postępowanie w nich. — Skazani i straceni. — Duch publiczny. — Dzień 1. sierpnia 1864 r. — Kat jeszcze w r. 1865. — Pożary. — Reformy Milutina. — Łaska Berga. — Amnestya wierzbolowska. — Deputacya po zamachu Berezowskiego. — Dogmat rosyjski w Polsce po uśmierzeniu buntu.

Powstanie, wybuchając w nocy, zaskoczyło nagle garnizony rosyjskie wśród snu. Nie z okrucieństwa to uczyniono, ale z konieczności. Pierwsi napadnięci, o ile bronić się chcieli, musieli pójść na ofiarę niespodziewanego napadu. Najwięcej takich ofiar było w Bodzentynie, w Jedlni, w Rawie. Na kilkunastu punktach powiodło się powstanie, choć tylko na krótko; Rosyane poustępowali, albo tej samej nocy z Czwartku na Piątek, albo dniem lub dwoma później. Gdyby powstanie było zosobniejszem w broń, utrzymanie się w Bodzentynie, Słupi, Suchedniowie, Szydłowcu, Wąchocku, — w całej okolicy gór Świętokrzyskich — byłoby wielce prawdopodobnem, a wtedy dalszy rozwój działań wojennych nabrał mógł siły uzdalniającej oddziały narodowe do zapanowania nad obszarem jakich stu mil kwadratowych. Odrazu wytworzyłoby się owo jądro, ta „pestka“ Mierosławskiego, na którą się daremnie przez pół roku wysyłano.

Po pierwszych telegramach do Petersburga, przedstawiających ruch jako powszechny, w niedzielę z rana dnia 25. stycznia, cesarz rosyjski na zwykłych odwiedzinach w pułku Izmaïłowskim gwardyi, mówiąc o powstaniu, wyrzekł słowa: „Niesłychane okrucieństwa były popełnione“ -- zdawało by się, że Nieszpory sycylijskie. Dodał wprawdzie Aleksander II., że niechce oskarżać całego narodu Polskiego, lecz tylko stronnictwo rewolucyjne; jeżeli jednak istotnie to tylko

stronictwo miał na myśli, powinien był roztropnością polityczną powściągnąć wybuch patryotyzmu rosyjskiego i nie rzucać słowa, które, przy panującym w Rosyi systemie hypnotyzowania wszystkiego urokiem caratu, musiało nieuchronnie stać się dla armii całej hasłem materyalnego odwetu. Pod naciskiem słów wyrzeczonych do Izmańłowców uśmierzenie powstania odrazu odznaczyło się srogością. Okrucieństwa popełnione w Siemiatyczach, w Węgrowie, w Łomazach, powinny były wynagrodzić patryotyzmowi rosyjskiemu owe „niesłychane okrucieństwa“ Polaków; rzeczywistość przekonała, że głód pomsty za samo podniesienie oręża był w Rosyanach nienasyconym, bezdennym. W tej żądzy bynajmniej nie hamowanej, ale podsycanej jeszcze przez sfery wyższe, począł się już odrazu późniejszy systemat polityczny zniesienia administracyjnej i narodowej odrębności Królestwa. Sam sposób „uśmierzenia buntu“ przynosił w sobie już gotowe zasady przyszłej opieki rządu rosyjskiego nad uśmierzonym społeczeństwem.

We dwa dni po wybuchu powstania W. ks. Konstanty ogłosił całe Królestwo w stanie wojennym i władzę doraźnego wykonywania wyroków śmierci przeniósł na sześciu naczelników oddziałowych. W Warszawie samej i po większych miastach rozpoczęło się panowanie policyi, niepowściągane niczem, rozpasane, nieogładające się na prawa i porządki uznane. W samych początkach lutego polecono dowódcom dobierać sobie włościan do pomocy przy chwyтaniu powstańców i tropieniu oddziałów narodowych, a za gorliwość wynagradzać ich pieniędzmi. Było to rozporządzenie kapitalne.

Od tej chwili dostał się lud pod polityczny ster wojennych uśmierzczy „buntu“. Najgorsze objawy wystąpiły zaraz po wybuchu na górnem Powiślu, w Krakowskiem i Sandomierskiem, w tej samej okolicy, która w roku 1831 stawiała opór przeciw pospolitemu ruszeniu¹⁾ Chętnie powitanoby rzeź; ale energia urzędników, wówczas jeszcze polskich, i wpływ księży parafialnych zażegnały niebezpieczeństwo, a później już powstanie samem trwaniem swoim sprawiając wrażenie siły i rzeczywistości, tak dla umysłów ludowych potrzebne, dokonało nawrócenia. W lecie już ten sam lud krakowski i sandomierski służył za przewodników, szedł na ochotnika, dawał przytułek ściganym przez policyę i rozbitkom, walczył już nawet większą gromadą, jak w sierpniu pod Jedlnią.

¹⁾ Dopominał się zniesienia pańszczyzny. O tym prawie zapomnianym wypadku czytać pamiętnik Henryka Bogdańskiego rozdz. VI. w dziele: Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z r. 1830—1831, str. 135.

Podburzanie przyniosło zrazu owoce i na innym punkcie kraju, w Sochaczewskim. Pod Sannikami spojone chłopstwo, pod przewodem podoficerów wysłużonych, kłonicami zabiło reformata, który wzywał do powstania. Lud tych okolic dziś jeszcze jest zepsutym politycznie i moralnie.

Na początku marca wyszło rozporządzenie nakazujące wójtom, sołtysom i radnym pilnować wszystkich niepewnych, śledzić ich ruchy, chwytać włóczęgów i podejrzanych i z pomocą gromad wiejskich odstawiać do najbliższych komend. Naczelnik wojskowy w Skierniewicach tak nauczał lud: „Jeśliby wasz pan cokolwiek mówił przeciwko cesarzowi, albo hutował ludzi, natychmiast go chwytajcie i więźcie i odstawcie do Skierniewic. Za każdego otrzymywać będziecie sowite wynagrodzenie.“ W zalecaniu: „aby nie dopuszczali się gwałtów“, mogła być tylko albo ironia, albo układność dla pozorów. Powołując jedną warstwę narodu przeciwko innym, rząd rosyjski nie zyskiwał bynajmniej dla siebie jej rosyjskiego patriotyzmu; poruszył tylko drzemiące na dnie jej wszystkie niegodne pobudki czynów przeciwko narodowi występnych i jeżeli w ludzie samym, nietylko wśród kolonistów niemieckich, znalazło się dużo zdrady a w zbrojnych znowu oddziałach narodowych i w policji wiele, zbyt wiele energii do wymierzania doraźnej sprawiedliwości, winien jest temu urzędowy nakaz, który wytworzył odrazu atmosferę zbrodni i oddychać nią zmuszał¹⁾.

Kiedy na całym obszarze zaboru rosyjskiego nakazywano wytwarzać straż wiejskie, Wielopolski nie był jeszcze wówczas takim cieniem migającym się tylko przed oczyma Moskali, jak w lipcu: przeprowadził też organizacją straży czysto politycznej, działającej tylko w gminie, bez broni innej prócz pałek, a co najważniejsza, nie wynagradzanej pieniędzmi, zupełnie bezpłatnej. (Postanowienie z d. 13. maja). Porównanie tej straży z murawiewowską nasuwa odrazu zasadnicze różnice. Jednocześnie z ustanowieniem straży wiejskich obdarzono Królestwo instytucją naczelników wojennych powiatowych; stała się ona mleczem pacierzowym późniejszego terroryzmu.

W Warszawie, w wielkim zbiorowisku ludzi i władz, cudzoziemców i konsulów zagranicznych, w rezydencji zastępcy i brata cesarskiego, musiały jeszcze panować jakieś formy prawne; na prowincyi każdy dowódca zostawał odrazu wielkorządcą i wszechwładczą, obywatel się i bez form i bez treści prawa, jeżeli go tylko krępować miało.

¹⁾ Na jednym z lipcowych posiedzeń Rządu Narodowego poruszono sprawę zbyt samowolnych działań t. z. Partyzantów. Nie było już tedy środka na powściągnięcie samowoli a uporządkowanie działalności.

W Warszawie nie przyszło do wykonania lutowej groźby gen. Korffa, że „dom, z którego padnie strzał, zburzony będzie przez artylerję“; na prowincyi burzono bez groźby. W Miechowie, dnia 17 lutego, wojsko samo zajmując domy w rynku, przed podpaleniem ich prowadziło ogień na ustępujących powstańców, a w raportach swoich donosiło, że to mieszczanie właśnie strzelali do żołnierzy cesarsko-rosyjskich. Dowódcy wojskowi nie szanowali nietykalności lekarzy, choć ją władza naczelna w Warszawie publicznie poręczyła, a działa się to podczas trwającej amnestyi, pomiędzy 13. kwietnia a 12. maja. Przykłady Maniukina w Siemiatyczach, Papatunasopopuła w Węgrowie, Ernrotha w Częstochowie, Dreyera w Siedlcach, Mellera-Zakomelskiego ponad Pilicą, działały zachęcająco na innych obrońców prawej władzy. W razie walki można jeszcze było przekroczyć granice koniecznej obrony lub do danego skutku zmierzających działań zaczepnych; ale nawet z tego stanowiska dopuszczali się wojska rosyjskie licznych a zupełnie niepotrzebnych srogości. Wybicie co do nogi, lub spalenie żywcem tych dwustu obrońców Piaskowej Skały, którzy dożyli jeszcze opanowania zamku przez Rosyan, było już bezcelowem barbarzyństwem¹⁾. Wycięcie w pień ochotników wyszłych z Warszawy do powstania Mazowieckiego, a w d. 14. kwietnia zaskoczonych pod wsią Budy-Zaborowskie, nazwać musi czynem o pomstę wołającym każdy, komu wiadomo, że tak tępiącym nieprzyjacielem była garstka dwustu niewyćwiczonych, prawie bezbronnych biedaków, a czwarta część jej blisko stanowiły dzieciaki niemające lat ośmnastu.

Pod Siedlcami, na folwarku Szydłowin, d. 4. marca naprowadzeni kozacy podpalili stajnię służącą na schronienie rozbitkom i żołnierzom oddziału narodowego. Płomienie zmusiły ich do poddania się; na wezwanie zaczęli wychodzić już bezbronni; wymordowano jednego po drugim. Z kilkudziesięciu trzech tylko ocalało; ale jakież to było ocalenie! Wziąwszy już w niewolę, rzucili się na nich zdobywcy; dwóm, Burzyńskiemu i Lewandowskiemu, porąbali czaszki, aż mózg przeglądał; trzeci tylko, włościanin Własek, przeżył okrucieństwo. Cały folwark kozactwo zburzyło i ze wszystkimi trupami, ze zrabowanemi rzeczami pociągnęło do Siedlec. Na spotkanie ich wyszedł sam generał i podziękował im za — waleczność. Gdy później wójt gminy Petrykozy z urzędu zdał raport o wypadku do rządu gubernialnego, Dreyer wtrącił go więzienia. W Gręźówce, w Łukowskiem, d. 22. kwietnia zaszła potyczka, w której oficer saperów rannemu żoł-

¹⁾ Rosyanami dowodził tu książę Szachowskiej. Stos ognisty urządził on d. 7. marca 1863.

nierzowi narodowemu wetknął cygaro w usta, kazał go obłożyć chróstem i podpalić. Wijącego się w płomieniach jeszcze kłóto bagnetami.

Na rzeź taką, jaką urządzili komendanci rosyjscy pod Fajslawicami (Dorohuczą) w Lubelskiem, d. 24. sierpnia, rozgromiwszy już Heidenreicha, Rudzkiego i Krysińskiego, nie pozwoliłaby sobie żadna armia, dbająca o honor wojskowy. — Hańba takiego zakopania żywcem księdza Siemaszki, ośmdziesięcioletniego starca, d. 27. czerwca, pod Białą, niczem zmyć się nie da. Innego księdza, Strupczewskiego, z kowentu Bernardynów w Piotrkowie, zamordowali żołnierze w chwili, kiedy spowiadał konającego powstańca, a księdza Kasperskiego, proboszcza z Dalikowa w Kaliskiem w rzucili w ogień i spalili. Dnia 12. sierpnia po potyczce magnuszewskiej, w okolicach Ostrołęki, zwycięskie wojsko rozsypało się dookoła napadając na dwory nawet najspokojniejsze. Na plebanii w Gostkowie zastali proboszcza nie samego, ale w towarzystwie ks. Kruszewskiego reformata, podejrzanego o to, że był kapelanem wojskowym i zamordowali go na miejscu. Nad księżmi zaskoczonymi w boju szczególnie się pastwiono. Nie szanowano też i kościołów. Dnia 8. lutego (1863) oddział wojska świeżo przybyły do Puław napadł na kościółek, wdarł się do wnętrza, powywracał i powywracał wszystko, nie krępując się świętością miejsca. D. 6. marca, w Puszczy korabiewskiej pod Rudą Guzowską żołnierze otworzyli ciboryum. Wyrzucili puszkę z komunikantami, — pili do świętych w ołtarzach.

Palenie miasteczek i osad, w których usadowili się powstańcy weszło w stałe prawidło, a najczęściej nie było środkiem walki, lecz aktem zemsty. W Uniecku, w Płockiem, dnia 28. stycznia, zniecierpliwiony dowódca rosyjski dla przespieszenia sobie działań kazał podłożyć ogień pod stodołę zajęta przez nieprzyjaciela w sile — kilkunastu ludzi i wszystkich spalił. Dnia 5. lutego dowódzca Emano, po wkroczeniu do Tomaszowa lubelskiego, urządził pożogę, rabunek i rzeź. Zginęli w tej pohulance dwaj lekarze: Żelkowski i Dąbrowski, podsędek Jasiński, pisarz sądu Geret, regent Wądołowski, burmistrz Połtawski, expedytor pocztowy Mastelski, aptekarz Piotrowski, kontroler skarbowy Raszewski — wszystko co było wybitniejszego w miasteczku. Tak mścili się Rosyanie za pomoc dawaną władzom narodowym, które przez tydzień zupełnie jawnie działały w Tomaszowie. Najsrożej obeszlą się z Żelkowskim, bo obwinęli go słomą i zapalili. Okrutną także śmiercią zginęli dwaj mieszczanie, stolarz Czarnecki i Piątaniczki; pierwszego wrzucili żołnierze do studni, drugiego włóczyli kóni po mieście. W ogóle było 24 ofiar barbarzyństwa. Dnia 6. lutego zgorzało w Zwierzyńcu archiwum ordynacji Zamoyskich, podpalone przez podkomendnych majora Enochina, szu-

kającego powstańców. Miechów spalono do szczytu po zupełnem rozbiciu i ucieczce Kurowskiego. Całe mięsło poszło na łup. Nie uszanowano ani urzędowych archiwów, ani bogatych zbiorów przy kościele miechowskim. Naoczni świadkowie opowiadali (w r. 1870) jak pijani żołnierze wpadali do domów i wyganiali z nich na rynek, a stojący znów na rynku rzucili się na wyganianych jako na zaczepnie występujących buntowników. Burmistrza Orzechowskiego, choć się nietykalnością galowego munduru otoczył, zamordowano; taki sam los spotkał szewca Gurbiela, stolarza Kilińskiego i Kułakowskiego urzędnika pocztowego. Naczelnik powiatu, Januszkiewicz, dla ocalenia życia w okolicę na wsi schronić się musiał. Prawda, że byli oficerowie powściągnięci żołądkiem, ale zapamiętano i takich, którzy ich zachęcali, bądź słowem bądź milczeniem.

Dnia 26. lutego pod Kuźnicą Grabowską, w Wieluńskim, po rozproszeniu Oksińskiego, kozacy ucinali głowy na pobojowisku, czterech jeńców wrzucili w ogień swego biwaku; jednego, Pikulskiego, kozak przywiązał do ogona końskiego i włókł za sobą, a dopiero gdy mu zmęczony koń posłuszeństwa odmówił, przystanął, aby wlezonego odwiązać; Pikulski już nie żył.

W Łomżyńskim, w Brzózkach, jeszcze przed rozgospodarowaniem się Ganeckoja, pomszczono się na włościaninie Jankowskim w ten sposób, że z dwóch chat na ustroniu stojących wygnano wszystko co żyło i podłożono ogień. Dobytek rozdano między szpiegów i ich rodziny.

Głośny z okrucieństw Zankissow, kozak kubański, znany w Warszawie dowódca straży namiestniczej, dnia 25. września, po potyczce pod Byszewem, między Łowiczem a Zgierzem, kazał podobiać rannych, a jeńców pozwolił dla ulżenia sobie etapów zostawiać po drodze: kubańcy zostawiali nieżywych.

Chętnie także pozbywał się kłopotów z więźniami Toll, dowódca na całej linii drogi żelaznej petersburskiej, od Warszawy do Białegostoku. W biuletynie swoim po kłęsce Mystkowskiego i Plucińskiego pod Małkinią dnia 15. maja przyznaje się on do tego, że nie kazał dawać pardonu; zaskoczywszy oddział już podczas odwrotu, wybił co do nogi. Dzięki temu mógł się pochwalić liczbą *s t u c z t e r d z i e s t u* poległych powstańców. Na tem właśnie ambicję swoją zasadzali strategowie rosyjscy, aby najpierw mieć przeciwko sobie tysiące buntowników, a potem robić z nich setki poległych, jakoby w boju, kiedy oni właściwie padali w niepotrzebnej nieludzkiej rzezi.

I tak ciągle, wytrwale, z wyrobioną metodą okrucieństwa. Dnia 3 października dwie kompanie piechoty i jedna sotnia kozaków, a zatem najmniej 250 ludzi, zaskoczyły 60 zbrojnych w Ostrowach

w Wieluńskim. Trzydziestu padło od kul i bagnatów, ośmnastu rannych wzięli zwycięzcy do niewoli, ale nie wszystkich doprowadzili do Wielunia. Dowódca powiesił od razu na miejscu jednego, dwóch zaś (Przybyłowicza i Kruszewskiego) po dojściu do pobliskiego dworu. Już w zimie, kiedy powstaniec polski, ścigany przez mróz i głód, nie mógł być zgoła straszny, dopuszczano się srogości jedynie tylko dla nasycenia żądzy zagłady. Najbardziej typowym jest tu wypadek spalenia żywcem pięciu powstańców w Trojance pod Wyszkowem, nad Bugiem, dnia 16 grudnia.

Nawet jeszcze na początku 1864 r., kiedy urzędownic już przechwalono się stłumieniem powstania, kiedy zatem niebezpieczeństwo żadne już nie groziło, kiedy dyplomacya europejska szła już pokornie na trzęsli rosyjskiej, zamiast do niewoli zabierać, kłóto i dobijano. Tak np. po spotkaniu pod Uścińowem, w okolicach Parczewa, we Włodawskim, dnia 6. stycznia (1864) siedemnastu rannym przyspieszono ostatnią godzinę bagnetem i kolanami. Niedobitki z tej potyczki dopadły po paru dniach do Dubienki i znalazły w niej schronienie. Całe miasteczko poszło za to na łup, a podczas rabunku zamordowany burmistrz Wałęcki.

Największą przyjemność sprawiało żołdactwu, wyższemu i niższemu zarówno, napadanie na dwory szlacheckie. Jest to najczarniejsza z kart tej kroniki czynów rosyjskich w Polsce. Zabijano bezbronnych, starców, kobiety, dręczono badaniami, przetrząsano wszystko od dołu do góry, nie szanowano wstydu, ani najelementarniejszych praw osobistości ludzkiej. Zaczęło się to już bardzo wcześnie, pod wrażeniem owych słów, w koszarach Izmailowskiego półku gwardyi. W Giebułtowie pod Książem Wielkim, w marcu, dwór cały zrabowany, a podczas rabunku zabici: Mieszkowski Seweryn, Wielowiejski Adam i Wieczorkowski. W Białaszewie, w okolicach Szczuczyna Augustowskiego, dnia 30. marca kolumna wojska zalała folwark, szukając powstańców, których tam nie było, ale dowódzca koniecznie ich znaleźć pragnął. Stawiającego opór gwałtowi, dziedzica, Świderskiego, żołnierze wobec oficerów wraz z żoną i córką zamordowali. D. 18. maja, po potyczce tyszowskiej, dokonano napadu na dwór w Tuczezpach: znowu gwałt, mord i rabunek; zamordowany oficyalista Linde, spalony żywcem Hubel Aleksander, Semkowicz Władysław, Turkawski Teofil; a temi jeszcze ofiarami nienasycony żołnierz rosyjski na leśniczówce zaskoczył i na bagnatach rozniósł Nożyńskiego Piotra. Pod Przetyczą, w dzisiejszym powiecie ostrowskim, w leśnictwie Wyszków, dopuścił się żołnierz rosyjski niesłychanego na cały kraj w r. 1863 głośnego okrucieństwa. Napadłszy na dom podleśnego Edwarda Sewalda, jego samego zamordowali i trupowi odcięli głowę, żonę wło-

czyli za nogi, pokłóta już pierwej bagnetami. Parobków z sąsiedztwa, których podejrzewali o zaciąganie się do powstania wrzucili w ogień. W takiej samej wyprawie dokonanej na folwarczycz Zdrowa pod Kłomnicami, w dzisiejszem powiecie Nowo-Radomskim, dnia 29. sierpnia padła jako ofiara mordu 86-letnia staruszka, matka Konstantego Gaszyńskiego. W tym samym czasie dnia 11. sierpnia, w Dumbłu pod Sejnami, wojsko ścigając dwóch powstańców, Mieciewicza i Romanowskiego, dopadło ich we dworze, pozabijało a potem pastwiło się okrutnie nad oficjalistą dworskim Szełszniewskim. Dnia 21. października w Jurkiewiczach pod Opatowem w podobnej napaści rosyjskiej na dwór zabity lekarz Dowgiąłło. W Słupi Modliborskiej, w lubelskiem, zamordowani: brat właściciela Gorzkowski, gorzelniany miejscowy i Solman, sasiad z Wolicy, sam dziedzic męczony fizycznie badaniami o powstańców. W całym województwie lubelskiem napadanie na dwory wiejskie stanowiło integralną część strategii rosyjskiej. Kto znalazł łaskę u dowódcy oddziałowego Chruszczewa, ten wyjednywał sobie glejt stały: „Proszę wszystkich dowódców, aby N. N. i jego majątek zostawiali w spokoju.“

Rozpasanie instynktów zwierzęcych w żołnierzu rosyjskim najlepiej ukazuje wypadek Czesława Puławskiego w kaliskiem. Naczelnikował tam wówczas Brehmsen, późniejszy komendant Łodzi. Dnia 2. czerwca wpadł on do Grzymiszewa pod Turkiem, w dzisiejszym powiecie konińskim, od razu do stajni. Zastał trzy konie zgrzane: oczywiście, muszą być gdzieś powstańcy. Wojsko osadziło dwór i folwark. Przetrasnęło mieszkania właściciela i służby, nie znaleziono nic. Ale naczelnik wojenny owych czasów powinien był i musiał też zawsze coś znaleźć. Jako buntowników zabrał ze sobą syna właściciela, Czesława Puławskiego, oraz kilku ze służby i pociągnął na Grocholice, majątek przyległy, w którym mieszkał brat porwanego, Mieczysław. Brehmsen zajął się tu nowemi poszukiwaniami we dworze, a więźniów zdał pod straż jednemu z oficerów. Pijani żołnierze zaczęli się pastwić nad „pomieszczykiem“. Pod pozorem rewizyi, nieraz już w Grzymiszewie odbytej, zdzierali z Puławskiego ubranie, szarpali go, bili, tłukli pięściami i kolbami, a ponieważ instynktownie się bronił, nastawiali przeciw niemu bagnety. Dla uchronienia syna od przesładowań ojciec dał mu być na odjeźdźnym znaczną sumę pieniędzy, aby miał czem okupić się zbirom. Oficer komenderujący spostrzegł podczas szamotania się ofiary pugilares, — pochwycił go i ukradł, a dla zabezpieczenia łupu odszedł. Teraz już żołnierze mogli swobodnie mordować: zakłuli więźnia bagnetami. Trupa zostawił Brehmsen w upominku bratu ofiary. Stało się to w biały jasny dzień bez żadnego zgoła wyzwania, bez napaści pawstańczej, bez zasadzki

i wogóle bez żadnego powodu i bodźca podniecającego namiętność. Nie koniec jeszcze na tem. Zrozpaczony ojciec, ciężko wówczas chory zanosì do głównego naczelnika oddziałowego w Kaliszu, skargę na Brehmsena i jego żołnierzy. Za takie zuchwalstwo skazuje go naczelnik, Bellegarde I., na kontrybucyą dziesięć tysięcy rubli i trzy miesiące więzienia domowego, nie wolno mu się ruszyć do drugiego pokoju: we drzwiach stoją żołnierze z karabinami; do chwili zapłacenia kontrybucyi dwór cały i folwark osadzony przez wojsko. Tak rodzony ojciec za to, że mu syna zamordowano, musiał jeszcze zapłacić!

Ten sam Brehmsen ¹⁾ we wrześniu 1863 r., ciągnąc z wojskiem dla szukania przestępców, w okolicy Krośniewic spostrzegł dwóch powieszonych: kazał ich zdjąć i pochować na cmentarzu. Ksiądz miejscowy odmówił. Brehmsen zamknął go wraz z obu trupami w małej izdebce. Ciała już silnie cuchnęły: ksiądz uległ jeszcze przed wieczorem, ale nie uległ Brehmsen; przez noc całą przetrzymał ofiarę swoją w towarzystwie trupów i nazajutrz dopiero wyprawił powieszonym pogrzeb.

W zimie z r. 1863/4 najgłośniejszy w całym Królestwie był książę z krwi niemieckiej Emil Sayn-Wittgenstein-Berleburg, wódz naczelny na Kujawach. Nikt taką jak on energią i metodą się nie odznaczył. Dopóki praktykować nie zaczął, nie wahał się on, generał rosyjski, pisać i mówić o wybrykach żołnierzy, zbyt często tolerowanych, o niegodziwości podburzania chłopów, i używania ich za narzędzie przeciwko szlachcie; przypominał rzeź galicyjską, ostrzegając, aby się nie powtórzyła. Ale już w Suwałkach zaczął objawiać uzdolnienie na naczelnika, a we Włocławku z instynktami krwiożerczemi umiał połączyć szpiegowanie. Naczelnikował tu od końca października do ostatnich chwil ruchu narodowego. W listach swoich ²⁾ przechwala się książę Wittgenstein, że do czterdziestu, *mauvais drôles* powiesił — sam na siebie w ciągu sześciu miesięcy do końca kwietnia 1864 r. Uprawiał on kunszt wieszania, palenia i ściągania kontrybucyi z dziwną, jakby baletniczą, lekkością. Miał swoją politykę na pałaszu i ostrogach wyrobioną. „Zasada kawaleryjska“ doskonale zawsze służyła mu w sto-

¹⁾ Przeniesiony później do Łodzi, już w czasach zupełnego spokoju wypędzony przez Berga za łupienie mieszkańców, zbyt jawne gorszące długi i bezprawia służbowe.

²⁾ *Souvenirs et correspondances du prince Emile de Sayn-Wittgenstein-Berlebourg, aide de camp Général de S. M. L'empereur Alexandre II. de Russie.* Paris, Calman Levy, 1888. 2 vol. 8. O powstaniu w tomie drugim. Z niego wyżej podane pastwienie się Brehmsena nad księdzem.

sunkach z Polakami; dzikiego konia, jakim jest Naród Polski, ści skał silnie kolanami. Rządząc się tą zasadą, w końcu stycznia 1864 r. kazał Wittgenstein zupełnie po murawiewowsku, sposobem zastosowanym do Łukawicy, Jaworówki, Prużanki — i tylu, tylu innych na Litwie — spalić folwark Kamień pod Gombinem. Jak sam przyznaje, jedynym przestępstwem, jakiego się tu dopuszczono, było nieodmówienie wódki powstańcom, którzy wieźli Niemca Böhma na stracenie. Za takie przestępstwo kazał Wittgenstein ze dworu i folwarku wypędzać wszystko, co żyło; wszystkie sprzęty domowe, odzież, fortepiany bryczki, nawet okna powyrywane umyślnie z murów, poznosić na stos i zapalić. Dwór cały zburzono, a z folwarku zachowano nietkniętą tylko stajnię. Na Gombin, z którego porwano owego Niemca, Wittgenstein nałożył 20.000 złotych kontrybucyi. Takiej sumy biedni mieszkańcy gombińscy nigdy nawet nie oglądali; sprzedawali więc nawet domostwa, aby kontrybucyę zapłacić, bo energiczny uśmiericiel powstania nie żartował. Dziewięciu mieszkańców Gombina ze strachu uciekło. Wittgenstein wezwał ich do powrotu w ciągu pięciu dni, a gdy nie powrócili, polecił wszystkie rzeczy, ich własne i ich rodzin, powyrzucać na rynek i znowu spalić. Na początku kwietnia podkomendnym swoim nakazał „rąbać wszystko, co stawi opór“. Z jego wielkorządztwa wyszedł pierwszy adres miłosny do cesarza, ułożony w Królestwie. On pierwszy urządził w katedrze włocławskiej (dnia 22. marca 1864 r.) dziękczynne nabożeństwo za dobrodziejstwa cesarskie dla ludu, a na tem nabożeństwie nierządnicę, zostającą w zawiadywaniu oficerów, odśpiewały *Boże Caria chrani* — po rosyjsku! On pierwszy w Królestwie do wszystkich gatunków broni w armii rosyjskiej dodał jeszcze jeden: wojsko szpiegowskie. Całe oddziały żołnierzy i oficerów, poprzebieranych w mundury polskie, udawały powstańców, zastawiając sidła, zbyt często z powodzeniem. Prawą ręką Wittgensteina i organizatorem bezpośrednim i dowódczą owego korpusu szpiegów, był także niemiec, niejaki Schwartz, — hyena na Polaków. I pan i sługa wyrozumiali byli po ojcowsku na błędy, na drobne zdrożności żołnierzy, którymi dowodzili. Oto np. w październiku 1863 r., „oddział latający“ zrabował kościół i pobił księdza, „sądząc, że w tym kraju wszystko wolno“. Przestępstwo jest, ale — *il faut laver son linge en famille*; oficerowie pod areszt, podoficerowie na powrót w żołdacy, żołnierzom łoży i wszystko będzie w porządku. Nie trzeba sobie znowu zbyt wiele robić z katolickiego księdza i katolickiego kościoła! Ważne jest z pod pióra takiego urodzonego niegodziwca wyjaśnienie: dlaczego to żołnierze sądzili, że „w tym kraju wszystko wolno. Nic dziwnego, rozdawano wojsku ową broszurę

katkowowską, wydaną do współpracy z Murawiewem, a zalecającą „zalewać Polakom sadła za skórę“.¹⁾

W Radomskim działały się jeszcze w maju 1864 r. rzeczy straszne. Rozkaz generała Bellegarde'a II. za Nr. 35 w dniu 18/30 kwietnia wydany do wojsk oddziałowych opiewa: „Polecam oznajmić włościanom, panom i szlachcie, duchowieństwu, że od chwili odczytania niniejszego rozkazu każdy wzięty z bronią w rękę i w buncie udział mający karany będzie śmiercią — jak również ci, którzy będą pomagali do ukrywania buntowników, ci, którzy nie donoszą we właściwym czasie o bliskiej obecności band lub znajdowaniu się broni, a nakoniec i ci, którzy fałszywie tłumaczyć będą rozporządzenia władzy i środki przez nią przedsiębrane. Jeżeli zaś komu z przywiązanych do rządu i prawego porządku rzeczy będzie zrobiony jaki gwałt przez buntowników, to odpowiadać będą za to majątkiem swoim wszyscy otaczający go sąsiedzi najbliżsi, którzy nie udzielili mu prawem przepisanej pomocy, i będą oddani pod sąd wojenny bez różnicy stanów. Za bezpieczeństwo zaś deputatów²⁾ odpowiadają wszyscy włościanie całej gminy z okolicami, wszyscy panowie, szlachta i duchowieństwo; w razie podpalenia zboża i spasienia pól należących do deputatów, wybicia ich bydła, wszystkie poniesione straty będą w trójnasób w stosunku oszacowania wynagrodzone kosztem okolicznych panów, mieszkańców i duchowieństwa. W razie zamordowania którego z deputatów, rodzina zamordowanego otrzyma wynagrodzenie od 3 do 5 tysięcy rubli — kosztem panów, mieszkańców (tak) i duchowieństwa, albo najbliższy folwark na wieczystą własność dziedziczną. Włościanie nie dający pomocy zagrożonemu deputatowi będą sądzeni przez sąd wojenny jako współnicy przestępstwa. Przytem uważam za obowiązek dodać — kończy naczelnik wojenny oddziału radomskiego — że nie cofnę się przed żadnym surowym środkiem dla uchronienia spokojnej ludności od gwałtów i zbrodni, spełnianych przez ludzi szkodliwych i złoczyńców“.

To już czysty Murawiew, i to w kraju, który przecież nie był *izdrale russkim* — Murawiew działający tylko dla uchronienia ludności spokojnej od gwałtów i zbrodni burzycieli. W zamku przestraszonej tej surowości, a więcej jeszcze jej ujawnienia. Wyszedł zaraz rozkaz do Radomia, aby sądzić na ogólnych zasadach, ale przed otrzymaniem go miał już Bellegarde czas powiesić pięciu włościan z Nieskórzowa w Opatowskim. Nowy kodex i jego zastosowanie dostały

¹⁾ *Souvenirs et corr. etc.* T. II. do faktów tu przytoczonych str. 188, 229, 263, 267, 269, sqn. 291 sqn. 297.

²⁾ Wysłanych do Petersburga dla podziękowania za uwłaszczenie.

się do wiadomości konsulów zagranicznych i sprawiły ogromne, a niedogodne dla namiestnika cesarskiego, wrażenie. Bellegarde'a usunięto, ale nie zmasowano prawdy, która biła w oczy. Oto lud sandomierski (i krakowski) trzymał jeszcze z powstaniem wtedy, kiedy ono już dogasało, a współdziałanie swoje objawiał w dwóch kierunkach: raz, zasilając oddziały narodowe przez zimę w żywność i odzież, a potem, mszcząc się na deputatach wysłanych z podziękowaniem za dobrodziejstwo, które w obu województwach, krakowskim i sandomierskim, już w r. 1863 było faktem dokonany. Surowość dowódców otrzymujących instrukcje od Rządu Narodowego, a zwłaszcza systematyczna energia Chmielińskiego odstraszyła tych nielicznych szlachciców, którzy jeszcze śmieli domagać się robocizn i czynszów przez dekret z d. 22. stycznia zniesionych. Z biegiem czasu lud poznał o co idzie, a choć przy zachowawczości swojej wydzielał z siebie tylko osobniki do wojska narodowego, niemniej jednak obudziły się w nim już uczucia polskie, a stwierdza ich rzeczywistość sam rozkaz Bellegarde'a. Bez tych uczuć ani Czachowski, ani Chmieliński, ani też bardziej jeszcze po nich Bosak, który dotrwał do maja 1864 r., nie mogliby się byli utrzymać w porze zimowej, w odosobnieniu już prawie zupełnem, wobec sił rosyjskich, dochodzących do 150.000 ludzi¹⁾.

Dławienie powstania przez naczelnego wodza, W. ks. Konstantego, już w marcu 1863 r. uważano w Petersburgu za niedość sprężyste. Na pomocnika wojskowego, w miejsce starego Ramsaya, przysłano d. 8. kwietnia Wielkiemu księciu Niemca nadbałtyckiego Berga. Był to okaz odmienny od Murawiewa. Po europejsku wychowany, po rosyjsku nie czujący, ale wierny rosyjskiemu tronowi, a osobliwie na rosyjskie godności i ruble czuł. Karyerowicz, jak większa część tych Niemców, zbierających dziś ze swej wierności krwawe owoce. Ożeniony z katoliczką, miał dla katolicyzmu poszanowanie, które nie pozwoliłoby mu odgrywać roli Murawiewa na Litwie, nie przeszkadzało jednak dopominać się nietylko wyroków śmierci na księży, ale i kata do ich wykonywania. W zawodzie swoim był Berg więcej dyplomata, szpiegiem dyplomatycznym, niż generałem. Urodzony jeszcze w r. 1794, jako pułkownik już w r. 1822 wysłany był w stepy kirgizkie. Mikołaj przemianował go na rz. radcę stanu i wysłał do Stambułu, aby tam pomagał posłowi rosyjskiemu. Pomógł dobrze: częścią wykradł, częścią kupił od Anglików plan Turcyi najdokładniejszy, jaki mieć było można. Na tem misją swą dyplomatyczną zakończył,

¹⁾ Po strąceniu ubitych z szeregów. Ob. *Semicy polskiego mjateża* Pawliszczewa w Petersburgu wydane, a z nich wyjątek w T. I. *Materiałów do dziejów powstania 1863 r.*

powrócił do Petersburga, a gdy wybuchnęła wojna, został napowrót żołnierzem w stopniu generał-majora jako kwatermistrz armii II. W r. 1830 dano mu tajemne zlecenie do kilku dworów europejskich. Przeciw powstaniu z r. 1830/1 walczył Berg, łagodnie, najpierw przy Rüdigerze na Wołyniu i Podolu, a potem przy Dybiezu. Był w bitwie ostrołęckiej i podczas szturmie Warszawy, assistując Tollowi w układach z Krukowieckim. Po powstaniu szpiegował we Włoszech. W r. 1832 został przy Paskiewiczu kwatermistrzem armii czynnej, przebywał jednak więcej w Petersburgu niż w Warszawie. Lubił parady, a że był okazały, lubił go więc na paradach Mikołaj i powierzył mu, jako generałowi piechoty, dowództwo podczas manewrów. W jednej ze sztucznych bitew w Carskiem Siole, Mikołaj jako wódz strony przeciwnej przegrał. Berg wziął go w niewolę i zażądał od niego szpady — upoiło go łatwe zwycięstwo. Za zuchwalstwo spotkała go surowa kara. Cesarz wobec szeregów powiedział mu: „Durniem byłeś zawsze i durniem jesteś“. Nie przeszkodziło mu to przecież zaskarbiać sobie dalej łask cesarskich i nie pozbawiło go majoratu w Augstowskiem. Po rewolucji paryskiej wysłał Mikołaj już kwatermistrza generalnego sztabu do Prus i Austrii, dla porozumienia się przeciwko demagogii europejskiej. Berg dojechał tylko do Frankfurtu nad Odrą i przebrany za filistra niemieckiego, skierował się z powrotem ku Rosji. Poznano go w Poznaniu. Wyratował go z niebezpieczeństwa Bronisław Dąbrowski, któremu umiał być za to wdzięcznym, gdy został Namiestnikiem w Królestwie. W kampanii węgierskiej pełnił obowiązki komisarza przy Austryakach. W r. 1853 Mikołaj zamianował go członkiem Rady Państwa, później gubernatorem estlandzkim. Wreszcie został Berg generał-gubernatorem w Finlandyi i hrabią finlandzkim. Z Helsingforsu przeniesiono go do Warszawy¹⁾.

Przeznaczeniem Berga było wyparować Konstantego: to przeznaczenie spełnił. Stopniowo zagarnął do siebie cały ster wojskowości i policji, zanim mu go urzędownie oddano. W lipcu brat cesarski był już tylko firmą przedsiębiorstwa rosyjskiego w Polsce: łagodził surowość wyroków, przestrzegał pewnej prawności postępowania, przyjmował raporta, podpisywał postanowienia, korespondował z bratem w Petersburgu, a w chwilach wolnych od trosk zabawiał się w Zamku grą na wiolonczeli. Edukacja polityczna w duchu systematu zwolna i w nim się także dokonywała. D. 8. czerwiec dzielny patriota, Alexander Waszkowski, zabrał z kasy Królestwa dwadzieścia cztery miliony złotych. Strata materyalna i zarazem moralna klęska dla Rządu

¹⁾ *Neue Bilder aus der Petersburger Gesellschaft.* (Leipzig. 1874), str. 223 sq.

Rosyjskiego była dotkliwą: postanowiono się zemścić. W. ks. Konstanty bez oporu podpisał wyrok śmierci na kapucyna księdza Agrypina Konarskiego i, nie uprzedziwszy nawet arcybiskupa, wykonać go kazał dnia 12. czerwca ¹⁾. Okrucieństwo przy wykonywaniu wyroku, spełnione przez pułkownika Roźnowa, wzmogło jeszcze oburzenie arcybis. Felińskiego: napisał do brata cesarskiego list protestujący przeciwko powieszeniu księdza, a znieważeniu samej religii przez wodzącą egzekucyi. W zamku wystąpienie arcybiskupa sprawiło wrażenie zuchwalstwa. Dano znać do Petersburga; Berg nalegał na wywiezienie. Zuchwalstwo było tem większem, że już d. 15. marca 1863 r. arcyb. Feliński dał poznać swój sposób myślenia i ośmielił się cesarzowi samemu zalecić „urządzenie Polski w naród niepodległy, węzłami dynastji tylko z Rosją złączony“. Zapadło postanowienie, żeby arcybiskupa z Warszawy wywieść. D. 15. czerwca wsadzono go do wagonu i powieziono do Petersburga. W Gieczynie miał cesarz z ks. Felińskim krótką rozmowę, którą książe Gorczaków w okólniku swoim do Europy przekreślił. W parę dni później był już wygnaniec w drodze do Jarosławia, gdzie przebył okragło lat dwadzieścia ²⁾.

Wielopolski na wywiezienie nie wpływał, bo nie już wówczas nie znaczył. Już 29. czerwca zażądał urlopu; skorzystał z niego dopiero d. 16. lipca, aby już nigdy do władzy i do kraju nie wrócić. Dymisją dano mu „na własne żądanie“ dopiero d. 12. września. I dnie księcia Konstantego w Kr. Polskim były już policzone. Rzeczywiście rządził już wszystkim Berg, a Murawiew z Wilna nałgał w Petersburgu, aby raz nareszcie skończyć żarty, a zacząć poważną robotę, taką, jaką on u siebie prowadzi. Nalegania odniosły skutek; w sierpniu wyszedł „Najwyższy rozkaz“, aby w zarządzie Kr. Polskiego, o ile można, trzymać się tych samych zasad, które Murawiew zastosował do kraju Północno-Zachodniego ³⁾. Wielki Książę nie miał już co robić, bo Murawiewem być nie mógł. Brat wezwał go do Petersburga: pojechał d. 25. sierpnia, domyślał się po co, ale nie

¹⁾ Krążyła wspólnie po Warszawie wieść niesprawdzona, że W. Książę pozwolił sobie przy tej sposobności na żart nieprzyzwoity. Jednocześnie z Konarskim miano wieszać Henryka Abichta, zasłużonego w sprawie narodowej od r. 1859. Abicht był ewangelikiem. W. Książę miał w przystępie dobrego humoru powiedzieć: „Niech ze sobą podysputują, który z nich ma lepszą religiję“.

²⁾ Władzę kanoniczną przejął arcyb. Feliński na księdza Pawła Rzewuskiego, biskupa Prusseńskiego, swego suffragana, a po nim na Domagałskiego i Szezygielskiego.

³⁾ Pamiętniki Murawjewa w *Der Dictator von Wilna*, str. 87.

miał tej siły umysłu, ani tej powagi charakteru, aby los zgotowany Królestwu od niego — i od Rosyi, jej przyszłości — odwrócić. Gdyby przekonawszy się już o bezskuteczności amnestyi w końcu sierpnia, kiedy pospolite ruszenie okazało się już niewykonalnem, nadano Kongresówce konstytucyą z sejmem i choćby tylko garsteczkę własnych żołnierzy, na wzór batalionów finlandzkich, — zapanowałyby spokój, a vice-król Konstanty nie potrzebowaliby jeździć do Petersburga na rozmowę ze swym bratem. Konkluzją tej rozmowy było wyprawienie go po powrocie do Warszawy na Krym, a oczyszczenie placu dla Berga.

D. 8. września brat cesarski opuścił Warszawę na zawsze. Dymisyą z przyzwoitości tylko mu spóźniono. Nazajutrz po wyjeździe Wielkiego księcia zaczęły się samoistne rządy Berga. Uczuła je od razu Warszawa. Oberpolicmajstrował w niej wówczas od lata były komendant cytadeli Lewszyn: we dwóch z Trepowem, znanym z przygody przy wodotrysku na Starem Mieście, d. 25. lutego 1861 r., zabrali się teraz do roboty. D. 9. września już ukazał się rozkaz zamknięcia domów dniem i nocą i niewpuszczania nikogo obcego na dłużej, niż na kilka godzin. Kto chciał pozostać na dłużej, musiał zawiadomić o tem gospodarza, rządę albo stróża, którzy mieli obowiązek podejrzanych zatrzymywać. Każdy musiał nocować u siebie, a nawet w okolicy podmiejskie nikomu bez paszportu wydalić się nie było wolno. Na cały kraj rozciągnięto przepis, że kto się wydali na odległość większą, niż 20 wiorst bez pozwolenia policyi, odpowiada przed sądem wojennym. Szlachtę zamieszkałą po miastach, za przykładem Murawiewa, zmuszał Berg do powrotu na wieś, aby nie mogła zastawiać się nieobecnością w razie wykrycia przestępstwa na folwarku lub nawet na terytoryum majątku. Jednego dnia nakazano wszystkim wynieść się z Warszawy, a za opóźnienie nałożono 25 rubli dziennie od osoby. Ludowi wiejskiemu nie wolno było wydalać się za granicę powiatu.

Surowość nie powstrzymała policyi narodowej. D. 19. września wykonano zamach na życie Berga z domu Andrzeja Zamoyskiego na Nowym Świecie. Berg wyszedł cało; kozaków mu tylko poraniono, a pozabijano i pokaleczono konie. Natychmiast na dom cały z rozkazu naczelnika wojennego, Korfa, rzuciło się zaalarmowane wojsko. Przetrasnęło wszystkie mieszkania, uwięziło wszystkich mieszkańców, rąbało i tłukło wszystko, co napotkało, a po zrewidywaniu wszystkich skrytek, wyrzucało najcenniejsze nawet przedmioty na ulice i podwórze. Kosztowności poutykały w kieszeniach — nietylko żołnierskich. Nie przebaczone cygarom, cukrowi, kawie, herbacie; zupełny rabunek. Czego nie wypili ci obrońcy prawej władzy, to wytaczali z beczek na

ulicę. Nie z własnego bynajmniej natchnienia, ale z rozkazu zwierzchności swojej, przed posągiem Kopernika utworzyli wielki stos z mebli, pościeli, odzieży, towarów, których zabrać ze sobą nie mogli, i o zmroku go zapalili; gorzał jeszcze o 11-tej wieczorem. Nazajutrz, gdy się wieść o zabranych buntownikom towarach kolonialnych rozniosła, poprzyjeżdżały żony oficerów i w biały dzień, zrana, w niedzielę d. 20. września, lud idący do kościoła Św. Krzyża patrzył na połowice oficerskie skrzętnie zaopatrujące się w produkta do życia niezbędne. Stu pięćdziesięciu mężczyznom pognano od razu do cytadeli; ani jednego pomiędzy nimi winnego nie było, wielu jednak uwięzionych trzymano po trzy miesiące w kazamatach twierdzy. Istotni sprawcy przemknęli się na ulicę Ś-to Krzyżką, ale wkrótce wpadli w moc sprawiedliwości rosyjskiej. Od męczarni zadawanych w śledztwie uwolniła ich szubienica.

D. 22. września wyszedł statut organiczny terroryzmu, uzupełniony rozporządzeniami z d. 23., 29. t. m. i 12 października:

1) W razie zamordowania lub zamachu świadkowie czynu poniosą karę taką, jak gdyby sami sprawcami byli. Może ich ocalić tylko wydanie przez nich samych lub wykrycie, przez policją rzeczywistych przestępców. 2) Dom, do którego się schronił przestępca, później nie wykryty, zajęty zostanie bezzwłocznie na pomieszczenie niższych stopni, (tak się nazywają w Rosyi prości żołnierze) i ani gospodarz, ani lokatorowie nie otrzymają żadnego wynagrodzenia. 3) Dom, w którym popełniono przestępstwo, jeśli sprawcy nie wykryto, dostaje się natychmiast w rozporządzenie władzy wojskowej, ze wszystkim co zawiera, a mieszkańcy jego i sam właściciel idą pod sąd wojenny. 4) Jeżeli przestępca z ulicy wpadnie do sklepu i ucieknie przez podwórze dalej, tak, iż go policya schwytać nie zdoła, wszystek towar w sklepie i jego składach przechodzi na własność wojska, a kupiec idzie pod sąd wojenny. Kupiec ma obowiązek zamknąć drzwi swego sklepu od ulicy na klamkę, a od podwórza na klucz i pilnować, aby ani jedne ani drugie nigdy nie były otwarte. 5) Właściciele domów zamienieni zostają w organa policyjne; mają prawo i obowiązek odbywać rewizye u lokatorów, pod odpowiedzialnością, według praw wojennych spadającą i na tych, którzyby rewizyi tych odbywać nie pozwalali. 6) Odpowiedzialności według praw wojennych ulega każdy właściciel, który nie doniesie o znajdującej się w jego domu kontrabandzie wojennej. Za kontrabandę wojenną uważano nawet szpady urzędnicze, wierne towarzyski pierogów.

Zastosowano ten kodex w grudniu 1863 r. do hotelu Europejskiego, gdzie organa sprawiedliwości narodowej wykonały dawno już przedtem zapadły wyrok na Hermanie Bartholdym, który w Krakowie

do jesieni szpiegował organizacją i jako główne zadanie miał przed sobą wykrycie osób zasiadających w Rządzie Narodowym. Nie uwzględniono charakteru zajazdu: zabrano wielki budynek i nie zwrócono go właścicielom, aż w październiku 1865 r. Po terminie wskazanym na wydanie kontrabandy wojennej (20 października) rozpoczęło się rewidowanie domów i wyszukiwanie pomiędzy niemi występnych, którychby zabrać można. Całe grupy, całe połączenia poddawano rewizji jednocześnie. Po nocach wpadała policja, zalewała odrazu wszystkie mieszkania: lokatorów, mężczyzn i kobiety, wyciągała z łóżek — i gdy już nie większego zrobić nie mogła — sprawdzała meldunki. Ciężkie było życie mieszkańca Warszawy w owych zimowych miesiącach r. 1863/4, tem cięższe, im w duszy było więcej filisterstwa, a zatem i wobec Rosyi samej mniej domniemanej choćby winy. Życie po klasztorach, jeszcze za Konstantego obsadzonych przez wojsko, równało się męczarni. Zakonników trzymano literalnie w więzieniu. Kobiety nosiły jeszcze żałobę. Zakazał jej Lewszyn od d. 27. października, z początku okładając tylko karami pieniężnymi, ustopniowanemi według domyślnej zamożności. Od środka listopada żałobę zdzierano a kobiety więziono. Oberpolicmajster wskazał sam prawne *maxima* białości i czarności stroju kobiecego

Pożar ratusza w d. 8. października (1863) wzmógł srogość. Do kwietnia, dopóki nie wykryto w Warszawie Rządu Narodowego, z zimy 1863/4, panowała niewysłowiona groza. D. 30. września przyjęto nową metodę przerażania widokiem szubienicy — tych, którzy jeszcze na niej nie zawisli. Pierwszy raz wtedy kał wtargnął do środka miasta. Aby lepiej przerazić, na pięciu placach głównych powiesiła sprawiedliwość rosyjska pięć swoich ofiar. Odląd już stałe aż do lata urządzano jurydyczny stok cytadeli w śródmieściu. Robotnika Algiera kazał Berg rozstrzelać d. 7. października na podwórzu fabryki Evansa przy ulicy Ś-to Jerskiej — dla odstraszenia jego kolegów, których policja groźbą kary spędziła na egzekucję. Nieobecnych ścigano¹⁾.

1) Właściciele fabryki nie znali się podczas domniemanego spełnienia przestępstwa przez Algiera w Warszawie, a wydali się za najformalniejszymi paszportami; śledztwo też stwierdziło, że Algier wyrabiał przedmioty wzbronione gdzieindziej, a nie w fabryce: pomimo to Berg nałożył na Evansa i jego współnika kontrybucyą 100.000 złotych i do czasu wypłacenia jej fabrykę zamknął. Evans był angikiem i ujął się za nim konsul generalny, a potem i sam ambasador: kontrybucyi nie ściągnięto. Dodać potrzeba, że nawet ze stanowiska rosyjskiego musiałoby prawo obowiązywać wstecz, żeby się dało godziwie zastosować do danego wypadku. Algiera schwytano d. 13. września, a prawo o odpowiedzialności właścicieli wydano dopiero 22. września.

Z nastaniem zimy rozpoczęło się na nowo łapanie po ulicach. Pierwsze takie łowy odbyły się jeszcze d. 14. sierpnia, ale potem ustały; teraz dopiero zaczęto je prowadzić systematycznie, całemi dzielnicami. Zatrzymywano idących i jadących, młodych i starych, podejrzanych i niepodejrzanych, kobiety i mężczyzn. W lutym 1864 r. był dzień, w którym do jednego tylko cyrkułu na Nowym Świecie dostawiono tysiąc sześćset osób z ulicy. Nikt spokojnym nie był, choćby był najspokojniejszym; wyszedłszy z domu nie wiedział, czy i kiedy do niego powróci. Już od d. 25. października wolno było chodzić po mieście tylko od godziny 6. z rana do 6. wieczorem, a od 6. wieczór tylko z latarką. Otworzenie bramy po godzinie 9., jeżeli w domu nie mieszkała jaka figura urzędowa, oznajmiało niezawodnie wtargnięcie policji. Wszelkich zebrań, nawet najbardziej prywatnych, byle liczniejszych, wzbroniono; na śluby, chrzciny, pogrzeby, trzeba było mieć pozwolenie samego ober-policmajstra. Po trwającej przez całą zimę samowoli w odmawianiu pozwoleń, ukazała się wreszcie d. 25. marca 1864 r. konstytucya pogrzebowa. Kto zapłacił pokładnego na cmentarzu rubla miał prawo do orszaku z 10 osób; kto od 20—30 z 35; kto wreszcie na pokładne wydał 50—60 rubli, mógł mieć 60 osób. Dzienniki francuskie ówczesne pisały z powodu tej taryfy: „Regulują nawet liczbę łez, które wylewać wolno“. Gdy ucisk złagodniał, w lecie 1864 r., wprowadzono systemat biletów płatnych, za któremi wolno było nosić żałobę po najbliższych, chodzić z laską lub bez laski, z latarką lub bez latarki, kupować i wywozić kosy, wyprowadzać konie, wyjeżdżać lub wychodzić za rogatki. Kontrolę bardzo znacznych dochodów, pobieranych przez policją za bilety prowadziła sama policya.

Taki był ten *Code Levchine*, jak go nazwał ówczesny *Journal des Débats*. Warszawa wyglądała jak cmentarz, do którego dostały się hyeny. Publicysta francuski John Lemoinne, stawiając wtedy przed sobą widok zgnębionego miasta, przypomniał Francji nieśmiertelne słowo Tacyta: *Ubi solitudinem faciunt pacem apellant*, a przypomnienie to spadało na umysły już po wszystkich judaszowych pocałunkach Napoleona III, po jego mowie tronowej z 5. listopada, która kampanią dyplomatyczną, rozpoczętą na ośm miesięcy przedtem, zakończyła przyznaniem, że nie istnieją traktaty dające właśnie Europie broń przeciwko Rosji. Terroryzm warszawski uderzył wyobraźnię całej Europy nieurzędowej; urzędowa zaś przymykała oczy, aby go nie widzieć, bo nie już wtedy dla nieszczęśliwego narodu nie miała i nie chciała uczynić.

Na wzór Warszawy rządzone były wszystkie większe i mniejsze miasta Królestwa, a ucisk w nich z powodu samej ich małości w rze-

czywistości sroższym jeszcze być musiał, niż w stolicy. Każdy dowódca garnizonowy miał w sobie powołanie na prawodawcę „kodexu Lewszyna“. Brehmsen, Kazin (w Pułtusku), Maniukin (na Podlasiu), Ernroth (w Częstochowie), Orzeł (w Miechowie), Sokołów (w Czerskiem) — nie żartowali. Kazin więził szlachtę przybywającą do jego rezydencji za to, że przyjeżdżała w czwórkę, albo, że furman trzaskał dla fantazyi z bicia. Wszystkich konnych w całym kraju chwytano. Orzeł poskramiał bunt, ubierając chłopów gwałtem w rosyjskie koszule i czapki z piórkami. Oczywiście, na nic mu się gwałt nie przydał, głupota sama się zżarła.

Zatamowanie ruchu, jeszcze w r. 1865, przechodziło wszelkie pojęcie. Na przestrzeni kilku mil zatrzymywano każdy powóz, każdy dyliżans pocztowy, po 2 i 3 razy, przed każdą strażą, każdą pikietą kozacką na drodze stojącą; sprawdzano paszporty i przetrzāsano rzeczy. Ciągłe rewizye po dworach, folwarkach, wsiach, ciągłe obławy na powstańców, urządzane jeszcze w r. 1865, ciągłe zjazdy na grunt kontrybucye, wezwania, nakazy i groźby — trzymały ruchliwszą część ludności w ustawicznym niepokoju. Naczelnik wojenny litewski zakwitł i w Kongresówce i tak samo się rozwinął głównie wtedy dopiero, kiedy już powstanie dogorywało. Dopiero d. 27. (15.) grudnia 1863 r. wydał Berg ustawę dla zarządu generał-policmajstra, naczelnej magistratury policyjnej dla całego kraju. Zadaniem jej było wykrywanie wszelkim sposobem wszelkiego rodzaju buntowników. Całą ludność Królestwa wzięto w kleszcze. Podzielono kraj na 6 głównych, 6 większych¹⁾ i 39 mniejszych naczelnictw wojennych. Naczelnik obu tych kategorii miał prawo przedsiębrać wszystko, co za potrzebne uzna, mógł każdego bez pytania uwięzić, mógł urzędników wszelkich z wyjątkiem gubernatorów, w urzędowaniu zawieszać; mógł nakładać grzywny jakie za potrzebne uznał, i w wysokości z początku niczem nieograniczonej. Powiedziano mu tylko: „karz tak, aby karany czuł karę“²⁾ on już wieział co to znaczy. Dopiero d. 29. (17.) sierpnia 1864 r. przepisano stałe normy wysokości. Szlachtę od razu w paźdz. 1863 r. postanowiono karać grzywnami, nawet przy winie kryminalnej jak najłżejszej, — „aby ją zubożyć“³⁾. To okładanie kijem kontrybucyjnym zamożniejszych warstw narodu ustało dopiero w d. 26. (14.)

¹⁾ Po powrocie gub Augustowskiej pod Berga d. 27. (15.) sierpnia 1864 r. przybyły jeszcze dwa do liczby większych. W ogólnej liczbie ośmiu dwa były kolejowe. Organizacya generał-policmajstrowska miała 288 urzędników na miejscu i na prowincyi. Przez dwa lata kosztowała prawie siedm milionów złotych.

²⁾ *Wsepoddanniejzij 1864 g.* str. 115.

³⁾ *Ibidem* str. 114.

kwietnia 1865 r. Od tej daty naczelnicy wojenni nie mieli już wcale prawa karania grzywnami, odstąpili je naczelnikom oddziałowym, a ci znowu atrybucyi swoich wyrzec się musieli na rzecz samego Berga. Naczelnik oddziałowy miał sobie nadane prawa generał-gubernatorów w Rosyi. Wiadomo jak z nich skorzystał Bellegarde w Radomiu.

Grzywny, kontrybucye, sekwestra, konfiskaty po wszelkich ciężarach powstania ¹⁾, dokonały materialnego wycieńczenia wszystkich warstw narodu. Lud czuł o tyle jedynie, o ile był już uwłaszczonym i nie w dobrach narodowych; większy ziemianin, właściciel gruntów dworskich, płacąc ciągle, za wszystko i wszystkich, których miał pod sobą, zapytywał tylko: kiedy się to wszystko skończy? i coraz niżej się obsuwał w swej zamożności, dobrobycie, niezależności materialnej. Kto był obdłużonym, ten zmarniał. Na t. z. szlacheica mógł każdy naczelnik wojenny powiatowy nałożyć dowolną kontrybucyą; jego zwierzchnik oddziałowy zawsze ją zatwierdzał, jeśli zatwierdzenie potrzebnem było — bo przecież zubożenie szlacheica było celem opiekuńczego rządu. Przytem w najgorętszych czasach powstania i później jeszcze, kiedy się już rozpoczęło rozpasanie policyjne, mnóstwo pieniędzy ściąganych tytułem kar i kontrybucyi, grzęzło w kieszeniach samych naczelników. Trudno byłoby bez dowodu uwierzyć, że dopiero w styczniu 1864 r. uregulował Berg i samo nakładanie opłat i rachunkowość wpływów. Ile ściągnięto? Tego i sama Rosya nie wie. Ile wpłynęło do kas rządowych przez kasy wojenne? Tego Rosya dotychczas nie powiedziała. W sprawozdaniach Izby obrachunkowej nie podobna znaleźć pozycyi tych dochodów, których źródłem i tytułem było przesładowanie polityczne ²⁾. Od sierpnia 1863 roku ściągano już w całym kraju kontrybucyą w naturze; brano owies i siano, bez żadnego nie tylko wynagrodzenia, ale ustalenia stopy poborowej. Na Warszawę, jako główne ognisko występków, nałożył Berg d. 2. października kontrybucyą po 8⁰/₀ od dochodu katastrowego z domów i na wniesienie jej w tej wysokości zostawił termin jednomiesięczny; w listopadzie musiano już płacić 12⁰/₀, a w grudniu 16⁰/₀, opóźniający się ponosił nadto ciężar egzekucyi wojskowej. W końcu roku wydał Berg ukaz do rady administracyjnej aby bezzwłocznie postanowiła sekwestr na wszelki ruchomy i nieruchomy majątek więźniów będących pod sądem. Postanowienie nosi datę 29. grudnia

¹⁾ Oznaczają je na 200 milionów złotych. Jest to liczba dowolna. Rachunki wydziału skarbowego przy Rządzie Narodowym do sierpnia obejmują 70 milionów.

²⁾ Ob. dzieło warszawskiego bankiera Blocha p. t. *Finanse Rosyi*, T. I. oraz *Zbiór przepisów administracyjnych kr. Polskiego Wydziału skarbu*, T. V.

i między innemi rozporządza, że ani żona ani dzieci właściciela majątku zasekwestrowanego nie mają prawa w nim mieszkać; przyznawano im tylko pewną część dochodu. D. 5. stycznia 1864 r. nałożono rada administracyjna na ziemian i lud rolniczy całego kraju, (z wyjątkiem Augustowskiego) kontrybucją w wysokości podymnego i szarwarku razem wziętych — na mniejszych właścicieli, a półpięta raza wyższą — na większych. Za mniejszego uchodził tylko ten, kto nie miał nawet jednego parobka, jednej choćby osady włościańskiej na swych gruntach. Na wniesienie zostawiono czas od 10. do 25. lutego; po tym terminie egzekucya wojskowa i 25% dopłaty. Na miasta prowincjonalne nałożono dwa razy wzięte podymne z dodaniem szarwarku, a na Warszawę znowu 3% dochodu *brutto* z domów według spisu z r. 1861. Zjawił się i nowy rodzaj kontrybucyi; karano rodziców za winy dzieci, za złe ich wychowanie na wierne sługi cesarza. Nareszcie d. 17. (5.) lutego 1864 r. wprowadził Berg konfiskaty; na mocy postanowienia w tym dniu wydanego, skofiskowano do końca 1865 r. 1.660 majątków.

W Warszawie za najmniejsze uchybienie policyjne, nakładano grzywny, które z opłatami za wolność mogły, były pokryć koszta utrzymania policyi, gdyby chodziło tylko o policyą *boni ordinis*; ale przy skrępowaniu ludności zakazami i szpiegowstwem, musiano trzymać całą armię urzędników i drugą armię pachołków, a dość powiedzieć, że jeszcze w cztery lata po powstaniu obowiązywały bilety na uprzywilejowane chodzenie po mieście. Do składu policyi warszawskiej w latach 1864 i 1865 należało ogółem 4.500 pachołków, wraz z oberpolicmajstrem, czyli 1 policyant na 40 mieszkańców. Surowość ustępowała bardzo wolno. Jeszcze w lipcu 1867, kiedy amnestya wierzbolowska odkręcić musiała śrubę policyjności, nie wolno było wyjechać z Warszawy bez paszportu i nie wrócić do miasta na noc; właściciel miał obowiązek donieść o nieprzybyłym. W maju dopiero t. r. pozwolono wydawać kartki imienne do chodzenia za pogrzebami, nie na jeden miesiąc, ale na dwa. W czerwcu zaledwie odwołano zakaz zebrań prywatnych, pozostawiając jednak obowiązek zawiadamiania policyi. Ściganie krzyży i znaków rewolucyjnych po całym kraju w tym roku trwa jeszcze w najlepsze. Szczególniejszą gorliwością odznacza się gubernator piotrkowski, dzisiejszy generał-gubernator Litwy, Kachanow.

W grudniu 1863 r. nałożył Berg na duchowieństwo siedmiu dyecezyj (Sejneńska była pod Murawiewem) kontrybucją stałą na cały czas stanu wojennego. Proboszczowie i wikaryusze płacili 12%, biskupi, suffragani i administratorowie dyecezyi 18%, a członkowie kapituł 6% od dochodu. Niższe duchowieństwo układano za to, że

nie przyczynia się do uspokojenia, wyższe — że nie wpływa na podwładnych. Kontrybucją tę płacili księża jeszcze w r. 1868. Z kontrybucją zbiegło się zniesienie żałoby po arcyb. Felińskim, najpierw w Płocku, bo już na N Rok 1864, najpóźniej w Warszawie, bo do piero d. 24. kwietnia. Wtedy to już przygotowywał się rząd rosyjski do zniesienia klasztorów, nakazanego w d. 8 listopada, a wykonanego w całym kraju jednym zamachem w nocy z d. 28. na 29. listopada¹⁾ 1864 r. Można sobie wyobrazić wrażenie jakie ta kassata wywołała w ludzie warszawskim. Pomimo całej surowości stanu wojennego przez kilka dni przystawano przed klasztorami; w kościołach panował niepokój, wzruszenie wielkie podczas modlitw i nabożeństw.

W grudniu już 1863 r. zaczęły się orgie adresów i balów. Kierowali nimi na prowincyi naczelnicy wojenni, w Warszawie — rewirowi i komisarze. Najpierwszym był Wittgenstein we Włocławku. Jego adres podany od Nieszawy, wyprzedził wszystkie w całym Królestwie; nosi datę 14. listopada 1863 r. Gdy mu Schwarz przywiózł podpisy, nie posiadał się z radości i zatelegrafował zaraz do Berga. Adresy pisywano nawet nie w gminach, ale wprost w kancelaryach naczelnikowskich. Treścią swoją zdradzają one swe źródło, a pompatycznymi zapewnieniami sprawiają wrażenie niezdarnej roboty policyjnej. Adresy z Litwy i Rusi mogły głaskać, bo tam nie uznawano ani narodu, ani narodowości polskiej; ale z Królestwa, do którego mieszkańców cesarz rosyjski odzywał się jako do „Narodu Polskiego“, te widocznie kłamane frazesy, powinny były sprawiać mu tylko niesmak. Pożądanio ich jednak w Petersburgu, chociaż Trepow, nie łudząc Aleksandra II, co de ich szczerości, bardzo trzeźwo pisał o nich, że „dowodzą tylko rozpoczynającego się uznania siły rządu“²⁾ W systemacie rosyjskim adres jest, równie jak i karabin, dobrym środkiem uśmierzania buntów, tylko na inny okres działania przeznaczonym; jeżeli nie dodatnio, to ujemnie, przez zaszczerpienie tchórzostwa, wpaja on cześć wiernopoddaną. To właśnie dawały Rosyi adresy z Polski. Z papieru zawsze trochę podłość przesiąknie i do duszy. Niema państwa, które w takim stopniu, jak Rosya, potrzebowało siłę swoją wspierać kłamstwem.

Prócz kłamstwa w adresach tych nie więcej być nie mogło. Oto np. Ostrołęczenie zaręczają, że Polacy (bo oni sami nie są Polakami) grozbami śmierci zmusili ich do zapomnienia się. „Okropne męki

¹⁾ Kilka klasztorów katolickich, żeńskich i klasztory bazylikańskie, w liczbie czterech zamknięto później, w grudniu.

²⁾ *Wsepoddanneszij otczet po uprowleniju general-policmajstera w Carstwie Polskom za 1864 god*, str. 180.

gwałtownej śmierci runęły na tych, którzy się sprzeciwiali ich (Polaków) woli“. Mnóstwo miast, miasteczek i gmin wiejskich niczego więcej nie pragnie tylko umrzeć i ostatnią krwi kroplę wylać za cesarza. Żuromin w Płockiem nie posuwa się tak daleko; wystarcza mu „łapanie ludzi nieporządku i wydawanie ich władzom“. Gzów w Pułtuskim woła: „Racz przebaczyć, bo i Bóg tak samo uczynił“. Rzęśnik i Pniewo przyznają, że synowie ich byli w bandach, ale powracali dobrowolnie, a jeżeli się który z nich jeszcze ukrywa, to tylko przed żandarmami wieszającymi. Babiak na Kujawach nie ma na celu nic, prócz miłości cesarza i czci Boga. Wsie za Częstochową, które do powstania dużo ochotników wysłały, teraz dosiadają Pegaza historyzofii i utyskują na cofnięcie bytu materyalnego o okrągłe 50 lat. „Swoboda osobista gorzej zabezpieczona niż w wiekach średnich, całe pokolenia wzrastają w nieprawości“ — a wszystko to jest dziełem powstania 1863 r. Starozakonni w Pułtusku, z pośród których w latach 1861—3 wyszło sporo porządných ludzi, umieli połączyć mądrość z poetycznością. „Władza panującego na ziemi — wołają — jest odcieniem władzy najwyższej w niebie“. W Warszawie, gdzie oszustwo trudniejsze, panuje też i ton skromniejszy. Lud izraelski (!) z Cyrkułu I. nie sili się na słowa, z Cyrkułu V. i VI. leci już do litościwego ojca“, a z IX. wypowiada tę głęboką, pełną oryginalności prawdę, że „historja świadczy od początku świata aż do obecnej chwili, iż ludzie błędzą“ — od rewirowego trudno wymagać czegoś więcej. Starozakonni Radomia „zanoszą prośbę przed najwzwyższy tron — Boga? nie, Aleksandra II.“. Krzeszowian wreszcie „spoiło łaskawie zwrócone oko“. Największy ruch adresowy przypada na pierwsze trzy miesiące 1864 r. Wszystkich objawów wiernopoddaństwa było 589 ze 104.726 podpisami, — od urzędników tylko trzy, bo im więcej podpisywać nie pozwolono i bez adresu wiernymi być powinni. Szlachta podpisała 13 adresów (3.220 podp.) chłopci i koloniści 257 (31.137 podp.), mieszczanie i żydzi 308 (69.645 podp.), duchowieństwo wreszcie 8 (w każdej diecezyi po 1 adr.) z 568 podpisami.

Najpoważniejsze znaczenie nadał tej fabrykacyi adresowej Murawiew za pośrednictwem Ganeckoja i jego pomocników: chciał on nietylko cesarzowi wyrazić wdzięczność i miłość, ale i cesarstwu rosyjskiemu, jako odrębnej od Królestwa całości, podarować gub. Augustowską: kto żyw prosi, błaga o połączenie; najpierw sześć gmin powiatu Augustowskiego, potem Śniadów, potem już cały powiat Sejneński, po nim Suwałki, Tykocin i inne miasta. Aleksander, dla powściągnięcia zapałów swego pełnomocnika, licząc się z ówczesnem położeniem dyplomatycznym, kazał Wałujewowi, ministrowi spraw

wewnętrznych, wprost zawiadomić Murawiewa w odezwie N. 4.237 z r. 1863, że cesarz, gdy mu żądanie przedstawiono, zadekretował: „O przyłączeniu do cesarstwa nie może być mowy“. W styczniu r. 1864 Płatonow, jako towarzysz ministra sekretarza stanu Królestwa Pols., Łęskiego, powtórzył to samo w odpowiedzi na adres starozaconnych Tykocina. „Znosili oni straszne męki, a nawet śmierć, przez którą ci złoczyńcy (oczywiście Polacy) usiłowali ich nakłonić do buntu, ale im się to nie udało“. Chrześcianie tykocińscy dalej zachodzą i wydają z siebie eolskie dźwięki panslawizmu; proszą Boga, — „aby gwiazda nowej ery jak najprędzej zabłyśła dla Słowian, ażeby cały szczerp słowiański mógł jak najprędzej cesarzów Rosyi ojcami i opiekunami swymi nazywać“. Tak kazano przemawiać miastu, które w sierpniu 1863 r. wkraczającemu oddziałowi narodowemu rzucało kwiaty pod stopy! Strach wszystkiego nauczyć może: i posłuszeństwa i panslawizmu.

Adresy o wiele łatwiej było fabrykować w klasach ciemnych, niż w oświeconych, i dlatego ich tak mało wyszło od obywatelstwa ziemskiego. Trzyście czysto miejscowych manifestacji na ogół ziemianstwa polskiego w Kongresówce — był to objaw tak liche, że się nim nawet przechwalać nie myślano. Dopiero śmierć następcy tronu rosyjskiego, w Nicei d. 24. kwietnia 1865 r., dała sposobność do przecignięcia szlachty Królestwa, jako warstwy przodującej w narodzie, taką była ona jeszcze wówczas — przed tron z uczuciami wierno-poddania. Nazajutrz po pogrzebie w Petersburgu, d. 10. czerwca przyjął Aleksander II. wyrazy ubolewania od deputacyi, na czele której stali członkowie starożytnych rodów, i podziękował za nie, powtarzając swoje *Point de réveries* z r. 1856. „Królestwo — mówił — utworzone zostało przez cesarza rosyjskiego (nieprawda!) i wszystko zawdzięcza Rosyi. Kocham jednakowo wszystkich mych wiernych poddanych: Rosyan, Polaków, Finlandczyków, Liflandczyków (Inflantczyków) i innych. Wszyscy są dla mnie zarówno drogimi; lecz nigdy nie pozwolę na samą nawet myśl o odłączeniu Królestwa Polskiego od Rosyi i samoistnego bez niej istnienia. Oto mój syn Aleksander, mój następcą. Nosi on imię założyciela Królestwa. Spodziewam się, że godnie będzie rządził swem dziedzictwem i nie ścierpi tego, na co i ja nie pozwalałem“. Przemowa ta przekonała Polaków, że cesarz rosyjski ma obszerne serce. Przypominając im ich króla konstytucyjnego, Aleksander II, wahał się jeszcze podówczas, czy zniweczyć jego dzieło do szczytu, czy też zostawić z niego jeszcze coś, coby świadczyło o istnieniu niegdyś odrębnej administracyjnej i narodowej całości. Gdy umierał, już wtedy dziedzictwo zostawione przez „założy-

ciela Królestwa“ nie istniało, a syn Aleksandra II. usprawiedliwił i przewyższył nawet nadzieje ojcowskie.

Sądownictwo wojskowe bujnie się rozwinęło na mocy wspólnie wszystkie ziemie polskie w zaborze rosyjskim obowiązującego rozporządzenia z d. 11. (23.) maja 1863 r., zakwitło zaś już prawdziwie po ustanowieniu polimajstrowstwa generalnego. W r. 1864 istniały dwie komisye przy namiestniku, na prowincyi 33. Sądów polowych stałych było w Warszawie 1, na prowincyi 24. Funkcyonowały nadto trzy komisye sądowo-śledcze, po jednej: przy oberpolicmajstrze Warszawy i przy ordonanslauzach Brześcia i Modlina. Ogólna liczba tych sub-seliów sprawiedliwości żołnierskiej doszła do sześćdziesięciu sześciu. Ale nie było to jeszcze wszystko, kiedy naczelnik wojenny powiatowy (wszystkich 39) miał prawo w wypadkach szczególnie ważnych i niecierpiących zwłoki składać sąd polowy doraźny. Czas zmniejszał stopniowo robotę; zmniejszyła się też i liczba komisyj i sądów; na początku roku 1865 było ich już tylko 35. D. 22 (10.) grudnia 1864 r. odjęto naczelnikom powiatowym i uprzywilejowanym stojącym pośrodku pomiędzy tymi a oddziałowymi, prawo składania sądów polowych i pozostawiono je tylko przy tych ostatnich, których podówczas na całe Królestwo było ośmiu. Dopiero w r. 1865 powróciło sądownictwo wojskowe rosyjskie nad przestępcami politycznymi do swego stanu normalnego; jedna komisya śledcza i jedna sądowa w cytadeli warszawskiej.

Postępowanie sądowe musiało być z konieczności względniejszem, niż za Niemnem i Bugiem; Europa bliżej, głośniejszy nadużyć mniej, a przytem teorya „kraju rosyjskiego“ podówczas jeszcze nie stosowana do Królestwa. W głównym sądzie w cytadeli przybierano deputatów cywilnych, według dawnego, paskiewiczowskiego jeszcze, zwyczaju; ale nie mieli oni żadnego znaczenia, żadnej powagi i odwagi — służyli za pomiotła i byli niemi istotnie, zarówno z moralnej swej wartości, jak i z urzędowego powołania. Pewna uczciwość sądu, obowiązująca nawet przy największej srogości i ślepcie politycznej, zależała od osobistości kierującego komisją śledczą, bądź z prawa, bądź z położonych już w niej zasług. Najokrutniejszym na prowincyi był Maniukin, najpierw w Augustowskim, a potem w Białej, przed powołaniem do Królestwa wstawiony spaleniem Siemiatycz. W Warszawie na kraj cały słynął Tuchołko; wiedzieli o nim nawet Europa. Miał on pod sobą dwa więzienia śledcze; dawniejsze w cytadeli, i nowe, na Pawiaku, z którego wyrzucono więźniów kryminalnych; w obu obchodzono się srogo. Tuchołko bił po twarzy, wymyślał od ostatnich ale otrzymywał też, jak od dzielnego Dra Dybka, odwet na miejscu. Krnąbrnych wsadzał ten dziki człowiek do zgniłych piwnic, zamykał

na kilka tygodni do kazamat, morzył głodem i niezaspakajaniem pragnieniem, dręczył ciągłym przerywaniem snu, na badanych napadał jak wilk, — a gdy temi wszystkimi środkami nie mógł woli odpornej złamać, uciekał się w końcu do chłosty. Stosowano ją na mocy przepisów o karności więziennej, pod pozorami pogwałcenia ich przez chłostanego, a pozor był zawsze się znalazł. Komisya przy oberpolicmajstrze nie potrzebowała nawet pozorów; wolno jej było bić z zasady. Więźniów politycznych trzymano tu razem ze złodziejami, względem których zwierzchność więzienna miała prawo karności cielesnej. U oberpolicmajstra bardzo często przechodziło się przez pierwszy czyściec i dopiero z niego spadało na Pawiak, pod Tuchołkę. Dwie kategorie obwinionych szczególniej poddawano przesładowaniom, tak w Warszawie, jak na prowincyi; organizujących powstanie i należących do liczby t. z. „Partyzantów konnych“ i „pieszych“ t. j. policyi powstania. Względem pierwszych już Konstanty, wprowadzając d. 24. maja normalne przepisy o karaniu buntowników, w odezwie pod N. 2.977 zabronił wszelkiej łagodności, czyli zalecił surowość. Przy takiej instrukcyi, jakież mogło być wykonanie?

Na prowincyi używano chłosty jako stałego środka wydobywania zeznań z tak zwanej prostej klasy; zaczynało nawet badanie od wychłostania podejrzanego o ukrywanie prawdy. „Partyzantów“ dręczono straszliwie. Ci już przed sobą zmiłowania, sprawiedliwości nie mieli. Stosowano do nich torturę cielesną, tylko bez średniowiecznych przyrządów. Kazimierzowi Wiśniewskiemu w Kielcach, pod rządami Czengery'ego a zwierzchnictwem owego Bellegarde'a, żołnierze odkomenderowani do rozporządzeń komisyi łamali stawy, zabijali drzazgi za paznogie, tłukli go i kolanami ugniatali. Dla konfrontacyi odstawiono go do Radomia, gdy był już bliskim skonu. Tu nie dano mu umrzeć śmiercią naturalną, ale go czemprowadzili dla odstraszenia innych powieszono (d. 16. lipca 1863 r.). Wszystko odbywało się tajemnie w murach więzień, dokąd wzrok nawet ludzki, a często i promień słoneczny, przeniknąć nie mógł. Naczelnik więzienia i sądu nie znał nad sobą innej władzy, i innego prawa prócz swego zwierzchnika i jego woli, a zwierzchnik był taki sam, jak on — nie dbał zresztą o jakiegoś tam pola czyszkę.

Jak na Litwie, tak i w Królestwie, więzienie polityczne było samo przez się już karą, i to ciężką karą, a trzymano w nim niejednego rok i półtora, z dodatkiem jeszcze podróży na miejsce zamieszkania w Rosyi a z tamtąd do Włodzimierza nad Kłajmą, na nowy sąd. W ogólną sumę ofiar sprawiedliwości rosyjskiej powinni przeto wejść i więźniowie, ale sprawozdania rosyjskie, dostępne dla powszechności czytającej, liczby ich nie podają. Sprawozdanie Trepowa

za rok 1864, złożone już w środku roku następnego, opiewa, że od początku działalności sądów wojennych do dnia 12. maja 1865 roku wysłano z Królestwa: na Sybir — do ciężkich robót 1.184, na osiedlenie 795 osób; do rot areztanckich 1.598 (6 kobiet); na mieszkanie w cesarstwie 7.447 (65 kobiet). Z tego mieszkania oddano do t. z. rot cywilnych, łagodniejszych od areztanckich, 2.617, a pod sąd włodzimierski 2.523. Z tych powtórnie sądzonych posłano na Syberję: do ciężkich robót 8, na osiedlenie 121, do rot areztanckich 2.331, na mieszkanie w odległych guberniach cesarstwa zostawiono tylko 63. Właściwie zatem do daty powyższej, według wykazów rosyjskich, skazano: na katorgę 1.192 osoby, na osiedlenie syberyjskie 916, na rotę areztanckie 3.929, na cywilne 2.617, a na mieszkanie w cesarstwie 2.370. Z tej ostatniej kategorii uwolniono po pewnym czasie 579 osób, głównie włościan, z pobudek politycznych (370). Do ogólnej liczby 11.024 skazanych przybyło przed końcem roku 1865 (st. s.): na Sybir — katorgę 464 (1 kobieta), osiedlenie 301 — razem 765; do rot areztanckich 413; na mieszkanie 9 (2 kobiety) — ogółem 1.187. Po złączeniu liczb ogólnych obu pozycji wypadnie do 12 stycznia 1866 r. skazanych na katorgę 1.656, na osiedlenie w Syberji 1.217 — razem na Sybir 2.873; na rotę areztanckie 4.342, na cywilne 2.617, na mieszkanie w cesarstwie 2.379 — wogóle 12.211¹⁾). Ale to tylko w raporcie Trepowa, który, rozpoczynawszy poliemajstrowanie swoje dopiero w r. 1864, za rok gorący, o wiele cięższy liczbą i ważnością ofiar, podał liczby gotowe, otrzymane od naczelników oddziałowych, a właściwie od powiatowych, gdyż pierwsi służyli tylko za pośredników i zbieraczy. Rzeczywista liczba skazanych w kategoriach powołanych tutaj okaże się kiedyś znacznie wyższa.

Katowska rachunkowość pominęła kategorią najcięższą, aby nie mącić spokoju temu, dla którego raport był przeznaczony. Jedyne ze sprawozdania za r. 1865 dowiedzieć się można o liczbie skazanych na śmierć w tym właśnie roku — jeszcze wtedy! Doszła ona do piętnastu. Z tych tak już późnych egzekucyj pięć było takich, których wcale nie ogłoszono, wykonano u siebie, w domu. Ileż ich być musiało przez całe powstanie i po niem jeszcze w r. 1864!²⁾ Liczbę najcięższych ofiar sprawiedliwości rosyjskiej oznaczyć można tylko

¹⁾ Braknie tu jeszcze skazanych na więź w r. 1865. Było ich 223. Por. z ofiarami Murawiewa.

²⁾ Jak rząd rosyjski umie pociechu tracić, dowiódł najlepiej powieszeniem Kremiera dnia 24. kwietnia 1868 r. w cydadeli warszawskiej. Nikt o tem współcześnie w publiczności polskiej nie wiedział. Kremiera ujeli Rosyjanie jako emisaryusza.

w przybliżeniu dalekiem jeszcze od rzeczywistości. Z samych źródeł rosyjskich, urzędowych i prywatnych, wypada na Królestwo w latach 1863, 1864 i 1865 dwustu sześćdziesięciu trzech powieszonych lub rozstrzelanych z formalnościami wyroków sądowych. Murawiew w tej sumie występuje z 47 ofiarami straconemi na terytoryum Augustowskiego od października 1863 r. do 27. sierpnia 1864 r. Są to liczby pewne, powstałe z pozycyi ściśle określonych nazwiskami i imionami, datami miejsca i czasu, albo też opartych na wyraźnych świadectwach samego rządu lub jego narzędzi. Z ogólnej sumy ofiar czwarta część przypada na Warszawę. Najwięcej ze wszystkich dowódców oddziałowych i znaczniejszych, dwupowiatowych, na stracenie skazał Wittgenstein. Ten generał rosyjski z krwi książąt udzielnych w Niemczech, w Suwałkach w r. 1863 stracił sześciu, a we Włocławku w ciągu pół roku do lata 1864 r. trzydziestu siedmiu. Gdy już Rosya przyzna się do prawdy, ilu rzeczywiście patriotów polskich straciła, gdzie będą jeszcze dobijani na polu bitwy, wycinani w pień, jak pod Małkinią lub Budami Zaborowskiemi? gdzie zakłuwani przez kozaków na drogach i po lasach? gdzie mordowani podczas napaści na dwory i pomarli? gdzie uśmierceni w więzieniach, niby bez wyraźnego odbierania życia, a jednak wyraźnie będący ofiarami sprawiedliwości rosyjskiej? ¹⁾

Pomimo szubienic, ucisku, postrachu, więzień i sądów wojskowych, gwałtów i srogości policyjnych, pomimo kontrybucyi, sekwestrów konfiskat, — i dziękujących za to wszystko adresów — duch publiczny nie nikiemniał. Gdzie przed powstaniem tętniło życie narodowe, gdzie wyobraźnie i serca rwały się do ideałów politycznych, tam i po powstaniu wielkie narodowe nieszczęście zespoliło dusze węzłem

¹⁾ Zarówno Imionospis Stupnickiego, jak i Pamiętka dla rodzin polskich w wykazach ofiar powstania są, zwłaszcza pierwszy, bardzo niedokładne. Według krytycznie ułożonej listy imiennej krwawy ten rachunek Polaka obejmuje: Straconych: w Kongresówce (bez August.) pod Konstantym i Bergiem 216; w Augustowskim pod Murawiewem 47; na Litwie 106 — razem pod Murawiewem i Kaufmanem 153; na Rusi 9, za Dnieprem 9; nieoznaczonych z miejsca wykonania wyroku (źródła ros.) 9 — ogółem 396. Włóścian rozstrzelanych lub powieszonych jest w tej liczbie dwudziestu siedmiu, poległych, znanych z imienia i nazwisk 32, zamordowany 1 — razem 60 Księży obejmuje pomieniona lista wogóle 33: powieszonych lub rozstrzelanych 15; zabitych przy spowiadaniu konających w bitwie 11; poległych w boju 4; schwytych z bronią w ręku i zabitych na miejscu 2, zamordowany bezbrinnie 1. Na liście zamordowanych występuje 55 nazwisk, prócz powyższych: 1 księdza i 1 włościanina. Są to dziś liczby najniższe; dalsze dochodzenia tylko zwiększyć je mogą.

jednego dnia wszystkich cierpienia. Po czynnym patryotyzmie nadziei i walki nastał teraz patryotyzm bierny, odczuwający wszelkie krzywdy jednostek jako jedną wielką krzywdę całego narodu. Ton smutku i powagi zapanował w życiu towarzyskiem; społeczne ograniczało się do prostego trwania. Gniewało rząd rosyjski to obumarcie, to zamknięcie się w sobie, ta milcząca boleść, bo i w nich jeszcze bunt się ukrywał. Postanowiono go usmierzyć przez urządzenie skarbowej radości. Ale, jak z buntem zewnętrzym, orężnym, tak z tym wewnętrznym nie łatwo było sobie poradzić. Daremnie naczelnicy wojenni jednego dnia wieszali a drugiego wyprawiali bale, spędzając na nie obywatelstwo groźbami, nienawiść rosła jeszcze od gwałtu. Daremnie wspomagano pieniędzmi skarbowymi, groszem polskim, miejsca uciech w Warszawie, jak Dolinę Szwajcarską i inne: ośmieszano się tylko wobec Europy. Daremnie otwierano teatr, od r. 1861 pustkami stojący; nikt do niego nie chodził, prócz oficerów i gwałtem zapędzanych urzędników. Godność narodowa nie dała się zedrzyć z duszy tak, jak zdzierano żałobę z ubrania. Kto miał sposobność być w owych czasach wśród ludu wiejskiego, już po uwłaszczeniu, kto mógł, chociażby tylko w mieście, rozmawiać z nim o wypadkach, ten doznawał podnoszącego wrażenia, że przecież jest członkiem żywego narodu, który na straży swych ognisk duchowych stać będzie i zewnętrznej przemocy rozrzucić ich sobie nie pozwoli. W tej inteligencji narodowej, do której należą wszyscy, i światli i ciemni, byle odczuwający w sobie naród, jego dole i niedole, nie było wbrew oczekiwaniom teroryzmu rosyjskiego, ani martwoty, ani plugawej obojętności. Chwilami nawet krwawe gospodarstwo rosyjskie wzmacniało jeszcze w Polakach patryotyzm. Same egzekucje śmierci nanastręczały sposobność do objawiania uczuć wspólnych w sposób krzepiący dusze. To co dla rządu rosyjskiego było tylko czynnością wykonania wyroku, dla Polaka stanowiło uroczysty obchód żałobny. Widziano nieraz w mróz, śnieżycę lub stogę głowy odkrywające się przed szubienicą i widziano takich, którzy nie zważali na głosy żółdactwa, wskazujące komendantowi egzekucyi -- nieposkromionego jeszcze buntownika...

Najwspanialszą z takich uroczystości żałobnych odbyła się w Warszawie d. 5, sierpnia 1864 r. Dniem wprzódy Berg pochwalił się przed stolicą Polski, że będzie wieszal „Rząd narodowy“. Tym „rządem“ byli: Romuald Traugutt, rzeczywiście sprawujący władzę Rządu narodowego od 10 października 1863 aż do chwili uwięzienia, w dniu 10 kwietnia 1864 r.; Rafał Krajewski, b. dyrektor wydziału spraw wewnętrznych, Józef Toczyski, b. dyrektor wydziału skarbu; Roman Żuliński, naczelnik głównego zarządu ekspedycyjnego w War-

szawie — i nakoniec Jan Jeziorański, zarządzający komunikacjami między stolicą a prowincją. Od pięciu poległych rozpoczęły się manifestacje tłumów, na pięciu powieszonych skończyły się. Warszawa może być dumną ze swego „Piątego sierpnia“. Rosyianie zaprzestali byli już wówczas wieszania po placach miasta; spieszono więc od rana na mogilnik polski pod cytadelą. Cały ogromny plac zaroił się od tłumy rosnącego tak nagle, że policya znalazła się zaskoczoną przez jakie trzydzieści tysięcy ludzi. Terroryzm, mimo swej siły, okazał się bezładnym: wieszając jednych, trzeba było strzelać do drugich. Tak wśród największego ucisku uczucie zdobyło sobie na kilka godzin wolność cierpienia. Podczas tej uroczystej asysty, dawanej wiernym sługom ideału narodowego, nieprzyjaciel stał, jakby zdrętwiały. Z poza potęgi uczucia wyjrzała potęga liczby i dowiodła swej rzeczywistości. Policjanci z odkomederowanymi żołnierzami, kozacy, ci najlepsi stróże rosyjskich porządków, nie śmieli wtargnąć do wnętrza tłumów, które powytwarzały się z całego olbrzymiego rojowiska. Ilekroć kat rozpoczynał swe rzemiosło, wszystko co żyło, padało na kolana, z modlitwą, jękiem i krzykiem. Tu, wobec dzieła cytadeli rosyjskiej, wobec strasznych, czarnych szubienic, wobec całej grozy wojskowej, posyłano do grodu niebios samych manifest przeciwko gwałtowi. Wiara religijna dawała oparcie narodowej żałości. Gromadami całemi śpiewano wspaniałe suplikacje: „Święty Boże“. Słuchały ich wojsko i policya, rozumiały ich wymowę; ale ich stłumić nie mogły. Zamiast podpisywać adresy dziękujące za szubienice, dawano ostatnie pożegnanie ich ofiarom, żegnano się z powstaniem, z orężem, z orłem polskim, — z własnym duchem swoim, rwącym się jawnie do wolnej ojczyzny, do bytu politycznego, do narodowej formy istnienia. Duch ten miał teraz na długie, długie lata opuścić przybytki istot ludzkich, które konieczność niewoli skazywała odtąd na naturalne tylko trwanie, na ślepy, bezimienny i bezwiedny byt społeczny.

Surowe środki policyjno-wojskowe przez cały r. 1864 zmierzały do wykrycia i zniesienia trzymających się jeszcze oddziałów narodowych,¹⁾ a w Warszawie szczególnie do wykrycia szczątków organizacji,

¹⁾ Nie były one wcale tak drobne i tak nieliczne, jak rząd rosyjski głosił; ale walczyć już nie mogły, bo duch z powstania uleciał. Na skutek ogłoszonego w dniu 24. (12.) marca przebaczenia stawilo się z oddziałów 15.351 ludzi, najwięcej z Radomskiego: 3.518, potem z Plockiego 3.092, najmniej z Lubelskiego 1.125. Wysoka liczba w Radomskiem głównie powstała z żołnierzy wojewódzkiego oddziału Bossaka, który do końca maja miał jeszcze przy sobie około tysiąca ludzi. *W'siepoddanniejszyj otczot za 1864 god, tablice*).

która ostatecznie ześrodkowała się w szlachetnym zapaleńcu, Aleksandrze Waszkowskim, ostatnim naczelniku miasta, i kilku jego towarzyszach. On to pisał wszystkie odezwy wydawane w Warszawie od czerwca 1864 r. Czem Kalinowski w stolicy Litwy, tem on był w stolicy Polski całej. Nie mogąc się oderwać od Warszawy, powiedział sobie, że już wszystko stracone, człowiek ten nie ruszył się z miasta i dopiero w ostatnich dniach grudnia (1864) wpadł w ręce policji rosyjskiej. Powieszono go dnia 17. lutego 1865 r.; lecz ani to powieszenie, ani wykopanie dołu dla księdza Stanisława Brzóska w Sokołowie podlaskim, nie położyło jeszcze kresu uciskowi i prześladowaniu. W ciągu roku 1865, prócz powtórnie sądzonych we Włodzimierzu i wywiezionych administracyjnie bez sądu, znajdowało się w więzieniach politycznych Królestwa 3.800 osób dawniejszych i świeżo wziętych. Z tych, jak już wiadomo, 15 poniosło śmierć, 404 poszło do katorgi, 224 na osiedlenie w Syberji, 432 do rot aresztanckich, 54 na mieszkanie w odległych guberniach, 223 do wieży, a 395 zapłaciło kary pieniężne. W liczbie więzionych było 1.363 włościan, najwięcej z Płockiego i Lubelskiego (457 i 294) najmniej z Kaliskiego (19).

W czerwcu 1865 r. zaczęły się szerzyć pożary na całym obszarze olbrzymiego państwa. W Królestwie największe przypadły na lipiec i sierpień. Niegodziwie dopilnowywane urządzenia ogniowe dawniejsze, niedbalstwo i przekupstwo, wreszcie chęć z organizowana w zupełną bandę jurydyczną — były rzeczywistemi przyczynami klęski, ale rząd rosyjski, nawet wtedy jeszcze, kiedy już powykrzywał podpalaczy, ściągających kontrybucję procentową z pogorzalców, i jawnie to przyznał — nie przestawał oskarżać emigracji polskiej i niewytępionych jeszcze zupełnie buntowników w kraju o używanie pożarów za środek propagandy rewolucyjnej. Opierał się przytem na świadectwach zdrajców narodowych, których sam za agentów używał¹⁾, oraz dzieci 14-sto i 11-sto letnich²⁾, które później pousuwał dla kształcenia ich w Rosyi, a właściwie dla ukrycia procedury swych komisji śledczych przed karzącym wzrokiem ludności. Berg kazał był już nawet zapowiedzieć egzekucję śmierci, ale w ostatniej chwili wstrzymał się przed popełnieniem okrucieństwa. Na Litwie Kaufman był odważniejszym.

A kiedy tak Berg uśmierzał bunt, Milutyn wyzwalał chłopą polskiego z pod przemocy szlachty i rozpoczynał reorganizacją spo-

¹⁾ Ob. *Wsepoddanniejczyj* etc, za 1865 god, str. 105—117. Znanie Władysława Rudnickiego — ohydne.

²⁾ Bracia Łętowscy w Siedlcach, Bocheński i Kozłowski w Łodzi.

łeczeństwa polskiego. Dnia 6. marca 1864 r. przysłany z Petersburga wraz z ukazami o uwłaszczeniu generał-adjutant Baranow, w towarzystwie heroldów i świty objeżdżał Warszawę i na sześciu jej głównych placach odczytywał odezwę namiestnika streszczającą dobrodziejstwa najlepszego z panów. Rozpoczęło się wkrótce panowanie komitetu „urządzącego byt włościan“, a właściwie byt Królestwa, rozpoczęło się zalewanie komisji rządowych Rosyanami, podkopywanie instytucji samorządnych, rozbijanie społeczeństwa na pojedyncze narodowości, a narodowości polskiej na klasy, z pośród których szlachtę zniszczyć postanowiono i prócz innych środków rozżarzano nienawiść ku niej w ludzie. Rozdarcie społeczeństwa na pojedyncze żywioły etnograficzne przez ukazy jugenheimskie z dnia 11. września (30, sierpia) 1864 r. było dalszym krokiem na drodze wytkniętej przez ukazy marcowe. W r. 1865 zaczęto podkopywać się pod unię. Początek był zrobiony. W roku 1866 zabrano się do przewrotu w administracji. Wszystko to było tylko dalszym ciągiem uśmierzania buntu: Berg zdał robotę Milutynowi.

W miarę postępu robót policyjno-sądowych same ich organa nadzwyczajne coraz mniej potrzebnymi się stawały. Dnia 18. lutego 1866 r. ograniczył Berg działalność generał-policmajstra; atrybucye jego bezpośrednie na umyślnych, tymczasowych gubernatorów przenosił, a dnia 21. stycznia 1867 r. już i samo generalstwo zniósł. Ogłaszanie łask sądowych i przebaczeń rozpoczęło się jeszcze za istnienia Trepowa. Już dnia 18. czerwca 1864 r. Berg ogłosił, że każdy wychodzca, który dobrowolnie stawi się w konsulacie rosyjskim lub poselstwie i wyjawi wszystkie swe przestępstwa, o ile nie dopuścił się czynu kryminalnego, może już wracać bezpiecznie, jeżeli otrzyma wyraźne pozwolenie powrotu. Ta łaska bergowska była wielce podejrzana i nawet ci, którzy godność swą i godność sprawy samej za rzecz podrzędną uważali, niechętnie korzystali z łaskawości namiestniczej. O pojęcia w s z y s t k i c h p r z e s t ę p s t w i s z e r z e n i a b u n t u r o z b i j a ła s i ę s z c z e r o s ę t e g o m i łoś i e r d z i a. Wielu nieroztropnie wracających uwięziono i wysyłano do Rosji lub nawet na Syberję. Wszystkich, którzy do końca roku 1864 skorzystali z pozwolenia, było zaledwie 200; W roku 1865 pozwolono wrócić 425, a wróciło tylko 297 — razem zdało się na łaskę i niełaskę 514, a z tych 88 poszło pod sąd, 2 wysłano na Sybir, 1 do rot, 13 do kazamat, 3 do więzienia policyjnego, 15 zapłaciło grzywny, o pozostałych niema wiadomości.

Dopiero ogólna amnestya, wydana w Wierzbołowie, w przejeździe Aleksandra II. do Paryża, dnia 29. (17) maja 1867 r. usunęła niebezpieczeństwo dobrowolnego wracania do kraju na własne ryzyko

i zapewniła spokój, choć niezupełny, tym, którzy pozostawszy w kraju pomiedzi srogosci systematu, ocalili jednakże do owego czasu przed sprawiedliwoscia rosyjska. Amnestya, a wlasciwie abolicya, uprzedzila zamach Berezowskiego (dnia 6. czerwca) i gdyby nie to, dlugo by jeszcze skazani i przesladowani czekać musieli na łaskę. Ukaz wierzbołowski objal wszystkie ziemie polskie, polecil wszedzie przerwać sledztwa i szpiegowstwa. Bergowi przyznać potrzeba, że bez wykretów i odwlok odrazu przystapil do urzeczywistnienia woli swego cesarza; ale na Litwie, Rusi i sami wielkorzadcy i urzednicy usilowali rozmiary i donioslosc łaski w pojedynczych wypadkach ograniczacz. Lata cale jeszcze musieli skazani zmiłowania cesarskiego wygladacz. Wyslanych do Rosyi byly takie tłumy, że roty aresztanckie olbrzymiego panstwa, pielęgnujacego zawsze starannie tę przednią instytucję swojā, nie zdołaly ich pomiescic. Braklo miejsca na etapach. Na Syberyi panowal zamęt w urzadach przeznaczonych do pilnowania i odszukiwania wienziow.

Administracyjnie wywiezionym ukaz wierzbołowski przynosl juz amnestya; wszyscy z wyjatkiem księzy, ktorzych z samego tylko Królestwa bylo 216, mogli do kraju powrocic. Pochodzajacym z za Buga i Niemna dano w Królestwie zamieszkanie z musu. Wielu z tych nieszczęśliwych, majac dobra pokonfiskowane lub zagrozone sprzedazā przymusowā, po dawnym bycie, nieraz świetnym, znalazlo się teraz na bruku warszawskim, lub miast gubernialnych, i przymieralo głodem. W Królestwie zdjeto sekwestr z majatków jeszcze na rzad nieprzepisanych, ale przepisanych juz nie zwroceno. Łaska ta ograniczala się juz tylko do samej Kongresowki i spadla na niā podczas osobistego pobytu Aleksandra II. w Warszawie, dnia 20. (8.) czerwca 1867 roku. Cesarz rosyjski dodal do niej zapewnienie, że spadlym juz wówczas w wielkiej liczbie z etatów rządowych Polakom los ich złagodzi: i istotnie dostali dodatki nieznaczne (1₅-tā) do wyslužonej emerytury.

Do Warszawy zaprosila wówczas Aleksandra II. umyslana deputacya, wyslana przez Berga do Paryża z wyrazami radości z powodu szczęśliwego ocalenia. Dnia 11. czerwca 1867 r. mial Alexander Ostrowski, w języku francuskim, apostrofę do cesarza, w której dążnościom przewrotnym przypisal skutek sparalizowania wspaniałomyślnych zamiarów ubóstwianego monarchy, i wyrazil to głęboke przekonanie, że „pomyślność i szczęście kraju zalezā od przywiazania Polaków do tronu J. C. Mości“. Kiedy słowa te spadały w ciszę spuszczenia, dawno juz nad krajem zawial byl wyrok rusyfikacyi. W koncu r. 1866 przewazyl w Petersburgu stronnictwo ultra-rosyjskie: żadnej odrębności, żadnych wyłączeń, a zgoła bez praw; nie-

tylko urzędy muszą być rosyjskie, ale i urzędnikami mogą być tylko Rosyanie. Królestwu wolno być tylko nazwą, i to jeszcze nie zawsze szanowaną; narodowość Polska, wraz ze wszystkimi duchowemi dobrami swemi może być tylko do czasu cierpiana. Na Litwie i Rusi nie wolno mówić, drukować, uczyć się, żądać sprawiedliwości, myśleć i czuć po polsku; w Królestwie mówić i drukować jeszcze wolno, ale i szkoła, i sąd, i rząd i wszystko po za obrębem kościoła, domu, przemysłu, handlu i potocznych stosunków — rosyjskiem być musi. Żywiol rusiński wschodniej części Królestwa wzięto już w r. 1865 na polityczny etat wielkorusyjsstwa i zaczęto go gwałtownie wtłaczać w formy dla mas rosyjskich obowiązujące. Zniszczenie Unii było już wtedy postanowione.

Z początkiem r. 1867, rząd rosyjski wprowadza na cały obszar ziem polskich dogmat, że Polak jest Rosyaninem, tylko pośledniejszego gatunku: nie umie jeszcze kochać ojczyzny rosyjskiej, Boga rosyjskiego i cara, nie modli się i nie mówi po rosyjsku, ale Rosyaninem jest — z prawa zdobyczy rosyjskiej. Podniesienie go na wyżyny prawidłowej rosyjskości, stanowi cel rządu, wypełnia jego dwudziestopięcioletnią działalność, zmierzającą „do szczęścia i pomyślności kraju“.

ROZDZIAŁ V.

Przewrót w Królestwie.

Reskrypt z Liwady i los zgotowany Królestwu. — Komitet urządzający i jego istotne powołanie. — Tajne zamysły i tajny Komitet. — Ukaz marcowy i dekret z d. 22. stycznia. — Przyznanie samego rządu rosyjskiego. — Uwłaszczenie przez Kom. urz. i przez generał-policmajstra w Królestwie Polskiem. — Usposobienie ludu. — Straże wiejskie rosyjskie a polskie. — Przestępcy polityczni z ludu. — Opanowanie władz Królestwa przez Rosyan. — Ukazy jugenheimskie. — Obietnice dla ludu. — Zagrożenie Unii. — Gnębienie katolicyzmu. — Początki dezorganizacji Królestwa. — Wielka rada w Petersburgu w grudniu 1866 r. — Zarząd prowincjonalny rosyjski. — Obalenie władz centralnych Królestwa. — Zniesienie kancelaryi dyplomatycznej. — Wyganianie języka polskiego. — Uwaga Komitetu do spraw Królestwa Polskiego dotycząca Warszawy. — Dobra narodowe, fundacye publiczne i donacye. — Urzędnicy rosyjscy i ich przywileje, a fundusze emerytalne. — Szkoły Komitetu urządzającego. — Modlitwa i wykład rosyjski. — Zupełne zruszczenie i panujący systemat. — Szkoła ludowa polska w ukazach rosyjskich i szkoła ludowa rosyjska we wsi polskiej. — Opieka nad katolicyzmem po zerwaniu z Rzymem. — Znoszenie dyecezyi; wywożenie biskupów; deputaci do kolegium. — Stan Kościoła w r. 1882 r. — Zamach na Unię. — Prześladowanie, gwałty i rozlew krwi. — Męczarnie Podlasia — Urzędowe przyłączenie do prawosławia. — Dalsze losy. — Sądownictwo polskie i reforma sądowa. — Jej charakter i dążność. — Ostatnie rumowiska. — Rozwiązanie „własnej J. C. M. kancelaryi do spraw Królestwa Polskiego“. — Po przewrocie. — Rządy Kotzebuego. — Usposobienie inteligencji, praca organiczna i rozwój ekonomiczny. — Opinia Komitetu do spraw Królestwa Polskiego z r. 1872. — Adresy. — Dymisya Kotzebuego. — Albedyński. — Powiew liberalizmu z Melikowa. — Śmierć Aleksandra II. i deputacye na pogrzeb. — Memoriał i dwa ustępstwa szkolne. — Uгода z Rzymem. — Śmierć i pogrzeb Albedyńskiego. — Nominacya Gurki *vel* Hurki. — Prześladowanie języka i narodowości. — Gnębienie katolicyzmu i prześladowanie duchowieństwa. — Sciganie unitów; gwałty sądowe i policyjne; zabory. — Elżbietanki. — Propaganda w Warszawie i na wszach. — Szkoła za Hurki. — Sądownictwo. — Samowola policyjna. — Fabrykowanie Rosyi w Polsce — Zruszczenie kolei żelaznych. — Niewola myśli i cenzura. — Obowiązek patriotyzmu polskiego.

Dnia 1. października 1863 r. parostatek Tygrys przywiózł Aleksandra II. do Jałty na Krymie. Z Jałty udał się cesarz do Liwady, aby w tej ulubionej rezydencji swojej przepędzić porę jesienną. Jesień była dobra. Z Warszawy dochodziły coraz silniejsze odgłosy katowni bergowskiej. Systemat przebył chlubnie próbę i dowiódł swej praktyczności. Potrzeba go było utrwalić, a przedewszystkiem znieść niedogodną fikcyą namiestnikostwa brata cesarskiego. Stało się to d. 31.

października. W tym dniu wystosował Aleksander II. do W. księcia Konstantego reskrypt dziękczynny, a w tym reskrypcie dał mu dymisyą. W zajmującym tym akcie cesarz rosyjski uporeczywie jeszcze trwa na stanowisku uszczęśliwacza Narodu Polskiego. Po stwierdzeniu krzywdy, jaką sercu monarszemu wyrządzili Polacy swym rokoszem, Aleksander II. tak mówi dosłownie (według Dziennika Powszechnego): „Gdy przy pomocy Bożej powstanie w Polsce uśmierzonem zostanie; kiedy, usłuchawszy nakoniec głosu prawa i obowiązku, poddani moi w Królestwie Polskiem odrzucą gwałty jawnych popleczników zdrady i zwrócą się ku Memu Miłosierdziu, gdy ustalony porządek dozwoli znowu przystąpić do rozpoczętego przez was dzieła, gdy okoliczności pozwolą na wprowadzenie instytucyj, które nadałem Królestwu, a wprowadzenie których w czyn jest jednym z najwyższych i najszczerzych życzeń moich — wówczas, spodziewam się, że znowu będziecie w możności przyjąć udział w wykonaniu moich zamysłów i poświęcić się na pożytek służby...”

W słowach tych wystawił cesarz rosyjski Polakom oblig, jeżeli już nie samych czynów, to dobrych do nich chęci; obligu tego wszakże ani on sam, ani następca jego nigdy spełnić nie myślał. Sam raport złożony cesarzowi przez generał-policmajstra Trepowa każe uważać miesiąc maj 1864 r. za granicę czasu dla gasnącego buntu. Poddani w Królestwie Polskiem dnia 5. sierpnia 1864 r. pożegnali się ostatecznie z ruchem zbrojnym, odrzucili gwałty jawnych popleczników zdrady, których wówczas weale już nie było. Prawo wojenne zapomocą kilkudziesięciu tysięcy wyroków, konfiskat, kontrybucyj, grzywien i płynącej nieprzerwanym strumieniem srogości policyjnej ustaliło porządek. Nastał wreszcie czas, w którym nie było już na kim się srożyć. W r. 1868 ustała moc wyjątkowych przepisów policyjno-wojennych. Spełniły się wszystkie warunki w liście do brata cesarskiego wskazane; spełnić się tylko nie chciało — spełnić już wówczas nie mogło — „jedno z najszczerzych i najwyższych życzeń“ cesarza, gdyż tymczasem spełniło się już z własnej jego woli wszystko, co z życzeniem tem stało w nieprzejednanem przeciwieństwie. Kto obiecywał powrót do systemu Wielopolskiego, ten, nawet w razie, gdyby mu okoliczności przywrócić go nie pozwoliły, miał względem samego siebie obowiązek nie wytwarzać dla Polaków położenia gorszego niż przed Wielopolskim; powinien był uszanować systemat paszkiewiczowski i zostawić Królestwu tę administracyjną i choćby tylko ułomną i lichą odrębność narodową od Rosyi, która „Księżciu warszawskiemu“ nie przeszkadzała przecież trzymać Polaków na wodzy, wybierać z nich rekruta i podatki, i krew, siły i zasoby pol-

skie przerabiać na dobro, szczęście i potęgę Rosyi. Aleksander II. tej powinności swojej nie spełnił. Słowa jego reskryptu były tylko pustemi dźwiękami. Wsunęła je w reskrypt kancelarya cesarska, bo domagał się tego najpierw religijno-polityczny dogmat rządów rosyjskich, że cesarz nawet gdy jednych poddanych swych wiesza, robi to z miłości dla drugich niewieszanych. Miano przytem względ na brata cesarskiego, którego przecież nie można było, jak prostego generała, raz na zawsze odprawić. Nie było też obcem wyrachowanie, że obietnice mogą serca polskie oderwać od polskich szubienic i przyspieszyć uspokojenie kraju. Nakoniec chciano jak zawsze i wszędzie, zamydlić oczy Europie, która jeszcze wówczas na Polskę patrzała. Tyle znaczył reskrypt.

Więszą już podówczas doniosłość miały czyny rosyjskie, niż słowa — dla politycznej przyszłości kraju. Od października bawił już w Warsza-
wie słynny liberal i demokrata, a uwłaszczacz litewski jeszcze przed Murawiewem, Milutin, brat ministra wojny. Cesarz zlecił mu przygotowanie reformy, która miała być pierwszym klinem wbitym w społeczeństwo polskie. Sam wybór ludzi do tej roboty powołanych pozwalał umysłom rosyjskim, a więc i umysłowi Aleksandra II., żywić nadzieję, że wykuwane narzędzie przeznaczeniu swemu należycie odpowie. Gdyby słowa miały wagę pojęć, którym służyły, uwłaszczenie nie byłoby się dostało pod wyłączny kierunek umyślnie na to wytworzonej władzy z samych Rosyan, z takich wobec szlachty polskiej demagogów, jak Milutin, Sołowjew, Czerkaskij, Samarin, Kulisz. Odda-
noby przeprowadzenie zamierzonego środka prawodawczego albo osobnej instytucji kredytowej, albo też — zgodnie z zasadą nieufności i biurokrytyzmu — Radzie Administracyjnej, na czas reformy wzmocnionej żywiołem rosyjskim. Zamiast tego, wytworzono władzę czystorosyjską, władzę najwyższą, w Królestwie, działającą nietylko w imieniu cesarza, nie-
raz w jego zastępstwie, ale nawet z lepszym od niego prawem formalnem, bo bez pytania się o jego wolę. Wyposażenie komitetu urządzającego w prerogatywy prawodawcze, postawienie go ponad wszystkimi dawniejszemi władzami, nie wyjmując samego namiestnika, dla formy tylko postawionego na czele wszechwładnej magistratury — przynosiło w sobie już *in nuce* ogólny przewrót na całym obszarze administracyjnej jeszcze udzielnosci Królestwa. W rozwoju swoim ta nadzwyczajna, pod względem porządków prawnych prokonsularna władza zmiążdżyła lub pochłonęła wszystkie, jakie w Królestwie zastała, i z komitetu, urządzającego lud polski, przemieniła się w komisję nadzwyczajną, urządzającą całe Królestwo Polskie i Polaków. Do końca r. 1870 nic nie działo się w Królestwie bez woli, bez pobudki wyszłej z komitetu. Czego nie mogli, dla formalnych jakichś

przeszkód, postanowić sami ministrowie w Petersburgu, to wprowadzał mocą swego kredytu reformatorskiego Komitet w Warszawie, jako środek dogodności, pod pozorami bądź ułatwień praktycznych, bądź opieki nad ciemnżonymi lub opuszczonymi. Cały przewrót administracyjny w Królestwie jest dziełem tych urządcy ludu. Przyszli oni już z gotowym zamiarem, z upoważnieniem milczącym do zniesienia zarządu złożonego z Polaków i mającego swoje własne bezpośrednie ognisko w Warszawie. Za wybawieniem ludu polskiego z jarzma szlachty miało pójść i wybawienie całego społeczeństwa polskiego z polskości i ocalenie Królestwa -- od własnej administracji. Powołanie Komitetu urządzającego najlepiej wyjaśnia urzędowy dokument rosyjski -- memoriał ułożony dla Aleksandra III. przy wstąpieniu jego na tron przez komitet ministrów do spraw Królestwa Polskiego. W memoriale tym czytamy: „aż do czasu bezwarunkowego ujednostajnienia instytucyj Królestwa z urządzeniami pozostałych części cesarstwa, próżno byłoby szukać rozwiązania kwestyi polskiej w jakichkolwiek bądź kombinacyach politycznych, które tak jawnie wykazały swą niedostateczność“¹⁾.

Wątpić już dziś niewolno, że cesarz rosyjski, wypuszczając komitet urządzający na tę część Polski, której charakteru polskiego nie zaprzeczał, a nawet wyraźnie go i bardzo uroczyście przyznawał, odrazu już myślał o przewrocie, sięgającym poza krańce tych zmian społecznych, jakie wywołać musiało uwłaszczenie. Ale myśleć podówczas jeszcze nie mógł głośno, i wszystko co dla tego celu swego przedsiębrał, robił potajemnie. Dopiero w grudniu 1866 r. dowiedziała się Rosya i Polska, że w sześć dni po podpisaniu ukazu marcowego, a w cztery dni po nominacyach komitetu urządzającego, w dniu 8. marca 1864 r., Aleksander II. raczył ustanowić umyślny komitet do spraw Królestwa Polskiego, który tym sposobem przez trzy lata prawie działał potajemnie. Wymowne są słowa postanowienia: „Najjaśniejszy Pan wobec przedsięwziętych (w marcu 1864 r.) przekształceń w Królestwie Polskiem, uznawszy za pożyteczne dla zachowania należytej ścisłości i jedności kierunku, tak w pracach prawodawczych co do przekształceń, jak i przy rozstrzyganiu ważniejszych spraw administracyjnych, poddawać jedne i drugie poprze-

¹⁾ „Do tych por, do bezusłownago soglaszenja jich (instytucyj Królestwa) z uczreźdenijami proczych czastej Jimperii tszczetno byłoby jiskat' razreszenija polskago woprosa w kakich-by to ni było političeskich kombinacijach, stoł jawno obnaruziwszych swoju nesostojatelnost'“ -- *Obozrenie mjer prinjatych po Carstwu Polskomu posle 1863 goda*, str. 7.

dniemu roztrząsaniu przez wyższą przy samej osobie J. C. Mości instytucją, – postanowił...“ urządzić ów właśnie komitet¹⁾). Nie wiadziano jeszcze i co i jak burzyć, ale zburzyć już postanowiono jak najwięcej. O tym nadzwyczajnym komitecie aż do grudnia 1866 r. niema najmniejszej wzmianki, a ta tajemniczość wskazuje, że rząd rosyjski działał z nieczystym sumieniem, że się lękał zarówno tych, których szczeremi i gorącemi pragnieniami swemi złudzić usiłował, jak i samej Europy, o której jeszcze w r. 1866 urzędowy *Ruskij Inwalid* pisał: „Europa mówi nam w żywe oczy, że dopóty nas nie rozgrzeszy, dopóki nie wyrzeczemy się wszystkich naszych praw do prowincyj stanowiących nasze starożytnie (tak!), w prawowitości swojej wzruszyć się niedające mienie polityczne, dopóki nie pozwolimy jej (Europie) „wysnuć wszystkich następstw z tego haniebnego przyznania²⁾“.

Uwłaszczenie nie było już dla ludu polskiego nowością. Pokonane powstanie przychodziło tu ze swoim dobrem prawem pierwszego czynu. Nie zdołało ono wprawdzie wytworzyć nazewnątrż faktu ogólnie dokonanego, ale wytworzyło w trzech milionach ludu potężny fakt pożądania, którego rząd rosyjski nie mógł już teraz niezaspokojonem pozostawiać, jeżeli nie chciał tych właśnie milionów ludu mieć przeciwko sobie. Jest to już dzisiaj pewnikiem niewzruszonym, a jeżeli są Polacy wątpiący o tym stanie konieczności, w jakim znalazł się rząd rosyjski, dziwić się temu nie można, bo od tego właśnie jest niewola, aby szerzyła w niewolniku polityczną ciemnotę. Mamy świadctwo samej Rosyi, przyznaniem się samych urządczacy do tego, że rząd dał uwłaszczenie, bo musiał. Milutin, wkrótce po rozejrzeniu się w sprawozdaniach żandarmeryi i naczelników wojskowych o usposobieniu ludu, napisał memoryał z Warszawy zbijający wszelkie półśrodki i dowodzący, że cofnąć się już poza powstanie nie podobna: dostał chłop ziemię, chociaż od buntowników, miał ją już zatrzymać. Ministrom cesarza Aleksandra II. zawdzięczamy znowu szacowną spowiedź z tajemnych pobudek rządu. „Buntownikom – mówi powołany już memoryał – udało się nawet spełnić część swych obietnic. Powinności spełniane przez włóścian (pańszczyzna) ustały prawie wszędzie, i lud, chociaż niedowierzał trwałości takiego nowego zupełnie porządku rzeczy, widocznie stracił kontenans i nie wiedział co robić, przywykając stopniowo i bezwie-

¹⁾ Zasiadali w nim: Gagarin jako zastępca cesarza, Czewkin, Panin, Milutin, Wałujew, wreszcie przyjaciel Murawjewa Zielenyj. Sekretarzował Żukowskij.

²⁾ *Dziennik Warszawski*, z października 1866 r.

dnie do tak uprzywilejowanego położenia. Niezbędnem było, aby rząd wyrzekł nakoniec stanowcze słowo¹⁾. Z uwłaszczenia można było dla siebie ukuć broń — i ta właśnie pobudka była najsilniejszą ze wszystkich, wmacniała się bowiem samą żądzą przewrotu. Uśmiechało się komitetowi i ministrom majątkowe podcięcie szlachty; wyraźnie chciano ją zubożyć.²⁾ Mocno już przygnieciona przez ciężary powstania, kontrybucye, grzywny i dostawy bezpłatne dla wojsk rosyjskich, wobec straszliwego zachwiania się, a nawet zupełnego upadku, kredytu — miała ona pieniądze za ziemię otrzymać dopiero później, a przy pustkach w kieszeni robociznę bezpłatną traciła odrazu. Większa część długów ziemiaństwa dworskiego sięga owych pierwszych lat uwłaszczenia ludu³⁾.

Reformę ekonomiczną i społeczną przeprowadzono, nie w imię zasad ekonomicznych i społecznego porządku, ale dla faktycznego interesu, i napojono ją też na wskroś dążnościami politycznymi. Pierwsi komisarze Komitetu rządzącego uważali sobie za obowiązek rozpocząć działalność swoją od propagandy nienawiści, od podżegania jednej warstwy narodu przeciwko drugiej, prawili o ucisku szlacheckim, o nieograniczonej miłości carskiej, jaskrawemi barwami malowali niedole, które już przeszły, i szczęście które już idzie — idzie dzięki cesarzowi. Socialistycznie usposobieni wykonawcy woli politycznej mimowoli nawet, bez umyślnego godzenia w Polskę, rozżarzali żądze, których sama niewykonalność musiała szczepić zarazę trwałych waśni i społecznego rozdarcia. Zapędy demagogiczne spotykały się na drodze do wspólnego celu ze zjadliwemi wycieczkami przeciwko Polsce, idei polskiej, stronnictwa ruchu, i oczywiście, nieuniknionych przy takich tematach, szlachcie.

Rozżarzanie nienawiści ku inteligencji wiejskiej łączyło się z odrywaniem ludu od narodu a przyzywaniem do „cara-oswobodziciela“.

¹⁾ Mjateżnikom udało się osuszczać wreszcie czast' swoich objeszczanij. Krestjanskija powinności prekratilis nie dalje pocztiji powsemiestno i narod chotja i nie dowjeriaja procznosti takago nebywałogo porjadka wjeszczej widimo *smuszczalsja i niedoumjewal*, priiwykaja postepenno i bezsoznatielno k takomu l'gotnomu położeniu. Było neobchodjimo, cztoby Prawjitelstwo wyskazało nakoniec swoje rjeszitelnoje słowo — *Obozrenie* str. 5.

²⁾ *Wsepoddanniejšyj otczet o djejtwiach general-policijmejstera w Carstwie Polskom za 1864 god* str. 54.

³⁾ Na domy w Warszawie, które tylko w skutek „kodeksu Łewszyna“ utraciły odrazu we wrześniu jedną trzecią część swej wartości, w latach 1864 i 1865 nie można było dostać pożyczki tańszej od 12-procentowej, a płacono w potrzebie chętnie i 18% przy zupełnej hipoteczej odpowiedzialności. Na wieś nikt pieniędzy nie wypożyczał.

Na 2. marca 1866 r. z rozkazu Komitetu rządzącego lud składał adresy dziękczynne, budował kaplice, sprawiał obrazy do kościołów. Charakterystyczne piętna całej tej pompy występują w adresie wsi Dobrowoda w pow. Stopnickim (dawniejszym). „Jakżeśmy teraz szczęśliwi — wołają uwłaszczeni — gdy już przestaliśmy dzwigać odwieczne jarzmo, jakim nas uciskali z całym okrucieństwem obywatele lub ich oficyaliści!!! — i przez wdzięczność zakładają Aleksandrowską szkołę elementarną.

Stronność, niesprawiedliwość, z jaką wykonywano ukazy o uwłaszczeniu, wyrozumieć się da tylko tą dwoistą namiętnością demagogiczno-społeczną i polityczną. Najumiarkowańszy, ale i najswiatlejszy z tych urządczy Polski, Aleksander Koszelew, członek komitetu, przyznaje się do panującej dążności politycznej, „Musiałem podzielić pogląd — mówi w swych pamiętnikach — że do zupełnego podbicia kraju przez Rosyę potrzeba koniecznie pozyskać sympatyę włościan polskich, a ograniczyć potęgę i wpływ szlachty.“ Polityka nie pozwalała tym urządczom na sprawiedliwość i porządek. Ten sam Koszelew w tych samych pamiętnikach swoich pisze o popieranym przez siebie projekcie zniesienia służebności: „Czerkaskij wręcz oświadczył, że nie może zgodzić się na najlepiej nawet wykonane zniesienie służebności, gdyż interes polityczny państwa rosyjskiego wymaga utrzymania wrogich stosunków pomiędzy panami i włościanami w Polsce. Udało mu się też przy pomocy Miljutina przeprowadzić odrzucenie w Petersburgu uchwały komitetu znaczną większością głosów wydanej, a zatwierdzającej projekt zniesienia służebności pastwiskowych i leśnych“¹⁾.

Gdy komisarze prawu zamieszkiwania w budynku dworskim, określonym przez sam rodzaj pełnionych obowiązków lub zawiąza-

¹⁾ Pamiętniki Koszelewa wydane po rosyjsku u Behra w Berlinie w r. 1884. Obszerne z nich wyjątki w *Russland unter Alexander III. St.-petersburger Schilderungen und Briefe*, herausgegeben von H. v. Samson Himmelstjerna (Victor Frank) (Leipzig, 1891, Duncker und Humblot), ztąd powyższe przytoczenia. Służebności uregulowano dopiero w dziesięć lat; później dając możność regulowania ich przez prawa z dnia 29. grudnia (s. s.) i 31. grudnia (s. s.) 1875 r. Rażąco nieuczciwym przedstawienie rzeczy przez sławnego ekonomistę i publicystę Leroy Beaulien w *Revue des deux mondes* p. t. *Un homme d'état russe* (Milutin) opiera się głównie na pamflocie wydanym przez pomocnika Trepowa, generał-policmajstera w Królestwie, niejakiego Aleksandra Mollera. Pamflet ten nosi tytuł: *Situation de Pologne au 1-er Janvier 1865* (Paris, E. Dentu, 1865); jest ogromny: ma 450 stron tekstu i 248 stron drobnego druku *Pièces justificatives*. W pamiętnikach Koszelewa ciekawe jest posłuchanie, jakie mu dał w sprawach uwłaszczenia Aleksander II., we wrześniu 1865 r.

nego stosunku, nadawali wiekistość; gdy używanie jednoroczne gruntu na odrobek zamieniali w doskonałą własność; gdy zagon kartofli lub kapusty, według panującego zwyczaju wynajmowany tylko pod uprawę, zaciągali do tabel likwidacyjnych jako należący do użytkownika; gdy jedną ścianę chaty lub budynku parobczyńskiego przyznawali chwilowemu mieszkańcowi izby, a drugą pozostawiali przy dworze; gdy wreszcie, przy sprawdzaniu tabel prestacyjnych z r. 1846 rządili się stałą zasadą, że wszelkie zamiany zapewniające obustronną korzyść ukrywają w sobie tylko krzywdę ludu — we wszystkich podobnych, a nader licznych wypadkach nie było już mowy o poprawie stosunków społecznych: nie reformę ekonomiczną wprowadzono, ale robiono politykę tam, gdzie jej zgoła robić nie było wolno.

Nienawiść do szlachty, do najsilniej w niej właśnie ześrodkowanej i objawiającej się samowiedzy polskości, towarzyszyła komisarzom nieodstępnie i przy szacowaniu gruntów, a gdy listy likwidacyjne, otrzymane w miejsce gotowizny, stały po 70 za sto a w pierwszej chwili na początku roku 1865 nawet 58 i 59%, wartość wynagrodzenia spadała do połowy wartości rzeczy sprzedanej. Ale i na tem jeszcze uniano robić dobre interesa polityczne: drukowano wprawdzie w ukazach, nie mówiono jednak ludowi, że za tę ziemię, wrzekomo darowywaną przez cesarza, płacić będzie musiał. Jednocześnie w r. 1866 przetworzenie podatku gruntowego dla dworów i wsi, pozwoliło cichaczem włączyć w nowo nałożone opłaty i należności amortyzacyjne, któremi lud spłacać miał dawnych właścicieli. W pięć, a nawet w dziesięć lat po uwłaszczeniu, w wielu miejscach włościanin polski jeszcze nie wiedział, że za to, co mu niby darowano, własnymi pieniędzmi płacić musi.

Zanim nastali komisarze, dobrem ludu zaopiekowała się magistratura, poczuwająca w sobie osobliwsze a nieprzewyciężone do takiej opieki powołanie: generał-policmajster w Królestwie Polskiem. Rozporządzenia tego opiekuna szły wręcz przeciwko prawu. Ukaz zasadniczy z dnia 2. marca 1864 roku pozwalał do dnia 15. kwietnia ściągać dawne należności, zniesione przez Rząd Narodowy. Dnia 24. marca generał Trepow zabronił wszelkich dochodzeń. Z masy prośb wnoszonych przez lud nakazał wybierać w o j e n n y m n a c z e l n i k o m p o w i a t o w y m te, które im „odrazu wydadzą się słusznymi“, i bezzwłocznie wydawać rezolucye na korzyść włościan¹⁾. Kto żył, tego

¹⁾ *Wsepooddanniejczyj otczet za 1864 god*, str. 155. Do poniższego tekstu ob. dalsze stronicy.

zachęcano do wnoszenia zażaleń na gwałt szlachecki. Dziwić się też nie można, że komisye włościańskie w chwili ukonstytuowania się swego w maju 1864 r. otrzymały aż 50.000 — wyraźnie: pięćdziesiąt tysięcy prośb do rozpatrzenia. Nie czekając na komisye, polecił Trepow naczelnikom wojennym składać zgromadzenia ludowe i zarządzać wybory wójtów. Naczelnik sam lub przez „uczastkowego“ przypominał ludowi, że „szlachtycy“ i „ksiendzy“ muszą tak samo słuchać chłopa, wójta, jak każdy chłop nie wójt, a kto się opierać będzie, tego rząd „sztrafami“ i karami poskromić potrafi. I tak naczelnik wojenny wyszedł na trybuna ludu, i był nim jeszcze wtedy, kiedy już funkcyonował stały normalny trybuna: komisarz włościański. Dnia 22 (10, lipca 1865 r. oddano tym naczelnikom rozstrzyganie wszelkich sporów o szkody w lasach i na pastwiskach i w polach — bez ograniczenia sumy i charakteru czynu. Całe dwa lata trwało to panowanie bezprawia. Rozzuchwaleni przez Trepowa naczelnicy na wiosnę 1864 r. powprowadzali do gmin tych wyrzutków, którzy całą atmosferę społeczną na wsi przez lat piętnaście zapowietrzali, dopóki ich śmierć lub sam nawet sędzia trybunału rosyjskiego nie posprzątał. Włoczyło się tego rebaictwa odrazu kilkaset indywiduów. Policya miała w nich szpiegów — to był ich tytuł do posad.

Skargi przyjmowano jeszcze w r. 1865. Generał-policmajster chwali się przed cesarzem swoim, że „broniał włościan od nękania i prześladowania i niepozwalał na bezprawie, ani szlachcie, ani miejscowej administracyi“. Człowiek z Europy nigdy pojąć nie zdoła, co może mieć wspólnego z uwłaszczeniem policyant; ale w Rosyi właśnie jest miejsce na wszystko, co się w europejskiej głowie nie zmieści.

Te rdzenne warstwy ludu, które już Rząd Narodowy był uwłaszczył, zawiodły oczekiwania rządu rosyjskiego. W radomskim gospodarze osiadli nie chcieli wybierać deputatów, mających zawieść do Petersburga urzędową wdzięczność, a przybyłych z powrotem po spożyciu (d. 19 kwietnia 1864 r.) śniadania wobec najwyższych osób witał głównią i nożem. Znany już okólnik Bellegarde'a, powieszenie pięciu włościan z Niechorzowa w Opatowskiem (2 mile od Opatowa) za prześladowanie członków deputacyi, świadectwo samego Trepowa, że pomimo rozrzucania ukazu między lud, w umysłach jego nie zdołało się utrwalić należyte zrozumienie dobrodziejstwa, a ze wszystkich darów najskwapliwiej pochwyconym był wybór wójtów, — wszystko to przekonywa, że lud nie dał się odrazu oczarować. Wyciągał wprawdzie chciwie ramię po ziemię dworską i niejednego przytem nadużycia się dopuścił, ale ta chciwość ekonomiczno-społeczna

nie dawała Rosyi politycznego oddźwięku. O usposobieniu ludu świadczyła nie sama tylko sympatya dla powstańców i powstania, rosnąca w miarę przedłużania się ruchu; było coś więcej. W województwach sandomierskiem i części krakowskiego, w Podlaskiem i Lubelskiem (północnem) przez całą zimę z roku 1863 na 64 aż do lata r. 1864 utrzymywała się narodowa organizacya straży wiejskich¹⁾. W Sandomierskiem, na Podlasiu i w zachodniej części Lubelskiego tylko przy pomocy ludu mogły się utrzymać oddziały powstańcze przez zimę; bez tej pomocy nie zdołałoby nigdy ujsć przed sprawiedliwością rosyjską tylu ściganych, ilu ich rzeczywiście przedostało się do Galicyi. Według obliczeń (niemających przecież niewzruszonej mocy) do organizacyi straży wiejskich należało jeszcze w zimie z r. 1863 na 64 na obszarze czterech wymienionych województw trzy tysiące ludzi. A jak stała Rosya ze swojemi strażami? Mamy tu jej własne zeznanie, w źródłach tajemnych, na wewnętrzny użytek tylko otwieranych, zatem wiarogodnych. Ze sprawozdania Trepowa dowiadujemy się o niechęci ludu do wiązania się w strażę wiejskie autoramentu rosyjskiego, i o nieufności samego rządu do chłopu polskiego, zebranego w gromadę jako tako uzbrojoną. Na początku 1864 r. przy wytwarzaniu generał-policmajstrowstwa, złożono w Warszawie walną naradę nad strażami wiejskiemi. Delegat cesarski, Kaufmann, z ust naczelników oddziałowych dowiedział się wielu rzeczy wcale nie budujących: Straż jest, ale ucieka. W Kaliskiem tylko 300 niemców uzbrojonych, niebezpiecznem zaś byłoby uzbrajanie chłopów. W Płockiem jest tylko 75 zbrojnych; istnieje już ta straż od czerwca, ale od czerwca włączy się tylko za wojskiem. Z całego Lubelskiego pomyślnie tylko w Hrubieszowskiem. Maniukin na Podlasiu ma tylko dwa powiaty ze strażami. Dreyer w Radzyńskim podpierawłóścian. Naczelnicy wreszcie oddziałów: warszawskiego, radomskiego i kieleckiego wręcz uważają uzbrojenie ludu za przedsięwzięcie połączone z niebezpieczeństwami. W styczniu 1864 r. na całym obszarze Królestwa było tylko 575 indywiduów zbrojnych. Według *Wsepoddanniejshaho otczeta za 1864 god*, lud sandomierski i krakowski był tak podejrzany dla rządu najezdniczego, że kiedy na owej naradzie postanowiono wprowadzić strażę na nowo, dla ówczesnej gubernii radomskiej zrobiono wyjątek.

¹⁾ Początek jej sięga czerwca 1863 r. Rząd Narodowy skorzystał z majowego rozporządzenia W. Księcia Konstantego i na zapytanie wojewódzkich i komisarzy odpowiedział: organizacyi nie tamować, ale ją obracać na własny pożytek i wiązać z ogólną organizacyą narodową. Tak się też stało w wielu wsiach i całych grupach wsi.

Wystąpiły nakoniec objawy o wiele gorsze od niepodatności ludu na organizacje strażowe. Można było ze względym jeszcze spokojem patrzeć na uczestnictwo włościan w ruchu zbrojnym; można było puścić w niepamięć tych trzydziestu włościan, których powieszono lub rozstrzelano za udział w powstaniu, ale nie mógł już rząd rosyjski lekceważyć sobie wyników śledztwa w sprawach doraźnego karania za oddawanie usług szpiegowskich wojsku. Komisye śledcze z przerażeniem spostrzegły, że nadspodziewanie wielka liczba włościan w Królestwie uczestniczyła w wykonywaniu wyroków nad szpiegami, a więcej jeszcze przestępców znalazło się w kategorii dopomagających powstaniu. Prawda, że ich nie karano surowo, że kazano ich z więzień, a nawet już z Rosyi, wypuszczać; sama ta łaskawość wszakże, dowodząc tylko roztropności politycznej, niczem nie wzrusza tego faktu psychologicznego, że lud podczas powstania wcale tak rządowym nie był, za jaki go Dziennik Powsz. podawał, i gdyby powstanie było zasobniejszem i lepiej przygotowanym, byłoby i lud wiejski gromadami całemi wciągnęło w swe wiry. Po powstaniu, w więzieniach politycznych Królestwa znalazło się 1.363 włościan polskich ¹⁾. W skutek przedstawienia komitetu rządzącego, że więzienie osób ze stanu włościańskiego za przestępstwa patryotyczne szkodzi polityce, odrazu w r. 1864 trzystu siedmdziesięciu skazanych zwrócono z głębi Rosyi. Rzecz prosta, że na takiej podstawie Trepow w r. 1865 budować może tylko nadzieje — aż nadto skromne: „Lud wiejski polski nie stanowi jeszcze niewzruszonego fundamentu władzy rosyjskiej w Polsce i sam jeszcze potrzebuje troskliwej opieki, obrony i podpory ze strony rządu“ ²⁾.

Komitet rządzący czynności swe rozpoczął d. 26. marca 1864 r. Poza obrębem uwłaszczania najpierwszym jego czynem było zagarnięcie władz naczelnych Królestwa i wydanie ich w ręce rosyjan diejatel'ów. Za najważniejszą uznano komisją spraw wewnętrznych. Dyrektorem jej w miejsce Aleksandra Ostrowskiego został d. 15. marca 1864 r. książę Czerkasskij, wychowaniec Aksakowa, razem z Milutinem do Warszawy przybyły. Dnia 23. marca przyjmował on już urzędników jako nowy ich zwierzchnik, a na przyjęciu zalecił im dopomaganie rządowi do przywrócenia spokojności w kraju, nawet niezależnie od obowiązków służbowych. Dnia 24. czerwca Leon Dembowski ustąpić musiał z komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego przed nasłanym z Kijowa Wittem.

¹⁾ Dodatek dziewiąty (Nr. 9) do raportu. *Wsepoddannejszjy odczet . . . za 1865 god.*

²⁾ *Wsepoddannejszjy otczet . . . za 1865 god*, str 146/7.

Nowy ten dyrektor był dziwną mieszanicą Łotysza, Tatara, Niemca i Rosyanina; karyera nauczyła go patryotyzmu rosyjskiego. Komisją skarbu po Bagniewskim dostał d. 13. grudnia Koszelew. Sołowjew był w komitecie zastępcą Milutina, często wyjeżdżającego do Petersburga. W Komitecie prezydował, ale tylko dla pozornej równowagi władz, namiestnik Berg. Wszyscy główni działacze, jak: Miljutin, Sołowjew, Braunschweig, nie należący z prawa samego do Rady administracyjnej znaleźli się w niej z woli cesarza. (czerwiec 1864 r.), aby już mieć rękę na wszystkim. Radzie stanu na vice-prezesa narzucano Arcimowicza, Polaka, dotkniętego petersburskim katarem politycznym, a naślanego do przygotowania przewrotu w prawodawstwie i sądownictwie. Nie w komisjach ani w kancelaryi namiestnika, ześrodkowały się teraz rządy Królestwa, ale w Komitecie urządzającym. Komitet, zmierzając odrazu do ostatecznego celu, pootaczał się komisjami mającemi zlikwidować dotychczasowe prawodawstwo, urządzenie państwowe i społeczne. Jedni zbierali prawa i rozporządzenia obowiązujące, przekładali je na język rosyjski i obmyślili nowe (komisya jurydyczna przy komitecie); inni opracowywali sprawę klasztorów buntowniczych, skazanych na zamknięcie; inni układali nowe podatki na nowej, przez uwłaszczenie wskazanej, podstawie; znalazła się i komisya umyślna do opracowania nowego budżetu, nowego systematu kasowości, nowej kontroli; nie zapomniano też i o biegłych do nowego urzędzenia miast. W komisjach rządowych zaczął się zagnieżdżać język rosyjski. Odezwy do Rady administracyjnej i do Komitetu, raporty gubernatorów musiały być pisane w języku urzędowym cesarstwa. Stało się to odrazu w r. 1864. Od roku 1866 Rada administracyjna protokół swych czynności prowadziła już po rosyjsku.

Dnia 11. września 1864 r. wydał Aleksander II, słynne ukazy jugenheimskie, tak nazwane od miejsca ich podpisania. Przyniosły one Królestwu nowe szkoły, nowe zasady nauczania publicznego, wzbronienie kary cielesnej przy wymierzaniu karności domowej i wyrokowaniu w sądach, zmiany humanitarne w procedurze karnej — a wreszcie dymisyą ostatniego ministra sekretarza stanu Polaka, Adama Łęskiego. Ministerstwo to objął po nim Płatonow. Jakby do gwałtu chciano dodać jeszcze ironią, w ukazie mianującym Rosyanina powołano się na — Statut organiczny. Ukazy szkolne wprowadziły pierwszy raz podział społeczeństwa żyjącego w granicach Królestwa na odrębne gromady narodowe. Każda z nich miała posiadać własne swoje szkoły, aby wszystkim dzieciom się mogła jedna sprawiedliwość. Krzywdą utajoną w tej sprawiedliwości było strącenie języka polskiego i szkoły polskiej z panującego stanowiska, oraz

zagarnięcie całej ludności grecko-unickiej pod wyłączny ster rządu, który już wtedy widocznie chciał ją wyprażyć w ogniu rosyjskości i prawosławia. Uprzywilejowana opieka nad szkołami rosyjskimi, pożądlivość na unitów, wzbronienie im wszelkich nauczycieli nie należących do kategorii „russkich“, zapowiedź, bardzo już wyraźna zniesienia Szkoły Głównej — nie dobrze wróżyły o przyszłym stósowaniu tych rozporządzeń ukazowych, w których istotnie wyrażały się dążności opiekuńcze, zwłaszcza nad ludem. Ukazy szkolne, nie tylko pozwalały każdemu obywatelowi zakładać szkoły ludowe, ale w motywach swoich zachęcały do tego ogół obywateli kraju ¹⁾. W szkole dla ludu za polski uznanego panującym miał być język polski; rosyjski tylko jako przedmiot wykładu, i to jedynie na życzenie gromady. W uroczystym wstępie do ukazu zaprowadzającego gimnazjum rosyjskie w Warszawie mówi Aleksander II.: „Najdostojniejsi poprzednicy nasi w troskliwości swojej o zaprowadzenie oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem mieli głównie na względzie potrzeby ludności polskiej: jako składową większość mieszkańców tego kraju“. A zatem prawodawca urzędownie wyznawał tu zasadę, że większość ludności kraju ma prawo do oświaty w języku ojczystym. Tymczasem wszystko, co po tym ukazie zrobiono, dążyło właśnie do zgnębienia języka ojczystego.

Dyrektorami naukowymi, opiekunami oświaty ludowej pozostawiali sami Rosyanie: można się po nich spodziewać należytej opieki nad językiem ojczystym ludu polskiego! Najpierwszą czynnością tych panów było wyszukiwanie i zamykanie szkół powstałych podczas ruchu narodowego z własnego popędu obywatelstwa, a stąd niebezpiecznych. Szkół takich zastał komitet urządzający do pół tysiąca. Większą część nauczycieli tych szkół porozpędzano, a szkoły same pomarniały. Przy pomocy i zachęcie dyrektora oświecenia publicznego a później kuratora takiego, jak Witte, przy palącej propagandzie komitetu urządzającego, przy zaciekłości Katkowa, postarali się naczelnicy dyrekcji naukowych o zduszenie odrazu owej swobody w zakładaniu szkół, do korzystania z której cesarz rosyjski wszystkich Polaków zapraszał. Nie było może nigdy postanowienia władzy, granic żadnych nieznającej, równie srodze lekceważonego, jak ta konstytucya szkolna jugenheimska. Nie tylko nie pozwalano szkół zakładać,

¹⁾ Ukaz o dyrekcjach naukowych zaczyna się od wspaniałych słów: „Ukazem w dniu dzisiejszym wydanym położyliśmy gruntowniejsze podstawy organizacji szkół początkowych w Kr. Polskiem. Do urządzania tych szkół powołujemy wszystkich mieszkańców Królestwa bez różnicy pochodzenia i wyznania, ułatwiając im możliwość korzystania w tem ważnem dziele z pomocy skarbu.“

ale grożono karami administracyjnymi każdemu, kto by się poważał wtrącać do szkoły ludowej po za obrębem zgromadzeń gminnych; w Rosyi zaś kara *administratywnym porządkiem* znaczy wywiezienie do odleglejszych gubernij. Nie mogła się taka infamia dziać bez wiedzy samego prawodawcy; tolerował on ją jednak, bo miał w niej logiczny tylko wynik własnej, pod ukazami utajonej, do czasu jeszcze przyuczajonej, woli. Nie oświata ludu stanowiła cel dobrodziejstwa, ale zagarnięcie go pod siebie, upozorowane opiekuńczą troskliwością i poszanowaniem naturalnych praw jego do polskości. Na gruncie i pod osłoną ukazów jugenheimskich, dyrekcje naukowe stały się instytucjami szczepienia ospy rosyjskiej Polakom. Pozamykawszy szkoły, na miejsce których lud przy ościężałości swojej nie łatwo nowe zakładał, wzięto się do elementarzy i gramatyk i zaczęto je drukować czcionkami rosyjskimi — aby stwierdzić owo prawo większości, tak wyraźnie wypowiedziane! W latach 1867 i 1868 kuto takie elementarze, dodając do nich jeszcze rosyjskie dla Polaków i także same dla Litwinów. Ruszczenie unitów i Litwinów stało na pierwszym planie i wylazło na jaw w późniejszych organizacjach szkolnych. Najgorliwiej spełniali naczelnicy dyrekcji naukowych swe obowiązki policyjne: zupełnego odosobnienia jednych i drugich od Polaków — i ścigania każdej książki nierosyjskiej z ducha i języka, któraby do szkół unickich lub litewskich przeniknąć mogła. Przy pomocy policyi wykonawczej ci bezpałaszowi policyjanci umysłów, zarządzali formalne obławy na elementarze polskie, a nawet litewskie, ale według nich fałszowane.

Ukazy jugenheimskie zawiesiły nad łaćską unią Podlasia i Chełmszczyzny miecz, którego nawet poważnie myślący i czujący Polacy na razie nie dostrzegli. Narzucono tym Rusinom, mającym własną swoją religią i własną mowę, pod wpływem polskiej urobioną, język wielkorosyjski, wprowadzono im nauczycieli rodowitych Rosyan lub ochotników z Galicyi; w seminarjum chełmskim zaczęto wprowadzać porządki rosyjskie — tak samo jak przed wielkim zamachem Mikołaja na unią w r. 1839 na Litwie — pozakładano rosyjskie gimnazya i progimnazya dla młodzieży obu plemi¹⁾; na przyszłość urządzono zagajnik w kursach pedagogicznych; z niesłychanym pośpiechem, w rok już niespełna po ukazach (d. 26. (14.) sierpnia 1865 r.), pootwierano szkoły ludowe dla unitów, dając im za nauczycieli wy-

¹⁾ Organizacją nadał im Komitet rządzący przez postanowienie z d. 22. (10.) Maja 1865 r. Urządzenie gimnazjum w Chełmie, oraz progimnazjum żeńskiego i kursów pedagogicznych w Białej w §. 5. uznaje język polski za obowiązkowy dla wszystkich uczniów; musiano się liczyć z faktami dokonanymi.

służonych podoficerów z cesarstwa; na koniec dla zachęcenia młodzieży do nawracania się na rosyjskość i prawosławie, poustonawiano stypendya na uniwersytetach rosyjskich. Wszystko robiono z planem. Czerkasskij, jako dyrektor spraw wewnętrznych, kierował sprawami sekyi unickiej, oddanej w bezpośredni zarząd byłemu patryocie ukraińskiemu, rosyjskiemu przestępcy stanu, a podówczas już urzędnikowi rosyjskiemu, Kuliszowi ¹⁾. Z polecenia komitetu urządzającego uczeni *ad hoc* przygotowywali operaty dowodzące praw Wielkorosyi do Ziem unickich Królestwa i na podstawie ich rysowali mapy *Ruskago Zabuzia* ²⁾. Kanonicznie ustanowionemu w r. 1863 biskupowi Chełmskiemu Kalińskiemu nie pozwalał Czerkasskij na konsekracyą, zakazywał mu wyświęcania kapłanów, a wreszcie, nie mogąc go złamać, wyjednał porwanie go i wywiezienie do Wiatki (d. 23. września 1866 r.). Sprowadzony zaraz nowy regens seminaryum, w październiku już, obejmując swą kazienną posadę, w uroczystej przemowie zwymyślał alumnów za to, że mówią i myślą tylko po polsku, a mówić i myśleć powinni tylko po rosyjsku: już on się o to postara. Obietnice wysokich dostojęństw, sute pensye i nagrody, pobłażliwość dla łotrowstw już tylko obyczajowych, kryminalnych, jak np. dla sprawek Popiela ³⁾ — zjednywały rządowi rosyjskiemu gotowe narzędzia, nie liczne wprawdzie, ale przy żandarmeryi, policyi, biurokracyi i kodexie rosyjskim, wystarczające do przeprowadzenia zupełnego przewrotu.

W lipcu już 1864 r. (postanowienie z d. 26. (14.) t. m. i r.) komitet urządzający, drażniony katolickim charakterem Królestwa i znaczeniem szlachty w organizacji życia kościelnego, zniósł w kościołach katolickich kollatorye prywatne i duchowne i w miejsce służącego im prawa prezenty, postawił wyłączne prawo rządu, a nowe dozory zorganizował — na papierze — pod przewodnictwem, nie księdza, ale wójta, na mocy ukazów o uwłaszczeniu trzymanego już w garści. Pobór dziesięciny, prawnie jeszcze w r. 1864 istniejącej, bo zniesionej dopiero w samym końcu grudnia 1865 r., wskutek instrukcyi komitetu, tamowali naczelnicy wojenni i cywilni już od lipca

¹⁾ Był on dyrektorem wyznań po Grygorjewie od grudnia 1865 r. do 29. stycznia 1867 r.

²⁾ Pierwsza taka mapa pojawiła się w Warszawie już w końcu r. 1866.

³⁾ Ten Popiel, dziś biskup prawosławny lubelski, był wraz z Wójeickim członkiem konsystorza unickiego w Chełmie i wraz z nim głównie zasłużył się Rosyi, był zaś człowiekiem bardzo złego życia, które ściągnęło na niego śledztwo kanoniczne. Pod skrzydłami rządu rosyjskiego mógł sobie drwić z kanonów: był to jeden z bodźców do odstępstwa. W Warszawie służył Czerkasskiemu za rajfura do zdrady niejaki p. Albin Radoszewski, referent sekyi unickiej. Takim imionom rozgłos się należy.

(1864 r.). Generał-policmajster zabronił rozwożenia opłatków, a policya prześladowała duchowieństwo idące za odwiecznym zwyczajem. Tak samo, jak na Litwie i Rusi, księżom powołanym z olejami świętymi katolicyzmu do łoża umierającego, zaczęto wzbraniać wszelkich zewnętrznych oznak powołania. Na mocy ukazu z dnia 8. listopada (27. października) 1864 r. zamknął Komitet rządzący nietylko owe występne klasztory, na które wyznaczył był umyślną komisją, ale wiele innych katolickich i wszystkie unickie, (bazylikańskie) z wyjątkiem jednego w Warszawie, przeznaczonego tylko na rezydencją. Do końca roku sto kilkanaście klasztorów zamknięto, a pracę tę prowadzono w latach następnych aż do 1869. Miljutin przemawiał za zupełnem zniesieniem wszystkich klasztorów, ale Aleksander II. napisał na jego przedstawienie! *Ne wozmožno*, i pozostawił w Królestwie jeszcze 41 klasztorów męskich i 17 żeńskich, z tych jednak tylko 35 miało zapewniony byt etatowy, pozostałe miano zamykać w miarę wymierania zakonników. Zniesiono prowincyałów, a przełożonym zabraniano wszelkich związków z generałami zakonnymi. Ukaz zniósł zarazem i cztery seminarya misyjonarskie w Warszawie, Lublinie, Płocku i Włocławku. Pozostały tylko seminarya dyecezyalne, a w Warszawie Akademia Duchowna, założona w r. 1836 przez Mikołaja w miejsce zniesionego wydziału teologicznego na Uniwersytecie i seminarjum głównego. W r. 1868 zwinęto Akademię i alumnom z Królestwa po wyższe wykształcenie kazano jeździć do Petersburga na wspólną już dla wszystkich akademią, wyrzuconą w roku 1842 z Wilna.

Zupełne zniesienie zakonu Bazylianów, zakonu czysto unickiego, było pierwszym ciosem zadany Unii, jako instytucji religijnej. Jednocześnie z zamknięciem klasztorów, ukaz cesarski rozplątał komisją wyznań religijnych i oświecenia publicznego, i wyznania przeniósł do komisji spraw wewnętrznych pod Czerkasskij'ego. Wreszcie d. 26. grudnia 1865 r. podpisał Aleksander II. ukaz o urządzeniu duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem. Odebrawszy mu już w ukazie listopadowym z r. 1864 wszystkie jego własne majątki i fundusze, z wyjątkiem *temporaliiów* do *jura stolae* przywiązanych, wzięto teraz całe duchowieństwo parafialne, kapitulne i konsystorskie na etat państwa, podzielono dowolnie plebanów na proboszczów i administratorów, jednych i drugich na wyższych i niższych i wypłatę pensji ściśle związano ze sprawą lojalności dla rządu. Art. 18. ukazu z d. 26. (14.) grudnia 1865 uniestwiała władzę biskupa *respective* konsystorza nad księdzem łamiącym prawa kanoniczne lub stawiającym opór swej prawowitej zwierzchności.

Kiedy tak burzyć zaczęto społeczną i narodową organizację Królestwa, dojrzały tajemne zamysły przeciwko doszczętnemu a doraźnemu zburzeniu jego organizacji państwowej. Nowy Sekretarz Stanu był już tylko ręką do kontrasygnowania ukazów, na których powstawanie sam wpływać nawet nie potrzebował. Do potajemnego Komitetu przy samym cesarzu wpadały wszystkie pomysły poczęte w łonie Komitetu rządzącego. W r. 1866 d. 31. maja samą już nazwę sekretaryatu stanu z ministrem, jako sekretarzem, wyskrobano: Płatonow usunięty, a w jego miejsce Milutin naczelnikiem głównym własnej J. Ces. Mości kancelaryi do spraw Królestwa Polskiego. Odtąd miała już Rosya trzy organa do czarnych robót urzeczywistniających „jedno z najszczerzych i najgorętszych życzeń“ Aleksandra II. Ale Milutin niedługo cieszył się swem naczelnikostwem; w grudniu już, tknięty paraliżem połowicznym, doczekał się straszliwego losu: fizycznego istnienia w umysłowym konaniu¹⁾. Zastąpił go na parę tygodni tylko Szuwałow, szef żandarmów, trwałym zaś następcą został Nabokow. Wszystkie prawie postanowienia, które zburzyły udziałowość administracyjną Królestwa, noszą na sobie podpis tego człowieka.

Popędzani z Warszawy, mężowie stanu w Petersburgu szybko zdążyli do celu. Jeden fakt spełniony bezprawnie był źródłem prawnym dla innych, dalszych. W r. 1866 ministerstwo finansów cesarstwa rosyjskiego zawiadywało już akcyzą i cłami Królestwa Polskiego, które dawały więcej niż połowę ogólnych dochodów. Uznano tedy wobec tego faktu za niestosowne układanie osobnych budżetów Królestwa. D. 22. (10.) sierpnia 1866 r. zatwierdził cesarz postanowienie Komitetu dla spraw Królestwa Polskiego, aby budżety Królestwa Polskiego układane były jako nierozdzielne części budżetów cesarstwa, a wszelkie obroty skarbu w Warszawie podlegały kontroli państwa w Petersburgu; przyczem na ministra skarbu włożył Aleksander II. obowiązek ściślejszego w ogóle związania Królestwa z cesarstwem pod względem skarbowości. Ponieważ namiestnik zdał raport, że korespondencya rosyjska dobrze się przyjęła w odezwach władz Królestwa i pięknie wschodzi, postanowiono więc do przygotowanego już wówczas nowego zarządu prowincjonalnego wprowadzić język rosyjski. Sam ukaz wszakże wprowadzający naczelnikostwa powiatowe i gubernialne, sprawy języka jeszcze nie rozstrzygnął: rozstrzygnęła ją za niego gubernatorowie, nawskróś

¹⁾ Trwało ono lat sześć. Ten prawodawczy Murawjew dla Polski, w Królestwie Polskiem zamkniętej, zmarł dopiero w r. 1872. Dymisyą z naczelnikowania w kancelaryi dostał d. 21. marca 1867 r.

rosyanie i generałowie, zapowiedzeniem, że zgoła żadnych podań polskich przyjmować nie będą.

Organizacya zarządu prowincjonalnego była pierwszą wykończoną już robotą rosyjską w Królestwie na polu administracyi; ale administracyjnej udzielnosci Królestwa jeszcze nie tknęła: mógł być gubernator Rosyanin, ale władzę swą zwierzchnią mieć w Warszawie. Formalnie istniały jeszcze w końcu 1866 r. wszystkie władze, wszystkie dawniejsze organa władzy. Mechanizm pozostał, tylko się mechanicy zmienili. Zniesienie niektórych podatków, jak konsumcyjnego, zabranie ceł i akcyzy, zrzeczenie się monopolu solnego, postanowione już zniesienie Izby obrachunkowej – mogły się jeszcze pogodzić z dalszem, choćby ułomnem, istnieniem odrębnego skarbu Królestwa: w innych wydziałach służby państwowej nie jeszcze prawnie zniesionem nie było. Pod koniec roku 1866, niewiadomo z jakich powodów, znaleziono się w Petersburgu jakby na rozdrożu. Dopiero w środku grudnia wybrano drogę stanowczą. Na wielkiej radzie komitetu do spraw Królestwa Polskiego z udziałem osób z zewnątrz umyślnie wezwanych, zjawił się sam cesarz i oznajmił, że „cel ogólny wszystkich przekształceń dokonywanych w Królestwie Polskiem zamyka się w ostatecznem i organicznem zlaniu tej części Państwa z innemi“. Zauważył przytem Aleksander II., że „skoro zniesiono już odrębność ceł i akcyzy, wprowadzono kontrolę własną, postanowiono zabrać pocztę i znieść radę stanu, systemat dotychczasowy powinien być bezzwłocznie i nieodwołalnie rozpostarty i na wszystkie inne gałęzie zarządu Królestwa Polskiego“. Tą uwagą powodowany, podyktował cesarz wolę swoją w trzech punktach: 1) znieść stopniowo, a jaknajprędzej, komisye rządowe i wszelkie władze centralne; 2) zwinąć Radę administracyjną i Radę stanu; 3) zaprowadzić jedność zarządu z cesarstwem przez poddanie go pod ministerstwa petersburskie ¹⁾.

W wykonaniu tej woli cesarskiej, Komitet ułożył ośm punktów, które Aleksander II. w dniu 31. grudnia 1866 r. zatwierdził. Do wykonania ich wzięto się z niesłychanym pośpiechem. Już tego samego dnia podpisał cesarz ukaz, zaprowadzający nową administracyę prowincjonalną z podziałem kraju na 10 gubernij i 85 powiatów (w miejsce 5 i 39). W rządach gubernialnych zniesiono dawniejszą ścisłą kolegialność w decyzjach, a wzmocniono i rozszerzono władzę gubernatorów, oddając w wyłączne ich zawiadywanie sprawy duchowieństwa katolickiego, ruchu wojsk, paszportów i cudzoziemców. Z dotychczasowego naczelnika wojennego zrobiono nowego cywilnego: był

¹⁾ *Obozrenie mjer etc.*, str. 14.

to najlepszy administrator, bo grozą i karą trzymał ludność w karchach. Żandarmowi dano oko, wglądające we wszystko, i pióro o wszystkim, z najniższych nawet stanowisk aż do najwyższego prysostwa, przy samym cesarzu donosy piszące. Do funkcji policyjnych wreszcie wytworzono straż ziemską, „czysto-rosyjską” — wyposażoną we władzę wojskowo-policyjną¹⁾.

Datę 31. (19) grudnia 1866 r. nosi również postanowienie, znoszące odrębny zarząd poczt i wprowadzające tymczasowy „Okręg zachodni” (do r. 1871). Jeszcze przed końcem roku rosyjskiego, Komitet zorganizował kontrolę funduszków skarbowych na sposób rosyjski, zniósł Izbę obrachunkową, kontrolę stempla, komisję umorzenia długów, wydziały kontroli w komisji skarbu i na poczcie, i wreszcie ustanowił trzy rosyjskie pałaty kontrolne: w Warszawie, Lublinie i Łomży. (Postanowienie z d. 9. stycznia 1867 r. (28) grudnia 1866 r.). Po raz pierwszy wtedy jawnie, głośno, bez żadnych już ogródek wyznał rząd rosyjski swój zamiar zniesienia udzielnosci administracyjnej Królestwa. Przez lata 1865 i 1866, gdy Katków wołał o Murawiewa dla Polski, usłużny Berg, znając już zamysły, tajone jeszcze przed światem, zapewniał, że „Naj. panu podobało się nadać organizacją, która zabezpieczy kraj od wstrząśnień i marzeń²⁾”; ale wówczas nikt jeszcze pomyśleć nie mógł, że taką organizacją będzie właśnie dezorganizacja i zaabsorbowanie Królestwa przez Rosyę. Katków miał licznych czytelników i liczne bardzo stronnictwo, ilekroć piorunował na Polskę; ale dzienniki dla Europy przeznaczone wypierały się nawet wszelkiego zamiaru wcielenia, a półurzędowy Nord w roku 1866 nazywał wiadomości takie „depeszami tatarskimi” (z czasów wojny Krymskiej). W styczniu 1867 r. Berg kazał sobie wydać bal, i zaręczył, że niczego nie zaniedba dla dobrobytu tego kraju, a obdarzonych tyłu dobrodziejstwami Polaków wezwał do nieograniczonego przywiązania i wierności dla tronu. I mówił to wtedy, kiedy właśnie rząd rosyjski wszedł już nieodwołalnie na drogę wskazywaną przez Katkowską, który w r. 1867 taki programat wyrzucił z czeluści swego mózgu: „Rosya potrzebuje jedności państwowej i silnej narodowości rosyjskiej. Stworzymy sobie taką narodowość na podstawie jednego, wspólnego dla wszystkich mieszkańców języka, jednej wspólnej wiary i wspólnej gminy słowiańskiej. Wszystko, co nam stoi na drodze, obalimy. Dla nikogo litości znać nie możemy. Znicestwić — to konieczność. Silni

¹⁾ Wprowadzając nowy zarząd, rosyjski, reformatorowie znieśli od dnia 13. sierpnia 1867 r. generał-policmajstra, a d. 3. marca odjęli władzę policyjną burmistrzom.

²⁾ We Włocławku, d. 29. października 1865 r., na otwarciu mostu.

jesteśmy: nikt więc niezłomnego oporu stawić nam nie zdoła. Rządu potrzebujemy jako narzędzia, gdy nam da państwo narodowe, potrafimy się pozbyć i absolutyzmu i dynastji“. Rząd rosyjski nie lękał się groźb, i miał słusność, bo sam apostoł moskwicyzmu w dziesięć lat później do kosza je wrzucił, — a hasło nienawiści przyjął i zachował do tej części Polski, której dotychczas za Polskę uważać nie przedstawiał. Powalić, zmiążdżyć i zniszczyć — taki był teraz programat uszczęśliwiania Polaków.

Nowi gubernatorowie i nowo zamianowani naczelnicy powiatów zaczęli działalność swoją od prześladowania języka narodowego. Kachanow w Piotrkowie, dzisiejszy generał-gubernator Litwy, pozmieniał nazwy ulic na Symbirskie, Petersburskie, Moskiewskie, zrzucał szyldy polskie, postrącał wszystkie napisy polskie z magistratu. Gdzie on, Kachanow, jest, tam Rosya być powinna. Toż samo, ale z mniejszą brutalnością, robili patryoci powiatowi. W niektórych miasteczkach Krakowskiego, jak w Jędrzejowie, już w r. 1870, rzadko gdzie do jakiego zakątka przytulił się napis polski. Ukaz poprzekręcał nazwy miast, aby im nadać brzmienie rosyjskie lub dla języków i krtani rosyjskich jakoś gładsze. Jędrzejów przezwany jest w ukazie „Andrejewem“, Piotrków — „Petrokowem“, Częstochowa — „Częstochowem“. Pełno jest w tym ukazie, rozpoczynającym panowanie administracji rosyjskiej w Polsce, takich dziwołagów, jak: Bendin, Biełgoraj, Breziny, Chołm, Radin. Potworniejszemi jeszcze były przymiotniki, formowane przez gramatyków rosyjskich dla języka polskiego (kaliszski). Cenzura przestrzegała z początku surowo litery ukazu. Później dopiero spostrzeżono głupstwo i śmieszność.

Nie już teraz nie krępowało tej kliky, która postanowiła raz na zawsze „skończyć z Polską“. D. 9. marca (28. lutego) 1867 r. Komitet urządzający oddał komunikacye ministrowi petersburskiemu, a cesarz później rozporządzenie to zatwierdził. Dnia 22. (10) marca padła Rada stanu, „jako już nie mająca budżetów do roztrząsania“ — ale nie dodano, że ich sobie przecież sama nie odebrała. Ukazy z d. 9. kwietnia (28. marca), zwinęły komisję przychodów skarbu (od d. 13. stycznia 1868 r.), i wytworzyły w jej miejsce tymczasowy zarząd skarbowy w Warszawie. Dnia 18. kwietnia niewinne konie w Janowie, a w miesiąc później, d. 19. maja, księstwo Łowickie zabrano do cesarstwa. Przez ukaz do senatu, z d. 27. (15) maja, zniósł Aleksander II. komisję wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a w jej miejsce przywrócił dawny okrąg naukowy. Teraz dopiero Witte uczuł się w swoim żywiole. D. 15. (3) czerwca zniesiona Rada administracyjna, a czynność jej rozdzielono pomiędzy namiestnika i Komitet urządzający. Dnia 1. sierpnia (20. lipca), policya lekarska

i policja budowlana wyrwane z pod trzymającej się jeszcze komisji spraw wewnętrznych, zniesiona rada lekarska, rada budownicza, inspektorat służby zdrowia Istniała jeszcze przy namiestniku kancelarya dyplomatyczna; zniósł ją ukaz z dnia 9 stycznia 1868 (28. grudnia 1867 r.), „jako już niepotrzebną, wobec zniesienia odrębnego zarządu Królestwa“ — a przytem „nie chciano, aby konsulowie zagraniczni przywłaszczali sobie charakter dyplomatyczny, który się im nie należy“¹⁾. Pozostawiono tylko trzech urzędników, jak w Orenburgu i na Kaukazie.

Pomimo największej usilności, nie zdołał rząd rosyjski zamknąć od razu komisji spraw wewnętrznych: przetrwała jeszcze cały rok 1867 i połowę 1868 (zamknięta d. 9. lipca 1868 r.). Zwinął ją dopiero ukaz z dnia 11. marca (28. lutego) 1868 r.²⁾ W tym dopiero ukazie cesarz wyrzekł, że językiem administracji ma być rosyjski; w rzeczywistości od stycznia 1867 r. innego już nie używano, chociaż żadna litera prawa języka polskiego nie była jeszcze wygnana. Wygnanie języka polskiego z najskrytszych zakątków całej dziedziny działalności państwowej postanowione było już wtedy, kiedy na prowincję wprowadzali się nowi gubernatorowie i naczelnicy powiatowi. Już d. 15. (3) marca 1867 r. nakazał Komitet rządzący wszystkie sprawy gminne i całą korespondencję gmin zamieszkałych przez Litwinów i Unitów prowadzić wyłącznie w języku rosyjskim. Od końca r. 1867 nie wydawano Unitom aktu stanu inaczej, tylko po rosyjsku, a w d. 13. stycznia 1868 r. i same księgi zaczęto prowadzić w języku urzędowym. W końcu tego roku, nie pytając się o postanowienia króla Saskiego z r. 1809, o prawa z r. 1825 i przepisy uzupełniające, Komitet własną mocą swoją wydał nakaz (z d. 22. (10) listopada), prowadzenia wszystkich ksiąg stanu cywilnego w Królestwie wyłącznie w języku rosyjskim, z możliwością wydawania jedynie wypisów, i to tylko w razach koniecznej potrzeby i tylko dla katolików, w obu językach, rosyjskim i polskim. Mądre laboratorium prawodawcze nie zastanowiło się nad tem, że sam porządek i spokój stosunków cywilnych wymaga wypisywania imion i nazwisk po polsku, i dopiero później, po namyśle, pozwolić raczyło na polskie nawiasy. Systemat ten prowadzenia ksiąg obywatelskich trwa do dnia dzisiejszego.

¹⁾ *Obozrenie*, str. 29.

²⁾ Zniesienie komisji najistotniej administracyjnej, sprawiło w Europie wrażenie. Köln. Ztg. pisała wówczas: „Europa bacznie śledzi zamachy dążące do zgładzenia ze świata żywych naród polski, a grożące zgonem innym“. Od lat dwudziestu nie się nie zmieniło w zamysłach Rosyi, ale dużo się zmieniło w Europie i — w Köln. Ztg.

W r. 1869 przestał istnieć ów zarząd tymczasowy skarbu, w jego miejsce dnia 6. kwietnia (25. marca) ustanowiono przy ministerstwie w Petersburgu „Tymczasowy zarząd finansowy“. Dnia 7. kwietnia (26. marca), w każdej z dziesięciu nowych gubernii zjawiała się t. z. „kaziennaja pałata“ (Izba skarbowa), jak w Rosyi, z tą tylko zmianą, że do nadzoru nad dobrami narodowymi powytwarzano przy pałatach Królestwa osobne sekcyje, które, wraz z owym „zarządem tymczasowym“ na początku roku 1885 pozwijano. Dnia 13. (1) czerwca wyszedł ukaz, zamieniający 349 miast i miasteczek w osady rolne, pod ukaz o uwłaszczeniu podpadające. W charakterze miast utrzymało się tylko 103. Przedtem już, d. 9. listopada (28 października) 1866 r. umyślny ukaz zniósł prawo właścicieli prywatnych. Dnia 29. (17) września, cenzura poddana pod ministerstwo spraw wewnętrznych w Petersburgu, a w następstwie na dziennikarstwo warszawskie, jakby dla wypróbowania go, spadają tysiączne udręczenia i formalne przesładowanie. Organizatorem w tym dziale uspakajania Polski był niejaki Fuchs, w Warszawie miał pomocnika Schreiera. Znęcali się oni we dwóch nad biedną prasą warszawską, której myśl nawet jakiegokolwiek opozycji światła nie mogła. Później, w r. 1871, Fuchs zjechał sam do Warszawy na prezesa cenzury. Srogie to były czasy dla druku polskiego. Gazety otrzymywały cenzurę dopiero wieczorem dnia następującego po dacie, w której wyjść były powinny, narzucano im artykuły rosyjskie i o Rosyi, redaktorów uważano za urodzonych przestępców stanu. Cenzorami jeszcze wówczas byli Polacy.

Już d. 6. maja (24. kwietnia) 1870 r., zapadło postanowienie, nakazujące Bank polski zamienić na kantor banku państwa, ale bank trzymał się jeszcze przez lat piętnaście, może wskutek złego kredytu Rosyi u giełd zagranicznych. Na razie odjęto tej polskiej jeszcze instytucyi prawo wypuszczania własnych biletów kredytowych, a zostawiając już wypuszczonym obieg tylko do dnia 13. lipca 1875 roku. Istniała jeszcze w r. 1870 Rada główna opiekuńcza zakładów dobroczynnych dla całego Królestwa. W naradach, które poprzedziły ukaz z dnia 1. lipca (19. czerwca) t. r., znoszący tak niebezpieczną instytucyą, zgubił ją właśnie ten jej ogólny charakter. Motywa obnażają politykę rosyjską: „Trzeba koniecznie wystrzegać się wszystkiego, coby Warszawie nadawać mogło tak zgubne pod politycznym względem znaczenie stolicy całego kraju, i starać się to miasto, o ile można, postawić w położeniu miasta gubernialnego“¹⁾. Czerkaskij w rozkwicie swej działalności, w pełnej fantazyi apostołstwa, powie-

¹⁾ *Obozrenie*, str. 38. Czynność Rady gł. op. Zakładu dobr. rozdzielono pomiędzy gminy, powiaty i gubernie.

dział był jeszcze przedtem, że trzeba się postarać, aby na Krakowskiem Przedmieściu rosła „zielona trawa“ — zielona, nie inna.

We dwa dni po zwinieciu Rady opiekuńczej Zakładów dobroczynnych, przekształcono urząd municypalny w Warszawie na modłę rosyjską i do nowego zarządu wprowadzono nowy też język.

Po zniesieniu samych praw, przyszła kolej i na zniesienie Dziennika praw Królestwa Polskiego, założonego w r. 1808. Dopełnił tego ukaz z dnia 4. kwietnia (23. marca) 1871 r. W tym samym roku dwa oddzielne, od d. 12. lipca 1864 r. istniejące Dzienniki warszawskie, polski i rosyjski, złączono w jeden i oddano pod wspólną redakcyę Rosyaninowi.

Ze wszystkich władz naczelnych, utrzymała się tylko jeszcze komisya sprawiedliwości, bo ją zburzyć było najtrudniej; ale los jej był już nieodwołalnie postanowiony. O zburzeniu sądownictwa polskiego myślał Komitet urządzający już we dwanaście dni po ukazach jugenheimskich, zamiar ten wypowiedział ponownie w d. 24. (12) lutego i 20. (8) marca 1865 r., a w dniu 18. (6) grudnia 1867 r. Komitet do spraw Królestwa Polskiego ustanowił unyślną komisję do wprowadzenia nowego sądownictwa. W cztery lata później ster tej reformy objęła II. „własna Jego ces. Mości kancelarya“, istniejąca do zadań prawodawczych. Pięć lat jeszcze upłynąć miało do czasu wprowadzenia nowych porządków.

Dobra narodowe, których obszar w r. 1859 ustanawiano na 400 mil kwadratowych a wartość na 104 miliony rubli, ukazy o uwłaszczeniu przeznaczyły na wynagrodzenie *in natura* dla donataryuszów dawniejszych, na pokrycie kosztów uwłaszczenia, a w szczególności na utrzymanie komisji likwidacyjnej, a następie na uposażenie włościan bezrolnych; ale gdy zasługi działelów w powstaniu i przewrocie domagały się nagrody, do współzawodnictwa z ludem polskim przyszli generałowie, tajni i stanowi, rzeczywiści i honorowi radcowie rosyjscy — wszyscy, którzy siekierę do drzewa przykładali. Lud postanowiła Rosya później wyposażyć, mianowicie z dóbr poduchowaych, nie mających w niepodzielnej całości więcej nad trzy włóki obszerności (postanowienie Kom. urządz. z dnia 5. kwietnia (24. marca) 1866 r.); przeznaczono również na ten cel grunta narodowe, w niezręczne figury powierzchni ujęte. Ale i tego zamiaru nie urzeczywistniono, jak okazuje się ze sprawozdania złożonego w r. 1871 przez Komitet urządzający. Już po zniesieniu Komitetu, dnia 13. (1) lipca, wyszło prawo nakazujące sprzedaż wszystkich dóbr poduchownych, dotychczas nierozdarowanych; mniejsze mogli kupować wszyscy bez różnicy pochodzenia i wyznania, większe tylko Rosyanie rodowi lub Niemcy protestanci, zostający w służbie państwowej.

Fundacye publiczne Brzostowskiego w Sztabinie i Staszica w Hrubieszowie, zaczęły już we trzy lata po powstaniu uczuwać na sobie ciężką rękę rosyjską. Pierwszą, napoczętą już przez Murawiewa pod pozorem ścigania powstańców i występków powstańczych, urządził Komitet dwoma postanowieniami z d. 19. (7) czerwca i 3. sierpnia (22. lipca) 1867 r. w taki sposób, że, znosząc wszelką samoistość, wszelki społeczny charakter, zamienił je w proste gminy, poddane pod nieograniczoną władzę komisji włościańskiej łomżyńskiej i gubernatora. Lasy posprzedawane i rozkradzione, folwarki całe poznozone, na polach pustka, huty i węglarnie pozamykane: rozkład i zgnilizna. W r. 1880 Izba skarbowa suwalska sprzedała wszystkie lasy instytucji Brzostowskiego, ocenione na pół miliona rubli, za 240.000 rubli, raz z powodu przetrzebień, a potem dla zrobienia *douceur'u* nabywcom prawosławnym. Dłużej trzymała się fundacya Staszycowska i rozplątano ją dopiero po urzędowem wprowadzeniu prawosławia do Chełmszczyzny. Pogwałcono przytem uroczysty ukaz Aleksandra I. z r. 1822, nawet bez pomocy nowego ukazu.

W roku 1866 zaczęły się sypać na zasłużonych donacye. Gdy zbrakło już zasługi bieżącej, wynagradzano dawniejszą. Dostawali donacye nawet wcale niezasłużeni, nawet tacy, którzy tę rabowaną część Polski w przejeździe zaledwie widzieli. Adlerbergi i nie Adlerbergi, Baranowy, Suworowy, Żukowscy — wszystko to chwycyłało i zgarniało jak najwięcej z pod szcudroblivej ręki. Berg, chciwy Niemiec, obłowił się dla siebie i synowca swego aż trzema nadaniami. Od maja 1865 r. do listopada 1869 r. spełnił Aleksander II. stosiedemdziesiąt dwa czyny takiej wspianiałomyślności. W myśl prawa mikołajewskiego z dnia 4. października 1835 r., takie obdarowywanie sprowadzało rusyfikacyą. Jeżeli jej w rzeczywistości nie było, wina spadała na naturalną odporność wielkiej masy społeczeństwa polskiego i jego siłę asymilacyjną.

Po wymieceniu wszystkiego, co w ciągu tych siedmiu tłustych lat Rosyi w Polsce wynieść się dało, — wymieciono wreszcie i samą miotłę. Uwłaszczenie było już w końcu roku 1870 przeprowadzone, likwidacya ukończona, komisya likwidacyjna, komisye włościańskie gubernialne już w listopadzie rozwiązane. Od 27. marca 1871 roku w każdej gubernii pozostawiono tylko t. z. prysutstwie i po jednym komisarzu na powiat. Komitet urządzający nie miał już co robić: rozwiązał go ukaz z dnia 4 kwietnia (23. marca) 1871 roku w wyrazach najwyższego zadowolenia. W składzie komitetu nie było już wówczas żadnego z pierwszych prowodyrów. Milutyn dogorywał, Sołowjew otrzymał inne przeznaczenie, Koszelew i Czer-

kaskij¹⁾ poszli za Milutynem jeszcze w grudniu 1866 r. Komitet zdał publicznie sprawę ze swej działalności uwłaszczającej, a ślady ważniejszej od uwłaszczania działalności reorganizacyjnej pozostawił w ogromnym drukowanym zbiorze narad i rozporządzeń²⁾. Rosya z dumą patrzyła na tych synów swoich, wysłanych do Polski na cywilizatorów. W r. 1868, we wrześniu, Aleksander II. będąc w Warszawie, podziękował im słowami: „Wdzięcznym za wszystko, coście tu zrobili“ — nie za samo tylko uwłaszczenie, ale za wszystko.

Zarząd rosyjski potrzebował też i rosyjskich urzędników. Dla przynęcenia ich do kraju dla nich obcego wysłany na d. 11. sierpnia (31. lipca) 1867 r. przepisy wydające rozległe prerogatywy. Zaciążyły one nie mało na budżecie Królestwa. Na podróż otrzymywał taki wybrany zapomogę dochodzącą do 1000 rubli. Pensya liczyła mu się, nie od dnia objęcia urzędu, ale od dnia nominacyi, każde trzy lata służby nieskazitelnej w Królestwie miały wagę 4 lat w cesarstwie, a w wydziale oświecenia 20 lat liczono za 35. Urzędnik rosyjski w Królestwie prędszej dosługiwał się rang; co 5 lat otrzymywał do pensyi dodatki, w szkołach do 25%₀, w innych wydziałach do 15%₀ dochodzące. Służba w cesarstwie wliczała mu się do emerytury w Królestwie, a w razie nieskorzystania z urzędzeń emerytalnych kraju podwiślańskiego, emerytura w Cesarstwie biegła w dalszym ciągu. Pensya emerytalna musiała być zawsze o jeden stopień wyższą od obliczonej według zasad normalnych. Kto w Królestwie przebył pięć lat na urzędzie, miał już prawo do emerytury. Z fundusów emerytalnych cesarstwa urzędnik uprzywilejowany dostawał pensję zupełną już po 25 latach, a w wydziale oświecenia po 20. Kto choćby tylko dwa lata przebył w Królestwie, otrzymywał po 100 rubli na wychowanie każdego dziecka, albo mógł je mieć wychowane darmo. Komitetowi zarządzającemu wydało się to dobrodziejstwo jeszcze zbyt skąpem, postanowieniem przeto z dnia 11. czerwca (30. maja) 1869 r. zapewnił tej lawinie staczającej się na Polskę nowe przywileje. Z dobrodziejstw wszelkich korzystał każdy, kto wszedł do służby po 13 stycznia 1864 r. Polacy wydalenii jako „spadli z etatu“ po dzie-

¹⁾ *Sbornik prawitelstwenykh rasporjaženij po uczezditelnomu komitetu w carstwie Polskom*; 15. grubych tomów.

²⁾ Czerkaski żył w Warszawie tak szeroko, że wierzyście nie chcieli go wypuścić z miasta i zaaresztowali mu paszport. Berg zniósł areszt. Był dyrektorem komisji spraw wewnętrznych został później „głową“ miasta Moskwy, a jako patriota wolno-praktykujący przy armii w Bułgarii, użyty przez Ignatiewa do układów w San. Stefano, w samym dniu podpisania traktatu (2. marca 1878 r.), zmarł podczas bankietu radości. Jak Skobeleva tak i jego zabiła szeroka natura.

sięciu latach otrzymywali wsparcie jednorazowe, a po piętnastu dodatki ($\frac{1}{5}$) do emerytury prawnej: hojność rosyjska chyba nie przebrała tu miary. Komisya emerytalna Królestwa pod brzemieniem padała. Już w r. 1870 stawiano sobie pytanie: czy jej nie rozwiązać? w r. 1874 myślano o wstrzymaniu dalszych ubezpieczeń emerytalnych, a gdy w r. 1879 okazała się niewypłacalność, pociechu załatwano ją zasiłkiem nadzwyczajnym ze skarbu t. j. z kieszeni polskich. Wogóle na 16.000 wszelkich etatów, tak urzędników, jak oficyalistów dawnej administracyi Królestwa, utrzymało się jeszcze przed zniesieniem sądownictwa polskiego jakie dwa tysięcy. Sześć tysięcy rodzin w ciągu trzech lat 1866 do 1868 znalazło się bez chleba, bo też zasiłki, jakie rząd Polakom przyznawał, nie chroniły od głodu. Polak pozostał tylko na najniższych stanowiskach lub tam, gdzie był koniecznym. Bez takiej konieczności wolno mu było być kancelistą lub woźnym, i to nie w każdym urzędzie. Naczelnik Rosyanin dobierał sobie posługacza Rosyanina. W r. 1873 na diadków i pedeli szkolnych zaczęto brać samych Rosyan.

Dogmat, że rządzić można Polską tylko grzebiąc myśl polską, nigdzie tak dobitnie nie wystąpił, jak w zakresie szkolnictwa. Zruszczenie szkoły było już celem tego samego Milutina, o którym błędne zupełnie krąży mniemanie jakoby on właśnie utrzymanie narodowości polskiej za potrzebne dla Rosyi uważał. Przy pomocy Hilferdinga, panslawisty i jawnego nieprzyjaciela Polski, zmierzał Milutin od samego początku do zupełnego wynarodowienia szkoły, którą zastał w Królestwie. Wychowanie publiczne w tym kraju oprzeć postanowił na następujących zasadach: 1) do szkół ludowych na miejsce szlachty i duchowieństwa wprowadzić rząd, jako nadzorcę i opiekuna, 2) przywrócić zniesione przez Wielopolskiego gimnazya żeńskie, z uwagi, że wychowanie kobiet jest najważniejszym zadaniem reformy szkół; 3) zakładom średnim nadać organizacyą zabezpieczającą je od knozań politycznych; 4) ścigać propagandę polonizmu. Piątą zasadą było rozbiecie szkoły wspólnej pomiędzy indywidualności etnograficzne, a urzewiściły ją już ukazy juchenheimskie¹⁾. Nie minął rok od ich wydania, a patriota Witte ukuł już nowe szkoły dla Królestwa. Zasada rozbiecia była w nowej organizacyi panującą. Narodowość rosyjska, dlatego, że jej w Królestwie Polskiem nie było, otrzymała prawa najrozleglejsze. Komitet ten uznał, że skoro w cesarstwie przeważa kierunek klasyczny, to i w Królestwie przeważać powinien.

¹⁾ Wszystkie te zasadnicze dążności wyluszcza *Obozrenie*. Wielopolski żadnych gimnazyów żeńskich nie poznał; dwa instytuty w Warszawie zastał, dwa Rosyanom zostawił.

Ustawa normalna z dnia 17. (5.) stycznia 1866 r. prócz gimnazyów rosyjskich, które wszędzie bez żadnego ograniczenia zaprowadzać było wolno, wytworzyła t. z. mieszane, niedoskonałe jeszcze rosyjskie, niby tylko dla żydów, a w istocie dla wszystkich, żydów i nieżydów, przeznaczone. W bardzo krótkim czasie wszelkie inne szkoły nie czysto rosyjskie, miały się pozamieniać w takie mieszanki. Przerabiano na nie zwłaszcza szkoły powiatowe Wielopolskiego. Były to właściwie gimnazya przejściowe od dotychczasowych polskich do przyszłych rosyjskich. Włączano w nie odrazu i te dzieci, które w imię owej jugenheimskiej zasady narodowości, za polskie urzędownie uznawano. Cała ustawa styczniowa była tylko tymczasową, szła w przedniej straży zupełnego zniszczenia.

Dnia 25. (13.) sierpnia 1866 r. Komitet urządzający nakazał założenie: pięciu gimnazyów rosyjskich: w Białej, Hrubieszowie, Siedlcach, Maryampolu i Suwałkach; kursów pedagogicznych w Białej; gimnazjum żeńskiego w Suwałkach; dwóch gimnazyów mieszanych męskich w Lublinie i Łomży, i jednego żeńskiego w Lublinie. Tym samym rozkazem poprzerał ze szkół powiatowych i pozakładał na nowo progimnazya mieszane, a działał z takim pośpiechem, że już w półtora miesiąca po postanowieniu, nastąpiło otwarcie szkół. Jeden tylko ten zamach Komitetu nawiedził Królestwo aż siedmnastoma szkołami rosyjskimi. Litwinom nie dał Witte, działający pod osłoną komitetu, gimnazyów własnych i musieli chodzić do rosyjskich w Maryampolu i Suwałkach. Dla prędszego zniszczenia ustanowiono wyłącznie tylko dla nich dziesięć stypendyów na uniwersytetach rosyjskich. Takie dziwadła jak Ławkowicz, autor Głosu z ludu polskiego, takie umysły obalamucone wielkością Rosyi, przejęte jakąś nedorzeczną nienawiścią ku Polsce, jakie spotykać można wśród partyotów litewskich — hodowane były w tych cieplarniach moskwicznychy, umyślnie dla Litwinów urządzonych.

W ciągu r. 1866/7 przybyły trzy gimnazya żeńskie: w Kaliszu, Płocku i Radomiu. W kwietniu 1867 r., w rok po wydaniu ustawy normalnej, uznającej szkołę polską i stawiającej język polski przed rosyjskim na pierwszym miejscu, rwie się już Komitet niecierpliwie do zaprowadzenia szkół typu czysto rosyjskiego i aż Tołstoj (zamianowany d. 26. (14) kwietnia 1866 r. po zamachu Karakozowa ministrem oświaty w miejsce Gołowina) zapędy jego powściągać musi uwagą, że do urzeczywistnienia chwalebego zamiaru braknie jeszcze nauczycieli rosyjskich. We dwa lata później brak nauczycieli nie staje już na przeszkodzie. Dnia 22. (10.) lutego 1868 r., już po zamienieniu Komisji oświecenia w Okręg naukowy warszawski, wprowadza Komitet do wyższych szkół Królestwa wykład historii, geografii, przed-

miotów fizyko-matematycznych w języku urzędowym, a ponieważ na mocy ustawy styczniowej wykład języka, historii i geografii rosyjskiej odbywał się już przedtem po rosyjsku, język polski przeto zapędzony był już teraz do ostępu, z którego żywcem zabrać go miano. W tym to 1868 roku dziecku polskiemu kazano w szkole modlić się po rosyjsku. W tym samym roku minister oświaty Tołstoj miał (d. 24. września) do studentów Szkoły Głównej, skazanej już na zburzenie, słynną swą mowę: jako Rosya szanuje wszelkie przekonania i wszelkie prawa, do nikogo nienawiści nie żywi, żadnej narodowości nie tłumi, a zwłaszcza nie myśli wcale o wynaradawianiu Polaków, gdyż myśl taka byłaby niewykonalną. „Mało jest narodów — zapewniał minister — któryby tak, jak rosyjski okazywały bezstronność dla innych. Rosya chce tylko usunąć różne nieporozumienia rozdzielające dwa pokrewne sobie plemiona“. Cieszy to wiele ministra, że w s z y s t k o c o r o s y j s k i e, przyjmuje się w szkołach — bez przymusu¹⁾. Z takim cynizmem rzadko kto kiedy przemawiał.

Ponieważ „wszystko, co rosyjskie przyjmowało się bez przymusu“, zatem dnia 14. (1) maja 1869 r. cesarz rosyjski zatwierdził zdanie komitetu do spraw Królestwa Polskiego, aby od początku roku 1869/70 wszelkie wykłady w szkołach, z wyjątkiem jednej tylko religii, odbywały się w rosyjskim języku, a nawet religia w gimnazjum realnem łódzkim i w Szkole Głównej ewangelickiej w Warszawie (zaprowadzonej przez ustawę styczniową) miała być wykładana tylko w języku państwowym. Szkołom prywatnym na to zruszczenie się dano czas do początku roku szkolnego 1870/71. Ostatni dzień czerwca 1869 r. był też ostatnim dniem istnienia Szkoły Głównej. Założona w roku 1862 po trzydziestu leciech ciemności, wśród których dawne siły zamilkły, a nowe rozwinać się nie mogły, cudem prawie zorganizowana — ta wszechnica polska, przebywszy ciężki dla siebie rok 1863 i połowę następnego, wchodziła właśnie teraz w okres rozwoju i rozrostu, kiedy szalejący przewrót przyniósł jej unicestwienie. Dnia 24. października 1869 r. odbył się uroczysty akt otwarcia uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie. W tydzień później zagajał Witte wykłady w nowym instytucie rolniczo-leśnym w Puławach. Uniwersytet przyjęło społeczeństwo polskie jako instytucję obcą, narzuconą. Od roku 1870 liczba studentów stale się zmniejszała i w roku 1876 wynosiła tylko 460 w miejsce dawniejszych ośmiuset.

Berg, który miał trochę europejską głowę, wiedział co się dzieje, przedstawił cesarzowi, iż zupełne wygnanie języka polskiego ze szkoły jest niewłaściwem, z tego chociażby tylko powodu, iż rząd postano-

¹⁾ Zob. Dziennik warszawski, z dnia 25. września 1868 r.

wił nie przyjmować Polaków do służby państwowej. Komitet do spraw Królestwa Polskiego, otrzymawszy opinię namiestnictwa, odpowiedział, że zaprowadzenie języka rosyjskiego nie zostaje w żadnym związku ze służbą publiczną, ani z wyznaniem lub pochodzeniem uczących się w szkołach. Według woli Najwyższej Królestwo jednoczy się (*objediniajetsia*) z cesarstwem. Językiem cesarstwa jest rosyjski. Polacy powinni więc umieć po rosyjsku. A przytem dodawał Komitet, — nieprawdą jest, abo postanowiono Polaków zupełnie odsunąć od służby państwowej: owszem, wielu z nich w służbie tej zostaje, powinni przeto umieć po rosyjsku¹⁾. Tak czy owak — powinni!

We dwa lata po wprowadzeniu języka rosyjskiego do nauki, narzucono go dzieciom polskim i do rozmów prowadzonych między sobą w murach szkolnych. Minister zauważył, że zakaz rozmawiania po polsku dobrze plonuje w Okręgu Naukowym wileńskim; dla czegożby nie miał wydać plonów dobrych i w warszawskim? Proste rozporządzenie ministeryalne, z dnia 21. (9.) grudnia 1872 r., wystarczyło do wygnania raz na zawsze mowy polskiej z obrębu murów szkolnych w Królestwie Polskiem. Dzieci prześladowano, więziono po 18, 20 godzin, grożono im wydalaniem, i rzeczywiście nawet wydalano, za jedno polskie zdanie, wyraz, za jedno chociażby zapytanie: *co?* Inspektorowie i dyrektorowie dziś jeszcze sprawiają sobie umyślne pantofole czy kalosze, w nich odrywają w doskonałej ciszy wędrówki po korytarzach, stają pode drzwiami klas i podsłuchują czy nauczyciel Polak nie mówi po polsku (Troickij w gimnazjum drugim w Warszawie). Ci opiekunowie i przewodnicy młodzieży nie wahają się nawet względem niej używać podstępu, aby ją przytrzymać za jakie nieopatrznie wymówione słowo polskie. Są to fakta najprawdziwsze. Pedagog zamienia się w policyanta, a policyant w zbira. I pomyśleć tu, że reskrypt do namiestnika z d. 11. września (30. sierpnia) 1864 roku, uroczyście, na wieki, wypędzał politykę ze szkoły!

Gdy tak już język był wszędzie narzucony, dla zupełnego zruśczenia szkoły w Królestwie, potrzebował rząd tylko poddać ją pod wspólną z cesarstwem ustawę. Stało się to dla szkół filologicznych w r. 1873, dla realnych w r. 1874; do pierwszych zastosowano ustawę

¹⁾ Nieuczciwy wykręt. Już wówczas postanowiono nie przyjmować Polaków, jak tylko w malej liczbie i na podrzędne posady, a ci, których jeszcze trzymano, dostęgowali się tylko emerytury, lub też jako niezbędni nie mogli być wypędzonymi. Wszystkie dzieci polskie moskwićyć dla tego, że Polacy są jeszcze urzędnikami lub w przyszłości być mogą — to czeza niedorzeczność. Do tego zresztą, żeby będąc urzędnikiem władać językiem rosyjskiem nie potrzeba wcale być ćwiczonym od maleńkości i wyłącznie w lingwistyce rosyjskiej.

normalną, z d. 3. (s. s.) maja 1871 r., do drugich o rok późniejszą. Teraz już chyba instytucje Królestwa były zupełnie pogodzone z instytucjami cesarstwa. Ale szkole rosyjskiej w Polsce nie dano kuraatorów, nie pozwolono na stowarzyszenia pomocy dla uczniów, a nauczycieli Polaków upośledzono w wynagradzaniu za godziny nadetatowe. Obecnie bierze Rosyanin za jedną taką godzinę w tygodniu na cały rok 60 rubli, Polak tylko 40.

Nad pensjami prywatnymi od r. 1871 znęcali się naczelnicy dyrekcji, a w Warszawie, po wydaleniu Hornberga, który był człowiekiem ludzkim, także i inspektorowie szkół w Warszawie, jeden po drugim brutalnie i despotycznie. Podsłuchiwanie pode drzwiami, wchodzenie z nienacką, wymyślanie od ostatnich wyrazów kobietom (Kryłow), zamknięcie szkół, przerzucanie nagłe nauczycieli i wypędzanie Polaków — były najmilszymi zajęciami tych panów. Stan taki trwał do końca roku 1888¹⁾.

Po takim, już w r. 1870, spełnieniu obietnic jugenheimskich w zakresie nauczania średniego i wyższego, wziął się rząd rosyjski do urzeczywistnienia szczęśliwości szkolnej, przyobiecaniej w tych samych ukazach wrześnieiowych ludowi. Art. 11 prawa o szkołach początkowych nadał był zebraniom wioskowym i gminnym prawo zakładania nowych szkół, pod warunkiem dostarczenia funduszków, a następne zapewniały nawet zasoby ze skarbu. Art. 12 nakazał uważać szkołę za otwartą, czyli prawnie istniejącą, po zawiadomieniu naczelnika dyrekcji i wyborze nauczyciela przez sam lud (art. 38). Art. 8 i 19 wprowadziły instytucję nadzorców szkolnych po wsiach i miastach z pomiędzy samych mieszkańców, bez żadnego ograniczenia. Art. 49 i 50 zawarowały wykład w języku rodowitym, naukę języka rosyjskiego dla nie-Rosyan uczyniły zależną od ich woli, a „Rosyanom“ nawet, t. j. za „Russkich“ uważanym Unitom oraz Litwinom, pozwoliły uczyć się języka polskiego, co więcej, w pewnej mierze za obowiązujący go nawet uznały. Art. 54 wreszcie wyraźnie postanowił, że nauczycielem religii może być proboszcz miejscowy, jeżeli go naczelnik diecezji zatwierdzi — cała karta konstytucyjna! Co się z nią stało? Nie minęło jeszcze lat dziesięć, a była już rozdartą, po drugich dziesięciu latach — zmiętą i zdeptaną. Najdłużej, bo do ostatnich lat panowania Wittego, utrzymał się wykład polski, ale już nie wszędzie: powprowadzano rosyjski, niby na próbę lub z wielkiej gorliwości indywidualnej, chociaż żadna litera prawa do

¹⁾ Szczegóły odnoszące się do tego przedmiotu i wogóle do gospodarki szkolnej Rosyan w Królestwie Polskiem w II. zeszycie wydawnictwa: *Z domu niewoli*. (Paryż 1889).

tego nie upoważniała. Za nowego kuratora, Apuchtina, (od dnia 16. lipca 1879 r.), rusyfikacja postępowała przyspieszonym już biegiem. Pierwszy dla niej wyłom w prawodawstwie z r. 1864 zrobiło „zdanie“ komitetu ministrów, „najwyżej zatwierdzone“, w dniu 14. (2) grudnia 1871 r., narzucając ludowi obowiązkową naukę czytania i pisania po rosyjsku. Odtąd nauka języka rosyjskiego wszystkie inne tłumiła i zwolna podkopywała język wykładowy z r. 1864. Prawa przyznane naczelnikowi dyrekcji zniweczyły przyznane ludowi prawo swobodnego zakładania szkół. Gorliwość Apuchtina, który uważa się podobno za krewnego błogosławionego Filareta z XVII. w., przy wielkowszech-rosyjskim powiewie od tronu, dawała zachętę naczelnikom i dyrekcji do wszelkiej samowoli w kierunku gnębienia polskości. Taki naczelnik nie zatwierdzał nauczyciela i jednego po drugim odrzucał, nie pozwalał szkoły otwierać, nie uznawał dozorecy (którego dziś już nigdzie nie ma), nie wpuszczał księdza w progi szkolne, nękał lud wymaganiami wyższego uposażenia dla obranego przez siebie kandydata, — aż nakoniec zawsze postawił na swoim; miał swego agenta w szkole, który, uprzedzając wolę prawodawcy, uczył dzieci tylko po rosyjsku. Radości i owacye urzędowe podczas odwiedzin i przejazdów bądź kuratora, bądź generała — a nawet zwyczajnego gubernatora, weszły w modę w Rosyi za Aleksandra III., dawały nauczycielom protegowanym, naczelnikom dyrekcji, strażnikom ziemskim i każdemu patryocie sposobność do nakazywania lub osobistego wyuczania śpiewów patryotycznych, dających złudzenie rdzennej, rzeczywistej Rosyi. Wszystko to przygotowywało grunt pod wykład rosyjski.

Dobrodziejstwo wyświadczone już klasom wyższym i średnim społeczeństwa polskiego, miało się stać udziałem także i ludu polskiego pod panowaniem Aleksandra III.: zagnano go do szkoły wielkorusyjskiej. Dnia 17. (5) marca 1885 r. zatwierdził cesarz rosyjski zdanie Rady państwa w departamencie praw i na ogólnem zebraniu wydane, które zniosło zupełnie moc ukazu jugenheimskiego o szkołach początkowych. Odtąd już wieś i gmina nie mają prawa wybierania sobie nauczycieli; mianuje ich, według własnego uznania, naczelnik dyrekcji naukowej z pośród tych, którzy ukończyli seminarya nauczycielskie, a w braku ich, z pośród wykwalifikowanych przez okrąg naukowy. Językiem wykładowym ma być język rosyjski, jedna tylko religia może (ale nie musi), być wykładaną w języku ojczystym (ale nie w polskim). Wątpliwość, który język za ojczysty uważać, rozstrzyga kurator¹⁾. To zdanie Rady państwa uczyniło już zbyteczną wszelką dwulicowość; mógł Apuchtin robić legalnie wszystko, co do-

¹⁾ *Pravitelstvennyj Wiestnik* z r. 1885, Nr. 92.

tychczas robił podstępnie — i z możności tej hojnie korzystał. Szkoła, jako instytucja oświaty, upadła, nauka języka polskiego, po rosyjsku udzielana, zmieniła się w niegodziwe oszustwo i ograniczyła do tłumaczenia skazek wielkorosyjskich na język ojczysty ludu. Zasadniczym podręcznikiem szkół elementarnych stała się ruskaja i cerkowno-sławiańska gramota z rosyjskim Panem Jezusem¹⁾. Ta gramota naucza, że z początku Polacy byli także prawosławnymi, a dopiero później wraz z Czechami i Słowakami przyjęli wiarę łacińską. Dziecko uczy się po staro-sławiańsku, aby mogło łatwiej przyłgnąć do prawosławia. Nauka religii, ton w niej panujący, zależy od wyznania i uczciwości nauczyciela, który może jeszcze być Polakiem, chociaż musi być przepędzonym przez to piekło, które się seminaryum nauczycielskiem nazywa, a jest przybytkiem ciemnoty, ogłupienia i niemoralności. W całym Królestwie nie ma już obecnie jednej szkoły ludowej, w którejby ksiądz — proboszcz miejscowy, nie zakonnik, w myśl art. 33 i 54 ukazu z d. 11. września (30. sierpnia) 1864 r., religię wykładał. Zaraz po powzięciu owej uchwały przez Radę państwa, minister oświaty wydał rozkaz, żeby żadnych podręczników religii katolickiej nie wprowadzać dopóty, dopóki ich władza edukacyjna nie zatwierdzi i do użytku w szkołach nie zaleci. Terroryzm powstrzymuje uczciwszych nauczycieli od działalności zgodnej z sumieniem; nieuczciwi, i w wielkiej już liczbie Rosyanie, w udręczeniach i prześladowaniu — widzą dla siebie karierę. Lud stara się jaknajbardziej dzieci do szkoły posyłać; ale, pomimo nieistnienia urzędowego przymusu prawodawczego, ulegając prywatnemu, policyjnemu, dla uchronienia się od kar, spadających pod różnemi postaciami, nie może skazać szkoły na zupełne bezrobocie. Szkoła, jako instytucja oświaty, zmarniała, samo jednak uczęszczanie do niej dzieci polskich jest wielkiem politycznem nieszczęściem. Nie ma dziś głębszej rany w sercu polskiem, nad tę szkołę wielkorosyjską, rozburzającą indywidualność ludu, chociażby tylko statycznie-narodową. Kwiatem wiedzy w niej nabywanej jest znajomość rang, nazwisk i imion różnych dostojników, od domu cesarskiego aż do naczelnika dyrekcji, i równolegle z nią idąca umiejętność śpiewania hymnu: Boże, carja chрани i rodzinnych pieśni z pod Moskwy i Kaługi. Jeżeli jest dziś jeszcze młodzież polska, jeżeli jest polski patriotyzm, na tę szkołę apuchtinowską, na ten śmietnik zgnilizny, zwrócić się powinien.

¹⁾ Warszawa, 1887. drukarnia okręgu naukowego; str. VIII., 134, 1 kulf. 8 str. litogr. i jedna tablica alfabetu. Autorem tego podręcznika jest niejaki Gruszeckij. Prawosławie w Polsce znajduje się na str. 23. Więcej niż połowę tego elementarza zajmują baśni z życia wielkorosyjskiego o Iwaniszczce, o Trusliwym Wani, o Russkom sołdatje i t. d.

Prześladowanie katolicyzmu, a w nim dwóch śmiertelnych wrogów: Polski i Rzymu, było przez całe dwudziesto-pięciolecie kardynalnym punktem programu uszczęśliwienia narodu polskiego. Na środkach wyżej już wspomnianych rząd fanatyczny, utożsamiający się z prawosławiem, a politycznie granic żadnych dla siebie nie znający, poprzestać nie mógł. Najmniejsza samodzielność była buntem. Pod pozorem bezprawnych stosunków z nuncyaturą wiedeńską, a właściwie za przywiązanie do kościoła i uczciwą polskość, ks. Paweł Rzewuski, biskup nominat, administrator archidiecezyi warszawskiej, w nocy z d. 26. na 27. paźdz. 1865 r. porwany do Astrachania, gdzie lat dwadzieścia w sędziwej już starości przebył. Po odwiecie, jaki sobie wziął Pius IX. z Rosyi za zuchwalstwo jej posła Meyendorffa, niewahającego się oskarżyć Watykanu o współnictwo w knowaniach rewolucyjnych — w samo Boże Narodzenie 1865 r. — rozszrożyła się drapieżność rosyjska. Dość już było tego zuchwalstwa łacińskiego w przemówieniu do pielgrzymów w sierpniu 1863 r., w nakazaniu modłów za Polskę, w allokucyi z d. 24. kwietnia, zaczynającej się od słów: „krew słabych i niewinnych woła przed Tronem Przedwiecznego o pomstę“, albo w tej encyklice z d. 30. lipca t. r. która nie waha się zagrazać: im kto większym mocarzem, tem srożej dotkniętym będzie, — a tu jeszcze teraz (w lutym 1866 r.), papież ośmiela się wyganiać ze swej stolicy przedstawiciela potężnego mocarstwa — on, urodzony wróg prawosławia! Nie dość, że samego Meyendorffa Pius IX. do wyjazdu zmusił (marzec 1866 r.), nie mógł jeszcze znieść w Rzymie obecności jakiegos prywatnego sekretarza, kazał zdjąć orły rosyjskie i ostatniemu już reprezentantowi cesarstwa rosyjskiego przez policję zapowiedział, żeby się jaknajrychlej wynosił. Było to piekące żelazo. Zamiast skarcić posła za nieprzyzwoitość, rząd rosyjski postanowił pomścić się w całym szeregu prawodawczo-policyjnych udręczeń nad wyznawcami kościoła, którego Zwierzchnika tak srodze przez usta dyplomaty swego był obraził.

Od r. 1847 stosunki z Rzymem urządził Mikołajewski konkordat: teraz rząd rosyjski te pajęczynowe nawet więzy z siebie zerwał; w r. 1866 ogłosił umowę z Piusem IX. za nieobowiązującą dla Rosyi i sprawy kościoła katolickiego na całym obszarze zabranych ziem polskich zaczął uważać za swoje wewnętrzne. Odtąd sam cesarz będzie dla Polaków papieżem, wyręczając się wikaryuszami swymi to w Petersburgu, to w Warszawie, Wilnie, Mińsku lub Kijowie. W Królestwie wziął był już w kluby duchowieństwo przez ukaz z 26. (14) grudnia 1865 r. Teraz, po zniesieniu konkordatu, nic mu już nie przeszkadzało znieść dyecezyi podlaskiej, której istnienie samo tamowało zamach przygotowany na Unię. Zniesienia dokonał ukaz do se-

natu rosyjskiego, z d. 22. (10) maja 1867 r., ogłoszony w rozporządzeniu dla Królestwa Polskiego, z d. 31. (19) t. m. i r. Te same daty nosi postanowienie, wzbraniające duchowieństwu Królestwa Polskiego wszelkich stosunków bezpośrednich z Stolicą apostolską, w sprawach nawet rozwodowych, we wszelkich, choćby najbłahszych. Konsystorze i biskupi mieli obowiązek pokazywania gubernatorowi lub samemu ministrowi spraw wewnętrznych (*resp.* dyrektorowi departamentu wyznań obcych), każdej odezwy, przygotowanej do Rzymu; każde zatajenie było czynem buntowniczego podstępu. We dwa miesiące później, d. 24, (12) lipca 1867 r., wyszedł nowy ukaz, ważniejszy od poprzednich, bo organizujący kościół polski bez papieża. W ukazie tym Aleksander II. rozpostarł na Królestwo Polskie władzę kolegium katolickiego, ustanowionego jeszcze przez Pawła dla Litwy i Rusi¹⁾. Gdy Berg zawezwał duchowieństwo z tej strony Niemna i Bugu do wyboru delegatów, trzej zwierzchnicy dyccezyjni okazali zrazu skłonność do schylenia karku, ale wobec oporu innych i ogólnego usposobienia duchowieństwa, uszlachetnionego przez powstanie, nie ośmielili się łamać gwałtownie oporu swych kapituł. Dzielnym wówczas charakter biskupa płockiego Popiela, i dobra postawa kapituły sandomierskiej pod sędziwym i niedołącznym już biskupem Juszyńskim, dodawały odwagi, i tak rok cały przeminął na nacisku moskiewskim i ucziwym oporze polskim. W sierpniu wreszcie 1868 r. Berg postawił Popielowi *ultimatum*: wybór asesora albo wywiezienie; biskup wybrał to ostatnie, i do urzędnika rosyjskiego, przybyłego z groźbą, wyszedł z tłómczkiem podróżnym w ręce. Wywieziono go do Nowogrodu, gdzie lat siedem przesiedział.

Zaraz potem wysłał namiestnik do siedmiu jeszcze istniejących konsystorzy zagrożenie, że wszystkich czeka los Popiela, jeżeli się woli cesarskiej nie poddadzą. Nacisk stał się już wtedy policyjnym. Wzięto członków kapituł pod nadzwyczaj dolegliwy nadzór, wstrzymano gorliwszym wypłatę funduszów pobieranych ze skarbu, ponawiano groźby przez „Zarząd spraw wyznań cudzoziemskich“, zrobiony w Warszawie z resztek dawnego wydziału wyznań w komisji spraw wewnętrznych²⁾. Organami tej nowej magistratury byli gubernatorowie, żandarmi gubernialni, naczelnicy straży ziemskiej, a w Warszawie oberpolicmajster — rzetelne ministerstwo wyznań.

¹⁾ Dziennik praw Król. Polskiego. T. LXVII., str. 207.

²⁾ Na czele tego zarządu po Kuliszu stał Muchanow, przewany papieżem warszawskim. Gospodarował on w Warszawie przez trzy lata z górą. Odezwa Berga, grożąca wywożeniem, ma formę okólnika, datę 30. (18) sierpnia 1868 r. i Nr. 4.553.

Znowu rok upłynął. Najcięższe brzemie spadało na kapitułę lubelską: nienawidzono jej z powodu samego istnienia w sąsiedztwie Unii, która już wtedy tysiączne gwałty znosić musiała. Lękając się o los samej dyecezyi, skłaniano się już w Lublinie do ustępstwa. Ówczesny administrator lubelski i wikaryusz podlaski, ks. Kazimierz Sosnowski, wystosował był już odpowiednią odczwę do Muchanowa, ale wobec trwającego jeszcze oporu w kapitule i przykładu wytrwałości w innych dyecezyach, po otrzymaniu zwłaszcza wiadomości o potępiającej postawie Watvkanu, nie widząc dla siebie i dla kapituły innego ratunku, d. 29. stycznia 1869 r. wyjechał potajemnie do Galicyi, skąd napisał do Muchanowa list, malujący żywo cały stan prześladowania Kościoła polskiego¹⁾. Nadzieję złamania oporu opierała teraz Rosya głównie na biskupie sejneńskim, Łubieńskim, przez Murawiewa jeszcze w szkole strachu wywieszonym. Istotnie, biskup ten w samym początku wbrew swej kapitule schylał kark pod jarzmo, ale później i on, oduczony anatematem Rzymu, oporem Popiela i ucieczką Sosnowskiego, stawiał się jeżem Moskwie. Porwano go do Permu, ale nie dowiedziono: więzień zmarł (d. 16. czerwca 1869 r.) w Niżnym z choroby, z trudów i uciążliwości podróży, a niegodziwcy, pastwiący się nad Polską, nie wahali się ogłosić, że umarł z obżarstwa²⁾. Po tym nowym gwałcie, czas i natura ludzka zrobiły swoje! w r. 1870 miał już Aleksander II. sformowany swój Watykan w Petersburgu.

Po wywiezieniu, jeszcze w r. 1863, Felińskiego i Krasińskiego w r. 1865 Rzewuskiego, w r. 1866 Kalińskiego; po zniesieniu w roku 1866 dyecezyi Kamienieckiej, w r. 1867 Podlaskiej, a we dwa lata później Mińskiej; po świeżem porwaniu Popiela, Łubieńskiego i Borowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego, wywiezionego w r. 1869 do Permu; po śmierci biskupa dyecezyi krakowsko-kieleckiej Majerczaka, kujawsko-kaliskiej Marszewskiego i sufragana łowickiego Platera; wreszcie po wygnaniu biskupa Fijałkowskiego z Kamieńca, Szymańskiego z Janowa podlaskiego, Wojtkiewiczza z Mińska, — Kościół polski pod panowaniem rosyjskiem w r. 1870 na piętnaście dyecezyj kanonicznie istniejących, miał tylko trzech biskupów dyecezyalnych, wyświęconych i pełną posiadających władzę: Fijałkowskiego w archidyecezyi mohylewskiej, Juszyńskiego w dyecezyi sandomierskiej i Wołoczewskiego w żmudzkiej (telszewskiej). Biskupem niewyświęconym był Kuziemski w dyecezyi chełmskiej. Ze wszystkich sufraganów pozostało tylko dwóch; Brink, łucko-żytomierski i Bereśniewicz, żmudzki. W ośmiu dyecezyach rządził, wybrani pod naciskiem rosyjskim z na-

¹⁾ Rachunki Kraszewskiego za r. 1869.

²⁾ Dziennik warszawski z lipca 1869 r.

rzuconej listy kandydatów, administratorowie i oficyałowie. W dwóch nareszcie dyecezyach Rosya żadnej władzy biskupiej ani konsystorskiej uznawać nie chciała, a sprawujących ją, gwałtownie powypędzała z urzędów. Był to stan zupełnego prawie bezrządu, w Litwie w literalnem tego słowa znaczeniu, nierząd. Kościół miał prawo nazwać takie położenie swoje, sierocem. Przez dwa lata, 1870--1872, Królestwo nie miało ani jednego biskupa, nawet *in partibus infidelium*, i dopiero w r. 1872 pozwolił rząd rosyjski papieżowi zamianować biskupa dyecezyalnego w Sejnach, Wierzbowskiego, oraz dwóch sufraganów: Gintowta do Płocka i Kulińskiego do Kielc. W r. 1875 uwolnił Popiela z wygnania i przystał na oddanie mu katedry włościańskiej. Gdy owi trzej biskupi z r. 1870 powymierali, w chwili zawierania ugody z Watykanem w końcu r. 1882, na całym obszarze ziem polskich dwóch tylko było biskupów, mających pełne prawa *ordinariorum loci*: dzisiejszy arcybiskup warszawski Popiel i biskup sejneński Wierzbowski. Cesarz rosyjski nie potrzebował składać żadnych innych dowodów swej troskliwości o pomyślność drogiej mu, na równi ze wszystkimi innymi, poddanych polskich.

W r. 1871, komitet do spraw Królestwa Polskiego uznał dalsze funkcyonowanie owego papieża warszawskiego za niepotrzebne. Cesarz d. 22. (10) lipca 1871 r. zniósł wydział, i wszelkie sprawy katolickie, ewangelickie, żydowskie, mahometańskie w Królestwie przeniósł do departamentu obcych wyznań przy ministerstwie spraw wewnętrznych, bezpośredni nadzór oddając namiestnikowi. Jednocześnie postawiono zasadę, że wszelki urząd duchowny może być obsadzany tylko po zgodzeniu się władzy państwowej. Odtąd nietylko proboszczowie i administratorowie, dziekani i członkowie konsystorzy i kapituł, ale regensi, wice-regensi i profesorowie seminarjów zatwierdzani być powinni przez generał-gubernatora, jak ów komitet wtedy już namiestnika Berga nazywał. Żadne przeniesienie, usunięcie, zamianowanie na nowo dokonane przez biskupa — nie ma wagi dla rządu. Kary kanoniczne, *suspensio a divinis*, usunięcie od obowiązków, dobre są tylko wtedy, kiedy je rząd za dobre uzna. Taki porządek trwa do dziś dnia we wszystkich ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem. Jemu to zawdzięcza Rosya takich Żylińskich, Sęczykowskich, Nemekszów. Podczas układów z Watykanem rząd rosyjski nie chciał się zrzec swojego 18-go artykułu prawa z r. 1865; ma w nim narzędzie do rozburzania jedności Kościoła¹⁾.

¹⁾ Art. 18 „Ukazu o urządzeniu duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem” brzmi: „Administrator (parafii) przedstawiony przez biskupa i zatwierdzony przez komisję spraw wewnętrznych i duchownych,

Zamach na Unię dojrzewał pod osłoną wszystkich tych rozporządzeń, w których rząd rosyjski ujawniał szczególniejszą opiekę swoją nad Rusinami. Wszystkie owe postanowienia o szkołach, o aktach stanu cywilnego, o korespondencyi gminnej, o urządzeniu duchowieństwa parafialnego (prawo z dnia 30. (18) czerwca 1865 r.), o stypendyach nadzwyczajnych, wszystkie te pozwalania, później nawet odwoływane, na sprowadzanie z Galicyi książek kościelnych, odpowiednio już „dla przywrócenia czystości Unii zanieczyszczonych“, a za pieniądze rządu rosyjskiego wydanych; wszystkie czyny gwałtu, samowoli i intryg, uwieńczone porwaniem i zamęceniem w drodze ks. biskupa Kalińskiego — były tylko łupiną, ukrywającą w sobie jądro piekielnego zamysłu: rozbicia Unii. Dobrawszy sobie odpowiednie narzędzia, poświęcił rząd rosyjski siedm lat na roboty przygotowawcze, jawnie już od r. 1867 prowadzone. Podczas dwuletnich rządów Wójcickiego (1866—1868), prawosławie piotrowe, niewolnicze, czczące tylko cara przez Boga, zaczęło publicznie już wkraczać do cerkiewek unickich w Chełmszczyźnie i na Podlasiu, a w katedrze chełmskiej nowe już nabożeństwo wzorowe przyzwyczało wzrok ludu do narzucanych mu obrządków. Okólnik z kwietnia 1867 r. wypowiedział wojnę t. z. łaciństwu w Unii, zastępując się jeszcze powagą Stolicy apostolskiej i uznając władzę Piusa IX. Opór przecież był tak silnym, kilkowiekowe życie w formach własnych tak upartem, że rząd rosyjski w samym początku usiłowań swoich zwątpił, czy takimi narzędziami, jak Wójcicki, Popiel, Krynicki, dokaże swego. Wyrzuciwszy biskupa dawnego (Kalińskiego), który chciał być rzeczywistym biskupem unickim, uczuł potrzebę nowego, któryby już mógł zostać oprawcą prawosławnym. I e j a t e l e następczyli mu księdza Kuziemskiego z Galicyi. Pomimo zerwania stosunków, papież, widząc jeszcze deskę ocalenia we władzy dyccezyalnej, w nim samym źródło mającej, zamianował w r. 1868 miłego rządowi kandydata biskupem chełmskim. We wrześniu t. r. objął Kuziemski swe obowiązki, a w ograniczoności umysłu, uwikłanego w jakąś niepojętą nienawiść do Rzymu, poddał się pod więcej od strony Rosyi prąd oczyszczania Unii. Dalej posuwać się nie chciał, a sam działając w dobrej wierze swej głupoty, wierzył też i w rząd rosyjski, że idzie mu tylko o oczyszczenie Unii. Zślepienie Kuziemskiego położyło fundament pod gwałt moskiewski, który szedł naprzód wytrwale, z niezłomną wolą spełnienia się w dziejach Polski.

nie może być usuniętym od tych obowiązków, bez poprzedniego zezwolenia tejże komisji rządowej. Również administrator nie może być przez zwierzchność dyccezyalną przeniesionym z jednej parafii do drugiej bez pozwolenia rzeczowej komisji rządowej“.

W niecałe pół roku po wstąpieniu nowego biskupa na katedrę, dnia 26. lutego 1869 r., ster nawracania objął Tołstoj, i zaraz w miejsce zarządu spraw unickich w Warszawie, wytworzył przy sobie umyślną kancelaryę. Przeszłość tego człowieka jako wieloletniego prokuratora „Najświętobliwszego Synodu“, ręczyła Rosyi za powodzenie. Zakazywanie kazań polskich i uczestnictwa w odpustach i innych nabożeństwach katolickich, karcenie na początek tylko moralne, później i policyjne uczęszczających do kościołów katolickich, zmiany w urządzeniu świątyni wewnątrz, w porządku odprawiania liturgii, wyrzucanie organów, zwijanie bractw i prześladowanie szkaplerzy i chorągwi — wypełniły lata 1869 i 1870, a dokonywały się z wiedzą i wolą Kuziemskiego. Dopiero narzucenie ksiązek liturgicznych rosyjskich, nasyłanie popów prawosławnych, okładanie grzywnami, więzienie i prześladowanie ludu, opierającego się nowościom, zuchwalstwo kreatur moskiewskich w konsystorzu, wreszcie nacisk wywierany przez władze administracyjne i policyjne — otworzyły nierozumnemu człowiekowi oczy na całą okropną prawdę: przeraził się sam tego, co robił, zadrzał przed zamiarami rosyjskimi, i zażądał dymisy — z Petersburga. Z dymisyą wyjechał napowrót do Galicyi (d 15. marca 1871). Dla Rosyi zrobił już tyle, że mogła się obyć bez jego następcy¹⁾. Głównym nawracaczem na miejscu stał się teraz Marceł Popiel, zostający pod śledztwem kanonicznem za niemoralne życie. Znowu minęły dwa lata na dalszem dręczeniu kapłanów i wyznawców wierznych Unii. Wypędzano dziekanów szczerze unickich, a nasyłano prawosławnych, wyrzucano organy i ołtarze, na lud używano kozaków i policyi, proboszczów więziono, zbierano podpisy na zerwanie z Unią, urabiano młodzież w seminaryum i organizowano ten tajemny konsystorz, który miał Unitów do prawosławia przeprowadzić. Rosnące zuchwalstwo, czując za sobą poparcie bagnetów rosyjskich, targnęło się wreszcie na świętość Unii D. 7. czerwca 1873 r., przy asystencyi policyi i wojska i przy ich bezpośrednim, materyalnym udziale, siepacze nasłani na Unię, wyrzucili z pieczar katedry chełmskiej zwłoki św. Józefata.

Po tym czynie Popiel na wezwanie Tołstoja, pojechał do Petersburga, a zapytany: czy już można? — odpowiedział: można. Tołstoj ukuł zaraz „przedstawienie“ a cesarz na niem napisał: „wykonać“. Od tej chwili wszystkie władze najazdu miały obowiązek współdziałać

¹⁾ Charakter i działalność Kuziemskiego bardzo jasno a wiarogodnie przedstawił ks. Emil Bańkowski, członek konsystorza a świadek czynów biskupa, w dziełku: *Ruś Chełmska od czasu rozbioru Polski*. (Lwów, 1887).

z Popielem i jego pomocnikami. W październiku 1873 r. wyszedł z konsystorza Chełmskiego okólnik dający duchowieństwu czas tylko do nowego roku na przyjęcie dobrowolne prawosławia. Po upływie tego terminu (według kalendarza rosyjskiego) rozpoczęło się jawne, srogie prześladowanie. Owo potajemne „wykonać“ było prawem; kto się wykonaniu sprzeciwiał, ten buntował się przeciwko cesarzowi. Buntownikami zaroiło się całe Podlasie. Łatwiej było pospędzać uczciwych a na ich miejsce powprowadzać prawosławnych plebanów, niż oderwać lud od wiary ojców. Gdzie już prawosławie było wtargnęło, tam przekradał się ten lud, wiarą swoją rozrzewniający, do kościołów katolickich, uważając je za swoje własne. Gromady całe zbierały się na przyjazd popów nasyłanych w strojach jeszcze unickich i odpędzały ich od cerkwi, odmawiając wydawania kluczy policyi i wojsku. Lud, mądry sercem, wiedział, że to, w unickich jeszcze formach występujące, duchowieństwo jest już wewnętrznie rosyjskiem; a takiej religii on nie chciał i bronił się od niej ofiarą trudów, cierpień, męczarni, a nawet krwi. Pierwszyraz ta, w XIX. w. prawdziwie czcigodna krew popłynęła d. 17. stycznia 1874 r. w Drelowie, w pow. Radzyńskim, w gminie Zahajki, w parafii międzyrzeckiej Padło tu pięciu zabitych. Przewódzca ludu, rzetelnym bohaterem, był Szymon Pałuk. Moskwa pociągnęła dalej D. 26. stycznia większego jeszcze morderstwa dopuściła się w Pratulinie, w pow. konstanyńskim, w gminie Bohukały, o dwie mile od Janowa. Tu już kilka tysięcy ludu okolicznego uczepiło się cerkiewki swojej i broniło do niej wstępu całej rocie wojska. Okrucieństwo nie cofnęło się przed przesywającą serce żalością, przed bohaterstwem duchowem, przypominającym pierwsze wieki męczeńskie chrześcijaństwa. Czternaście ofiar położyły kule rosyjskie trupem, kilkadziesiąt poraniły. Sama Rosya przyznaje się jeszcze do strzelania w Zabłotowie. W Podubiczach kłóto lud bagnietami; jednego zakłóto na śmierć. Rozpoczęły się dragonady. Kozacy opadali wieś. Przedewszystkiem nahajka — w Rosyi najdzielniejszy apostoł. Potem postój po chatach, niszczenie dobytku, zarzynanie inwentarza, tratowanie zasiewów lub dojrzewającego już zboża, gwałcenie kobiet i naigrwanie się ze wstydu; wymysły, kułaki i znowu nahajki — dopóki zamożny gospodarz nie przyszedł do zupełnego ubóstwa. Całe gromady wiejskie przepędzano przez nahajki i różgi; w Przegalinie, Kolembrodach, Łomazach, w parafii grodziskiej, bito kobiety. Przepisano kozakom stałą normę: mężczyzna 50, kobieta 25, podrostek 10 razów. Gdzieindziej znowu odrywano je od mężów, synów i braci i zamykano w szopach, a gdy mężczyźni uledz nie chcieli, na ich żony, matki i siostry wypuszczano dzikie kozactwo. Wszystkiemi temi sposobami skatowano ciężej nad

inne, Różankę, Dołhobrody, Kolembrody, Hanne, Rudno, Przegalnię, Ossów, Kodeń, Łomazy, Rozsosz, Włodawę. Całe wsi uciekały do lasów przed temi jaguarami ludzkości, ale i tam je dopędząło kozactwo. Chwytyanych, między dwoma szpalerami żołdatów z karabinami gnano do zabranej im cerkiewki, gdzie już czekał na nich pop. W okolicach Białej noce czerwone były od ciągłej pożogi: to lud z rozpacz podpalał plebanie i domy wyrzutków przez takie krwawe, okrutne progi wchodzących na urząd kapłański. Rozpacz biednego ludu była równie jak jego wiara i jego cierpienia wspaniałą. Od cierpień ludzie szaleli, a w przystępie rozpacz samobójstwem skracali sobie życie. W parafii Horbów we wsi Kłoda, w powiecie Bialskim, Józef Koniszewski, nie chcąc wydać popu nowonarodzonego dziecka do ochrzczenia, ścigany i przez prześladowanie do nędzy przeprowadzony, zamknąwszy się w stodole z żoną, dzieckiem trzyletniem i owem niemowlęciem, nakrył wszystkich słomą, podpalił i wraz z nimi zginął w płomieniach. Gdy zima nastała, za przykładem Murawiewa zaczęli egzekutorowie prawosławia wystawiać okna z chat, wpadali do izb i zalewali ogień lub wypędzali na mróz do podpisywania aktu uległości dla cesarza. W sierpniu dragonnady wraz z karami pieniężnymi usystematyzowano. Więzienie w Białej zapełniło się księżmi i ludem. Od czerwca wysyłano już całe rodziny koleją żelazną do guberni Saratowskiej, Jekaterynosławskiej, (Chersońskiej¹⁾). Na pozostałych opornych używano dalej wszystkich środków przymusu, starszych i zamożniejszych łudząc obietnicami zwolnienia od podatków i uwolnienia ich synów od wojska.

Taką drogą doszła Rosya do prawosławia na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, gdzie przecież lud mniej energii, mniej samoistności okazał. W grudniu 1874 r. mógł już Tołstoj zarząd spraw unickich odlać

¹⁾ Najlepszy opis prześladowania unitów znajduje się w książce: *Czasy Nerona XIX. w.* wydanej przez X. Bojarskiego, napisanej na podstawie świadectw wielu kapłanów, którzy byli naoczniymi świadkami i uczestnikami wypadków (Lwów, 1878). Opowiada je źródło również korespondencya konsula generalnego Mansfielda w Warszawie, takiegoż konsula Stanleya w Odessie i ambasadora Loftusa, z rządem angielskim, złożona parlamentowi w maju 1877 r. jako zeszyt *Russia Nr. 1.* księgi Błękitnej. Wydano ją po polsku p. t. *Jak z Unitami obchodzą się w Rosyi*; w Krakowie (1877). Znajdują się w niej i szczegóły o Unitach na wygnaniu. Więcej ich i z lat ostatnich w *Echach trzeciego zakonu św. Franciszka*, wydawanych co miesiąc w Krakowie, oraz w zeszycie IV wydawnictwa *Z domu niewoli* (Paryż 1890) i w wydawnictwie *Z męczeńskich dziejów Unii*, zwłaszcza w zeszycie II.: *Listy Unitów wygnanych do Orenburskiej gubernii.* (Poznań, 1890).

ministrowi spraw wewnętrznych. Spostrzeżenie, że niema państwa, któreby tak jak Rosya przy równie ogromnej potędze, potrzebowało jeszcze takiego ogromu kłamstwa dla swej polityki, dowodnie stwierdziło się w tej sprawie „dobrowolnego powrotu unitów na łono prawosławia. Po wszystkich gwałtach, łupieżach, mordach i męczarniach rozpoczęło się zbieranie podpisów na przystępowanie do religii urzędowej. Na 214 dawnych proboszczów dało podpisy swoje 59; resztę zebrano z nowo przypędzonych. Księży uczciwych wyganiano, więziono, wywożono. Zagrożeni uciekali do Galicyi. Ogólny rachunek, jak najdokładniej przeprowadzony, przedstawia następujące liczby po odłączeniu odstępców: wywiezionych do Rosyi 33, zmarłych w prześladowaniu od r. 1866 do 1886 85, wyszłych do Galicyi 37 — ogółem 155. Z ogólnej liczby 267 parafii nie było wcale obsadzonych 53. Prócz Podlasia i Chełmszczyzny do dyecezyi należały i parafie unickie Augustowskiego. Komedją dobrowolnego przyłączenia się urządzali Pobiedonoscew z gubernatorem siedleckim Gromeką, żandarmem gubernialnym Czujkowem i Popielem w Białej d. 24. stycznia 1875 r. Wszystko do tego oszustwa, które nikogo oszukać już nie mogło, było przygotowane: Synod przysłał cały wagon ksiąg świętych; deputacye z 45 parafii wybrali dziekani z naczelnikami straży ziemskiej, a wojsko je pod konwojem do Białej dostawiło; z Rosyi przyjechali popi umyślnie *ad hoc* do „umacniania w wierze“ przez Pobiedonoscewa wybrani. Taką samą komedią powtórzył rząd rosyjski w Chełmie d. 2. marca 1875 r. Akt poddania się, jak wiadomo, na półtora roku przedtem już umówionego z Tołstojem i Pobiedonoscewem w Petersburgu w lipcu 1873 r. jako niby coś niespodziewanego, przedstawiono cesarzowi, wraz z kornem błaganiem o łaskawę przychylenie się (tak! Pan miłosierny przychylić się raczył; d. 6. kwietnia 1875 r. przyjął deputacyą i nawrócenie było prawnie dokonane. W maju trzema partjami nawrócono Chełmszczyznę -- d. 23. w Chełmie, 25. w Hrubieszowie i 27. w Zamościu. Statystyka urzędowa podała liczbę parafii nawróconych na 246, nienawróconych na 20, z tyluż tysiącami parafian, ale liczby te sfałszowała. Makow, wysłany z Petersburga na miejsce, w raporcie złożonym Aleksandrowi II. napisał, że 35.000 ludzi nie przyjęło prawosławia. Stosuje się to tylko do parafii, które nie podpisały aktu przystąpienia; a iluż musiało być opornych wśród tych, które podpisały! Można powiedzieć, że połowa Podlasia nie dała się złamać. Makow pod wrażeniem wytrwałości tych wiernych wyznawców Unii zaproponował środki gwałtowne, w zupełności przyjęte i stosowane do chwili obecnej, mianowicie: zamykanie kościołów katolickich, więzienie opornych, wywożenie najzuchwalszych do guberni południowych, ściganie przez żandar-

mów propagandy katolicko-polskiej. Przez lat trzynaście (do 1888) prześladowanie porobiło wyłomy w warowni, ale jej jeszcze Rosya nie zdobyła. Opornych było jeszcze do dwudziestu tysięcy, uczęszczali do kościołów katolickich, mieli swoich ojców duchownych i obrządki po lasach, w miejscach samotnych spełniane, mieli emissaryuszów przywożących im słowa pociechy i pokarm wiary, przekradali się na odpusty katolickie do Częstochowy, na chrzest dzieci i śluby do Warszawy i Krakowa. Za śluby krakowskie brano ich do cytadeli, a potem wywożono już nie do Chersonu, ale do gub. Orenburskiej i Ufmskiej. Parę lat temu sam rząd rosyjski przyznał, że na Podlasiu trzyma się jeszcze dziesięć tysięcy opornych.

Po spełnieniu gwałtu, Synod opowiedział go w swym raporcie do cesarza w sposób, o którym dostateczne wyobrażenie da jeden tylko ustęp: „Tak, przez najędrsze zrządzenie boże spełniło się połączenie z kościołem prawosławnym grecko-rosyjskim ostatniej dyecezyi unickiej w granicach Rosyi i wyróciło w gruzy to, co zbudowała ambicya cheiwa władzy, a co podtrzymywało się tylko wysiłkami „szalbierstwa najmitów polskości i łaciństwa“. W „najędrszym zrządzeniu bożem“ szalbierstwa zgoła nie było, bo rząd duchowny, zarówno jak świecki — czytamy dalej w raporcie — z wielką ostrożnością zachowywał się wobec ruchu, i dopiero po przekonaniu się o dobrej woli, przyjęto podanie unitów, a Synod dał błogosławieństwo arcybiskupowi warszawskiemu do przyjmowania nawracających się“¹⁾.

Przed przyłączeniem urzędowem, kołatali unicy do władz naczelnych w pocziwem złudzeniu, że wszystko, co cierpieli, nie jest właśnie tej władzy najrdzenniejszą wolą. Przez czas ich cierpieni zniemił się ster rosyjski w Królestwie. Stary Berg, obłowiwszy się donacyami, — doczekał się nicości. Już w r. 1867 komitet urządzający nazywał Królestwo „krajem prywisłańskim“ a w r. 1871 jego naczelnemu zarządcy dawał tytuł: „główny naczelnik kraju“, a nawet „generał-gubernator“, jak na Litwie i Rusi. W r. 1872 zabawiał się już tylko stary lis obmyślaniem właściwych barw dla flag normalnej radości na dnie galowe: do roboty nie ważniejszego nie miał; wszystko robiono za niego w Petersburgu, trochę w Warszawie. Czekano tylko na jego śmierć, aby znieść namiestnictwo, i nareszcie się doczekano. Przyjechawszy do Petersburga, jak zwykle na nowy rok,

¹⁾ *Wsepodanniejszij otczet Swiatejszago Sinoda za 1875 god.* (Petersburg 1876) Arcybiskupem rosyjskim warszawskim był podczas nawracania Joannicyusz, przeniesiony do Odessy za niedostateczną gorliwość i nieporozumienia z władzą świecką.

feldmarszałek zmarł nagle d. 18. stycznia 1874 r., jako ostatni już namiestnik. Na następcę jego wybrano znowu Niemca, Kotzebue'go, równie jak Berg przewrotnego i chciwego, ale jeszcze giętszego. Był on niegdyś stale w Warszawie na jakiejś dygnitarii wojskowej, uważano go więc za znającego kraj; a wówczas jeszcze wstydzono się w Petersburgu wysyłać do Warszawy ludzi, dla których społeczeństwo polskie, życie, stosunki i ludzie byli zupełnie nieznanymi. Dnia 23. stycznia 1874 roku kazał rząd odczytać po kościołach całego Królestwa ukaz znoszący namiestnictwo i mianujący Kotzebue'go generał-gubernatorem. Formalna nawet oddzielność Królestwa zniknęła. Umysły polskie były przygnębione tem wyciśnięciem pieczęci ostatecznej na dokonywanych przez lat dziesięć faktach.

Do Kotzebue'go udali się unicy w marcu 1874 r. Przyrzekł im już po Pratulinie i Drelowie — że się wstawi do cesarza, aby zamianował biskupa dla Podlasia i Chełmszczyzny. Łudziły się te gołębie serca, że biskup, jakiegoby cesarz zamianować był gotów, nie będzie dla nich sępem. D. 13. maja wydał papież encyklikę stawiającą nawrócenie pod pręgierzem wzgardy. Spotęgowała ona opór nieszczęśliwego ludu, bo ożywiła jego wiarę i nadzieję. Pomimo stanu oblężenia istniejącego wówczas *de facto* na Podlasiu, obwożono odezwę papieżką po kraju, noszono ją jako relikwią świętą w szkaplerzu, znano jej treść i podawano ją sobie z ust do ust. Zapowiedź przybycia Aleksandra II. do Warszawy w lipcu pobudziła do wysłania deputacyi błagalnej. Pomimo policyi udało się jej dotrzeć przed najwyższe oblicze. Cała sprawiedliwość monarchy rosyjskiego objawiła się w zapewnieniu deputatom zupełnej berkarności za zuchwały postępek. Kiedy nareszcie rząd rosyjski, ciągnąc korzyści z zupełnego odrąbania kościoła polskiego od Rzymu, znalazł jeszcze sprzyjające warunki w miękkoci charakterów i na biskupie lubelskim Baranowskim wymógł w październiku 1874 r. publiczne oświadczenie, że bulle papieskie sprzeciwiają się przyjęciu unitów na łono katolicyzmu — spostrzegli nieszczęśliwi, że nic ich z tego moskiewskiego jarzma wybawić nie zdoła i szlachetnem przywiązaniem swoim do ideału religijnego zapełniali dalej, te może etycznie najpiękniejsze karty dziejów współczesnych, nad którymi ciągnie się wspólny napis: „Męczarnie Podlasia“.

Europę wiadomości o nawracaniu zaskoczyły, jakby echa z dalekich krain i wieków, ale wywarły głębsze, poważniejsze wrażenie na wyobraźni, niż na rozumie, woli i rzetelnem współczuciu ludzkim. Egoizm polityczny jest piętnem tego wieku. Parlament angielski odbył w maju 1877 r. kilka pięknych posiedzeń, wywołanych przez sprawozdania konsula generalnego w Warszawie Mansfielda i vice-

konsula Webstera w Odessie; na tem się jednak skończyło. Nikt głosu za krzywdą nie podniósł. Dla unitów nastała noc czarna — długa, — nieskończona.

Kiedy Kotzebue obejmował swoje gubernatorstwo, reorganizacya sądownictwa, obmyślana od r. 1864, w zupełności już opracowana i złożona w projektach ministeryalnych, czekała tylko na wykonanie. Wprowadzonoby ją nawet w życie jeszcze za Berga, gdyby nie wątpliwości: co zrobić z prawem materyalnem cywilnem, z kodexem Napoleona i Polskim z r. 1825, co z hypoteką, co z sądownictwem wiejskiem, przez ukazy o uwłaszczeniu urządzonem, co z postępowaniem karnem w śledztwach, w jakie wreszcie dyby okuć język polski, skoro już w żaden sposób niepodobna było nie wpuścić go do rosyjskiego sądu? Pracowała tedy dalej, po zniesionej w Warszawie komisji jurydycznej „własna J. C. M. II. kancelarya“ i „własna kancelarya do spr. Kr. Pols.“ W Petersburgu pracował komitet ministrów jeszcze przez trzy lata. Sądy polskie tymczasem miały zawieszony nad sobą miecz Damoklesa: lada chwila mogła spaść na nie reorganizacya i zbiorowa, jednoczesna dla wszystkich, dymisy. Reorganizacya, z początku gnana, teraz szła powolniej, im bliższa była celu. Pierwsze roboty, zbyt pośpieszne, samym Rosyanom okazały się partackimi. Już na jesieni 1867 r. Rada Państwa rozpatrywała projekta reorganizacyjne, ale po rozpatrzeniu uznała je za bardzo niedojrzałe, i zwróciła komitetowi urządzającemu. Teraz chciano nareszcie zrobić coś dojrzałego i potrzebowano na to dłuższego czasu. Była nadto jedna jeszcze przyczyna opóźnienia: czekano aż ludność, miejska przynajmniej, poduczy się języka rosyjskiego o tyle, żeby wraz z reformą nie wprowadzono zupełnego zamętu. Wzięte już na etat śmierci sądownictwo polskie, musiało znosić zniewagi i gwałty od nasyłanych z Petersburga wizytatorów, od komitetu urządzającego, dopóki ten istniał, od gubernatorów, od byle komisarza włościańskiego, a nawet naczelnika powiatu, naczelnika straży ziemskiej i pierwszego lepszego żandarma. W całej Europie nie było sądownictwa tak lichu uposażonego, jak polskie; nad żadnem nie ciążyła taka, paskiewiczowska jeszcze przemoc administracyjna. Podsędek t. j. rzeczywisty sędzia pokoju, mający ogromną czynność, zajęty zrana i popołudniu, a pobierający trzy tysiące złotych rocznej pensyi, był formalnie biedakiem. Stan sędziowski nie miał zapewnionej niewzruszalności; wyroki najwyższej instancyi ulegały naciskowi namiestnika, działającego za pośrednictwem naczelnego prokuratora lub dyrektora głównego w komisji sprawiedliwości.

Jeżeli nawet za konstytucyjnego Królestwa dzieć się mogły takie niegodziwości, jak znany gwałt W. Ks. Konstantego Pawłowicza w sprawie

Rautenstraucha. złe większem jeszcze być musiało w Królestwie ze statutu organicznego obdartem, pod dyspocycznymi rządami Paskiewicza, który z samowolą satrapy łączył w sobie nieuczciwość człowieka. Pod takim obuchem, w takiej szkole nie wykształci się, nie wyidealizuje odpowiednio do istoty i przeznaczenia swego w żadnym narodzie sprawiedliwość. Sam nakoniec brak uniwersytetu, zniżając nieuchronnie skalę umysłowości, uniemożliwiał rozkwit a tamował nawet skromny rozwój. Wielopolski myślał o podniesieniu poziomu, ale zbrakło mu na to czasu i warunków. Przerzedzone przez powstanie ciało sędownicze, w okresie przewrotu doznawało już rozmyślnego lekceważenia, zaniedbywania przez rząd. Pycha deptająca Polskę niczem się nie hamowała. W listopadzie 1868 r. zjechał do Warszawy towarzysz ministra, niejaki Percow. Zwiedzając sądy, gniewał się, że nie wszyscy urzędnicy w mundurach, że brud w lokalach (na czyste nie dawano pieniędzy) a nieład w czynnościach. „Ale przyjdzie reorganizacya — dodał — a wraz z wprowadzeniem jej ustanie i niskie uposażenie urzędników i ich przekupstwo!” Najuczciwszy zgryzł zniewagę w milczeniu. Łowiący ciągle donacje i łaski Berg nie miał odwagi ująć się za podwładnymi swymi. Samo istnienie tych sądów polskich podczas przewrotu było coraz dolegliwsze. Tymczasowość wciąż trwała. Kiedy w r. 1871 komitet urządzający przestawał już grasować w Warszawie, reorganizacya była już nawet ogłoszoną — ale jej ciągle jeszcze nie wprowadzano, bo ciągle jeszcze powstawały nowe trudności, a opinia polska zwłokę tłumaczyła sobie jakimś powstrzymaniem się rządu na drodze rusyfikacji. Katkow piorunował. Sądy wyrokowały jeszcze ciągle po polsku na zasadach własnej organizacyi, procedury i prawa materialnego, i tylko z władzami pozasądowemi po rosyjsku korespondować musiały.

Dopiero d. 8. kwietnia (27. marca) 1873 r. Komitet do spraw Kr. Pols. nakazał senatowi od d. 13. (1.) września t. r. sądzić i wyrokować po rosyjsku i pozwolił jedynie dokumenta odczytywać po polsku, dając przy tem samym obwinionym, ale nie ich obrońcom, możność wnoszenia obron polskich. Nakoniec w r. 1875 przewrót zupełny objął i dziedzinę sądów. D. 3. marca t. r. Aleksander II. rozkazał wprowadzić do Królestwa organizacyą sądową rosyjską z d. 20. listopada (st. z.) 1864 r. i rosyjski też język; d. 26. (14.) maja t. r. poddał całe sędownictwo w Królestwie pod ministra sprawiedliwości, a w rok później sformował nowy sztab sądowy. D. 13. lipca 1876 r. odbył się w Warszawie uroczysty prawosławny akt instalacyjny, w dawnym gmachu Rzeczypospolitej, na placu Krasieńskich. Organizacya nowa była taką jak w Rosyi, o tyle jedynie, o ile mogła nie

być niebezpieczną w zastosowaniu do kraju polskiego. Nie dano Królestwu sądów przysięgłych, nie dano wolno obieranych sędziów pokoju. Zasada obieralności weszła tylko do sądownictwa wiejskiego, gminnego, na nowo teraz zupełnie zorganizowanego. Nie wzruszając kodexu i prawa hipotecznego, z r. 1818, zmieniono notaryat i zastosowano do niego ustawę w cesarstwie obowiązującą. Prokuratorya, jako magistratura broniąca praw skarbu i instytucyj pod opieką rządu zostających, utrzymana. Adwokatura francuska, zorganizowana na podstawie rzymskich pojęć prawnych, rozbita i do prostego chadajstwa, jak w Rosyi, sprowadzona: sąd jest teraz instruktorem sprawy, referentem, wyrokodawcą — wszystkim. Nakazując wymierzać kary według kodeksu rosyjskiego, z r. 1866, nie zniesiono formalnie kodeksu kar głównych i poprawczych, wydanego dla Królestwa w r. 1847 i dopiero po wprowadzeniu sądownictwa usunięto zbieg dwóch prawodawstw; ale i tu jeszcze poddano sprawiedliwość pod politykę w postanowieniu, że te artykuły k. d. k. g. l. i popr. które za niedozwolone nauczanie wymierzają kary surowsze, zatrzymują moc swoją nadal. Rozmyślnie chyba tylko mogli reformatorowie zapomnieć o świętach katolickich, a uważając Królestwo Polskie za część nierozdzielną Rosyi i ludność jego także uznać za ludność rosyjską. Wiedzieli oni dobrze, iż ostatecznie trzeba się będzie liczyć z narodowością w niczem do rosyjskiej niepodobną, ale nie chcieli tej odrębności stwierdzać w uroczystych formach prawodawczych. Dopiero po wprowadzeniu nowego sądownictwa, jakby okolicznościowo tylko, w drodze odwołałego zawsze rozporządzenia władzy wykonawczej, przyznano szesnastu dniom świątecznym katolickim charakter świąt sądowych, nie obejmując łaską swoją, ani dnia Ś. Stanisława, ani drugiego dnia Zielonych Świątek, ani Wniebowzięcia M. B. Względem języka zeznań, skarg, obron i przysięg Art. 241 przepisów z d. 4. marca (19. lutego) 1875 r. pozwolił używać — nie wręcz polskiego wprawdzie — ale innych języków, jeżeli strony i osoby do sprawy wpływające nie rozumieją po rosyjsku; ale i wtedy jeszcze wszelkie akta sądowe, sporządzone na piśmie, muszą mieć tekst rosyjski. Samowola cywilizatorów poprzysyłanych na sędziów, płodziła tu nadużycia grożące zamętem. Musiał aż Komitet do spraw Królestwa polskiego przypomnieć łaskę monarszą dla niedoskonałych jeszcze, bo po rosyjsku mówić nieumiejących, Rosyan i zalecić szanowanie jej przez sądy, objaśniając przytem, że na posiedzeniach rad rodzinnych wolno jest mówić w języku miejscowym i tylko protokół narad i uchwał musi być koniecznie sporządzony w języku urzędowym. Tak samo i przy upadłościach sądowych. Akta notaryalne mogą być wydawane w języku obcym (nigdy nie „polskim“

tak lękano się tego wyrazu!) ale bez mocy oryginału i pod wyłączną osobistą odpowiedzialnością regenta, przezwanego notaryuszem, za dokładność przekładu. Wolno jest podawać do poświadczenia w sądzie pokoju i sądzie gminnym akta prywatne w innym języku sporządzone, ale trzeba do nich dołączać przekład rosyjski, jeżeli akt idzie do sądu. Dokumentów polskich, ani nawet łacińskich, na posiedzeniach sądowych nie pozwalali odczytywać przewodniczący. Zeznania świadków — w dalszem istnieniu nowej organizacji, były gwałtownie tamowane z powodu używania do nich języka polskiego, a adwokaci na kary dyscyplinarne skazywani za wyznawanie głośne swej polskości (sprawa Horodyńskiego w Piotrkowie). W r. 1886 zaczęto księżom narzucać obowiązek odbierania przysięgi po rosyjsku, a gdy praktyka przynosiła opór, w r. 1888 ówczesny gen.-gubernator zapowiedział konsystorzom, że ilekroć sąd uzna katolika mającego złożyć przysięgę za dojrzałego Rosyanina, ksiądz niema prawa uchylać się od przyjmowania przysięgi rosyjskiej. Samowola sądów w orzekaniu: kto umie, a kto nie umie po rosyjsku, doszła do tyranii.

Ze względów politycznych i z powodu najbezwzględniejszej niemożliwości używania języka rosyjskiego w sądach gminnych, język polski dopuszczono do przewodu ustnego; na piśmie wszystko musiało być rosyjskiem, ale skargę samą wolno było wnosić po polsku. Co z tego prawa Polaków zrobiły sądy rosyjskie — pokazała sprawa Jackowskiego w latach 1878 i 1789. Zjazdy sędziów pokoju lekcewały sobie nawet orzeczenia senatu petersburskiego, przywracające moc wyraźnej literze prawa, a działało się to pomimo względnej łagodności i nawet ludzkiego usposobienia ówczesnego starszego prezesa Izby sądowej warszawskiej, czyli naczelnika sprawiedliwości w Królestwie, Gerarda. W r. 1881 prawo było już pogrzebane, a od wprowadzenia rosyjskiej zupełnie szkoły, wieśniak polski, wyuczony skazek wielkorusyjskich byłby buntownikiem, gdyby podał skargę po polsku. Wybory mają coraz mniejsze znaczenie, coraz niegodziwiej zmieniane są w czężą formalność, i coraz też więcej jest sędziów gminnych mianowanych wprost przez rząd. Ponieważ lud wybierał głównie z pomiędzy większego ziemiaństwa, interes więcej polityczny nakazał jak najważniejsze ograniczenie tej swobody, jaką jeszcze zostawiła reforma. W r. 1887 myślano już głównie przeciwieź tylko w publicystyce rosyjskiej, o zupełnem zniesieniu sędziów z wyboru.

Po wprowadzeniu sądów rosyjskich nie już nie zostało Królestwu z dawnej organizacji, prócz Banku Polskiego (zorganizowanego w r. 1828), Prokuratoryi (ustawa z dnia 11. Października (29. września) 1816 r.), zarządu dóbr i lasów, ale tylko miejscowego, bo nadzorczy ześrodkował się w Izbach skarbowych i tymczasowym zarządzie

w Petersburgu, wreszcie loteryi klasycznej „Królestwa Polskiego“, które w takim zestawieniu nie raziło umysłów rosyjskich. Rzecz prosta, że prokuratorya miała sobie narzucony język rosyjski. Szczątki dawnego sądownictwa pozostawiono jeszcze obok nowego, dla dokończenia spraw pod dawną procedurą już wniesionych. To było wszystko. W Banku utrzymał się jeszcze język polski aż do r. 1884, w którym dla zreorganizowania się instytucyi przysłano zwierzchnika z Petersburga. Od nowego roku (s. s) 1886 i Bank przestał istnieć jako „Polski“; zamieniono go w kantor Banku państwa w Petersburgu. Na rok przedtem już skończyła się udzielnosc zarządu dóbr narodowych: poszły pod ministerstwo dóbr państwa i ministerstwo finansów i otrzymały rosyjskich urzędników, nawet strażników leśnych z wysłużonych podoficerów. W r. 1888 resztki Polaków usuwać zaczęto i dziś wyjątkowo tylko na niższych posadach strażowych trzymają się jeszcze gdzieniedzie. Mnóstwo biedy znalazło się znowu wobec zupełnej niedoli. W Banku przez pierwszych lat parę trzymano Polaków, potem rozpoczęło się sprowadzanie urzędników rosyjskich. W sądownictwie, od wizyty ministra Manasseina w r. 1886 na jesieni, panuje zasada, żeby po wymarciu wyższych członków organizacyi pochodzenia polskiego żadnych nowych nominacyj Polakom nie dawać, a nawet najniższe posady obsadzać tylko Rosyanami. W roku 1888 byli jeszcze Polacy sekretarzami sądów; później już nawet na urzędy podsekretarzy sprowadzano Rosyan. Minister zapowiedział: „Niema tu dla was miejsca“: wyjeżdżają do Rosyi, ale i tam już miejsc dla nich niema. Utrzymali się w prokuratoryi i wydziałach hipotecznych, bo bez nich zapanowałby zamęt. Wszyscy sędziowie pokoju są Rosyanami; i nigdy Polak nie był jeszcze na urzędzie, powołanym do ciągłego stykania się z ludem. Polacy nie otrzymują już nowych nominacyj do gimnazyów i w ogóle szkół średnich; profesorowie uniwersytetu, bardzo już nieliczni, skazani są na wyballotowanie lub wymarcie. Dopuszczają jeszcze żywioł polski do administracyi i policyi tam, gdzie jest niezbędnym, nie tamują mu lichego burmistrzowania po miasteczkach. Polak może być jeszcze burmistrzem, referentem lub sekretarzem jakiegoś magistratu. woźnym, stójkowym, rewirowym, i policyantem biurowym, w biurach naczelników powiatowych referentem — bo bez niego wśród ludności polskiej rząd rosyjski obyby się nie mógł. Wszyscy przecież są tylko cierpieni — jak cierpianym tylko jest i Polak poza urzędem w wiejskiej masie narodowej. Naródcy w tym odłamie swoim, który Rosya zamknęła w Królestwo Polskie, spychany jest coraz niżej na padół Helotów i Paryów.

Reorganizacya sądownictwa przewrót uczyniła zupełnym; to, co jeszcze w r. 1876 zostało, trzymało się już tylko i trzyma dziś jeszcze

mechanicznie. Mógł Aleksander II. na powitanie nowych sędziów z zupełnem prawem powiedzieć, że reforma zrównała już całkowicie urządzenie gubernii Królestwa Polskiego z urządzeniami Cesarstwa. Nie potrzebował już dla tych gubernii własnej kancelaryi do spraw Królestwa Polskiego, bo królestwo zburzył, a do zarządzania guberniami miał gubernatorów. Dnia 13. (1) września 1876 zwinął tendawny sekretaryat Królestwa Polskiego, a w pięć lat później jego następcą rozwiązał i ów komitet ministrów (ukaz z dnia 22. (10.) czerwca 1881 r.), ustanowiony potajemnie w marcu 1864 r. „Królestwo Polskie“ pozostało tylko przy loteryi klasycznej.

Tak dochowali następcy Aleksandra I. zobowiązań przyjętych względem Europy w Artykule I. głównego aktu wiedeńskiego z dnia 9. czerwca 1815 r.¹⁾

Przez fakta dokonane pogłębiały się, potężniały zamysły rządu najezdniczego. Dla następców Berga zostało zadanie przydeptania tego, co już do czasu reformy sądowej wkopano. Spełniali je oni odpowiednio do natężenia własnej nienawiści ku wszystkiemu, co polskie, i ducha wiejącego z Petersburga. Za Kotzebue'go, który patryotą rosyjskim nie był, namiętność zniszczenia objawiała się w obrębie praw już postanowionych — nie wyprzedzała woli prawodawczej i zwierzchniczego zarządu. To wszystko, co dobrego w czasach pierwszego generał-gubernatora w Królestwie powiedzieć można — a jest to bardzo mało. Nic się na lepsze nie zmieniło w tem, co komitet urządzający jako trwały programat po sobie zostawił. Ucisk, nadużycia, gwałty nie ustały w szkole, sądzie, opiece nad ludem wiejskim, przesładowaniu unii, gnębieniu katolicyzmu, tamowaniu objawów narodowości i samowiedzy społecznej. Ucisk religijny nie schodził z porządku dziennego. Na czas rządów Kotzebue'go przypadają najcięższe męczarnie Podlasia, a wraz z niemi i przesładowanie katolicyzmu. Z jego kancelaryi wyszedł okólnik z dnia 17. lutego 1877 zaprowadzający obostrzoną cenzurę modlitw, książek do nabożeństwa, śpiewów w kościele i kazań. Z książek wyrzucono tytuł „Królowej Polskiej“, Królowej korony Polskiej“ — dawany Matce Boskiej. Książd, któryby go używał, lub na używanie go pozwalał, — miał być wywieziony. Roz-

¹⁾ Le duché de Varsovie, à l'exception des provinces et districts dont il a été autrement disposé, est réunie à l'empire de Russie. Il y sera irrévocablement lié *par sa constitution*. Sa Majesté se réserve de donner à cet état, *jouissant d'une administration distincte* l'extension intérieure qu'elle jugera convenable (Litwa i Ruś). Elle prendra avec ses autres titres celui de „Roi de Pologne“ (*Martens: Recueil des traités avec l'Autriche.* (T. III. str. 247).

wiązano bractwo Serca Jezusowego w całym Królestwie, pozabierano jego księgi, rejestra, pieniądze. Z Podlasia wielu księży powyrzucano do innych dyecezyj: gorliwych wywożono, zamykając klasztory, kościoły i kaplice na skutek opinii Gromeki, że są to instytucje polsko-jezuickiej intrygi, opóźniającej przejście się dawnych Unitów — szczerem prawosławiem. Kancelarya gubernatorska robiła przedstawienia i wyjednywała im zatwierdzenie, przynykając oczy na żarliwość wykonawców.

Gubernator, któremu, jak Bergowi, szło o donacye i wzbogacenie swej rodziny, milczał wobec oczywistej, prawo gwałcącej, ale przez programat uprawnionej krzywdy. W sprawach Unii szczególnie starał się być narzędziem powolnym, aby wzamian mieć rękę dla siebie hojną. W innych zakresach interes Rosyi, której wiernie służył, zamykał się dla niego w utrzymaniu jarzma już wtłoczonego na karki polskie i nie nakazywał prześladowania narodowości ponad literę prawa stawionego. Rozwoju ekonomicznego obdartemu już ze wszelkich innych swobód społeczeństwu, mógł gubernator legalnie nie tamować, i z możności tej korzystał tem śmieiej, że rozsądek mu mówił, iż skierowanie Polaków na drogę przemysłu, handlu, w ogóle zabiegów około materialnego dobrobytu i bogactwa, jest jednym ze sposobów uspokojenia politycznego ruchu umysłów. Gdy po roku 1870, wbrew przewidywaniom Czerkaskiego, Warszawa własną, naturalną siłą swoją wznosić się zaczęła, Kotzebue, zastawszy już tę dążność jako fakt rzeczywistości, powściągać jej nie chciał; owszem, popierał nawet projekta różnych instytucyj ekonomicznych, których działalność musiała przyczynić się do podniesienia kredytu, przemysłu i handlu. Ale i w tej politycznie lichiej, obojętnej sferze, Królestwo było skrzepowane i z liberalnej ustawy normalnej dla cesarstwa, w roku 1870 wydanej, korzystać nie mogło. Ustanowiono na Polaków prawo wyjątkowe nie pozwalające w Królestwie na żadne spółki i stowarzyszenia ekonomiczne, naukowe, potocznie filantropijne, a nawet dla prostej tylko zabawy zawiązywane — jeżeli ich nie upoważni „zezwo-lenie najwyższe“. Komitet do spraw Królestwa Polskiego w r. 1872 zauważył, że w Królestwie stowarzyszenia i spółki, chociaż by pomyslane były bez politycznego celu, niemniej jednak w następstwie ich zjawiają się zawsze przyjazne warunki do wytworzenia takiej organizacyi, w których agenci prywatnych stowarzyszeń zyskują możność kierowania różnych klas ludności na drogę dążeń politycznych¹⁾. Gdy się później przemysł w Kró-

¹⁾ *Obozrenie* etc. pod właściwym tytułem. Przedstawienie komitetu zyskało zatwierdzenie przez cesarza w d. 14. kwietnia (s. s.) 1872 roku.

lestwie rzeczywiście rozwinął, spotkał się ze współzawodnictwem wielkorosyjskiego i walczyć musiał z taryfami kolejowemi, dążącemi do podniesienia się za przewóz do Rosyi, a utrzymania bez zmiany w kierunku odwrotnym. Dążności te jeszcze się nie usystematyzowały, w prawodawstwo nie weszły jako powszechne i stałe; ale opieka prawodawcza nad przemysłem wielkorosyjskim objawiła się w roku 1882 w nałożeniu wyższego cła na bawełnę sprowadzaną do Łodzi, głównego ogniska przemysłowego w Królestwie, wytwarzającego właśnie przeważnie wyroby bawełniane.

Za Kotzebue'go zaczęły powstawać gospody chrześcijańskie i czytelnie ludowe po wsiach i miasteczkach i ponieważ nie miały przeciwko sobie żadnej litery prawa, przybywało ich wciąż więcej. Zaczęli i księża korzystać z przyznania im w art. 54 ukazu wrzesniowego prawa wykładania religii w szkołach ludowych. Więksi właściciele ziemscy przyjmowali urzędy prokuratorów gmin, których zajmowania im nie wzbroniono. Więksi właściciele ziemscy, po wprowadzeniu reformy ludowej, znaleźli się na wielu stanowiskach sądownictwa wiejskiego Potargane przez Komitet zarządzający i komisarzy jego węzły społeczne zaczynały się już na nowo zadzierzgać. Gospodarny Niemiec z gospodarczego już czysto stanowiska widział wszystkie złe strony służebności utrzymanych tylko pod hasłem zasad *divide et impera* i wpływem swoim przeprowadził: Przepisy o obowiązkowej separacyi i zamianie gruntów (szachownic), tudzież o podziale pastwisk z dnia 10 stycznia 1876 (29. grudnia 1875 roku); oraz Przepisy o uregulowaniu służebności leśnych, z dnia 12. stycznia 1876 r. (31. grudnia 1875 roku) dające dworom możność porozumienia się z ludem i położenia kresu ciągłej wojnie ekonomicznej, mającej doniosłe społeczne, narodowe i polityczne skutki.

Po wielkiem wstrząśnieniu oddał się teraz naród spokojnym zajęciom i troskom małego rodzajowego życia i dobijać się jął materialnych zdobyczy. *Enrichissez-vous!* brzmiało w uszach większości. Młodzież chwyciła chciwie, przerabiała i popularyzowała wiedzę postępową najnowszą, jedną dla wszystkich, kosmopolityczną, stosując ją do własnej społecznej i historycznej indywidualności narodu, w sądach o wczoraj i radach na dziś. Wszyscy żyli jak najmniej polityką. aby za cenę tego wyrzeczenia się żyć i wzmagać się społecznie. Podczas wojny tureckiej nie myślano robić Rosyi jakiejś dywersyi; podmuchy agentów angielskich i austriackich nie odniosły skutku.

Odtąd w Królestwie powstawać mogły stowarzyszenia tylko za pozwoleniem cesarskiem.

Szymański, gdyby go nie wyszpiewowano (w zimie 1877/8 roku), zanim roboty właściwe rozpoczęły, garstkę tylko byłby zebrał za sobą. Postanowiono nie służyć podseptów, pokus, wspomnień — i tylko pracować i pracować, aby wreszcie wyrobić w społeczeństwie, wydobyć z jego głębin organiczną siłę. Nie badano, o ile pod rządem rosyjskim możliwą jest praca rzetelnie, a nie ułudnie tylko, organiczna. Prąd pociągnął wszystkich. Drobną tylko garstką umysłów stała na uboczu, widząc, że bez gruntu legalnego, przy samowoli i duchu przewodnim rządu, usiłowania w jednym wyłącznym kierunku rozwoju społecznego wyczerpane, mogą tylko zmącić samowiedzę narodową i w miejsce szlachetnego idealizmu, wiary i miłości ojczyzny, postawić gruby, kosmopolityczny, bezmyślny materyalizm, dbający tylko o pełną kieszeń i brzuch. Pod działaniem powszechnego prądu, patryotyzm ogólny zaczął się stawać więcej teoretycznym, niż praktycznym, — oswajano się i z instytucjami najezdniczymi i z najazdem samym. Arystokracja zaczęła żyć z zamkiem, naganiana już wówczas przez Zygmunta Wielopolskiego, któremu zdawało się, że ścierając czołem proch przed Moskalami, dochowuje wiary tradycjom swego ojca, i jak on, wybija się na urzędowe czoło narodu. Wielopolski był głównym sprawcą adresu „od obywateli m. Warszawy“ po mowie Aleksandra II. w Moskwie przed wojną 1877 roku. W tym adresie obywatele, w liczbie ośmuset kilkudziesięciu, zaręczają, że gotowi są do wszelkich ofiar dla wielkości i szczęścia Rosyi. Na czele stał uczciwy podpis Aleksandra Ostrowskiego. Nowoje Wremia nie posiadało się z radości: „nareszcie Polacy nie są już obojętni na ogólne interesa słowiańskie“. W trzy lata później posunął się lojalizm zamkowy dalej. W dwudziestopięcioletnią rocznicę panowania, d. 1. marca 1880 r., otrzymał Aleksander II. adres błagający go, „aby raczył puścić w niepamięć przeszłość i wspaniałomyślnym powrotem zaufania dał mieszkańcom Warszawy (krajowi przenówiemy nawet w takich wyrazach nie pozwolono), możność poświęcenia sił swoich spokojnemu rozwojowi narodowemu dla dobra twego Królestwa Polskiego, ku chwale i ku ogólnemu pożytkowi państwa“. Aleksander II. kazał podziękować — a kwestyi poruszonej wcale nie dotknął. Dzisiaj już, gdy śmierć zapewniła bezpieczeństwo, można wymienić nazwisko jednego człowieka, który przy tym adresie Polaków okazał więcej od innych odwagi prawdziwego Polaka. Był nim, zmarły w r. 1890, Stanisław Karcki, obywatel zamożny z Sandomierskiego. Gdy go Kotzebue wezwał do roboty adresowej, Karcki odpowiedział: „Dobrze, ale oprzemy się na liście z Liwadii“. Po tym adresie Kotzebue już nie długo rządził — może zgrzeszył, że go wywołał, że pozwolił w nim pomyśleć o narodowym rozwoju. Dnia 30. marca, Tomasz Zamojski, na

bankiecie w ratuszu, z powodu 60-letniego jubileuszu generalstwa Kotzebuego, podziękował jubilatowi za dbałość o ekonomiczny rozwój kraju. Całym skutkiem tej owacy, było żywe niezadowolenie wyższej dygnitarzy i publicystyki rosyjskiej z francuzczyzny, użytej do wymiany toastów. We dwa miesiące po bankiecie już Kotzebuego nie było.

Dnia 30. maja 1880 r. zamianował Aleksander II. generał-gubernatorem gen. Albedyńskiego, od r. 1874 w Wilnie. Przybywał on do Warszawy ze świadectwem człowieka łagodnego, a przez czas rządów w Królestwie opinii tej nie zawiódł. Wykształcony i europejski, uwzględniał położenie Polaków z ludzkiego stanowiska, a jeżeli na Litwie po Potapowie za jego czasów łżej oddychano, w Królestwie też nie potrzeba było obawiać się rozmyślnego prześladowania. Tyle zalecał sam rozsądek, ale też na nic więcej nie pozwalał. Przygnębienie wszakże umysłów było tak wielkie, że z uczciwego człowieka zrobiło zaraz przyjaciela Polaków, jakim Albedyński wcale nie był, a wszystko co w tym względzie napisano, jest szczerym fałszem¹⁾. Przybycie jego do Królestwa przypadło na czas miękącego już oporu Aleksandra II. przeciwko wszelkim ustępstwom politycznym dla Rosyi. Srożąc się od lutego dyktatura Loris-Melikowa, według wszelkich pozorów wykarczowała już społeczeństwo rosyjskie z tak zwanego nihilizmu — pozornie wszakże tylko, jak przekonała bliska katastrofa — ale pozory brano za rzeczywistość. W sierpniu 1880 roku srogość uznał rząd rosyjski za zbytęcną. Loris-Melikow został ministrem spraw wewnętrznych, i jako pierwszy mąż zaufania, zaczął działać na cesarza ideami liberalnemi. Dla narodów uciemiężonych takie prądy zawsze są pomyślniejsze od zachowawczych, i wtedy, kiedy z samego społeczeństwa wychodzą i kiedy zawiewają od strony cieniężców. Liberalizm w Rosyi i narodniczestwo — to dwa pojęcia, dwie zasady, w bardzo znacznej mierze nawzajem się wyłączające, a panowanie obecne dowodzi, że dla Polski najstraszliwszem jest właśnie to rosyjskie narodniczestwo. Padają dziś pod jego ciosem i ci, którzy się nigdy nie buntowali, jak Finlandczycy, i ci, którzy gorliwie uśmierzali bunt w Polsce, sami wiernie zawsze trzonowi rosyjskiemu służąc — Niemcy nadbałtyccy.

Ostatni rok panowania Aleksandra II., niezależnie od dyktatury Melikowa, ścigającej specjalnych przestępców, był momentem przebłykującej wolnomyslności, a przebłyków tych prawie całe dwa pierwsze lata panowania Aleksandra III. w zupełności przyćmić nie

¹⁾ Siła tego fałszu w robocie złe, po letkiewiczowsku zrobionej, z niezłych, poważnych materyalów, w dwutomowym Towarzystwie warszawskim. (Kraków, 1886 i 1887).

zdołały. Sam dyktator znajdował w Saburowie, ministże oświaty, i Abazie, ministże skarbu, ludzi przekonaniemi zbliżających się do niego samego. Dzięki temu głównie, znać pewną dbałość o ulżenie brzemienia ciężącego na Królestwie — bez zmiany wszakże choćby najlżejszej raz wprowadzonego systemu rządów. Jeżeli Melikow mógł pomyśleć o stworzeniu w Rosyi obywatela, jeżeli przygotowywał coś w rodzaju lekkiej konstytucyi przypominającej nasz statut organiczny, mógł i Albedyński, przy liberalnym sposobie myślenia, przyjmować od Polaków, bywających w zamku, te ustne *cahiers des doléances*, że czas już po tylu dowodach wyrzeczenia się marzeń, odwrócenia od jawnych popleczników zdrady i dobrej wogóle konduity, pozwolić na odetchnienie i życie. W lutym 1881 r. miał on istotnie przygotowany rodzaj memoriału, czy też obszerniejszej noty, w której, nie tykając urzędzeń istniejących, wykazywał potrzebę uwzględnienia praw narodowości w szkole i sądzie. Jednocześnie pozwalał dziennikom warszawskim polemizować z nienawistnemi organami prasy rosyjskiej, i stawiać własne programata. Sam wszakże przeląkł się tego, co robi, i — pioruny pozostawały w cenzurze. Z owego memoriału czy noty, śmierć Aleksandra II. nie pozwoliłaby mu skorzystać, gdyby nawet odwaga zawieźdź go nie miała. Jedynym rzeczywistym pożytkiem z całego wrzenia, były ustępstwa dla języka i literatury polskiej, jako przedmiotów wykładu.

Na pogrzebie Aleksandra II. była deputacya z Warszawy — nie z Królestwa, tylko lud miał deputacyę z całego kraju, trzymaną zdala od szlacheckiej, wziętej głównie z Towarzystwa kredytowego. Aleksander III. tych przedstawicieli Polski nie przyjął, wyręczył się Loris-Melikowem, który znowu od siebie wymówił się niedostateczną znajomością języka francuzkiego i w języku urzędowym oświadczył, że N. Pan chętnie przyjmie deputacyę w Warszawie — dokąd wówczas wcale się nie wybierał. Na to wyrwał się z rosyjską odpowiedzią Wielopolski, podstawiając się w miejsce przewodniczącego, Aleks. Ostrowskiego, i wynurzył współubolewanie Polski w sposób, do którego nie był upoważniony i zaprawił boleść polityką. Członkowie deputacyi opuszczali stolicę Rosyi z ułudnem wrazeniem, że objedinenie zaczyna już z łamów niektórych dzienników, znajdujących się w nikłej mniejszości, przenikać do gabinetów ministerjalnych. Objedineniem poszermował margrabia w polemice z Katkowem, stawiając pod jednym wspólnym pręgiem nihilistów, którzy zamordowali Aleksandra II, i rewolucyonistów, którzy w roku 1863 w Polsce zrobili powstanie. O lojalności takiej deputacyi nie powinien być już chyba wątpić ani Aleksander III., ani sam Katkow. Właściwy polityczny charakter nowego cesarza ujawnił się dopiero po

koronacy; usposobienie wszakże zachowawcze przebiło się już w manifeście z d. 29. kwietnia (s. s.) 1881 r., przy obejmowaniu władzy. „Głos boży — mówił monarcha rosyjski w tym swoim akcie instalacyjnym — nakazuje nam bronić sprawy panowania z wiarą w siłę i prawdę rządów samowładnych“. Nietylko ze świadectw prywatnych, ale i z urzędowych czynności w najwyższych sferach Petersburga, zaraz po katastrofie¹⁾, wolno jest mniemać, że rewolucyoniści rosyjscy przez zabicie Aleksandra II. wyrządzili krzywdę i Rosyi i Polakom pod panowaniem rosyjskiem. Możeby się było koło tortury obróciło w stronę przeciwną i możeby pierśom było lżej, a umysłom nie potrzebowałyby patrzeć w przyszłość, jak w otchłań...

Zaraz w kwietniu 1881 r., Albedyński kazał ogłosić wolę zmarłego cesarza, zawartą w postanowieniu z d. 22. (10) lutego t. r., aby w całym okręgu naukowym warszawskim, w gimnazyach męskich, do ustanowionej już na wszystkie klasy liczby 16 godzin tygodniowo dodać trzy godziny nauki języka polskiego, a nauką tą objąć gramatykę i krótki rys historii literatury. O języku wykładowym nie postanowiono. Musiała jeszcze Rada państwa uchwalić fundusz potrzebny, musiał kurator nakazać od siebie bezpośrednio wprowadzenie łaski, która rzeczywiście wcale łaską nie była, lecz tylko zrównaniem języka polskiego w prawach z innymi „cudzoziemskimi“. Apuchtin przez rok cały opóźniał wykonanie, a gdy już nie mógł mu przeszkodzić, na zwołanej do Warszawy radzie wszystkich naczelników dyrekcyj, dał im wskazówki, żeby godziny nowododane pomieszczać po za planem, przed godziną 9-tą zrana, czyli o 8-mej. Język polski pozostał nadal „do życzenia samych uczących się“; nadal też, jako wykładowy dla polszczyzny utrzymał się język rosyjski. Delianow z Apuchtinem doprowadzili naukę języka polskiego do prostej wprawy w przekłady z rosyjskiego, z towarzyszeniem słynnej gramatyki Grubeckoją i wypisów Dubrowskiego, zaleconych jeszcze w r. 1870, a w r. 1882 gwałtownie już włączonych do wszystkich szkół. Podręcznik do wykładu historii literatury, niby powierzony Makuszewowi do napisania, nigdy nawet w projekcie nie istniał. Literatury nauczać nie wolno, a śmiałość swoją dobrze odpokutować musieli tężsi w polskości nauczyciele, którzy język polski po polsku wykładać się ośmie-

¹⁾ Rada koronna z d. 20. (8) marca 1881 r. na niej głosowanie nad reformami politycznymi, obmyślonemi przez Melikowa przewagą 9 głosów dla nich przyjazne. Świadectwo prywatne wyszło od żony morganatycznej Aleksandra II. Zob. Dz. Poznański z d. 29. sierpnia 1882 r. i „Alexandre II., détails inédits sur sa vie intime et sa mort, par Victor Laferté“ (1882, H. George, Bale, Genève, Lyon), pag 23, 25.

lali: podsłuchał ich szpieg, a kurator raz na zawsze pozbawił prawa nauczania.

Podobny los spotkał i drugą propozycję Albedyńskiego: wprowadzenie w życie tego artykułu ustawy uniwersytetu, z dnia 20. (8) czerwca 1869 r., który ustanawiał lektorat języka polskiego (§. 13 i dalsze). Już za Aleksandra III, po jedenastu latach lekcieważenia, zabrano się do poszanowania ustawy. Generał-gubernator wyjednał ustanowienie katedry języka polskiego, jako nadwyczajnej. Apuchtin z Ławrowskim chcieli rozświetlić wykład: do XV. wieku, okres nie mieszczący w sobie nic niebezpiecznego dla Rosyi, wykladałby Polak, od początku XVI. w. Rosyanin. Wybór Polaka chwiał się pomiędzy Przyborowskim a Chmielowskim; zaproponowano przedewszystkiem pierwszemu, potem drugiemu: żaden nie przyjął. Chmielowski oświadczył kuratorowi, że literatury polskiej w polskim też tylko nauczać może języku. Ustawa uniwersytecka w §. 13 najzupełniej na wykład polski pozwala. Do niepodzielnego już przedmiotu zaczęto szukać kandydata, Polaka, któryby nie miał skrupułów uczciwego człowieka: znaleziono Teodora Wierzbowskiego, człowieka niepozabawionego nauki, ale ohydneho karyerowicza — i wszystko odrazu zwichnięto. Literatura p. Wierzbowskiego jest literaturą dla Rosyan: młodzież na nią nie uczęszcza, bo przedmiot nie obowiązuje, a wykład odstręcza.

Za czasów Albedyńskiego przypadły w Warszawie, na Boże Narodzenie 1881 r., rozruchy anti-żydowskie, rabunki, rozboje i gwałty osobiste, spełnione przez podżeganą hałastwę. Gubernator nie okazał w pierwszej zaraz chwili należytej sprężystości; niedołążne jego instrukcyje sprawiły, że narodowa nienawiść Rosyan do żydów, tlejąca w wojsku, które miało właśnie rozruchy uśmierzać, objawiała się częściej solidarnością z tłumami i wyraźnem uczestnictwem w rabunku, niż poskramianiem gwałtu. Jeżeli więziono i sądzono, to w imię powagi rządu, za opór władzy, a nie za rozbijanie ludności, mającej prawo do opieki w imię samej ludzkości. Natomiast niewłaściwie w swoim czasie winiły Albedyńskiego pisma zakordonowe, za surówy środek relegacyi 139 studentów z uniwersytetu, z powodu rozruchów spowodowanych przez spoliczkowanie Apuchtina przez Żukowicza, w kwietniu 1883 r. Albedyński leżał już wtedy prawie na śmiertelnem łożu, a największe nawet zdrowie niczy mu nie pomogło, bo sprawę całą wzięli w Petersburgu wyłącznie w swe ręce ministrowie oświaty i spraw wewnętrznych, Deljanow i Tołstoj pod nadzorem samego cesarza, który sprawą tą, przystępną dla jego umysłu, żywo się zajął.

Za Albedyńskiego stanęła nareszcie, po czteroletnich usiłowaniach papieża, ugoda z Rzymem. Zawijazywane i zrywane ustawicznie

układy, skończyły się dopiero na Boże Narodzenie 1882 r. Daremnie dopominał się Watykan zniesienia owego art. XVIII., daremnie robił zastrzeżenia co do dyecezyi podlaskiej, mińskiej i kamienieckiej, daremnie, dla spraw czysto już kanonicznych, żądał prawa bezpośredniego znoszenia się biskupów ze Stolicą apostolską. Chcąc mieć jaki taki porządek w kościele polskim, musiał się zrzec nawet wspomniania o Unii i wydać już ostatecznie męczenników podlaskich na pastwę Rosyi; uznał milcząco zniesienie dyecezyi podlaskiej i oderwanie Unii, przyjął literaturę, język i historję rosyjską do seminaryów, poddał się konieczności pokazywania gubernatorom każdej litery posyłanej do Rzymu — oparł się tylko stanowczo językowi rosyjskiemu na Litwie i Rusi, i na tym punkcie sprawę wygrał. Rosya przystała na nominacye, nie otrzymawszy w zamian ustępstwa, za które gotowa była nawet nuncyusza po Petersburgu końmi i ekwipażami dworskimi obwozić. Rząd najezdniczy w jednym punkcie od razu nie dotrzymał zobowiązania. Metropolity arcybiskupa warszawskiego ukaz nie nazwał metropolitą, podczas gdy godność metropolitalna była do arcybiskupstwa przywiązana i bulla wyraźnie ją nadała. Bądź co bądź, przez ugodę, ziemie polskie pod panowaniem Rosyi zyskały dziesięciu biskupów dyecezyalnych: sześciu Królestwo, czterech Kraj zabrany. Oprócz tego pozwoleń Rosya od razu zamianowała jednego, a w rok później dalszych biskupów sufraganów. W roku 1883 wypuszczono na wolność trzymanyh okragłe lat dwadzieścia na wygnaniu: arcybiskupa warszawskiego Felińskiego i biskupa wileńskiego Krasieńskiego. Jurzydykcyka pierwszego z nich przeszła na Popiela¹⁾. Nawet pomimo skrepowania przez prawa rosyjskie, obsadzenie katedr wyszło na pożytek ogólny porządku społecznego i narodowości: biskupem nie można tak trząść, jak administratorem lub członkami konsystorza; dla samego rozbitego duchowieństwa posiadał on wielką powagę, a choćby tylko ułatwienie wyświęcania księży było już ważnym pożytkiem. Szczególniej na Litwie i Rusi, na Litwie przedewszystkiem, ustanowienie biskupów wielką miało doniosłość.

Uгода nie była bynajmniej zasługą Albedyńskiego, ale wiadomość o niej przypadła na ostatnie chwile jego życia († d. 31. maja 1883 r.), i podniosła jego trzyletnią działalność jako człowieka, który w prześladowaniu narodu ujarzmionego przez prawa i instytucye, nie

¹⁾ W okólniku wyjaśniającym zerwanie z Rzymem (*J. de St. Petersburg* z d. 7. stycznia 1867 r.) Górczakow okłamywał Europę, że ks. Feliński wprawdzie wywieziony, ale zatrzymał swą jurzydykcyę! Nie do uwierzenia.

zakładał sobie celu swej działalności. Po wielkich nieszczęściach serca chwytają każdą w nich przerwę jak szczęście. Taką przerwą były dla Polaków rządy Albedyńskiego. Nieboszczyk miał za to prawo do uznania, ale przebrał w niem miarę lud warszawski, przebrały klasy niby wyższe, cisnąc się do zamku na uroczystości pośmiertne; przebrała i młodzież uniwersytecka, składając wieniec: „zacnemu człowiekowi“. Miało to być i serce i polityka; w rzeczywistości był to tylko czyn naruszający naturalny wstyd w gnębionych, a gniewający Katkowa i narodowców rosyjskich. W historii, rzecz prosta, ten wieniec pozostał kupą zwiędłych liści.

Po Albedyńskim, w czerwcu 1883 r., zamianował Aleksander III. gubernatorem generała Gurkę *vel* Hurkę¹⁾, bohatera z wojny bułgarskiej, zdobywcę Sofii w styczniu 1878 r., w roku następnym dyktatora Petersburga i prawodawcę surowych dla niego przepisów politycznych, nazwanych „kodeksem Gurki“, w końcu generał gubernatora w Odessie. Chciano mu władzę uszczuplić, przepołowić, ale nie przystał: wszedł jako gubernator wojenny zarazem i cywilny z atrybutami nawet rozszerzonymi. Z początku występował dość skromnie, jako człowiek dbały przedewszystkiem o utrzymanie porządku. W klubie rosyjskim miał mowę nierozżarzającą nienawiści. Zrazu nawet uważano go za przysłałego tylko umyślnie na wodza do wiecznie zapowiadanej wojny z Niemcami; później już on sam nie pozwalał wątpić o cywilnem, politycznem swem posłannictwie: przyjechał na ukróciela Polaków.

Znać to było po pierwszych zaraz rozporządzeniach: godził niemi w katolicyzm. Za Kotzebuego i Albedyńskiego proboszczowie sprostowali dla ludu i dawali mu do czytania książki najdoskonalej cenzurowane, drukowane w Warszawie. Gurko wydał okólnik do ledwo zainstalowanych biskupów, żeby księża nie ważyli się żadnych książek rozdawać. Gospody chrześcijańskie, na których powstanie głównie także duchowieństwo wpływało, dolegały Rosyanom. Jeszcze w roku 1882 gubernator piotrkowski Kochanow, nakazał naczelnikom powiatów zapowiedzieć wszystkim wójtom, żeby nie pozwalali na otwieranie gospód, jako uszczuplających dochód akcyzy, a gdy z tej samej pobudki wystąpił w Rusi patryota Aksakow, gorliwsi gubernatorowie, za przykładem Kochanowa, zaczęli domy trzeźwości przesładować i zamykać; pozostała ich wszakże znaczna jeszcze liczba do czasów Gurki. Ten dopiero postanowił wszystkie zniszczyć, biorąc za powód urządzenie w nich czytelni, schadzek i udzielanie nauk nie-

¹⁾ Przez cztery pierwsze lata pozwolił się nazywać „Hurką“. Od roku 1887 nie wolno go pisać inaczej, jeno „Gurko“.

dozwolonych — o skarb już mu nie szło: wszystkie poznikały. Taki sam los spotkał ochronki wiejskie, urządzone przez dwory, zwłaszcza w lecie podczas żniw, gdy drobiazg pozostawiony sam w chatach przez rodziców i starszych, dawał hojne ofiary płomieniom i wieprzom. Wpływ dworu nawet w tak skromnym zakresie wydał się niebezpiecznym dla państwa: chłop polski należy do cara oswobodziciela, a szlachcic czy szlachcianka, i nawet żydówka ze dworu może się okazać patriotką. Wszystkie takie ochronki w r. 1885 zniesiono. W r. 1888 kazał gubernator sprawdzić tytuły prawne licznych w Królestwie bractw kościelnych, nie mające żadnych aktów nadawczych, rozwiązać, mającym je, poodbierać i powydawać nowe, rosyjskie. Dla stłumienia życia religijnego katolickiego, policja pilnuje, aby się żadne nowe bractwa nie zawiązywały. Według teorii rosyjskiej, ksiądz katolicki nie ma prawa nic zgoła robić po za kościołem: państwo patrzy na niego, jak na urzędnika i jak urzędnika go płaci. Dobrze się z tem dzieje prawosławiu, nie powinno być źle i katolicyzmowi. Gdy państwo, gdy organ jego coś rozkaże księdzu, ksiądz słuchoać musi. Ksiądz Gniazdowski, prefekt w Instytucie „Maryańskim“ w Warszawie (dawniejsze Puławy), dostał dymisyę za to, że się oparł nakazanemu przez przełożoną wprowadzaniu katoliczek do kaplicy prawosławnej, — gdzie miały się zawczasu oswajać z obrządkami religii przyszłych swych mężów. Ksiądz odwodzący na spowiedzi katolika od ślubu z osobą prawosławną, tracił od razu posadę i officium, dostawał się pod śledztwo, a jeśli się okazał systematycznie złym, ulegał zesłaniu. W listopadzie 1884 r. wystosował Gurko okólnik do wszystkich konsystorz, przypominający rozporządzenie owego XVIII. artykułu i ściśle z nim związaną wypłatę pensyi. Władze prowincjonalne zaczęły teraz tak surowo przestrzegać przepisu o niewydalaniu się księdza z parafii bez pozwolenia policji, że nawet wizyta biskupa nie zwalniała od paszportu. Ten sam naczelnik, którego nie można było na ucztę nie zaprosić, powróciwszy do siebie, skazywał na kary do 25 rubli dochodzące, księży, których zastał bez paszportu. Taki wypadek zdarzył się naprzykład w Grodzisku pod Warszawą podczas wizyty pasterskiej ks. Popiela w r. 1885 w lecie.

W r. 1886 zaczęło się w sądach wywieranie przymusu na księży do odbierania przysięg rosyjskich. Na przedstawienia Popiela gubernator Gurko nie zważał, a gdy w lipcu 1888 r. Watykan zaniósł zażalenie, Petersburg upoważnił gen.-gubernatora do powtórzenia nakazu w okólniku przesłanym do wszystkich konsystorz¹⁾. Obustrzono

¹⁾ W r. 1889 narzucał gen.-gubernator drukowanie cenzury duchownej po rosyjsku; areybiskup warszawski opierał się. Stosy książek nagromadziły

nawet gwałt postanowieniem, że nawet w sprawach o znieważenie religii, przysiżgi po rosyjsku odbierane być muszą. Daremnie kołatali biskupi o prawo nauczania religii w szkołach początkowych. Na podanie mile widzianego przez rząd biskupa Kulińskiego w Kielcach, odpowiedział Gurko w odezwie z r. 1890 za Nr. 405, że dopóki duchowieństwo politycznie się nie poprawi, dopóty wstępu do szkoły ludowej nie otrzyma¹⁾.

Ze ścigania nieszczęśliwych Unitów zrobiła sobie kancelarya gen.-gubernatora specjalność. Każdy odpust w Częstochowie pobudzał jej gorliwość i wywoływał rozporządzenia nakazujące tropić tych nieszczęśliwych, jak dzikie zwierzęta. W Warszawie i Lublinie ciągle chwymano gromadki unickie, przybyłe dla wypowiedania się, ślubu lub chrztu, albo powracające ze ślubów t. z. krakowskich. Po wykryciu takich przestępców, padał wraz z nimi ofiarą sprawiedliwości rosyjskiej także i ksiądz, dający im pomoc duchowną: wszystkich porywano na daleki wschód. Na Podlasiu niegodziwe egzekucye doznawały teraz sprężystszej, niż za Albedyńskiego, pomocy ze strony policji i kozactwa. W r. 1886 wyjednał Gurko „Przepisy najwyższe“, wymierzające kary na Unitów za zaniedbywanie obowiązkowych chrztów, ślubów, aktów złączeń i aktów zejścia; ale prawdziwemi karami były nieuregulowane przez prawodawcę udręczenia, na jakie skazywała nieszczęśliwych miejscowa policja cerkiewna: popi, diaki i ponomary w znowie ze strażą ziemską. Pościgi, postoje, fantowanie, wypędzanie z chat, porywanie niemowląt i zanoszenie ich do chrztu prawosławnego, wynagradzane pieniędzmi, — nie ustawało aż do końca r. 1888. Prześladowanie to nie kończyło się na wywożeniu opornych do gub. Orenburskiej — i tam jeszcze znęcano się nad męczennikami wiary. Ustanowiona jeszcze w r. 1877, na skutek rad owego nadzwyczajnego komisarza Makowa²⁾, komisya śledcza pod

się po drukarniach, aż wreszcie przystał Gurko na drogę pośrednią: w dwóch językach, rosyjskim i łacińskim. Z takim ocenzuowaniem teraz książki duchowne w Królestwie wychodzą. W końcu tego samego roku powstał spór poważniejszy. Rząd nie chciał pozwolić arcybiskupowi na tytuł metropolity w Directorium dla duchowieństwa. Oparła się ta sprawa o Rzym i o Petersburg, a zakończyła utrzymaniem tytułu. Directorium tylko doznało opóźnienia o całe pół roku

¹⁾ Treść tej odezwj ogłoszona w Gazecie narodowej lwowskiej z r. 1890, wzięta z oryginału.

²⁾ W r. 1880 i 1881 minister poczt i telegrafów, przedtem po Tismaszewie (1878 i 1879), minister spraw wewnętrznych a jak się ostatecznie okazało, złodziej, i z powodu złodziejstw samobójca. Zastrzelił się w Petersburgu na początku 1883 r. Makow głównie dopomagał Murawiewowi do rozpościerania wiadomej już opieki agrarnej nad ludem.

archijerujem warszawskim, wyznaczoną dla dochodzenia między innymi: czy przypadkiem pradziad jeszcze katolika podejrzanego o pochodzenie rusińskie, nie był Unitą, czy zatem i sam katolik dzisiejszy nie powinien być prawosławnym? -- za nowego gubernatorstwa ożywiła uśpioną już swą działalność, bo energia Gurki przejęła policyę żarliwością w wyszukiwaniu coraz to nowych przestępców, ukrywających się przed prawosławiem. Przy jedności dogmatycznej, podobieństwie obu obrządków i zgodnem ich ze sobą życiem, ustalil się był zwyczaj, że w razach nagłej potrzeby dla ochrzczenia dziecka, wzywano miejscowego księdza unickiego lub zanoszono w tym celu niemowlę do najbliższej cerkiewki. Dziecko tak ochrzczone, rzecz prosta, nie przestawało być katolikiem. Wszystkie takie chrzty owa komisya archijerejska uznawała za unickie, *ergo* prawosławne, i dorosłych wpi sywała na swe rejestra. Nie było ratunku, chyba „Łaska najwyższa“¹⁾.

Z inicjatywy generał-gubernatora dokonywał się aż do końca 1888 r. zabór kościołów, kaplic, szpitali, a po zaborze wydzieranie funduszków zapisanych najwyraźniej na kościół katolicki, plebana katolickiego, kapelana lub Siostry miłosierdzia. Sądy wyciskały na wszystkich tych gwałtach swoją pieczęć sprawiedliwości. Oburzający elementarne uczucia słuszości jest wyrok sądu okręgowego siedleckiego w sprawie windykacji zapisu na kościół katolicki, uczynionego w tym samym Pratuliniu, w którym d. 26. stycznia 1874 r. wojsko rosyjskie mordowało Unitów. Szpitale w Lubelskiem i Podlaskiem poobsadzał rząd Elżbietankami, któremi dyryguje jego żona, zacieklea patriotka, nienawidząca Polaków. Dzieje się to obsadzanie sumarycznie. Zajeżdża wieczorem jedna lub więcej bryczek z żandarmami i asystą urzędniczą, porywają zakonnice i księdza i wywożą do „miejsc mniej odległych“. Nazajutrz przyjeżdża pop z diakiem i Elżbietankami — i zruszenie dokonane. Takiej metody użyto np. w Wyróżbach.

Elżbietanki powstały jeszcze za Kotzebuego, w r. 1880, a wysztyftowały je żony dygnitarzy rosyjskich, zawiązane w „Towarzystwo dam Czerwonego Krzyża“ w Warszawie. Te „damy“ pod sterem generałowej Gurkowej wzięły sobie za zadanie napadać na bogatych mieszczan, kupców, przemysłowców, na urzędników Polaków, jeszcze kołacących się w służbie, na nauczycieli i nawet na księży prefektów,

1) Skorzystał z niej, wolny dziś od zemsty rosyjskiej, bo nieżyjący, Stanisław Aleksandrowicz, z rosyjskiego powiatu konstantynowskiego na Podlasiu. Na audyencyi przedłożywszy swą prośbę, poprzednio już na piśmie oddaną, usłyszał z ust Aleksandra II. okrzyk zdziwienia: „Jak to? Ty (cesarze rosyjscy nie przemawiają inaczej do swych poddanych) nie chcesz wyznawać tej religii, która jest moją!“. Było to jeszcze za rządów Kotzebuego w roku 1878 lub 1879. Fakt najprawdziwszy nieulegający najmniejszej wątpliwości.

obcesowemi żądaniami składek. Odmowa daje złą kwalifikację polityczną, a dowiaduje się o niej zaraz żandarmerya, z tem miłosierdziem ręka w rękę idąca. Czerwony Krzyż korzysta z każdej sposobności, w której Polak znajdzie się zagrożonym przez władzę lub prawo rosyjskie i ściąga z niego okup za zliczenie grozy. Po wydaniu prawa o cudzoziemcach, z d. 26. (14) marca 1887 r., pewien kupiec bogaty w Warszawie, poddany niemiecki, okupił się od wypędzenia podyktowaną mu ofiarą 10.000 rubli; gdy je wniósł, podniesiono żądanie do 15.000 rubli, zapłacił, i dzięki temu tylko handel dalej prowadzić może. Miłosierdzie rosyjskie w r. 1888 zabierało dla siebie z loteryi klasycznej jedną dwunastą ogólnej liczby losów, aby nietylko mieć dochód, ale i wkupywać się w łaski ludu na wygrane chciwego. W celu propagandy, założyło „Towarzystwa dam“ w r. 1880 lecznicę bezpłatną dla chorych, i pokazuje ludowi warszawskiemu Rosyę i panowanie jej ze strony miłosiernej, chwytającej za serce. Na najbiedniejsze warstwy ludu urządzają te damy miłosierne najścia do domów, poszukując dzieci, któreby rodzicom polskim wyrwać można. Na powiślu, w Warszawie, najgorliwszą jeszcze w r. 1887 była księżna Meszczerska. Kupowała ona dzieci za cenę od 15 do 50 rubli, głównie dziewczynki. Brała je z początku na opatrzenie i wychowanie — później już dziecko samo nie chciało wracać do rodziców. Lud się opatrzył, jał potępiać frymarkę, i taka matka, pozbywszy się dziecka, po kilku miesiącach żądała jego zwrotu. Za przejście na prawosławie jeszcze od mikołajewskich czasów, biedak z ludu ma zapewniony zasiłek 30 do 50 rubli¹⁾.

Na lud wiejski używano innych środków. Policya i komisarze mieli Aleksandra II. i jego dobrodziejstwo: przy łada sposobności obraz święty, co parę lat książeczka. W r. 1886 Gawędy starego Macieja, porodzone przez gubernatora warszawskiego i w jego drukarni, przemawiają do ludu stylem tych komisarzy, którzy podczas uwłaszczania nazywali panów i szlachciców, wobec ludu, „swołoczą“, „okrutnikami“, „ciemieżcami“ — wykładali włóścianom zasady demokracji, a w carze-oswobodzicielu ukazywali słońce zbawienia. Aby upamiętnić dwudziestopięcioletnią rocznicę uwłaszczania, dzień 2-go marca 1889 r., na trzy lata przedtem już N. Pan raczył pozwolić na zbieranie składek i na wzniesienie z nich pomnika w Częstochowie. Nałożono formalny podatek, niby dobrowolny, w wysokości dochodzącej do 12 groszy z morga; płacili go wszyscy, uwłaszczeni i niewłaszczeni; z obrotu funduszów nie zdano publicznego rachunku.

¹⁾ Jednym z tak nawróconych jest stróż domu archijerejskiego, przy ulicy Miodowej w Warszawie.

Pomnik stanął na stoku Jasnej Góry. Odsłonięto go wobec całego dygnitaryatu i deputacyj ze wszystkich gmin Królestwa. Biskup kujawsko-kaliski, Beresiewicz, wezwany na poświęcenie, zawiódł oczekiwania rządu: zamiast wysławiać Aleksandra II., przemówił do ludu w imię społecznego obowiązku, zgody i poszanowania praw bliźniego i przywiązania do wspólnej matki-ziemi, która wszystkie swe dzieci pierśią swoją żywi. Cudowne ocalenie w Borkach (d. 29. października 1888 r.), w które Aleksander III. wierzy w literalnym znaczeniu cudu, roznieciło płomień dążeń rasyfikacyjnych w Królestwie. Nie było końca objawom radości, dowodom przywiązania, składanym w formie obrazów do kościołów, a nawet cerkwi i izb gminnych. Przesadnych wyrażań krasomowstwa policyjnego i całego aparatu świętości nie zrozumie nigdy ten, kto nie pojął despotyzmu azjatyckiego, zniewalającego do płaszczenia się nawet przed wymówionem imieniem despoty.

W szkołach trwało dalej prześladowanie języka i wszelkiej myśli polskiej — nie dość polskiej, nawet ogólnie ludzkiej, lecz systematowi panującemu, przeciwnej. Dzieci szły do kozy za jedno słowo polskie; żydowskie dostawały się na stały indeks, który groził ich przyszłości w szkole. Wogóle wiatr wiejący z góry dla żydów w szkołach, był bardzo do ostatniej chwili nieprzyjaznym, okazywano im pogardę, i rzecz prosta, rozżarzano w nich nawzajem nienawiść. Lada książka, kajet lub notatka polska, schwytna w klasie, dowodziła buntowniczego usposobienia. Na całym świecie młodzież klas wyższych czuje jakby głód książkowy, zbiera książki, czyta je wspólnie, rozprawia nad niemi, — po martwym, kościstym słowie szkoły, chwyta żywsze, soczystsze, cieplejsze słowa literatury. Przy wszystkich gimnazyjach Królestwa były zawsze, są, i być muszą, takie małe czytelnie, ale jednemu płockiemu wydarzyło się w r. 1886 nieszczęście, że zwierzchność szkolna wpadła na ślad wspólnego utrzymywania i czytania książek. Chociaż wszystkie były dozwolone, wszystkich jednak ośmiu uczestników przestępstwa wydalono bez prawa wstąpienia do innego gimnazjum w całym Królestwie. Uczeń, który w ćwiczeniu rosyjskiem na zadany temat objawił zbyt wolnomysłność, lub zbyt racjonalny pogląd na stosunki nieomyślnego, jaknajlepiej urządzonego państwa, ulegał wygnaniu. Prześladowanie korepetytorów Polaków i młodzieży, której rodzice nie chcieli przyjąć Rosyanina, było jedną ze stałych funkcji tej, jedynej chyba na całej kuli ziemskiej, władzy edukacyjnej. Dyrektorowie i inspektorowie upatrywali sobie przytem rodziców bogatych, którzyby *eo ipso* wygodny był, wikt obfity i hojne wynagrodzenie jakimś seminarzyście z Woroneża zapewnić mogli. Instytucya gospodarzy klasowych rozwijała się bujnie,

zwłaszcza po słynnym okólniku z lata 1883, który zalecił zawiązanie ścisłych stosunków z rodzicami i wydalanie uczniów tak zepsutych, iż nawet rodzice poprawy ich podjąć się nie chcieli. Oczywiście była tu mowa o poprawie politycznej, jak o tem dowodnie treść okólnika przekonywa. Gospodarz miał teraz obowiązek jaknajczęściej do mieszkania ucznia zachodzić, badać co robi, gdzie bywa, gdzie w danej chwili jest. Ustanowiono w tym celu umyślne księgi sznurowe. Dnia 28. kwietnia (s. s.) 1884 r. minister wezwał kuratorów, ażeby w wykonaniu przepisów z r. 1874, poddali rewizyi wszystkie stancye prywatne uczniów, i osobom nie zasługującym na zaufanie trzymać ich na przyszość nie pozwalali. Nie wolno też mieszać ze sobą uczniów z różnych zakładów. Okólnik z d. 7. sierpnia (s. s.) 1884 (Nr. 10 451) ustanowił formalną policję umyślów nad domami prywatnemi. Gospodarze mają peryodycznie schodzić i „ręka w rękę z rodzicami, a dla szczęścia dzieci“ dawać surowe baczenie szczególnie na starszych uczniów, badać, z kim żyją, u kogo bywają, co czytają. Rezultaty takich oględzin i badań nakazał minister opisywać i razem zebrane wszystkie opisy peryodycznie sobie przysyłać. Wszystkie te rozporządzenia nie były wyłącznie tylko dla Polaków wydawane, ale względem Polaków najsrożej je stosowano, ścigając w nich przewrotność nietylko socjalistyczną, nihilistyczną, ale narodową, polską. Gdy nareszcie pojawił się ów pomnik średniowieczności, na który szemrać zaczęło od razu nawet społeczeństwo rosyjskie, — ów okólnik ministra Delianowa z d. 18. czerwca (s. s.) 1887 r. (Nr. 9.255), zamęt w szkołach Królestwa przy zapisach na r. 1887/8 niczem opisać się nie da; możnaby go tylko unaocznnić w mozażce ułożonej z pojedynczych faktów. Niepodobna nie przypomnieć tu tego okólnika. Minister przedewszystkiem uważa, iż w gimnazyjach powinny być takie tylko dzieci, których rodzice lub opiekunowie są dość zamożni i dość uzdolnieni do nadzoru. Dla dzieci stangretów, lokai, kucharzy, drobnych sklepikarzy i praczek nie ma miejsca w szkole gimnazyalnej. Długoletnie doświadczenie dowiodło ministrowi, że dzieci takie uczą się tylko pogardzać swymi rodzicami, niezadowoleni są ze swego stanu i zawistnem okiem patrzą na nierówności społeczne majątkowe. Przy nowych zapisach badać tedy przedewszystkiem rodziców, i jeżeli badanie wykaże złe tu wytknięte — nie przyjmować. Kto wskutek „sytuacji domowej“ swych rodziców i opiekunów wywiera zły wpływ na kolegów, tego wydaląć; szkoła jest tylko dla dzieci moralnych i prawomyślnych, za które sami dyrektorowie i inspektorowie ręczyć mogą.

Takie rzeczy mogły jeszcze w r. 1887 przejść przez mózg ludzki! Ale na tem jeszcze nie koniec. Wkrótce po okólniku Nr. 9.255, mi-

nister nakazał ściągać z uczniów uniwersytetów i zakładów wyższych uroczyście zapewnienia piśmienne, że nie należą i należeć nie będą do żadnych stowarzyszeń tajemnych, a nawet do dozwolonych, ale bez upoważnienia władzy. Całość rozporządzeń tej policyi umysłów wprowadziła do szkół terroryzm, który znowu w Polsce cięższym być musiał, niż w Rosyi. Niepodobna nie zaznaczyć, że surowi przestrzegacze moralności i porządku sami zapominali a najprostszej uczciwości. Łapownictwo w szkołach Królestwa wzrosło w ostatnich latach do tego stopnia, że są nauczyciele Rosyianie szukający w kajetach zabieranych do domów z zadaniami, przedewszystkiem — piątki na niebieskiem tle. Dyrektorowie narzucają bogatym chłopcom korepetycyę dawane przez samego nauczyciela, a cena ich za godzinę dochodzi do czterech rubli — niegorsze źródło dochodu. Gdyby tej władzy edukacyjnej chodziło rzeczywiście, tak jak w Prusiech, gdzie przecież również ucisk narodowy panuje, o spełnienie obowiązków edukacyjnych, taki nauczyciel szkoły realnej w Warszawie, którego żona grała względem ucznia stojącego u nich na stancyi rolę wcale nie pedagogiczną — zaraz na drugi dzień po samobójstwie nieszczęśliwego chłopca¹⁾ byłby wypędzony ze służby; tymczasem kwitnie dalej i szeroko się rozrasta.

Ściganie nauczycieli domowych w myśl prawa z d. 18. stycznia 1841 r., przybrało podczas terroryzmu szkolnego surowe formy. Oddano wykonanie prawa policyi. Strażnicy ziemscy na prowincyi, a ober-policmajster w Warszawie, pozaprowadzali książeczki służbowe dla nauczycieli. O każdym nowo przez nich przyjętym obowiązku w książeczce powinna być wzmianka. Niedorzeczne książeczki utrzymać się nie mogły, ale sroga kontrola, wprowadzona przez Suwarowa, nie ustaje. Niedozwolone nauczanie ma, jak już wiadomo, w Królestwie wyjątkowo surową karę pieniężną i policyjną. Policya raz wprowadzona na pastwisko, coraz lepiej w niem sobie smakuje. Oficerowie policyjni i pospolici nawet rewirowi i policyjanci w Warszawie, w godzinach przedszkolnych, zatrzymywali dzieci po ulicach i bramach i przetrząsali teki i kieszenie dziewczątek, czy przypadkiem nie ma w nich kajetu lub książki polskiej²⁾.

Sądownictwo przykładało także swoją cegiełkę do ruszczenia i włączania myśli polskiej w formy rosyjskie. Przynosi mu to ujmę, jako magistraturze prawniczej, że odczytywanie dokumentów nawet

¹⁾ Nazwisko jego: Lewandowski.

²⁾ Na razie inspektor szkół miasta Warszawy ogłosił, żeby mu wskazywać dopuszczających się samowoli, i przez lat parę zaskoczeń nagłych nie było, ale w r. 1890 na nowo się zaczęły.

łacińskich, tamuje, że klasycznych komentatorów francuskich lekceważy, że o Rzymianach zaledwie piąte przez dziesiąte coś zasłyszało: są to dowody niskiego wykształcenia, ale lekceważenie świąt katolickich wbrew wyraźnej literze prawa, zniesienie daty podwójnej a uznawanie pojedynczej w kraju polskim i katolickim na dokumentach stawianej za rosyjską, prześladowanie Unitów, solidaryzowanie się z policyantami, podchwytywanie Polaków na jedno słówko rosyjskie, aby zaraz potem mieć prawo do wymagania rosyjskiej także przysięgi, po d s ł u c h i w a n i e urzędników sądowych Polaków, jeszcze nie wygnanych, czy nie mówią po polsku, prześladowanie i karanie obrońców za to, że jako świadkowie ważyli się mówić po polsku, (sprawa Wacława Horodyńskiego w r. 1882 w Piotrkowie -- jest to już nie sądownictwo, ale najpaskudniejsze policyanctwo. Sam już Czerniawskij, prezes sądu okręgowego w Warszawie, były nauczyciel szkoły powiatowej w Rosyi, człowiek bez żadnych kwalifikacyj naukowych, ale za to z kwalifikacją żandarmską za szpiegowskie doniesienia o nihilistach na południu cesarstwa, wystarcza do zhańbienia całego dzisiejszego ciała sądowniczego w Królestwie Polskiem. A bezkarność zapewniona takiemu Koniemu, który przywłaszczył sobie depozyt sądowy i zostawienie mu, jakby po koleżeńsku, czasu na ucieczkę, opóźnianie rozmyślnie sprawy innego złodzieja, Derewickiego, aby mógł doczekać się amnestyi, uwolnienie od kary agenta policyjnego, wyłudającego okup od zagrożonych, Sikorskiego — nie sąż to wszystko czyny hańbiące?

Gorszą jest jeszcze w organach sprawiedliwości -- niesprawiedliwość w wyrokowaniu, ilekroć sprawa miała lub mieć mogła choćby lekkie zabarwienie polityczne, mianowicie w wypadkach oporu stawianego władzy, starcia z policją i wojskowymi, w śmielszych i zbiorowych objawach polskości, wreszcie we wszelkich sprawach związanych z prawosławiem i jego niczem nienasyconemi dążnościami. Surowy wyrok w sprawie zaburzeń lubelskich d. 31. stycznia 1886 r., podczas wywożenia do Rosyi trzech dominikanów, jakoby za stosunki z Unitami — wyrok wydany na tak błahej faktycznej podstawie, że nawet policmajster Lublina i dowódcy wojskowi jednego ściśle określonego czynu przytoczyć nie mogli, — dowodzi takiej stronności politycznej, że wobec niej sądownictwo rosyjskie wygląda jak agentura polityczna, ale nie jak niepodległa magistratura sądowa. Nie skazuje się na rotę aresztanckie ludzi wyrwanych z tłumu, a mających przeciwko sobie tylko zeznania strażników, będących stroną czynną w zajęciu i świadczących na podstawie tego, co widzieli w nocy, na źle oświetlonych, nawpół ciemnych placach i ulicach — a takich ciężko skazanych było dziesięciu. Dopełniła władza rosyjska miary swej sa-

mowoli prześladowaniem, wzbronieniem praktyki, wygnaniem z Lublina tych adwokatów, którzy mieli odwagę sumiennie bronić swych klientów i do dna wyczerpać obronę. Wiele jeszcze innych punktów oskarżenia przeciwko tej sprawiedliwości rosyjskiej podnieśćby można, ale w ogólnym poglądzie czynić tego niepodobna. W ostatnich latach nie ma jednej sprawy popieranej przez rząd, w którejby sąd nie poszedł za rządem. Wszyscy podają sobie ręce — i ruszają razem na tych Polaków, których jakoś domęczyć nie mogą.

A teraz samowola policyjna. Pod dzisiejszym rządem kwitnie ona w całej Rosyi. Policyja jest dziś w tem państwie najrdzenniejszą władzą — na niej opiera się carat. Ale samowola w Warszawie ma swój odrębny charakter. Od czasu zapanowania żołnierskiej sprężystości Gurki, Warszawa trąci jakby wielkorosyjskim duszkiem, a przykład stolicy jest typowym dla całego kraju. Jeszcze przed Makowem, Timaszew odgrażał się, że rozpędzi tę polską policyję w Warszawie: Gurko ją zupełnie już zruszczył; meldunki rosyjskie, adresy rosyjskie, oteczestwa (imiona ojca zakończone na *icz*) rosyjskie, rozmowy i rozprawy w cyrkułach rosyjskie, napisy na czapkach różnych posługaczy publicznych rosyjskie, ubiory stróżów rosyjskie — gdzie się obrócisz: Rosya! Fabrykowanie tej Rosyi jest jednym z zadań obecnego gubernatora. Do policyjanta nie przemów po polsku. Gburowatość, łagodzona chyba tylko „tem, co się da“, niesłychana. Taki rewirowy jest dla stróża „panem naczelnikiem“, bo oberpolicmajster, umyślnie sprowadzony przez Gurkę, Kleigels, stróżów na policyjantów podległych rewirowemu, coraz usilniej przerabia. Policyja każe im odstawić do cyrkułu zatrzymywanych na ulicy i zaprawia ich stopniowo do obejścia się takiego, w jakim sama celuje. Traktowanie więźniów w aresztach cyrkułowych, w areszcie głównym, ohydne. W r. 1885 w cyrkule VIII. Warszawy, policyjanci połamali żebra żydowi Siekierce, niewinnie zatrzymanemu, aż zmarł z tej policyjnej opieki¹⁾. Na ulicach przekładom rosyjskim starożytnych nazw polskich nadaje generał-gubernator należytą rosyjską poprawność. Urzędnicy wysyłani umyślnie z arszynami i werszkami, odmierzają wysokość i grubość liter na szyldach, i polskie, zbyt wielkie, przyprowadzają

¹⁾ Według instrukcyi sprawy, dokonanej przez sam sąd rosyjski, rewirowy Petrow z dwoma stójkowymi, prowadząc Siekierkę do aresztu (aresztem była piwnica), bił go po karku i plecach, potem dał mu kułakiem w pierś i zepchnął do lochu. Siekierka spadł z jedenastu schodów, uderzył głową o podłogę, czaszka pękła, a po dwóch dniach nastąpiła śmierć. Sąd skazał przestępców na — cztery miesiące więzienia za nierozmyślne zabójstwo. Biednej rodzinie zabitego odmówiła sprawiedliwość rosyjska wszelkich alimentów

do porządku. Ortografia i kolorystyka wchodzą także w zakres atrybucji tych panów — aby Rosya nie cierpiała poniżenia w Polsce. Gdy Katkow zawołał, że Rosyan prześladują w Polsce, bo im zawiązują towary w papier z napisami wyłącznie polskimi, zaczęła policya wywierać nacisk o obwijadła dwujęzyczne. Wewnątrz sklepów nawet każdy napis musi być w dwóch językach. Narzucano już język rosyjski instytucjom kredytowym prywatnym. Rachunki, jadłospisy, kwity — wszystko musi być w dwóch językach. Rosyanin, któryby dostał rachunek wyłącznie polski, ma prawo do skargi, a skarga do skutku.

Policya w całym kraju jest wszechwładną, tam zaś, gdzie jej drogę zagradza sąd, jej świadectwa są podstawą wyroków sądowych. Kary za nadużycia nie ma, a jeżeli jej jaki niegodziwiec ulegnie, to po cichu, aby jawnością nie przyznawać ludności polskiej, że jest krzywdzoną. Urzędnik policyjny Sikorski, za sfałszowanie listów i użycie ich do żądania okupu od człowieka, pragnącego ocalić brata w sprawie Bardowskiego w r. 1885, po uniewinnieniu przez departament kryminalny senatu, dostał tylko inne urzędowanie. Inny policyjant, niejaki Wojciech, prawosławny i Rosyanin, za współkę ze złodziejami, otrzymał tylko translokację do Rosyi. Kapitan Rudniew, którego przekonano o wydrukowanie podżegających plakat socyalistycznych, — dostał dymisyę — i to była cała jego kara za czyn wysoce występny. Wogóle rząd rosyjski w Polsce hołduje stale zasadzie, żeby jak najrzadziej ujawniać i jak najłagodniej karać nadużycia swych urzędników. Jestto konieczne następstwo zasady innej, że przeciwko Polakom dobre są wszelkie środki, choćby najgorsze — bo trzymanie Polaków w karchach stanowi najważniejsze zadanie rządu. Powołując się na jakieś prawo z r. 1876, Gurko skazuje na więzienie całomiesięczne, nakłada wysokie kary pieniężne na zuchwalstwo i grubiaństwo polskie, wywozi administratiwnym poriadkom. Najjaskrawszym takiej samowoli objawem jest ukaz Sacharowski z d. 15. lipca (s. s.) 1887 r., z powodu zajścia w cyrku Salamoński'ego dnia 13. czerwca t. r. Zamiast ukarać policyę, za tolerowanie wybryków błazeńskich, obrażających kobiety i dotkliwych dla uczuć narodowych polskich, Gurko skazał 30 studentów uniwersytetu na areszt policyjny, do 2 miesięcy trwający; dołączył dwóch jeszcze nie-studentów i jedenastu wydawców czasopism, w których według niego znajdowały się artykuły podburzające. Jeżeli było kogo i za co karać, to chyba cenzorów, za to, że na drukowanie pozwolili. Zapłacili wszyscy kilkanaście tysięcy rubli. Radzono opór: ocalałaby może zasada, chociaż wygrana w senacie była wątpliwą, ale samą żądę sprawiedliwości odpokutowałoby, i tak już srodze doświadczone, dziennikarstwo polskie.

Po zatarciu ostatnich śladów charakteru polskiego na wszystkich instytucjach publicznych, zabrał się rząd rosyjski do usunięcia języka polskiego i polskiej organizacji z kolei i zarządów kolejowych, nawet z mizernych parostatków na Wiśle. Od r. 1888 wagony na wszystkich drogach w Królestwie mają na sobie wyłącznie tylko cechy rosyjskie. Wszystkie biura centralne, bez względu na prawo prywatnej własności akcyonaryuszów, wszystkie rady zarządzające, wszystko, co tylko rusza się i działa na stacjach, zorganizowane jest według typu rosyjskiego i z rosyjskim językiem. Otwartej dopiero w r. 1885 kolei Dąbrowskiej w ustawie nadawczej narzucono czysto rosyjski charakter zarządu i ruchu. W całym Królestwie od r. 1888 wszystkie napisy na stacjach, rozkłady jazdy, ogłoszenia w salach i wagonach muszą być wyłącznie w języku rosyjskim, a dodatkowo mogą być we francuskim lub niemieckim, byle tylko nie polskim. Nikomu ze służby ruchu nie wolno przemówić po polsku, ani do publiczności, ani do towarzysza znajdującego się na czynności: żandarm podsłucha i doniesie, a donos jego ma wiarę i wagę zaprzysiężonego świadectwa¹⁾. Teroryzm trzyma urzędników w takim strachu, że nawet wyżsi pomiędzy nimi w obecności inspektorów i komisarzy nadzwyczajnych, ciągle nanowo na-

¹⁾ W roku 1890 wyszła z kancelaryi generał-gubernatora odezwa do Broka, naczelnego żandarma w Królestwie, nakazująca mu usuwać bez śledztwa każdego urzędnika, na którego żandarmerya kolejowa zaniesie skargę. Rady zarządzające wobec tej samowoli są bezradne: apelacji nie ma — do kogo? W r. 1891 d. 16. września (s. s.) za Nr. 3298 „Naczelnik warszawskiego żandarmsko policyjnego zarządu dróg żelaznych“ wystosował do dyrektorów i zarządzających (wybieranych przez prywatne Rady zarządzające, które znowu są przedstawicielkami akcyonaryuszów i przez nich wybieranymi) odezwę, w której ma za szczyt jak najpokorniej prosić (lisi styl moskiewski), o wydanie na nowo odpowiednich surowych rozporządzeń i zastosowanie właściwych środków do zupełnego wyrugowania („k'sowerszennomu izjatiu i z upotreblenia“) języka polskiego w używaniu go tak przez służbę kolejową w stosunkach jej z podróżniami, z publicznością i pomiędzy sobą, jak i w bufetach na stacjach przez utrzymujących je i przez obsługujących, „którym surowo należy nakazać pod żadnym pozorem i z nikim języka polskiego nie używać, ani w rozmowie z publicznością, ani pomiędzy sobą w pasażerskich lokalach, i ostrzedz ich, że ci z pomiędzy służących, jakoteż utrzymujących bufety, których zauważono, że przekroczyli dane rozporządzenie, będą bezzwłocznie pociągani do odpowiedzialności za niewykonywanie rozporządzenia rządowego, a w razie powtórnego przekroczenia, będą stosowane przezwyciężone środki do bezzwłocznego usunięcia takich służących (urzędników) lub bufetowych i ich usługi, jako niewładających językiem rosyjskim, nieuległych dla rozporządzeń władzy i dowodzących przez to swej nielojalności politycznej (!)“.

syłanych dla jakichś udoskonaleni przyszłych — z żonami swemi po francusku rozmawiają.

Takimi to węzłami konstytucyjnymi „złączone jest na zawsze“ Królestwo Polskie z cesarstwem rosyjskiem. Ale to jeszcze nie całe jarzmo: przybywa do niego niewola myśli, straszna, potworna, okrutna, jakiej już w wieku XIX. żaden naród na świecie nie doznaje, prócz Polaków w zaborze rosyjskim. W Europie cenzura należy już do rzędu muzealnych zabytków przeszłości; u nas jest czynną, niestrudzoną, nieustającą torturą, mającą swoich oprawców, swoich sędziów i swoje prawa. Na całej Litwie i Rusi książka polska od roku 1882 ukazać się nawet nie może, jako tam wydana, a od Mikołaja jeszcze żadna gazeta polska nieurzędowa nie wyszła na światło dzienne. Po zniesieniu przez Bezaka w r. 1865 Kalendarza berdyczowskiego, w jednym tylko 1882 r. pozwolił rząd rosyjski wydać dwa kalendarze wileńskie, ale łaskę tę cofnął już na rok następny. Od tego czasu już w drukarstwie polskiem na Litwie i Rusi cisza grobowa. W Królestwie książki drukować wolno, wychodzą czasopisma, istnieją gazety zajmujące się polityką — ale jak! W r. 1888 wzięto je pod prawa jakby wojenne. Nowy prezes cenzury warszawskiej, sprowadzony umyślnie przez Gurkę, Jankulio, syn wice-dyrektora kancelaryi Trepowa, jako generał-policmajstra w Królestwie w czasach najgorętszych, postanowił zdławić myśl polską, zabić i samo dziennikarstwo i literaturę. O niczem już teraz pisać nie wolno, co nie jest martwą wiedzą, lub lekkomyślną ulicznikowską, albo buduarową zabawą: wszędzie cenzor dopatrzy tendencję szlachecko-jezuicką, ideę jagiellońską, buntowniczy upór przy ideałach narodowych, krytykę rządu, chęć podburzenia czytelników, hołdowanie ideom przewrotu. Myśl do ciemnego lochu wtrącona — to stan dzisiejszy umysłowości polskiej w Królestwie, wyrażającej się w druku. Cenzor jest wszechwładnym, nieodpowiedzialnym stróżem jej i katem. Za to, co pozwolił wydrukować, nie na nim odpowiedzialność ciąży, ale na tym, kto z jego pozwolenia skorzystał. Po cenzorze czyta jeszcze żandarm — i umie wyczytać to, czego tamten nie dostrzegł: obaj porozumieją się zawsze ze sobą, a skóra polska za wszystko odpowiada. Cenzor rosyjski w Polsce jest dziś najohydniejszym wytworem despotyzmu, zarażającego jeszcze ludzkość. Czuje to nieraz sam, ale służy dalej i gnębi coraz srożej. Działalność cenzury w Polsce najlepiej scharakteryzował jeden z własnych jej organów: „zdaje mi się niekiedy — mówił — że jestem tym, co łapie psy po ulicach“. Nie omylił się: podobieństwo zawodów wielkie. Czasy Aleksandra III. niczem tak charakterystycznie w Polsce się nie zaznaczyły, jak przeszładowaniem polskości w druku. Żadna też z tortur niewoli naszej

nie jest dolegliwszą, żadna większej krzywdy organizmowi narodowemu nie wyrządza. Dawniej nie pozwalano pisać o wielu rzeczach dla tego, że były one niemonarchiczne, buntownicze, niereligijne lub niemoralne; teraz niewolno pisać o niczem, co polskie. Sam już wyraz „polski“ cenzorowie zastępują przez „nasz“; ale i to „nasz“ zaczyna już kryć w sobie bunt polski: wyrzucają je, jako zbytuczne lub bałamucące umysły. Polak, jako taki, nic swojego mieć nie może, i kraj jego, i słońce, i ziemia, i on sam — rosyjski. Jeżeli za Paszkiewicza „wojewoda“ przedzierzgał się w cenzurze w „gubernatora“; teraz słońce „polskie“ zamienia się w „krajowe“. Za Mikołaja niewolno było wspominać emigrantów, Kościuszki, Jasińskiego i innych buntowników; teraz już Jagiełło i Jadwiga, Jagielloński, Litwa, Unia, wojsko polskie, urząd polski najniewinniejszy, terytoryum dawnej Polski, jej obyczaje, jej życie najdoskonalej prywatne, potoczne, bez cienia polityki i historii — znajdują się pod klątwą. Wielkich trzech poetów nie wolno nazywać imionami, a z żyjących wcale nawet wymieniać nazwiska Lenartowicza. Cenzura pozwala książki drukować i wprowadzać przez granicę, ale o tych samych książkach niepozwała słowa jednego napisać, jak n. p. o Szujskiego *Historji polskiej* ksiąg dwanaście. Władza wykonawczo-nadzorcza pozwala obchodzić 25-letni jubileusz biskupi ks. Popiela w r 1888; ale cenzura nie puszcza o nim najlżejszej nawet wzmianki. *Prawitelstwennyj Wiestnik* lub *Wileński Wiestnik*, pisma urzędowe, wydrukują coś; cenzura odmawia pozwolenia na przedruk w przekładzie. Nawet z warszawskiego *Dniwnika* nie zawsze przedrukować można coś zajmującego czytelników. Książki już dozwolone i wydrukowane ulegają później zaborowi w całym pozostałym nakładzie — bez wynagrodzenia nakładcom strat materyalnych. Tak n. p. obeszła się policya umysłów polskich z *Dziejami Litwy Konstancyi Skirmuntówny*. Każdy wyraz jest podejrzanym, jak każdy Polak. Nieboszczykowi niewolno być „zacnym“ lub „czcigodnym“, bo pod „zacością“ niezawodnie rozumie autor buntownicze usposobienie. Kobieta nie może być „matroną“, a mężczyzna „obywatelem miłującym kraj“, albo „dobro publiczne“ — bo są to tylko maski na patryotyzmie polskim — rzeczywistej zacości i obywatelstwie Polaków. Lepiej o nas trzymają ci siepacze, niż sami na to zasługujemy. Cenzura nie narzuca artykułów literackich o Rosyi, jak za Schreiera i Fuchsa, ale nalega ostro na drukowanie wiadomości dworskich lub urzędowych ekspektoracyj politycznych i dopomina się korespondencyi z Petersburga.

 Nie wszyscy cenzorowie trzymają się jednej miary w drobiazgach, w szczegółach kazuistycznie pisanych instrukcyj: jeden puszcza,

co drugi wstrzymuje; najlepszym wszakże będzie zawsze ten, który najwięcej wykreśli z korekt cenzurowych. Za podanie czegoś niemiłego prezesowi, zamkowi lub żandarmeryi, gazeta dostaje się na isprawlenie — instytucya specjalnie narodowa rosyjska, coś jakby pokuta. Zasada się ona na wymazywaniu dzień w dzień przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, 200 do 500 wierszy, i wzbronieniu wszelkich artykułów żywiej zajmujących, a przedewszystkiem historyczno-narodowych. W obrębie isprawlenia znajduje się i wrywanie wszelkich rzeczowników i przymiotników, mogących skazić uczucie wierno poddańcze. Im jakiś dziennik częściej się ukazuje i więcej ma prenumeratorów, tem surowiej się z nim obchodzą; ale i mała poczytność i powaga nie broni od prześladowania. Największą pobłażliwość okazuje cenzura dla czasopism zaprzalych w nienawiści ku wszystkiemu, co ma być wolnością dla wszystkich, swobodą myślenia i sumienia, postępem kultury i cywilizacji, sprawiedliwością społeczną: taki średniowieczny nietoperz, jak *Rola*, cieszy się najwolniejszą cenzurą, bo pośrednio służy interesom Rosyi, ogłupiając masy niby oświecone.

Coraz mniej w dziennikach warszawskich i poważniejszych czasopismach prostych nawet wiadomości o Litwie i Rusi Korespondencyj większych wcale już drukować nie wolno, a przy najbliższej wzmiance trzeba pamiętać o tem, że się mówi o Rosyi, o rdzennej murawiewowskiej Rosyi. Korespondencye z Galicyi i Poznańskiego, artykuły samoistne o ich stosunkach, bardzo szybko zanikają teraz w dziennikarstwie warszawskim. „Co was to obchodzi. To nie wasze sprawy!“ — i pada jeden list po drugim, jeżeli nie jest prostym kuryerskim elaboratem. Nie tylko Galicya, ale Austria cieszy się szczególniejszą nienawiścią cenzury warszawskiej: kto na nią nie wymyśla, ten już z nią trzyma, a kto trzyma, ten odwraca się od Rosyi. Pociężne bywają nieraz te rogatki rosyjskie, nieprzepuszczające Austrii do Polski. Namietność ucisku łączy się z głupotą i niezdarnością. Dwie ma główne dążności cenzura rosyjska w Polsce: odrąbać Polaków swoich od austryackich i pruskich, a wewnątrz już własnego zaboru rozrywać wszelką umysłową spójnię między helotami z przed Bugu i Niemna, a helotami za Bugiem i Niemnem; — i zaćmić, przyciępić, odjąć zupełnie tak jednym jak drugim, pamięć własnej przeszłości¹⁾, poczucie własnej osobistości i, zamieniając ich stopniowo w idyotów, unicestwić ich historyczną, do życia historycznego zdolną, indywidualność. Takie są dziś walki rosyjskie przeciw Polsce. Dzi-

¹⁾ W r. 1890 z głównego zarządu prasy w Petersburgu wyszła instrukcyja: *Nikakich wospominanij*. Nie potrzebował jej p. Jankulio.

siejszy prezes cenzury ułożył sobie historyozofię kieszonkową, że Polacy zginąć muszą, raz, że tego wymaga dobro całego słowiaństwa, a potem dlatego, że Rosya ma lepsze prawo za sobą, bo ma większą siłę — i historyozofię tę z całym cynizmem wygłasza. Nie jest to urzędnik słuchający zwierzchności, podwładny Gurce, stojący przy wskazanym sobie warsztacie robót rządowych: nie, to apostoł rosyjski w Polsce, prawa ręka i współpracownik Gurki.

Przy surowości policyjnej, przy ścisłym obsadzeniu granicy przez przyszłą straż przednią przeciwko Niemcom i Austrii, — książce polskiej, broszurze polskiej, coraz trudniej przedostać się do Królestwa; a nicość publicystyki, płytkość dziennikarstwa, zupełny już zanik literatury narodowej — wytwarzają samowiedzy dla tych Polaków, których los wrzucił w paszczę cesarstwa rosyjskiego, warunki mogące zatrwodzić myśl poważną i szczere uczucie polskie. Patryotyzm polski ma dziś przed sobą najważniejsze zadanie, jakie kiedykolwiek wystąpiło przed umysły od czasów zapadnięcia mroków nad ojczyzną. Obowiązkiem jego jest dziś uchronić zabór rosyjski od tej istotnej dopiero klęski, w której już własne upodlenie ducha, nagina szyje wolnych do łańcucha.

ROZDZIAŁ VI.

Litwa i Ruś po powstaniu.

Przyjęcie Murawiewa w Petersburgu. — Kaufman i jego mowy w Wilnie, Witebsku, Bielsku, Grodnie i Kownie. — Ukaz z dnia 10. grudnia (s. s.) 1865 r.; motywa; postanowienie. — Ograniczenie praw cywilnych do posiadania ziemi i przymusowe wywłaszczenie. — Przywileje dla Rosyan; dla urzędników. — Przyngęty i zachęty; rzeczywistość. — Dobicie drobnej szlachty. — Naczelnik powiatowy. — Wyrok na Dmitryewa. — Kaplica, teatr, czasopismo ludowe rosyjskie w Wilnie. — Nowy gubernator. — Aleksander II. w Wilnie; groźba dla nawróconych z katolicyzmu. — Amnestya wierzbowska i jej wykonanie. — Ciemnienie katolicyzmu. — K a t e c h i z m (Syrkina). — T r e b n i k. — Upadek duchowieństwa i stan kościoła w dycezyach: mińskiej i wileńskiej. — Nabożeństwo rosyjskie. — Ukaz Aleksandra II, z d. 29. grudnia (s. s.) 1869 r. — Nawracanie w Mińszczyźnie. — Towarzystwo dla wytwarzania dobra i bronienia prawosławia od „katolicyzmu“. — Święty człowiek w Homelskiem. — Ks. Stanisław Piotrowicz w Wilnie. — Dalsze ciemstwa. — Proskrypeya języka polskiego. — Konstytucya Potapowa i późniejsze rozporządzenia. — *Procentnyj sbor ot lic polskaho proischożdenia*; wysokość poboru. — Obostrzenie ukazu grudniowego w r. 1885. — Memoriał Drentelna. — Wykonanie. — Katolicyzm w Mińskiem. — Ks. Hryniwiecki. — Biskupstwo wileńskie i arcybiskupstwo mohylewskie w obec rządu. — Wykonywanie ugody z Rzymem. — Gubernator Kochanow w Wilnie, starcie z biskupem; wywiezienie księdza Hryniwieckiego. — Dalsze gwałty. — Charakter prawosławia na Litwie. — Szkoły parafialno-cerkiewne. — Tajemne nauczanie i szkoły tajemne na Litwie i Rusi; prześladowanie. — Upadek oświaty. — Napaść Kochanowa na język polski. — Książka polska, litera polska. — Dziesiątka, kwarta, móg, włóka. — Ubezpieczenie. — Policya. — Zdzierstwa wielkich figur. — Troskliwość rządu rosyjskiego o dobrobyt kraju. — Reformy i tendencyjne w nich ograniczenia.

Dymisyonowanego Murawiewa przyjęto w Petersburgu jak tryumfatora. Najwięksi i najświetniejsi powitali Michała syna Mikołaja w zbitym tłumie, mając na czele swem pannę Błudow, której nazwisko iskrzyło się niegdyś w dziejach męczeństwa religijnego Litwy, a patryotyzm jej wielko-rosyjski usiłował już w zimie roku 1861—2, wyrzucić raz na zawsze Wielopolskiego i zrobić od razu z Królestwem to, co zrobiono z niem dopiero w całym szeregu lat po powstaniu. Okrzykom, uniesieniom radośnym, nie było końca. Poeta Tutezew napisał wiersz pochwalny, Łamanskij — artykuł zachęcający przyszłych wielkorządców, do naśladowania wielkiego patryoty. Wręczono Murawiewowi składkowy, suto drogiemi kamieniami wysadzany,

obraz „Archistratega Michała i postanowiono wzniesić w samym Wilnie na jego cześć kaplicę pod tem archistrategicznym wezwaniem; poświęcono ją tego samego roku. Gdy Suworow, gubernator petersburski, wezwany do składek, oświadczył, że da, ale na złoty topór, zaszkodziło mu to na dworze. Później już poeta Nekrasow niekrasno zaśpiewał na murawiewowską nutę, przeszłość swą uczciwą, liberalną, w błoto rzucając. Od tej chwili nie mogła już Rosya urzędowa narzekać na odszczepienstwo w idei narodowej: wszyscy się skatkowili.

Następca Murawiewa, generał-adjutant Kaufman, przedtem dyrektor kancelaryi ministerstwa wojny, przybył do Wilna d. 14. maja 1865 r. Na tydzień naprzód spędzała policya szlachtę i księży z prowincyi na powitanie. Pięćset osób zebrało się na uroczystość instalacyi, nazajutrz po przyjeździe — w pierwszym szeregu urzędnicy, za nimi księża i obywatele. Urzędników gorąco pochwalił nowy generał-gubernator, księżom taką dał naukę: „Duchowieństwo powinno uczyć przywiązania do monarchy i ojczyzny, a co zrobiło duchowieństwo polskie? Uczyło nienawiści i obłudy; zamiast powstrzymywać ruch, samo w nim uczestniczyło. „Rząd daje wolność katolicyzmowi, bo rząd toleruje wszelkie wyznania, ale trzeba spełnić obowiązki wiernopoddańcze“. Zwrócił się potem gubernator do szlachty: „Powinniście dopomagać do zagojenia ran kraju, będących następstwem buntu. Zasłużcie na to, aby wam przeszłość puszczone w niepamięć, a wtedy przyszłość od was już tylko samych zależeć będzie. Żle chowaliście dzieci swoje. Pozwalaliście im marzyć wbrew sumieniu. Cała Rosya gotowa jest ponieść ofiary dla obrony odwiecznych swych posiadłości¹⁾. „Nie zapomnijcie, że to kraj *russskij*. Zróbcie z dzieci swych pożytecznych obywateli *russskich*, a naród szlachta *russska* podadzą wam dłonie. Wy sami powinniście dopomagać do spełnienia dobroczynnych zamiarów I. C. M. Oczekują tego po was“. Historyografia urzędowa²⁾ zapisała po przemówieniu Wielkorzędzcy okrzyki: „Będziemy, będziemy“ (dopomagać). Nikt nie krzyczał, ale każdy krzyczeń był powinien: potrzebowano tego fałszu dla zakażenia sumień polskich.

Pierwsze wrażenia zgnębnego już zupełnie społeczeństwa, *izdrewnie russkaho kraja*, z obowiązku samego istniejącej Rosyi — szybko

¹⁾ Historycznie państwo rosyjskie przed zaborem Polski nigdy tych odwiecznych posiadłości nie miało. Zagarnęło je dopiero podczas rozbiorów.

²⁾ Nie było już wówczas w Wilnie *Kuryera Wileńskiego*, który istniejąc od r. 1750, był jedną z najstarszych gazet w Europie: zdławił go Murawiew w końcu 1864 r. W miejsce dziennika polskiego w styczniu 1865 roku wychodzić zaczął *Wileński Wiestnik*, organ generał-gubernatorstwa.

pierzchły z umysłu Kaufmana. Treść spraw, które rozstrzygać musiał, istota życia, która mu się odrębnością swoją podczas objeżdżania kraju, w oczy rzucała, sama wreszcie nadzwyczajność środków rządzenia tym krajem — wszystko to świadczyło gubernatorowi, że tu nie Rosya, choć tędy przeszedł już Murawiew, a przejdzie jeszcze tylu jemu podobnych. Tak wiele zrobiono, a tak jeszcze nic nie zrobiono! Gdzie tylko światło umysłowe przenikało, tam była Polskość, życie i społeczność polska, srodze wprawdzie skatowana, przygnębiona, bezsilna, ale polska. Gniewało to Kaufmana, a gniew wzrastał coraz bardziej wraz z żądzą zniszczenia. Im dłużej gubernator rządził, tem gorzej się srożył; a im dalej od Wilna, tem gwałtowniej oburzyła go polskość wszystkiego, co stało na wysokości życia umysłowego, dobrobytu i cywilizacji. Na Białorusi poza polskością pustynia, senne, bagniste mroki bytu ludowego. Na Litwie właściwej i inteligencya i lud były i mową i władzą i obyczajem i całą społeczną swą budową w tym „oddawna rosyjskim kraju“ zupełnie obce Rosyi. Jakże się nie miał wielkorządca gniewać?

W końcu lipca 1865 r. nawiedził Kaufman Witebsk. Szlachcie przypomniał jej zbrodnie, zuchwałą i niedorzeczną zachciankę oderwania Witebszczyzny od Rosyi, odpowiedzialność za osierocenie niejednej rodziny; zapowiedział, że kraj ten musi odzyskać swoje, narodowość skażoną obecnie łaciństwem i polskością; wyjaśnił wreszcie znaczenie środków używanych przez rząd: to nie kara, nie, to zapobieganie propagandzie polskiej i zaprowadzanie narodowości rosyjskiej. Systemat nie zmieni się, dopóki się kraj nie zniszczy. „W tym kraju nie może być mowy o żadnej innej narodowości, prócz rosyjskiej. To kraj *ruskiej*. Wyście przybyszami tylko, a jeżeli przez myśli i uczucia swoje nie zespolicie się z narodowością *ruską* i nie zechcecie wychowywać dzieci swoich w tym duchu, będziecie musieli kraj ten opuścić jako cudzoziemcy“. A potem dodał na inny już ton, niż w Wilnie: „Mylą się ci, którzy sądzą, że szlachta wyrzekła się już swych nadziei. Nie, nie porzuciła ona swoich zamiarów raz powziętych, i jeżeli prawodawstwo nie dopomoże do ustalenia żywołów *ruskich*, to niezawodnie wróci dawne wzburzenie umysłów ze wszystkimi swymi opłakanymi skutkami“.

Tak już teraz przemawiał, a co mówił, to robił. Wiedział on doskonale, że szlachta polska nazajutrz po Murawiewie żadnych zgoła nie żywi zamysłów, a jeśli się buntuje, to tylko samą polskością swoją; musiał jednak wskazać żywe niebezpieczeństwo, aby ośmielić, rozstrożyć miejscową urzędniczyę, zwłaszcza policyę i wojsko, a w Petersburgu, w kręgach tej opinii, jakiej nawet despotyczny rząd dla

siebie potrzebuje, wyrobić zawczasu przychylnie usposobienie dla projektów, które już podówczas przygotowywał.

D. 25. października 1865 r. zawitał do polskiej na wskrós Bieszczyny. W przemówieniu do spędzonej szlachty większej i mniejszej, i mieszczan zdziwił się, że dotąd jeszcze ludzie mówią tu po polsku — jak gdyby nie było języka rosyjskiego! Książki w języku rosyjskim ani znaleźć; darmo jej szukać w katolickim kościele. Liche duchowieństwo katolickie samo przez się przenikłe rewolucją, szerzy zarazę nieposłuszeństwa. Zdaje mu się, że będzie tu wiekowa na tej rdzennie rosyjskiej ziemi. Księża nie powinni mieć żadnych stosunków z obywatelstwem. Obywatele ziemscy nienawidzą wszystkiego, co rosyjskie, są wrogami prawosławia. Żaden z nich nigdy do cerkwi nie zajrzy. Oficyalistów trzymają Polaków, nawet Francuzów i Anglików, byle nie Rosyan. Paradują w brodzkach i krakowskich zaprzęgach. karety. sprowadzają sobie z Warszawy, a nie z Petersburga lub Moskwy. Nigdzie nie rosyjskiego — a przecież to Rosya. Taka logika jest w Rosyi gotowem zawsze źródłem prawa, a w razie pogwałcenia go — i kary.

Z dogmatem „kraju rosyjskiego“ objeżdżał Kaufman Litwę, aby ją poznać — po gubernatorsku. D. 28. października 1865 r. uszczęśliwił Grodno. Gubernator miejscowy Skworcew podburzył był wielkorządzcę, że panowie szlachta wprawdzie wykonywują rozporządzenia władzy, ale stronią od wszystkiego, co ruskie, a Kaufman zaraz na szlachtę: „Wszyscyście wy winni przed cesarzem i przed narodem rosyjskim. Podaliście adresy, ale tego nie dosyć. Przychylność w słowach, uległość pozorna dziś już nie wystarczają: czynów potrzeba. Powinniście stać się Rosyanami od stóp do głów i chlubić się nazwą „Rosyanina“. Taka jest wola najjaśniejszego Pana. Nie wolno się wahać: żadna inna narodowość żyć tu nie ma prawa, jedna tylko rosyjska. Kto inaczej myśli, dla tego nie ma miejsca w tym kraju, dla tego miejsce tam — za Bugiem!“ A za Bugiem znowu, w lat kilkanaście później, w imię tego samego wiernopoddaństwa, poza którym w Rosyi może być tylko bunt, głosić będą, że i tam niema miejsca dla narodowości polskiej...

Ze swoją ewangelią caratu, i wielkorosyjsstwa wyjechał Kaufman z Grodna na Troki do Wilkomierza a stamtąd do Kowna, w drodze zatrzymał się w Dziewałtowie już na Zmudzi. Trafił na naukę religii w miejscowej szkółce. Religia katolicka — to już pierwsze złe; a w jakim języku? — W litewskim — odpowiada ksiądz nagle zaskoczony, strwożony, tłumacząc się, że małe dzieci nie zrozumiałyby wykładu rosyjskiego; uczą się zresztą krótkiego tylko katechizmu i pacierza. Kaufman zażądał katechizmu. Czcionki łacińskie! —

Wpadł literalnie we wściekłość. Podarł książeczkę, a jak dziennik urzędowy wyraził się grzecznie „skasował” — i ofuknął księdza: — „W szkole ludowej rosyjskiej precz z obcym alfabetem!” Było to hasło do tępienia wszelkich druków litewskich, o ile wpadły w oko policyi, do zabrania księgarzowi Zawadzkiemu w Wilnie ogromnej ilości wydawnictw elementarnych i wyznaniowych litewskich — które mu jeszcze Murawiew zostawił, — i nakoniec do narzucenia językowi litewskiemu alfabetu rosyjskiego. W kraju na wskrós katolickim, gdzie jeszcze dziś po dwudziestu pięciu latach, statystyka urzędowa rosyjska, zdobywa się ledwo na 3%, Rosyan, jakż się krzyż ma stać w Izbie gminnej do odbierania przysięg? Kaufman uważał, że prawosławny. Na widok krucyfiksu katolickiego zapłonął gniewem. „Kazał go zabrać tam, gdzie chrześciance wszelkich wyznań mieszczą swoje obrazy” — pisze organ generał-gubernatorstwa.

D. 14. listopada 1865 r. zjechał wielkorządca do Kowna. Tu już wzbierający mu coraz wyżej gniew wylał się i na urzędników. Administracja zrodziła bunt, administracja go zasila. Tak od jednego zamachu wynalazł nową genezę powstania i przytem odkrył, że jeszcze nie stłumione. Przekonał się dalej, że krajowcy, tutejsi, mieniący się Polakami, pozwalali sobie zbyt poufale postępować z prawem. Przez całe trzydzieści lat od jednego powstania do drugiego pozostali niepoprawnymi przestępcami. „Ile razy spojrzę na was — mówił do tych krajowców w d. 18. listopada — przypominają mi się bunt wasze. Po r. 1831 N. Pan puścił przeszłość w niepamięć (!) i ufnością obdarzył szlachtę i duchowieństwo, a obdarzył tak hojnie, jak tylko on — N. Pan — darzyć umie i może. Jakżeście się mu za to wywdzięczyli? Wiecie dobrze, to, co się teraz robi, ma zapobiedz przyszłym waszym buntom“. „Czas już, aby szlachta zrozumiała, że musi być rdzennie (*korenno*) rosyjską, bo w kraju tutejszym innej szlachty być nie może“. A gdy w samym wyrazie oblicz szlacheckich dostrzegł zdziwienie i zaprzeczenie, wychłostał obywatelstwo zapewnieniem, że systemat ten będzie już trwałym. Tylko na drodze przez rząd wskazywanej można być prawym, uczciwym człowiekiem. Sama historia uczy (Kaufmana), że tu w tym kraju cywilizacja może być tylko rosyjską (!). „Jeżeli się nie przejmiecie tą prawdą — ustąpicie miejsca innym“. Znowu wyganianie.

Dla duchowieństwa katolickiego w Kownie był Kaufman surowym, bo duchowieństwo żmudzkie miało jeszcze nad sobą niewywiezionego biskupa, a w nim i jakąkolwiek dla siebie osłonę; jako oporniejsze zatem silniejszy też gniew wzbudzało. Do dwóch już odkryć historycznych w Kownie dodał Kaufman trzecie. „Ducho-

wieństwo stoi na czele stronnictw przeciwnych rządowi i nie chce się przejąć jego dążnościami. Głównym winowajcą jest sam biskup Wołoncewski. Wielkorządca powiedział mu w żywe oczy, że kłamie, utrzymując, iż rozporządzenia gubernatorskie prześladują religią tolerowaną. „To fałsz — zawołał — prześladowania niema!” Dobro ludu, opieka nad religią — to cel rządu. Tylko, że Kaufman opiekę rozumie w granicach tolerancji zawarowanej przez prawo, a Wołoncewski granic takich nie uznaje. Biskup także nie kocha prawa tak, jak Kaufman, który je aż do ostatnich krańców wyciągnie i jako człowiek uczciwy z góry ostrzega duchowieństwo, aby się miało na baczności. Tak się kocha prawo — do ostatnich krańców.

W państwie, gdzie nikomu mówić nie wolno, gubernator, mowami swemi zalewający wszystkie uszy, musi być uważany za herolda samego cesarza. I dlatego krasomówcze popisy Kaufmana mają znaczenie dokumentów historycznych. Musiał się srożyć ucisk, gdy mu takie dawano hasła. W mowach prześwistywał cały programat rządzenia tym „odwiecznie rosyjskim“ krajem, zgładzenie narodowości polskiej. W listopadzie wyjechał Kaufman do Petersburga. Kilka miesięcy ubiegłych wystarczyło mu do ułożenia projektu, który Murawiewowi nawet do głowy nie przyszedł. Chcąc ten kraj, Litwę a wraz z nią i Ruś zniszczyć, potrzeba było wytępić język, wiarę, obyczaje, wszystkie zewnętrzne objawy żywej indywidualności narodowej, wraz z samą budową społeczną, ale jeszcze i ziemię z pod stóp polskich wyrwać, wstrzymując naturalny, ekonomiczny dopływ własności polskiej do Polaków. Myślał Kaufman o zupełnem wyrzuceniu szlachty polskiej z Witebszczyzny i Mohylewszczyzny; ale w owych czasach nie spłoszonego jeszcze zupełnie wstydu cywilizacyjnego, nie zdołał projektu swego przeprowadzić. Za to z rdzennym pomysłem swoim powrócił do Wilna jako z prawem obowiązującym. Teraz już tylko dziedzictwo krwi mogło własność polską przed szponami rosyjskimi ocalić; gdzie ustaje pokrewieństwo, tam przepada i Polskość. Zasadę tę wprowadza sławny ukaz grudniowy, z dnia 10. grudnia 1865 r. (s. s.) na cały obszar zabranego kraju. W całej historii nowożytnej od czasów tyrańskiego *Act for preventing the further growth of popery*, wydanego przed dwoma wiekami przeciwko Irlandyi, nie znajdziemy nic podobnego.

Ukaz opiewa: „Okazało się, że na dziesięć milionów ogółu, ludności kraju zachodniego (Litwa, Ruś) ludność w nim polska jest bardzo „marna“, (*nicztożna*). Ludność ta, składając się przeważnie z obywateli ziemskich, nadaje całemu krajowi charakter polski i nie pozwala pozostałej, wcale nie polskiej ludności

rozwijać się prawidłowo i korzystać na równi z innymi poddanymi z licznych podjętych reform. Korporacyjne odgródnienie się szlachty polskiej odsuwa inne żywioły od posiadania ziemi". Dla zatamowania tedy dalszego wzrostu tej klasy, zabrania cesarz osobom pochodzenia polskiego nabywania dóbr ziemskich w drodze sprzedaży i kupna i pozostawia jedynie tylko drogę spadków. Osoby tegoż samego pochodzenia, politycznie skompromitowane, powinny w ciągu dwóch lat majątki swe wyprzedać i wynieść się zupełnie z kraju. Nabywcami wszelkich dóbr i gruntów polskich mogą być od tej chwili sami tylko rodowici Rosyanie, albo też miejscowy lud niekatolicki i niepolski. Majątek, zagrożony dwuletnią prekluzją, nie potrzebował być nawet jeszcze zasekwestrowanym; wystarczało mu do przymusowego przejścia w ręce rosyjskie to, że należał do Polaka wywiezionego administracyjnie t. j. takiego, którego nawet murawiewowskie sądy skazać nie zdołały. Dobra po upływie dwóch lat niesprzedane przez samych właścicieli zajmował rząd i wystawiał na licytację; w razie niedojścia licytacyi, skarb brał majątek na siebie a właścicielowi wywłaszczonemu płacił 5% od sumy szacunkowej, ustanowionej według normy dóbr rządowych — niesłuchanie niskiej. Ograniczenie praw Polaków na Litwie i Rusi trwać ma aż do czasu takiego wzmocnienia się żywiołu rosyjskiego, żeby owa ludność wcale nie polska mogła się już rozwijać prawidłowo.

Już wtedy własność ziemska była niedostępną dla żydów. Jeszcze d. 22. (10.) lipca 1864 r. wyszedł ukaz odwołujący dobrodziejstwo z d. 26. kwietnia (s. s.) 1862 r.

Nabywców rosyjskich zwiabiał wspomniany już w rozdz. III. ukaz z d. 23. marca 1864 r. Tu znowu Alexander II. wychodził z innego punktu widzenia: niepokoił się o stan ekonomiczny kraju zachodniego, a pragnął jego pomyślności. Ponieważ wypadki dwóch lat ubiegłych — wykłada ukaz — szkodliwie oddziaływały na stan ekonomiczny, przeto rząd postanowił ściągnąć z innych gubernii ludzi posiadających dostateczne „środki“ i jako takim zapewnia im jeszcze wyjątkowe korzyści (*preimuszczestwa*) i pożyczki pieniężne, które bez wielkiego trudu z owymi posiadаныmi „srodkami“ pogodzić się będą mogły. Dla tych kapitalistów z Rosyi, napychanych rublami rządowymi dopiero na Litwie i Rusi — przeznaczono dobra rządowe. Cheiano i popom nadać przywileje, ale chętnych przeraził ogrom tej armii i tego apetytu. Dla znęcenia owych kapitalistów rozesłano gubernatorom po całej Rosyi wykazy i opisy dóbr będących do nabycia. Na mocy późniejszych postanowień mógł nabywca uprzywilejowany pędzić wódkę na potrzeby gospodarstwa, dostawał pożyczkę

do wysokości połowy szacunku, a spłacał ją w ciągu lat 37 sześcioma procentami, i wreszcie nabywał praw poczetnego obywatela.

Dla pieniężnego zorganizowania żywiołu rosyjskiego wydał Alexander II. d. 22. (10.) sierpnia 1866 r. ustawę Towarzystwa nabywców dóbr w guberniach zachodnich. Była to banda do rozszarpania w ciągu jednego roku półtora miliona rubli. Już ukaz z d. 25. lipca musiał ją rozpędzić. Funkcye ruszczenia ziemi „oddawna rosyjskiej“ podjęło wtedy towarzystwo wzajemnego kredytu; wyasygnowano mu 5 milionów rubli na kapitał obrotowy, a W. ks. Konstanty, były namiestnik w Królestwie, pośpieszył z błogosławieństwem i upomnieniem, aby „osiedlano ludzi, na którychby można liczyć“. I to przedsięwzięcie również zmarniało.

Prawo grudniowe ¹⁾ było głównym taranem przeciwko Polsce za Niemnem i Bugiem. Obowiązuje ono do dnia dzisiejszego, uzupełnione i rozwinięte przez prawa późniejsze i, wraz ze ściąganą jeszcze z Polaków kontrybucją murawiewowską i uciemieniem katolicyzmu, wskazuje trzy kierunki głównego rosyjskiego rozumu stanu na Litwie i Rusi. Wykonanie okrutnego prawa było niegodziwem. Ukaz, nakazując sprzedaż, musiał i pozwolić na jej dokonanie, upoważniał do uwalniania odpowiedniej kategorii przestępców na czas układow z nabywcami.

W Kijowie następcą Anenkowa Bezak (1865 do 1869), znany przedtem w Warszawie z kradzieży funduszów artylerji, nie tamował przyjazdu, a nawet dawał się przekupywać w cofaniu sekwestrów i konfiskat ²⁾; ale Kaufman, pod pozorem hardości i płynących stąd dla spokoju publicznego niebezpieczeństw, w wielu wypadkach zabraniał wywłaszczanym przyjeżdżać do kraju. Dobra szły najczęściej za bezcen, dostając się urzędnikom, zasłużonym w gnębieniu polskości.

Umyślna instrukcya z 23. lipca 1865 r. zapewniła tej klasie patryotów prawo nabywania i dzierżawienia gruntów spadkowych i skonfiskowanych, oraz nieruchomości miejskich bez obowiązku składania z góry jakichkolwiek zaliczeń, a z obietnicą zapomóg na prowadzenie gospodarstwa. Do końca roku samych tych zapomóg wypłacono 550.000 rubli, a przyjęto prośb o 400.000 rubli. Wszystko to na koszt

¹⁾ W *Swodzie Zakonow*, z r. 1865, pod N. 42.759, prócz ukazu głównego, znajdują się jeszcze cztery postanowienia: 1. Ulgi dla sekwestrowanych. 2. Przywileje dla nabywców. 3. Zakaz nabywania ziemi przez żydów. 4. Przywileje dla urzędników rosyjskich.

²⁾ Gdy umarł, na nagrobku napisano mu: „Odnowicielowi Rusi wdzięczna Rosya ten pomnik stawia“.

Polski. Sprzedaże były czystymi donacjami — nawet jeszcze z dodatkami kapitału obrotowego. Cena sprzedawanej dziesięciny ziemi polskiej nie przenosiła 10 rubli w najpiękniejszej glebie. Majątek stuwłokowy, można było dostać za 120.000 złotych, nie dać ani grosza, i jeszcze dostać fundusz na zagospodarowanie się. Jak można było być złym urzędnikiem? A było mnóstwo dobrych, zasłużonych. W samym tylko 1868 r. rozdano między nich 85 majątków polskich, świeżo i dawniej, jeszcze za Mikołaja, skofiskowanych. W ogóle od powstania do r. 1869 nagrodzono 287 urzędników na 315 folwarkach obszarem siedemnastu mil kwadratowych, podając ogólną jego wartość na 1,174.000 rubli — czyli po 460.000 złotych za milę kwadratową!

Nieliczni ochotnicy z Rosyi źle powychodzili na swoich nabytkach, pomimo taniości nabycia i ulg wyżej już wskazanych. Uciekali, zostawiając wraz z ziemią i niespłacone skarbowi raty i zaciągnięte u prywatnych długi. Wielu kupowało tylko na spekulacyą. Który z nich prędko, a z wysokim zarobkiem, nie sprzedał, — ciął las, niszczył wszystko do dna i — podnosił stan ekonomiczny kraju. Kuliaki, wykwit energii społecznej wielkorosyjskiej, z kolei rzucili się na biedną Litwę i Ukrainę nad Dnieprem, a zepsucie szerzące się skutkiem prześladowania wszystkiego co polskie, i rozzuchwalania przez to nizekzemnych instynktów, sprzyjało i rozwinięciu się samorodnej już klasy spekulantów. Byli to istni rozbójnicy, a grasowali jeszcze w r. 1881 i prawdopodobnie do dziś jeszcze nie zaniechali swego rzemiosła. „Ukaz — pisze jedna z gazet rosyjskich — sprzyjał osiedlaniu się, bynajmniej nie żywiołu rosyjskiego, lecz wszelkich mętów społecznych i groszorobów, którzy rujnują tylko „miejscowe rolnictwo i wycinają bogate lasy tameczne.“ Według tego świadectwa na ukazie zarobili głównie Niemcy nadbałtyccy, a nawet czysto niemieccy przybysze z kapitałami¹⁾).

Gospodarstwo kaufmanowskie wprowadzało taki nieład na Litwę, do czynności urzędowych, że zaczęło się już na początku r. 1866 w Petersburgu nie podobać. Rząd rosyjski we własnym interesie musiał dbać o pewną prawidłowość funkcji rządowych w generał-gubernatorstwie. Gorliwość wielkorządzczy wileńskiego uprzedzała wolę a przekraczała ukazy cesarskie. Gubernator pozwalał nawet na zaspokojenie długów prywatnych sprzedawać majątki skazane na wyjście z rąk polskich przed terminem dwuletnim, a wprowadzonego jeszcze za Murawiewia bezprawnego zwyczaju sekwestrowania przed stwierdzeniem winy, nie tylko nie zniósł, ale sam mu dawał uznanie

¹⁾ *Nowosti* r. 1881. N. 188.

i poparcie — aż wreszcie z powodu powstającego zamętu nakazano mu praktyk tych zaniechać. Wydał tedy d. 31. (19.) stycznia 1866 r. okólnik, przyznający że sekwestrowanie dóbr od razu w chwili aresztowania „nie zawsze“ okazywało się usprawiedliwionem.

Liczba skazanych na wyprzedanie majątków była ogromna: w gubernii wileńskiej 113, w kowieńskiej 166, grodzieńskiej 78, mińskiej 53, witebskiej 89 i mohylewskiej po 80 — razem pięciuset siedmdziesięciu ośmiu właścicieli, a około ośmiuset majątków. Na Rusi zaskoczyła prekluzya jeszcze pięćdziesiąt majątków, których sprzedać właściciele nie zdążyli. Sami urzędnicy ocenili je na pięć milionów rubli.

Rozbójnicze roboty Murawiewa przeciw szlachcie drobnej, okolicznej nie ustawały za Kaufmana i jego następców. Jeszcze na początku października ukaz z d. 23. września 1864, nakazał był szlachcie wpisanie się do stanów opodatkowanych (podział społeczeństwa rosyjskiego) najpóźniej w d. 12. stycznia 1865 r. Było to schwywanie za gardło — tem wstrętniejsze, że procedurę pozostawiono samym urzędnikom. Drobnej szlachty na Litwie i Rusi było przeszło 400.000. I takiej masie nie zostawiono nawet całych trzech miesięcy czasu na spełnienie narzucanego obowiązku! W r. 1865 powstał zamęt niesłychany; ale jedyny nań ratunek w Petersburgu znaleziono w nowem zaskoczeniu, teraz już ostatecznem. D. 31. (19.) grudnia 1865 r. komitet ministrów postanowił, że kto do dnia 13. stycznia 1866 r. poda się za drobnego szlachcica, ma być wpisanym do mieszczan, kupców lub włościan, jak sam chce; a kto się nie poda, ten bez pytania zostanie chłopem lub mieszczaninem. Polak przyjęty do stanu włościańskiego przez, trzy lata nie może ani sam wybierać, ani też być wybranym na żaden urząd wiejski — chyba by wyjątkowo zasługiwał na zaufanie. Okolice szlacheckie znikają raz na zawsze; wolno im tylko po dawnemu wspólnie opłacać podatki. To fundamentalne prawo obywatela rosyjskiego uszanowano i w Polakach. Szlachtę zaskoczoną przez prekluzyą, a nie mającą własnych gruntów, wywożono do Rosyi. W r. 1869 zaludniano nią Krym.

Tak to postanowienie zatwierdzone przez Alexandra II., w przeddzień samych fataliów, d. 12. stycznia 1866 (31. grudnia 1865 roku), dokonało przewrotu rozpoczętego przez Mikołaja, który w ukazie z d. 19. października 1831 r szlachtę na jednodworców pozamieniał. Od r. 1866 społeczno-prawnie stan ten już nie istnieje. Budowa, uwarstwienie społeczeństwa na Litwie i Rusi jest już rosyjskie; w dole czerń chłopska — opodal, trochę wyżej. bo z większą swobodą indywidualną, ale z mniejszem uprawnieniem zbiorowem, gromady miejskie; jeszcze wyżej, swobodniej poruszający się kupiec, a równolegle

z nim na wsi pomieszczyk, coś, co mieszka, ale nie jest obywatelem, a na co żaden język europejski nazwy znaleźćby nie zdołał; nad wszystkimi temi klasami urzędnik ustawiony jeden nad drugim według rang i klas, a w najwyższych rzędach spotykający się już z generałem, który w Rosyi wytwarza stan osobny, konwencyonalno zwyczajowy, bardzo wybitny w życiu; na samym dopiero szczycie tej piramidy cesarz. Prześladowanie szlachty drobnej, która się nie wpisała, albo z wpisaniem spóźniła, dawało zajęcie urzędnikom rosyjskim przez lat kilka. Raz dotknąwszy się tak wdzięcznego zadania, zaczęto oczyszczać społeczeństwo odwieczne rosyjskiego kraju i z tych naleciałości polskich, które ukazy w spokoju zostawiały. Drobne osady polskie uprzątano, zwłaszcza z kresów. Tak np. w r. 1867 w kwietniu porwano 81 rodzin z powiatu Lepelskiego i osadzono na pograniczu Kurlandyi. Przepęstwa żadnego nie było — był tylko katolicyzm.

Rządy naczelników powiatowych, wojennych nie traciły nic ze swej ostrości, pomimo najzupełniejszego uspokojenia kraju. Nie mając już buntowników, ścigano podpalaczy, których nie było, emissaryuszów których się domyślano, ścigano chomonta polskie, liberye, obrazki, opłatki, różańce, książki, kalendarze, nawet owo, za Murawiewa już prześladowane, — „Niech będzie pochwalony“. Poszukiwanie dzieci z małżeństw mieszanych, przeglądanie ksiąg ludności, metryk, nastęczało sposobność do wywierania nacisku groźb na księży katolickich. W r. 1865 dostarczyły powodów do nękania ludności polskiej szerzące się w granicach olbrzymiego państwa pożary. Wiadomo już jak z nich skorzystała administracya policyi i sprawiedliwości w Królestwie. Na Litwie Kaufman postanowił koniecznie winnych schwytać i powiesić, i wydał surowe instrukcyje naczelnikom powiatów, aby śledzili pilnie podejrzanych o przestępstwo.

Najwięcej gorliwości okazał tu niejaki Kaładejew. Za Murawiewa był on naczelnikiem w Oszmianie. Sam powiesił siedmiu buntowników; ale pomimo takiej zasługi, Murawiew musiał go wypędzić, bo i on nawet z samowolą jego poradzić sobie nie mógł. Kaufman poruczył Kaładejewowi dwa powiaty wilejski i boryowski. Naczelnik dwóch powiatów objężdżał je umyślnie, szukając podpalaczy. Włóścian zachęcał do pilnowania szlachty, która „mści się za uwłaszczenie“, (podpalając miasteczka żydowskie, bo te się głównie paliły) W Dobszycach, w lipcu 1865, czekała już na Kaładejewa cała okolica. Jeden z większych właścicieli ziemskich aresztowany, chciał przynajmniej wiedzieć za co? — Będziesz wisiał — była odpowiedź. Księża Skorulskiego, miejscowego proboszcza, starca już, zapytał zwierz: ile ma dzieci? Na innego zawołał: *Ruki po szwam*. W Biehomlu kazał zburzyć dwa słupy murowane na pamiątkę jubileuszu kościel-

nego. Włościanie nie chcieli rąk przyłożyć. Kaładejew stał nad żołnierzami aż do ostatniej cegły. W Mściżu kazał wywlec o północy Wołłowicza i oddał go pod sąd za zły parkan około cerkwi. W Ziembinie chodził w czapce po kościele katolickim, księdzu ruszyć się nie pozwolił, nakazał podać sobie monstrancją a, przyglądając się w lunie, spytał: — „Czy to nie szkielek do wypatrywania kobiet“ W Borysowie szlachta i księża przez dwa tygodnie czekali na przybycie małego wielkorządcy. Miasteczko było spłonęło: przestępca znaleźć się musiał; — musiał, bo Kaładejew powiedział to spędzonym Polakom, że propaganda polska postanowiła palić miasta, miasteczka i wioski. „Polski już niema — mówił dalej — Polacy się tutaj nie rodzą, tylko opolaczeni Rosyanie. Wszystkich takich wypędzimy za Bug. Wy macie w sobie gangrenę: przyjechałem was z niej wyleczyć. Wyrnę gangrenę — i basta... Wydajcie choćby sześciu, choćby tylko wzrokiem, a powiat cały będzie szczęśliwy“. W Borysowie nie mógł nikogo w swe ręce dostać, ale w Wilejce nierządnicą publiczną wskazała niejako Stefana Budrewicza, ojca pięciorga dzieci. Wysłali go na Sybir. Kaładejew ponownie sprzykrzył się administracji rosyjskiej, za wtrącanie się w sprawy cerkwi prawosławnej Kaufman dał mu dymisję, ale ją zaraz osłodził donacją¹⁾.

Musieli plenić się tacy naczelnicy, gdy ich zasiewał sam Kaufman swojemi mowami, rozporządzeniami i wyrokami, każdy z tych żarliwców miał zachętę do nadużyć i pewność pobłażania. Rozstrzygnięcie przez gen. gubernatora wiadomego już procesu Dmitriewa wymownie dowodzi takiego oddziaływania z góry. Sąd, wstawiający się za przestępcami tak wielkimi, a skazanymi „według całej surowości prawa“ na wydalenie ze służby — jest w swej atonii moralnej niepojętym. W motywach swoich sąd ten nie waha się przytaczać jako okoliczności łagodzącej — szczególnych rozporządzeń, danych Dmitriewowi przy poruczeniu mu zarządu obwodów Trzciańskiego i Tykocińskiego. D. 26. stycznia 1866 r. (s. s.) wyszła z kancelaryi gubernatorskiej w Wilnie następująca confirmacja:

„Z powodu zasług w uśmierzaniu minionego buntu polskiego, na skutek wstawienia się generała Ganeckoja (zwierzchnik podsądnych) i samego sądu polowego, tak Dmitriewowi, jak Kabalewskojowi policzyć areszt pod śledztwem za całą karę. Kuźmina (trzeci podsądny),

¹⁾ *Naczelnik dwóch powiatów na Litwie.* (Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1869/70; podane przez Bronisława Zaleskiego). O tym samym Kaładejewie X. Piotrowicz w *Okólniku do duchowieństwa* etc. (zob. niżej).

ponieważ przyznał się do pobicia dwóch kobiet (co za nieroztropność!) osadzić na dwa tygodnie na odwachu, majorowi Fürstowi, który prowadził śledztwo, dać *wygowor* i oświadczyć niezadowolonie“.

Mieszkańcom obwodów Trzciańskiego i Tykocińskiego, którzy byli ofiarami tych szakali, kazał jeszcze Murawiew podać adres do Dmitriewa, dziękujący mu za opiekę i dobroczynną działalność na urzędzie. W głowie się mąci wobec takiej nیکczemności.

Od r. 1866 już nie wieszano, ale ciągle jeszcze wysyłano na Sybir, dopóki nie zapadła amnestya wierzbołowska. Dopiero po tej amnestyi w sierpniu 1867 r. zatwierdził Aleksander II. zdanie komitetu ministrów, aby znieść sądy wojskowe karne dla cywilnych. Zniesiono je, ale z wyjątkami dla „wyjątkowych wypadków nieuległości, którym towarzyszyć będą okoliczności zakłócające porządek i spokojność publiczną“ oraz „dla osób pozbawionych zaufania“. Pod oba te punkta można było podciągnąć każdego Polaka i jego czyn przestępny. Los ludności polskiej był już o tyle lepszym, że przestano w pośród niej szukać ukrywających się buntowników. W ciągu trzech lat, od września 1868, znoszono stopniowo stan wojenny, a na początku roku 1871, d. 6 stycznia, odłączono od gubernatorstwa litewskiego gubernią Mińską.

Russyfikacyjne dążności rządu potrzebowały dla siebie jakiegoś trwałego symbolu nienawiści ku polskości. Jeszcze Murawiew postanowił był wznieść w Wilnie kaplicę na pamiątkę ofiar uśmierzenia buntu. Kaufmanowi pozostawione było wykończenie jej i oddanie metropolicie Józefowi (Siemaszce) do poświęcenia (d. 11. września 1865 r.). Stał się tedy pomnik, który w Wilnie mógł mieć tylko jedno przeznaczenie: podżegania do nienawiści. Równie cynicznym, a nawet jeszcze ohydniejszym było wzniesienie w Kijowie i poświęcenie d. 27. lipca 1888 r. pomnika dla Chmielnickiego; nie za to, że narodowość „małoruską“ wrzekomo rozbudził, ale za to, że Polaków i żydów rznął, że był naczelnikiem band rozbójniczych, idących z krzyżem greckim na rabowanie, nawet własnych greckich cerkwi, i że wyteczywszy potoki krwi z Polski, zbroczoną niemi Ukrainę złożył wreszcie u stóp cara Alekseja. Jeżeli kto to Rosya, która narodowość rusińską nad Dnieprem dławi, nie miała prawa wznosić pomnika Chmielnickiemu, jako jej pierwszemu organizatorowi ¹⁾.

¹⁾ W r. 1891 po Chmielnickim przyszła kolej na Murawiewa. Postanowiono w Petersburgu wznieść mu pomnik w samym Wilnie; a do składek wzywać Polaków i nawet księży. Człowiek należący do cywilizacji europejskiej drętwieje wobec takiego cynizmu.

Od r. 1862 nie było w Wilnie teatru. Życie nie zostawiało mu miejsca; a temu życiu znowu szubienica, szept do rozstrzeliwania, więzienie, droga na Sybir, służyły za główne widownie. Kaufman urządził teatr ludowy, najawwszy z kontrybucji umyślnego przedsiębiorcę. Sam układał repertoar, sam rozdawał bilety, zachęcał urzędników do pociągania dobrym przykładem. Ceny oznaczył na złotówkę i dwadzieścia groszy. Próba skończyła się ucieczką przedsiębiorcy a szyderstwem ludu wileńskiego. Również niedorzecznym był pomysł, powzięty już w r. 1867, wydawania w Wilnie czasopisma dla ludu rosyjskiego, którego na Litwie nie było. Lud białoruski lub czarnoruski albo wcale czytać nie umiał, albo z trudnością mowę wielkorusyjską, zwłaszcza ludową, rozumiał. Litwin i Polak miał także własną swą mowę.

Mógł się Kaufman pochwalić, że Murawiew nie pomylił się w wyborze: następcą jego nie tylko mu robót nie zepsuł, ale jeszcze je pomnożył i utrwalił. Choćby nic więcej po sobie nie zostawił, prócz ukazu grudniowego, miałby prawo do tytułu przodującego *diejatel*a. Dla Rosyi był gubernatorem dobrym, ale jego samowola, szorstkość i opryskliwość w postępowaniu z urzędnikami wyższymi i z samym nawet Petersburgiem nie pozwoliły trzymać go dłużej na urzędzie. D. 21. października 1866 r. otrzymał jedenasto miesięczny urlop za granicę „dla poratowania zdrowia“, wraz z podziękowaniem za gorliwą służbę. Następcą jego został generał-adjutant Baranow II., gubernator nadbałtycki. Nominacją tę zaopatrzył *J. de St. Petersbourg* w komentarz, że zmiana osób nie znaczy wcale zmiany systematu. Litwa musi się stać rosyjską, a Królestwo Polskie musi być uwolnionem od złego, które je nurtuje i przeszkadza zlanii się interesów społeczeństwa polskiego „z interesami Rosyi“. Dla rozproszenia wszelkich złudzeń, na Boże narodzenie 1866 r. Baranow oświadczył szlachcie, że „systemat najmniejszemu zgoła nie ulegnie złagodzeniu, ukazy wszystkie będą wykonane jak najściślej, a wieści fałszywe, szerzą tylko ludzie żywiący złe zamiary względem Rosyi“.

Pierwsze już czyny nowego gubernatora nie zadały kłamu tym słowom. Baranow wytknął sobie cel w powaleniu katolicyzmu i rozbiciu doszczętnem tej jeszcze społecznej powagi, jaką posiadała szlachta polska przez swą odrębną organizacją. W marcu r. 1867, wskutek inicjatywy Baranowa, wyszedł ukaz usuwający Polaków raz na zawsze z urzędów marszałków powiatowych. Sam Baranow w październiku t. r. rozpostarł już tę proskrypcją nawet na urzędników kancelaryjnych w deputacyach szlacheckich i kancelaryach marszałkowskich. Dopiero po takim wyparowaniu Polaków, oddano marszałkom powiatowym prezydowanie w sądach rozjemczych, rozstrzygających

sprawy o uwłaszczenie. W grudniu zapadło „postanowienie najwyższe“, wzmacniające ukaz grudniowy z r. 1865 rozporządzeniem, aby w majątkach skonfiskowanych, niepodzielnych, schedy współwłaścicielom nie dotkniętym konfiskatą były zatrzymywane w skarbie i zamieniane na rentę roczną po 5⁰/₁₀ od szacunku wykrytego według zasad szacowania dóbr rządowych. Była to nowa grabież.

D. 25. czerwca 1867 r. zawitał do Wilna Aleksander II, wracający z zagranicy po zamachu Berezowskiego. Na tydzień przedtem oglądała go Warszawa, gdzie mu Berg powystawiał łuki tryumfalne. W grodzie litewskim miał cesarz rosyjski łuk na każdej ulicy: zabrany kościół, klasztor, kaplicę, wydrapane napisy polskie, mowę polską nawet, wzbranianą przechodniom. Jednodniowy ten pobyt dał się mieszkańcom Wilna we znaki wyjątkową surowością policyi. Chciano dać miłościwemu panu jak najdoskonalsze złudzenie miasta wielkorusyjskiego. Daremne zabiegi! Litwa, Polska, przedzierała się z jękiem przez wszystkie sztuki i sztuczki policyjne. Aleksander II. nie chciał żadnego powitania, a jedyne posłuchanie, jakiego udzielił, wypełnił groźbą. Zaciągnięci świeżo do prawosławia przyszli błagać cesarza, aby im pozwolił być napowrót katolikami. Nieszczęśliwi usłyszeli groźbę: „Zapamiętajcie to sobie, że kto raz na prawosławie przeszedł, temu już cofnąć się nie pozwolę“. Rzetelna tolerancya. Pośrednikom od uwłaszczenia, systematycznie krzywdzącym dominia na rzecz gromad, podziękował cesarz rosyjski za użyteczną pracę, a rządząc się oryginalną logiką, dodał, że ich gorliwość jest zarazem i rękojmią ich bezstronności.

Amnestya wierzbołowska objęła całą Polskę Berg wykonywał ją literalnie, bez podstępów. Inaczej było za Niemnem i Bugiem. Wbrew wyraźnemu brzmieniu prawa, komitet ministrów dnia 22. (10. listopada) 1867 r. wyrezonował, że wprawdzie z amnestyi mogą korzystać i ci, którzy kraj opuścili, ale gdy wyjście samo za granicę stanowi samoistne przestępstwo, wypada tedy zostawić naturalny bieg sprawiedliwości, jakoby przez amnestyę niezatamowany. Cesarz takie tłumaczenie prawa zatwierdził. Pomimo amnestyi ciągnęły się jeszcze konfiskaty, wrzekomo już do ostatniego stadyum doprowadzone. Nie tylko na Litwie, ale i na Rusi majątków, nad którymi wisiała konfiskata, było dużo. Komitet ministrów zostawił generał-gubernatorom czas do 11. maja (s. s.) 1873 r.: nieprzeprowadzone w zupełności do tego czasu miały być całkiem zniesione. Władze miejscowe konfiskowały jeszcze i po tym terminie. W interesie porządku, musiał komitet ministrów ponownie, i teraz już ostatecznie konfiskat zakazać, w sześć lat przeszło po amnestyi wierzbołowskiej.

Zaciekłość na Polskę była tak wielka, niezgłębiona, że kiedy szlachta litewska, za przykładem koronnej, w nadziei ulżenia sobie losu, chciała także wystosować adres winszujący Aleksandrowi II. szczęśliwego ocalenia, dzienniki rosyjskie ostrzegały, aby adresami nie dać się otumanić. Z powodu zamierzonego adresu szlachty mohylewskiej *Gołos* pisał: „Mieć się na baczności! Iść naprzód i ruszczyć. To, że Polacy uważać się będą za szlachlę ruską, nie wystarcza. Złe leży nie w polskości, ale w katolicyźmie. Tego wroga powalić potrzeba“. Nie wyda owoców ani książka do nabożeństwa rosyjska, ani katechizm rosyjski, ani nawet język rosyjski w domu polskim, dopóki wszystko to będzie katolickie

Gołos wyczuwał dobrze puls rządu. Ciężnienie katolicyzmu było najgorętszym zadaniem władzy rosyjskiej na Litwie. Zamachy systematyczne rozpoczęły się w r. 1865. D. 20. (8) października t. r. cesarz rosyjski kazał wydrukować rosyjski katechizm Stacewicza ułożony w r. 1853 dla zakładów wychowawczo-wojskowych, do owej chwili tylko litografowany i nie wypuszczany poza obręb korpusów kadeckich. Był to urzędowy początek robót; Aleksander II. nakazując wydrukowanie, postanowił zarazem i wprowadzenie katechizmu do wszelkich szkół na Litwie i Rusi¹⁾. Kaufman sam lękał się języka rosyjskiego w kościele katolickim; w języku rosyjskim widział tylko półśrodek; wołał środki całkowite; nawracał na prawosławie, znosił parafie i klasztory, kościoły zamykał, księży rozpędzał. Ale w Petersburgu stronnictwo pobożnych pod dowództwem Tołstoja i panny Błudow nalegało na energiczne działanie i wdzierało się do samego wnętrza katolicyzmu. Następca Kaufmana zrobił przedstawienie do ministra spraw wewnętrznych i najświętszego synodu, że czas już wprowadzić do katolicyzmu język rosyjski. Już Baranowa w Wilnie nie było, kiedy w sierpniu 1868 r., przyszła odpowiedź, że uznano za pożyteczne nowe wydanie rytuału rzymskiego z zastąpieniem w nim języka polskiego przez rosyjski. Minister wyasygnował pieniądze na 2000 exemplarzy *Rituale sacramentorum*²⁾, a synod, zostawiając propagandę ministrowi, zastrzegł sobie tylko ścisłą cenzurę, „aby się nie przeciwnego wierze prawosławnej do przekładu nie wkrađło“. Ówczesny gen.-gubernator Potapow, zamianowany po Baranowie, w marcu 1868 r. (gubernatorował do lipca 1874 r.), ustanowił przy sobie komisją, do

¹⁾ Jest to tak zwany *katechizm Syrkina*, żyda, tak zwany od drukarza wileńskiego, któremu oddano go do druku.

²⁾ W niem i rytuał nabożeństwa dodatkowego (*cultus suppletorius*). Nazwali go rosyjanie po swojemu *trebnik* i rozsyłali konsystorzom na Litwie i Rusi.

której weszła „jedna osoba katolicka duchowna,“ jeden pop i jeden przechrzta.

Komisji tej wystarczyły dwa tylko posiedzenia do usunięcia wszelkich wątpliwości przekładu. Za radą Katkowa wydrukowano dla uczniów i książeczkę do nabożeństwa po rosyjsku. W październiku 1868 r. mieli ją już wraz z samym katechizmem wszyscy nadzorczy szkół, i rozdawali młodzieży katolickiej. W konwikcie, przy gimnazjum wileńskim, już w roku 1865 kazano katolikom odmawiać głośne modlitwy po rosyjsku. W gimnazjum Słuckiem, starodawnej od XVI. wieku fundacji prywatnej, rekolekcyje, modlitwy zbiorowe, pieśni, ewangelie czytane — wszystko musiało być k a z i e n n e, rosyjskie. Sprawnik miejscowy w r. 1866, dopominał się ewangelii rosyjskich także i w samym kościele. W gimnazjum witebskiem w r. 1867 pop miejscowy dokonał przekładu modlitw codziennych katolickich, a dyrektor narzucał go prefektowi, aby go nietylko sam w szkole używał, ale i dzieciom w domu używać zalecał.

Z kolei zaczęto w generał-gubernatorstwie myśleć o przetłómaczeniu książek do nabożeństwa dla ogółu wiernych, oraz kazań wzorowych dla księży. Odnaczający się szczególną gorliwością w krzewieniu prawosławia, Batuszków, kurator okręgu naukowego wileńskiego, do którego od r. 1864 należały także gubernie Witebska i Mohylewska, przeszkodę główną widział w złem przygotowaniu księży do mówienia po rosyjsku. Jego to staraniem wyszedł rozkaz najwyższy, aby w seminariach uczono jak najgruntowniej języka rosyjskiego, a przy nim historii i geografii Rosyi; egzamina miały się odbywać wobec delegatów kuratora. Teraz już *Wileńskij Wiestnik* mógł dać swobodny upust swym marzeniom, że modlitwa rosyjska wdrze się ze szkoły do domu, z domu do kościoła, a z kościoła i do serc polskich. Wprowadzenie języka urzędowego do katolicyzmu, wydawało się już Rosyanom sprawą niedługiego czasu. Potrzebowano jeszcze tylko pieczętki rzymskiej, i po tę pojechał w grudniu 1868 r. Wałujew do Rzymu, z ofiarowaniem biskupów, oraz wszelkiej zgody i przyjaźni — za cenę języka. Oczywiście, wrócił z niczem. We dwadzieścia lat później, w listopadzie 1888 r., pojedzie do Watykanu Izwolskij — ze skromniejszą już propozycją: tylko narzeczka białoruskiego, w nabożeństwie dodatkowem — i tak samo weźmie stanowczą odmowę.

Całe przedsiębiorstwo katechizmowe było tak żakowskiem, że sam nawet Katkow, kiedy wziął owego Syrkina do ręki, uznał owoc za robaczywy i jeść go nie radził. W Petersburgu rozmyślono się, i w początku listopada 1868 r. *Wileńskij Wiestnik* wydrukował zawiadomienie, że gdy do przekładu wkradły się pomyłki drukarskie (!),

których w końcu dzieła nie sprostowano, przeto władza szkolna poleciła dyrekcjom i zwierzchnikom zakładów naukowych, wstrzymać sprzedaż specyfiku katolikom (ale nie prawosławnym) aż do dalszego rozporządzenia. To dalsze rozporządzenie nigdy się nie ukazało.

Niegodziwą stroną całego zamachu, było przedstawianie go jako łaski. Rzeczywiście, prawosławie w dawniejszych latach lękało się katolicyzmu rosyjskiego — jego współzawodnictwa. Ukaz mikołajewski, z d. 15. czerwca 1848 roku, zabronił wyraźnie obcym duchownym mniwać kazań w języku rosyjskim. Ale za Mikołaja katolicyzm i polskość takiej jeszcze doznawały tolerancji, że słowo żywe, w języku rosyjskim a kościele katolickim, mogło zaszkodzić prawosławiu, nie znającemu nic prócz skostniałych formuł liturgicznych. Teraz, w obec prześladowania wszystkiego, co polskie i katolickie, w obec dogmatu Rosyi przedwiecznej i jawnego głoszenia, że tylko rosyjanin Rosyjskiem ma prawo oddychać powietrzem, — za językiem rosyjskim wpędzłoby do kościoła katolickiego i samo prawosławie. Doskonale wiedziały o tem obie strony: jedna napadając, druga, odpierając napaść. Po niepowodzeniu w Watykanie, szło administracyi rosyjskiej o wytworzenie faktów dokonanych. Potrzebnych do tego narzędzi nie brakło. Najszlachetniejszych księży Murawiew porozstrzeliwał, pozmiatały ich kule, wygnał strach przed sprawiedliwością rosyjską; więcej niż stu poszło na Sybir. Między pozostałymi było najwięcej cicho siedzących, pamiętających najlepiej o własnej skórze, o sobie. W czasach, kiedy podłość nagradzano tak hojnie, podłość też wyłaziła ze wszystkich nor społecznych po nagrodę. Ksiądz posłuszny Moskwie miał drogę do kariery otwartą, a karierę mieścił w jak najlepiej wypchanej kieszeni, pozwalającej żyć i używać. Nie zawiodła się Rosya w oczekiwaniu swoim, że się podli znajdą. Po wywiezieniu biskupa Kraszińskiego, w samym Wilnie, w konsystorzu i kapitule, znaleźli się Żylińscy, Herburtowie, Niemekszowie, Tupalscy, Kopciuchowicze (Kopciugiewicz), gotowi dla usług dla rządu rosyjskiego. Władzy prawowitej nad kościołem nie było. Zawiadujący dycęcyą, jako oficyał biskupi, Żyliński był samozwańcem, wysadzonym i popieranym przez rząd i za to w ogromne wyposażonym dochody. Wiele parafij osieroconych w r. 1863 nie miało jeszcze teraz proboszczów. Albo je trzymano dalej w sieroctwie, albo przyłączano do parafij sąsiednich, jak one same, rozległych. Za Kaufmana i Baranowa kilkudziesięciu alumnów czekało na wyświęcenie, po które nie puszczano ich do innych dycęcyj, a nie pozwalano też jednemu biskupowi na Litwie, Wołoczewskiemu w Telszach, przyjechać do Wilna. Wyjątkowo tylko, ukradkiem, spełniała się ordynacya kapłanów. Wszystkich wy-

święconych od roku 1865 do 1870 było zaledwie dziesięciu. W takich warunkach alumnaty w Mińsku i Wilnie, w r. 1869, w jeden wspólny złączone, musiały opustoszeć. Przed r. 1863 w samym tylko wileńskim zakładzie uczyło się rok w rok od 80 do 100 kleryków; w r. 1870 w obu połączonych było tylko **d z i e w i ę c i u** z pierwszemi już święceniami, a piętnastu wszystkich w ogóle, i ci jeszcze nie wiedzieli, czy i kiedy powychodzą na księży. Dodać jeszcze potrzeba, że tamowało dopływ i wymagane świadectwo *blagonadeżnosti* (żaden język europejski tego nie odda) t. j. lojalności, uczciwości politycznej nie tylko samego kandydata do seminarium, ale i jego rodziców. Przerażający był obraz gwałtów i stan zaniedbania w Mińszczyźnie. Ze 121 kościołów, 161 kaplic, 85 księży; zostało tylko 71 kościołów, 132 kaplic i 41 księży wogóle. Były parafie po 10.000 dusz niemające własnego proboszcza i zawiadywane tylko przez daleko mieszkającego komendaryusza. Aż do obsadzenia biskupstw przez lat dziesięć w takim Kopylu, Niedźwiedźcu, liczących po 4.000 parafian, nie było wcale proboszcza. Na 71 parafij i filij, urzędownie uznanych, 30 czekało lata całe na obsadzenie. Wszystkich księży na obszarze całej dyecezyi mińskiej sprawujących *curam animarum* było tylko trzydziestu ośmiu, a katolików 206.000 (205.825), przypadało zatem na jednego księdza 5.420 wiernych, co przy ogromnej rozciągłości i słabem zaludnieniu kraju wytwarzało stosunki rozpaczliwe.

W Wilnie liczono wiele na prefektów szkolnych. Prefekt był urzędnikiem, podległym niewolniczo dyrektorowi i wyższej zwierzchności. Przez szkoły najprędzej, choćby tylko dla manifestacyi, można było wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa katolickiego. Tę drogę też obrano.

Pierwsze dźwięki mowy rosyjskiej w kościele katolickim zabrzmiały na Litwie w dzień galowy 3. marca 1869 r. Stało się to w miasteczku Sałaty nad Muszą, już niedaleko granic Kurlandyi, w dyecezyi Żmudzkiej. Potem znowu w galówkę d. 16. kwietnia, w Żejmelach, w tej samej dyecezyi, powtórzono widowiska, nawet już bez towarzyszenia organów. D. 6. czerwca w Mińsku podczas poświęcania cerkwi ekspiacyjnej w tej samej sali, w której dzieci polskie w roku 1851 pokrajały Mikołaja *in effigie*; nauczyciel religii ks. Zausźnicki w kościele pp. Benedyktynek modlił się i kazał w języku państwowym. Powtórzyło się to jeszcze później w miasteczku Błonie, w pow. Ihumeńskim, za przyczyną słynnego Sęczykowskiego, w dalekim Moryzru, w Bobrujsku, w Mińsku samym, w Radoszkowiczach (już we wrześniu).

Początek raz zrobiony rozzuchwalił samych żarliwców rosyjskich w Wilnie. W sierpniu 1869 r. *Wileńskiej Wiestnik* słyszy już, że „ludzie

gorliwi w wierze, a czczący obraz M. Boskiej Ostrobramskiej ślubowali sobie odprawić nabożeństwo wewnątrz kaplicy nad bramą. Władza duchowna nie znajduje przeszkód. Znalazł się nadto uczony, który, jak na dłoni wykazał nieukom, że kalendarze łacińskie dyabła warte, fałszywie przysądają obraz cheiwemu łaciństwu; w dawnych kalendarzach rosyjskich jest on prawosławnym. Roztropność ówczesnego gubernatora Potapowa, nie pozwoliła na odprawienie nabożeństwa, które pomimo całej srogości i grozy rosyjskiej mogło się być zakończone rozlewem krwi na ulicach Wilna.

Na podstawie takiej już rzeczywistości nie wahał się Aleksander II. znieść ukaz swego ojca. Zruszenie katolicyzmu żywo go zajmowało do tego stopnia, że w październiku 1869 r. ośmielił się dać umyślnie posłuchanie takiemu wyrodkowi jak Żyliński i porozumiewać się z nim w tej czarnej sprawie ¹⁾. D. 10. stycznia 1870 (29. grudnia 1869 r.) pozwolił tym duchownym i wiernym wyznań obcych, którzy język rosyjski za swój ojczysty uważają, używać go w swych świątyniach, katolikom zaś w całym *cultus suppletorius*. Gubernatorowie przesłali natychmiast tę wolę najwyższą sprawnikom i komisarzom włościańskim (*mirowyje posredniki*) do ogłoszenia jej ludowi i zapowiedzenia, że ci z obcowyznaniowców, którzy pragną języka rosyjskiego, powinni podawać o to prośby do władzy wyższej. Jednocześnie minister spraw wewnętrznych zawiadomił kolegium w Petersburgu o tem, co zaszło, i wyraził nadzieję, że duchowieństwo będzie dopomagało wiernym, gdy sami o język rosyjski poproszą, do wprowadzenia go w nabożeństwo dodatkowe. Wszystkim zarządzającym dyecezyami Litwy i Rusi, nakazał ten sam minister rozesłać powyższą odezwę swą po dekanatach. Przy ustroju rządu rosyjskiego i jego tradycjach był to już urzędowy objaw woli cesarskiej, aby odtąd już nie było języka polskiego. Gdy cesarz pozwolił na język urzędowy, swój własny, znaczyło to, że nie ścierpi już polskiego. Czarna tylko głupota mogła inaczej dobrodziejstwo cesarskie rozumieć. Nigdzie lud sam nie poprosił o łaskę; wszędzie nowość wprowadzali sami proboszczowie i starsi w kościele. W Święcianach, gdy ksiądz Kamiński wymówił na ambonie pierwsze słowo rosyjskie, lud uderzył w wielki płacz, i jak lawina wytoczył się z kościoła.

Groza zawisła nad katolicyzmem, nad Polską. Nie wystarczało już prześladowanie; idea wielkorosyjska nakazywała szczepić prawosławie. Roboty rozpoczęte przez Kaufmana prowadzili w latach 1866/70 dwaj jego następcy bez żadnego miłosierdzia. Brano na cel

¹⁾ Dopuścił wówczas Żylińskiego przed swe oblicze i ówczesny następca tronu, dzisiejszy cesarz Aleksander III.

głównie wsie katolickie rozsiane wśród rusińskich, a z pomiędzy wybranych pierwszeństwo w ucisku dawano osieroconym z proboszczów. Logika kazienna odznaczała się wielką prostotą; gdzie nie było księdza, tam nie było i nabożeństwa, a gdzie nabożeństwa nie ma, tam i kościół nie potrzebny. Metoda dawniejsza murawiewowska, używana przez Aniełorczów, Chowańskich, Bakłanowów, Jakubowskich, umiała się teraz przystosować do zmienionych okoliczności. Jednego tygodnia porywano księdza, jeżeli był, i zamykano kościół, jako już niepotrzebny, a na drugi tydzień zjeżdżał jeden ze starszych opryszków, z policją, a niekiedy i od razu z kozakami, którzy tak dzielnie apostołowali już w latach 1863 i 1864 pod Bakłanowem. Działa się 'ta asysta, niby tylko dla osobistego bezpieczeństwa i porządku. Nasłaniec zwoływał gromadę; prawil o kościele, że nigdy już więcej otwartym nie będzie, o buntownikach, ukrywających się w gromadzie, a znanych dobrze władzy, o kontrybucyi, która na wszystkich spadnie wskutek winy przestępców; wystawiał los dzieci skazanych na wieczne uposłedzenie i nędzę, wróżył zniesienie zupełne katolicyzmu, — opisywał udręki przyszłe, a łaski już terazniejsze dla tych, którzyby religią Najjaśniejszego Pana za swoją własną uznali. Tymczasem nie próżnowała karczma, a Jakubowski od razu nawet na placu zastawiał stoły z poczęstunkiem. Listy leżały na stołach otwarte. Przystających zaraz na nie wciągano, biorąc ich jednocześnie pod nadzór, niby w opiekę, a na znak przystąpienia rozdawano liczmany prawosławia: cynowe medaliki. Odwodzących od przejścia policya tłukła, biła, porywała i więziła po chatach, objadając biedotę, ze wszystkiego co miała. Takie apostołstwo trwało nieraz kilkanaście dni z rzędu. Gdy apostoł przekonał się, że mu już nic więcej w sieć nie wpadnie, dawał policji spis odstępców; policya czempredzej wpisywała ich na nowo do ksiąg ludności, jako prawosławnych, i posyłała po czekającego już na wezwanie w pobliżu popa. W jednej z najbliższych cerkwi odbywało się przyjęcie na miłosierne łono prawosławia. Kościół zabierano na cerkiew, pozostawiając katolików bez cienia nawet obsługi religijnej. W wypadkach łagodniejszych znajdowano przyczepkę w tem, że w miejscowości posiadającej kościół mieszkają prawosławni, a prawo zasadnicze s. synodu stanowi, iż gdzie jest pięciu choćby tylko prawosławnych, tam potrzeba im dawać posługę religijną. Tą drugą metodą zniesiono parafie katolickie na około Wilna w dekanacie wileńskim powiatowym i zamiejskim. Chodziło tu Rosyjanom nietylko o samo prawosławie, ale i o otoczenie polskiego przez ludność i życie Wilna osadami rdzennie rosyjskimi, o ujęcie miasta jakby w pierścień narodowy rosyjski. Dostatecznie charakteryzują tę samowolę same liczby. W Szumisku na 2.175 kat. było prawosławnych

tylko 95, w Rukojniach na 4.000 — 15, w Cudzeniszkach na 2.695 — 105, w Rudominie na 4.500 — 36. Oprócz tych parafij zniknęły jeszcze z dekanatu wileńskiego powiatowego dwie w r. 1866: Słobódka i Ostrowiec. Ogromna parafia w Podbrzeziu, w dekanacie Gedroickim, — 5.042 wiernych, w r. 1863 stała się pastwą 129 prawosławnych, którzy wówczas na całą okolicę jedynymi byli tego wyznania. W dyecezyi wileńskiej srożył się ten mór duchowy w latach 1865 — 1869, najsilniej w dekanatach: wileńskim powiatowym i wilejskim i w dekanatach grodzieńskich. Wydarto wówczas katolicyzmowi: wspinała fundacyę Sapiehów w Berezie Kartuskiej (1870), kościół w Czarnawczycach, porobiono spustoszenia w słonimskim, gdzie najzacieklej nawracano na prawosławie, ograbiając jednocześnie katolycyzm. Przez kilka lat pierwszych, do 1870, skasował rząd rosyjski w dyecezyi wileńskiej dwadzieścia kilka klasztorów, około stu kościołów, a cerkwi postawił na nowo, i z kościołów przerobił przeszło 300¹⁾. W dyecezyi mińskiej najsrożej doświadczane były i męczone dekanaty wschodniej części obszaru i pińszczyzny; przez nowogródzkie burza przeszła na razie gwałtowna, nie trwała długo. Używając na przemian obu metod, pozносиła Rosya, w pośród miejsc bardziej znanych parafie w Lachowiczach, Mirze, Stołpcach, Stołowiczach, Łohiszynie, Dukorze. Już po Baranowie, w czerwcu 1868 r., rzuciło się prawosławie na kościół w Cytowianach, wspinała fundacyą Chodkiewiczów. Lud wypełnił szczerlnie świątynię i nie chciał z niej ustąpić; przez parę dni obozował na cmentarzu kościelnym, i rada w radę, dając nie ledwie całe swoje mienie, uchwalił wystawienie własnym kosztem cerkwi dla prawosławnych, których była wszystkiego setka. Przemknęła się przez policyą deputacya do Wilna. Lud w Cytowianach rozszedł się z dobrą otuchą. Rozczarowanie: żadnego ustępstwa. Policya porwała klucze kościelne i doręczyła popowi. Później dopiero usilnem staraniem

¹⁾ Ob w rozdz. II., co zrobił sam Murawiew. W książce: Kartka z dziejów kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej przez X. Y. Z II. (Dycezya wileńska) podano porównanie r. 1863 z r. 1889, a właściwie 1888, gdyż wiadomości rubryczki, z których czerpał autor, właściwie je tylko przepisując (co książce jego wartość nadaje), są stale o rok późniejsze. Liczby krańcowe dwudziestopięciolecia są: (w dyecezyi wileńskiej) r. 1863 kościołów 404, wiernych 891.914. W r. 1888 kośc. 292, wiern. 1,174.014 (+282.100). Cerkwi w r. 1863 — 465, (na obszarze dwóch gubernij grodzieńskiej i wileńskiej, na które się rozciąga biskupstwo katolickie) wyznawców 675.755; w roku 1888. cerkwi 983 (+518), wyznawców prawosławia 920 383 (+244.628). Nie widać z tego, aby katolicyzm nawet, pomimo spełnionych na nim gwałtów, miał dziś mniejszą żywotność od prawosławia; tylko na nieskończenie mniej środków do życia — tem głębszą jest właśnie żywotność.

i posmarowaniem, udało się ocalić świątynię. W Stołpcach wpisanie jednej trzeciej części ogólnej liczby katolików wystarczyło do zabrania pięknego kościoła na cerkiew. Uroczystego zaboru dokonał episkop Michał (d. 24. maja 1868 r.). Padł ofiarą tych gwałtów i wspaniały klasztor Cystersów w Kimbarówce w Mozyrskim. W ogóle przez lat 20 do r. 1883 uległo zamknięciu 10 klasztorów i kościołów przy klasztorach, 30 kościołów parafialnych, 26 filialnych i 80 kaplic, a na tym roku przecież rozbój nie ustał. Straty już duchowe i społeczne w Mińszczyźnie były znaczne, bolesne: tu najwięcej było nawróconych na prawosławie, które zyskiwało wiernych w nagle upojonych, lub prześladowanych. W samym tylko roku 1866, który był najstraszniejszym, oderwała Rosya od katolicyzmu w prawosławnej eparchii litewskiej 25.194 dusze dorosłe i dziecięce. *Gubernskija Witebskija Wiedomosti* cieszyły się, że wśród nawróconych są nawet książęta i hrabiowie. Był rzeczywiście Drucki-Sokolnicki

Za mało jeszcze było gubernatorów i policyj; z dalekiej Moskwy pośpieszyli im z pomocą apostołowie prawosławia. W r. 1869 powstało w *bielo kamiennoj* „towarzystwo ludzi gorliwych w wierze prawosławnej i twórców dobra w kraju Północno-Zachodnim“ (*Obszczestwo rewnitelej prawosławia i blagotworitelej w Siewero-Zapadnom kraje*). Biedna religia rosyjska. Po tem wszyskiem, czego się na katolicyzmie dopuściła, sama jeszcze potrzebowała od niego obrony. Towarzystwo, wzięte w opiekę przez Innocentia, metropolitę moskiewskiego, a „najwyżej zatwierdzone“ w końcu marca 1869 r. miało filię swoją i jakby drugi zarząd w Wilnie, a wytknęło sobie cele następujące: 1) dopomaganie bractwom do szerzenia pobożności; 2) wnoszenie, urządzenie i zaopatrywanie cerkwi — urządzenie z kościołów wydartych katolicyzmowi; 3) zakładanie szkół; 4) dostarczanie szkołom książek nabożnych i patryotycznych; 5) rozdawanie między lud na Litwie krzyżyków, medalików, książek do nabożeństwa; 6) wspieranie zakładów dobroczynnych, 7) podtrzymywanie ducha propagandy religijnej w kołach rdzennie prawosławnych; 8) odpieranie wszelkich intryg i zamachów katolicyzmu na prawosławnych, zwłaszcza nowo nawróconych ¹⁾. Towarzystwo z takimi celami spotykało się na jednym polu z żandarmeryą, policyą i popami i było niejako ich przesłannikiem w działaniach przeciw Polsce.

W to piekło, jakie rozpalał ucisk rosyjski przed sumieniami polskimi, wpada nagle jakby promień złotej legendy. Na wiosnę

¹⁾ Z filii wileńskiej tego towarzystwa i z bractwa św. Ducha, wskrzeszonego z czasów Rzeczypospolitej, wyszli owi „ludzie gorliwi w wierze“ — który już w sierpniu 1869 r. chcieli zagarnąć Ostrą Bramę.

r. 1869 w pow. Homelskim zjawia się postać tajemnicza; niby pustelnik święty z głębi lasów wychodzi i nawiedza wioski ludu; brata się z nim, zyskuje jego ufność, potem życzliwość, a stopniowo i cześć. Występuje jako apostoł religii miłości bliźniego; gromadzi naokoło siebie coraz liczniejszych słuchaczy, ścigany przez policją przemyka się od wsi do wsi; aureolą tajemniczej świętości otoczony, znajduje osłonę u ludu, który go w pośród siebie ukrywa. Zwolna przystają do niego najsilniej pociągnięci i stale mu już towarzyszą, jakby apostołowie. Nieznajomy przemawia do ludu jego językiem, potępia gwałty rządu rosyjskiego, ze łzami rozczulenia wystawia biedakom ich nieszczęsne upośledzenie przez rząd, trzynający wszystkich w okowach urzędnikiery i ciemnoty; przypomina hramoty z roku 1863; wyrzuca współnictwo z Moskwą przez chwywanie powstańców i wzywa do zgodnego pożycia, do wyrzucenia z serc nienawiści ku dworom, ku panom polskim. Kiedyś, gdy Polska zmartwychwstała, Polacy zajmą się losem nieszczęśliwego ludu — i będą wszyscy spożywali owoce wspólności. Tak przemawiał ten nieznajomy. Zdawałoby się, że to zmartwychwstały z szubienicy Konstanty Kalinowski, *Janko gospodar z pid Wilni*, wielkie demokratyczne serce, a miłośnik ludu białoruskiego. Urok tajemniczego człowieka był tak wielki, że włóścianie zbuntowali się i nie chcieli wpuścić policji, gdy go już wytropiła. Posłany z wojskiem ksiązę Urusow, jako komisarz nadzwyczajny, przetrząsł całą okolicę, ale nie znalazł już samego świętego, tylko kilku jego uczniów. Tajemnicza postać zniknęła tam, skąd wyszła: w głębi puszczy naddnieprzańskich¹⁾.

Rok 1870 zaczynał się wśród wróżb strasznych. Umyslnie w widokach łatwiejszego zdławienia katolicyzmu i Polski, cesarz rosyjski z samowolą taką samą, jaka wydała z siebie na dwa lata przedtem zniesienie dyecezyi podlaskiej, zniósł w roku 1869 dyecezyę mińską; biskupa Wojtkiewicza kazał wygnać do Wilna, rozpędzić kapitułę, zagrozić nawet zajęciem katedry. Nieszczęścia i ciosy z zewnątrz, a spodlenie wewnątrz, nastroiły umysły na ton niebezpiecznego przygnębienia. Obok smutku, podtrzymującego w wierze, wystąpiło zwątpienie — wróg wszelkiego życia i siły, a rozbiecie i zupełne skrępowanie, siejąc bezradność, utrudniało i wytrwanie. Hierarchii nie było; stosunki z Watykanem zerwane; stan wojenny niby zniesiony, ale rzeczywiście istniejący (wskutek owych wyjątków przy uchwale komitetu ministrów z r. 1867); możności zespolenia sił żadnej; — wrogów śmy nie przejrane; Europa tylko jeszcze odczu-

¹⁾ Zjawienie się tego, do dziś dnia z nazwiska nieznanego człowieka, opisuje gazeta rosyjska *Golos* z r. 1869, N. 121.

wająca, ale już nieruchoma; mroki zapanowały na Litwie tak wielkie, że już na najlepsze nawet umysły zaczynał spadać sęp rozpacz. Wtedy na wiosnę 1870 r. zjawił się w Wilnie człowiek dość odważny do wyrzucenia z piersi słowa, na które wszyscy czekali, a którego lud przedewszystkiem potrzebował.

Człowiekiem tym był Ks. Stanisław Piotrowicz, dziekan wileński, miejski. Odezwa ministeryalna wraz z okólnikiem konsystorza, podpisanym przez Tupalskiego, i stu kilkudziesięciu egzemplarzami owego rytuału rosyjskiego, nazwanego już *trebnikiem*, doszła go urzędownie w styczniu. Miał obowiązek rozesłać ją bezzwłocznie proboszczom. On tymczasem trzymał i odezwę i *trebniki*, — trzymał — i wahał się; co zrobić. Wahał się, bo miał przeszłość niedobłą. Krewkość go nieraz unosiła; żył wesoło, bywał towarzyszem niereligijnych uciech Żylińskiego i Tupalskiego. Zepsucie go przecież nie strawiło: pod skorupą zmysłowości, żarzyło się przywiązanie do religii i uczciwe uczucie polskie. Ocknęła się w nim samowiedza obowiązku. Przykład Wilna byłby straszliwym w skutkach: spostrzegł cały ogrom odpowiedzialności — i już się nie wahał. Odział się tylko w owczą skórę przed Żylińskim i Tupalskim i udał, że na rozesłanie okólnika przystaje. Tak uspiwszy czujność, z rana d. 6. kwietnia 1870 roku, w uroczystość Zwiastowania M. B., rozesłał do proboszczów miasta Wilna okólnik obszerny, odwołujący ich właśnie od tego, co cesarz rosyjski i konsystorz wileński narzucić mu chcieli. Jest to etycznie piękny pomnik odwagi cywilnej, gorącości w wierze, patriotyzmu i ludzkiej szczeroci. Po rozesłaniu okólnika zjawił się Ks. Piotrowicz na anbonie, w kościele św. Rafała, za rzeką, na Snipiszkach; jarzącą się gromnicę trzymał w jednej, papiery jakieś w drugiej ręce. Kościół był natłoczony; wiedziano, że się stanie coś niezwykłego. Ksiądz, przytwierdziwszy świecę, spokojnie, z początku przyciszonym, potem coraz już jaśniejszym i donioślejszym głosem mówił, że mu polecono ukaz i odezwę ministerylną, wprowadzającą język rosyjski i odezwę konsystorza rozesłać po dekanacie wraz z rosyjskim rytuałem, a wiernym odczytać i sam ukaz i rozporządzenia zwierzchności; ale on tego nie zrobił i nigdy nie zrobi. Może go za to śmierć spotka, może lżejsze lub cięższe od niej prześladowanie; niech będzie co chce; on i sam wytrwa i innym drogi do zaprzaństwa nie wskaże. Tu przytknął papiery do świecy i zapalił. Spłonął ukaz carski i wszystkie wprowadzające go w życie odezwy. W kościele stał się wielki rozruch. Zapał ogarnął dusze. Z głębokiego wzruszenia łkali mężczyźni i kobiety. Gdy ogień fizyczny zrobił swoje, ksiądz Piotrowicz mówił dalej: są zdrajcy między księżmi, — wymieniać ich nie potrzebuję, znają ich wszyscy doskonale; kto wierzy, niechaj się zdrady nie lęka

dopóki sam stoi silnie przy wierze, złe nie ma do niego przystępu. Nastąpiły czasy straszne, które przetrzymać potrzeba i zmódcz wiara. „Błogosławię was, wytrwajcie“! Gdy skończył i zeszedł z kazalnicy, lud garnał się do niego jak do świętego i rozniósł po Wilnie wstrząsające wrażenie tego nabożeństwa, przypominającego czasy przesławiania chrześcijaństwa przez Rzym. Do gubernatora wiadomość „Polacy się buntują“ doszła przez policją, która znajdowała się w kościele, ale zanim wojsko z żandarmeryą przybyło, już kościół był zamkniętym, lud się rozszedł. Ksiądz Piotrowicz, wrócił się do mieszkania, sam zawiadomił policją, że na nią czeka. Przyszli i zabrali go, nie bez oporu ludu, który ponownie się zgromadził. Rosyanie musieli kułakować i bić kolbami, zanim się do księdza dostali. Przystępca powinien był według prawa stanąć przed sądem wojennym, który prawdopodobnie byłby go skazał na śmierć; ale z Petersburga, gdzie wypadek wywarł tem silniejsze wrażenie, im mniej był spodziewanym, nakazano wymierzyć sprawiedliwość *administratiwnym porządkiem*: wywieziono księdza do najdalszego na północy miasteczka, w gub Archangelskiej, do Koły¹⁾.

Uczciwy czyn księdza pokrzepił lud nie tylko w Wilnie, ale i na całej Litwie, szczególnie w Mińszczyźnie. Jedno to wystąpienie wystarczało do zatamowania dalszej propagandy ruszczyzny w imię ukazu cesarskiego, w Wileńskim w Grodzieńskim i na Zmudzi. W Mińskim, z wyjątkiem okolic nowogródzkich, Sęczykowski w samym Mińsku i kilku jeszcze jemu podobnych, raz najawszy się na pachotków idei wielkorosyjskiej, robót swych nie zaprzestali. Na produkuje języka rosyjskiego w kościołach katolickich wierni wcale nie chodzili; najczęściej katolik znajdował się tylko przypadkiem, nie wiedząc co go czeka na nabożeństwie. Głównymi widzami i słuchaczami byli sami Rosyanie. W Mińsku, w Słucku, w Kopylu, w Minkowcach, księdza zdrajcy dla nich tylko urządzali widowiska z rosyjskiego katolicyzmu. Trwało to urzędowe nabożeństwo aż do r 1880, ale coraz niklejsze i coraz mniej szkodliwe. Najgorliwszym był zawsze Ferdynand Sęczykowski, proboszcz Żłotogórski w Mińsku. W r. 1871 dano mu pieniądze na szkołę organistów rosyjskich, w pięć lat później etat jej zwiększono. W pośród odstępców zdarzali się i głupcy wierzący w to, że język rosyjski, wobec postanowionego zupełnego zgładzenia polszczyzny będzie właśnie pancierzem dla katolicyzmu. Obłąd

¹⁾ Zob. księdza *Stanisława Piotrowicza okólnik* (Biblioteka mrówki, t. XXIV.; Lwów, 1870). Przemówienia księdza nie podano tam dokładnie. Tutaj z odpowiedzi współczesnych. Szczegół o skazaniu na śmierć błędny; sam okólnik dosłowny. Współcześnie krążył on po Wilnie w odpisach.

ten prześwietuje i w okólnikach Sęczykowskiego, już jako wizytatora dyecezyi w r. 1876. Podzielono wówczas dyecezyą Mińską na dwa wizytatorstwa. W parę lat wizytatorowie (Sęczykowski i Jurgiewicz) pobili się ze sobą, gubernator rosyjski godzić ich musiał, aż wreszcie obu ich za drzwi wyrzucono, znosząc niefortunne wizytatorstwa. Cały ruch zruszczania katolicyzmu wtedy już i dla Rosyan nawet zajmującym być przestał. Kościoły z nabożeństwem rosyjskiem — było ich do dziesięciu — stały pustkami. Przeniewiercy, związani przyrzeczeniem i dochodami sami zbyt upodleni, aby się mogli nawrócić, we własnych swych kościołach pozwalali księżom uczciwym odprawiać nabożeństwa rzetelnie katolicki: i udzielać sakramentów po polsku, gdzie rytuał tego wymagał. W końcu panowania Aleksandra II używanie języka państwowego w kościele katolickim w Mińszczyźnie było już tylko sportem głupoty i podłości. Na Rusi po porwaniu biskupa Borowskiego z Żytomierza (w r. 1869) za krnąbrność, generał-gubernator kijowski Dondukow-Korszaków rządzący po Bezaku z upoważnienia ministerstwa petersburgskiego, wywiózł w r. 1876 za także samo przestępstwo administratora dyecezyi Łucko-Kamieniecko-Żytomierskiej, ks. Krzeszyńskiego, do Symbirsk. Na parafiach ogromnych, duże obszary ogarniających, nie było proboszczów. Nikt nie wizytował dekanatów, bo biskup znajdował się na wygnaniu, a sufraganii etatowych Rosya wcale obsadzać nie myślała. Alumni jeździć musieli po święcenia do Tyraspola i nie zawsze dawano im na to pozwolenie. Wogóle ucisk na Rusi był mniejszy.

W obu prowincjach obowiązywało stale i do dziś dnia obowiązuje prawo murawiewowskie (Rozdz. III.) wzbraniające w kościołach i kaplicach katolickich wszelkich napraw, odnowień i przebudowań bez pozwolenia rządu, a rząd pozwalał lub odmawiał według upodobania i względów polityki rusyfikacyjnej. W Mińszczyźnie wcale nie dawano pozwoleń i roboty wszelkie tamowano przez policję, pociągając do odpowiedzialności za samowolę. Jeżeli już gubernator nie dostrzegł niebezpieczeństwa dla Rosyi, w nowej belce, dachówce lub tynku, cały plan robót szedł do władzy eparchialnej rosyjskiej; konsystorz prawosławny dawał i daje do dziś dnia — opinią: czy odnowienia kościoła katolickiego nie sprzeciwiają się interesom prawosławia? W zatwierdzonych kosztorysach wymieniana jest ilość cegieł, wapna, belek, blachy i t. d., które mają być użyte do robót jako dozwolone maximum, a na policję budowlaną i ogólną wykonawczą wkłada gubernator obowiązek dopilnowania, aby roboty nie przekroczyły w niczem zatwierdzonego projektu. W Mińszczyźnie w latach srożenia się prawosławia nie wolno było nie tylko składek publicznych zbierać, ale nawet ofiar prywatnych, choćby in natura, przyjmować

Posuwał się nawet rząd rosyjski do tego, że zakazywał samym wier-
nym, ludowi katolickiemu, dawać na kościół ofiarę z pracy rąk wła-
snych i czasu. Policya rozpędzała parafian pracujących około budowy
nie w charakterze płatnych najemników, ale dobrowolnie. Oszuki-
wano tyranią, kłamiąc najmictwo. O, święte kłamstwo, gdzie twoja
nagroda? ¹⁾

Już na początku 1866 r. zaczął Wileński Wjestyk ubo-
lewać nad zuchwałem rozpościeraniem się ledwo co zdławionej przez
Murawiewa polszczyzny. Pomimo wszystkich zakazów ciągle jeszcze
napisy na rachunkach polskie, język polski, nawet w pismach urzę-
dowych, mowa w urzędach, adresy na listach. Intryga polska włąziła
nawet na koperty pocztowe. „Adresy — pisał organ gubernatorski —
są pewnego rodzaju demonstracją; na małą skalę przedstawiają też
same pretensye do panowania w tym kraju narodowości polskiej, jak
i dawniejsze demonstracye rewolucyjne.“ Wprawdzie niewielu jest —
rezonuje dalej Wileński Wjestyk — pocztmistrzów, którzyby
nie rozumieli adresów polskich, ale ponieważ przybyli tutaj służyć
Rosyi, nie Polsce, nie mają więc obowiązku odczytywać adresów pol-
skich. — Wystąpienie to zapowiadało srogosć. Przez dwa lata pa-
stwiła się policya w Wilnie i po większych miastach nad żywym
słowem Polaka. Kary dochodziły do stu rubli. Przez czas rządów
Kaufmana i Baranowa wytworzył się taki zamęt, że Potapow zaraz
po wstąpieniu na gubernatorstwo postanowił ująć przepisy i praktykę
w coś jakby konstytucję zakazującą — innych w Rosyi nie ma. Okólnik
z d. 22. marca (s. s.) 1868 r., rozlepiony po całym kraju, zabronił
mówić po polsku pod karą pieniężną, zastosowaną do zamożności
przestępcy — ale tylko we władzach rządowych, w interesach służby,
do osób stojących na czele władz, w klubach, w cerkwiach, w tea-
trach, na koncertach — i na wszelkich innych zebraniach pu-
blicznych; wreszcie i na ulicy, przy zgromadzeniu ludu — jeżeli ję-
zyk polski użyty będzie jako manifestacya publi-
czna (!), a nie w prywatnej rozmowie. Ta konstytucyjność była już
o tyle lepszą od dawniejszego nieładu, że chroniła Polaków i całe
rodziny polskie od napaści ulicznych. Okólnik drugi Potapowa, z dnia
5. kwietnia 1868 r. polecił nakładać na ludzi majątnych grzywny,
któreby stanowiły rzeczywistą już karę. Nakładaniem, okładani-
em raczej, trudniła się policya, obdzierając obie strony: skarb ro-
syjski i Polaków. Dnia 9. lipca (s. s.) dbały o legalność gen.-guber-
nator wyjaśnił, że pod wyrażeniem wszelkie inne zebrania
publiczne rozumieć potrzeba — słuchajmy tylko: „hotele, sale,

¹⁾ Nie lepiej już było i w dyecezyi wileńskiej właściwej w r. 1890.

sienie, kurytarze w hotelach, zajazdy, bufety, kantory, traktyernie, cukiernie i kawiarnie, restauracje i szynki, handle win, magazyny, sklepy, ogrody publiczne, spacery, nakoniec litografie i zakłady fotograficzne, drukarnie — wszystkie te miejsca, w których jest lub może być publiczność,“ a nawet gdy do takiego miejsca przychodzi się nie po to, co leży w jego przeznaczeniu.

Ten legalizm łagodnego Potapowa pozostawił językowi polskiemu tylko dom z drzwiami i oknami szczelnie zamkniętymi i pozwolił mu jeszcze tylko na cichy szept uliczny. Takiego prześladowania nawet Anglia w końcu XVII w. nie dopuszczała się względem Irlandyi. Nie znalazł nic podobnego w całym Hallamie. Dzienniki niemieckie, nie podejrzane o sympatyę dla Polaków, ale jeszcze wówczas ludzkie sprawy po ludzku też odczuwające, dały wyraz uczciwemu oburzeniu, a Klanderadtsch zamieścił piękny wiersz szatana do Potapowa, — jeden z najdzielniejszych objawów poważnej satyry politycznej.

Potopow poszedł dalej. Dnia 2. stycznia (s. s.) 1869 r. w okólniku Nr. 11. wskazał inne jeszcze niebezpieczeństwo zagrażające od polskości. Oto jeszcze d. 13. (1.) stycznia 1864 r. generał od infanteryi Murawiew przepisał środki przeciwko duchowieństwu i innym osobom pochodzenia polskiego, które nauczają dzieci wiejskie w duchu narodowości ruskiej i religii prawosławnej wrogim. Tymczasem dzieją się ciągle nadużycia. Wkłada tedy generał-gubernator obowiązek dopilnowania, aby nikt, absolutnie nikt. bez pozwolenia władzy edukacyjnej nikogo czytać i pisać po polsku nie uczył. Pomysłowości i gorliwości samych gubernatorów zostawia Potapów przedsięwzięcie takich środków, któreby pozwoliły usunąć to wszystko, co przyczyniać się może do szerzenia oświaty polskiej pomiędzy ludnością wiejską. Nie zapomina gubernator generalny i o książkach: czuwać, aby duchowni katolicy nie zaopatrywali ludność w książki ludowe, jak również, aby prawosławnym nie dostarczali katechizmów katolickich. To samo stosuje się i do owych murawiewowskich innych osób. O winnych kazał sobie Potapów w każdym pojedynczym wypadku donosić dla wymierzenia zasłużonej kary.

Cała Litwa i Ruś usiane są nazwami polskimi. Miejscowości z nad Warty lub Wisły w nazwach swych odnajdują się nad Dnieprem, Dźwiną lub Niemnem. Jak daleko sięgała cywilizacja polska, tak sięgało i polskie nazw słownictwo. Gniewało to panów po raz trzeci na nowo ujarzmianego kraju. W końcu roku 1867 zasiadała już przy gubernatorze wileńskim komisya z uczonych policyantów dla ustalenia nazw legalnych. W rok niespełna opracowała swój słownik. W listopadzie 1868 r. wydał Potapow okólnik zakazujący od 13. stycznia 1869 r. nadawania miejscowościom na Litwie nazw innych,

a nie tych, które dołączona tabela wskazuje. „Lud, trzyma się wprawdzie stale nazw rosyjskich, ale — niestety — nawet urzędy używają niekiedy polskich. Przypomnieć potrzeba, że jeszcze wcześniej w Królestwie (Rozdz. V.) przerabiano nazwy polskie w sposób miły dla ucha rosyjskiego, zmieniając n. p. Jędzejów na „Andreew“ Brzeziny na „Brezjin“, Częstochowę na „Czenstochow“ i t. p.

Od roku 1863 zabor rosyjski za Niemnem i Bugiem dźwigał na sobie straszliwe brzemie murawiewowskiej kontrybucyi. Powstanie się skończyło, sądy wojenne ustały, kat już nie miał co robić, na Sybir już nie gnano, a nawet wyganiano z Sybiru — a kontrybucya nie ustawała i przygniatała ciągle własność polską. Ukaz z d. 3 marca 1869 r. zamienił ją na stały podatek p. t. *Procentnyj sbor ot lic polskago proischożdenija*. Rozkładano to pogłównie polskie kontrybucyjnie powiatami, a pobierano od czystego dochodu zrazu wykrętnie określonego, a później znowu wykrętnie obliczanego. Pierwszy rozkład dał na Litwie około trzech milionów, na Rusi prawie dwa. Zwyczaj tolerowany wprowadził zasadę, że za majątki przeszłe w ręce skarbu, lub nabyte przez Rosyanina, płacili pozostali w powiecie właściciele Polacy. Nadużycie to zniesiono dopiero w d. 16. (4.) lipca 1880 r., utrzymało się w rzeczywistości aż do końca r. 1884 — i dopiero wtedy wyrzekła go się praktyka ministerstwa skarbu. Rozkładu początkowo dokonywali urzędnicy; później od r. 1866, komisye podatkowe po powiatach z udziałem Polaków. Trwał taki porządek do r. 1883, ale tylko na papierze; w rzeczywistości było wiele nieporządków i nadużyć. W r. 1883 powrócono do dawnego systematu. Stopa podatkowa z czerwca 1863 r. utrzymała się do końca r. 1870. Ukaz z dnia 31. grudnia t. r. (s. s.) zniżył ją o połowę, z 10 na 5%, ale administracya zdwajała wysokość dochodu tak, że przez całe lat dziesięć ulga bardzo słabo czuć się dawała, urzędownie jednak podatek nazywał się *piatiprocentnyj sbor*. Dopiero w r. 1880 opłaty rzeczywiście już zniżono. W r. 1883 zmieniono samą podstawę podatku: dochód indywidualny nie nie znaczył: nakładano z góry kwotę, którą powiat złożyć był obowiązany, trzymając się tylko mniejszej wysokości rzeczywistego poboru z lat dawniejszych. Na trzylecie 1884—1886 rozpisano kontrybucyę równającą się połowie ogółu podatków ziemskich. Powyższy ukaz z r. 1870 postanowił, że *sbor* ciężać będzie na Polakach dopóty, dopóki obszar ziemi dworskiej w danej guberni w dwóch trzecich nie przejdzie w ręce rosyjskie, a liczba właścicieli Rosyan nie zrówna się z liczbą Polaków i innych cudzoziemców razem wziętych. Od tego też ukazu wpływy z kontrybucyi, przeznaczane na „tłumienie buntu,“ zaczęły wpływać do ogólnych funduszw państwa.

W r. 1888 podatek nałożony na ziemię polską równa się 5⁰/₁₀ od czystego dochodu z całego majątku (*obszczaja dochodnost'*) i wynosił od 40—50⁰/₁₀ sumy wszystkich podatków ziemskich obciążających Litwę. Polak na Litwie płaci 180—200⁰/₁₀ tego, co rdzenny Rosyjanin u siebie, w Rosyi. Majątek średniej gleby w każdym stu rublach wnosi: podatku gruntowego, wspólnego Rosyi, Litwie i Rusi 18·82, specjalnie polskiego — 42·20, na potrzeby miejscowe (*gubernskija powjinnostji*) — 31·98; pozostałe pozycje zabierają wreszcie 7·00. W „powinnościach gubernialnych“ mieści się już i urządzona na nowo w r. 1872 mikołajewska jeszcze opłata (z lat 1838 i 1844) na utrzymanie cerkwi, domów popich, dzwonów, płotów i t. d. Wynosi ona 10⁰/₁₀ „powinności;“ ale nie chciano jej wyłuszczać, aby nie mówić, ile Polak katolik płacić musi na utrzymanie prawosławia, które go gnębi. W r. 1888 nałożono jeszcze na dwory opłatę, z której wpływów budowane są mieszkania dla służby cerkiewnej. W r. 1881 kontrybucya od Polaków na Rusi wynosiła 937.000 rubli. Liczby dokładnej z Litwy nie podano; biorąc wszakże stosunek pierwotny, powiedzieć można, że mimo strat w Mińszczyźnie nie była ona niższą¹⁾. Przypomnieć przytem potrzeba, że r. 1881 był już rokiem złagodzonego poboru. Od r. 1883, gdy podniesiono znowu kwotę podatku, obie prowincye płacą około półtrzecia miliona rubli. Przez dwadzieścia pięć lat wycisnęła Rosya z Litwy i Rusi pod postacią kontrybucyi o k o ł o pół miliarda złotych. Jak nie miała ich zubożyć przy wywieraniu ucisku w innych jeszcze kierunkach?

Dla dalszego ograniczenia Polaków i ich „sprzymierzeńców“, żydów, jeszcze w r. 1870 gen.-gubernator kijowski Dondukow-Korsakow starał się o zakazanie temu nienawidzonemu w Rosyi plemieniu dzierżaw w majątkach szlacheckich i wogóle brania w dzierżawę gruntów wiejskich, cudzoziemcom zaś nabywania ich na własność. Cel był jasny: odwrócić kapitały od własności polskiej. W r. 1873 wyszło prawo, zakazujące towarzystwom akcyjnym, przemysłowym, nabywać więcej niż 200 dziesięcin ziemi na potrzeby przemysłu. Patryoci utyskiwali na bezskuteczność ukazu grudniowego, a bolesne te jęki wydobywały się głównie z piersi urzędniczych i kułackich na Rusi. Rzeczywiście w ziemiach ruskich interes osobisty, wspierany naturalnym instynktem obrony, korzystał w granicach ścieśnień ukazowych z tych

¹⁾ Polacy płacili w r. 1881 z dziesięciny przeciętnie 24¹/₂ kopiejki. Według tej stopy, jak wiadomo, niższej od obecnej, przypada na r. 1888 — 786.000 rubli od 3,144.642 dziesięcin (Wileńska 1,237.325, Kowieńska 1,282.317, Grodzieńska 625.000). Gub. Mińska płaciła od roku 1883 — 200.000 rubli. Pozostają jeszcze gubernie Witebska i Mohylewska, podniesiona stopa opłaty, równoważy się z ubytkiem

praw cywilnych, które służyły wszystkim poddanym J. C. Mości; długoletnie dzierżawy i zastawy, umowy o wyrąb lasu, faktycznie utrzymywały nadal w rękach polskich majątki, które prawnie wyjść z nich musiały wskutek prawodawczego gwałtu. Gdy krzyki się ponawiały, minister spraw wewnętrznych, ohydnej pamięci Makow, d. 26. czerwca (s. s.) 1878 r. zwrócił uwagę gen.-gubernatora kijowskiego, wówczas już Czertkowa (r. 1878 -1881) na „obchodzenie ukazu.“ Odezwa ta wprowadziła na porządek dzienny dalsze prześladowanie prawodawcze własności polskiej. Daremnie generał Albedinskij, zarządca Litwy, od lipca 1874 do czerwca 1880 r., opuszczając swój urząd wskutek powołania do Warszawy, przedstawiał kontrybucją jako niesprawiedliwość, gdyż kraj jest spokojnym, a w umysłach nie ma żadnych zgoła przeciwrządowych dążeń. Patrzano na powinowatego cesarza rosyjskiego jak na człowieka naiwnego: nie rozumiał on, czy nie chciał zrozumieć istotnej racji ciężaru nałożonego na Polaków. Ale zato doskonale racją tę pojmował generał-gubernator kijowski Dien-teln¹⁾ w memoryale do ministra spraw wewnętrznych, Ignatiewa, z d. 21. stycznia 1882 r. (s. s.) Były szef żandarmów, a zatem dobry polityk, twierdzi, że własność ziemska, skupiając się w niewielkiem kole magnatów polskich i szlachty, nadaje temu stanowi kastową zwartość i wyposaża go w taką polityczną potęgę, iż wszelkie nań zamachy bezskutecznymi się okazują. Sprzymierzeńcami Polaków są żydzi: oni to zaopatrują ich w kapitały do walki z rządem. Dla rozbicia tego przymierza i uwolnienia się od wrogów potrzeba zakazać Polakom zastawów i długoletnich dzierżaw, a żydów bezwarunkowo powyrzucać ze wsi. Cudzoziemcom dozwalać nabywania ziemi, po przyjęciu poddaństwa, ale przybyszów z Królestwa Polskiego zupełnie od własności ziemskiej odsunąć, a nawet nie dozwalać im obejmowania w zarząd pewnej kategorii majątków. Wszelkie akta wbrew ukazowi grudniowemu mają być z urzędu unieważniane. Polak lub żyd zawierający umowę przeciwną prawu płaci 10-krotną wartość stempla szacunkowego. Majątek bezprawnie sprzedany, wdzierżawiony albo oddany w zarząd dostaje się najpierw pod opiekunskie uprawnienie, a potem na licytacją. Osady włościańskie powydzierżawiane żydom znajdują opiekę w zjazdach sędziów pokoju.

¹⁾ Urzędował od marca 1881 r. do lipca 1888 r. Padł rażony apopleksją d. 27. lipca 1888, w uroczystość 1000-lecia chrztu na Rusi, a w dzień odsłonięcia pomnika Chmielnickiego, którego wzniesieniem zajmował się z wielkim zapałem. Nie doczekał chwili odsłonięcia. Po nim przez pięć kwartałów panowała tymczasowość; dopiero w październiku 1889 r. nastąpił nowy gen.-gubernator Ignatiew, nie dyplomata; jego brat, z Syberji.

W przedmiocie kontrybucyi, ściąganej z własności polskiej, Drenteln wyjawia zdanie, że ukaz z d. 31. grudnia 1870 r. powinien być utrzymanym w całej swej mocy. Kontrybucya przestała już być wprowadzie narzędziem materyalnej ruiny -- bo jej przez tyle lat nie sprowadziła -- ale nie przestała być narzędziem wielkiego moralnego wpływu na umysły samych Polaków. „W zniesieniu jej dostrzegliby Polacy gotowość rządu do wyrzeczenia się raz przyjętego systematu. Dopóki istnieje kontrybucya, dopóty wierzą, iż rząd nie zmięknie i systemat panujący utrzyma“. Dochód z kontrybucyi radzi Drenteln obracać na zaspakajanie potrzeb miejscowych i wykłada ministrowi obszernie konieczność i pożytek takiego przeznaczenia.

Zamysły Drentelna przeciwko własności polskiej wykiełkowały w głowach petersburskich w nowe prawa prześladowcze. Dwa pierwsze lata panowania Aleksandra III. na wszystkich polach prawodawstwa odznaczyły się pewnem jakby zawieszeniem broni. Wyszło przez ten czas jedno tylko prawo tendencyjne: przeciwko żydom (27. (15) maja 1882 r.). Cała dzielność i sprężystość rządu zwracała się na nihilizm, a panujący czekał na takie wyplenienie go z gruntu społecznego, ażeby przynajmniej mógł się ukoronować. Dopiero w maju 1883 r. uczuł na sobie Aleksander III. namaszczenie boskie, uświęcenie woli takie, jakiego potrzebował do odrobienia tego złego, którego narobił jego ojciec przez porubstwo z wolnością, z cywilizacją umysłową, z kulturą europejską, zachodnią, — zepsutą, zwyrodniałą, niczem do rosyjskiej, rdzennej, moskiewskiej, niepodobną. Dopiero po koronacyi nastał czas na prawodawstwo zasadnicze. Memoriał Drentelna leżał przez dwa lata w Petersburgu, a jego wywodów i pomysłów nieoddawano do kuźni prawodawczej w Radzie państwa; treść jednak tego aktu wierności i patryotyzmu gubernatorskiego od razu trafiła do przekonania cesarza. Narodniczewstwo prawosławne, skupione silnie w caracie, jednolite, od zgniłego Zachodu silnie się odrzynające, było mu zawsze i jest ideałem. Polaków nienawdził i nienawdzi, jak mało który z cesarzów rosyjskich. Ministrowie otrzymali w roku 1884-tym rozkaz przekucia memoriału na projekt prawa. Wywiązali się z zadania bez wielkiego trudu, łagodząc tylko nieco pomysły drentelnowskie, właściwie przepisali memoriał byłego szefa żandarmów. Tak powstały „Najwyższe prawidła“ z d. 27. grudnia 1884 r. (8. stycznia 1885 r.). Wszelkie zastawy na przyszłość Polakom wzbronione; dawniejsze tracą moc swoją po latach dziesięciu, a nie wykonywane do tego czasu zamieniają się w proste obliży pożyczkowe. Dzierżawa żadna trwać nie może dłużej nad lat dwanaście; wyjątek stanowią tylko grunta wydzierżawione pod fabrykę, ale po latach dwunastu, w razie niezałożenia fabryki, dzierżawa

gaśnie. Nie wolno oddawać majątków w detencyą lub zarząd poręczający, ani też przedłużać istniejącej już dzierżawy. Umowy bezprawne zaskarżają gubernatorowie zarządu. Regenci ulegają karom.

Zaczął się teraz istny sabat czarownic. Kancelarye gubernatorskie pozawalał ukaz stosami ksiąg i aktów notaryalnych. Wszystko, co żyło — i sami nawet specyjalni i generalni gubernatorowie — szukali aktów występnych. Patryotyczni urzędnicy dostawali ordery, dodatki, podziękowania — i widoki zarobków i obrywek przy wyłączeniu przymusowem. Gorliwość ich, zapał, jakiś szal, który ich ogarnął — łatwo pojąć się dawały. Gubernatorowie pozaskarżali w sądach okręgowych takie mnóstwo aktów, że bieg innych spraw na tem dotkliwie cierpiał. Wiele umów poobalano. Ostatnie cztery lata dwudziestopięcioletcia na Rusi i Litwie, a szczególnie na Ukrainie i Podolu, wydarły z rąk polskich więcej, niż dobrowolnie z nich wyszło z winy sanych właścicieli przez lata ubiegłe, jeżeli pominiemy sprzedaże dokonane jeszcze w r. 1867 przez Braniczich. Złe zwiększyło jeszcze prawo z d. 14. (26. marca 1887 r., wydane przeciwko cudzoziemcom; uszczupliło ono zakres działalności ekonomicznej żywiołu polskiego, zasilającego się z innych prowincyj¹⁾). Gwałtowne wyzwanie z ziemi, w imię ukazu z d. 27. grudnia 1884 r., złączone z tem nowem ograniczeniem, zgotowało licznym rodzinom ruinę, a cenę majątków nieraz aż do zupełnej bezcenneści zniżyło. Tak np. w pow. żytomierskim, w r. 1887, sprzedano dobra Denesze (około 1.200 włók), po 200 rubli za włokę! Kułaki wielko- i nowo-rosyjskie zlatywały się do „Polszczy“ na żer. Sądy dopomagały prawodawcy, a jeżeli który z nich po kaufmanowsku prawo kochać nie chciał i nie wyciągał go

¹⁾ Ukaz przeciwko cudzoziemcom, przez dwa miesiące w tajemnicy trzymany, albo też antedatowany, ujawniony dopiero d. 24. (12) maja 1887 roku, obowiązuje w ziemiach polskich pomiędzy Prosną a Dnieprem, dalej na Inflantach, w Kurlandyi i Besarabii. Z sześciu dzisiejszych gubernii litewskich, wolną jest od niego Mohylewska. Ukaz nie pozwala nabywać ziemi posiadaną już zostawia do śmierci odziedziczoną nakazuje spadkobiercom sprzedać w ciągu lat trzech. Po cudzoziemcu już zrosyanionym, mogą spadkobiercy własność ziemską zatrzymać przy sobie, ale tylko w linii prostej, zstępnej i pomiędzy małżonkami. Żadnemu cudzoziemcowi nie wolno ani dzierżawić, ani najmować majątku ziemskiego i znajdujących się w nim przedmiotów użytkowych. W Królestwie nie może być cudzoziemiec zarządzającym ani na wsi w rolnictwie, ani też w przemyśle fabrycznym. Ukaz ten wydziera obecnie ogromne majątki Radziwiłłów, po Wittgensteinie przeszłe na księżnę Hohenclohe — żywiolowi polskiemu. Tysiące rodzin z pokolenia w pokolenie znajdowało tam utrzymanie, miało zapewniony byt. Pisma rosyjskie podały obszar dóbr radziwiłłowskich na 400.000 dziesięcin (60 mil kwadr. geograf.).

do ostatecznych krańców, minister sprawiedliwości, Manassein, umiał sędziów właściwego rozumienia prawa i jego ducha nauczyć. Sąd kijowski stale unieważniał w r. 1885 wszelkie dzierżawy, nawet krótsze od 12-letnich, a opierał się na tekście przepisów styczniowych, w których prawodawca nie mówi wyraźnie, czego chce, ale odsyła do Swođu Zakonów (w art. IV.), aby powiedzieć, czego nie chce. Sąd okręgowy humański przez czas panowania Aleksandra II. nie szedł za przykładem sądu kijowskiego i pozwalał dzieciom Polaka dzielić się inaczej, a nie *in natura*, czego ukaz grudniowy bynajmniej nie wymagał, gdy prawo cywilne w tomie X. Swođu wszystkich bez wyjątku wszelkiej narodowości i wyznania spadkobiercom dawało możliwość dzielenia się przez spłaty. Od roku 1882 ta legalna praktyka ustała, i nadużycie wprowadzone samowolnie przez, nienawiścią ku Polsce dyszących, sędziów, miłem widziane okiem przez rząd, a uświęcone przez jurisprudenęę senatu, stało się prawem. Od stycznia 1885 r. spadkobiercy Polacy, chcąc się utrzymać przy majątku ziemskim, muszą go rozdrobnić, porozcinać na drobne udziały. Rozdrobnienie zmniejsza wytrzymałość i oporność: ziemia polska prędzej dostanie się Rosyanom. Politykujące sądownictwo rosyjskie tamowało dalej, żadnym ukazem nie zniesione, prawo odkupu spadkowego, nie uznawało zapisów rodziców dla dzieci, ani też dożywocia dla współmałżonka¹⁾. Nie wszystkie sądy i nie zawsze tak wyrokowały, ale, że wogóle takie wyrokowanie możliwem było, odpowiedzialność za to spada na sam rząd. Sprzeczność w wyrokach była rażąca. Sąd wileński sądził jedną sprawę do lasa, drugą do Sasa. Regenci nie wszyscy trzymali się jednej zasady, przez prawo postawionej. Gorliwość ich służbowa odmawiała przyjmowania aktów o długoletnie stosunki dzierżawne, lub z administracją poręczającą, a rozbójniczy patryotyzm ośmielał ich do odrzucania najlegalniejszych nawet dzierżaw. Stan taki trwa obecnie.

Zostawiliśmy katolicyzm w Mińszczyźnie na spełzłem usiłowaniu rządu zruszczenia go w nabożeństwie wewnętrznem i w obrządkach sakramentalnych. Gdy czyn księdza Piotrowicza całą zachodnią połąć Litwy od dalszych zamachów rosyjskich uwolnił, wzmogła się zaja-

¹⁾ W r. 1891 stało się to samowolne ścieśnianie prawem, wszystkie sądy obowiązującym. Zapisy wszelkie dla współmałżonka i wogóle wszelkie dożywocia, jeżeli przedmiotem ich jest ziemia. Zdanie komitetu ministrów, zatwierdzone przez cesarza d. 2. lutego (s. s.) 1891 r. Zob. *Sobranie Uzakonenij i rasporiażenij prawitelstwa za 1891 god.*, N. 366: „O wospreszczennyi licam polskago proischożdenia poziznennago władienia zemelnoju sobstwiennost'iu w dewiati zapadnych guberniach, na kotorych rasprostraniasia diejstwie zakona 10. Dekabria 1865 goda“.

łość w Mińszczyźnie. Prawosławie podrywało coraz więcej gruntu. Odpadali wierni, parafie i dekanaty. Z obu połączonych dyecezyj, wileńskiej i mińskiej, ubyło w ośmioleciu 1875—1883 86.000 wiernych, 75 parafij i 11 dekanatów¹⁾. Ugoda z Rzymem nie wstrzymała apostołstwa z wódką i mabajką. Polepszył się, choć na krótko, stan kościoła katolickiego na Litwie, ale nie w Mińszczyźnie. Tam robiono dalej, niezważając na biskupa w Wilnie; zamykano kościoły, katolików w Rubieżewiczach i Dubrawach zmuszano do przejścia na prawosławie, nie pozwalano im jeździć na nabożeństwa do innych kościołów; dzieci zostawiano bez chrztu, narzeczonych bez ślubów, zmarłych bez obrzędu religijnego; księży, przysyłanych z najformalniejszymi nominacjami biskupiami nie wpuszczano do parafii; ucziwie obowiązki swe pełniących wyrzucano, przysyłając na ich miejsce złych, podejrzanych lub biernych. Gubernator miński wyrobił dla każdego księdza, któryby się nagiął do widoków rządu, dodatek nadzwyczajny w kwocie 600 rubli, a raz osadzonemu dawał jeszcze w administrację parafie osieroczone wraz z dochodami. Gubernator Petrow narzucał proboszczom organistów kształconych w szkole Sęczykowskiego, a w pośród nich były i pospolite dyaki prawosławne. Od księży „wiernych rządowi“ wymagał bród i szat podobnych do stroju duchowieństwa prawosławnego. Bywał sam na nabożeństwach rosyjskich i lud do kościołów spędzać na nie kazał „Za opór przeciwko rozporządzeniom władzy“ wywiózł ks. Kuncewicza z Chotajewicz, ks. Tołowskiego z Petrykowa, ks. Łazarewicza z Chołopienicz. Zamianowanego jak najprawdopodobniej proboszczem w Świerzni, ks. Hrynkiewicza, wcale na plebanię, ani nawet do kościoła, nie wpuścił.

Wszystko to działo się już po instalacji biskupa wileńskiego, do którego należała dawna dyecezya mińska. Biskupem tym został ks. Karol Hryniewicki, rektor seminarium mohylewskiego w Petersburgu, człowiek dopiero 42-letni. Zdolny, wykształcony, przykładnie żyjący, nie dawał on jednak po sobie poznać, że ma i charakter uzdalniający go do życia publicznego. Książę Kantakuzen-Speranskij, zawiadujący departamentem obcych wyznań, sądził nawet, że znalazł w nim człowieka, jakiego potrzebował: zawiódł się. Ksiądz Hryniewicki okazał się ucziwym i niemalowanym biskupem katolickim wobec i mimo rosyjskiego ucisku. Wyświęcony wraz z innymi bisku-

¹⁾ Pozostało 1,300.000 wiernych, 270 parafij i 23 dekanaty. O prześladowaniu katolicyzmu i szaleniu prawosławia po Mińszczyźnie, obacz książkę stanowiącą pierwszy tom wydawnictwa p. t. Karta z dziejów kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej. (I. Dyecezya mińska). Oba tomy wyszły w Krakowie w r. 1889. Autor ukrył się pod literami X. Y. Z.

pami w r. 1883 w Petersburgu, pozbawiony uroczystego ingressu — oba te ścieśnienia narzuciła Rosya Watykanowi — objął on urząd w czerwcu 1883 r. Rozpędziwszy od razu dawną zgrają zaprzańców wileńskich, o ile sam rząd rosyjski po ugodzie tego nie dokonał, ksiądz Hryniewicki pasterską swoją działalność rozpoczął od wizyt kanonicznych. Przed zimą objechał bardzo wiele dekanatów w gub. wileńskiej i grodzieńskiej. Nie przeszkadzał mu w tem ówczesny gubernator generalny Todtleben (czerwiec 1880, luty 1884). Wizyty były bardzo pożyteczne dla kościoła na Litwie. Biskup był surowym, nizzego nie darował, ale i wszędzie gdzie tchnął, dawał orzeźwiający natchnienie do obowiązku, do wiary i uczciwości. Wędrówki biskupie ukazywały rany straszliwe na ciele biednego Łazarza, ale przekonywały zarazem o żarliwej wierze ludu, który tysiącami garnął się do bierzmowania i po błogosławieństwo pasterskie. Powracał biskup z tych objazdów coraz silniejszy w duchu, z coraz czystszyim i silniejszym apostołskim umysłem. W Wilnie powyswięcał skończonych alumnów i zaopatruwszy ich w wijałkę wytrwałości, powysyłał na parafie. Zapełniło się zaraz seminaryum. Przy pomocy księży: Majewskiego, Kurczewskiego, Kluczyńskiego i Raczkowskiego, zreformował biskup tę, przez długie lata zaniedbaną, szkołę, i na rok 1884,5 postawił ją już na wysokości rzetelnego powołania zakładu duchownego. Surowy dla księży, dbał o potrzeby wiernych, i nieraz sam w nocy, w sukni księżej, jak zwykły kapłan, wyjeżdżał z ostatnimi sakramentami w okolice Wilna. Nowy duch wionął na całą Litwę — nie tylko na samo Wileńskie i Grodzieńskie, które władzy biskupa ulegały.

Taka działalność i wpływ niepodołały się Rosyi. W lutym 1884 r. zmarł fortyfikator Sebastopola i anti-Plewny. Na jego miejsce dostał się gubernator piotrkowski, Kochanow. Posprowadzał on był już w roku 1867 do Piotrkowa różne Petersburgi, Moskwy, Kazanie, przezywając od nich ulice starego trybunalskiego grodu. Murawiewa czczył, a Albedyńskiego lekceważył. Teraz generałowi Gurce zawdzięczył poparcie na wysoki urząd, którego ważność obaj pojmiowali z jednego stanowiska — trutować i tępić! Po objęciu urzędu zaczął on zaraz w marcu 1884 r. odbywać wizyty, dając tylko ogólnikowe hasła, że będzie lepiej niż jest, bo zaczynało już być źle. Todtleben pozwalał drukować kalendarze polskie — gdzie? w Wilnie! dawał wszelką swobodę wydawnictwom Orzeszkowej, nie ściagał języka ani książki polskiej. W piersi niemieckiej nie mógł mieć serca wielkorosyjskiego; zresztą część r. 1883 przechorował. Nowy gubernator, za pierwszym wiedzeniem się z biskupem, zaproponował mu — kazanie po rosyjsku. „Dobrze — brzmiała odpowiedź — jeżeli tylko papież pozwoli“. Później, gdy Kochanow nakazał policji gnać uczniów w dnie

galowe do cerkwi aby przecież mogli „modlić się po katolicku, i jeżeli zechcą, po polsku“ (tak objaśniły rozkaz Moskowskija Wiedomosti), biskup zakazał prefektom uczestniczyć w nagance. Gubernator poznawszy, ile już biskup od lata r. 1883 zrobił dla kościoła katolickiego na Litwie, zwątpił o możliwości złamania go podstępem lub groźbą i zaczął z nim walczyć na ostre. Przedewszystkiem zabronił ks. Hryniowi odbywania wizyt pasterskich i zapowiedział mu, że księży wiernych rządowi krzywdzić nie pozwoli¹⁾.

Biskup nie chciał wierzyć w zakaz gubernatorski i odwołał się nieurzędownie do Gintowta, metropolity mohylewskiego. Zakaz był poważny. Jemu samemu, metropolicie, nie pozwalano na żadne wizyty. Ciężstwo szło z góry, od samego cesarza, który miał już do ks. Gintowta niechęć z powodu jego przemowy nadprogramowej na posłuchaniu udzielonem nowo-wyświęconemu. W rok po ugodzie okazała się już cała jej nicość, jako aktu dobrej woli. Rosya działała tutaj ze zwykłą swą chytrą Moskwy. Teraz nie oglądała się już wcale ani na Rzym, ani na biskupów. Tołstoj wrzucił do kosza protestację Gintowta przeciwko naznaczeniu organistów z dyaków²⁾: nalegał na niego przez Kantakuzena o zatwierdzenie rosyjskiej historii świętej, katolickiej, a gdy metropolita odmówił, minister dał mu wyговор. Gdy nacisk władz policyjnych nie ustępował, ks. Gintowt, dla wdrożenia duchowienstwa w obowiązkowy opór, polecił mu wszelkie rozporządzenia władzy rosyjskiej, zaczepiające o liturgią, rytuał lub dogmat, przysyłać do siebie. Departament radził już wówczas nad tem, czyby nie ukarać zuchwałego księdza, ale cesarz nie chciał w tak krótkim czasie po ugodzie, pod bokiem swoim, wobec dyplomacy europejskiej wywoływać zgorszenia. Dano tylko arcybiskupowi mohylewskiemu „najwyższe napomnienie“, i zapowiedziano i jemu i wszystkim innym biskupom polskim, że żadnemu z nich nie wolno wtrącać się w działalność władzy świeckiej, ani też kontrolować jej rozporządzeń. Prześladowania takie i nękania trwały przez cały r. 1884. Na początku r. 1885 ks. Gintowt przysłał departamentowi memoryał zasadniczy, zapowiadający z góry odrzucanie wszelkich żądań sprzecznych z prawem kanonicznem. W odpowiedzi na to minister wygnął do Rygi sekretarza metropolitalnego ks. Afanasowicza, który ośmielił się tak buntowniczy memoryał doręczyć. Dymisyonowany święty, bo ongi

1) Z tych wiernych, Małyszewicz siedział w Grodnie, jako dawny dziekan, teraz potracany łokciami; Kopeiuchowicz tułał się po Wilnie; Sęczykowski był kapelanem wojskowym w Taszkencie, gdzie paraliż na parę lat przedtem tknął Kaufmana, jako naczelnika Turkiestanu.

2) Odezwa konsystorza mohylewskiego Nr. 2.016 z d. 20. lipca 1884 roku (s. s.).

prokurator Najświętszego Synodu, nie wahał się narzucać metropolie takiego łotra, jak Sęczykowski, i chciał go koniecznie przenieść na kapelana do okręgu wojennego warszawskiego. Dnia 31. lipca (s. s.) odpowiedział mu Gintowt: „Raczej do kryminału“.

Prawdziwie, wrzekoma konstytucya „narodów przebywających w Rosyi“, iż „mogą chwalić Boga wszelkimi językami według zakonu i wiary praojców swoich“¹⁾, była tylko krwawem szyderstwem z narodu, któremu i Boga i język praojców jego wydzierano. A w słowach kijowskiego metropolity schyzmatycznego, Platona, powiedzianych współcześnie, d. 27. czerwca 1884 r., w Korostyszewie, w Radomyskiem do miejscowego proboszcza Morawicza, było albo nagrawanie się z bezsilnych albo współnictwo z Tołstojem. Nazywanie katolicyzmu i prawosławia dwiema skłóconemi siostrami, mogło być prawdziwem tylko w przyrównaniu prawosławia do Balladyny naszego poety. Słusznie biskup Kozłowski, zamianowany w r. 1883 na katedrę żytomierską, dał księdzu, zbyt uprzejmie podejmującemu dygnitarza schyzmatycznego, naganę i wymierzył nań karę suspensy *ab officio et beneficio*. Okólnik z d. 11. lipca (s. s.) 1884 r. wyjaśnił duchowieństwu winę księdza. Była to sprawa wewnętrzna kościoła i rządowi świeckiemu nie wolno się do niej wtrącać. Rząd rosyjski tymczasem „za zuchwałstwo“ odjął biskupowi połowę pensyi i wziął go pod surowy nadzór.

W tak ciężkich warunkach znalazła się od razu, łaskawie niby przywrócona, hierarchia kościoła katolickiego na Litwie i Rusi. Prawo wydawania okólników albo całkowicie odjęte, albo też ograniczone do czysto porządkowych spraw teologii i homiletyki, prawo odbywania wizyt wydarte, prawo nominacyi skrępowane udziałem rządu w jego wykonywaniu, swoboda osobista przypominająca stan uwięzienia: biskup jako władza, jest tylko cieniem. W r. 1883 i 1884 mógł jeszcze metropolita wydawać okólniki dotyczące życia kościelnego, karności duchownej; mógł przypominać, że językiem obrzędów sakramentalnych, jest polski. Od r. 1885 i jemu i innym biskupom przemawiać było wolno do duchowieństwa z własnej pobudki tylko w rzeczach najbłahszych, w sprawach bieżących, jak sprawy małżeńskie, zresztą występować mógł tylko na żądanie i w interesie rządu.

Napaści na biskupa wileńskiego nie ustawały. Dnia 4. października 1884 r. (s. s.) w odezwie Nr. 4.932 sam minister Tołstoj ujął się za Kopcuchowiczem; oznajmił ks. Hryniewickiemu wolę swą, aby człowiek ten, wyrokiem konsystorza odsadzony już od wszelkich urzędów kościelnych, pozostał nadał prałatem kapituły, z całkowitą

¹⁾ Zob. art. 44 i 45, T. I. Swodu Zakonów.

pensją, jaką miał przed złożeniem na niego sądu¹⁾. Rząd sam płacił pensje; biskup mógł tylko dać miejsce w kapitule; ale, gdyby nawet chciał, nie pozwoliłyby mu na to kapony. Gubernator, niezważając na jakieś tam prawa katolickie, postanowił koniecznie opór przełamać. Drukował właśnie biskup rubrycellę na r. 1885. Kochanow posłał do drukarza Zawadzkiego rozkaz zamieszczenia Kopciuchowicza i Małyszewicza, pominiętych w wykazie. Za nieposłuszeństwo groziła kara 300 rubli. Zawadzki odwołał się do biskupa. Biskup pozwolił zamieścić, ale z dodatkiem: „odpadły od kościoła“. Z takim objaśnieniem wdrukowano obu protegowanych rządu rosyjskiego w rubrycellę. Kochanow nakazał policji chwytąć druk huntuńczy i niepozwalać na rozsyłanie go po dekanatach. Jednocześnie posłał jednego z urzędników po biskupa, aby do niego przyszedł; chciał go raz nareszcie okiełznać. Ksiądz Hryniewiecki odpowiedział: „Niech generał przyjdzie do mnie“. Drugi poseł przyniósł już groźbę i zapowiedź, że to nie przelewki: generał-gubernator więcej znaczy od biskupa i może sprowadzić go siłą. Na to biskup wpadł w gniew i odpowiedział urzędnikowi ostro²⁾. Dawno już Kochanow porozumiał się był z Tołstojem, aby pozwolić biskupowi na dobrowolny wyjazd za granicę, a gdyby odmówił, wywieźć go do Rosji. Propozycję wyjazdu otrzymał teraz ks. Hryniewicki d. 2. lutego 1885 r. Wysłuchawszy jej, odpowiedział, że ślubował wierność pasterską i Ojcu świętemu i owczarni swojej duchownej; przysiągł i monarsze, że obowiązki swoje pełnić będzie; nie widzi, dlaczego się miał dobrowolnie usuwać; nie popełnił niczego przeciwko prawu lub sumieniu; nad osobą nie trudno gwałtu się dopuścić, ale duch gwałtowi się oprze. „Dobrowolnie się nie usunę — zakończył biskup — usuwajcie mnie. Co już tyłu innych spotkało, niechaj i mnie spotka. Za prawdę, za kościół Boży cierpieć jestem gotów. Bóg da prawdzie mojej świadectwo“.

¹⁾ Ten Kopciuchowicz żył rozwiązle, wywoływał publiczne zgorszenie, i gdyby nawet księdzem nie był, zasługiwałby na pogardę. Jako ksiądz katolicki, musiał być uznanym za odpadłego od kościoła. Żaden rząd na świecie, prócz rosyjskiego, nie odważyłby się go popierać. Ciężył na Kopciuchowiczu czyn kryminalny: zapieczętowanie listu do kochanki komunikantem. Ksiądz Hryniewicki publicznie w kościele bernardyńskim odsądził go i Małyszewicza od wszelkich urzędów kościelnych i godności.

²⁾ Błędnie, w poważnych nawet kołach patriotycznych, krążyła wspólnie wiece, że biskup nazwał gubernatora durakiem. Ks. Hryniewicki ma już niewątpliwie przygotowany opis całego starcia i dwuletniego swego urzędowania na biskupstwie wileńskim. Arystokracya galicyjska, poznawszy nareszcie swój obowiązek względem zasłużonego męża, powinna mu także i umożliwić wydanie tego ważnego dla historii męczeństw polskich świadectwa.

Los biskupa był już rozstrzygnięty, nieodwrócony, a postanowienie jego niezłomne. Bezwzględnie, tego samego dnia, 2. lutego, w odezwie do konsystorza, noszącej rosyjską datę 21. stycznia (Nr. 95), zamianował następcą swoim oficyała, ks. Macieja Harasimowicza.

Rosyanie wywieźli biskupa z Wilna zrana. d. 3. lutego 1885 r. Na kolej petersburską jechał ks. Hryniewicki w otwartym powozie; jadąc, błogosławił tłumy pomimo nocy zebrane na ulicach i rzucał im słowa pociechy. Lud padał na kolana, łkał, żałosnymi jękami i zaklęciami stwierdzał jedność uczuć narodowych i religijnych z obrońcą narodowości i religii. Pomimo obsadzenia stacyi przez policyę, tłum dostał się do środka, na odjezdnę kolei. Od tygodnia już lękano się porwania, czuвано w mieście i w okolicy, i na chwilę wywiezienia nadsięgnęły do Wilna i gromady ludu okolicznego. Sala dla podróżnych zamieniła się w jednej chwili jakby w miejsce święte. Policya musiała albo rozbijać, albo też pozwolić na manifestacyę pożegnania, wzruszającą, podniosłą. Biskup przemówił słowem krzepiacem w wierze, wezwał do wytrwania i zdania się na Opatrzność. Potem wszystkich pobłogosławił, garnącym się do niego głowy ścisłał. Z obu stron był to akt miłości i żalu, jedyny w swym rodzaju. Tak się nie żegnają biskupi z dycezyanami swymi na Zachodzie Europy. Objawy żałości rosły tem bardziej, im bliższa była chwila ołjzalu. Gdy już przeprowadzono więźnia do wagonu, lud, wyciągnąwszy ręce ku niemu, żegnał opiekuna swego lamentem i namiętynymi krzykami, lekceważąc sobie nawet obecność policyi rosyjskiej. Jeżeli wywiezienie biskupa było wypadkiem ważnym, to takie pożeganie się jego z Wilnem nadaje mu większą jeszcze wagę. Był to objaw jakby organiczny udzielnego, w niewoli i ucisku udzielności swej dochowującego, ducha polskiego.

W Petersburgu nie dopuszczono biskupa przed oblicze cesarskie; Tołstoj tylko powtórzył mu propozycyę wyjazdu za granicę; ks. Hryniewicki stał przy danej już Kochanowowi odpowiedzi. D. 9. lutego żandarmi wywieźli go do Jarosławia, z kąd na dwa lata przedtem uwolniła Rosya areybiskupa Felińskiego, trzymanego przez lat dwadzieścia na wygnaniu¹.

¹) Ks. Hryniewickiego uwolnił rząd rosyjski dopiero po nowej ugodzie, w końcu r. 1889 zawartej, z której wyszła nominacya ks. Awdziejewicza na biskupa wileńskiego. Dano uwolnionemu „pensyę“, ale na tak upokarzających warunkach, iż jej nie przyjął. Dla bezpieczeństwa obwożono biskupa bocznemi drogami, byle tylko nie przez Litwę, i wysadzono na granicy galicyjskiej w lecie 1890 r. Na wagonie, w którym siedział, widać było napis kredą dużemi literami: „*Bywshyj episkop wileńskij*“ — dla ostrzegania żandarmów, żeby nikomu do wagonu tego zbliżać się nie pozwalali.

Zaraz po wywiezieniu biskupa, wezwał Kochanow kapitułę do wyboru administratora. Kapituła odmówiła, biskup bowiem ustanowił już sam administratora; jest nim ksiądz Harasimowicz. Aż do legalnego opróżnienia katedry biskupiej, kapituła nie ma prawa nikogo innego wyznaczać; każdego tak wybranego spotkałaby ekskomunika. W razie niemożności dalszego pełnienia obowiązków przez ks. Harasimowicza, nastąpi po nim ten, którego on wskaże. Kochanow wysłał administratora legalnego dycezyi do Petersburga, a g. Kantakuzen nakłonił go nie złożyć do ustąpienia, Tołstoj wyjednał wywiezienie opornego do Welska, w gubernii wołogodzkiej. W Wilnie prawowitym zarządcą był teraz ks. Majewski, regens seminarium, człowiek dzielny, w sile wieku, najszczerzy przyjaciel, najgorliwszy współpracownik ks. Hryniewickiego. Gdy i on nie chciał się zrzec praw swoich, wywieziono go także do Welska. Kapituła opierała się do lipca, ale w końcu uległa i wybrała Ludwika Złanowicza, człowieka zupełnie biernego. Czasy były tak straszne, że bierność nie była jeszcze złem największym.

Po takim wykonaniu ugody z Rzymem, zabrał się rząd rosyjski ze zdwojoną siłą do prześladowania i podkopywania katolicyzmu. W samym Wilnie zamknął na wiosnę klasztor Bernardynek, a w pół roku później i sam kościół Śto-Michalski; pozamykał kościoły w Szabuniach i Annopolu w powiecie mińskim, w Niedźwiedzicy w pow. słuckim. W r. 1886 ukaz cesarski z d. 20. lipca (s. s.) zniósł dwa kościoły w gub. grodzieńskiej: w Ślędzianach i Grannem (w rubryceli „Granne“ i „Ślędzianowo“), pod tym pozorem, że „tak parafianie jak i księża sprzyjają Unitom“. Obwieścić przytem dobry pan nakazał, iż taki sam los czeka i inne parafie, dopuszczające się takiego samego przestępstwa. Wywiezieniu do Rosyi „za nieposłuszeństwo“ ulegli księża: Wojdag z Mińska, Urbanowicz z Kamienia, Borzdyński z Kojdanowa, Walentynowicz z Korzenia. Miano już wywieźć i następcę Wojdaga, sędziwego księdza Aleksandra Sipajłę, ale go łaskawsza od cara śmierć sama wywiozła z tej ziemi cierpień. Gdy umarł, na pogrzeb nawet Rosyanie przybyli, taką cześć za życia odbierał. Zgromił ich za to gen. Trubeckoj, funkcyonujący po Petrowie. Wikaryusz katedralny, ks. Malecki, przyjaciel świątobliwego starca, poszedł na wygnanie, do Agłony. Przeszło połowa parafii w Minszczyźnie znajdowała się w stanie zupełnego osierocenia. W Dawidgródku i w Petrykowie (w Mozyrskim) od r. 1882 nie widziano księdza. W dycezyi Żytomierskiej brakło dwudziestu sześciu proboszczów, a w wielkich parafiach wikaryalnych – dwudziestu czterech wikaryuszów. Cel Rosyi był jawny: tamować nabożeństwo i akt religijno-społeczny według

obrzędki katolickiego, aby przez to napędzać do schyzmy -- zawsze, ma się rozumieć, dobrowolnie przyjmowanej...

Schyzmie tej rosły coraz większe kły i pazury. Rzeczywiście religią, wyznaniem, wiarą, była ona tylko na Rusi. Lud rusiński na Litwie nie miał do prawosławia tego szczerego nabożeństwa, jakie znamionuje wszelkie wyznanie głęboko rosnące w sercach. Pewna niemrawość w nabożeństwie odpowiadała niezawodnie bierności charakterów i bierności umysłów na Białorusi, ale w wyższym stopniu wynikała z poczucia odrębności od wielkorosyjsstwa — odrębności do dziś dnia dochowywanej w wielu okolicach, w usposobieniu i pociągu do Unii, w którą się pokolenia całe wżyły przez półtrzecia wieku, wreszcie w braku wszelkiej nienawiści ku katolicyzmowi, która właśnie jest rdzennym rdzennego prawosławia przymiotem.

W Grodzieńskim zwłaszcza, w Bielszczyźnie, w południowej części Wileńskiego, pomiędzy Nowogródkiem a Grodnem, w Witebszczyźnie, około Połocka i samego Witebska, lud rusiński, nawracany przez Mikołajów, Siemaszków i Protasowów, nie może dziś jeszcze rozstać się z pamięcią o Unii. Przewielebny Arseniusz, biskup rosyjski, z boleścią musiał w r. 1885 w Lidzie wytykać ludowi prawowiernemu heretyckie kupowanie obrazków, książek, medalików, szkaplerzy katolickich. W listopadzie 1885 r. skarży się „duchowny Białorusin“ w Wileńskim Wiestniku, że pomimo szkół zakładanych dla ludu, ruszczenie kraju nie posuwa się naprzód. Nawet prawosławni Białorusini, jeżeli mieszkają daleko od cerkwi, modlą się po polsku: jeden jeszcze więcej dowód, jak rdzennie są Rosyanami! Radzi tedy „duchowny“ wydać tanią książeczkę z historią Białorusi i Litwy — z historią niesfałszowaną. Sam ją podejmuje się napisać. W Grodzieńskim, w Sokółce i w okolicy w r. 1886, według świadectwa Litowskijskija eparchialnyjskija Wiedomosti, ludność prawosławna modli się na książkach polskich. W Krasnostoku dziady nawet śpiewają po polsku. Lud kupuje sobie broszurki święte katolickie, przekrada się do katolickich kościołów. Kleszczele urzędownie nawrócone w r. 1840, Murawiew przecież dopiero rzeczywiście, jak on umiał, nawracać musiał. W Klepaczach gospodarze za swoje wytrwałe zwracanie się ku katolicyzmowi i Unii, płacą od wielu lat ogromną kontrybucję, którą mu wliczają w podatki, — a jest takich wsi w Grodzieńskim więcej. Nowoje Wremia, czytowane przez cesarza rosyjskiego, nie zawahało się pomimo to, w r. 1886, ubolewać nad szerzeniem się wśród ludu białoruskiego bractw szkaplerznych katolickich. Są całe parafie — donosi dziennik — grzebiące swych zmarłych wyjątkowo tylko przy współudziale popa. Zazwyczaj z wsi nieparochialnych przywożą ciało wprost na cmentarz, modlą się i śpie-

wają po katolicku, a nawet po polsku. „Zdrowaś Marya“, różne litanie i hymny, obce prawosławiu, rozlegają się na prawosławnych cmentarzach.

Ale co mówić o zachodniej części Litwy? Na dalekich kresach, w Połocku, w r. 1887, lud przychodził jeszcze na tradycyjny, z przed r. 1838, wspólny odpust unitów i katolików w dzień św. Antoniego. Kojalowicz, jeden z tych szczególnie zbudowanych mózgow, które i w Polskę i w Europę wmawiają, że niema na całej kuli ziemskiej państwa tak toleranckiego, jak Rosya, w Cerkownym Wiestniku na r. 1883, skarży się, że duchowieństwo białoruskie (greckie) nazywa popów przysyłanych z Rosyi „kacapami“. Tak samo lud białoruski Rosyanina ubranego w czerwoną koszulę, aksamity, kołpak i kaczę piórko, nie nazwie inaczej, tylko: „Moskał“. Duch miejsca zgnębić się nie dał. Znaczne bardzo excepta białoruskie, na które car Mikołaj, w latach 1839 i 1849, pozwolić musiał, chociaż w zewnętrznej rzeczywistości zacierane, trzymają się jeszcze uporeczywie w duszach, nie we wszystkich zapewne, ale jeszcze poważną składających liczbę. Dla zupełnego wygładzenia tych różnic w obrządku i w obyczaju religijnym, cesarz Aleksander III. kazał sprowadzać do Witebszczyzny i Mińszczyzny popów z głębi cesarstwa: tych to apostołów właśnie duchowieństwo białoruskie — a cóż dopiero lud — kacapami nazywa. Zadaniem ich, prócz oczyszczania prawosławia, jest także i rozbudzanie nienawiści ku katolicyzmowi, w czem lud białoruski ciągle nie domaga i najzupełniej z Polakami i katolikami w spokoju żyć chce i umie. Nauczają ci popi, że łaciństwo jest tylko odszczępieniem od prawosławia, że pycha tylko oderwała Rzym od Konstantynopola i pycha tylko nie pozwala dziś katolicyzmowi wsiąknąć w Moskwę. Na Rusi zaszczepili ohydne papiestwo panowie szlachta, którzy — jak to historycy rosyjscy wykazują — krew chłopską, białoruską, uważali za psią, i ztąd powstało polskie „psiakrew“. Lecz obrońców zesał ludowi białoruskiemu Bóg w carach wszechrosyjskich. Wkrótce już herezya zgładzona będzie z oblicza ziemi rosyjskiej i zapanuje jeden Bóg i car jeden. Tak się naucza w Rosyi miłości bliźniego i utrzymuje pokój i zgodę pomiędzy pojedynczemi warstwami ludności.

Dla wzmocnienia prawosławia w celach politycznych na Litwie i Rusi i oddania mu propagandy nad ludem katolickim, a po części i dla spokojnego rozpuszczenia raskołu w religii carskiej, Najświętszy Synod ułożył ustawę dla szkółek parafialno-cerkiewnych, zatwierdzoną przez cesarza, w d. 13. czerwca (s. s.) 1884 roku. Jest to nominacya z góry raz na zawsze dla duchowieństwa prawosławnego na nauczycieli ludu. Szkoła cerkiewna jest tu dziwnie niecerkiewną, nie zacie-

śnioną do prawosławia: przyjmuje wszystkie dzieci, które się do niej zgłoszą, wszelkich wiar i narodowości. Raskolnik, katolik, luter — podobno nawet Tatar, zasiada na jednej ławce z prawosławnym. Żadnych różnic — równość zupełna. Pop albo sam, albo przez wyręczyciela naucza: czytania i pisania rosyjskiego, czytania i śpiewania cerkiewnego, historii świętej i katechizmu prawosławnego, wreszcie arytmetyki i śpiewów świeckich; w wyższych zaś klasach — historii Rosyi, nawet geografii powszechnej, o ile ją sam umie. Kto nie ma czasu w dnie powszednie, może nauczać tylko w niedziele; kto przed południem zajęty, może popołudniu oddać się szlachetnemu zajęciu; wolno nawet, nie zakładając szkoły, urządzać samą tylko naukę czytania i pisania. Podręczników dostarcza Najświętszy Synod. Do wykładu historii świętej i katechizmu, służy umyślnie napisany podręcznik Sokołowa, a duchowny nauczyciel obowiązany jest jeszcze wyjaśniać dzieciom różnice dogmatyczne i liturgiczne pomiędzy katolicyzmem a prawosławiem. Wyręcza go w tem i ów wyręczyciel do wszystkiego. Dzieci dostają co pewien czas jakąś książeczkę, krzyżyk, medalik — a przytem zawsze jabłuszko lub bułeczkę. §. 9. ustawy nakazuje wpajać w dzieci (bez różnicy wyznań), miłość kościoła i nabożeństwa prawosławnego, tak, „aby uczęszczanie do cerkwi i uczestniczenie w aktach nabożeństwa stało się dla uczniów nawykniem i potrzebą; zdolniejsi pomagać będą popowi w czytaniu i śpiewaniu cerkiewnem“. Okólnik, wprowadzający ustawę w wykonanie, pozwolił w niektórych miejscowościach, według uznania władzy, nie zakładać wcale szkół ludowych świeckich (min. oświecenia), i poprzestawać na szkołce parafialno-cerkiewnej. Rzecz jasna, że chciano przez to ludność katolicką na wsiach i w małych miasteczkach Litwy i Rusi postawić w stanie konieczności uczęszczania do szkółek cerkiewnych. W zabranym kraju też głównie te szkoły się szerzą. W roku 1886 było ich już nowych i przerobionych z dawnych, około siedmiu tysięcy (przynajmniej na papierze), przeważnie na Rusi. Dla ściągnięcia jak największej liczby dzieci polskich, wydał rząd rosyjski, w r. 1885, do wszystkich władz policyjnych i policyjno-wojskowych na Litwie i Rusi okólnik, żeby tym katolikom, którzy ukończyli szkołkę cerkiewną, dawać ulgi przy spełnianiu przez nich powinności wojskowej.

Ustawa szkół ludowych świeckich (narodnyja) z r. 1874, postawiła była zasadę, że gdzie jest pięciu wyznawców innego wyznania chrześcijańskiego, tam potrzeba im dać wykład właściwego katechizmu; w tomie zaś XI. S w o d u Z a k o n ó w znajdują się przepisy, przyznające każdej parafii, czy to katolickiej, czy ewangelickiej, prawo założenia własnej szkoły parafialnej. Opierając się na tem podwójnem uprawnieniu, biskup Kozłowski zażądał w roku 1884 od gubernatora

Drentelna wprowadzenia wykładu religii katolickiej do szkół ludowych na Rusi. Otrzymał bezwarunkową odmowę wraz z surowym napomnieniem, aby się w nieswoje rzeczy nie wtrącał. Dowiedział się tedy ks. Kozłowski, że dla biskupa religia jest rzeczą nieswoją.

Nie mogąc uczyć jawnie, katolicy Polacy zaczęli dzieci swoje nauczać potajemnie. Zakładali szkoły, utrzymywali nauczycieli, sprowadzali pokryjomu elementarze. Nauczyciele chodzili od chaty do chaty, od wsi do wsi, uwijali się też po miasteczkach — a wszystko to po za oczyma wszystko dławiącej policyi. Ściganie tych szkół i nauczycieli nie ustawało. Dzięki łagodniejszym rządóm Albedyńskiego, w latach 1874 do 1880, najwięcej takiej zakazanej oświaty zorganizowało się na Litwie. Za Todtlebena zaczęto — bez jego nawet nakazów — te wszystkie miejsca występku odkrywać i ciągnąć do sądów. W r. 1882, w Wileńskim, zamknięto dwadzieścia szkół polskich. W Grodzieńskim, gdzie były liczniejsze i gorzej ukryte, aż pięćdziesiąt. Najwięcej około Białegostoku, Bielska, Sokółki. W ciągu dwóch lat, 1882 i 1883, żniwo policyjne dało przeszło sto szkółek polskich. Winowajców stawiano przed sądami okręgowymi, które skazywały ich na kary pieniężne.

Działy się przytem rzeczy wzruszające. W maju 1884 r. sąd okręgowy w Grodnie skazał za potajemne nauczanie siedemdziesięcioletniego Jana Goryę, wędrownego nauczyciela wiejskiego. Za swoją pracę dostawał on tylko strawę, przyodziewek — i błogosławieństwo na dalszą drogę. Skazanemu na karę pieniężną ofiarowywano pieniądze, aby ją zapłacił; ale stary wolał iść do więzienia ze słowami: „Uczciwy grosz zda się na jaką rzecz uczciwą“. W r. 1887 w sądzie wileńskim przestępcę trzeba było dźwigać na noszach, bo chodźć już wcale nie mógł, ale uczył — więc był wrogiem państwa rosyjskiego. W roku 1884, pod Murafą na Podolu „włościanie“ — a rzeczywiście drobna szlachta polska i oficyaliści dawni Potockich — uczyli dzieci swoje czytać i pisać po polsku. Sąd w Jampolu badał ich tylko, czy nie byli przez kogo namawiani? przez jakiego pana, Polaka? A gdy oświadczyli że uczą z własnej woli, poskazywał ich na niewielkie grzywny, aby rozdrażnienia nie wywołać między ludem, mówiącym już po rusińsku, który do owych szkółek potajemnych i własne też swoje dzieci posyłał. W roku 1885, sąd okr. w Wilnie sądził jednego dnia trzynaście spraw o niedozwolone nauczanie. Urzędownie nazywało się ono propagandą polską. „Propaganda polska nie śpi, walczy z kierunkiem państwowym, pragnie dać tutejszemu krajowi, najistotniej rosyjskiemu, polski wygląd — pisał organ gubernatorski, a Litowska eparchialnyja wiadomości zwałyż zaraz winę

na księży katolickich, oskarżając ich nawet o szerzenie broszur zakazanych w tych zakazanych szkołach. Nienawiść nie spała.

W r. 1886 w szkołach ludowych rosyjskich i prawosławnych, w pow. lidzkim i oszmiańskim, wykryto przestępną i podstępną naukę, naukę języka polskiego. Policja odbyła rewizje po chatach i domostwach drobnej szlachty i pozabierała i szkolne i nieszkolne — wszystkie książki polskie, jakie znalazła. W kraju tak bardzo potrzebującym szkół, ludność polska po wsiach nie uchyłała się od nakładów koniecznych, wymagała tylko przynajmniej nauki czytania i pisania po polsku. Tego jej stale odmawiano, a za samo żądanie brano pod nadzór policji, jako niebłągonadiożnych. Nie uwzględniano podań nawet w tych wypadkach, w których gminy mieszane zbiorowo już, niepodzielnie je wносиły. W październiku 1886 r. ludność w Klepaczach, w Słonimskim, postanowiła własnym kosztem założyć sobie szkołkę, ale z nauką języka polskiego. Gdy im inspektor szkolny odpowiedział: „Nigdy” — nie upierali się, w nadziei, że po cichu zrobią to, czego im głośno odmawiano, i zażądali nauczyciela. Inspektor przysłał Rosyanina. Ludność zaproponowała przysłanemu uczenie dzieci po rosyjsku zrana, a po polsku wieczorem: pod tym tylko warunkiem trzymać go będą. Nauczyciel tego samego dnia zabrał matki — i szkoła przepadła.

Fakta te rzucają dostateczne światło na dbałość rządu rosyjskiego o oświatę, na poszanowanie dla własnych praw, w zasadniczym niy charakterze wydawanych, ale w rzeczywistości ustawicznie gwałconych. W szkołach średnich, w gimnazyjach i pro-gimnazyjach młodzież polską ćwiczano więcej w kaziennosci, niż w nauce; przesławano każde słowo, każdą literkę polską, kazano zapominać o ognisku domowym, o kolebce, o wierze i mowie wyssanej z mlekiem matki. Dziecko polskie musiało opracowywać temata łączące Polskę, jej przeszłość sławną, pomimo błędów, jej terażniejszość męczeńską. Po wywiezieniu biskupa, Kochanow przypuścił nowy atak o posyłanie dzieci katolickich w galówki do cerkwi, a nie do kościołów. Od r. 1886 do 1888 trwał nacisk, rzadko kiedy skuteczny, bo nawet tak krótkie rządy biskupa Hryniewickiego wprowadziły polepszenie ogólne w stosunkach wyznaniowych. — ale sam przez się dziki, barbarzyński ¹⁾.

¹⁾ W marcu 1889 r., w rocznicę śmierci Aleksandra II., dyrektor gimnazjum kowieńskiego zaganiał dzieci do cerkwi. Książki zabrał je do kościoła katolickiego. Tego samego dnia miał już dymisyę, a później wygnanie. Duchowieństwo katolickie odwołało się do Rzymu. D. 28. czerwca 1889 r. kongregacya Inkwizycyi rzymskiej orzekła, że katolikom nie przystoi znaj-

Zagrodzenie drogi do wszelkich urzędów, ograniczenie nawet w służbie kolejowej, ścieśnienie w wykonywaniu lichych praw nawet do dzierżawienia ziemi, uposiedzenie zupełne, ta gromadna proskrypcja — odejmowała wszelkie widoki na przyszłość, wprowadzała apatyę i przytępiała żądzę oświaty, z mniej nawet szlachetnych pobudek płynącą. Aż do samego końca panowania Aleksandra II., zmniejszenie się liczby uczniów było skutkiem nieuniknionym polityki na przesładowaniu polskości opartej. Na Litwie jest to fakt liczbami poświadczony. Jeżeli uniwersytet kijowski w roku szkolnym 1865/6 miał tylko 536 słuchaczy (a w tej liczbie 182 Polaków), można było tak niską liczebność tłómaczyć następstwami burzy r. 1863; ale gdy po osiemnastu latach panowania systematu liczby same wykazują na Litwie upadek umysłowy społeczeństwa w zmniejszonym ucześnieści młodzieży do szkół, — odpowiedzialnym za to może być tylko rząd, który tak jest wszechwładnym, iż nawet głowy ludzkie, ich pragnienia, potrzeby, zamiary — wszystko, wszystko on sam urzęduje. Porównanie r. 1861 z r. 1881 wykazuje: w r. 1861 gimnazyów 17, szkół powiatowych 11; w r. 1881 gimnazyów 8, szkół realnych 3, w miejsce szkół powiatowych pro-gimnazyów 5. Uczących się w gimnazyach, prócz wileńskiego, w r. 1861 — 6.109, w r. 1881 — 5.288 (wraz ze szkołami realnymi); w gimnazjum wileńskim w r. 1861 — 803, w roku 1881 — 675; a w pro-gimnazyach w r. 1881 — 1.276¹⁾.

Policyjny charakter szkoły w Królestwie był jeszcze wybitniejszym na Litwie i Rusi — dla Polaków. Szkoła ma tu wychowywać nietylko dobrego poddanego J. C. M., ale i zupełnego, doskonałego Rosyanina, ze wstrętem patrzącego na książkę polską, słuchającego polskiej mowy. Batuszkow, a po nim Sergejewskij w Wilnie, nad tem tylko przemyślali, jakby zabić katolicyzm i polskość, i tę ohydłą troskę wprowadzali do tego prawdziwie świętego zadania, jakie ma szkoła, aby dziecko rozwinąć w człowieka przez wypielęgnowanie wszystkich tych dodatnich zarodków umysłu, serca i charakteru, które

dawać się na nabożeństwach akatolickich. Jednocześnie Sergejewskij, kurator wileński, wydał okólnik, nakazujący dzieciom katolickim bywać na nabożeństwach dworskich w cerkwiach, nawet podczas wakacji i feryj świątecznych.

¹⁾ Liczba uczących się w szkołach powiatowych w r. 1861 niewiadoma, ale w r. 1863 wynosiła 1162. Przyjmując tylko okrągłe tysiąc dla 11 szkół, z których jedne miały po 3, inne po 5 klas, otrzymujemy ogólną liczbę uczących się w r. 1861 — 8.012. podczas gdy na rok 1881 mamy tylko 7.249. Ale to jeszcze nie wszystko. Przez lat dwadzieścia ludność wzrosła o 20%: przy niezmiennych zatem warunkach bytu społecznego powinno być w roku 1881 — 9.600 uczniów. Wypada i to zaznaczyć, że w r. 1861 opłata w gimnazjum wynosiła tylko 20 rubli, a w r. 1884 doszła już do 60 rubli.

w nim natura i dom, i pierwsze lata dzieciństwa złożyły, a które dla dziecka stanowią jego drugą społeczną naturę. Zamiast kształcić, Rosya dzieci polskie w szkołach swoich morduje.

Żywe słowo polskie, dostawszy w r. 1868 kodeks Potapowa, pod koniec dopiero jego rządów znalazło trochę względnosci, ale jeszcze w ostatnim roku gubernatorstwa i za jego następcy, szlachta drobna, przybywająca do miasteczka lub na dworzec kolei żelaznej, jakoteż lud białoruski za głośną rozmowę polską, płaciły grzywny. Za Albedyńskiego prześladowanie systematyczne ustało. Najpierw nie był on umysłem zakutym i srogim, i zasługiwał na nazwę „uczciwego człowieka“, jaką mu dała młodzież warszawska, gdy umarł — był przytem i powinowatym samego cesarza; a powtóre Rosya w owych czasach wyteęzała swe siły na kwestyę wschodnią i wojsko do niej potrzebne. W r. 1877, w dniach Plewny, w r. 1878, w dniach starcia z Europą, miała ważniejszą troskę od tej, jakiej nabawiała patriotów suchwała mowa polska. Głównie tej dywersyi, a następnie nihilizmowi z nazwy, a spiskowi na cara z istoty, zawdzięcza Litwa i Ruś zwolnienie więzów. Wtedy już zaczęto z Moskwy rzucać hasła primirenija z Polską etnograficzną, t. j. z Królestwem bez „Zabużia“, z Polakami po wydzieleniu Niemców i żydów, z katolikami po odsunięciu ewangelików itd. Todleben, człowiek poważny, patrzył na prześladowanie mowy polskiej, jak na żakowstwo robione przez policyę. Dopiero Kochanow (od lutego 1884 r.), wziął się na nowo do wykonywania prawa: ścigał kary, wysyłał instrukcyę, ale Polacy, jak mówili, tak mówili po polsku. Zniecierpliwiony, i na Wilno szczególnie rozgniewany, na początku listopada 1888 r. dostał ataku gorliwości. Kazał policmajstrowi ułożyć kurendę do kupców, zabraniającą rozmawiania z publicznością i z własnymi subjektami, uczniami i posługaczami po polsku. Za przykładem księgarza Zawadzkiego, lekającego się o księgarnię i o książkę polską, większa część kupców podpisała okólnik. Tylko nie podpisali go rzeźnicy wileńscy, grożąc policyi wstrzymaniem sprzedaży w jatkach, a rzeźnikom żydowskim zrobieniem z nich jatek, gdyby się poważyli usłuchać kurendy. Opór ich zdemoralizował Kochanowowi i kupców już pozyskanych i samą nawet policyę. Gwałtu nie chciał — ustąpił.

Od kilku lat książki polskie wcale już nie wychodzą w Wilnie. Istnieje drukarnia, jest nakładca, ale mu nie wolno wypuszczać druków z firmą wileńską. Księgarniom nie pozwala policya wystawiać książek polskich w oknach sklepowych. Antykwaryuszom nakazała trzymać książki rosyjskie. Najlegalniejsze wydania pod cenzurą, inspektor, odbywający częste rewizye, zabiera z półek i wymierza jeszcze

za nie kary. W tak zwanym zabranym kraju, tylko w Kijowie książka polska ma prawo bytu: można ją drukować i swobodnie sprzedawać.

Po rzeczach większych, przychodziła kolej zawsze na mniejsze. Wraz z mową polską i Polakami, trzymała się na całym obszarze zagarniętym przez Rosyę, złotówka polska, kwarta, łokieć, móg, włoka. Były to wszystko wielkości zakazane, ale ich wszyscy przygodnie używali — nie sami tylko Polacy, bo i lud rusiński, i żydowski, a nawet policya i urzędnicy. Na Litwie podtrzymywał się zwyczaj liczenia na złote, obiegiem, jakby umownym tylko, dziesiątki i piątki warszawskiej, bo już od roku 1841 brać ich nie było wolno; ale zwyczaj był silniejszy od zakazu. Przekupień, szlachcic drobny, chłop polski czy rusiński — wszyscy wiedzieli doskonale co to złoty i w liczeniu przy mniejszych sumach nie używali rosyjskich kopiejek. W Wilnie straganiarki i drobni sklepikarze, parę lat temu, jeszcze liczyli na d y d k i, jak w Warszawie, na czeskie, jak w Krakowskiem. Kochanow w lutym 1885 r. rzucił popłoch na targi, że nikt dziesiątek przyjmować nie będzie, jako wywołanych z obiegu, a w maju kazał już ścigać je okólnikiem, wraz z łokciem i kwartą. Jednocześnie Drenteln ugaśniał się za morgami, któremi go sama nawet policya w raportach swoich raczyła. Kwarta polska dawała powód do rażącej samowoli policyjnej i gorszących procesów.

Zasada, że Polak nie może być urzędnikiem, przestrzegana jest tak ściśle, iż nawet z magistratów, cieszących się niby samorządem, wypędzają t. z. wolnonajemnych, t. j. biedne ręce wynajmowane do pisania i żywiące wiecznie głodne żołądki. Taki biedak bierze sto złotych miesięcznie, w magistracie żadnej tajemnicy przejąć i wrogom Rosyi wydać nie może, ale zajmuje miejsce Rosyanom, którzy zaczynają już mieć i u siebie „hyperprodukcję inteligencji“. Na kolejach żelaznych Polacy do r. 1885 stanowili rdzeń całej obsługi, a na kolejach południowo-zachodnich byli inteligencją kierującą i wykonawczą. Pierwszy Kije wlanin, a za nim Katkow, zrobili alarm. Groziło Rosyi niebezpieczeństwo. W roku 1886 ograniczono liczbę do 50%, w r. 1887 do 33 $\frac{1}{3}$ % — potem nie przestawano myśleć o dalszym jeszcze ucisku. W ostatnim roku dwudziestopięciolecia wszystkie posady ważniejsze na kolejach zajmowali już Rosyanie, a urzędnicy polscy byli w ciągłej o los swój obawie¹⁾. Ci, których jeszcze trzy-

¹⁾ W końcu r. 1890 zaproponowano w Petersburgu ograniczenie liczby Polaków, służyć mogących na kolejach Litwy i Rusi, do 15 lub 10%, a wprowadzenie do kolei Królestwa przynajmniej 10% Rosyan. Rozbiły się te zamysły o miłosierdzie panującego, któremu przedstawiono nieszczęśliwy los żon, matek, dzieci. Odłożono projekt na później.

mano, musieli oglądać się naokoło siebie, czy jaki szpieg ich nie podpatruje. Na jednej z linii dróg południowo-zachodnich uważano za złe Polakowi, że do dzieci trzyma nauczycielkę Polkę. Toć przecież jeszcze w r. 1865 Kaufman nauczał, że meble, powozy, guwernantki, wszystko sprowadzać należy z Petersburga. Nawet tak nieurzędowe urzędy, jak lekarzy miejskich, jeśli się na nie dostawali Polacy, nie zapewniały im spokoju. Lekarz miasteczka na południu Ukrainy nie mógł obchodzić na Boże Narodzenie, szanowanej i przestrzeganej w każdym domu polskim, gwiazdki; musiał zamknąć okiennice, aby nie słyszano jego katolickiej i polskiej radości.

Takim był od powstania los Polaków i polskości na Litwie i Rusi. Żadnych praw do życia, wszystkie do śmierci. Żyć mogli, ale pod warunkiem, że usłuchają rady Wileńskiego Wiestnika i żyć będą tak, jak Tatarzy w Mińsku, którzy nawet własnej mowy swej zapomnieli. Czy przynajmniej względem ujarzmionych coraz srożej spełniano wszystkie te obowiązki, które nigdy, w żadnych zgoła okolicznościach i potrzebach, od tych lub owych prądów, kierunków, interesów politycznych zależeć nie mogą, nie powinny? Czy całym krajem, bez względu już na narodowości i religie, zarządzano tak, jak to rządowi cywilizowanemu przystoi? Jak rząd rosyjski spełniał swe obowiązki? z jakiego zapatrywał się na nie stanowiska?

Ze stanowiska policyjnych swoich interesów: politykował i politykował, zamiast administrować. Było trochę naśladowania, więcej przedrzeźniania Europy, ale nie było nigdy rzetelnej działalności porządkującej i podnoszącej, jaką rządowi istotnie cywilizowanym narzuca elementarne pojęcie ich obowiązków. Miarę tego rządu, który ciemniży Polskę, miarę jego dążności, daje jego policya. Poznano tu już jej samowolę w Królestwie. Kraj zabrany miał policją jak najniegodziwszą. Zajęta ściganiem polskości, nie miała czasu ścigać złodziei, rozbójników, świętokradców, zwłaszcza katolickich. Dość wziąć tylko kronikę lat ostatnich, kiedy organizacya wewnętrzna od ciągłych instrukcyj ministeryalnych miała już czas się udoskonalić. W Słonimskim n. p. przez całe trzy lata (1882—1884), banda z trzydziestu opryszków rozbijała i rabowała dwory, dworki i karczmy, napadała na przejezdnych, — i przez całe trzy lata potężna Rosya nie miała policji ani wojska, aby ją wyłapać. Na początku roku 1886 w Słuczczyźnie zbóje wdzierali się do kościołów, ograbiali ołtarze i zakrystye, rabowali dwory — i nie policya ich wykryła, ale wypadek.

W Wiłkomierskiem, tegoż samego roku, lud wspólnie ze służbą dworską schwytał bandę rozbójników, grasującą po okolicy — i odstawił ją do policyi! Są to wypadki tem silniej oburzające, że z po za nich przeziera przekupstwo. Rosła też w miarę niedbalstwa policyi i niemoralność. Gdzie się niesumienność zamienia w dogmat, w zasadę przewodnią wiernego poddanego, tam, szczepiąc niegodziwość i nieludzkość, zbiera się zepsucie i niemoralność. Jestto fakt wyslizgujący się wprawdzie liczbom statystyki rosyjskiej — bo statystyki sądowe tego państwa są naigraniem się z rozumu ludzkiego — ale fakt niezawodny, że moralność publiczna, moralność ludu zarówno polskiego jak białoruskiego, litewskiego i rusińskiego na południu, w kraju zabranym upadła od czasów powstania. Samo skazywanie ludności polskiej na życie bezślubne, musiało zepsuć obyczaje. Ciągłe nękanie, ubożenie przez grzywny, przewiercanie sumień obietnicą lub groźbą — spodliło dusze, a brak oświaty, zasekwestrowanej przez popów i policyantów, wytworzył w wielu miejscach stosunki rozpaczliwe. W Owrukiem, Mozyrskiem, Słonimskiem, w Mińszczyźnie całej, zwłaszcza około Pińska, pomiędzy Połockiem a Witebskiem — lud nie ma ani religii, ani moralności, ani żadnego zgoła poczucia prawości: rozkład, zgnilizna.

Samowola policyjna nie miała granic innych, prócz dobrej łapówki. Asesorowie brali i biorą od obywateli ziemskich stałe pensye za to, że nie będą prześladowali. Zuchwalsi wybierają sobie z mieszkań jakiś sprzęt, cacko, ozdobę, która im się spodoba, i każą ją sobie przysyłać w podarunku. Gdzie nie było czasu, woli lub możliwości dostania łapówki, tam zaraz występuje groza, prześladowanie nieraz okrutne. W powiecie Dziśnieńskim w r. 1885, policya w porozumieniu z sędzią pokoju wtrąciła do więzienia niejakiego Boleśława Nowackiego, nie mogąc go o nic więcej obwinąć, jeno o to, że miejscowego popa namawiał do zaskarżenia sędziego, wielkiego łapownika i zdziercy, o branie kubanów na wspólkę z policyantami. Biednego człowieka trzymano w więzieniu policyjnym przez całe dziewięć miesięcy. Sąd nie uznał nawet istoty przestępstwa. Pod Krzemieńcem, kiedy się rozpoczęło ściąganie kwarty polskiej, Maryą Kuczalską, właścicielkę majątku ziemskiego, uwięziła policya za współnictwo w sprzedawaniu wódki fałszywą miarą w karczmie należącej do propinacyi dworskiej. Tą miarą była właśnie kwarta najzupełniej prawdziwa i przez wszystkich uznawana. Właścicielkę uwięziono, jak oszustkę; sąd zupełnie ją uniewinnił, bo skazać musiałby chyba wszystkich, którzy tę kwartę za dobrą uznawali.

Zdzierstwo spotykamy i u osób poważniejszych od pospolitych policyantów. Oddawali mu się i gubernatorowie, przyszli ministrowie.

Makow, uwłaszczacz ludu za Murawiewa, później minister poczt i telegrafów, następnie (1878 r.) spraw wewnętrznych, na zasadzie wiadomej instrukcyi z d. 23. lipca 1865 r. otrzymał w r. 1870 do wspólni z niejakim Szewiczem dobra Nowosiółki, zagrabione t. z. przestępcy politycznemu, Bonifacemu Krupskiemu. Majątek położony w powiecie Ihumeńskim, w pięknej bardzo glebie, miał wraz z lasami i łąkami 2.776 dziesięcin (155 włók) obszaru. W pozornej sprzedaży oceniono Nowosiółki na 20.000, wyraźnie dwadzieścia tysięcy rubli, po 860 złotych za włókę, a po 28 złotych 20 groszy za morgę nowopolską, i z mocy przywileju wypłatę rozłożono na lat dwadzieścia. Na majątku ciążył dług 25.000 rubli. Zrzucano go, jako nihy symulowany, przyznając wszystkiego tylko 175 rubli. Po latach Krupski wrócił z Syberyi. Został jeszcze na skarb nie zajęty, szczęśliwie zapomniany, okrawek 100-dziesięcinowy. Był to już cały jego majątek, ale i tego nie dostał; rzucili się nań wierzyciele. W procesie senat wydał wyrok przywracający w części znacznej odpowiedzialność Makowa za długi; ale ze względu na tak zasłużonego męża nie śmiał wyrokować ostatecznie, i orzeczenie swoje poddał pod zatwierdzenie monarsze. Makow umiał do monarchy trafić; powołał się na swoje zasługi przy boku Murawiewa: wygrał sprawę¹⁾. Wierzyciele zabrali Krupskiemu resztę niewydartą jeszcze przez skarb.

Inny wypadek. Potapow, na krótko przed ustąpieniem swoim z generał-gubernatorstwa, w r. 1874, wyjednał dla Tokarewa, gubernatora mińskiego, grunta należące do mieszczan łohiszynskich, w pow. Pińskim. Uznał je był za własność miejską ukaz z r. 1828, ale nie uznawał gubernator. Gruntów było 2.631 dziesięcin; Tokarew dał je sobie za czternaście tysięcy rubli. Łohiszynianie oparli się zaborowi. Przyszedł generał z sotnią kozaków i dwiema rotami na dragonadę. Ściągnął z mieszczan około 6.000 rubli, jako karę na rzecz Tokarewa, dwudziestu oddał pod sąd, a dwóch wywiózł. Sąd okręgowy w Mińsku skazał uwięzionych na dwanaście lat robót ciężkich każdego. Skazani odwołali się do senatu, który widząc jaknajformalniejszy ukaz, jedynie tylko za opór przeciwko organom władzy, poskazywał mieszczan na 3 miesiące więzy i karę skompensował siedmiu miesiącami więzienia śledczego. Sprawa ciągnęła się już przez sześć lat: Tokarew zajmował majątek, mieszczanie mu go nie dawali.

¹⁾ Ten Makow, będąc ministrem poczt i telegrafów kradł do wspólni z podwładnym sobie Perfiliewem. Gdy się złodziejstwo wydało, dla ocalenia honoru, d. 13. marca 1883 r., zastrzelił się w Petersburgu. Rys charakterystyczny: znaleziono trupa nad otwartą ewangelią. Za życia był jednym z gorliwców w wierze prawosławnej i w łaskach u Pobiedonoscewa.

Dopiero panujący obecnie cesarz upoważnił senat do osądzenia Tokarewa, jako kryminalisty. W grudniu 1881 r. senat petersburski wyznał zdziercę ze służby, (w końcu 1875 roku zdał on gubernatorstwo mińskie Czarykowowi), owego generała, który się był z nim zmówił, uznał za dojrzałego do dymisji, a naczelnika powiatu Pińskiego, Kapherra, nakazał usunąć z urzędu. Zdaje się, że trudno było łagodniej rozstrzygnąć kryminalną część sprawy; w cywilnej zapadł wyrok przyśadzający mieszczanom najzupełniejszą własność — tak, ale dopiero po siedmiu latach. Wypadek taki nie byłby dziś możliwym w żadnym państwie cywilizowanym, nawet w Chinach i Japonii.

W stosunkach ekonomicznych, w handlu, w przemyśle, w rolnictwie, w prowadzeniu i utrzymywaniu dróg, w ochronie lasów, w opiece nad zdrowiem publicznym — mogła była już Rosya swą ideę wielkorosyjską na ziemi litewskiej zamknąć do futerału. Polak płacący podatki, ekonomicznie odsadzony od ziemi i obciążony nadzwyczajną kontrybucją za posiadanie jej dziedziczne, karany prześladowaniem policyjnym i politycznym za polskość swoją i katolicyzm, — miał przecież równe prawo z owymi innymi narodami, przebywającymi na obszarach Rosyi, do tej opieki i pomocy prawodawczej i administracyjnej, jaką rząd każdy na zachodzie Europy daje tym, którym rozkazuje, nie wchodząc w ich przekonania polityczne. Litwa i Ruś miały na równi z cesarstwem prawo do dobrej policji ochronnej, dobrych, dostatecznie gęstych dróg, kanałów i mostów, do kolei żelaznych, odpowiadających potrzebom, do zachęty dla przemysłu, rękodzieł i rzemiosł — do tego wszystkiego, co się składa na pojęcie życia ekonomicznego. Ale i tu idea nienawiści i polityka niszczenia tamowały spełnienie obowiązku i tłumiły słabą wskutek świeżych nieszczęść i zadawnionych warunków wątplą przedsiębiorczość społeczną. Rząd rosyjski budował koleje tylko dla potrzeb swej strategii. Nawet osuszenie błot Pińskich, wyglądające niby bezinteresownie, jako spełnienie czystego obowiązku dobrego gospodarza społecznego, wywołała strategię. Osuszywszy je, dopiero można było wprowadzić niezbędne dla wojska koleje. Niczego się w tym rządzie nie zaniedbuje, aby zasoby zachodnich terytoriów państwa pakować do żołądka wielkorosyjskiego, w t. z. wewnętrznych guberniach. Taryfy kolejowe pod koniec dwudziestopięciolecia zaczęły przybierać już ustalony charakter zniżkowy ze wschodu na zachód, a przeciwnie przygnębiająco wysoki w kierunku przeciwnym. Ten zgubny wpływ jeszcze zgubniejszym czyniły taryfy lokalne, których zniżyć nie pozwalano, rząd bowiem wziął despotycznie każdą najdrobniejszą pudowiorstę w swe ręce. Z Litwy, tak samo jak z Korony, wyrób ma utrudniony dostęp do serca Rosyi; ale za to serce Rosyi może wstrzy-

kiwać dowolną masę swej produkcji na dalekie targowiska wewnętrzne, gdzie współzawodniczenie z wyrobem rosyjskim coraz się trudniejszym staje dla produkcji miejscowej. W żadnym innym państwie świata nie byłoby możliwym wyznaczenie komisji rządowej do zbadania sposobów, mogących podnieść przemysł jednej części terytorium państwowego, z uszczerbkiem drugiej: a taka komisya właśnie w latach 1887/8 radziła nad pokrzywdzeniem ekonomicznem prowincyj polskich. Skutki są już widoczne.

Po ekonomicznym rozbiorze Królestwa w latach 1875 do 1885, zaczyna się teraz okres więdnienia. Towar rosyjski, pchany przez politykę, wypiera stopniowo wyroby miejscowe, i nie jest już daleką chwilą, kiedy hasło *Enrichissez-vous* przedrzeźniane w czasach Kotzebue'go, przestanie być hasłem, bo stanie się już niemożliwością. W Białostockiem prześladowanie cudzoziemców, a później prawó przeciw nim wydane (maj 1887 r.), dokonały tego, co rozpoczęły już same taryfy: przemysł sukieniczny, niegdys kwitnący, spadł do jednej trzeciej swej wartości. Z Warszawy wielka stalownia przeniosła się między Dniepr i Don. W Łodzi zaczynają się upadłości i bankructwa.

W zakresie polityki ekonomicznej była jeszcze jedna rzecz naganna. Nawet taki Drenteln czuł, że kontrybucya nałożona za bunt, ustać była powinna wraz z uśmierzeniem nie tylko buntu, nie tylko energii zewnętrznej, ale i samych myśli w umysłach. Jeszcze jako szef żandarmów, głosował on w Komitecie ministrów za zupełnem jej zniesieniem. Później, w powyższym memoriale z lutego 1882 r., żądał obrócenia wpływów na wewnętrzne potrzeby prowincyi, które je do skarbu przelewają. W Petersburgu ohrzucono propozycję, jako jeszcze niestosowną. Gdyby od r. 1870, w którym dochody z kontrybucyi zaczęły wpływać do ogólnych funduszów państwa, obracano je na ekonomiczne podniesienie prowincyj, ciężarem tym przygniatających (bierzemy już szlachtę i lud i miasto za jedno), zostałyby w kraju jakie trzysta milionów złotych i weszłoby w przedsiębiorstwa użyteczniejsze od ciągłego sztyftowania pułków, bateryj i szwadronów, budowania twierdz i utrzymywania całej armii niepotrzebnych dla dobrobytu kraju urzędników, policyantów i szpiegów.

Przez te dwadzieścia pięć lat wprowadzono na Litwę i Ruś różne reformy, urzeczywistnione już przedtem w cesarstwie, lub też wywołane przez miejscowe jedynie warunki bytu społecznego. Niezapominano przytem nigdy, że to iz drewnie i iskonie rosyjska ziemia. W r. 1871 nadając Litwie i Rusi instytucję rosyjskich sądów pokoju, porozdzielano pojedyncze gubernie pomiędzy Petersburg, Moskwę i Odessę, a jak się obawiano tych nieistniejących Polaków, (ukaz z d. 10. grudnia!), dowodzą dyskusye Rady Państwa. Większość

była za wprowadzeniem organizacyi, pod tym jednak warunkiem, że sędziowie nie będą wybieralnymi, lecz mianowanymi przez rząd, i że organizacya wejdzie w życie w czterech tylko guberniach, w których żywioł rosyjski jest najsilniejszy. (Kijowska, Mohylewska, Witebska i Mińska). Obaj generał-gubernatorowie, wezwani na radę, nie przewidywali wówczas jeszcze nawet możliwości wprowadzenia sądów przysięgłych, choćby tylko w czterech owych najsilniejszych guberniach. W r. 1876, gdy obie prowincye otrzymały ustawę miejską rosyjską, przykrojono ją również do miejscowych widoków rządu. W r. 1879 myślano już o wprowadzeniu całkowitej organizacyi sądowej z roku 1864, ale ją odłożono, i dopiero w r. 1882 zjawiono się na Litwie i Rusi sądownictwo rosyjskie najnowszego, istniejącego do dziś dnia, systematu. Ścieśniono zakres *notabłów*, przydatnych na sędziów przysięgłych, i pozwolono władzy administracyjnej bez pytania odsuwać każdego, kto się jej nie poloba. W tym samym roku d. 15. (3) maja wyszły prawa proskrypcyjne przeciwko żydom, *tymczasowe*, chyba tylko dla tego, że co chwila przewidywano ich obostrzenie. D. 15. (3) czerwca 1882 r. ukaz cesarski urządził klasę użytkowników rolnych, nazwaną urzędownie *wolnyje liudi*. W roku 1886 d. 21. (9) lipca wyszło prawo o czynszownikach, ważnym żywiole społecznym na Litwie i Rusi, obcym zupełnie Rosyi. Pomyślane dość sprawiedliwie, na podstawie polskich prac historyczno-prawnych, wykaże ono swoją wartość dopiero w wykonaniu¹⁾. Gdy w r. 1883 d. 19. kwietnia (s. s.) ustanawiano dla pokrzepienia chłopca rosyjskiego Bank włościański, od dobrodziejstwa tego nie usunięto Rusi i Mohylewszczyzny, ale resztę gubernii Litwy, jako zarażonej jeszcze trądem polskości, nie chciano do niego dopuścić. Dano je tylko w r. 1887 Królestwu — przeciwko szlachcie. W roku 1885 na stoletni jubileusz szlachectwa w Rosyi, Aleksander III. ustanowił Bank szlachecki, ale wyraźnie przytem zastrzegł, aby ta jubileuszowa instytucya nie dawała pożyczek na dobra szlachty polskiej. I tak zawsze, we wszystkim.

¹⁾ Miało wejść w życie po dniu 13. (1) lipca 1891 r.

ROZDZIAŁ VII.

Rządy Aleksandra III.

Zmiana panowania i los Polaków. — Aleksander II., jako Rosyanin wobec Polski. — Aleksander III.; ludzkość i Rosya. — W. Ks. Aleksander Aleksandrowicz; jego wychowanie, upodobania wieku młodocianego, religijność i rosyjskość. — Podróż po Rosyi w r. 1863. — Człowiek i Rosyanin. — Stosunki z Panslawistami. — Kampania turecka 1877/8 r. i rola w niej W. Ks. Następcy tronu. — Polowanie w Polsce. — Wrażenia i opinie polskie. — Towarzystwo warszawskie. — Rzeczywistość. — Dusza cesarska. — Ustępstwa Aleksandra II. i wielka rada rządowa po jego skonie. — Zasady dzisiejszego rządu rosyjskiego; stosowanie ich w Rosyi i w Polsce. — Rosya dzisiejsza. — Widoki rosyjskie na Europę.

Śmierć gwałtowna Aleksandra II., d. 13. marca 1881 roku, nie przynosząc Rosyi takich skutków politycznych, jakich się po niej spodziewali jej sprawcy, Polsce pod panowaniem rosyjskiem przyniosła gorsze jeszcze, od poprzednich, warunki bytu. Na nadziejach, jakie w opinii liberalnych Rosyan i ze współczuciem patrzącej na nich Europy, obudzało dalsze panowanie tego samego cesarza, Polacy poważniejsi nie budowali nic, albo bardzo mało. Ustępstwa, które wrzeczko miały już pod sobą podpis cesarski¹⁾, mogły nie mieć zastosowania do Polski, mogły nawet wyraźnie jej być odjęte dla wynagrodzenia krzywd, grożących od zmiany systematu sercom wielkorosyjskim, zgupowanym naokoło Katkowa. Nie w tem, że miało już być lepiej, a zostało tak samo, ale w tem, że śmierć na miejsce Aleksandra II. postawiła jego syna, los zaboru rosyjskiego stał się okrutnym. Nie był on wprawdzie słodkim i za ojca: ogrom zniszczenia dokonanego za poprzednich rządów, dostatecznie o ich surowości świadczy, ale w uwikłanym w dobre i złe popędy charakterze Aleksandra II., była jeszcze pewna miara; były szranki dla ducha rosyjskiego, od

¹⁾ *Mémoires d'une princesse, par Victor Lefort* 1881. Ta „princesse“ jest żona morganatyczna Aleksandra II., Dołgorukowa-Juriewa. Położenie podpisu na ukazie, zwołującym komisję nadzwyczajną ze wszystkich stanów do zredagowania swobód dla Rosyi, miało się stać o godzinie wpół do dwunastej z rana, d. 13. marca 1881 roku, przed samym wyjazdem cesarza do Maneżu Michajłowskiego.

wieków walczącego z Polską¹⁾; przebłyskiwała w nim, choć rzadko, cywilizacya ogólna, wyposażona we wspólne całej Europie sposoby czucia i myślenia, w powściągliwość i wstyd przed tą Europą: żył w nim i niekiedy objawiał się i człowiek i europejczyk nie Rosyanin. Poczucie i pojęcie praw caratu nie było w Aleksandrze II. nigdy tak absolutnem, aby nie zostawiało miejsca na drobne prawa tak samej Rosyi, jak i ujarzmionych przez nią ludów. Poprzedni cesarz przywiązany być musiał do własnego swego dzieła, już choćby tylko dla tego, że własne, i o doszczętnem zburzeniu liberalnych instytucyj nie byłby nigdy pomyślał. Finlandya, prowincye Nadbałtyckie, za jego czasów korzystały bez ujmy z praw, jakie im zapewnili, lub jakich im nie wydarli dawniejsi cesarze. Wszystko, czego się ten człowiek przeciwko Polsce dopuścił, występowało jako skutek woli i działań politycznych samego rządu, a nie jako wyraz pragnień narodowych ludu rosyjskiego. Aleksander II. zanadto był oświecony i ogładzony, zbyt często z Europą obcował, aby mógł utrzymać w sobie nieskazitelne narodnichestwo i w ścisłym nawet pojęciu miał je tylko podczas powstania. Aleksander II. umiał jeszcze śmiać się z głupoty swych wykonawców, kiedy mu powiedziano, że język polski Polakom w ich własnym kraju wykładany jest — po rosyjsku; umiał z Polakami rozmawiać po francusku; umiał przez lat kilka nie odpowiadać na napaści ministrów spraw wewnętrznych: Timaszewa i Makowa, i ministra dóbr państwa, Ostrowskiego, przedstawiających mu konieczność obostrzenia ukazu grudniowego na Litwie i Rusi. Polacy za jego panowania mieli prawo rozumnie wyglądać tej chwili, w którejby nareszcie mogli sobie już powiedzieć, że się koło ich ciemiętwa obracać z nimi przestało, i że wszystkich grabieży, gwałtów i przewrotów ocalało im przecież jakieś minimum, choćby najskromniejszych, najlichszemu robakowi na ziemi przysługujących praw do życia, do trwania. Na to przynajmniej liczyć mogli.

Nadzieję taką — jeśli to nadzieją być może — rozwiało nowe panowanie. Następcę Aleksandra II. nie krępią już te względy, którym ojciec jego ulegał, a przeciwnie popychają go naprzód te pobudki, które mniej więcej od r. 1870 w ojcu jego drzemały. Jest on doskonalszym, wyłączniejszym, bezwzględniejszym od ojca swego Rosyaninem. Nic go nie obchodzi ludzkość, nic jej najważniejsze sprawy, jeżeli nie dotyczą interesów Rosyi; ale za to Rosya obchodzi go z tak bezwzględnego, tak rdzennie rosyjskiego stanowiska, na jakim od czasów Piotra nie stał żaden jeszcze z monarchów rosyjskich. Kiedy

¹⁾ Zmawianie się Iwana Wasiljewicza III. z Maksymilianem I., cesarzem niemieckim. O niem dobrze w Koronowiczu.

w r. 1888 *Kölnische Zeitung*, w charakterystyce Aleksandra III., rys powyższy zamieściła, jako znamienne, cesarz był nim ucieszony, a dzienniki czytane w Gątczynie artykuł gazety nadreńskiej przedrukowały, jako najwyższą pochwałę ubóstwianego monarchy i jego sławnego panowania. Cesarz panujący obecnie jest w samej rzeczy do szpiku kości rosyjskim — welikorusskim. Urodzony dnia 10. marca 1845 r., jako drugi syn cesarski, na cesarza wychowywać się zaczął aż dopiero po śmierci brata swego starszego, Mikołaja, w Nizy zmarłego, d. 24. kwietnia 1865, i wtedy też na dawcę życia przyszłych cesarzów, ożeniono go z narzeczoną zmarłego, królową Maryą Dągmara duńską, córką Chrystyana IX. (d. 9. listopada 1866 r.). W młodości leciech Aleksander III. przejął się głęboko zasadami uczciwości prywatnej; oburzało go każde oszustwo, podstęp, krzywoprzysięstwo — a oburzać musiało często. Z tego etycznego posiewu wyrosła najpierw — wierność małżeńska i obyczajność w życiu, obie cnoty tak korzystnie odbijające od wyuzdania wielkich książąt, a potem — surowość dla wszystkich, tak licznych w Rosyi, złodziejstw urzędowych i nieurzędowych¹⁾. Z usposobienia zamknięty w sobie, mrukliwy, ociężały, następcę tronu, gdy się otworzył z zupełną swobodą życia towarzyskiego, bez umyślnego interesu i podrażnienia woli, umiał być uprzejmym i dobrym, i ta dobrotliwość ujmowała dla niego osoby jego dworu. W cesarzu częściej już wybucha zły humor, nieprzewidziana, niewytłumaczona, a dla otoczenia nieraz bardzo przykra, fantastyczność niezadowolonia²⁾.

W prywatnej już edukacji wielko książęcej objawiały się żywioły wchodzące w skład dzisiejszej indywidualności cesarza. Kształcony

¹⁾ Przez dziesięć lat od czasu wydania normalnej ustawy o bankach miejskich i bankach wzajemnego kredytu (r. 1870), według przeglądu *So-wremienija Izwiestia*, z r. 1882, suma kradzieży popełnionych w różnych instytucjach prywatnych, publicznie-społecznych i państwowych wyniosła dwadzieścia siedem milionów rubli. Dyrektorowie banku skopińskiego (w Skopinie), sami na siebie skradli dwanaście (Nr. 12) milionów. Jednego z nich, Juchancewa, skazanego na Sybir, damy rosyjskie przyjmowały po drodze bukietami i cukierkami. Zgnuły zachód!

²⁾ W znaczący sposób pisze o niej H. v Samson-Himmelstjerna (Victor Frank) w *Russland unter Alexander III.* (Leipzig, 1891): „Dass diese Ausbrüche nicht selten gegen vertraute und geliebte Personen (zuweilen die geliebtesten) richten und dass die sich schlechterdings nicht vorausbe-rechnen lassen, erklärt die ängstliche Zurückhaltung, welcher die kaiserliche Umgebung sich ausnahmslos befleissigt — beweist aber zugleich, dass diese Explosionen auf physischen Ursachen beruhen und dass sie mit dem durchaus achtbaren sittlichen Charakter des Monarchen nichts gemein haben“. (pag. 40).

w religii przez nadwornego teologa i spowiednika Bażanowa, w prawoznawstwie i historii przez profesora Uniwersytetu moskiewskiego Konstantyna Petrowicza Pobiedonoscewa, wielki książę był od dzieciństwa nadzwyczaj pobożnym, rozmiłowanym w jestestwie rosyjskim, w jego przeszłości, we wszystkim, co było mu swoistem, własnem, przez żaden inny naród na świecie nieposiadanem, co nawet jaskrawo odrębywało się od objawów życia ludzkości po za granicami Rosyi. Znajdując upodobanie w zajęciach ręcznych, zalecanych dla samego zdrowia, wielki książę lepił sobie i strugał figurki staroświeckie z Rosyi suzdalskiej i późniejszej moskiewskiej; w dziele poezyi przedkładał nad wszystko pieśni ludowe, w których owo jestestwo rosyjskie najsilniej właśnie i najczystej się przejawiało. Zamiłowanie dawnych form życia było w nim tak szczere, naiwne, że kiedy przy zmianie panowania trzeba było zmienić i panujące w Rosyi obok cesarza pieniądze papierowe, nowy monarcha wyraźnie zażądał rysunków średniowiecznych, i można je też oglądać na papierkach z wyobrażeniem Aleksandra III. Pokrewny popęd ku dawności wydał z siebie również i ubranie wojska, oryginalnie rosyjskie, do uniformów europejskich niepodobne. Cesarz dotrzymuje wiary wielkiemu księciu: zapach wieków ubiegłych, du szok, trącająca stęchlizną, dawna, rdzenna rosyjskość, niezakażona jeszcze przez cywilizację Piotrową, największy ma dla niego urok.

W r. 1863, podczas zbierania adresów od ludu rosyjskiego przeciwko Polsce, odbył W. Ks. Aleksander podróż po Rosyi. Nie pozostała ona bez wrażenia na jego umysł, a w straszliwej postaci przedtem już malowana Polska Żółkiewskiego, teraz usiłująca się wyjrzeć, zwróciła na siebie całą nienawiść ciasnej, w egoizmie narodowym wyhodowanej samowiedzy. Podżegany przez Katkowa w Moskiewskich Wiedomostiach wielki książę, nie myśląc wtedy jeszcze o tronie, zaczął sobie wytwarzać, a raczej zwolna przyjmować w siebie doktrynę, wskazującą rozwiązanie w zagładzie. Natury tak mało uzdolnione, tak słabo w sobie wyróżniczkowane zwykle myślą sympatjami i antypatjami, a kochają nienawiścią. Wielki książę nie nauczył się Rosyi kochać inaczej, tylko nienawidząc na pierwszym miejscu Polaków, potem katolików wogóle, Niemców, Żydów, wreszcie całej Europy, wszystkiego, co nie było rosyjskiem. Przez dalsze przetwarzanie uczuć, samowiedza wielkoksiążęca wyrobiła w sobie wstręt ku cywilizacji Zachodu, o ile z niej Rosya, jako mocarstwo, korzystać nie miała, ku jego swobodzie myśli, ku liberalizmowi i całemu zapadniczestwu, za Mikołaja jeszcze zdeterminowanemu przez starszego Aksakowa (Konstantyna). Umysłowo przyszły cesarz nie stał nigdy wysoko; książki nie wchodziły mu w głowę, chyba z wielkim

trudem; niezbędne nawet do praktycznego zawodu pojęcia, zwolna tylko i już podczas praktyki rządów kształtowały się w umyśle. Powszechnie wiadomym jest fakt, że w pierwszym roku panowania Aleksander III. dziwił się wpływowi giełdy berlińskiej na kursa rosyjskie, i w dość naiwny sposób pojmował warunki wyswobodzenia się finansowego z pod Niemców. Stopniowo samo powołanie rozszerzało widnokrąg umysłowy cesarza; w myśleniu wszakże i rozumowaniu i dziś jeszcze nie jest on silnym, i majestatyczna powaga milczenia, jaką w sprawach wymagających doraźnego rozeznania zwykł zachowywać, tłumaczy się — trudnością zebrania myśli. Silne czucie rosyjskie zastępuje braki i wyrównywa niedokładności uzdolnienia umysłowego.

Marzenia panslawistyczne, na tem czuciu właśnie oparte, wczesnie rozwinęły się w duszy następcy tronu. Około r. 1866 zawiązał on potajemną korespondencję z Aksakowem i Katkowem; zadenuncyowany jednak przez Szuwałowa, szefa żandarmów. przerwać ją musiał, ściągając na siebie surowe napomnienie, które przez lat kilka, aż do wojny tureckiej, mąciło stosunek syna do ojca. Podczas wojny francusko-niemieckiej nie taił przyszły cesarz współczucia dla Francyi, później zaś dał ujście odrazie swojej ku Niemcom, odmawiając na jakiejś biesiadzie dworskiej wychylenia puharu na cześć uosobionej w Wilhelmie I. potęgi niemieckiej. W r. 1877 pogodzony już zupełnie z rodzicem, otrzymał dowództwo armii złożonej z korpusów XI., XII. i XIII., której zadaniem było zajęcie i utrzymywanie Bułgarii ponad Dunajem, jako strategicznej podstawy działań za Bałkanami. Nie okazał przytem Aleksander III. rzeczywistych zdolności, maszerował szematycznie, nie umiał się utrzymać na pozycjach i dał się dwukrotnie pobić: d. 23. sierpnia pod Raz-Grudem i d. 5. września pod Kaceliewem. Dopiero w październiku odzyskał to, co mu Turcy byli wydarli, i zaledwie po upadku Plewny (d. 10. grudnia) zdołał rzeczywiście posunąć się naprzód w kierunku południowo-zachodnim. Zaraz po wzięciu Osmana do niewoli, obaj, ojciec i syn opuścili widownię wojny. Następca tronu powracał do kraju bez uczucia tryumfów, bo ich nie odniósł, ale za to z sercem przepelnionem goryczą z powodu grabieży i kradzieży, którym nawet jego najbliżsi obcy nie byli¹⁾.

Przez ostatnie trzy lata panowania Aleksandra II., nawałnicą nihilizmu wstrząsane, następca tronu, odsuwany stale od wpływu na rząd z powodu ostrej nieraz krytyki działań rządowych i niezadowolenia ze stosunków osobistych ojca, pod wrażeniem ustawicznych spiszków i kłótni i trzech jawnych zamachów, wznacniał w sobie poczucie konieczności nakazującej przywrócić samodzierżawiu blask przy-

¹⁾ Zob. *Aus dem geheimen russischen Archiv*. 1881.

émiony przez porubstwo z wolnością. Dla wytechnienia przyjeżdżał ze wzburzonej ojczyzny do spokojnego kraju nieprzyjacielskiego, do tego dziedzictwa, którem kiedyś „godnie miał rządzić”¹⁾, i polował w lasach księstwa Łowickiego. Przyjeżdżali oboje z małżonką: on nie nadęty, uprzejmy, nawet familiarny — „widocznie dobry człowiek”; ona ładna, nawet piękna, a w uprzejmości o wiele jeszcze męża przewyższająca, bo prawie słodka dla ludu i dla dzieci wiejskich. Za towarzysza nemrodowych uciech obrał sobie przysły cesarz księdza katolickiego (Żinudowskiego). „Weale niezli ludzie” — mawiali sobie wówczas politycy drażkowi — nie będzie tak źle, gdy przyjdzie do zmiany panowania“. Gdy przyszło, dawny następca tronu nie pozbył się swej łaskawości, i jakby dobroduszej kameraderyi. Przyjeżdżając na polowanie do Spały, rezydencyi myśliwskiej w leśnictwie lubocheńskim, rozmawiał po polsku z dziećmi wiejskimi, które mu za kacapików przebierano; kiedy gardziołka biednych dzieciątek powyrzucały już z siebie wszystkie pieśni i piosnki rosyjskie, żądał śpiewów polskich ku wielkiemu zdumieniu fabrykantów rosyjskości; jakiemuś postrzelonemu chybnym strzałem zapewnił wysokie dożywocie; to znowu zmęczonych naganką ugaszczać kazał nad przepisaną miarę, — a jak gdyby wszystko to jeszcze niedostatecznie świadczyło o jego dobroci, z urodzonym przedstawicielem narodu polskiego, margrabią Zygmuntem Wielopolskim, o polityce, ha, nawet o politycznym położeniu Królestwa Polskiego, rozmawiał. Kiedy zawitał w r. 1883 do Warszawy, ominął wprawdzie katedrę, bo tam było mu z drogi, ale za to wstąpił do stojącego przy drodze kościółka św. Aleksandra, z którym łączyły się bardzo ścisłe tradycje jego stryjecznego dziada. W tym pamiątkowym kościółku katolickim, on, cesarz prawosławny, nie wahał się ucałować katolickiego krzyża, i jak pierwiej pospołu z katolickim księdzem szukał szczęścia w polu, tak teraz od katolickiego księdza przyjmował błogosławieństwo na tronie. „Nie może być gorzej, niż jest, może nawet będzie i lepiej“....

Gdyby tylko nie ci gubernatorowie, generalni i specyjalni, i naczelnicy powiatów, gdyby nie ci prokuratorowie i prezesi sądowi, gdyby nie ci urzędnicy w ministeryach i sami ministrowie, gdyby nie szkoły i ich dyrektorowie i sam Apuchtin, — gdyby nie cała ta urzędnikerya i podlegająca ją ustawicznie partya starorosyjska i pan slawistyczna; i Hurko w zamku, i w dodatku Hurkowa, rzeczywista podlegaczka, bezpośrednia, miejscowa apostołka rosyjskości! Dwutomowe pisemko pamfletowe, na wzór głośnej księżczyzny francuskiej

¹⁾ Przemowa Aleksandra II do A. Ostrowskiego i innych w Petersburgu w czerwcu 1865 r. Zob. rozdz. IV.

przeciwko Niemcom, wydane w Krakowie, przedstawiało generał-gubernatorów jako sprawczyńnię wszystkiego złego. Jak w Rosyi wszystko robi partya, trzymająca w uwięzi samego cara, tak w Królestwie znowu wszystko robi Hurkowa przy współdziałaniu Leoncyusza i Apuchtina. Hurko jest sobie taki żołnierz kawalerzysta i rygorzysta, o politykę mało dba, choć się nią zajmować musi. Kto robi na prowincyi, kto na Litwie, na Rusi? — nie dochodzono, bo, trzymając się dyplomatycznych przegródek i ścisłego tytułu książki, mówiono tylko o Warszawie. Towarzystwo warszawskie, jako jedna z najpoczytniejszych ksiązek w Polsce, płytkością swoją nie mało przyczyniło się do zakażenia samowiedzy narodowej fałszem i złudzeniem, i wszczepiło przewrotne pojęcia zarówno o tem, co przyniosły zaborowi rosyjskiemu nowe rządy, jak i o tem, co wobec rzeczywistości danej, a nie zmyślanej, przedsiębrać powinna energia narodowa.

U stóp nowego cesarza Rosya legła tak, jak w nocy po zamachu pod murami Zimowego Pałacu, legł lud rosyjski z okolic Petersburga, aby ukochanego cara swego od wszelkich niebezpieczeństw ustrzedz. Objęcie władzy w tak nadzwyczajnych okolicznościach wzmocniło w wielkim księciu samowiedzę caryzimu uczuciami zagniewanego i zboląłego serca synowskiego. Żądze i pojęcia, wierzenia i rozumowania — cała dusza cesarska ukształtowała się w potęgę niszczącą wszystko, coby stanąć się ośmieliło na drodze do zupełnego, jaknajdoskonalszego jedynowładztwa. Nie wiedział wprawdzie jeszcze Aleksander III. w pierwszej chwili co burzyć, co budować; ale czuł już silnie, głęboko, z mocą naturalnego instynktu, że wszystko, co ma żyć, oddychać, istnieć na obszarach jego państwa, jedyny i ustawiczny wyraz swój znajdować może i powinno tylko w nim samym. Jakim był on sam, takimi być musiały wszystkie ludy, wszystkie umysły, wszystko co żywe a ludzkie pod jego berłem. Jego mowa powinna być mową jego poddanych, jego religia, ich religią, jego przekonania polityczne i społeczne — ich przekonaniem, jego miłość samego siebie, ich miłością dla niego. Carat odczuwany przez nowego cesarza miał obowiązek z pojęcia władzy rozpostrzeć się na pojęcie narodowości rosyjskiej, aby według tego urobić sobie i ideał wiernopoddaństwa i samo prawo do życia dla gromad narodowych w moc Rosyi przez los rzuconych, powinien się być pogłębić przez oczyszczenie samodzierżawia ze wszystkiego, co od czasów mikołajewskich w obrębie politycznym naniosła dobroć Aleksandra II, bez planu wprawdzie, bez niebezpiecznego zamiaru wychowania ludu do wolności, ale z czystą dobrą wolą, wyrażoną w odpowiednich instytucjach. O boskiem źródle swego prawa Aleksander III. nigdy ani na chwilę nie

wątpił, a ponieważ Bóg rosyjski opiekować się mógł tylko carską, t. j. jedynowładną i doskonale rosyjską Rosyą, przeto sama wiara w Boga wspierała umysłowy nałóg lat młodocianych, wszczepiony przez Pobiedonoscewa, i wystarczała na wytworzenie programu — cofając Rosyę do czasów przedpiotrowych.

Nowy cesarz nie namyslał się co robić: gdy w tydzień po skonie swego ojca, d. 20. marca 1881 r., szedł na wielką nadzwyczajną radę rządową, mającą postanowić względem projektów Loris-Melikowa i Abazy, ułożonych dla zażegnania niebezpieczeństw nihilizmu wolnością. I bez Pobiedonoscewa wiedział dobrze Aleksander III., iż wszystkie te swobody, rzucające pierwsze podwaliny do monarchii konstytucyjnej, on, jako powołany przez Boga do rządzenia Rosyą, odrzucić ma obowiązek. Nie zażegnawać, ale miazdżyć — takie było hasło jedynie godne cesarza wszech Rosyi. Widać to dziś z czynów dziesięcioletniego panowania, że kto wówczas uważał nowego cesarza za niedość samoistnego, uwikłanego w wątpliwości, niezdolnego do syntezy wewnętrznej, kto na jego słabym istotnie rozwoju umysłowym opierał nadzieję przechylenia się woli na stronę postępu, ten źle patrzył i źle obliczał: na despotycznego monarchę Rosyi był Aleksander III. z samego początku i jest dzisiaj dostatecznie samodzielnym i wystarczająco wykształconym i zdolnym. Ociężały tylko, jakby gnuśny temperament nie pokazywał na zewnątrz niczego, co dzieć się musiało w umyśle podczas mów Abazy i Wałujewa, przekładających konieczność ustępstw dla inteligencji narodowej, o której jeszcze mówić było można. Przez cały czas obrad cesarz milczał, słuchał cierpliwie z jednakową niewzruszonością mów za i przeciw, i tylko przy głosie ministra wojny Milutina przeciwko obdarowywaniu Polaków i katolików, widocznie się poruszył. Po skończonej radzie, stwierdził oświadczenie się większości za reformami, nakazał czekać dalszych rozporządzeń i wyszedł. Po pogrzebie Aleksandra II. nie było już mowy o ukazie przygotowanym przez Melikowa do podpisu, ani o „komisji ze wszystkich stanów“ do zredagowania statutu politycznego. Dnia 11. maja 1881 r. wydał Aleksander III. manifest, w którym znalazły się te słowa: „W wielkim smutku naszym głos Boga rozkazuje nam silnie trzymać w rękach swych wodze rządu, z otuchą w Opatrzności Boskiej, z wiarą w siłę i prawdę samodzielną, które My, (Aleksander III.), powołani jesteśmy wzmocnić i obwarować przeciwko wszelkim napaściom“. Uderzająca jasność. W pięć dni po manifestie Loris miał dymisy, a wszelkie zapędy konstytucyjne stawały się zbrodnią stanu.

Przewodnie zasady rządów Aleksandra III. sprowadzają się do następujących punktów:

1. Jedynowładztwo cesarzów rosyjskich ma swe źródło w wyrażonej woli Boga, stwierdzonej w dziejach. Cesarz jest pełnomocnikiem i namiestnikiem bożym; w nim i przezeń życie, pomysłowość i zbawienie Rosyi.

2. Z dwóch żywiołów caratu: świeckiego i religijnego, żaden nie może się zrzec swej wszechmocy; jak wewnątrz, pojęciowo, tak i zewnątrz, t. j. społecznie i terytoryalnie, władza świecka i prawosławie żadnych granic dla siebie uznawać nie powinny: jeden jest Bóg na niebie i jeden car na ziemi -- Bóg i car rosyjski.

3. Narodowa, religijna, społeczna i polityczna jednolitość Rosyi jest prawem jej bytu. Do urzeczywistnienia tego ideału dążyć powinny równoległe obie siły składowe caratu. Nie ma w Rosyi miejsca ani na systemata rządowe zachodu, ani na wyznania cudzoziemskie (iностранныя), ani na obce narodowości, ani na budowy społeczne inne, prócz tej, jaką przeszłość Rosyi przekazała jej przyszłości¹⁾.

4. Jak wszelkie swobody polityczne sprzeciwiają się woli Boga dziejowego Rosyi, tak wszelka swoboda religijna, t. j. tolerancja dla innych wyznań, jest tylko doczesną, tymczasową i jaknajprędzej ustąpić powinna przed prawem najwyższem Rosyi prawosławnej i carskiej.

5. Ze wszystkich wyznań nierosyjskich, najohydniejszym, bo najniebezpieczniejszem, jest katolickie, jako nierozdzielnie związane z polskością. Prześladowanie, gnębienie, uposledzanie i powolne tym sposobem unicestwienie katolicyzmu, stanowi kardynalny obowiązek i rozumowi stanu i patriotyzmu rosyjskiego.

W stosowaniu tych zasad rządu Aleksandra III. odznaczają się niezmierną prostotą, niewymagającą żadnego zgoła rozumu stanu -- tylko grozy i siły. Stłumić wszystko, co jest wolnością w myślach, zatrzeć słabe jej zadatki w instytucjach odziedziczonych po Aleksandrze II., w rządzie ześrodkować wszystkie siły społeczeństwa, oddać mu na pastwę wszystkie jego zasoby; wszczepić we wszystkich poddanych cześć jedyne Boga i jedyne cesarza; wszystkie narodowości podbite wyjąć z pod prawa i skazać na wymarcie; wszystkie wyznania po za prawosławiem istniejące, poddać pod religię panu-

¹⁾ W przeglądzie Deń, w r. 1863, radził Aksakow Aleksandrowi II. wytepić katolicyzm do szczytu, a w miejsce gminy polskiej wprowadzić rosyjską, stawiając własność gromadną w miejsce indywidualnej, która istniała nietylko w Królestwie, ale na Litwie i Rusi, w postaci użytkowania z gruntów. Nigdzie w ziemiach Rzeczypospolitej, zabranych przez Rosyę, nie było ani gromadnego posiadania, ani gromadnego zarabiania (artel). Za Bugiem i Niemnem odróżniało się tem wybitnie społeczeństwo rusińskie, ruskie od wielkorosyjskiego.

jąca, w narodowości i religii rosyjskiej rozpuścić wszystkie inne: taki jest programat, spełniany dotychczas z niebywałą ścisłością, ciągłością i zapałem. Polacy zrobili powstanie, i za to śmiercią narodową ukarani być powinni; ale Polacy dziś już nie robią powstań, są coraz cichsi i bierniejsi — i za to coraz cięższe spada na nich przesładowanie. Finlandczycy nie robili wcale powstań; Niemcy nadbałtyccy byli zawsze najwierniejszymi i najzdolniejszymi sługami tronu rosyjskiego — a jednak i nad nimi zawisł miecz zagłady. Nie z politycznych bynajmniej, ale z narodowych, narodniczkich pobudek Finlandczyków Niemiec nadbałtycki w Rosyan przedziegnięci być muszą. Zupełne zniesienie odrębności W. Ks. Finlandzkiego jest już tak bliskie, że lada chwila spełnić się może, a wydarcie swobód uroczyście poręczonych szlachcie i miastom nadbałtyckim stanowi już fakt dokonany. Opieka nad Litwinami, jest apetytem na Litwinów. Polip wielkorusyjski wchłania i wziewa w siebie wszystko, co na swej drodze napotka.

Rosya dzisiejsza, właściwa, na rdzennych swych ziemiach, jest już dziś niepodobną do Rosyi Aleksandra II., która przecież nie była krainą wolności i porządku. Instytucje ziemskie z roku 1864, przez prawo z d. 24. lipca (s. s.) 1889 r. wywrócone, samorząd sprowadzony do granic własnego włódarkstwa; naczelnicy ziemscy nawet bez censu koniecznego wykształcenia, ale za to wyprobowani w wierności dla tronu, wyposażeni w atrybucje dawnych ziemstw; kary cielesne przywrócone i zastosowane względem całych wiosek, jak w gubernii Czernihowskiej w końcu r. 1890; sądy wtłoczone w jarzmo polityki i obsadzone przez ludzi patentowanych przekonanych politycznych; sprawiedliwość wojskowa, więc niesprawiedliwa, dla wszystkich wypadków mających w sobie choćby cień przestępstwa politycznego; wyroki wydawane w lochach fortecznych, wykonywane na szubienicach tajemnych lub w falach morza oblewającego więzienia; typem najdoskonalszym władzy wszystkie obszary życia, wszystkie wydziały rządu przenikającej, policja; pop i żandarm wzajemnie się podpierający, i szpiegujący też wzajemnie, postawieni jako dwa przednie, szlachetne organa caratu, rozprowadzające jego krew żywą po całym organizmie Rosyi; szkoły zamienione w instytucje poprawcze, uniwersytety przestrzegające prawomyślności więcej, niż nauki; dziennikarstwo śpiewające tylko na nutę rządową, „narodniczką“, i bluzgające Europie w oczy; światło z Zachodu gaszone na granicach państwa przez konfiskowanie książek, nawet najpoważniej naukowych, ale nie zgadzających się z zasadami caratu i prawosławia — taką jest dzisiejsza Rosya Aleksandra III. Nie ma dziś narodu rosyjskiego: są tylko poddani, a nad poddanymi cesarz. Naród występuje tylko tam, gdzie

jest jeszcze coś do zagrabienia lub pożarcia. Umysły czystsze, szerzej patrzące, samodzielniejsze, godność ludzką i własne prawo do życia odczuwające, jeśli nie błądzą po straszliwych podziemiach nihilizmu, ukrywają się trwożnie pod poziomem życia ogólnego.

Od czasu cudownego ocalenia pod Borkami d. 29. października 1888 r., panujący w Rosyi uważa się już nie tylko za pomazańca boskiego, ale za stojącego bezpośrednio pod opieką Boga, który nad nim dzień i noc czuwa, za nim chodzi, ani na krok go nie odstępuje i wypławia go ustawicznie w swej łasce. Administracya i policya przy wszechmocy swojej umieją wydobywać z narodu, z ludu, dla cesarza cześć boską. Jak niegdyś bóg Assur rządził podbojami Sancherybów i darzył ich zdrowiem, tak dzisiejszy Bóg prawosławia, rozciągając opiekę nad cesarzem, kieruje jego działaniami zmierzającymi do większej jeszcze niż dziś wielkości i potęgi Rosyi. On to stawia Rosyą zdrową i jędrną, brzemienneą w przyszłość nieskończonych wieków wobec Europy schorzałej, strupieszalej, wobec „zgniłego zachodu“, który tylko wiew ducha rosyjskiego będzie mógł w obu zakresach życia: religijnym i świeckim, odmłodzić. Konstantyn Petrowicz Pobiedonoscew, przewodnik i pierwszy mąż zaufania cesarza, pasiony w młodości mrzonkami Kirejewskiego, wierzy szczerze w to, że chrześcijaństwo w pierwotnej swej czystości przechowało się tylko w prawosławiu, i z niego tylko w ludność europejską przenikając, będzie mogło ją odrodzić. Nigdy pycha dziejowa, poruszająca ambicje absolutyzmu, nie wzbijała się tak wysoko. Mikołaj, wobec odmładzających prądów 1848-go roku, wołający na wszystkich nieprzyjaciół monarchii, tronu i ołtarza w Europie: „Pokoryteś jazyczniki!“ (Ukorzcie się poganie!), przy dzisiejszych piastunach idei wielkorosyjskiej, wygląda jak szezebioczące pachole.

Na Polskę panowanie dzisiejsze wydało wyrok zupełnej zagłady. W poprzednich rozdziałach ukazano już wszystkie środki prawodawcze: rosyjską szkołę, rosyjski sąd i urząd, rosyjską kolej, rosyjski wygląd kraju; wygnanie języka polskiego ze wszystkich publicznych zakresów życia; ujarznienie kościoła narodowego i systematyczna praca nad jego rozkładem; spętanie myśli polskiej w druku i słowie, zabijające całkiem życie umysłowe, ogólnie-ludzkie, po zupełnem już stłumieniu polskiego; odjęcie społeczeństwu polskiemu wszelkiej swobody ruchów nawet w zakresie czysto ekonomicznym, zubażanie go coraz większe i rozbijanie wewnętrznej jego budowy — dla zburzenia samej narodowości. Samowola policyjna rządów absolutnych w Polsce dopiero występuje w całej swej grozie i ohydzie. Gdzie sąd według praw dla siebie wydanych nie może, tam bez praw wszelkich, korzystając z nadzwyczajnego pełnomocnictwa, robi policya, niższa

i wyższa i najwyższa, generał-gubernatorska. Dla zgnębienia polskości, dla zgładzenia szkoły narodowej, nigdy nie można zrobić za wiele, i zawsze wolno robić więcej, niż chce prawo. Jeżeli rządy absolutne wogóle nie temi prawami żyją, które ogłaszają, ale temi, które potajemnie organom swoim narzucają, -- w Polsce rzeczywistym prawem, obowiązującym wykonawców woli cesarskiej, jest instrukcyja sekretna, jest pobłażliwość z góry dla nadużyć w dole. Każdy urzędnik stara się zrobić jaknajwięcej dla uciemienia polskości i katolicyzmu. Duch wiejący od tronu, wprawia w rozpęd całą machinę rządową. Nie sztuka prawo wykonywać: trzeba je umieć jeszcze wywołać i przeczuci. A syntezą praw wszystkich — zagłada, murawiewowskie — istrebit'!

Naród, najpotężniejszy i najabsolutniej rządzony na całym świecie, musi energię swoją, dławioną wewnątrz, wywierać na zewnątrz. Polityka zaborcza Rosyi, zgodnie przez rząd i naród prowadzona, jest skutkiem panującego w niej absolutyzmu, który dla własnej trwałości karmi systematycznie masy swoje narodniczym, wytworem grubych zmysłowych popędów epok przedewilizacyjnych. Jeden ze współczesnych, rodowity Rosyanin, o pięknie, dla Rosyi historycznym, nazwisku, hr. Piotr Kutuzow, miał odwagę powiedzieć, że ojczyzna jego nie inaczej żyła w przeszłości swej, jeno krwią i żelazem¹⁾ Tak jest, ale jeszcze i fałszem: nigdzie go tyle nie zużyto, ile w Rosyi od czasów Piotra. Osłupienie ogarnia, gdy dziś z ust Pobiedonoscewa słyszy się zapewnienie, że nie ma religii równie tolerancyjnej, względnej dla innych wyznań, jak prawosławie²⁾. Ale większym jeszcze fałszem jest przedstawianie zaborczości rosyjskiej, jako uczucia krzywdy doznawanej od Europy. Rosya tylko się broni! Nigdy przez usta ludzkie większe nie precisnęło się kłamstwo. W tej potędze, grożącej Europie czterema milionami wojska, w tej polityce krwi, żelaza i fałszu, w tej pysze porywającej się na odrodzenie ludzkości — kryją się wielkie dla świata całego niebezpieczeństwa. Czy Piotr Wielki zostawił następcom swoim testament, nakazujący im zabrać Konstantynopol i Polskę, czy nie — wypędzenie Turków z Europy, zgładzenie zupełne narodu polskiego, dla następców piotrowych było ani na chwilę jedną nie zamierającą zadaniem ich rozumu stanu. Ludzie

¹⁾ Le comte Pierre Koutouzow: *Les vrais intérêts du monde slave et la paix européenne; reponse au général Skobelew*. Berlin, 1882; Richard Wilhelmi

²⁾ Odpowiedź Pobiedonoscewa dana p. Naville, prezydentowi komitetu narodowego szwajcarskiego „Alliance Evangélique Suisse“, w organie rządowym *Cerkownyja Wiedomosti*, na początku r. 1888. Zob. z tego roku *Allg. Ztg. Beilage* Nr. 67.

znający Rosyę, już w drugiej połowie XVIII. w., dostrzegali w niej pogardę dla „zgniłego Zachodu“ i przeświadczenie o powołaniu do odmłodzenia tych ras przeżytych ¹⁾. W naszym stuleciu, po złamaniu Napoleona, Rosya stawiała się jako potęga zbawiająca świat — od rewolucyjności i niereligijności i wszystkich wynalazków zbuntowanego ducha ludzkości, buntami znaczącego swój postęp. Pycha zbrojna w obłudę działała już za Piotra. Cesarz cywilizator, zanim zamordował rodzonygo swego syna Aleksieja, chciał go narzucić na króla polskiego, papieża łudził z gotowością do przejścia na katolicyzm wraz z całym narodem, dworowi wiedeńskiemu stręczył swoje krewne na małżonki dla książąt niemieckich — byle tylko raz wdrzeć się w łono Europy ²⁾.

W gabinecie Katarzyny II. znaleziono po jej śmierci własną ręką jej pomocnika, Platona Zubowa, skreślony plan nowego podziału świata politycznego, rozprowadzający już dalej myśli przypisywane Piotrowi. Ogrom pożądlivosti, jakiej Rosya nabrała po upadku Polski, przeraża — dziś jeszcze przerażać powinien ³⁾. Rosya w marzeniach Zubowa i Katarzyny rozciąga się od przylądka Matapan do Lubeki, od Bałtyku do Adryatyku na zachodzie, a morza Egejskiego, morza Marmora i Bosforu na wschodzie. Na karcie geograficznej petersburskiej nie ma już ani Polski, ani Skandynawii, ani Prus, ani Węgier, ani wreszcie Turcyi. Cały wschód ówczesnego cesarstwa rzymsko-niemieckiego dostaje się Rosyi wraz z całym półwyspem bałkańskim. Na ziemiach niemieckich istnieją cztery państwa udzielne (Austrazya, Bawarya, Niemcy jako „królestwo niemieckie“ i Szwabia). Nienasycona jeszcze Europą, Rosya zabiera chanaty środkowej Azji: Chiwę, Bucharyę, Samarkandę i cały Kaukaz. Monarchowie rosyjscy, prawdziwie już uniwersalni, i nieznający słońca zachodu, rezydują kolejno w sześciu wielkich stolicach swoich, co rok w innej; prócz dwóch rosyjskich, posiadają jeszcze: Astrachań dla całego wschodu,

¹⁾ Zob. wstęp do rozporządzeń testamentowych Piotra w *Testament de Pierre le Grand etc.* Paris, 1860; Passard, 8°. Pierwszy przywiózł do Europy ten niepewny jeszcze akt ostatniej woli niejaki Chevalier d'Eon, w r. 1757. Ogłosił go dopiero w r. 1836, w Paryżu, z papierów Eona, Fryderyk Gaillardet w *Memoires du Chevalier d'Eon etc.* 2 vol. 8°.

²⁾ Theiner *Monumenta etc.* T. IV., pars., I. pag. 36—38; list w oryginale włoskim kardynała Saxonii, Chrystyana Augusta, z Wiednia z d. 19. stycznia 1707 r.

³⁾ Lebediew: *Grafy Paniny*; St. Petersburg, 1863, str. 301—304. Także: *Dziennik wojennych działań generał-majora Kreczetnikowa w Polsce, w latach 1767 i 1768.* (Poznań, 1874), strona 170—173. Jest ten dokument i w *Pamiętnikach Engelhardta* (Tom XIII, *Pamiętników XVIII. wyd. Żupańskiego*).

Berlin, Konstantynopol i Wiedeń. Warszawa zostaje jednym z dziesięciu miast drugiego rzędu.

Zmieniły się czasy, pozmieniały się państwa, ale nie zmieniło się usposobienie Rosyi. Skobelew kozakami zalewa Niemcy; Pobiedonoscew upadłe w świecie chrześcijaństwo podnosi dźwignią prawosławia; Panslawiści, zszeregowani na około „Towarzystwa dobroczynności (!) słowiańskiej“, silni współczuciem samego cesarza, porządkują dowolnie cały wschód Europy. Rozbiór Austrii i Turcyi, zagarnięcie wszystkich słowian pod bezpośrednią władzę lub protektorat rosyjski, opanowanie półwyspu Bałkańskiego przez dynastye, wojsko lub gubernatorów, odsadzenie Rumunii od morza: takie są ustawicznie powtarzane hasła panslawistów. Przed dwudziestu laty, zaraz po wojnie francusko-niemieckiej, jeden z cechu, Danilewski, ułożył cały systemat planetarny ¹⁾. Naokoło wielkiego słońca rosyjskiego krąży osiem państw: Węgry bez Siedmiogrodu, o ile go zamieszkują Rumuni, Rumunia z dodatkami narodowymi na Węgrzech i Bukowinie, Serbia z Kroacją, Bośnią, Hercegowiną i Czarnogórzem ²⁾, Bułgaria z Rumelią wschodnią i częścią Macedonii tureckiej, Grecya wzmocniona Albanią, Epirem i zachodnimi okręgami Macedonii; w Tracyi wschodniej państwo Bosforskie ze stolicą w Konstantynopolu; na zachodzie świata słowiańskiego Czechy z Morawią — i wreszcie Polska „etnograficzna“, z Poznańskiem i Galicyą zachodnią, wschodnią bowiem zabiera Rosya dla siebie. Dzisiaj już taki programat nie wystarcza: Konstantynopol musi być miastem rosyjskiem, Bułgaria — rosyjską prowincją. W razie wojny niepomysłnej dla Europy, cała Galicya podzieli los dawniejszego zaboru rosyjskiego, a teorya granic strategicznych, zastosowana przez Niemców nad Mozellą, zemści się na nich nad Niemnem, Preglem i Wisłą. Rosya, posiadająca nadzwyczaj niedogodną granicę od Drwęcy do Niemna, zastąpi ją sobie dogodniejszą, przez posunięcie do zatoki Kurońskiej i ujść Wisły. Skorzystawszy już tyle razy z pomocy pruskiej przeciw Polsce, uczyniwszy monarchię pruską współniczką zbrodni rozbiorowej, cesarstwo rosyjskie teraz, gdy już bez potęgi militarnej Prus obyć się może, niezawodnie zabierze się albo do rozbicia jej orężem, albo do ubezwładnienia dyplomacją. Potem już wszystko się znajdzie.

Dzisiejsza Rosya urzędowa objawia już Europie nienawiść i pychę z całym cynizmem barbarzyństwa: „Mówicie, żeśmy barbarzyńcy! — woła dziennik czytany na dworze gatyński — Tak, to też zbu-

¹⁾ *Rossia i Ewropa*; St. Peterburg, 1871.

²⁾ Dzisiejszy cesarz woli oddać Serbię „jedynemu przyjacielowi Rosyi“, aniżeli naodwrot — Czarnogórze Serbii.

rzemy waszą cywilizację i w miejsce waszej wykwintnej ogłady postawimy swoją surową dzikość...“¹⁾ I tak dalej w tym samym duchu. Zapewne, żaden dziennikarz nie wydał jeszcze wojny żadnemu mocarstwu, żadnego nie rozebrał, nikomu cywilizacji nie zburzył; ale w głosie dziennika rosyjskiego drżą instynkta tych samych mas, ciemnych czy oświeconych, które po wypędzeniu Francuzów z Rosyi i powaleniu Napoleona, na widok pędzącej z feldjégrem kibitki, pytały: „Może król pruski, francuski lub saski?“ — wieziony na Sybir..

1) Saunktpeterburgskija Wiedomosti, z czerwca 1891 r.

Zakończenie.

Skończyła się ta bolesna dla serca polskiego wędrowka. Jak w piekle dantejskiem, myśl przedzierać się musiała przez potoki krwi i łez, przez jęki i krzyki rozpaczy, przez gwałty i katownie ciemstwa, fałszu i zwierzęcości — przez wszystkie te mroki straszliwe, w które słońce sumienia żadnego już nie rzuciło blasku. Rozpamiętanie dzikiej natury, zwierzę w puszczy na ofiary swoje wyjącej — tak rząd rosyjski nawracał Polskę od roku 1863 na prawe obywatelstwo rosyjskie.

To, co tu opowiedziano, daje ledwie słaby obraz tej rzeczywistości, przez jaką państwo słowiańskie tylko z mowy, bizantyńskie z wyznania, a mongolskie z nigdy nienasyconego swego głodu, przeprowadziło zabór Polski do stanu obecnego. Rzeczywistość to jedyna w dziejach świata, chociaż wyraz „niewola“ jest w nich również starym, jak wyraz „Opatrzność“.

Przez dwadzieścia pięć lat, z każdym rokiem rosła namiętność wrogów, z każdym roztwierala się głębiej otchłań, w której Rosya urzędowa postanowiła Polskę pogrążyć. Pojęcie buntu samym ciężarem swoim opadało na coraz niższe poziomy, coraz niewinniejsze wobec wiernopoddajeńczości ogarniało objawy. Z żywiołów politycznych rozpościerała się ta rosyjska teoria buntu, coraz bardziej na czysto narodowe — aż się w końcu rzuciła na samą istotę i istnienie narodowości polskiej.

Buntem było za Mikołaja robić powstanie lub myśleć o tem, co według logiki rosyjskiej, do powstania doprowadzić mogło; teraz już buntem jest żyć, mówić, modlić się, myśleć, pamiętać, a bodaj czuć po polsku. Dawniej nie było i nie miało być Polski; teraz nie ma już być i nie powinno być Polaków. Wszelkie objawy indywidualności wielkiego narodu historycznego tłumione; społeczeństwo rozbijane, odzierane; materyalnie, moralnie i intelektualnie ubożone; umysł przytłaczany naciskiem ustawicznych zakazów; wydzierane ogólnie-ludzkie prawa, a wraz z niemi i możność rozwoju w tych naturalnych

warunkach, jakie wieki każdemu narodowi wytwarzają. Człowiekiem nawet być nie można, gdy się chce pozostać Polakiem: do człowieczeństwa iść trzeba przez Gehennę wielkorosyjsstwa — czyli człowieczeństwa się wyzuć.

Rodzice nie wiedzą, co robić z dziećmi swemi, na co je kształcić, na jakie drogi kierować, bo jedne zamknięte zupełnie, zagrodzone, drugie zatłoczone. Dzieci znowu nie wiedzą, gdzie je wicher prześladowania, nieszczęścia i nędzy, zagładającej coraz już częściej w oczy całym rodzinom, zaniesie. Na Litwie i Rusi zostaje Polakowi handel, rzemiosło, służba lub twarda praca fizyczna; w Królestwie mrówki w roju społecznym mają większą jeszcze swobodę ruchów, ale i Królestwo czeka los Litwy: doktryna jednolitego państwa rosyjskiego, z mięszem rosyjskim i prawosławnym, wymiata już dzisiaj tę niby uznawaną przez Rosyę urzędową zasadę Polski etnograficznej nad Wisłą i Wartą. Plan jest jeden dla całego zaboru, a tą jednością swego planu Rosya sama stwierdza jedność narodową Polaków na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej.

Ciężkie nad wyraz jest położenie dzisiejsze, a może się stać jeszcze o wiele cięższym. Lepiej nie liczyć szczebli na drabinie nieszczęść, niż wmawiać w siebie, że się już na ostatnim stanęło. Samą już historią swoją Rosya nauczyła świat, że nie przebiera w środkach. Nierządnicą cywilizacji europejskiej, wszelkiego już pozbyła się wstydu, a urzędowe stosunki, utrzymywane z nią przez Europę, dodają jej jeszcze zuchwałości w bezwstydiu. Nie od niej jednak i jej przerażającej potęgi zależy przyszłość tej części narodu polskiego, która się w moc jej dostała. Polacy pod panowaniem rosyjskiem pamiętali zawsze, nie zapominają i dzisiaj, że narodowości swojej potrzebują najpierw dla samych siebie, gdyż żyją i żyć chcą, a potem dla świata, bo bez niej, bez politycznego jej zorganizowania trudno będzie, bardzo trudno Europie, przy dzisiejszym układzie potęgowym, ostać się wobec Rosyi. Jeżeli bierna żałość Napoleona I., poznającego swój błąd, że nie odbudował Polski, nie przeobraża się w czynną zasadę polityki europejskiej, to najbliższym sąsiadom Rosyi grozi nieuchronnie najazd, tem straszniejszy, im dłużej odwiekany. Cywilizacja europejska, w stosunku do polityki zaborowej, odbywająca ruch odśrodkowy, będzie coraz słabszą wobec Rosyi, która i cywilizację, i kulturę, i wszystkie siły, wszystkie zasoby duchowe i fizyczne, przyrodzone i społeczne — i całą swoją olbrzymią materialną potęgę — na zabory właśnie wyteża. Jak owe księgi Sybilli, tak pergaminy poręczające przyszłość Europy tem droższymi będą, im więcej ich Europa sama zmarnuje. Biada nieopatrzny!

Polacy mają obowiązek prosty: wytrwać i być Polakami, — być nimi przez mowę, religię, umysłowość, tradycję, obyczaj, wykształcenie narodowe, odczuwanie się w ludzkości, przez cywilizację i kulturę, przez pamięć przeszłości a wiarę w przyszłość — a na szczycie wszystkiego — przez ideał polityczny. Pokolenia schodzące z ziemi, szczepić będą pojęcie narodu polskiego, jego świętności dawnej i cierpień obecnych; rodzice w pacierzu uczyć będą dzieci swoje miłości ku ojczyźnie, czeći wielkich ludzi i czynów. Starsi mówić będą młodszym, jakich już rząd rosyjski dopuścił się i ciągle się jeszcze dopuszcza gwałtów, ile kroć tysięcy synów wyrwał Polsce, jak zaludniał nimi kopalnie Sybiru, stepy swych bezmiarów, lochy swych twierdz; jak im szubienicami wysadzał drogę od wczorajszego ucisku do jutrzejszej rozpaczy. Dojrzali wyjaśniać nieprzesaną wyrastającym dopiero, jak sam naród rosyjski, choć rząd nietylko mówić, modlić się i żyć mu pozwala po rosyjsku, ale nawet ujarzmianie Polski, coraz głębsze, przedstawia mu jako wielkie dla niego samego dobrodziejstwo, — że naród ten jest bardzo nieszczęśliwy, bo pozbawiony wolności, a obalamucany fałszywymi blaskami wielkości i sławy, pędzi życie niegodne społeczeństwa ludzkiego. Rosyaninowi dzisiejszemu wolno jest jedynie tylko jeść, pić, spać, robić pieniądze, dosługiwać się orderów i rang, służyć w biurze czy w wojsku, płacić podatki — nienawidzić Polski i Europy — z wyjątkiem Francuzów — i umierać.

Takie szczepienie uczuć i myśli polskich buntem nie będzie, a przy współdziałaniu innych czynników, zależnych również tylko od własnej woli Polaków, zapewni narodowi ciągłość jego bytu, tożsamość i wewnętrzną nietykalność jego indywidualności historycznej. Ludzie przedniejsi w narodzie pamiętać będą, że bytu narodowego nie ma bez narodowej też organizacji, i gdy państwa nie staje dla dalszego istnienia, musi być, powinna być i będzie zorganizowana samowiedza i sumienie i energia zbiorowa, dająca odpór temu, co bez użycia siły fizycznej od narodowości polskiej odwróconem być może.

Tylko opór przeciwko śmierci da świadectwo o życiu. Tylko opór nie pozwoli zagasnąć uczuciu; a myśli do życia potrzebne rozpalając, przechowa tradycję, wleje siłę, z siłą wiarę, z wiarą nadzieję z nadzieją — przyszłość samą. Duch narodowy, do samowiedzy swej doprowadzony, znajdzie dla społeczeństwa słowa wiary z mrokami losu walczącej. Ani bezsilności niezaradnej, ani ścinającego lodem zwątpienia! Słońce swego jutra każdy w sobie samym rozpalać musi. Ludzie przedniejsi w narodzie pamiętać powinni, że na dni wielkich,

nieszczęść nie mają, mieć nie mogą, ważniejszego i pilniejszego trudu,
nad ten wskazany przez wieszczą narodowego :

*Uciszcie wy rękami rozplakane lutnie,
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła;
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
By lud nad sobą nie usłyszał płaczu...*

Ducha nie gaście ! Ducha rozpalajcie !



T R E Ś Ć.

ROZDZIAŁ I.

Str. 1.

Powstanie 1863 roku.

Ucisk w trzech zaborach po roku 1830. — Czasy mikołajewskie. — Polska podczas wojny krymskiej. — Śmierć Mikołaja. — Nowa epoka despotyzmu w Rosyi i w Polsce. — Oczyszczanie urzędów, poprawa szkół, Akademia medyczna i Towarzystwo rolnicze. — Książki patryotyczne i młodzież. — Okradzenie biskupstw i ruch w duchowieństwie. — Związek młodzieży. — Duch demokratyczny — Młodzież kijowska. — Warszawa — Manifestacya przed 27. lutego. — Dzień 27. lutego. — Adres Stawiskiego. — Projekt adresu Wielopolskiego. — List i ustępstwa z d. 26. marca 1861 r. — Wielopolski, D. 8. kwietnia. — Życie narodowe nie w radach powiatowych. — Obchody i zjazdy — Czerwoni i biali. — Komitet centralny. — Adresy o Polskę. — Pobór do wojska. — Wielopolski i Rosyanie. — Wpływ poboru na postanowienie komitetu. — Pobór w Warszawie. — Wahanie się komitetu. — Uchwalenie powstania. — Noc z dnia 22. na 23. stycznia 1863 r. — Odpowiedzialność komitetu. — Nieuchronność i narodowy charakter powstania. — Kwestya konieczności skutków. — Ogrom wysiłku. — Powstanie jako nieszczęście. — Znaczenie powstań dla samowiedzy narodowej. — Szkoła krakowska.

ROZDZIAŁ II.

Str. 26.

Murawiew na Litwie.

Powstanie litewskie przed Murawiewem. — Zamach Platerra i przerazenie w Petersburgu. — Zalecenie Murawiewa Aleksandrowi II. — Zajęcie z cesarzem. — Zgoda, pełnomocnictwo i nominacya. — „Trechprogonnyj generał“. — Wyjazd. — Droga do Wilna. — Pożogi inflanckie; Journal de St. Petersburg i Murawiew. — Przyjazd do Wilna. — Powitanie. — Pierwsze rozporządzenie. — „Dla przykładu“. — Kasowanie wyroków i rozstrzeliwanie księży. — Instytucya naczelników wojennych. — Kodeks Murawiewowski; przewodnie jego zasady. — Szczegółowe rozporządzenia; szlachta większa; folwarki i służba folwarczna; opieka nad ludem; szlachta zagrodowa i okolice szlacheckie; lasy; miasta; młodzież szkolna; kontrybucye wiejskie i miejskie; sekwestra; działania wojenne i szajki rozbójnicze; gospodarstwo leśne Murawiewa przed zimą. — Zabór Augustowskiego i zamysły dalsze. — Prawo a wykonanie. — Świadczenia własne Murawiewa i inne rosyjskie. — „Wyjątkowo surowe karanie“. — Niszczenie do szczytu całych zagród, okolic, folwarków i wsi. — „Polowanie na dzikiego zwierza“. — Bala i adresy. — Podżeganie. — Naczelnik wojenny na Litwie; jego ambicya. — Nawracanie na prawosławie. — Ganeckoj, Dmitrjew; sprawa Dmitrjewa. — Sądy wojenne;

procedura. — Okólnik audytoryatu polowego gubernij północno-zachodnich. — Liczba ofiar. — Prześladowanie polskości po za buntem. — Ujarzmienie duchowieństwa; rozpasanie złych. — Zamachy na katolicyzm, „kraj z dawien dawna rosyjski“. — Wprowadzenie prawosławia i narodowości rosyjskiej. — Język, książka, nauka polska. — Zabór Muzeum Tyszkiewicz. — Współczucie i wzgarda. — Szaleństwo sierpniowe (r. 1863) po zamachu na Domejkę. — Powieszenie Kalinowskiego i koniec ruchu narodowego. — Podróże Murawiewa do Petersburga. — Niezadowolenie i dymisy. — Nowe posłannictwo. — Śmierć.

ROZDZIAŁ III.

Str. 69.

„Uśmierzanie buntu“ na Rusi.

Stronnictwa polityczne na Ukrainie po r. 1856. — Młodzież demokratyczna polska na Uniwersytecie. — Demokracja ludowa. — Antonowicz i Kulisz. — Lud i sprawa uwłaszczenia na Rusi. — Nadzieje komitetu Centralnego i błąd. — Wpływ manifestu z dnia 22 stycznia. — Podżeganie ludu. — Inne środki rosyjskie. — Ruch zbrojny. — Wyprawy młodzieży z Kijowa i z Białejcerkwi. — Dnie 9 i 10 Maja w pow. Wasylkowskim i Radomyskim. — Patryota wielkorusyjski Jan Szadura i Sołowjówka. — Patryota Chłor Szczerbak i pole między Błoszczyńcami a Sucholisami. — Niemoc i daremne usiłowania. — Ściganie przestępców. — Kodex grabieży. — Urządzenie straży wiejskich poniewczasie. — Biura policyjno-wojskowe. — Wyroki i kary. — Prześladowanie języka, religii, obyczaju polskiego. — Nawracanie. — Wygnanie Polaków z urzędów.

ROZDZIAŁ IV.

Str. 86.

„Uśmierzanie buntu“ w Królestwie.

Przemówienie Aleksandra II. do Izmańców po 22. stycznia. — Pierwsze środki. — Straże wiejskie. — Lud w początku powstania. — Sposób prowadzenia wojny. — Okrucieństwa w walce. — Napaści po potyczkach. — Szukanie powstańców po dworach i folwarkach. — Dowódzca wojenny — książę Sayn — Wittgenstein i jego czyny. — Okólnik Bellegarde'a II. — Zmiana w usposobieniu ludu. — Nasłanie Berga. — Charakterystyka. — Wywiezienie Felińskiego. — Wyjazd Konstantego. — Berg sam. — Zamach z dnia 19. września, rabunek i stos. — Tracenie na placach. — „Kodex Lewszyna“ i Warszawa w zimie 1863—4 roku. — Generał-policmajstrowstwo. — Kontybuty, sekwestry, konfiskaty. — Adresy. — Zachcianki Murawiewa. — Hołd od szlachty. — Sądownictwo wojskowe. — Sądy i postępowanie w nich. — Skazani i straceni. — Duch publiczny. — Dzień 1. sierpnia 1864 r. — Kat jeszcze w r. 1865. — Pożary. — Reformy Milutina. — Łaska Berga. — Amnestya wierzbolowska. — Deputacja po zamachu Berezowskiego. — Dogmat rosyjski w Polsce po uśmierzeniu buntu.

ROZDZIAŁ V.

Str. 120.

Przewrót w Królestwie.

Reskrypt z Liwady i los zgotowany Królestwu. — Komitet urządzający i jego istotne powołanie. — Tajne zamysły i tajny Komitet. — Ukaz marcowy i dekret z d. 22. stycznia. — Przyznanie samego rządu rosyjskiego. — Uwłaszczenie przez Kom. urz. i przez

generał-policmajstra w Królestwie Polskiem. — Usposobienie ludu. — Straże wiejskie rosyjskie a polskie. — Przystępcy polityczni z ludu. — Opanowanie władz Królestwa przez Rosyan. — Ukazy jugenheimskie. — Obietnice dla ludu. — Zagrożenie Unii. — Gnębienie katolicyzmu. — Początki dezorganizacji Królestwa. — Wielka rada w Petersburgu w grudniu 1866 r. — Zarząd prowincjonalny rosyjski. — Obalenie władz centralnych Królestwa. — Zniesienie kancelaryi dyplomatycznej. — Wyganianie języka polskiego. — Uwaga Komitetu do spraw Królestwa Polskiego dotycząca Warszawy. — Dobra narodowe, fundacje publiczne i donacje. — Urzędnicy rosyjscy i ich przywileje, a fundusze emerytalne. — Szkoły Komitetu urządzającego. — Modlitwa i wykład rosyjski. — Zupełne zruszczenie i panujący systemat. — Szkoła ludowa polska w ukazach rosyjskich i szkoła ludowa rosyjska we wsi polskiej. — Opieka nad katolicyzmem po zerwaniu z Rzymem. — Znoszenie dyecezyj; wywożenie biskupów; deputaci do kolegium. — Stan Kościoła w r. 1882 r. — Zamach na Unię. — Prześladowanie, gwałty i rozlew krwi. — Męczarnie Podlasia — Urzędowe przyłączenie do prawosławia. — Dalsze losy. — Sądownictwo polskie i reforma sądowa. — Jej charakter i dążność. — Ostatnie rumowiska. — Rozwiązanie „własnej J. C. M. kancelaryi do spraw Królestwa Polskiego“. — Po przewrocie. — Rządy Kotzebuego. — Usposobienie inteligencji, praca organiczna i rozwój ekonomiczny. — Opinia Komitetu do spraw Królestwa Polskiego z r. 1872. — Adresy. — Dymisy Kotzebuego. — Albedyński. — Powiew liberalizmu za Melikowa. — Śmierć Aleksandra II. i deputacje na pogrzeb. — Memoryał i dwa ustępstwa szkolne. — Ugoda z Rzymem. — Śmierć i pogrzeb Albedyńskiego. — Nominacja Gurki *vel* Hurki. — Prześladowanie języka i narodowości. — Gnębienie katolicyzmu i prześladowanie duchowieństwa. — Sciganie unitów; gwałty sądowe i policyjne; zabory. — Elżbietanki. — Propaganda w Warszawie i na wszach. — Szkoła za Hurki. — Sądownictwo. — Samowola policyjna. — Fabrykowanie Rosyi w Polsce. — Zruszczenie kolei żelaznych. — Niewola myśli i cenzura. — Obowiązek patryotyzmu polskiego.

ROZDZIAŁ VI.

Str. 193.

Litwa i Ruś po powstaniu.

Przyjęcie Murawiewa w Petersburgu. — Kaufman i jego mowy w Wilnie, Witebsku, Bielsku, Grodnie i Kownie. — Ukaz z dnia 10. grudnia (s. s.) 1865 r.; motywa; postanowienie. — Ograniczenie praw cywilnych do posiadania ziemi i przymusowe wywłaszczenie. — Przywileje dla Rosyan; dla urzędników. — Przynęty i zachęty; rzeczywistość. — Dobicie drobnej szlachty. — Naczelnik powiatowy. — Wyrok na Dmitryewa. — Kaplica, teatr, czasopismo ludowe rosyjskie w Wilnie. — Nowy gubernator. — Aleksander II. w Wilnie; groźba dla nawróconych z katolicyzmu. — Amnestya wierzbowska i jej wykonanie. — Ciemnienie katolicyzmu. — K a t e c h i z m (Syrkina). — Trebnik. — Upadek duchowieństwa i stan kościoła w dyecezyach: mińskiej i wileńskiej. — Nabożeństwo rosyjskie. — Ukaz Aleksandra II. z d. 29. grudnia (s. s.) 1869 r. — Nawracanie w Mińszczyźnie. — Towarzystwo dla wytwarzania dobra i bronienia prawosławia od „katolicyzmu“. — Święty człowiek w Homelskiem. — Ks. Stanisław Piotrowicz w Wilnie. — Dalsze ciemństwa. — Proskrypcya języka polskiego. — Konstytucya Potapowa i późniejsze rozporządzenia. — *Procentnyj sbor ot lic polskaho proischożdenia*; wysokość poboru; Obostrzenie ukazu grudniowego w r. 1885. — Memoryał Drentelna. — Wykonanie. — Katolicyzm w Mińskiem. — Ks. Hryniwiecki. — Biskupstwo wileńskie i arcybiskupstwo mohylewskie w obec rządu. — Wykonywanie ugody z Rzymem. — Gubernator Kochanow w Wilnie, starcie z biskupem; wywiezienie księdza Hryniwieckiego. — Dalsze gwałty. — Charakter prawosławia na Litwie. — Szkoły pa-

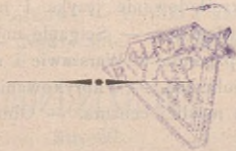
rafialno-cerkiewne. — Tajemne nauczanie i szkoły tajemne na Litwie i Rusi; prześladowanie. — Upadek oświaty. — Napaść Kochanowa na język polski. — Książka polska, litera polska. — Dziesiątka, kwarta, móg, włóka. — Ubezpieczenie. — Polityca. — Zdzierstwa wielkich figur. — Troskliwość rządu rosyjskiego o dobrobyt kraju. — Reformy i tendencyjne w nich ograniczenia.

ROZDZIAŁ VII.

Str. 249.

Rządy Aleksandra III.

Zmiana panowania i los Polaków. — Aleksander II., jako Rosyanin wobec Polski. — Aleksander III.; ludzkość i Rosya. — W. Ks. Aleksander Aleksandrowicz; jego wychowanie, upodobania wieku młodocianego, religijność i rosyjskość. — Podróż po Rosyi w r. 1863. — Człowiek i Rosyanin. — Stosunki z Panslawistami. — Kampania turecka 1877/8 r. i rola w niej W. Ks. Następcy tronu. — Polowanie w Polsce. — Wrażenia i opinie polskie. — Towarzystwo warszawskie. — Rzeczywistość. — Dusza cesarska. — Ustępstwa Aleksandra II. i wielka rada rządowa po jego skonie. — Zasady dzisiejszego rządu rosyjskiego; stosowanie ich w Rosyi i w Polsce. — Rosya dzisiejsza. — Widoki rosyjskie na Europę.



ROZDZIAŁ VI.

Str. 188.

Wielka wojna polska

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

31047/2



12-031047-000-0